

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 39501

Praca : pismo zbiorowe

Lwów

1861-1863

Ж IV
39501

52-1864/62

17500

P 1861/62
L 1-9, 10/11/12

IV
39501

PRACA

pismo zbiorowe.

Zeszyt pierwszy.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“
List S. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

21. Listopada 1861.

W s t ę p.



Praca dana rodowi ludzkiemu jako wiano ziemskiej pielgrzymki, poczynająca się z życiem i kończąca się dopiero wraz z życiem — praca, która ustaje aż wtedy kiedy siły ustają — praca, mająca na względzie nie chleb powszedni ani nie wawrzyny, ale prawdziwy pożytek, prawdziwe dobro — taka praca tylko godna być nazwana.

Dla takiej pracy nie zbyt drobnego, bo ona wie, że nawet najpotężniejsza budowa każda złożona jest z drobnych części. Jak najwspanialszy wzrósł do olbrzymiej wspaniałości swojej z drobnego ledwie dojrzanego ziarna. Jak cała, jak daleko ją zamieszkują ludzie godność ludzką czujący, za tylko pomocą pracy. Jak łanami chleb dającymi, łakami w cudne kwiaty strojnemi i grodami, obfitującymi

wzrostem. Wszelkich potrzeb i wysiłku życia i jaśniejącymi niezliczonym mnóstwem. Jednej do drugiej kończą. Gdziekolwiek tylko widzisz siłę, potęgę, nie krzacz. Około pracy. A czem usilniej pracuje, tem

czem i więcej i więcej: a ztem więcej, czem gnuśniejszy, tem bardziej upada na ziemię. To jest zasadnicze prawo życia — bo życie to praca — gdzie ustaje praca, ustaje i życie. I rozpada się drzewo, co ustaje pracować, co ustaje wydobywać z ziemi soki żywotne — butwieje człowiek, co ustaje dobywać z całego świata otaczającego soki żywotne, zdrowe prawdy i zdrowe siły — a tak samo i naród butwieje i rozpada się, który ustaje w pracy zasilania się sokami żywotnymi prawdy historycznej i społecznej — a osobliwie najdzielniejszym ze wszystkich soków żywotnych, to jest prawda, czystej moralności.

A moralności nie ma bez pracy — a praca prawdziwa jest już sama przez się moralnością — a bez moralności, bez potęgi moralnej nie ma potęgi w ogóle.

„Bez pracy nie ma kołaczy“ mówi stare przysłowie nasze. To prawda bezwarunkowa; a jak nie ma kołaczy bez pracy, choćby zresztą wszystko było tuż pod ręką — tak i w życiu społeczeńskim nie osiągnąć się nie da bez pracy — bez pracy nieustraszonej jak poczucie obowiązków — nieugiętej jak wypełnianie obowiązków a wielkiej i nieskończonej, jak społeczeństwo ludzkie. Bo praca jest warunkiem niezbędnym i najpierwszym wszelkiego dobra tak ludzi pojedynczych jak całych społeczeństw — praca, to rozwój sił organicznych tak duchownych jak i materialnych — praca, to pierwsze i ostatnie słowo życia wszelkiego.

I pismo niniejsze nie zakłada sobie innego celu, oprócz pracy — i nie obiecuje nic innego, jak tylko pracę szczerą. Pożyteczność tej pracy osądzi dopiero głos publiczny, a skutek tej pracy, jak wszelki skutek zawisł od Boga. Siejba, to rzecz ludzka: plon, to rzecz Boska. „Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, już nie ty krzyw że się nie urodzi, już to wszystko Panu Bogu poruczaj.“ mówi nasz Rej z Nagłowic.

Lecz dobrym plonem błogosławi Bóg tylko dobrej siejbie a skutkiem dobrym błogosławi Bóg tylko woli dobrej — On, przed którym jawne wszystkie tajniki serc ludzkich.

Dla tego też wzywamy pomocy ludzi dobrej woli, którzy wiedzą, że praca jest przeznaczeniem człowieka, a to życie jego rolą, którą mu Bóg dał do zasiewu. A rola naszego życia narodowego woła pracy usilnej, bez tchu i wypoczynku, bez miary i końca — bo zarosła chwastem daleko i szeroko, bo leży odłogi wielkimi obszarami, bo puste i jałowe wydmy zalegają kwitnące niegdyś łany w dziedzinie życia naszego społecznego.

A więc znowu praca i zawsze praca musi być godłem naszym. A więc jest także najwłaściwszym godłem dla pisarzy, które pragnęły być choć jednym z ostatnich pracowników w winnicy narodowej.

АН УРСР

№ 11-

Powtarzamy, że nie obiecywać nie możemy, jak tylko chęć gorącą przyniesienia społeczeństwu jakiegokolwiek pożytku, jak tylko szczera wola, wytrwania w pracy póki nam sił stanie. A stanie ich przy pomocy Boskiej, jeżeli ludzie dobrej woli zechcą połączyć siły swoje z naszymi. Bo o własnych siłach, bez nadziei wsparcia rodaków naszych światłych i z zadaniami społeczeństwa naszego obeznanych—ani pomyślelibyśmy o podobnym przedsięwzięciu. Zbyt dobrze bowiem czujemy ważność jego, ale właśnie też dla tego pragniemy, by co rychlej weszło w życie—zbyt dobrze znamy dzisiejszy wysoki stopień wykształcenia powszechnego, abyśmy nie pojęli wymagań literackiego przedsiębiorstwa: ale też pismo zamierzone nie jest i według zamiaru naszego nawet nie potrzebuje być pismem wartości literackiej, ale tylko wartości społecznej. A ludzie, dla których to pismo przedewszystkiem przeznaczone, są ludzie pracujący około roli, ludzie trudniący się leśnictwem, którym nie potrzebna świetność stylu oratorskiego, lecz tylko wymowna piękność prawdy, zrozumiałej dla prostych niezepsutych dusz, i dla prostych niezmaconych rozumów.

Ludzie ci, będący pomocnikami właścicieli ziemskich, już stanowiskiem swoim są pośrednikami pomiędzy ludem wiejskim a właścicielami dóbr ziemskich. Rozświecić w nich pojęcie obowiązków, które stanowisko to wkłada na nich, wykazywać korzyści, które na kraj spłynąć mogą z dokładnego wypełniania tych obowiązków, to będzie *głównym zadaniem tego pisma*.

Podawanie i roztrząsanie środków, za pomocą których możnaby ludziom tym pracującym otworzyć widok na przyszłość od głodu i nędzy zabezpieczoną; usunąć z ich myśli nieustanną obawę o los w wieku późniejszym—obawę, która zatruwa ich życie i nie dopuszcza skupić swobodnej myśli około dobra gospodarstwa krajowego—oto *drugie główne zadanie pisma niniejszego*. Nakoniec obznajomienie ludzi pracujących około dobra kraju naszego z wszelkimi sprawami zakładów utworzonych dla dobra kraju, jako też z zamiarami i pomysłami wszelkimi co do zakładów takich—oto *trzecie główne zadanie pisma tego*, którego nazwą, godłem i wyznaniem wiary jest „Praca“.

Praca i Nagroda.

Że kraj nasz jest krajem rolniczym i tćm zostać powinien, to prawda wiadoma tak powszechnie, jak powszechnie wiadome stosunki kraju naszego, geograficzne, statystyczne, ekonomiczne i społeczne. Rzecz naturalna więc, że głównym i właściwym źródłem dochodów krajowych jest rolnictwo i w ogóle gospodarstwo ziemskie w wszelkich rozgałęzieniach swoich. Chcąc zatem podnieść dochody kraju naszego, trzeba ciągle i przedewszystkiem pracować nad podniesieniem gospodarstwa ziemskiego. A jednym z najdzielniejszych środków ku temu, a raczej najdzielniejszym ze wszystkich środków jest podniesienie tak moralne jak materialne owej licznej klasy ludzi, którzy gospodarstwu ziemskiemu służą ku pomocy—którzy są właściwymi wykonawcami wszystkich prac gospodarskich, a więc głównymi pracownikami w gospodarstwie ziemskim.

Rozumiemy tutaj: Rządców, Ekonomów, Leśniczych i t. d. słowem oficyalistów prywatnych i czeladź gospodarską.

Praca wymaga nagrody: jedno zawisło od drugiego i tak się ma do siebie jak skutek i przyczyna. A jak nagrody nie ma i być nie może bez pracy: tak samo bez nagrody nie ma pracy. Każdy dla tego pracuje, aby mu owoc z tego urosł, i to jest konieczne następstwo pojęcia wyrażonego słowem: Praca. Czyż rolnik każdy nie dlatego siewie, aby mu plon urosł; i czy siałby, czy pracowałby, gdyby nie pragnął i nie potrzebował plonu.

„Któż sadi winnicę, a z owocu jej nie pożywa? któż trzodę pasie, a mleka z trzody nie pożywa?“ mówi Pismo.

Lecz i Praca ma swoją nagrodę i według usilności pracy. Praca ma być nagrodą rzeczywistą, nagrodą pracy, powiadającą, powinna zastosowana być do przeciagu czasu i do miary usilności, jakiej praca wymagała. I tak, kto pracuje *dzień jeden*, temu się należy wynagrodzenie *za dzień jeden*, a kto pracuje *życie całe*, ten słusznie żądać może wynagrodzenia *za życie całe*. A mówiąc o pracy, rozumieć można tylko ten okres żywota, w którym człowiek posiada jeszcze siły niestargane. Siły do pracy zaś targa właśnie praca sama: a to tćm rychlej i tćm bardziej, czćm większa i czćm mozolniejsza. Jak więc nagroda wtedy tylko jest prawdziwą nagrodą, gdy wynagradza czas na pracęłożony; tak tćż z drugiej strony oprócz czasu nagroda uwzględniać powinna usilność pracy, a zatem powinna być tćm większą, czćm usilniejszą była praca. To wszystko są następstwa nieuniknione zasadniczych pojęć Pracy i Nagrody. A więc nagroda jest wtedy tylko nagrodą w prawdziwym jej pojęciu, gdy wymierzona zostaje według miary potrójnej, to jest: 1. Uzdolnienie, jakiego praca wymagała, 2. Czas jaki na nią został łożony a 3. szczćrość czyli usilność pracy, która to trzecia miara jest najważniejsza, bo szczćrość pracy jest jej duszą.

Tak tćż i Pismo mówi: „A każdy swoją zapłatę weźmie podług pracy swojej.“—

Reprezentantami gospodarstwa ziemskiego całego kraju są właściciele ziemscy. A więc zabezpieczenie nagrody ludziom pracującym około gospodarstwa ziemskiego należy do zakresu działania właścicieli ziemskich.

Właściciel ziemski albowiem tćm samćm, że jest wła-

ścicielem pewnej części krajowego majątku, jest powołany do podnoszenia wartości tego majątku według wszelkiej siły i możliwości. I oto jest właściwe powołanie obywatela ziemskiego jako posiadacza części majątku krajowego. Pomijając tedy wyższe, duchowe obowiązki, które stanowisko takie wkłada na obywatela ziemskiego, pierwszym i nienaruszonym obowiązkiem każdego właściciela ziemskiego okazuje się podniesienie gospodarstwa. Niezbędnym warunkiem zaś takiego podniesienia jest podniesienie ludzi, którzy właścicielowi ziemskiemu w pracy tego podniesienia pomocy swój uczynają. Nieodbitym znowu warunkiem podniesienia tych ludzi jest zabezpieczenie im bytu, w miarę zasług rzeczywistych, to jest zabezpieczenia nagrody w miarę pracy.

Czyż dzisiaj tak jest? Czy stanowisko oficjalisty ziemskiego odpowiada pojęciu o pracy i nagrodzie? Czyż pensja płacona oficjaliście prywatnemu tak długo, jak tenże służyć może, daje mu zabezpieczenie nagrody odpowiedniej? O głodzie i chłodzie, dniami i nocą, na skwarze słonecznym, i wśród zawieruchy zimowej, krząta się nieustannie taki pracownik około gospodarstwa ziemskiego, bacznie przestrzega dobra swego pana, nie tknie i tknąć nie pozwoli ani dźdźbła jednego z poruczonego mu gospodarstwa. Lecz oto przypadek nie od niego zawisły szkodę wyrządzi — złoczyńca, mimo najściślejszego dozoru niedostrzeżony, uniesie coś z gospodarstwa — a właściciel ziemski, może uwiedziony doniesieniem jakimś podstępem, uważa swego oficjalistę za sprawcę złego, i wraz z rodziną jego wydała go ze służby, a ów wierny i skrzętny sługa idzie na poniewierkę, nędzę, i obarczony plamiącem go podejrzeniem kołata o służbę od sioła do sioła, a wszędzie zostaje odepchniętym; aż nakoniec ginie w nędzy i niedostatku.

A podczas gdy wierny sługa umiera samotny na opuszczonym łożu, na które mu nieraz kęsa brakuje: obleśny i podstępny ów donosiciel zajmuje miejsce jego, bierze na siebie obowiązki jego, lecz przekonawszy się już, że fałszem i podstępem podechlebstwem zdołał osiągnąć względy i łaskę, a podłością dobić się posady, zajmowanej przedtem od człowieka poczciwego i dla tego też nie łaszącego się i nieschlebającego: więc naturalnie, tym torem idzie dalej, tym torem postępuje ciągle, bacząc nie na korzyść pana swego, ale na swoją własną, — a od szkody chroniąc nie pana ale siebie; i troszczy się właściwie nie o dobro powierzonego gospodarstwa ale o dobro swoje osobiste. I dzieje się czasem, że pan jego zajęty sprawami ważniejszymi, nie może wglądać we wszystkie szczegóły gospodarowania swego sługi, i uważa to za nie potrzebne, bo sługa niewierny stara się oto, by pan gospodarstwo widział zawsze ze strony dobrej, gdy tymczasem ono już wewnątrz zepsute i uszkodzone: aż nakoniec uszkodzenie występuje zbyt widocznie, to jest gdy gospodarstwo rozpada się jakby drzewo stoczone od wewnętrznej zgnielizny — a właściciel wtedy dopiero widzi i uczuwa upadek gospodarstwa. Lecz wtedy już za późno i wszelkie usiłowania do dźwignienia takiego gospodarstwa zostają całkiem bezskuteczne tak zupełnie, jak niepodobna ocalić drzewa stoczonego zgnielizną ukrytą.

Zapewne, że i na panu ciąży wina, to rzecz niezawodna. Zapewne, że według przysłowia dawnego „pańskie oko konia tuczy,” a i to prawda, „że kto nie doloży okiem

ten doloży workiem.” Ale z drugiej strony pytamy się: Czemże jest pomocnik gospodarza, jeżeli mu nie niesie istotnej pomocy? A wszakże gospodarzowi pomoc ten tylko nieść może, kto go wspiera w usiłowaniu dźwignienia gospodarstwa, kto łączy siły swoje z jego siłami dla dobra gospodarstwa, kto równie jako on pracuje około gospodarstwa dla tego, aby to gospodarstwo przyniosło jak największą korzyść właścicielowi. Tylko taki pomocnik jest pomocnikiem, a więc taki tylko zasługuje, aby był od pana uważanym jako wierny towarzysz pracy, i wynagrodzonym jako pracownik rzeczywiście pożyteczny.

Oficjalistą nazywa się pomocnik gospodarza ziemskiego, bo ciąży na nim obowiązek, *officium*. A więc nie jest nazwiska tego godzien, jeżeli obowiązku swego nie wypełnia, to jest obowiązku, który przyjął na siebie. A obowiązkiem tym jest: zastępować właściciela ziemskiego w pewnym zakresie, którym mu został przydzielony w pewnych czynnościach, które mu zostały wyznaczone. Jeżeli więc oficjalista pana swego w takim zakresie i w takich czynnościach rzeczywiście zastępuje: dla czegożby pan koniecznie potrzebował zaglądać co chwila do owego zakresu i do owych czynności gospodarstwa? Bo nawet, jeżeliby pan istotnie potrzebował wglądać ciągle we wszystkie czynności swego oficjalisty i czuwać bez ustanku nad wszystkimi szczegółami jego postępowania w zakresie mu przydzielonym — do czegoż mu oficjalista? W takim razie wystarczyłaby mu czeladź sama, bo ta dostarcza mu rąk do pracy potrzebnych. I to właściwa różnica między oficjalistą a czeladzią. Ta dostarcza gospodarzowi tylko pomocy, aby tak powiedzieć fizycznej, dostarcza mu rąk do pracy. Lecz ręce potrzebują kierunku i tylko kierunek należyty robi z pracy rąk tych, pracę pożyteczną; A więc od oficjalisty potrzebuje właściciel nie pracy fizycznej ale pracy moralnej i intelektualnej to jest: gorliwości w przestrzeganiu dobra pańskiego, i pojęcia zrozumienia dokładnego tego dobra. A więc oficjalista jest dla właściciela ziemskiego 1) pomocnikiem w pracy wspólnej, 2) nadzorcą pełnomocnym w zakresie mu przydzielonym, a 3) zastępcą jego we wszystkich przypadkach, w których chodzi o pokierowanie gospodarstwa w myśli i duchu pana samego. — A więc oficjalista gospodarza ziemskiego powinien być żywym wyrazem jego myśli gospodarczej, i aby tak powiedzieć, widomym przedstawicielem jego ducha ekonomicznego. A zatem między gospodarzem ziemskim a oficjalistą jego istnieć powinien ścisły i nierozzerwany związek ducha i myśli w obrębie gospodarstwa, w którym wspólnie pracują, — a ktokolwiek zna gospodarstwo ziemskie, ten wie, że gospodarstwo tylko tam dobrze idzie, gdzie między właścicielem ziemskim a oficjalistą jego stosunek taki w samej rzeczy istnieje. Gdzie zaś takiego stosunku nie ma, tam nie ma dobra w gospodarstwie i być nie może — rozumiejąc to tak, że gospodarstwo nie stoi na takim stopniu, na jakimby stać mogło, i nie przynosi tyle korzyści, ileby stosunkowo do okoliczności przynosić mogło. A zatem związek bliski pomiędzy właścicielem ziemskim a oficjalistą i w ogóle między wszystkimi ludźmi, których do prowadzenia gospodarstwa swego potrzebuje, okazuje się warunkiem koniecznym dla dobrego gospodarstwa. A więc dla podniesienia gospodarstwa ziemskiego w ogóle należy ten związek wspólnej pracy i wspólnej myśli, tę wspól-

ność ducha i zatrudnienia sprowadzić w życie w ten sposób, aby to było podstawą w stosunku właścicieli ziemskich do oficyalistów w ogóle. —

Spółność tę rozciągnąć niejako na życie całe, oto prosty środek do wzmocnienia węzłów łączących gospodarzy ziemskich z oficyalistami, a to sposób naturalny, z samej rzeczy wynikający utworzenia ze wszystkich ludzi pracujących około gospodarstwa ziemskiego jednego zastępu połączonych w żywotną całość. A punktem środkowym tej całości obywatele ziemscy, a siłą żywotną tej całości sprawiedliwość w wymierzaniu nagrody — a środkiem do wymierzania *nagrody fundusz Emerytury*.

Sam wyraz „Emerytura“ tłumaczy całkowicie rzecz, o którą chodzi; w słowie tem leżą już wszystkie następstwa myśli zasadniczej. Pierwszem następstwem mianowicie jest: surowa sprawiedliwość w wymierzaniu kary lub nagrody. niesprawiedliwością jest niekarać złe, a jeszcze większą niewynagradzać dobre. A więc sprawiedliwość wymaga: 1) Osądzenia co jest istotnie złem, a co jest istotnie dobrem, — a 2) osądzenia, na jaką karę zasługuje pewne złe a na jaką nagrodę pewne dobre. Wynika z tego, że do wymierzenia sprawiedliwości potrzeba: 1) znajomości rzeczy, to jest przedmiotu o którym się sądzić ma, a 2) sumiennosci to jest woli szczerzej i mocnej w wymierzaniu kary lub nagrody w ścisłym stosunku do złego lub dobrego. Na tych prostych i powszechnie wiadomych prawdach musi się i Emerytura opierać, jeżeli ma być Emeryturą to jest nagrodą wysłużoną. Rozumie się więc, że władza wyrokowania w sprawach Emerytury powierzona być może tylko takim sędziom, którzy już w skutek stanowiska swego dokładnie obeznani są z przedmiotem będącym podstawą Emerytury to jest: z gospodarstwem ziemskim, a z drugiej strony, znowu w skutek stanowiska swego, pragnąć muszą jak największego rozwoju jak największej pomyślności tej Instytucji.

Naturalnie więc przedstawiają się tu jako tacy sędziowie, właściciele ziemscy, jako obeznani z gospodarstwem ziemskim i którym jako właścicielom zależeć musi na tem: by mieli pomocników w jednej myśli i w jednym duchu z nimi pracujących. Lecz z drugiej strony i pomocnikom tymże to jest oficyalistom zależeć musi na tem, aby jak najpomyślniej rozwinęła się Instytucja, nagradzająca ich za usługi, a zdaje się, że im bardziej jeszcze na tem zależeć musi — gdyż to dla nich jest prosto zabezpieczeniem od niedostatku i nędzy.

A więc o szczerzej chęci popierania tej Instytucji, wątpić nie można tak u właścicieli ziemskich jak i u oficyalistów.

Co do znajomości rzeczy zaś, to przypuścić trzeba, że właściciel ziemski stan gospodarstwa swego w ogóle lepiej ocenić zdoła, a niżeli jego oficyalista zwłaszcza oficyalista, niższego rzędu. Ale pytanie czy zasługi oficyalistów swoich około gospodarstwa swego, a raczej zasługi każdego oficyalisty z osobna, w każdym razie właściciel ziemski ocenić może całkowicie, mimo najszczerzej chęci?

Osobliwie właściciel rozległego gospodarstwa ziemskiego znajduje się w położeniu podobnym jak wódz armii wielkiej, który może ocenić armię całą i zasługi jej położone w

pewnych przypadkach — ale który nie może każdej chwili z przekonania naoczno wiedzieć o wszystkich zasługach swoich podwładnych. I wiadomości dokładnej o tych zasługach nabyć może tylko od owych, którzy sami o tém przekonać się mieli sposobność, którzy np. w boju stali tuż obok podwładnego o którego zasługach sądzić trzeba. Tak też i właściciel jako naczelny gospodarz, jako wódz armii gospodarczej chcąc wiedzieć o zasługach każdego ze swoich podwładnych oficyalistów, zasięgać musi wiadomości od owych którzy o wykonywaniu pewnej czynności gospodarczej przez pewnego oficyalistę sami się przekonali. Zresztą nie potrzeba obszernych dowodów na to, że w każdym zawodzie nikt tak dokładnie ocenić nie potrafi pracy człowieka, jak człowiek taki, który sam w zawodzie tym pracuje. Wynika z tego to naturalne następstwo, że sędziowie, wyrokujący w sprawach Emerytury, to jest: w sprawach nagrody udzielanej ze strony gospodarstwa ziemskiego pomocnikom tegoż gospodarstwa dla należytego ocenienia zasług, za które nagroda ma zostać udzieloną, zasięgać potrzebują od towarzyszy stanu owego pomocnika, o którego rzecz się toczy, nie tylko wiadomości co do zasług samych ale i zdania co do wymierzenia nagrody.

W ten sposób nie podobna będzie niedokładność w ocenieniu zasług a w skutek tego znowu niesłuszność w wymiarze nagrody. „Audiatur et altera pars“ (trzeba obie strony wysłuchać) to jest odwieczna zasada nie tylko prawa każdego ale oraz wszelkiej sprawiedliwości. Postępowanie według tej zasady wysłuchać rzecz każdą obustronnie a raczej wielostronnie — podczas gdy *omijanie* tej zasady, tworzy jednostronność, a jako skutki jednostronności niedokładną znajomość sprawy, a tem samém i niepodobieństwo wymierzenia ścisłej sprawiedliwości mimo największej nawet sumiennosci ze strony wyrokującego. A i nad tem zapewne rozwodzić się nie potrzeba, jak bardzo zmienia się rzecz według okoliczności, jak bardzo według okoliczności zwiększa się dobre lub zmniejsza się złe. To też stosownie do tego doświadczenia mówi i prawo o okolicznościach łagodzących lub ociążających.

Krótko mówiąc potrzeba do wydania sądu dwóch warunków; 1. znajomości dokładnej to jest gruntownej i wielostronnej tego przedmiotu, o którego osądzenie chodzi a 2. sumiennosci to jest wypowiedzenia zdania swego według najlepszej woli i wiadomości, czyli według ścisłej i surowej sprawiedliwości.

Że pomocnicy gospodarstwa ziemskiego w sprawach Emerytury pierwszy warunek posiadają, o tem zapewne mówić już nie potrzebujemy. A czyż potrzebowalibyśmy może rozwodzić się nad tem, że im nie brak i drugiego warunku, to jest: woli dobrej do nagradzania zasług swych towarzyszy, według ścisłej sprawiedliwości? a sprawiedliwość — nie możemy tego za często powtarzać — jak z jednej strony zasadza się na tem aby nagradzać, co jest godnem nagrody; tak z drugiej znowu strony na tem aby karać, co jest godnem kary. To jest pierwotne od początku świata i u najdzikszych nawet ludów w codziennem życiu panujące wyobrażenie sprawiedliwości; gdzie tego nie ma, tam naturalnym sposobem nie ma i być nie może różnicy między Złem a Dobrem. A któżby chciał i któżby mógł odmówić

pomoćnikom naszego gospodarstwa ziemskiego tego pojęcia, które mają nawet dzieci.

A gdzież to lepiej uczyć i poznać może każdy człowiek różnicę pomiędzy Złem a Dobrem a zatem rozwinąć i wzmocnić pojęcie sprawiedliwości jeżeli nie w swoim własnym zakresie, jeżeli nie w obrębie spraw, którymi się ciągle zajmuje? W obrębie tym najlepiej ocenić umiemy, kto postępuje sprawiedliwie, a kto niesprawiedliwie, w obrębie tym najjaśniej przekonujemy się, prędzej czy później, że za niesprawiedliwością zawsze idzie *Złe* czy tuż za nią, czy też w dalszym jej następstwie, tak jak za sprawiedliwością zawsze idzie *Dobre* czy ono widocznie objawia się zaraz czy też dopiero później. Doświadczeniem własnym, z życia własnego nabranem, przekonuje się każdy człowiek prędzej czy później, że życie moralne a życie materialne jest w związku tak ścisłym, że niesprawiedliwość w ostatecznym następstwie swoim sprowadza niechybnie złe materialne: a sprawiedliwość niechybnie dobro materialne. Na tej prostej prawdzie spoczywa cały porządek społeczny, a wszystko co istnieje jako żywota całość zbiorowa w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jako całość, której celem jest dobro ludzkości, powstaje, rozwija się do największej potęgi i utrzymuje swoją potęgę tylko wewnętrzną potęgą owej prawdy, przemawiającej do człowieka głosem świadectwem całego życia.

Cóż dziwnego więc, że i pomocnicy gospodarstwa ziemskiego przyszli na koniec także do poznania tych prostych prawd? Cóż dziwnego, że długie, bardzo długie doświadczenie doprowadziło ich na koniec do tego jasnego przekonania, że dotąd byli tylko liczbą rozsypanych jednostek, zbioro-

wiskiem indywidualów rozstrzelonych bez wszelkiej żywotnej wspólności — a było złe. A więc złe, leżało w braku tej wspólności — w braku węzła łączącego ich w jedno, w braku myśli ożywczej, któraby z tego zbiorowiska indywidualów zrobiła zbiorową całość żywotną — zespoloną wspólnością doli — związaną węzłem jednej myśli — i spojona w całość jednolitą, organiczną jednością celu.

Aby więc to złe usunąć, trzeba usunąć ów brak — potrzeba jednym słowem tego czego się brak okazał i uczuć dał. A że się okazał i uczuć dał żywo, dowodzą tego głosy właścicieli ziemskich i pomocników gospodarstwa ziemskiego z różnych stron kraju, co raz silniej się odzywające. Dla tego też i pismo niniejsze poświęcamy przede wszystkim tej sprawie wzywając wszystkich aby myśli i zdania swoje w tej mierze objawiali publicznie za pomocą tego pisma, a szczególnie co do połączenia pomocników gospodarstwa ziemskiego w jedną całość, — której węzłem łączącym spólna praca i spólna dola, której myślą przewodniczącą myśl moralnego i materialnego podniesienia pomocników gospodarstwa ziemskiego — a celem ostatecznym pożytek kraju i ludzkości.

A zasadą fundamentalną, kamieniem węgielnym tej całości: Sprawiedliwość.

Tak też i Emerytura, wtedy tylko stanie się instytucją pożyteczną, gdy zbudowaną zostanie na tej samej zasadzie — bo wtedy tylko może nagroda przynieść prawdziwie dobre skutki, prawdziwy pożytek, gdy rozdzielanie jej dzieje się według przepisu, zawartego w księdze najwyższej mądrości, która powiada: „A każdy swoją zapłatę weźmie podług pracy swojej.“

Projekta.

Od roku 1848 to jest od chwili, gdy myśl stowarzyszenia prywatnych oficyalistów u nas po raz pierwszy publicznie w pismach poruszona została, aż do chwili obecnej wyszły na jaw różne projekta. Uważamy dla wyświecenia sprawy za potrzebne, udzielić czytelnikom naszym z projektów tych owe, które się wydają wiadomości godnymi, bądź ze względu na dawność — bądź ze względu na pojęcie w nich wyłożone, bądź też ze względu na źródło, z którego wyszły.

Na ogólnym zgromadzeniu zimowym 1859 na wniosek członka towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego W. Bolesława Augustynowicza, aby zająć się wykryciem środków ku zapewnieniu utrzymania, a przynajmniej udzielenia pomocy zasłużonym prywatnym oficyalistom w wypadkach starości lub niezdolności, a w razie śmierci ich rodzinie toż ogólne zgromadzenie wezwało W. pp. Bolesława Augustynowicza, Józefa Jakóbowicza, Jana Chwaliboga, aby odnoszący się do powyższego wniosku W. Augustynowicza projekt emerytury dla pryw. oficyalistów ułożyli i komitetowi przedstawili (rozp. tow. Tom 25. str. 35 i 52).

Pomieniona komisja przedkładając wypracowane przez siebie projekta emerytury d. 28. czerw. r. b. uprasza o wyznaczenie osobnej komisji, któraby te projekta przejrzała i zdanie swoje objawiła.

Ostatnie ogólne zgromadzenie odstąpiło tę rzecz komitetowi do przeprowadzenia. Komitet zatem na radzie swojej dnia 9. lipca r. b. odbytej wyznaczył osobną komisję, która ma zadanie przegłądać pomienione projekta i ułożyć ostateczny plan emerytury dla oficyalistów pryw. — Do tej komisji zaproszeni są: J. W. pp. hrabia Baworowski Włodzimierz zastępca członka komitetu jako referent, hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, Ignacy Krzeczunowicz, Tadeusz Henzel, Nikodem Sochanik, Marcin Wolski i Henryk Strzelecki — członkowie towarzystwa gospodarskiego.

O skutku pracy tej komisji ma być komitet przed końcem b. r. zawiadomiony, a na podstawie takowej udzielone zostały JW. hr. Włodzimierzowi Baworowskiemu pod dniem 13. lipca 1861 do l. 989 obok kilku zbiorowych prośb przez prywatnych oficyalistów do c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego podanych — następujące projekta:

Projekt W. Bolesława Augustynowicza właśc. dóbr.

„ „ Jana Chwaliboga właściciela dóbr.

„ „ Dra. praw Senkowskiego.

„ Byłego towarz. gospodar. królestwa polskiego.

Projekt P. Izydora Kędzierskiego pełnomocnika i rząd-
cy dóbr w Brodach, członka Tow. gosp. lwow.
JW. hr. Włodzimierza Baworowskiego.

Sprawozdanie komisji tow. gosp. krakowskiego przez
W.P.P. Franciszka Paszkowskiego, M. Jawornickiego i Szu-
mańczowskiego, na koniec list W. pani Ludwika Leśniowskiej
do c. k. Towarzystwa gosp. galic. w styczniu 1861 pisany.

Projekt Emerytury dla osób oddających się wyłą- cznie służbie prywatnej i z niej szukających utrzymania.

§. 1. Każda osoba płci męskiej oddająca się służbie
prywatnej jakiegokolwiek stopnia i zatrudnienia ma prawo
do emerytury, jeżeli tu wyrażone okoliczności zachodzą, i
jeżeli przepisane formalności dopełnione będą.

§. 2. Do osiągnięcia emerytury potrzeba:

a) aby osoba służąca obowiązywała się swemu służbo-
dawcy do obowiązku stałego najmniej rocznego. Posługi
przyjmowane na czas krótszy, równie też obowiązki lub za-
trudnienia przyjmowane tylko na pewny wymiar lub na
sztuki, które osobistej ściśle zależności osoby służącej od
służbodawcy za sobą nie pociągają, uwzględniane nie będą.

b) aby w służbie prywatnej też osoba u jednego lub
wiecej służbodawców strawiła lat trzydzieści. Przerwy mię-
dzy służbą u jednego lub drugiego służbodawcy do tego
okresu lat 30 wrachowane nie będą; takie tylko przerwy
do służby lat 30 się policzą, któreby osoba służąca z obo-
wiązku krajowego w służbie wojskowej czynnie przepędziła.

c) aby służba prywatna stanowiła właściwe wyżywie-
nie osoby służącej.

d) aby osoba służąca w ciągu swej służby nie dopu-
ściła się przeniewierzenia względem swego służbodawcy,
albo częstych i takich uchybień w służbie, któreby one nie-
godną emerytury czyniły.

e) aby po wysłużonych latach 30tu istotnie w stanie
niemożności zarobku i w potrzebie wsparcia znajdowała się.

§. 3. Osoby służące, któreby po upływie 30letniej
służby były jeszcze zdolne do zarobku, albo naówczas nie
potrzebowały wsparcia, mogą wszelako później za nastąpie-
niem okoliczności w §. 2. e wyrażonych odwołać się na swo-
je zasługi i żądać emerytury.

§. 4. Nawet krótszy czas służby upoważnia do żądania
emerytury, jeżeli z przyczyny gorliwego pełnienia służby,
a nie z nieuwagi lub uchybienia osoby służącej też stała
się niezdolną do zarobku i wszelkiego skądinąd wsparcia
jest pozbawiona.

§. 5. Mający prawo do emerytury obowiązany jest
udowodnić je świadectwami w formie przepisanej.

§. 6. Co do czasu odbytej służby i zachowania się
podczas takowej, żądane będzie świadectwo od służboda-
wcy lub jego umocowanego zastępcy wydane, które prócz
tego klauzulą zwierzchności niżej przepisanej opatrzone być
winno.

Z porządku czasu udzielamy na pierwszym miejscu
projekt pana Lubina Rogowskiego, członka Towarzystwa go-
spodarskiego lwowskiego, umieszczony w pamiętniku gospo-
darskim z roku 1851; i projekt JW. księcia Stanisława Ja-
błonowskiego, umieszczony w roczniku c. k. Towarzystwa
gospodarczo rolniczego krakowskiego. z roku 1852.—

§. 7. Zwierzchność pierwszej instancji prowadzić bę-
dzie tabelę wszystkich osób służących w jej okręgu, a ka-
żdy będący w służbie lub przychodzący do służby w jej
okręgu, powinien się zgłosić do zwierzchności, produkować
jej uzyskane już może świadectwa ze służby poprzedniczej
i żądać wciągnięcia siebie do tabeli dla swego własnego
bezpieczeństwa.

§. 8. Tabele te dla łatwiejszego przejrzenia prowa-
dzone będą alfabetycznie, i zawierać mają prócz imienia
osoby służącej, jej zatrudnienia i imienia służbodawcy, tak-
że inne wszelkie adnotacye względem poprzednio już może
dopełnionej służby przez tę osobę i uzyskanych na to świa-
dectw, a to ażeby na wypadek zaginięcia tychże świadectw
wyciąg z tabeli służyć mógł za dowód dla osób, któreby
tego potrzebowały.

§. 9. Również do tej tabeli zapisze się co rok przy
każdej osobie służącej: ile jego służbodawca dopełnił
obowiązku w opłacie podatku służbowego i jeśli jakowe
szczególne wypadki co do samej osoby służącej nie zaszły;
co się szczególnie rozumie jeśli też osoba odmieniła służbo-
dawcę lub przeszła na inny stopień służby, od którego po-
dług taryfy większy lub mniejszy podatek służebny opła-
ca się.

§. 10. Występujący ze służby produkuje świadectwo
swego służbodawcy zwierzchności, która takowe porówna-
wszy z tabelą potwierdza zgodność a szczególnie wypisuje
na świadectwie nr. żurnalów pod którymi służbodawca cor-
oczny podatek służebny uiszczył. Lata, za które podatek słu-
żebny od służbodawcy za osobę służącą uiszczanym nie był
też osobie do okresu lat na emeryturę wyznaczonego po-
liczone nie będą.

§. 11. Co do stanu niemożności zarobku, takowy świa-
dectwem lekarza przez zwierzchność ostatniego miejsca po-
bytu widymowanym, a co do potrzeby wsparcia, takowa
świadectwem władzy gminnej przez zwierzchność stwierdzo-
nem udowodnione być powinny.

§. 12. Świadectwo służbodawcy zawierać pomimno
datę wstąpienia do służby i opuszczenia takowej, niemniej
jeżeli „wiernie“ to jest z przychylnością i dbałością o do-
bre służbodawcy oraz „pilnie“ to jest bez zaniedbania na-
leżących obowiązków służba pełnioną była; dalej jeśli za-
chowanie się osoby służącej było „moralne“, o ile moral-
ność tu się rozumieć powinna, to jest ażeby osoba służąca
nie oddawała się nałogowi pijaństwa, zwady, kłamstwa,
zbytnej pasyi, rozpusty lub podobnych wkorzenionych przy-
war: naostatek, jeśli osoba służąca odbyła służbę bez na-

ruszenia powierzonego sobie dobra", to jest ażeby nie dopuściła się przeniewierzenia.

§. 13. Jeżeli w świadectwie ze służby który z tych przymiotów *"wiernie"*, *"pilnie"*, *"moralnie"*, *"bez naruszenia powierzonego dobra"*, będzie opuszczony, rozumieć się ma, iż służąca osoba dopuściła się wykroczenia w tym względzie.

§. 14. Chociaż spodziewać się można, iż służbodawcy, jak z jednej strony przez pochlebne świadectwa nie zechcą ubliżać osobom prawdziwie zasłużonym, i niweczyć zamiaru mienia sług dobrych pobłażaniem ich zdrożnościom; tak z drugiej strony nie zechcą osób służących krzywdzić niezasłużonem ujęciem jednego z wyżej wymienionych przymiotów (§. 13). Wszelako aby w tym ważnym dla nich wypadku były od przypadkowej dowolności zabezpieczone, zostawia się im wolność, gdyby się wydanem świadectwem pokrzywdzonymi być mniemały, proszenia u zwierzchności o sprostowanie wydanego dla nich świadectwa. Zwierzchność po weźmie od służbodawcy lub też i od innych osób, zaufania godne objaśnienie dać mogących, sumienne przekonanie o prawdziwym stanie rzeczy, i znalazłszy słusznem uzaleniu strony, starać się będzie u służbodawcy o zmianę świadectwa, a gdyby tenże nie chciał się skłonić do uznania zwierzchności, też na świadectwie, przy umieszczaniu klauzuli §. 10 przepisanej, wyrazi iż *ze śledztwa okazało się że przymiot w świadectwie zamilczany, osobie służącej wszelako przynależy*.

§. 15. Poświadczenie takowe zwierzchności, co do przymiotu przez służbodawcę opuszczonego, a przez zwierzchność stwierdzonego, ma ten skutek, iż świadectwo co do tego przymiotu uważa się za zupełne; jednakże to poświadczenie zwierzchności straci nawzajem wiarę natenczas, jeśli, zaraz w następnej służbie też sama wada okaże się, to jest: jeśli ten sam przymiot w zaświadczeniu od następnego zaraz służbodawcy opuszczony będzie: bo wtedy można domniemywać się, że poprzednicza zwierzchność w czerpaniu przekonania niedokładnie o rzeczy wywiedziała się.

§. 16. Osoba służąca która powierzone sobie dobro neruszyła, do emerytury prawa rościć nie może; wszelako takowe przeniewierzenie musi być prawnie udowodnione. Dlatego tylko wówczas przymiot *"bez naruszenia powierzonego dobra"* w świadectwie służbodawcy opuszczony być może, jeśli co do przeniewierzenia osobie służącej zarzuczonego, prawne poszukiwanie i wyrok przyzwoitej władzy miejsce miały. Ale i to wykroczenie za umorzone uważać się będzie po upływie lat dziesięciu zupełnie należyte co do wszystkich obowiązków odbytej służby.

§. 17. Jeżeli z innych, w §. 13. wymienionych przymiotów w biegu służby, w okresie lat dziesięciu, jeden i ten sam przymiot więcej niż dwa razy w świadectwie opuszczonym zostanie, natenczas osoba służąca również traci prawo do emerytury. Umarzają się jednak takowe uchybienia następnym dziesięcioletniem zupełnie należytem pełnieniem służby.

§. 18. Stan w którym się objawia niemożność zarobku, rozumie się być stanem wieku lub zdrowia. Osoby które po odbytej 30letniej służbie doszły 60 roku życia, już

przez sam wiek, a osoby w latach młodszych ten okres służby kończące uważają się być do zarobku niezdolne natenczas, jeżeli przez słabowity lub nadwergężony stan zdrowia lub ciała, nie są w stanie spełnić należyte takiej służby jaką przedtem dla swego nawykłego utrzymania pełnili. Co się tyczy osób które 30stoletniej służby jeszcze nie odbyły, niemożność zarobku natenczas się rozumie jeżeli stan zdrowia lub ciała osoby ze służby występującej tak dalece jest nadwergężony, iż nawet najpierwszych potrzeb życia same sobie obmyśleć nie są w stanie.

§. 19. Potrzeba wsparcia, co do osób po ukończonej 30toletniej służbie, rozumie się zachodzić wtedy, jeśli osoba z przyczyn w §. 18 z służby występująca lub tylko łatwiejszem zatrudnieniem, nieprzynoszącem tyle dochodu co służba przedtem pełniona, zajmować się mogąca, nie posiada tyle funduszy własnych, ażeby sobie nawet skromne ale do nawyknienia zbliżone utrzymanie obmyśleć mogła. Co do osób które nie odbyły 30letniej służby potrzeba wsparcia rozumie się wtedy, jeśli osoba ze służby według §. 18 występująca, na opędzenie pierwszych potrzeb życia sposobu nie ma.

§. 20. Osoba mająca potomstwo przez siebie udarowane, lub przez siebie w ten sposób wyposażone, iż nie tylko samo dla siebie może wystarczyć na stosowne do stanu swego utrzymanie, ale prócz tego bez uszczuplenia swego, jest w stanie dać utrzymanie swemu rodzicowi, nie powinna się upominać o emeryturę. Toż samo rozumieć się powinno jeśliby małżonka lub rodzice występującego ze służby, mogły dać mu wyrażone tutaj zaopatrzenie.

§. 21. Osoby służące podzielone będą, stosownie do pełnionego obowiązku, na stopnie, a to:

I. stopień, do tego należą: rzędcy majątków całych, lub tak zwani komisarze czyli pleniponteci, justycyaryusze, mandataryusze, nadekonomowie, nadleśniczowie, dyrektorowie zakładów przemysłowych lub fabrycznych, i tacy którzy rząd nad innemi w zastępstwie służbodawcy jako wyżsi stanowiskiem prowadzą.

II. stopień, do tego należą: kasyerowie, rachmistrze, ekonomowie, leśniczowie, majstrowie w zakładach fabrycznych lub przemysłowych i tym podobni, którym dozór i prowadzenie pewnej gałęzi gospodarstwa jest poruczone.

III. stopień, do tego należą: osoby przy gospodarstwie, w zakładach fabrycznych lub przemysłowych do pomocy jako podręczni, lub celem kształcenia się na wyższy stopień umieszczone, jako to: tak zwani pisarze wszelkich kategorii, podleśniczowie i praktykańcy do stałej służby obowiązani; dalej, burgrabowie, koniuszowie, nadowczarze, strzelcy, cyrulicy, szatni, kuchmistrze, ogrodnicy, profesyoniści wszelkich rzemiosł, którzy jako majstrowie ćwiczeni, służbie prywatnej stale się oddają i tym podobne zatrudnienia, gdzie właściwie prócz dozoru lub roboty ich własnej, także w pewnym względzie zarządzenie innemi jest im poruczone.

IV. stopień, do tego należą: dozorecy przy gospodarstwie w jakimkolwiek zatrudnieniu przy domach, przy zakładach fabrycznych lub przemysłowych, tak zwani gumienni, karbowi, polowi, leśni, stawowi itp. dalej lokaje, kucharze, stangrety, profesyoniści mniejszych kwalifikacyj, którzy tylko samą ręczną pracą służbę pełnią i inne osoby służące,

dla których wyższego uzdolnienia nad tu wzmiankowane nie wymaga się, a którym bardziej posługa, aniżeli tylko ręczna praca wydzielona bywa.

V. stopień, do tego należą: wszelkie inne ręczne zatrudnienia i usługi niższe, jakoto: stróże domowi, parobcy, stajenni, owczarze, pastuchy, chłopcy i wszelkie inne tym podobne zatrudnienia.

Właściwie służbodawca wraz z osobą służącą determinują stopień do którego też osoba służąca należy, gdyby jednak o to nieporozumienie zachodziło, zwierzchność po wysłuchaniu stron obu, rozstrzygnie.

§. 22. Emerytura wymierzona będzie w rocznej pensji podług stopni, w §. 21 określonych, a to dla stopnia I. zlr. 80, dla stopnia II. zlr. 60, dla stopnia III. zlr. 40, dla stopnia IV. zlr. 30, a dla stopnia V. zlr. 20 m. k.

§. 23. Przy oznaczeniu stopnia dla ubiegającego się o Emeryturę uwzględniony będzie szczególnie bieg ostatnich lat 10 służby, a który stopień służby w tym przeciągu czasu ubiegający się najdłużej zajmował, podług tego Emerytura wymierzona będzie. Gdyby jednak z obliczenia całych lat 30tu służby okazało się, iż połowę przynajmniej tego czasu, to jest lat 15 osoba służąca na wyższym stopniu służby zostawała, niż ten z ostatnich lat dziesiątka, podług tego wyższego stopnia emerytura wymierzona być powinna.

§. 24. Osoby, które nie wysłużyły lat 30tu, a wszelako w moc §. 4. o emeryturę ubiegać się mogą, otrzymują w razie przyzwolenia emerytury, w połowę §. 22. oznaczonej pensji, z zastosowaniem postanowień §. 23.

§. 25. Emerytura cała raz przyzuana wypłaconą będzie w ratach kwartalnych po upływie każdego kwartału do końca życia osoby zaopatrzonej.

Półemerytura w takichże ratach wypłacana będzie, lecz może być ujętą, jeżeli osoba zaopatrzona, albo do stanu zdrowia, a tem samym do zdolności zarobku powróci, albo w jakimkolwiek sposobie do własnego majątku albo do wsparcia zkadinał przyjdzie.

§. 26. Osoba, której półemerytura ujętą została, może powtórnie żądać wymierzenia takowej, albo nawet całej emerytury, jeżeli podług ustawy niniejszej wymagane warunki przysługiwać jej będą.

§. 27. Rok pobierania pensji emerytalnej zaczynać się będzie od 1. stycznia, a przeto choćby kto przed tym dniem do pobierania pensji emerytalnej był usposobiony wszelako takowa mu dopiero od następnego 1. stycznia przyznana będzie.

§. 28. Gdyby prośba podana o pensję emerytalną dla jakich przeszkód lub krótkości czasu przed terminem 1. stycznia rozstrzygniętą nie była, tedy wszelako pensja od upłynionego 1. stycznia uchwaloną, a gdyby ubiegający się tymczasowie zmarł, a termin wypłaty jednej lub więcej rat kwartalnych już upłynął, w takim razie takowe ubiegłe raty wdowie lub dzieciom zmarłego, jeśliby które z nich wsparcia potrzebowały, wypłacone będą, w przeciwnym razie w funduszu pozostaną.

§. 29. W przypadku §. 28. przewidzianym, wdowa lub dzieci zmarłego świadectwem ubóstwa przez władzę gminną wydanym, a przez zwierzchność potwierdzonem, wykazać się powinni.

§. 30. Pensja emerytalna pobierana będzie z kas na to oznaczonych, za kwitami w formie prawnej opisanymi i przez zwierzchność co do tej okoliczności stwierdzonemi, iż biorący całą pensję emerytalną przy życiu, a biorący pół pensji, prócz tego w stanie do zarobku nie możliwym i bez wsparcia zkadinał zostaje. Za rzetelności tego potwierdzenia zwierzchność jest odpowiedzialną i niesłusznie może podniesienie kwoty, z własnego majątku zwrócić byłaby obowiązana.

§. 31. Na fundusz zakładowy pensyj emerytalnych, obywatele ziemscy, jako zawsze z gorliwością gotowi do poświęceń dla dobra ogółu, ofiarują należącą im podług rozporządzenia ministeryalnego bonifikatę za sprawowanie jurysdykcyi dominikalnej za czas od 7 września do ostatniego grudnia 1848 r. Ciż obywatele każą niezwłocznie uczynić i podać do Rządu likwidacyę kosztów za sprawowanie jurysdykcyi w czasie rzeczonym wypadających, odbiorą należące kwoty i takowe do kasy na to oznaczonej wniosą.

§. 32. Dalej w ciągu roku NN. zwierzchności dominikalne zaprowadzą u siebie tabele, w §. 8. wyrażone. a to tym celem, ażeby nie tylko mieć ewidencyę wszystkich osób służących, z ich klasyfikacyą na stopnie, w §. 21 określone; ale oraz ażeby wiedzieć ich służbodawców, których się zawiadomi, że przed 1. stycz. NN. zapłacić będą mieli podatek służebny, przyznaczony na pensję emerytalną dla osób służących.

§. 33. Podatek służebny płacony będzie za każdą w służbie zostającą osobę, podług stopnia ich służby, a to od stopnia I. po zlr. 5, od stopnia II. po zlr. 4, od stopnia III. po zlr. 3, od stopnia IV. po zlr. 2, wreszcie od stopnia V. po zlr. 1 m. k. corocznie na raz jeden, a to zawsze w ostatnich trzech dniach miesiąca grudnia. Zapłacony raz podatek służebny więcej z żadnego tytułu reklamowanym być nie może.

§. 34. Za regułę się przyjmuje, iż ten służbodawca od osoby służącej ma podatek opłacić, u którego w dniu 25. grudnia też osoba w służbie zostawała lub służbę zaczęła. Przy sporządzaniu więc w roku NN. pierwszych tabel osób służących, dokładnie dochodzić potrzeba: w którym dniu im się służba kończy, ponieważ tych osób, którym się służba przed dniem 25. grudnia skończy, do tabel wpisywać nie trzeba, dopiero po nowym ustaleniu w służbie ciż do tabel zapisani będą, a podatek na służbodawcę się wymierzy.

§. 35. Przy układaniu tabel weale zważano być nie może na wymówkę: że jedna lub druga z osób służących nie jest służącym, lub że tylko tymczasowie służbie się oddaje, a z pensji emerytalnej naprzód zrezygnuje, przeto aby jego służbodawca od opłaty podatku służbowego był wolny; takowe usuwanie się od opłaty ze szkoda ogólnego funduszu dopuszczone nie będzie, i ktoby przez zatajenie lub w inny jaki sposób od opłaty wylamywać starał się, za dostrzeżeniem, oprócz należnej opłaty, jeszcze do złożenia równejże kwoty jako kary pociągniętym będzie, którą dyrekeya zakładu wymierzy.

§. 36. Tylko synowie, bracia i bliscy krewni lub powinowaci, którzy wiadomie w spółności gospodarstwa zo-

stają, a pewnego rocznego wymiaru zapłaty za swoją pracę nie pobierają, jeśli sami nie żądają być do osób służących policzonemi, nie będą uważani za osoby służące. Za takowe osoby podatek służebny wymagany nie będzie, ale też takowe osoby nie będą miały prawa żądania na przyszłość, ażeby im te ich lata przy krewnych spędzone, za które podatek służebny nie był opłacony do terminu, na Emeryturę określonego, były wrachowane.

§. 37. Wyrostki niżej lat 14 również nie będą wchodzić do tabel służących i podatek służebny od tychże placony nie będzie.

§. 38. Dobrodziejstwo emerytury rozciąga się także na osoby, które teraz utrzymują się ze służby, jako też na tych, którzy chociaż zaprzestali już służby prywatnej, wszelako do tychczas już lat 30 służby prywatnej odprawili, i stósownie do niniejszych przepisów o pensję emerytalną ubiegać się mogą. Dla ulżenia środków dowodu za czas dotąd odbytej służby postanawia się, że do tego dostateczne będą świadectwa służbodawców albo ich upoważnionych zastępców, własną ich ręką pisane lub przez nich podpisane; jeśli oprócz tego zwierzchność tego miejsca, gdzie osoba służąca w służbie zostawała, od osób wiary godnych przekonanie poweźmie i to na świadectwie stwierdzi, iż rzeczona osoba istotnie w czasie w świadectwie wyrażonym, w owem miejscu w służbie wskazanej zostawała. Brakujące świadectwa mogą być i teraz przez służbodawców dodatkowo czyli w duplikatach udzielone, a gdzieby to z przyczyny śmierci lub odległej nieobecności służbodawcy więcej osiągnięty być nie mogło potrzeba formalnego przez zwierzchność dochodzenia i nie wątpliwego dwóch wiary godnych świadków zeznania tak co do trwania i stopnia służby jako też co do sprawowania się osoby służącej podczas służby, na mocy których zeznań zwierzchność świadectwo wyda. Tabele w §. 8. i późniejszych wyrażone co do tych osób, które teraz w służbie zostają za czas już wysłużony na ich proźby dopełnione być powinny. Ci zaś, którzy w służbie już nie są, a lat 30 wysłużyli do tabel wciągnięci być nie potrzebują, i ci jeśli im warunki przepisane przysługują, wprost u władzy na to wyznaczonej o pensję emerytalną ubiegać się mogą.

§. 39. Zakład emerytury służących prywatnych zostawać będzie pod opieką sejm u prowincjonalnego, a pod zarządzeniem władz na to wysadzonych.

§. 40. Do zawiadywania majątkiem zakładu w całym kraju ustanowiona będzie Naddyrekcya pod nazwą: *Naddyrekcya zakładu emerytury prywatnych służących*, mająca siedzibę we Lwowie, a połączona z dyrekcyą galicyjskiej kasy oszczędności. O przyjęcie takowej naddyrekcji przez rzeczoną dyrekcyę sejm staranie uczyni. Wszelkie pobory kontroluje i wszelkie wypłaty czyli to stałe lub przypadkowe asygnuje naddyrekcya. Do czynności naddyrekcji również należeć będzie, zdawać sejmowi prowincjonalnemu corocznie sprawę ze stanu w jakim się zakład znajduje i przedstawiać postanowienia, które dla korzyści zakładu wydaćby należało.

§. 41. W każdym obwodzie ustanowiona będzie dyrekcyja z trzech członków i trzech zastępców oraz pisarza

pod nazwą: *Dyrekcya zakładu emerytury prywatnych służących* do kierowania sprawami zakładu w obwodzie.

§. 42. Ci, który zlr. 10 lub przeszło, w roku jednym podatku służbowego opłacają, jako też ci z osób w służbie będących I., II. i III. stopnia, którzy już przeszło lat 20 służby chwalebnie odprawili, w dniu od władzy rządowej przez okólnik naznaczonym zbiorą się w obwodzie, okażą kartki przez zwierzchność co do ich kompetencji na wyborców za ich staraniem wydane, i w obec komisarza rządowego, a pod przewodem obranej z pomiędzy siebie komisji, z trzech członków złożonej, wybiorą stosunkową większością głosów: trzech dyrektorów i trzech zastępców na lat trzy, poczynając od roku słonecznego, do dyrekcji obwodowej. Dyrektorowie i ich zastępcy obiorą z pomiędzy siebie przełożonego i jego zastępcę. Wreszcie przełożony przyjmie pisarza, który wszelkie czynności o ile się go tyczy, pod kierunkiem przełożonego załatwić byłby w stanie.

§. 43. Każdy obywatel kraju jest obowiązany poświęcić bezpłatnie trzy lat usług jako dyrektor, wyjęci są tylko tacy, którzy podług ustaw krajowych od przyjęcia opieki wymówić się mogą, lub wreszcie, którzy nie mieszkają stale w obwodzie. Pisarz będzie płatny z funduszu zakładowego, a lata jego służby policzone mu będą do zasług, tak jak każdemu innemu w służbie prywatnej zostającemu.

§. 44. Przełożony dyrekcyi, a gdyby ten dla ważnych przyczyn sprawami zakładu trudnić się nie mógł, jego zastępcę, odbiera wszelkie pisma i prowadzi korespondencję, oraz zawiaduje majątkiem zakładu w obwodzie z poruczenia Naddyrekcji; oprócz tego rozdziela między dyrektorów te podania; które większością głosów rozstrzygnięte być mają.

§. 45. Dyrektorów a gdyby który z nich dla ważnych przeszkód stawić się nie mógł, mianowanych na ten wypadek zastępców będzie obowiązkiem, co dwa miesiące zebrać się na posiedzenie w miejscu od przełożonego przeznaczonem, i tam wszelkie w upływie dwóch miesięcy nadeszłe podania o wymierzenie pensji emerytalnej rozstrzygnąć.

§. 46. Podług reguły referuje podanie jeden z dyrektorów albo jego zastępcę. Jeżeli drugi dyrektor z referentem się zgadza, rzecz za rozstrzygniętą uważaną będzie; przeciwnie w razie niezgodności dyrektorów, przełożony przychyleniem się do zdania jednego z głosujących, rzecz rozstrzyga. Ponieważ jednak przełożony, ile cały kierunek spraw prowadzący, najlepiej obeznany będzie ze sprawami zakładu, przeto jeśli jego zdanie różniło się od zdania obu dyrektorów, natenczas jest on upoważnionym systematycznie do następnej sesji i podać onę powtórnie pod rozstrzygnięcie, które będzie stanowczem. Jeśli przedmiot dla nagłości lub ważności swej tego wymagał, natenczas przełożony jest upoważnionym wezwać dyrekcyę w zupełności, to jest dyrektorów i ich zastępców i przedmiot pod rozstrzygnięcie większością głosów, których sam udział mieć będzie przedstawić.

§. 46. Prowizoryczne zwierzchności dominikalne, a po ustanowieniu władz pierwszych instancji, też władze trudnić się będą prowadzeniem tabel osób służących, poborem

i odwożeniem podatku służebnego i innych należności zakładu, oraz dopełnieniem tych aktów do których ze strony dyrekeyi byłyby wezwane a to z urzędu i bezpłatnie; wolno im tylko będzie tytułem kosztów na rekwizyta kancelaryjne i pesylkę odrachować 2 procentu od wybranych i odwiezionych pieniędzy.

§. 48. Gdy zakład emerytury osób prywatnych służących ma szczególniej własne ich dobro na celu, przeto każdy oficyalista prywatny jest obowiązany, na wezwanie dyrekeyi, chętnie współdziałanie swoje poświęcić, i wszystko to bezpłatnie uskutecznić, coby bez przerwy w swojej służbie uczynić był w stanie. Rozciąglejsze lub z wydatkami połączone zatrudnienia, na wniosek dyrekeyi nadgrozdzone będą. W tym razie oficyalista prywatny poda sumienną likwidacyę do dyrekeyi, która sprawdzwszy takową przeszle do Naddyrekeyi, celem wydania assygnacyi do tyczącej się kasy.

§. 46. Wszelkie pieniężne przychody zakładu przyjmowane będą ostatecznie przez kasę oszczędności we Lwowie, równie jak wszelkie wypłaty od tejże kasy uiszczane będą. Kasy obwodowe rządowe będą pomocne Kasie oszczędności w tem, iż odbierać będą do siebie wybrany przez zwierzchności podatek służebny i inne dochody zakładu, i z tego poboru wypłacać będą od siebie pensye emerytalne inne przez naddyrekeyę asygnowane stałe lub przypadkowe wypłaty; a co roku w miesiącu styczniu przesłać za rok upłyniony dokumentami opatrzone rejestra przychodu i rozchodu do naddyrekeyi, a bilans do kasy głównej rządowej, z którego co się okaże pozostałej gotowizny, kasa oszczędności takową sobie od kasy głównej odbierze, a przeciwnie coby może było nadpłaty, takową kasie głównej rządowej zwróci. Sejm prowincjonalny wyjedna zezwolenie rządowe, ażeby kasy obwodowe wyrzeczoną czynność załatwiała, a w braku pieniędzy zakładowych, forszusowały z publicznych dochodów na potrzeby zakładu.

§. 50. Gdyby z obrachowania poboru i wypłat w całym kraju deficit okazał się, natenczas podatek służebny, podwyższonym być może, lub inne zarządzenie nastąpić powinno.

§. 51. Na wybór podatku służebnego od pojedynczych stron prowadzony będzie dziennik, który obejmować ma nr. porządkowy, imię służbodawcy, imię osoby służącej, stopień tejże i zapłaconą kwotę. Przy każdej osobie służącej położy się osobny nr. porządkowy w dzienniku, a z tego przeciągnie się wypłata do tabeli służących do rubryk na to przeznaczonych. Do tegoż dziennika zapisane także będą inne pobory na rzecz zakładu, które osobną rubrykę pieniężną mieć będą, dla łatwości przejrzenia. Dziennik przychodu prowadzony będzie *in duplo* i co kwartał roku słonecznego podsumuje się, z którego jeden egzemplarz odda się wraz z pieniędzmi do kasy obwodowej, drugi zaś egzemplarz przez kasę podpisany jako kwit zachowa się w registraturze.

§. 52. Zaległości z dniem 1 stycznia pozostające wykaze niezwłocznie zwierzchności przełożonemu urzędowi, a ten poleci egzekucyę sposobem do poboru podatków krajowych przepisany. Podatek służebny przed innemi długami

zyskuje takie pierwszeństwo, jakie dla podatków krajowych jest zawarowane.

§. 53. Z przewyżki, pozostającej po wypłacie pensyi emerytalnej i innych wydatków, formowany będzie kapitał stały przez zakupno gruntów włościańskich na sprzedaż wystawionych; reszta gotowizny do dyspozycyi zostającej lokowaną będzie na prowizyę za hipoteką pupilarną na grunta włościańskie. a gdyby i tym sposobem fundusz wyzerpany nie był, natenczas kapitały pozostające do dyspozycyi, lokowane będą na dobra ziemskie za hipoteką pupilarną.

§. 54. Dyrekeya za pomocą w każdej prawie wsi osiadłych oficyalistów prywatnych. będzie w stanie mieć wczesną wiadomość o gruntach włościańskich na sprzedaż wystawionych, i o sposobności ulokowania kapitałów na hipotekę gruntów włościańskich, a przeto po zebraniu takowych wiadomości, ułoży dyrekeya i poda projekt do Naddyrekeyi, podług którego kupno gruntów i lokacya kapitałów najkorzystniej do skutku doprowadzone byćby mogły. Z takowych zebranych projektów z całego kraju wydaną zostanie norma do postępowania przytem dziele.

§. 55. Ponieważ dotąd nie ma stałego oszacowania gruntów włościańskich, przeto szacunek tychże dochodzony będzie, stosownie do zasad dla towarzystwa kredytowego ustanowionych, z katastru prowizorycznego z roku 1820. Potrącając nad to od czystego dochodu 50% na zniesienie powinności urbaryalnej; wszelako będzie obowiązkiem dyrekeyi obwodowej zasięgać pewnych wiadomości o ile od tej zasady według okoliczności każdego miejsca odstąpić będzie można, to jest: jaki procent od szacunku według dopiero wyrzeczonego porachowania dodać wypadało, ażeby prawdziwy szacunek miejscowy gruntu wykonany był.

§. 56. Grunta nabyte dla zakładu puszczone będą w dzierzwę, od 1. lipca zaczynającą się, przez licytacją na rok lub więcej lat po sobie następujących. Licytację uskuteczniąć będą władze pierwszej instancyi. Czyszn coroczny dzierżawny i prowizyę od lokowanych kapitałów pobierane przez też władze, jak już wyżej w §. 47. powiedziano, a to w ratach półrocznych ostatnich trzech dni czerwca i ostatnich trzech dni grudnia i oddawane do kasy obwodowej. Tym celem zwierzchności prenotacyę dokładną tych należności u siebie prowadzić i terminów wypłaty najściślej pilnować będzie. Egzekucya zaległości nastąpi tym torem, jaki jest dla zaległości kasy oszczędności zawarowany.

§. 57. Grunta zakładu własne mogą być z zyskiem odprzedane, ale do kupna tychże pierwszeństwo mieć będą prywatni emerytowani służący i wdowy po tychże, a przy układzie z niemi na wszelką ulgę, ile z resztą bezpieczeństwa zakładu dozwala, wzgląd miany być powinien.

§. 58. Równie też gdyby emerytowani służący lub ich wdowy deklarowali się do dzierzawy gruntów zakładu za opłatę 5 od sta szacunku, natenczas ci pierwszeństwo przed innemi współubiegającami się mieć powinni i w takim razie od wydzierzawienia licytacyjnego tychże gruntów odstąpiono być może.

§. 59. Dla kontroli wszelkich dochodów zakładu z końcem każdego roku słonecznego władze pierwszych instancyj podadzą *in duplo* wykaz tabelarny wszystkich prywatnych

służących i ich klasyfikacyą i wynikającym podług tego podatkiem służebnym, oraz wykaz należącego czynszu dzierżawnego od gruntów zakładu i prowizyi od lokowanych kapitałów, do dyrekcji obwodowej, która takowe wykazy z aktami swemi porówna i sporządziwszy główny wykaz, takowy Naddyrekcji przesyła.

§. 60. Dyrekcya wszelkie akta troskliwie zbierać i protokół czynności swoich prowadzić powinna. Przełożony z końcem swego urzędowania spíše akta i takowe wraz z jednym egzemplarzem spisu, odda nowemu przełożonemu, drugi zaś egzemplarz spisu przez odbierającego podpisany, przesyła do Naddyrekcji, która mu przysłać zakwitowanie z jego urzędowania.

§. 61. Sejm prowincjonalny uczyni staranie u Rządu, aby pisma zakładu względnie użycia stępla i opłaty pocztowej, takich prerogatyw używały, jak pisma innych władz publicznych krajowych.

Dnia 7. listopada 1848.

Lubin Rogowski.

Projekt stowarzyszenia emerytalnego

podany w roku 1852

od księcia Stanisława Jabłonowskiego

członka c. k. Towarzystwa rolniczo-gospodarskiego w Krakowie.

ROZDZIAŁ I.

O składzie Stowarzyszenia.

§. 1. Stowarzyszenie rozciąga się do posiadłości wiejskich, w królestwie Galicji i w W. Ks. Krakowskiem położonych.

§. 2. Składa się z właścicieli ziemskich, mających prawo użytkowania i dzierżawców, dobrowolnie do stowarzyszenia za oficyalistów i czeladź swą przystępujących; tudzież z oficyalistów ekonomicznych, którzy osobiście i przy własnym przykładaniu się do funduszu w Stowarzyszenie wstępują.

ROZDZIAŁ II.

O funduszach.

§. 3. Fundusze Stowarzyszenia składać się mają:

- Z zapisów i ofiar dobrowolnych;
- Z procentów przez stowarzyszonych od pobieranej przez oficyalistów i czeladź płacy i deputatu w naturaliach, w zastępstwie za tychże do kasy towarzystwa wnoszonych;
- Z procentów opłacanych od powyższego przedmiotu przez samych oficyalistów, gdy ci bezpośrednio do stowarzyszenia wstępują;
- Z pożytku od kapitałów przez Stowarzyszenie oszczędzonych, a następnie ulokowanych.

§. 4. Celem ujednostajnienia zasady w oznaczeniu kosztów utrzymania oficyalistów i czeladzi, a tem samem stałego uproszczenia wysokości pensyi emerytalnej, jaka onymże lub pozostałym po nich wdowom i dzieciom, w stosunku tych zasad przypadać może, oznaczają się koszta te

na cyfry następujące, od których procenta statutem niniejszym oznaczone, lub na przyszłość oznaczyć się mogące, przez stowarzyszonych wedle klas następujących opłaconemi być mają, jako to:

W klasie 1szej: do której policzają się rządcy wielkich folwarków, rządcy cukrowni lub podobnych kosztownych na gospodarstwie opierających się zakładów, nadleśniczowie nad wielkimi lasami, od zlr. 500.

W klasie 2giej: do której policzają się ekonomowie, leśniczowie, piwowarzy, gorzelnicy, od zlr. 150.

W klasie 3ciej: do której policzają się pisarze, ogrodnicy, cieśle, kołodzieje i kowale, od zlr. 100.

W klasie 4tej: do której policzają się karczownicy, polowi i czeladź wszelkiego rodzaju, od zlr. 50.

§. 5. Każdy stowarzyszony opłacać ma do kasy Stowarzyszenia tytułem składki na fundusz emerytalny wsparcia lub wynagrodzenia, tudzież na pokrycie kosztów administracji Stowarzyszenia, a to dopóki inaczej postanowionem nie będzie, z góry w ratach pół-rocznych po ośm od sta; a mianowicie, przystępujący za swoich oficyalistów i czeladź posiadacz ziemski zbiorowo od całej sumy, jaką wyniesie płaca tychże w stosunku przez §. poprzedni oznaczonym; oficyalista zaś przystępujący, sam za siebie pojedynczo i podług klasy do której należy.

§. 6. Gdy tylko doświadczenie z czasem nabyte, może z większą pewnością wskazać, jaki procent na pokrycie pensyi emerytalnej, wsparcia i wynagrodzeń, tudzież kosztów administracji okaże się potrzebnym; przeto ustanawiający się niniejszym urządzeniem procent przez stowarzyszonych wnosić się mający, tak długo za obowiązujący ma być uważany, dopóki drogą przez niniejsze urządzenie wskazaną, w miarę ukazującej się potrzeby, powiększonym lub zmniejszonym nie będzie.

ROZDZIAŁ III.

O przystąpieniu do Stowarzyszenia.

Przystępujący do Stowarzyszenia za swych oficyalistów i czeladź, winien jest złożyć deklaracyę, jako wstępuje dobrowolnie z realności ziemskiej N. w Stowarzyszenie, i obowiązuje się corocznie w ratach półrocznych z góry do kasy Stowarzyszenia wnosić składkę, odpowiadającą procentowi przez niniejszy statut oznaczonemu, lub na przyszłość oznaczyć się mogącemu, a to w stosunku kwoty jaką wynoszą pensye roczne jego oficyalistów lub czeladzi, obliczone wedle zasady §. 4 niniejszego statutu oznaczonej, tudzież, że poddaje się w ogólności wszelkim stowarzyszeniu przepisom. Podobną deklaracyę składa oficyalista bezpośrednio sam za siebie przystępujący. Dyrekcya Stowarzyszenia orzeka względem przyjęcia stowarzyszonego; a gdy przyjęcie onegoż uchwali, wyda mu stosowne na dopełnione przystąpienie świadectwo.

§. 8. Stowarzyszony składać będzie z początkiem każdego półrocza dyrekcji Stowarzyszenia listę imienną oficyalistów i czeladzi przez siebie zabezpieczonej w stosunku czego w miarę potrzeby, opatrywany będzie w książeczki dla każdej osoby towarzystwem zabezpieczonej na jej imię wydane, w których znajdować się będzie zapisane: imię i nazwisko zabezpieczonego; jego posada, z wyszczególnieniem klasy do której wedle przepisów §. 4 policza się, da-

ta wstąpienia: następnie zamieszczone będą artykuły z niniejszego statutu wzięte, tak o drodze nabycia prawa do emerytalnego wsparcia lub wynagrodzenia, jak o sposobach utraty tychże praw nauczające: na koniec mieścić się ma kwitariusz na zapisywanie opłaconych rat składkowych i dostateczna liczba kart na wpisywanie w też umów i świadectw z wypełnionej służby.

Sam za siebie przystępujący, opatrzonym będzie również w podobną książkę, i przy opłacie w każdym półroczu przypadającej od niego składki, w dyrekeji produkować ją obowiązany będzie.

§. 9. W opisane paragrafem poprzednim książeczki, wpisywać będą w służbę przyjmującego, oprócz oznaczenia czasu wstąpienia w służbę, i natury przyjętych obowiązków każde posunięcie się na wyższą posadę, wynagrodzenie jakie oficjalista lub czeladnik pobiera; a w razie oddalenia się z obowiązków, zapisywane być powinny świadectwa z spełnionej służby z oznaczeniem czasu trwania onejże, i konduity w czasie trwania służby. Okazywane książki Stowarzyszenia, zostawać powinny zawsze w rękach tych, którzy są w nim zabezpieczeni, wyjąwszy epok wypłat półrocznych, w których przez zastępujących właścicieli odebranymi i w dyrekeji produkowanymi być mają, dla zapisania w nich pokwitowania z odebranej składki.

§. 10. Tak wstępujący do Towarzystwa za swych oficjalistów i czeladź, jak wstępujący za siebie bezpośrednio oficjaliści, mogą każdego czasu zeń wystąpić; lecz w razie tym oficjaliści i czeladź, za których składka płaconą była, zatrzymują prawo korzystania z składek na rachunek ich zapłaconych; gdy albo wstępują bezpośrednio w obowiązki u innego stowarzyszonego, lub też gdy przystąpią bezpośrednio sami za siebie.

Przystępujący sami za siebie, w razie wystąpienia, tracą prawa do zwrotu zaliczonej przez siebie składki.

§. 11. Gdy wysokość składki, którą stowarzyszeni właściciele wnoszą, zależy od rzetelnego szafunku grosza funduszowego; przeto zobowiązują się niniejszem w służbę przyjmujący, do zapisywania z najściślejszą sumiennością w książeczki swych oficjalistów i czeladzi, świadectw z pełnionej przez nich służby; gdyby bowiem przez nierzetelne poświadczenie wynikła jaka dla funduszu emerytalnego szkoda, dający powód do tejże, do wynagrodzenia pociągniętymby zostali.

ROZDZIAŁ IV.

O pensjach emerytalnych, wsparciach i wynagrodzeniach czasowych.

§. 12. Pensja emerytalna dzieli się na trzy klasy: pierwsza wyrównywa $\frac{1}{3}$, druga $\frac{2}{3}$ §. 4) niniejszego statutu oznaczonych kosztów utrzymania; do klasy zaś trzeciej bierze się przecięcie ze wszystkich stopni służby przez emeryta sprawowanych i do nich przywiązanych wynagrodzeń, na zasadzie w tymże paragrafie przyjętej, dla wymierzenia emerytury.

Do pensji klasy pierwszej nadaje prawo 20 lat służby.
 — klasy drugiej — 30 —
 — klasy trzeciej — 40 lat skończonych.

§. 13. Aby ubiegający się o pensję emerytalną, uzyskał prawo do policzenia w wymiar emerytury ostatniej posady, do której wyższa płaca jest przywiązana, potrzeba aby takową przez lat 3 przynajmniej na tem samem miejscu sprawował; inaczej pensja za lata ostatnie służby, wedle posady poprzednio piastowanej, policzoną mu będzie.

§. 14. Nikt nie może być w Towarzystwie zabezpieczonym, kto lat 18 wieku nie skończył, choćby już w tym czasie w służbie zostawał.

§. 15. Wyjąwszy wypadku, któryby oficjalistę lub czeladnika do dalszego pełnienia obowiązków zupełnie niezdolnym uczynił, żaden z tychże bez względu na uplynione lata w służbie, nie będzie miał prawa domagania się pensji emerytalnej przed ukończonym 53 rokiem życia swego.

§. 16. Oficjalista lub czeladnik stowarzyszony za pośrednictwem posiadacza ziemi, aby nabył prawa do emerytury, winien się wywieść, iż nie tylko liczbę lat statutem przepisaną u stowarzyszonych w służbie przepędził, wiernie, pilnie, i moralnie prowadził się, ale nadto że przez czas lat 10 nie więcej miał jak dwie służby u stowarzyszonych.

Występujący z służby z powodu powołania go do służby wojskowej, dla choroby czasowej, lub na koniec zmieniający służbę w skutku wzajemnego stowarzyszonych pomiędzy sobą porozumienia się, wolnym jest od obowiązku ustępem pierwszym niniejszego §. pod względem niezmiennia służby na oficjalistów i czeladź włożonego.

§. 17. Oficjalista sam za siebie do stowarzyszenia przystępujący i składkę opłacający, winien jedynie udowodnić, że służbę ekonomiczną przez ciąg lat statutem niniejszym oznaczonych w kraju pełnił, i że w takowej wiernie, pilnie i moralnie sprawował się; bez względu czyli w obowiązkach u stowarzyszonych posiadaczy ziemskich, lub nie stowarzyszonych zostawał.

§. 18. Gdyby oficjalista lub czeladnik wprost lub zastępczo-stowarzyszony, przed upływem lat 20 służby, uległ zupełnej ślepotie, albo innemu kalectwu, lub też utracił zdrowie tak dalece, iżby do dalszego pełnienia jakiegobądź służby, lub zarobkowania stał się niezdolnym, chociażby nie skończył lat 20 służby, uzyska prawo do wsparcia, w stosunku następującym:

- Jeżeli pełnił służbę więcej jak lat 5 aż do 10, otrzyma wsparcie jednorazowe w stosunku płacą przywiązanej §. 4 statutu, do posady którą piastował.
- Jeżeli służył więcej jak lat 10, a mniej jak 20, otrzyma wsparcie podwójne w stosunku ustępem poprzednim oznaczonym.
- Po upłynieniu lat 20 lub więcej, ma prawo do pensji emerytalnej, niniejszym statutem dla wysłużonych przeznaczonych, a to w stosunku lat, które przesłużył. W wypadkach pod lit. a) i b), należy przekonać się czyli kalectwo lub utrata zdrowia nie była wpływem własnej winy, w którym to razie wsparcie miejsca nie znajduje. W wypadku pod lit. c) warunki dla uzyskujących pensję emerytalną, znajdują swe zastosowanie.

W każdym razie, tak kalectwo, jak utrata zdrowia, dostatecznie udowodnionem i świadectwem urzędnika policyi lekarskiej stwierdzonem być powinno.

§. 19. Czeladzi wiejskiej służy prawo wyboru, albo dosługiwania się pensji emerytalnej; na warunkach niniejszym statucie przepisanych, albo też przestawiania na czasowem wynagrodzeniu z funduszu emerytalnego za spełnioną służbę; w którym to razie każdy czeladnik, który przepędził lat 10 w służbie u stowarzyszonych, i w ciągu tego czasu dwie tylko liczył służby; a nadto, jeżeli udowodni, że służbę tę wiernie, pilnie i przy zachowaniu się moralnem wypełniał: otrzyma wynagrodzenie jednorocznej płacy §. 4 niniejszego statutu oznaczonej, wyrównywające.

Podniesienie czasowego wynagrodzenia za pierwsze lat 10, nie przeszkadza czeladnikowi obrania sobie na przyszłość drogi do zabezpieczenia sobie emerytury; prawo jego jednak w tym razie liczyć się dopiero będzie od chwili upłynionego pierwszego 10-lecia, za które wynagrodzenie otrzymał.

§. 20. Tak oficyalista, jak czeladnik stowarzyszony utracą prawo do emerytury, wsparcia lub czasowego wynagrodzenia:

- a) Jeżeli warunkom §§. 15, 16, 17 i 18, o ile do niego odnoszą się, zadosyć nie uczynił.
- b) Jeżeli w ciągu służby dopuścił się występku, za który wyrokiem na karę kryminalną wskazanym został.
- c) Jeżeli przez złą konduktę popadł w kalectwo i utratę zdrowia, która go do pełnienia dłuższej służby niezdolnym uczyniła.
- d) Przejście ze służby od stowarzyszonego do niestowarzyszonego, nie wiedzie za sobą utraty prawa do emerytury; lata wszakże u niestowarzyszonego w służbie przepędzone, do emerytury policzonemi nie będą.
- e) Jeżeli stowarzyszony wprost lub zastępczo w opłacie składek przez dwa półroczna zaległ. — Wolno wszakże będzie zastępczo-stowarzyszonemu, gdy nie z jego winy składka uiszczoną nie została, zaległość zapłacić; w którym wypadku, jeżeli jest oficyalistą z latami upłynionemi służby, w kategorię osobisto-stowarzyszonych wstąpi i używać zacznie korzyści dla tego rodzaju przystąpienia niniejszym statucie zapewnionych, lub też przeszedłszy w służbę do innego stowarzyszonego posiadacza ziemi, w kategorii zastępczo-ubezpieczonych nadal pozostanie.

§. 21. Wdowy po oficyalistach bezpośrednio-stowarzyszonych, jak nie mniej wdowy po oficyalistach i czeladzi, za pośrednictwem właścicieli stowarzyszonych pozostałe, o ile ciż byli emerytami, lub z mocy niniejszego statutu nabyli prawa do emerytury, a weszli w związki małżeńskie przed dojściem 50 lat wieku, mają prawo do połowy pensji, jaką oficyalista lub czeladnik pobierał, lub pobierać miały prawo.

§. 22. Wdowa utracą pensją alimentarną, jeżeli pójdzie za mąż, lub gdy za popełniony występku na karę kryminalną wyrokiem skarana będzie; to jednak szkodzić nie ma dzieciom z emeryta spłodzonym.

§. 23. Żona rozwiedziona i złośliwie męża opuszczaająca, traci prawo do pensji alimentarnej; dzieci jednak z emerytem spłodzone, podobnie jak w poprzednim wypadku, prawa do pensji alimentarnej nie utracają.

§. 24. Żona nie ma prawa do pensji alimentarnej, ani też dzieci jej z emeryta spłodzone, jeżeli tenże dopiero po uzyskaniu emerytury wszedł z nią w śluby małżeńskie.

§. 25. Dzieci emeryta, wspólnie z matką mają prawo do połowy pensji emerytalnej ojca; i jeżeli matka żyje, połowa ta w równych częściach pomiędzy matkę i dzieci podzieloną być winna. Jeżeli matka nie żyje, cała połowa w równych częściach pomiędzy dzieci podzieloną być winna. A w przypadku śmierci lub dojścia do lat jednego z nich część tegoż Stowarzyszeniu przypada.

Wiek, do którego dzieci mają prawo pobierać pensję alimentarną, oznacza się dla chłopców lat 18, a dla dziewcząt lat 16.

ROZDZIAŁ V.

O udowodnieniu prawa do jednorazowego wsparcia czasowego, wynagrodzenia i pensji emerytalnej.

§. 26. Oficyaliści i czeladź gospodarska, w celu udowodnienia prawa do emerytury, złożyć powinni w dyrekeyi Stowarzyszenia:

- 1) Metrykę urodzenia lub akt takową zastępujący.
- 2) Książkę Stowarzyszenia, wykazującą przyjęcie ich do Towarzystwa, opłacenie składki i stan ich służby.
- 3) Dowody, że przez wypadki statutem przewidziane prawa do emerytury nie utracili.
- 4) Obliczenie pensji emerytalnej, do której sądzą mieć prawo.

Wdowy zaś, jeżeli małżonek zmarły nie miał sobie jeszcze przyznanej pensji emerytalnej, winny złożyć wyżej wymienione dowody, a prócz tego, akt zejścia małżonka, metrykę ślubną i dowody, że prawa do pobierania pensji alimentarnej przez wypadki statutem przewidziane nie utraciły. Co do dzieci zaś po emerytach pozostałych, jeżeli ojciec nie miał jeszcze przyznanej emerytury; dowody w punktach 1, 2, 3 i 4 tegoż paragrafu wytknięte, akt zejścia ojca; jeżeli zaś ojciec miał poprzednio przyznaną emeryturę, złożyć należy przyznanie tejże, akt zejścia ojca i metryki urodzenia, wsparte świadectwami życia. Produkowanie rzeczonych dowodów, będzie obowiązkiem matek i ustanowionej opieki.

§. 27. Czeladź obierająca sobie czasowe wynagrodzenie w miejsce emerytury złożyć winna:

- a) Książeczkę Stowarzyszenia wypełnioną w sposób paragrafem poprzednim wskazany.
- b) Dowody, że przez wypadki statutem przewidziane, prawa do wymiaru im czasowego wynagrodzenia nie utracili.

§. 28. Mogący mieć prawo do jedno-razowego wsparcia, złożoną:

- a) Książkę Stowarzyszenia wypełnioną w sposób §. 25. przepisany.
- b) Dowód urzędowy, w sposób §. 17. statutem wskazany sporządzony, że przez popadnięcie w kalectwo lub w utratę zdrowia nie z własnej winy nastąpione, stali się nadal do służby i zarobkowania niezdolnemi.
- c) Dowody, że przez wypadki statutem przewidziane, praw do wsparcia nie utracili.

§. 29. Dyrekeya Stowarzyszenia emerytalnego, mając dowody na poparcie praw do uzyskania pensji emerytal-

nej lub alimentarnej, jedno-razowego wsparcia, lub czasowego wynagrodzenia złożone, takowe rozpozna, książeczki z kontrolą przez siebie utrzymywaną porówna, i gdy rzecz zupełnie wyjaśnioną znajdzie, względem przyznania żądanych pensyj, wsparcia lub wynagrodzenia, orzecze.

Gdyby strona otrzymująca decyzję dyrekeji, sądziła się być nią uciążona, może odnieść się w drodze odwołania do Komitetu Tow. Gosp. Roln., a ten stan kwestyi rozpozna i ostatecznie postanowi.

ROZDZIAŁ VI.

Organizacya wewnątrzna Stowarzyszenia emerytalnego.

§. 30. Stowarzyszenie emerytalne na zawsze połączonym zostanie z Towarzystwem gosp. roln. krakowskim.

§. 31. Bezpośredni zarząd Stowarzyszenia sprawuje dyrekeja złożona z prezydującego, vice prezesa, 4 radców sekretarza, kasyera i rachmistrza z potrzebną liczbą indywiduów do obsługi biurowej potrzebnych.

§. 32. Prezesem dyrekeji jest prezes tow. gosp. roln. krakowskiego. Vice prezesa, 4 radców i kasyera wybierają stowarzyszeni, sekretarza zaś i rachmistrza tudzież podrzędne indywidua, biurowe sama dyrekeja mianuje.

§. 33. Urzędowanie radców trwa lat 4, w tym sposobie, iż połowa tychże co lat dwa z obowiązków występuje; los rozstrzygnie, którzy po upływie lat dwóch od utworzenia dyrekeji nowym wyborem zastąpionymi być mają.

§. 34. Obok czterech radców, wybierają stowarzyszeni czterech zastępców tychże. Tak vice prezes jak radcy aktualni i ich zastępcy, powinni być obierani z pomiędzy stowarzyszonych.

§. 35. Tak prezes jak i radcy pełnią swe obowiązki bezpłatnie: vice prezes zaś i reszta indywiduów dyrekeji

pobierają placę wedle etatu przez zebranie się ogólnego stowarzyszonych oznaczoną.

§. 36. Stowarzyszeni na wezwanie prezesa, zbierać się będą raz do roku w Krakowie, w terminie zbieraniu się ogólnemu członków towarzystwa rolniczo-gospodarskiego odpowiednim, a to, tak końcem wysłuchania sprawozdania dyrekeji z działań cało rocznych, jak w celu rozpoznania i zatwierdzenia rachunków rocznych, ustanowienia stopy procentowej składek, tudzież kosztów administracyi Stowarzyszenia, w roku następnym obowiązujących.

§. 37. Wypadki działań Stowarzyszenia emerytalnego, ogłoszone będą corocznie drukiem, dla usprawiedliwienia się z obrotu grosza przez stowarzyszonych składanego.

§. 38. O ile okaże się tego potrzeba, z rozwinięciem działań Stowarzyszenia, mogą być założone w różnych obwodach prowincyi agentury, w celu ułatwienia stowarzyszonym niszania się z przyjętych obowiązków.

§. 39. Rozwinięcie niniejszego statutu, określające bliżej stosunki Stowarzyszenia emerytalnego z Towarzystwem gospodarczo rolniczym krakowskim, wskazanie formy postępowania dyrekeji i ustanowić się mogących agentur, przygotowuje komitet tow. gosp. roln. krakowskiego i takowy zebraniu się ogólnemu członków swoich, a następnie Stowarzyszeniu emerytalnemu, na pierwszym onegoż walnym zebraniu, do przyjęcia przedstawi.

§. 40. Stowarzyszenie niniejsze wejdzie w życie, jak skoro upoważnienie do utworzenia onegoż w ślad §. 13. Statutu Tow. gosp. roln. krakowskiego, którego ma być gałęzią i wypływem, od Wysokiego krajowego Rządu uzyska, i liczba doń przystępujących okaże się dostateczną, dla wprowadzenia go w wykonanie.



Artykuły następne o kolei żelaznej, umieszczone przed trzema laty w „Przeglądzie powszechnym” umieścimy teraz w piśmie naszym nie tylko dla tego, że kolej już zaszła do stołecznego miasta, ale i dla tego, że treść artykułów tych wiąże je z piśmie naszym, — a umieszczamy je teraz za wyraźnym zezwoleniem autora.

KOLEJ ŻELAZNA.

I.

Po wynalazku mistrza Mogunckiego rozrosło się życie duchowe ludzkości w rozmiary olbrzymie. Każdy znamienity utwór ducha ludzkiego, w słowo wcielony, udziela światu prasa drukarska tysiącami wysłanników, co szybko ziemię na wsze strony przebiegają, a witają i pałace marmurowe i skromną strzechę wieśniaczą. Myśli i uczucia wybranych duchów ludzkości stały się spólnym dobrem całej ludzkości.

Od czasów wynalazku komunikacji parowej rozrasta się życie *materyalne* ludzkości w rozmiary coraz obszerniejsze. Każdy znamienity pomysł rozumu materyjalnego roznosi siła parowa tysiącami dróg wodnych i lądowych, a w rączy locie swoim przynosi ciągle jakiś datek, i zbytkowym potrzebom pałaców i użytecznej pracy wieśniaka lub rękodzielnika. Utwory i wynalazki umiejętnej rachuby stają się spólnym dobrem wszystkich ludów.

Najwydatniejszym dalszym następstwem wynalazku prasy była idealność, posunięta aż do pogardy życia materyjalnego. Następstwem coraz wydatniejszym wynalazku komunikacji parowej jest materyjalizm, posuwający się aż do lekceważenia wszelkiego życia duchowego.

Nie chcemy tu rozwodzić się nad historycznym wpływem tych wynalazków, ze stanowiska historii ludzkości; chcemy tylko zrobić kilka uwag o wpływie wynalazku komunikacji parowej na nasze stosunki obecnie istniejące, i skombinować nieco przyszłość najbliższą. Ominąć zaś tego nie możemy, bo jest to wynalazek niepowszedni, wynalazek epokę stanowiący.

Jak wynalazek prasy powitany został od wszystkich przyjaciół rodu ludzkiego z radością niewymowną: tak i my radośnie witamy u siebie wynalazek komunikacji parowej, bo radośnie witamy wszelki środek, ułatwiający zbliżanie się ludzi i ludów.

Wszakże naturalnym sposobem, przyszłość nasza własna najwięcej nas obchodzić musi, — a nawet powinna; a więc i na przyszłość, którą nam coraz dalej między nas wchodząca kolej przyniesie, przedewszystkiem ze stanowiska naszego indywidualnego zapatrywać się powinniśmy.

Najwięcej w oczy wpadającym i najpierw czuć się dającym następstwem ułatwionej i pomnożonej komunikacji jest ożywienie handlu. Jest to następstwo naturalne, bo wszakże handel, według natury swojej, jest wymianą; wymiany zaś być nie może bez wymieniających, innymi słowy bez komunikacji, bez styczności i pojedynczych ludzi. Ta prosta prawda wystarcza do okazania niezmierniej ważności takiego środka komunikacyjnego, jakim jest kolej żelazna.

Bezpośrednio każdemu i co chwila czuć się daje każda zmiana ważniejsza w ruchu handlowym kraju — bo handel nieskończonym rozgałęzieniem swoim wnika w najdrobniejsze potrzeby życia powszedniego. Zmiana zaś, spowodowana przez wynalazek stanowiący epokę, tém samém być musi zmianą poruszającą aż do głębi wszystkie stosunki krajowe i społeczne. Zmiana więc taka nie powinna nas zastać nieprzygotowanych — ale i owszem przygotowanych skombinowaniem choćby częściowym najbliższych jej dla nas następstw.

By zaś taka kombinacja była istotnie kombinacją, należy kombinować, jak w każdej rzeczy, i złą i dobrą stronę.

Że nas dotąd zwykle tylko ostateczne odbicie powodzi ruchu europejskiego dochodziło, to już w skutek położenia geograficznego pojąć łatwo. O ile to było złem, a o ile dobrem — to nie należy do rzeczy. Skoro zaś przez kolej żelazną zetknijemy się bezpośrednio z całą siecią kolei europejskich, a tém samém z całym handlem europejskim — możemy się spodziewać, że jak wezbrane morze, zaszumi wnet i u nas w całej pełni cywilizacja handlu europejskiego — owa cywilizacja, która dotąd tylko z trudnością do nas zachodziła.

W naszym wieku, w wieku zbytku i bankructw, w wieku pozornego bogactwa a istotnego ubóstwa, trudniej o kupujących jak o sprzedających. Załatwienie tej trudności jest jednym z zadań kolei żelaznej. Zachodnie kraje wyrabiają mnóstwo fraszek tak na nie nie przydatnych, a przytém często tak potwornych, że je tylko tacy, a szczególnie takie kupują, u których wszystko dobre, co drogie. „Co obcy wymyśli, to Polak zakupi.“ Gdyby który z przodków naszych dziś z grobu wstał, i nagle zajrzał do salonu lub gotowni której z swych prawnuczek, przeżegnałby się krzyżem świętym i odskoczyłby jak oparzony, myśląc, że wpadł do kuglarza albo przynajmniej do sklepu bawidełek dziecinnych. Tylko, że te bawidełka trzeba opłacać korcami najpiękniejszego zboża lub cetnarami najmniejszej wełny. Ci więc, których potrzebą życia są owe cacka i figle fabrykantów zachodnich — ci nawet, a ci może najpierw cieszyć się będą z ciągle świeżych „dernière nouveauté“ (najnowsza nowość). Nie wiedzieć tylko, czy długo cieszyć się będą — bo nie wiedzieć, czy starczą kupować tak długo, jak długo fabrykanci starczą przywozić. Koniec końców, braknie pieniędzy — i to nie tylko na dziwolagi chińskie, ale nawet na rzeczy do życia konieczne potrzebne, a ciekawa rzecz, z kąd wziąć?..

Będzie kolej, będzie handel. Będzie, to oczywista; ale ciekawa rzecz, na co się handel przyda temu, który nie ma co puścić w handel? Bo jeżeli się oprócz wódki i

zboża nie produkuje, i jeżeli zboże sprzedane, zanim pocięło kielkować, a wódka, zanim ziemniaki zostały zasadzone — to ciekawa rzecz, co tu puścić w handel? — Chyba pasywa, na których, to prawda, nikomu u nas niebrak. Będzie handel, dobrze. Ale proszę pamiętać, że handel musi być obustronny, jeżeli ma być wzajemnie korzystnym; trzeba nie tylko kupować, ale trzeba i sprzedawać. Jednem słowem, handel dla kraju dobroczynny musi być nie tylko przywózowy (Import), ale i wywózowy (Export). Równowaga tej dwoistej czynności handlu jest *conditio sine qua non* pomyślności krajowej. Ta równowaga znowu zasadza się na równowadze produkcji importowanej z produkcją eksportowaną — innemi słowy: na równości wartości pieniężnej tego, co kraj sprzedaje, z wartością pieniężną tego, co kraj kupuje. Jeżeli więc z jednej strony jest tylko produkcja artykułów zbytku, który z natury swojej jak polip rozrasta się bez końca i miary, a tak samo bez końca i miary płodów wydaje: gdzież tu myśleć nawet o równowadze produkcji przywózowej i wywózowej? i czy raczej nie należy się obawiać, że krajowa produkcja artykułów pierwotnych zduszona zostanie polipowem objęciem produkcji zbytkowej? Gdy parowiec angielski zawija do brzegów zachodniej Afryki, i całe wybrzeże zasieje fraszkami lichymi, w Europie nawet ceny nie mającemi, a za przywiezioną lichotę wywozi artykuły w Europie drogo opłacane — czy taki handel, chociaż pewnie bardzo żywy i szybki, wychodzi nagim Afrykanom na dobre?

A przecież handel w ogóle podnosi dobry byt — to niezaprzeczona; każdy środek, ułatwiający handel, jest oraz środkiem do podniesienia dobrego bytu — to także oczywista. Jakżeż się dzieje, że handel nie podnosi dobrego bytu, u mieszkańców zachodniej Afryki? Prosty sposób bo taki handel nie jest handlem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie jest wymianą opartą na równowadze. Nie jest tu między Anglikiem a Afrykaninem stosunek handlu, stosunek producenta do producenta, ale stosunek producenta do konsumenta. Anglik produkuje bez ustanku, a Afrykanin konsumuje bez ustanku. Rzecz naturalna więc, że koniec końców Afrykanin nie będzie miał co konsumować, bo nie będzie miał za co kupować. Jeżeli więc w pół nagi, tylko w dobrowolne dary natury opatrzony Afrykanin wchodzi w stosunki handlowe z angielskim nieskończeniem płodnym producentem: tedy całkiem naturalna, że wkrótce оголоconym zostanie i z darów natury afrykańskiej i z otrzymywanych za nie rupieci angielskich — i z handlu tego wyjdzie nie w pół, ale całkiem nagi. Tylko równy z równym może wchodzić w stosunek wzajemnie korzystny, słaby zawsze ulegnie mocniejszemu; a w stosunku handlowym producent jest nieskończeniem mocnym naprzeciw nieproducentowi. Bo natura, choćby najszczodrzejsza, ustanie nareszcie w swych darach, jeżeli jej nie wspiera rozumna praca człowieka — produkujący rozum zaś nie ustaje nigdy w swjej czynności. Aby więc nie być zgniecionym od produkcji przywózowej, trzeba podnieść produkcję wywózową, i podnieść ją aż do wysokości produkcji przywózowej. Zostawiamy sobie na później bliższe wyświecenie tych prawd tak prostych, że właściwie żadnego wyświecenia nie potrzebują; wszakże chodzi nam o wyświecenie ich ze stanowiska naszych sto-

sunków terażniejszych. Przedewszystkiem zaś chcielibyśmy ciągle i głośno przypominać tę najprostszą a przecież naj-mniej ze wszystkich zważaną prawdę, że póki suma produkcji wywózowej nie wyrównywa sumie produkcji przywózowej — póty oczywiście musi ciągle być Minus. Produkcja wywózowa, a więc w ogóle krajowa, musi tedy naturalnie tem usilniej i tem potężniej być podnoszona, czém więcej podnosi się produkcja przywózowa, czy to wzrostem samej produkcji, czy też łatwością komunikacji.

Jeżeli zaś zaszła zmiana jakaś niepospolita, zmiana wyrzucająca handel, a tem samem i produkcję z toru zwykłego, tedy naturalnie i usiłowania do zrównoważenia produkcji przywózowej muszą być niepospolite. Kiedy nareszcie nastąpiła nowa epoka, wstrząsająca aż do dna wszystkie stosunki handlowe — jak epoka poczynająca się od wynalazku komunikacji parowej — tedy całkiem naturalnie i usiłowania muszą być tak wielkie i tak nadzwyczajne, jak sam wypadek epokowy. Każda epoka, to kamień probierczy tego, co istnieje — to surowa próba ludzi i stosunków. Kto swą epokę rozumie, zrozumie i obowiązki, które ta epoka nań wkłada, i wzmocniony walką przejścia od jednej epoki do drugiej stanie zwycięzko i silniejszy jak przedtem w odmłodnionym świecie nowej epoki. Kto zaś nie stara się zrozumieć swą epokę i obowiązki swe wśród tej epoki tego epoka wyrzuca z świata jako sprzęt nieużyteczny. To fakt pojawiający się ciągle w życiu ludzi i ludów — a niezmienny i niechybny, jak prawo postępu. Kto idzie z epoką, tego dźwiga epoka; kto z nią nie idzie, ten zostanie od niej zdruzgotany!

II.

Jak sprowadzić handel wywózowy do równowagi z handlem przywózowym? To sęk, nad którym sobie głowę suszyli ekonomowie narodowi wszystkich krajów, od powstania pierwszych pojęć ekonomii narodowej aż do naszych dni. Ona równowaga, to istna kwadratura koła — tak mawiali najczęściej ekonomowie narodowi. Czy jest tém istotnie? — Jakżeż poczynali sobie przy wyrabianiu owej mniemanej kwadratury koła? Oto, pytanie ono ogłaszali za jedno z pytań: Jak ścięśnić handel przywózowy? Raz wpadłszy na tę drogę, szli nią ciągle dalej, rzadko tylko oglądając się na inne drogi, a zawsze z lekceważeniem. Ten handel przywózowy, to był cień Banka, co ślad w ślad chodził za nimi ekonomami politycznymi jak widmo niepokojące: to była dla nich głowa Meduzy, na której widok trętwieje wszelka odwaga ludzka. I musiał naturalnie tém być dla nich, bo nie innego nie widzieli. Musiał więc im wydawać się groźnym wrogiem, z którym walczyć koniecznie potrzeba, a na którego pokonanie nie ma sposobu — a to dla tego, bo widząc tylko ciągle rozwijające się siły wroga, nie pracowali nad rozwijaniem swoich sił własnych, ale nad przytłumianiem sił wroga od nich oddalonego, wroga nie będącego w ich mocy. Największa czynność więc nie mogła przynieść wiele dobrego, bo była jednostronna. Miasto podnosić produkcję własną, produkcję wywózową, silili się nad zatamowaniem handlu przywózowego.

To tak samo, jak gdyby ktoś, chcąc zatamować potok strumienia, tamuje strumień w jego korycie, nie pomny

że powódź strumienia powstaje z źródła jego. Tak samo zaś, jak strumień dopóty płynąć nie przestanie, dopóki źródło zasilać go nie przestanie: tak samo i handel przywzowowy dopóty płynąć nie przestanie, dopóki nie przestanie zasilać go źródło jego, to jest produkcya przywzowowa. Ta produkcya zaś, jak każda produkcya, jest dziełem stosunków geograficznych i statystycznych kraju produkującego — słowem, stosunków od obcego kraju bardzo mało albo wcale nie zawisłych. Usiłowanie więc zrównoważenia handlu przywzowowego z handlem wywzowowym, nie odniesie skutku pomyślnego, jeżeli się zwróci jednostronnie ku handlowi przywzowowemu i całą myśl swoją skupi w środkach tamujących handel przywzowowy.

To jednostronne usiłowanie ekonomów narodowych, rozwijając się ciągle w tym kierunku, wyrobiło formalny system jednostronny, tak zwany system prohibicyjny, wykluczający z handlu krajowego częściowo lub całkowicie handel przywzowowy. System ten, przez długie czasy wielką wziętość mający, dzisiaj, w skutek mnogich a naturalnych doswiadczeń co do skutków tegoż systemu, upadł w poważaniu ekonomii narodowej. Wziętość swoją zaś zawdzięczał głównie doświadczeniu zrobionemu na Anglii, która w przeciągu ośmiu lat, to jest od roku 1642 do roku 1660 z mało znaczącego państwa stała się największym państwem handlowym w Europie — a to za pomocą systemu prohibicyjnego. Akt nawigacyjny z roku 1651 zabrania przywozu artykułów handlowych z Azji, Afryki i Ameryki na innych okrętach, prócz angielskich. Produktom zaś europejskim tym tylko otwiera porta, które będą przywożone na statkach angielskich, albo mających w osadzie swą choć w części marynarzy angielskich. W skutek tego aktu podniosła się marynarka angielska z 50 statków wojennych, które miała roku 1642, do floty liczącej 150 statków wojennych, którą posiadała roku 1658, i którą zdobywała wszystkie znakomitsze posiadłości zamorskie Anglii, dzisiaj w jej ręku będące. Ten fakt wzrostu potęgi angielskiej bywał ciągle przytaczany na pochwałę systemu prohibicyjnego. Ale czyż ten fakt istotnie służy do tego? Czyż nie widoczne w nim szczególnie postanowienie stworzenia w Anglii najpotężniejszej marynarki świata? Czyż nie byłto raczej akt polityki zdobywczej, którą Anglii następczo położenie jej wyspiarskie i odosobnione? Jestto więc w każdym razie przypadek wyjątkowy, który tém samém być nie może podstawą systemu powszechnego, regułą handlu wszystkich krajów. To, co system ten zdziałał w Anglii, zdziałać mógł właśnie tylko w Anglii i tylko w owym czasie.

Za naszych czasów, największym dziełem tego systemu był znany system kontynentalny Napoleona I. Jak Anglia za czasów Kromwela przez zamknięcie morza stała się panem morza, tak według myśli Napoleona miała Francya przez zamknięcie lądu europejskiego stać się panem lądu. Lecz jakież był skutek tego usiłowania, chociaż popartego niezmierną potęgą zdobywcy całej prawie Europy? Oto potęga Anglii większa jak przedtém — a osłabienie produkcyjnych sił Francji większe jak kiedykolwiek. Nie zapominamy tutaj o osłabieniu Francji, wynikiem z długich kosztownych wojen w dalekich krajach — lecz mówimy

tego kierunku, w jakim Napoleon I. produkującą Francję rozwijać się kazał.

Francya, będąca według najcelniejszych jej ekonomów narodowych, przedewszystkiem rolnikiem i rękodzielnikiem, miała się stać kupcem. Odciawszy jej, będący w ręku Anglii, przywóz fabrykatów angielskich i towarów kolonialnych — chciał Napoleon Francję zmusić do produkowania u siebie tego wszystkiego, co jej Anglia dowoziła. Ale że nikt nie potrafi zatamować strumienia szeroko płynącego, nie zamknawszy jego źródła — więc i potężny cesarz Francuzów nie potrafił zatamować handlu i handlowej produkcji Anglii. A że nikt także nie może bezkarnie gwałtn zadawać naturze, więc i Napoleon za zadawanie gwałtu naturze Francji, ukarany został osłabieniem jej siły produkcyjnej. Napoleon, któremu bystrowidzącego wzroku w każdym względzie pewnie nikt nie odmówi, w tym względzie nie był bystrowidzącym, i dał się zaślepić swą nienawiści ku Anglii. W tym jednym może względzie nie zrozumiał swą epokę, bo nie zrozumiał największego materialnego wynalazku epoki — wynalazku komunikacji parowej, którym byłby mógł zwyciężką walkę stoczyć z handlem Anglii. Kiedy mu wynalazek ten do użycia rzeczywistego ofiarowano, odrzucił go, jak wiadomo z lekceważeniem, jako czeze marzenie. Dopiero na wyspie ś. Heleny poznał, że odrzucił najkosztowniejszy dar swą epoki; a gdy ujrzał pierwszy okręt parowy, pędzący z Ameryki, tedy mocno wzruszony zawołał „Gdybym był to miał, miałbym dzisiaj świat w ręku.“

Te słowa Napoleona okazują, iż jasno poznał niezmierną ważność wynalazku komunikacji parowej, a oraz żał jego, iż to poznał za późno. Dzisiaj, w czterdzieści lat później, kiedy ważność tego wynalazku uznana już od całego świata, nie szczególnego, że i my ją uznajemy. Ale właśnie dla tego, że to uznajemy, a tém samém uznać musimy, że i następstwa wprowadzenia u nas tego wynalazku muszą być dla nas równie ważne — przypominamy sobie żywo: „Mądry Polak po szkodzie!“ A że my z swą stronę pragniemy gorąco, aby raz już począł być mądrym przed szkodą — przynajmniej, o ile to być może — więc chcemy zdanie nasze w tej mierze, złe czy dobre, ale pewnie szczerze, powiedzieć, póki się na coś przydać może.

Ale przed szczegółowym wyłożeniem zdania naszego co do wpływu kolei żelaznej na stosunki nasze, i co do sposobu korzystania u nas z tego wynalazku — musieliśmy koniecznie przytoczyć niektóre doświadczeniem stwierdzone zasadnicze prawdy gospodarstwa krajowego, by tym sposobem określić pewne stanowisko zapatrywania się, pewien punkt wyjścia w tej sprawie tak ważnej. Przytoczyliśmy osobiście dwa najważniejsze dzieła systemu prohibicyjnego, dla tego, by wykazać, że ten system tylko dawniejszemi czasy, i tylko wyjątkowo, mógł zdziałać coś dobrego pod względem materialnym; pod względem duchowym zaś utrudzał zawsze zbliżanie się ludzi i ludów — że więc komunikacja parowa, która w ostatecznym następstwie zniszczy całkiem system prohibicyjny, dla ludzkości całej tylko pożądanym być może darem. Ale że dar, choćby najpożądańszy, wtedy tylko przynosi korzyść, gdy się go umie użyć — więc chodzi o to, jakby daru tego u nas użyć na dobro kraju. A że dar ten nam w tej chwili uczuć się da

szczególne pomnożeniem handlu przywozowego z krajów tak obfitych w obec nas produkcji fabrycznej, że im w tym względzie sprostać nie możemy — więc łatwo nastąpić może tak mocne wstrząśnienie naszych handlowych stosunków, żeśmy o zapobieżeniu temu myśleć powinni. Ku temu szczególnie służą dwa środki: 1) rozwijanie produkcji krajowej, według skazówki stosunków geograficznych, statystycznych i narodowych; 2) zmniejszanie, po części już rozwojem własnej produkcji, potrzeb zaspokajanych produkcją obcą przywozową.

III.

Otwarcie kolei żelaznej u nas, będzie dla przywozu z obcych krajów otwarciem szluzu. Szluzą tą dla handlu przywozowego była dotychczasowa, w porównaniu z koleją żelazną, trudna i kosztowna komunikacja. Po przerwaniu tej szluzu zleje się do nas handel przywozowy z obcych krajów szeroką powodzią. Od nas zależy, czy powódź ta będzie niszczącą powodzią gwałtownie wezbranego strumienia, czy też powodzią strumienia Nilowego, urodzaj i obfitość przynoszącą.

Każda albowiem rzecz ma coś złego i coś dobrego; chodzi więc o to, aby poznać, co złe i co dobre, co przynosi korzyść a co szkodę. Że zaś korzyść i szkoda jest korzyścią lub szkodą tylko stosownie do pewnych okoliczności, do pewnego stanu rzeczy: więc przedewszystkiem jasno widzieć trzeba stan rzeczy.

Jakiż więc u nas stan rzeczy w tej chwili? Oto produkcja przywozowa w porównaniu do produkcji wywozowej jest bez porównania większa. Powiedzieliśmy już, że równowaga produkcji wywozowej z produkcją przywozową jest niezbędnym warunkiem pomyślności krajowej. Okazuje się więc nieodbitą koniecznością, zrównoważenie produkcji przywozowej i produkcji wywozowej. Wszakże dla jasnego zrozumienia przypomnieć tutaj musimy, że równowaga ta nie tyle zasadza się na numerycznym stosunku produkcji wywozowej do produkcji przywozowej, jak raczej na stosunku wartości wzajemnej. Innymi słowy: nie na tym zależy, aby wielkie masy produktów były z kraju wywożone, ale raczej na tym, aby produkcja wywozowa czém więcej przynosiła korzyści; czyli mówiąc jeszcze inaczej, nie o to właściwie chodzi, by kraj wiele miał dochodu, ale aby wiele miał dochodu czystego. Bo jeżeli na przykład zapłaci mi ktoś za pewną produkcję 400 złr., przy której czystego dochodu czyli zysku mam 10 złr., i znowu za inną produkcję zapłaci 200 złr., przy której mam czystego dochodu czyli zysku 20 złr.; to naturalna rzecz, że te 200 złr. więcej mi przynoszą korzyści, jak owe 400 złr. A naturalna rzecz znowu, że ta mniejsza lub większa korzyść zawisła od rodzaju produkcji. Czém mniej kosztuje surowy płód do produkcji potrzebny i czém więcej jest szybkości i zręczności w obrobieniu owego surowego płodu, czyli jednym słowem: czém mniej pracy i wydatków produkt jakis wymaga, tém mniej kosztuje samego producenta; a ta suma pracy i wydatków stanowi realną cenę produktu. Aby zaś produkt został spieniężony, musi być naturalnie w handel puszczoney. W handlu podlega realna wartość produktu podwójnemu wpływowi konkurencyi i komunikacji. Czém

więcej jest konkurentów w pewnym zawodzie produkcyjnym a w dalszym następstwie czém więcej produktów tego samego rodzaju w handel puszczoney: tém bardziej zmniejsza się korzyść przy sprzedaży tych produktów, czyli innymi słowy, tém mniejsza korzyść producenta. Powtóre: czém więcej jest konkurentów do zakupna produktów pewnego rodzaju, tém większa naturalnie być musi i korzyść producenta, bo tém więcej od niego zależy wybór pomiędzy kupującymi; i swobodnie wybierać może tych, którzy mu za produkt jego największą korzyść ofiarują. Tych kupujących zaś będzie tém więcej, czém łatwiejsza komunikacja z miejscem, w którym produkta na sprzedaż wystawione, czyli jednym słowem, czém łatwiejsza komunikacja z punktem handlowym.

To wszystko prawdy powszechnie znane, a zresztą prawdy prostego zdrowego rozumu, jak w ogóle wszystkie prawdy gospodarstwa narodowego. Wszakże musieliśmy je tutaj przytoczyć, właśnie dla tego, że na tych prostych prawdach opiera i opierać się musi każde gospodarstwo narodowe. Może kto powie: „Do czego nam jakieś tam gospodarstwo narodowe? Byleby u mnie w domu było gospodarstwo.“ Pytamy: Z czegoż się składa gospodarstwo narodowe, jeżeli nie z gospodarstwa pojedynczych obywateli? Gospodarstwo każdego pojedynczego obywatela jest żywotną częścią gospodarstwa krajowego, jest jednym członkiem tego ciała wielkiego, które się nazywa krajem. I pytamy znowu: Czy ciało odbywać może regularnie i dokładnie funkcje swoje, jeżeli ich nie odbywa każdy członek z osobna? W ciele zwierzęcym, które jest utworem natury, każdy członek właśnie już od natury, prawami natury, utrzymywany jest w tak niezmiennym porządku odbywania swych funkcji, że czynność każdego członka składa się harmonijnie do czynności wszystkich innych członków całego ciała. Czém dla całości ciała są konieczne prawa natury, tém dla całości kraju są prawa, które natura kraju i narodu wskazuje jako zasadnicze prawa życia narodowego. Naród, co te prawa uznaje i według nich postępuje, jest narodem zdrowym i silnym, jak ciało, postępujące według koniecznych praw natury. Naród zaś, który praw owych poznać nie stara się, albo mimo poznania zaniedbuje, lub nareszcie przeciwko nim wykracza, musi się stać narodem chorym i słabym. Według praw natury tedy rozwijać się musi naród, jeżeli chce dojść do siły i potęgi. Jak zaś w ciele ludzkim zdrowie ciała z zdrowiem ducha w nie rozerwanym zostaje związku; tak samo i w ciele narodowym w ciągłym i nigdy nierozrwanym związku pozostaje strona duchowa z stroną materialną, dobry byt narodu z oświatą narodową, a gospodarstwo narodowe z zwyczajami i obyczajami narodowymi.

Może kto z owych ekonomów politycznych, co to całe życie swoje karmili się tylko obcą nauką, a ślepo przywiązani do jednego kierunku, myśli swojej nigdy nie zwrócili w drugą stronę — ekonomowie polityczni, co dobra narodu szukają po za narodem, a żywotne życie chcieliby kierować martwymi, pruchnem świecącymi systematami, może który takich ekonomów narodowych uśmiechnie się z wysokość uczonych teorii i zapyta: „Ciekawa rzecz, w jakim też zwią-

ku zostaje naprzykład gospodarstwo narodowe z zwyczajami i obyczajami narodowymi?"

W odpowiedzi na to pytamy my znowu z swęj strony: Dla czego u nas upadła n. p. produkeya płótna? I odpowiadamy stanowczo: Przedewszystkiem dlatego, bo upadły obyczaje narodowe.

Dawniejszemi czasy, tak wieśniak jak i szlachcie nosił koszulę z własnego lnu i własnego wyrobu; a wszystkie koleje, od zasiania lnu aż do zupełnie gotowej i uszytej koszuli, przechodził wyrób ten w obrębie gospodarczym rolnika, który nosił tę koszulę. A była to koszula i zdrowa i trwała, i bardzo tania. Teraz miasto tego mamy koszule niezdrowe, nietrwałe i stosunkowo drogie — drogie już co do ceny samęj, w porównaniu tego, co koszula kosztowała produkującego rolnika, a jeszcze droższe ze względu na ich nietrwałość. Zkądże przyszło do tego, że zamiast z zdrowego i trwałego płótna lannego, nosimy koszule z szkodliwego i nietrwałego płótna bawelnianego? Ztąd, że przedtem, przy odzieniu okrywającem ściśle całe ciało aż pod szyję, nie bardzo na to zważano, czy koszula ta jest śnieżnej białości, byle była śnieżnej czystości. Odkąd zaś miejsce żupana lub żupanika, tak odpowiedniego naszemu klimatowi ostremu i zmiennemu — zajmować poczęły westy francuzkie obnażające całą prawie pierś, stała się koszula; bardzo w o-czy bijącą częścią ubioru, a zatem dla strojnisiów przedmiotem wielkiej troskliwości. Mniejsza o to więc, czy koszula zdrowa i trwała, byle była biała. Za przykładem mo-żniejszych poszedł już i lud po części, szczególnie w blisko-ści miast; i zamiast nieszkodliwego i tak przyjemnego wy-robu z własnego lnu lub z własnych konopi, nosi niezdrowy i obrzydły, chlorem bielony wyrób z bawełny — i w ten sposób pracuje w pocie czoła na to, by zamiast zdro-wego odzienia nosił niezdrowe; a oraz, by wzbogacał obcych fabrykantów, co go w to szkodliwe odzienie zaopatrują. I doszło do tego, że w kraju słynnym niegdyś z produk-cyi pięknego i trwałego płótna, trudno o kawałek czystego i zdrowego płótna: a posiadacze obszernych pól lannych i konopnych — wśród ludu z wyrobem lnu i konopi od wie-ków obeznanego, za drogi i trudny pieniądz z obcych fa-bryk kupują często swój własny piękny płód, zeszpecony obrzydłą i szkodliwą mieszaniną bawełny.

Jakże żywo przypomina to słowa wiekopomnego Sta-nisława Leszczyńskiego, słowa głębokiej i smutnej pra-wdy — wyrzeczone przed wiekiem, a przecież jakby dla na-szego czasu powiedziane: „Nie masz podobno tak pisał Le-szczyński w połowie zeszłego wieku, kraju żyźniejszego i we wszystko obfitego, jak nasz kraj; a nie masz przecie przy-tém uboższego, tak dalece, że można go przyrównać do drzewa wielką obfitością owoców obciążonego, i dla tego samego ciężaru łamiącego się,“ na któr'm napisano: „Inopem me copia facit.“

IV.

Podobnie, jak z produkeyą płótna, stało się także u nas z produkeyą sukna. Welny krajowej pozostaje w kra-ju tylko $\frac{1}{3}$; $\frac{2}{3}$ zaś zabierają fabryki zachodnie za ceny w przecięciu bardzo niskie — i przysyłają nam za to po wielkiej części z tej samęj welny wyrobione sukno, stosun-

kowo do ceny welny bardzo drogie i zatapiają nas lichemi wyrobami z welny pomieszanęj z bawełną. Zapewne są i przyczyny, po za nami leżące, przyczyny, które usunąć nie jest w naszej mocy. Wszakże i w tym względzie upadek zwyczajów i obyczajów narodowych jest jedną z głównych przyczyn upadku tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowe-go. Póki bowiem szaraczek wystarczał na odzienie, które było i trwałe i poważne, póty wystarczyło i sukno z su-kiennic krajowych. Lecz odkąd wraz z obcemi zwyczajami i obyczajami wszedł do nas i strój obcy, odtąd i sukna, i w ogóle wyroby obcych fabryk coraz więcej się rozpowszech-niały. Bo krój i kolor fraka n. p. zmienia się co chwila według rozkazu mody, a więc co chwila potrzeba innego sukna, a sukna lśniącego, choćby zresztą lichego i nietrwa-łego. Tę potrzebę starają się fabryki obce ciągle zaspaka-jać — a obcy wymysł mody ciągle pobudzać i intrzymywać. I tak miasto taniego, pięknego i trwałego odzienia, całko-wicie w kraju wyrobionego — mamy bardzo drogi, nietrwa-ły i niepiękny jakiś kawał sukni, który nawet nie jest o-dzieniem.

Zakres naszego pisma nie dozwala nam, rozprowadzić szczegółowy obraz upadku naszego gospodarstwa krajowe-go. Śledzić przyczyny i skutki wszystkich objawów gospo-darczej czynności kraju, badać historię gospodarstwa kra-jowego, a rezultata tych badań zastosowywać bezpośrednio do gospodarstwa narodowego i na żywotną korzyść kraju obracać — jest zadaniem i obowiązkiem Towarzystw go-spodarskich.

My, z swęj strony chcieliśmy, choćby tylko pobieżnie wyjaśnić nierozzerwany związek pomiędzy duchową i mate-ryalną stroną życia narodowego. Chcieliśmy wykazać, jak oprócz przyczyn nie od nas zależnych, z przyczyny upad-ku zwyczajów i obyczajów narodowych naturalnym sposo-bem upaść musiała produkeya narodowa, która wnet na polu handlu siły swe mierzyć będzie musiała z wielkim napły-wem produkeyi obcej. Oczywiście więc, że produkeya na-sza krajowa podnieść się musi, i podnieść wysoko, jeżeli na tém polu odnieść ma w zwycięztwie istotną korzyść dla kraju.

Pomijamy więc na teraz całkowicie, jakiemi środkami podnieść się da u nas produkeya krajowa w sposób dla kraju prawdziwie korzystny — i mając na oku terażniejszość i przyszłość najbliższą, pytamy: Co nam w *obecnej chwili* chwili przyniesie kolej żelazna? „Łatwość pozbycia produktów naszych, to jest, ziemiopłodów, produktów surowych — bo już téż inne produkta nasze na polu handlu eu-ropejskiego są niczem.“ To niezawodna, łatwo, bardzo ła-two będzie można zbyć wszelkie surowe produkta, bo kraje, z których kolej ta do nas przychodzi, surowych pro-duktów bardzo potrzebują. A więc w dzisiejszym stanie rzeczy, gdzie taki brak pieniędzy pomiędzy naszymi pro-ducentami — z pospiechem sprzedawać będą obcym kup-com, co się tylko sprzedać da, a ci z pospiechem kupować, co się tylko kupić da. „A więc będzie huk pieniędzy!“ Tak cieszą się ludzie, co niczego tak nie unikają, jak myślenia; ludzie, co nawet w dzisiejszej chwili — w chwili tak oczy-wiście krytycznej, gdy i zniesienie stosunków pod-dańczych i otwarcie do nas drogi dla handlu wszel-

kich krajów zachodu, tak mocno ogłasza nową epokę — nie stają na wysokości epoki — ale cieszą się bezmyślnie nowością każdą, jak dzieci, i z założonemi rękami czekają napływu pieniędzy z obcych krajów. „Będą pieniądze!“ Tak jest — bo sprzedają się łatwo wszystkie produkta — wyprzeda się wszystko, co ta poczciwa ziemia rodzi tak obficie. A gdy po sprzedaży jednego plonu trzeba będzie wzięść się do pracy około drugiego — czémże się żywić będzie robotnik, jeżeli nie ziemiopłodami? A że ich będzie mało, więc tém samém będą drogie — a więc naturalnie robotnik więcej będzie żądał za swą pracę dzienną, bo go więcej kosztować będzie wyżywienie. Jeżeli więc producent za surowy produkt swój dostaje dwakroć większą cenę, niż przedtém, lecz jeżeli go oraz produkuje dwakroć więcej kosztuje, cóż uzyskał?

Wraz z napływem handlu przywozowego z zachodniej Europy, napłynie do nas także cywilizacja wielkim prądem. W każdej epoce krytycznej pojawiają się chorobliwe narostki na ciele społeczeńskim; to naturalna. Jednym z najgłówniejszych chorobliwych narostków dzisiejszej epoki, jest to zupełnie spaczony wyobrażenie o cywilizacji, jestto owo powtórne znaczenie, jakie dzisiaj w Europie najpowszechniej przywiązują do słowa: „Cywilizacja“. Cywilizacja dzisiaj, to nie znaczy: z wnętrza idący rozwój enót ludzkich i obywatelskich; ale jest to pokost powierzchowny, a znamieniem jego są pewne potrzeby drogie i często śmieszne. Czém więcej tych potrzeb, a osobliwie czém mniej potrzebne, i czém więcej do ich zaspokojenia potrzeba pieniędzy, tém więcej cywilizacji ma człowiek. W skutek tej cywilizacji zmienia nie jeden frak codziennie, a koszulę raz na dwa tygodnie, i jako prawdziwy bohater-męczennik cywilizacji kłapie zębami przy kilkunastostopniowym zimnie nieucywilizowanego klimatu, rodzinnego. W skutek takiej cywilizacji rozróżni nie jedna gospodyni domu jak najdokładniej kapelusze wiedeński od kapelusza paryzkiego, a nie rozróżni kopru od pietruszki; w skutek takiej cywilizacji znane są u nas dokładniej dzieje dworu Ludwika XIV, jak dzieje narodowe; i w skutek takiej cywilizacji nakoniec zna nie jeden właściciel ziemski załki obcych miast lepiej, jak tę ziemię, co go żywi i jak ten lud, pomiędzy którym się urodził. Taka cywilizacja szczególnie napłynie do nas wielką powodzią. Czyż taka cywilizacja ma być dla nas powodem radości? cywilizacja, która i tak już niejednego przez zbytek doprowadziła do ostateczności? My jesteśmy

pracowicie, to prawda, ale nie bardzo jesteśmy rządni; nam więc tém bardziej wystrzegać się trzeba takiej cywilizacji — bo ona i myśl i czynność naszą, i pieniądze nasze sprowadzi na drogi zgubne, fałszywe i nienaturalne — i doprowadzić nas może do tego, że staniemy się niewolnikami zbytkowej produkcji zagranicznej, na obcych pracującymi. I dojść może do tego, że ogołocimy się z produktów surowych, do życia niezbędnie potrzebnych, i z pieniędzy za nie otrzymywanych. Bo handel przywozowy ciągle nam dostarczać będzie rupieci, będących oznaką cywilizacji; a któżby nie chciał uchodzić za człowieka cywilizowanego? W taki sposób handel przywozowy dawałby nam jedną ręką pieniądze, a drugąby je odbierał. Gdzież tu nawet ślad równowagi między handlem przywozowym a wywozowym? — Ztąd też poszła owa nauka ekonomistów, że kolej żelazna prawdziwą korzyść dla kraju przynosi tylko wtedy, gdy przemysł handlowy jest na wysokim stopniu.

Wynika z tego, że wszelkich sił użyć należy do podniesienia przemysłu, do podniesienia produkcji krajowej. Lecz powtarzamy, że usiłowania dzisiejsze powinny być niepospolite, a owoce ich obfite; bo będziemy mieć do czynienia z produkcją nader obfitą — obfitą raz dla liczby rąk, które się nią zatrudniają, a powtórnie dla głównego źródła tej produkcji, którym jest zbytek z natury swój niewyczerpany. Jeżeli tedy zbytkowa bardzo zyskowna produkcja obca u nas coraz mniej znajdzie pokupu, handel przywozowy sprowadzać pocznie osobliwie artykuły produkcji pożytecznej, narzędzia i maszyny rolnicze i t. p. artykuły służące do podniesienia naszej własnej produkcji. Jeżeli zmniejszymy potrzeby zaspakajane obcą zbytkową produkcją — potrzeby, które nienasyconą paszczą pochłaniają wszystkie środki pieniężne — więc nie będziemy często i gwałtownie czuć potrzebę pieniędzy, i zbywać nieraz za bezcen nasze własne produkta pierwszemu lepszemu. Wtedy, jednym słowem, będziemy mogli wybierać między kupującymi, a więc sprzedawać jak najkorzystniej, — i produkować coraz więcej i jak najkorzystniej, bo swobodnie i z namysłem, nie nagłeni potrzebą, bez uszczerbku produkcyjnej siły roli, która pozostanie i zawsze pozostać powinna głównym źródłem naszej produkcji. Gdy produkcja krajowa i w ogóle gospodarstwo krajowe do tego dojdą stopnia — wtedy kolej żelazna przyniesie korzyść dla całego kraju; inaczej przyniesie ją tylko dla pojedynczych indywidualów.



Kilka słów na czasie

O SWOBODNYM HANDLU

przez założenie domu komisowego Stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi

napisał

Józef Wincenty Behm.

Kiedy przeszłego roku robiono u nas liczne projekta, w celu zawiązania spółki handlowej, wyłożyłem skromną myśl moją w tym przedmiocie w krótkich słowach, zamieszczonych w „Przeglądzie powszechnym“, gdzie starałem się wykazać, jak w sposób praktyczny i dla producentów korzystny możnaby pozbywać produktu krajowego — nie narażając ani producentów, ani rolnictwa na szkodliwe wpływy, po dziś dzień praktykowane, niszczące dochody i prowadzące upadek gospodarstwa krajowego. Powiedziałem tam że najkorzystniejszą rzeczą w tym względzie dla gospodarzy ziemskich byłoby wzniesienie „Domu komisowego Stowarzyszenia gospodarzy wiejskich w Galicyi.“

Wskazałem mniej więcej środki do utworzenia funduszu obrotowego i zwróciłem oraz uwagę na łatwość administrowania tegoż zakładu.

Dziś kiedy już mamy kolej żelazną sięgającą aż do Lwowa — a tém samém sposobność bezpośredniego stykania się z kupcami zagranicznymi, lub też sprzedawania i wywożenia produktów naszych za granicę o własnych siłach, dziś staje się takie Stowarzyszenie, tem potrzebniejsze.

Sądzę zatem, że w obecnym stanie rzeczy, nie zawadzi poruszyć projekt mój na nowo, podając go, w nieco obszerniejszej osnowie, pod sąd światłych obywateli kraju naszego.

Wniosek mój jest następujący:

I. Utworzyć fundusz Stowarzyszenia ze składek, przez sześć lat nieprzerwanie wpływających, a wynoszących rocznie 4% od zboża w kraju naszym produkowanego. Z kombinacji wykazów statystycznych wynika, iż tym sposobem możnaby mieć dla funduszu tego co roku w przecięciu 50.000 korey zboża, którego wartość z uwzględnieniem różnego ziarna wynosiłaby do 150.000 reńskich w. a. Z czego wypływa, iż z końcem szóstego roku urósłby kapitał Stowarzyszenia do 900.000 reńskich w. a.

II. Urządzić magazyny zbożowe w czterech główniejszych miastach Galicyi, przeznaczając dla każdej sekcji osobny zarząd zawisły od głównej dyrekcji we Lwowie, która wszystkie produkty gospodarstwa krajowego jako to: wszelkie gatunki zboża, wełnę, wódki, miód, воск, olej, skóry i t. p. za opłatą prowizyi po 3% od 100 do sprzedaży w komis przyjmuje. Tym procentem komisowym możnaby pokryć koszty administracyjne całej Instytucyi.

III. Ilość odsypu w ziarnie po 4% od produkcji rocznej, zapewni już w pierwszym roku tyle gotówki, że Instytucya będzie w stanie, jeżeli nie zajmować się już zaraz wprost kupnem wszystkich produktów od gospodarzy ziemskich, to przynajmniej dawać im znaczny zadek bez prowizyi,

lub udzielać pożyczki za opłatą prowizyi 5 od 100 tym którzyby nie życzyli sobie sprzedawać przedwcześnie produktu swoje.

W każdym razie może Instytucya stać się pośrednikiem między sprzedającymi a kupującymi, przestrzegając tego, aby handel zbożowy nie zostawał tak jak po dziś dzień monopolem pewnych spekulantów, którzy bez wielkich ofiar, jedynie za pomocą chytrj (przebiegłości, zwykle małemi przedpłatami folwarczane spichrze ogalacają. Gdyby zaś Instytucya mogła zapewnić producentom stałych konsumentów, do których przedewszystkiem należałby Rząd, potrzebujący wiele produktów dla armii, dalej ci wszyscy, którzy z gotowego grosza żyją, a nakoniec gorzelnie browary i t. p., toby się zapobiegło z prawdziwą korzyścią producentów i krajowym wszystkim praktykom zgubnym jak n. p. przedczesna sprzedaż, wykupna, prolongaty i t. d.

IV. Instytut mając zapewnienie w deklaracjach, danych ję przez gospodarzy ziemskich względem sprzedaży własnych ich produktów, mogłaby na podstawie tychże deklaracji, zaliczając możliwe przedpłaty z funduszu zakładu, albo produktu z korzyścią wprost konsumentom sprzedawać, albo w razie lepszych widoków za granicę wywozić, albo nareszcie, gdyby nie było odpowiedniego pokupu i ceny, mogłaby produkt sama kupić, aby takowe na odpowiedniejszy czas zatrzymać.

V. Odstawa (4%) odsypów przeznaczonych dla samejże Instytucyi, od każdorocznej produkcji, tudzież odstawa wszelkich produktów do sprzedaży z poręki domu komisowego odbywać się będzie bez wielkiej trudności. Środki bowiem, do przewozu produktów, z miejsca na miejsce, które obecnie przysługują spekulantom, nie mającym ani konia, ani statku, ani przeważnego wpływu na gminy, są nie równie uciążliwsze, jak te które imby mogli dysponować gospodarze ziemscy — szczególnie przy większej pomyślności gospodarstwa rolniczego. A i o tém nie trzeba zapominać, że i za staraniem domu komisowego nie jedna trudność w transporcie usunęłaby się dała.

Zastanowiwszy się nieco nad rzeczą, przekonujemy się, iż środki taniego i spieszego transportu producenci sami mają w ręku. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że każda gmina chętnie przyjmie obowiązek odstawy produktów za gwarancją słusznego wynagrodzenia, upatrując w tém obfite źródło pewnego i stałego zarobkowania. Szczególnie w chwilach przykrych — kiedy trzeba zapłacić podatek lub pokryć inne niezbędne potrzeby, — gmina ceniąc takie źródło regularnego i niechybnego zarobku nie omieszką z niego według możliwości korzystać. Pozostanie tylko zastosować

wać się do miejscowych stosunków w zapłacie od mili i wagi, aby tym sposobem obie strony od pokrzywdzenia ochronić.

W takim składzie rzeczy ludzie trudniący się furmanką a w szczególności starozakonni po miastach i miasteczkach zamieszkali, jak n. p. w Brzeżanach, Buczaczu, Przemyslanach, Sasowie, Tarnopolu, Zborowie, Złoczowie, staną rychło w konkurencji z włościanami. Prócz tego wielu innych podobnych przedsiębiorców utraciwszy zarobek, z powodu kolei żelaznej na trasie zachodnim, chwycą się trwałego zarobku furmanką, na drogach prywatnych, które gdy odstawa produktów stale odbywać się będzie, staną się siecią ciąglej komunikacyi.

W ten sposób transport produktów uregulowany, podniósłby także znacznie dochody z propinacyi, musiałyby bowiem w takim razie powstać po drodze stacye dla wypożyczynku, dla przekładania ciężarów i t. p.

Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły określające czynności administracyjne podobnej Instytucyi. To określają statuta ułożone na podstawie praktyki handlowej. Zwracam tylko na to uwagę, iż u nas już istnieją rozmaite zakłady prywatne podobnego kroju pod nazwą: „Comptoir“ „Credit mobilier“, „Speditionshaus“, „Grosshandlungshaus“, i t. d., które o siłach mniejszych się utrzymują. Dla czegożbyśmy nie mogli, połączeniem sił własnych, sił większych, — na których nam nie zbywa — zdobyć się na jedną własną Instytucję handlową, która skupując wspólne interesa wszystkich producentów, mogłaby niezmiernie korzyści przynieść tak producentom jak też i całemu gospodarstwu krajowemu.

Zważywszy, że założenie domu komisowego przez stowarzyszenie właścicieli ziemskich żadnych ofiar pieniężnych od założycieli nie wymaga, zważywszy, że te 4% odsypów od rocznej produkcyi, — i to tylko przez lat sześć — daleko mniej wynoszą, aniżeli owe coroczne *faktorne* i tak zwane korecwe, procenta dodatkowe i t. p., zważywszy, że ten 4 procentowy odsyp na własność Instytucyi może przynieść producentom i krajowi tak liczne i tak zbawienne korzyści, a mianowicie *swobodną* sprzedaż ziemiopłodów i innych wyrobów — z usunięciem wszelkiego przekupnictwa, z rozerwaniem łańcucha owej *lixi*, która nas tak nielitościwie niszczy — zważywszy, że ten dom komisowy staje się zarazem bankiem kredytowym, dającym w każdym czasie producentom przedpłaty lub pożyczki na małą prowizję, bądź na rachunek produktu gotowego, bądź dopiero spodziewanego — zważywszy na koniec owe korzystne geograficzne położenie Galicyi dla pokupu od granicy rosyjskiej, bukowińskiej i mołdawskiej, a dla sprzedaży i wywożenia do niemieckich i sąsiednich krajów, należałoby się wzięść szczerze do dzieła, które niczego więcej nie wymaga prócz odrobiny dobrej woli, nieco zachodu i trochę wytrwałości.

Wszelkie poświęcenie obywateli pojedynczych i wszelka praca Towarzystwa gospod. galic. w celu podniesienia rolnictwa i bytu materialnego w naszym kraju pozostanie tak długo tylko dowodem najlepszych chęci i nie odniesie tak długo pożądanego skutku, jak długo handel produktami krajowemi wyłącznie w ręku monopolistów zostawać będzie.

Nie od dzisiaj to doznają gospodarze ziemscy z tego powodu nader dotkliwego uszczerbku — i nie raz już myśłano o środkach wylęczenia tego raka toczącego nasze ciało ssącego najlepsze soki z żywota mozolnej pracy naszej. Przypominam tutaj projekt p. Antoniego Mysłowskiego z Kołomyż w roku 1845 traktujący o handlu do Odessy. Dotyka tej samej kwestyi rozprawa galicyjskiego Tow. gosp. pod tytułem: „Ważność Dniestru dla Galicyi jako drogi wodnej handlowej.“ Ostatecznie podniesiono tę kwestyę w rozprawie zatytułowanej: „Projekt żeglugi krajowej na Dniestrze“ w nadziei, iż tym sposobem będzie można stargać ów łańcuch, którym przemysłowcy skrępowali nasze gospodarstwo krajowe.

Te wszystkie projekta dowodzą, że poznajemy dobrze złą przyczynę, że czujemy, iż ziemia nasza i nakłady nasze i praca nasza *komu innemu* korzyści przynoszą; a *nie nam* — dowodzą dalej, że nie brak nam na chęciach zdobycia sobie swobodnego handlu.

Lecz te wszystkie projekta wymagają znacznych i to bardzo znacznych kapitałów, a co gorsza, natrafiły one na przeszkody, które teraz przynajmniej nie podobna zwalczyć. Dla tego — zanim te przeszkody i tysiączne ich następstwa będą mogły być usunięte, — zanim żegluga Dniestrowa otworzy nam bramę do zagranicznego handlu, należy korzystać z sposobności, którą nam kolej żelazna następcza, należy nie dopuszczać, aby nas przybysze wyprzedzali i sokami naszej krwawej pracy się żywili, należy wszystkimi siłami dźwigać i podnosić gospodarstwo krajowe. Weźmy się tylko co rychlej a szczerze i z wytrwałością do dzieła, a Bóg pobłogosławi.

Korespondencya zamieszczona w No. 5. roku III. Tygodnika rolniczo-przemysłowego wydawanego przez Tow. gospodarczo-rolnicze krakowskie.

Δ Nie masz skutków bez przyczyny — to niezaprzeczane — a przecież mamy tylokrotne przykłady, że jednakowe i te same skutki, z jednakowych i tych samych przyczyn pochodzące, nie zawsze o tém przekonywały: stan dziennikarstwa rolniczo-przemysłowego najlepszym tego jest dowodem. O skutkach wiemy — ale jakie też mogą być przyczyny? O ile mnie się zdaje, główną przyczyną było dotąd — nauczanie. Po przeżuciu wszystkich prawie autorów własnych i obcych, pokazywano nam zawsze cudze pod lasem, — a artykułami naukowemi, naukowo rozbieranemi i naukowo redagowanymi tak nam dosadzono, żeśmy formalnej dostali oskomy. Raz pisano funt fig — potem fig funt: był funt fig i figa funtowa — pokazało się w końcu jako rezultat, że pisma poszły na funty, a w zysku została się figa. Gdyby więc pisała dla miasta, tak jak pisało miasto dla wsi, wynikałoby zapewne ta sama konieczność. A dla czegożście nie pisywali wy ze wsi? każdy mnie zapyta. — Pytałem się i ja o to, a pytałem nie jednego, i to takich co na wsi mieszkają, dzienniki czytają, sami gospodarują (a mówiąc między nami) i pieniądze mają: Nie godzi się, mówiłem, być tak nieuczynnym — macie wszelkie prawo do nauczania,

widzimy bowiem rezultaty waszego gosodarowania, widzimy i w roli i w dobytках, słyszymy o kapitałach, a czytamy w tabuli krajowej, czyli raczej nie czytamy, bo u was w stanie biernym biała kartka, nie ma co czytać; grzech, dabilógei grzech, być czy zazdrośnym, nieuczynnym czy leniwym — usługa dla kraju, powinność obywatelska, obowiązki dla potomności! et cetera et cetera. Na tym temacie osnuwszy, palnąłem ślicznie kazanie i zakończyłem nawet prześlicznym sensem moralnym. — A dajżeż mi czysty pokój! odpowiedziano mi na to, a jakżeżbym ja się tam wydał w moim szaraczku przy tych aksamitach, ja tak pisać nie potrafię, mnie po przeczytaniu każdego takiego je-dro treściwego artykułu wątróbka pod skrzydełko lezie i staje się niejako drogoscakem do Marienbadu, Karlsbadu i wszystkich innych ciepłych i zimnych kąpiel; mnie samo czytanie ściaga humory do głowy; gdyby mi tak pisać przyszło, umarłbym do roku. — A mnie na co tego? a! za żadne pieniądze! ani za wdzięczność, ani za sławę — upadam do nóg i najuprzejmiej za wszystko dziękuję: wolałbym, gdybym już musiał (a miał do wyboru), wolałbym go-dziny na wieży odtrebywać. I nie dał się przekonać, i zamiast o agronomii i ekonomii, prawil o trąbie, a wpadłszy *in circulum vitiosum* dyskutował przez godzinę o tém, czy trąbienie w kulak dało myśl do trąbienia w róg, czyli też dopiero po wynalezieniu trąby trąbienie w kulak jako *Hausmittel* używać zaczęto? Zostawiając Towarzystwom muzycznym ostateczne orzeczenie w tym względzie, i nie wcho-dząc, czy trąbienie w kulak należy do muzyki wokalnój czy do instrumentalnej, zacząłem de capo namawiać, przedkła-dać i prosić, by tym razem napisał co do Tygodnika. — A to daj przykład, odpowiedział mi na to, napisz ty pierw-szy, po tobie to może spróbuje. Owoż w skutek téj przy-czyni ośmieliłem się pisać. Ba! ale co pisać? otóż tu sęk. Byle zacząć — wreszcie odwaga zdobi kawalera! Nie po-trafię ja wprowadzić pisać, jak się ma gospodarować, jak, co, gdzie i kiedy robić — niech więc kto inny pisze o tém: ja napiszę czego nie robić, czego się wystrzegać; ale pozwól-cie mnie początkującemu zacząć od początku, to jest — od tytułu.

Sposób łatwy tracenia majątku.

Posadziwszy tysiąc korey kartofli na doskonale upra-wnej roli, podług wszelkich reguł, przepisów, rad i doświad-czeń agronomicznych krajowych i zagranicznych — przypo-mnij sobie, że masz gorzelnię; usiądź i zrób następujący obrachunek: 1000 korey kartofli, rachując 10 ziarn, będzie 10000 korey: odtrącam na nasienie 1000 korey, zostaje do wypędzenia 9000 korey, — a że z korea mogą mieć co naj-mniej 3 garnce okowity, więc wypada 27000 garncy. — Ce-na jest naprzykład 1 złr. za garniec — sprzedajże naprzód połowę, to jest 13500 garncy. W jesieni przekonaj się, że się kartofle nie urodziły i że nie masz tylko po trzy ziarna, więc razem 3000 korey; odtrąć 1000 na nasienie, zostanie do wypędzenia 2000 korey, po 3 garnce 6000 garncy — na dniu, w którym masz pierwszą część sprzedanej okowity oddawać przekonaj się, że cena z 1 złr. poszła na 2 złr. — ugódź się więc z kupcem, daj mu weksel na 15000 złr. m. k. płać 1½ procentu na miesiąc i powiedz mi potem jak ci się spało.

Sposób łatwiejszy.

Pożycz na lichwę; ale, żeby się nie zdawało, że masz dług, sprzedaj to czego nie masz, naprzykład potaż z pra-wem wykupna. Potem odkupuj to czego nie miałeś na sprze-daż, daj weksel, dopisuj ciągle lichwę do kapitału, — a że-bys o tém nie myślał i żebyś się trochę rozerwał, wyjedź do miasta: gdybyś nie miał stancyi, to daj znać woźnemu żeś przyjechał.

Sposób najłatwiejszy a pewny.

Siądź do nieograniczonego djabelka — bij zawsze pół puli — jak przegrasz, zaraz się odgrywaj — po skończonej operacyi nie pisuj do mnie nawet na Berdyczów.

Jest wiele innych sposobów komplikowanych — ale dla początkujących sędzę, że te i łatwe i praktyczne — Otóż dzięki Bogu skończyłem artykuł do Tygodnika: przepraszam was za ten gospodarsko-stepowy styl — ale każdy początek trudny: jak się wprawię, to was na piękne będę za-nudzał.

Zakłady dobroczynne i pożyteczne.

Szwalnica w Tarnopolu.

W skutek drożyzny od kilku lat panującej wzmógł się niedostatek w klasie zarobkującej a mianowicie pomiędzy o-sobami płci żeńskiej utrzymującemi się z szycia lub innéj ręcznej pracy. Tym sposobem ubogie dziewczęta co okro-pnięjsze biedne wdowy, liczną rodziną obarczone pozbawione zostały wszelkiego sposobu utrzymania. Na jakie zaś niebez-pieczestwo niedostatek taki naraża młode dziewczęta; do jakiej rozpacz doprowadza młode owdowiałe matki — jak straszne złąd powstaje zaniedbanie dzieci—to każdy mający nieco doświadczenia i serca łatwo zrozumieć. Dla pomocy więc osób pozbawionych innych sposobów utrzymania została założona—pod czynną opieką Dam w Tarnopolu mieszkają-

cych—szwalnica, która dając sposobność zarobku młodym oso-bom jest oraz szkołą i ochroną dziatek płci żeńskiej. — Te bowiem zostając cały prawie dzień w zakładzie pod czyn-nym dozorem muszą się uczyć: szyć, haftować i chwalić Pa-na Boga. Zakład ten powstawszy z drobnych datków znajduje się obecnie dla braku roboty w położeniu bardzo niepomysł-ném i dla tego widzi się zmuszonym—dla ratunku swego—wezwać Szlachetne swoje Założycielki, by raczyły wyznaczyć pewien stały datek na zapłacenie czynszu któren rocznie 360 reńskich wynosi. Oprócz tego innem nader liczne wydatki jakoto: na zakupno płótna,—zaprowadzenie nauki krawiectwa damskiego w zakładzie—nakoniec wypłata zarobku dzien-

nego uczącym się dziewczętom i starszym osobom — począwszy od kilku centów, które małe dziewczęta dziennie jako zarobek a raczej jako zachętę na bułeczkę dostają, aż do 35 centów, które starsze osoby dziennie zarabiają — ciężą obecnie tylko na samejże szwalni, która nietracąc nadziei w Opatrzność — pokłada takową, także w sercach uwielbionych fundatorek i w ogóle Pań miasta i obwodu Tarnopolskiego: że nietylko jej upaść nie dadzą, ale nadto jako zbawienny przytułek pracy i zarobku na wzór miast innych i nadal podtrzymać raczą.

nie. Wiel. J. i N. K. nietylko się zajęli po chrześcijańsku przyzwyczajaniem zwłok zmarłego ojca, obok bezinteresownego przyczynienia się miejscowych księży, ale nadto zajęli się także losem naszym, osierociałych dzieci tegoż. Nie będąc upoważnieni wymieniać imiona naszych dobrodziejów i złożyć im publiczne podziękowanie nasze, szlemy natomiast ciche modły do nieba, aby Bóg raczył Im przymnażać dni życia i szczęścia, a w kraju takich dobrodziejów między prywatnymi ofycyalistami.

Leon i Sabina S.
rodzeństwo.

Korespondencye.

Zalesie w Czortkowskim.

Przez nierząd czy przez nieszczęście — trudno samemu się osądzić — zapadłem w długi. A nie będąc w stanie oddać tego, com był winien, musiałem lichwą płacić. Tym sposobem mnożyła się z każdym dniem liczebna ilość długów moich. Coraz głębiej grzałem w biedzie, aż nareszcie przyszło do tego, że mnie zamknęto.

Oddalony od żony, od dzieci, usunięty od służby zacząłem rozmyślać nad okropnym położeniem mojem — ciemny obraz niedoli mojej i stokroć ciemniejszy obraz nędzy na któ rą naraziłem rodzinę moję — to wszystko stało mi tak żywo przed oczyma — że straszna rozpacz mnie ogarnęła. Byłem niepokieszony. — W tej tak smutnej chwili zesłał mi Bóg pocieszyciela, który jak ojciec liściwy nie tylko winę odpuszczył i z niedoli wybawił, ale nadto do ojcowskiego serca przytułił. Wielmożny Antoni Zawadzki ze Suszczyna, właściciel Probużny i Hrynkowice w obw. Czortkowskim — pan mój — zapłacił 500 reń. w. a. długów moich — powrócił mi wolność osobistą — przywrócił nadwagę sławę — a na domiar dobroci serca przyjął mnie na powrót do obowiązku, który przedtem już przeszło lat dwadzieścia w dobrach tego zacnego Pana pełniłem. Panie! ja się nie kuszę o podziękowanie godne Twego szlachetnego czynu — ja tylko stwierdzam postanowienie służenia Ci jak dotychczas wdzięcznie i wiernie do zgonu mego.

Augustyn Koltunowski,
leśniczy Państwa Probużny w Zalesiu.

Ze S . . . y.

Dnia 2. lutego r. b. umarł nasz ojciec prywatny ofycyalista, w obcym miejscu, obcym domu i w nader ubogim sta-

Sprawy bieżące.

Potrzeba zabezpieczenia ofycyalistów prywatnych staje się widocznie przekonaniem coraz mocniejszym, jak również rozpowszechniło się i to przekonanie: że bez skupienia sił indywidualnych w jedną całość niepodobna instytucji takiej w życie wprowadzić. Dowodem tego myśl zawiązania Towarzystwa wzajemnej pomocy, którą powzięli ofycyaliści prywatni, a mianowicie ofycyaliści obwodu Tarnopolskiego. Szczególną gorliwość sprawie tej okazali ofycyaliści Państwa Myszkowice i Strusowa, majątności należące do Hrabiego Włodzimierza Baworowskiego, który protektorat projektowanego Towarzystwa przyjął raczył, i zbieraniem subskrypcji pomiędzy właścicielami większych posiadłości ziemskich zajął się przyrzekł. Początek subskrypcji znaczniejszych posiadaczy między obywatelami ziemskimi zrobiono w Grzymałowie, a za przykładem tym zapelniają się, o ile się dowiadujemy, bardzo rażno i listy subskrypcyjne ofycyalistów prywatnych w nadziei uzyskania koncesyi rządowej. —

Według sprawiedliwości uznać musimy gorliwe zabiegi p. Sokołowskiego ofycyalisty prywatnego, któren poparty od większej liczby prywatnych ofycyalistów nie szczędzi trudów by dla sprawy tej uzyskać jak najwięcej zwolenników i subskrybentów. — Wykładać nie potrzebujemy, że sprawę tę uważamy za jeden z najgłówniejszych przedmiotów, a powiedzielibyśmy obecnie za najgłówniejszy także przedmiot pisma naszego. Dla tego też sądzimy, że wszystkie wiadomości dotyczące tej sprawy najwłaściwsze miejsce znajdują w tém piśmie, które na podstawie tychże wszystkich w sprawie przedsięwzięte środki, i wszelką pomoc niesioną — bądź to zbieraniem subskrypcji, bądź też tej zyskiwaniem szczególnych i uczynnych zwolenników, bądź też ogólnym popiśaniem tej sprawy — do wiadomości czytelników podawać będzie. —

Pismo zbiorowe „Praca“ wychodzić będzie co 33 dni w jednym zeszycie obejmującym 2—3 arkuszy. Od przyjęcia, jakie znajdzie u Czytelników, zależeć będzie nietylko istnienie tego pisma w ogóle, ale też jego wzrost i rozwój tak co do objętości, jako też co do treści. Zamiarem wydawnictwa jest, wydać na rok do 36 arkuszy druku. Być może, że z czasem zajdzie zmiana, w treści samej, lub też w formie zewnętrznej — lecz staraniem wydawnictwa będzie, aby zmiana ta nie była dla pisma niekorzystną. Przedpłata wraz z przesłką pocztową wynosi: Całorocznie 12 złp. czyli 3 złr. Półrocznie 6 złp. czyli 1 złr. 50 cent. Kwartalnie 3 złp. czyli 75 cent. w. a. Wszakże prenumeratę kwartalną przyjmuje się tylko od P. T. duchowieństwa, nauczycieli i ofycyalistów prywat., ku czemu służą przyłączone tu drukowane adresy wraz z rubryką subskrypcyjną. Tych P. T. Panów, którym teraz pierwszy zeszyt posłamy, upraszamy albo o nadesłanie prenumeraty w przeciągu 2 tygodni, albo też o udzielenie tego zeszytu temu, ktoby sobie życzył pismo niniejsze zaprenumerować — albo też o zwrotne przysłanie tego zeszytu w wymienionym czasie do Administracyi pisma zbiorowego „PRACA“ franco we Lwowie pod l. 429 1/2, ulica Sto. Jańska.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Drukiem K. Pillera we Lwowie 1861.

PRACA

pismo zbiorowe.

Zeszyt drugi.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Grudzień 1861.

Od Redakcyi pisma „Praca”

Okoliczność, że dopiero w drugiej połowie Stycznia r. b. rządową koncesyę na pismo „Praca” otrzymaliśmy, sprawiła zwłokę w wydaniu Zeszytów za Grudzień 1861 i Styczeń r. b. Tę zwłokę wynagradza dla „Pracy” ta pomyślna zmiana, że to pismo stałszy się w skutek nabytej koncesyi pismem peryodycznem, nabyło prawa używania marków dla dzienników przepisanych; a przeto już bezpośrednio, a nie z innem czasopismem (jak to z pierwszym Zeszytem dzieć się musiało) Szanownym P. T. Prenumeratorom rozśelać się będzie.

Stanowisko prywatnych Oficyalistów.

Zabezpieczenie bytu oficyalistów prywatnych, stało się kwestyą niemal powszechnie zajmującą. Rozprawiają o niej osoby pojedyncze, towarzystwa całe a przedewszystkiem rozprawiają o niej dzienniki i czasopisma.

Dla naszego czasopisma kwestya ta jest kwestyą główną, żywotną: czasopismo nasze jest właściwie téj kwestyi poświęcone — jakeśmy to zaraz na wstępie powiedzieli. Nas więc kwestya ta dotyka tak żywo, jak dotyka sprawa za cel działania obrona, jak dotyka sprawa, uznana za sprawę nie osób pojedynczych, nie pewnych kółek ani towarzystw, ale za sprawę ogółu — nas sprawa ta zajmuje nie jako sprawa jednej klasy, ale jako sprawa kraju całego.—

A uważamy ją za to dlatego, że prywatni oficyaliści, których liczba u nas wynosi około 20000, stanowią bardzo wielką część owéj ludności, która terazniejszym językiem nazywa się „Inteligencyą”. Dalej dlatego, że prywatni oficyaliści są głównymi pomocnikami gospodarstwa ziemskiego, które stanowi najgłówniejsze a właściwie jedyne źródło naszych dochodów krajowych. A nakoniec sprawę oficyalistów prywatnych uznajemy sprawą ogółu dlatego, że oni są naturalnymi pośrednikami

między właścicielem ziemskim a włościanami, których stosunek do większych właścicieli ziemskich, koniecznie opierać się musi na wzajemnej życzliwości — jeżeli dobro ogółu nie mie pozostać po bożnem westchnieniem, i próżnem marzeniem.

I dla tego tak gorąco pragniemy dobrego rozwiązania tej kwestyi, jak gorąco pragniemy dobra ogółu. I dlatego położyliśmy sobie za obowiązek, przyczyniać się według możliwości naszej do dobrego rozwiązania téj kwestyi. A obowiązek ten jest wedle nas tak ważny, że od należytego wypełnienia tego obowiązku nie wstrzyma nas żaden wzgląd. Zajmując się tą sprawą jako sprawą, zajmującą całą myśl naszą, jako sprawą, powtarzamy to ciągle, dla dobra ogółu bardzo wiele znaczącą, rozważamy jak najdokładniej i jak najsumiennie wszystkie stosunki istniejące, obliczamy całą przeszłość i przyszłość, i tak z głębi przekonania wypowiadamy to, co dla dobra ogółu wypowiedzieć uważamy za święty obowiązek. Bo gdy chodzi o pełnienie obowiązku, wtedy godłem naszym jest: „mów prawdę”. I w poczuciu obowiązku mówić będziemy to, co według naszego przekonania sumiennego za prawdę uważamy — choćby głos nasz był w całym słowa tego znaczeniu głosem wołającego na puszczy. Dziś, gdy kwestya ta stała się się jakeśmy to powiedzieli kwestyą zajęcia niemal powszechnego,

nie potrzeba zapewne obszernych dowodów na to, że kwestya ta, jest kwestyą dobra powszechnego.

Aby więc została dobrze rozwiązana, musi być rozwiązana ku dobru powszechnemu, to jest aby rozwiązanie jęj przyniosło dobru powszechnemu jak największe korzyści; to jest: stanowisko oficyalistów prywatnych stać się musi takiem, aby oni jak największe korzyści przynosić mogli dobru powszechnemu. A przynosić je mają jako oficyaliści prywatni, to jest środkami temi, które im podaje ich stanowisko. Stanowisko to jest trojakię. Albowiem są oni 1. Ludźmi należącymi do tak zwanej „Inteligencyi” 2. Pomocnikami gospodarzy ziemskich a 3. Naturalnymi pośrednikami pomiędzy włościanami a większymi właścicielami ziemskimi.

I. Do klasy, nazwanej dzisiejszym językiem „Inteligencyą” liczy się ludzi, których stanowisko każe przypuszczać pewien rozwój sił intelektualnych, czyli jednem słowem niejakię wykształcenie.

Że wykształcenie podaje wiele środków przynoszenia korzyści dobru powszechnemu — już też o tém zdaje się, mówić nawet nie potrzeba — bo wszakże człowiek człowiekiem, istotą nad wszystkiemi zwierzętami stojącą, jest tylko w skutek tego, czego zwierzęta nie mają, to jest w skutek ducha. To też duchowa potęga czyli „Inteligencya” coraz bardziej włada światem, a według słów pewnego filozofa-polityka, skończy się na tém, że zapamiętuje nad światem całym. Lecz „Inteligencya”, czyli wykształcenie duchowe, aby człowiekowi nadawało istotną potęgę musi być wykształceniem prawdziwem, to jest wykształceniem tak serca jak rozumu. Bo wykształcenie serca bez odpowiedniego wykształcenia rozumu tworzy ludzi mdłych, słabych zatem ludzi nie użytecznych. Wykształcenie rozumu zaś z zaniedbaniem serca tworzy ludzi twardych, nieczułych, samolubów, azatem ludzi szkodliwych. Pół człowiekiem tylko, potworem odrażającym jest człowiek samego rozumu tylko — a niestety jest teraz takich wiele bardzo wiele — i dla tego też jest tak złe. A złe ztąd pochodzi. Że pół-ludzie owi, ludzie rozumu samego za narzędzie działania swego samolubnego używają ludzi serca samego, którzy każde piękne słowo biorą za wyraz uczucia pięknego a każdy uczynek piękny biorą za uczynek z pobudki pięknej pochodzący — nawet wtedy gdy uczynek na pozór piękny kryje w wnętrzu swoim pobudkę samolubną, obrzydliwą, — jak one

owoce nad morzem martwem z wierzechu świecą pięknemi barwami, podczas gdy w wnętrzu kryją gorzki popiół. Człowiek serca samego nie jest wprawdzie zjawiskiem odrażającym, ale zawsze nie naturalnem, zawsze człowiekiem-kaléką, słowem pół-człowiekiem: Tamten wzbudza wstręt, a ten litość albo spółczucie. Tylko równowaga serca i rozumu stanowi zatem prawdziwe wykształcenie, tworzy człowieka całego.

Prawdy te elementarne i powszechnie znane przytoczyliśmy tutaj dlatego, bo w zamęcie czasów miejsce pojęć zdrowych i naturalnych po wielkiej części zajęły pojęcia chorobliwe i nienaturalne — a ztąd też chorobliwość, nienaturalność, a wskutek tego rozstrój w życiu naszym.

A widać to i w stosunkach oficyalistów prywatnych. To też pomiędzy nimi i wykształcenia prawdziwego w ogóle nie wiele widzimy. Serc szlachetnych, serc miłujących wszystko dobre, gotowych podzielić się z biędnym ostatnim kęsem chleba, gotowych złożyć ostatni grosz dla dobra publicznego, jest między nimi nie mało. To chlubnie, ale na tém nie dość; to dopiero połowa człowieka, piękniejsza połowa człowieka — to prawda, ale zawsze połowa. Dla czegoż dotąd w ogóle u nich tak zaniedbana ta połowa druga każdemu koniecznie potrzebna, a najbardziej temu, na którego wkłada stanowisko jego tak ważne obowiązki?

Skądżeż ma być wykształcenie, powie kto może, kiedy w ogóle mało do szkół chodzili? — nie to nie znaczy, to każdy z nas wie, bo nauka ze szkoły wyniesiona jest chyba podstawą, pomocą dla wykształcenia — niczém więcej. „Z książki uczony, z głowy głupi” — mówi przysłówie nawet w uczonym łacińskim języku. Iluż to takich spotkać można z książki bardzo uczonych, a z głowy tak głupich, że nieraz lituje się nad nimi człowiek nawet czytać nie umiejący. Do czegoż taka nauka książki człowiekowi, który potrzebuje głowy, bo ma do czynienia z głowami wprawdzie nie wypchanemi nauką książkową, ale często zapełnionemi bardzo zdrowym rozumem, bardzo jasnym pojęciem. Do czego mu greckich lub łacińskich pisarzy, gdy obcować ma z ludem polskim lub ruskim? — Ale też tém bardziej, sądzymy, znać mu potrzeba pisarzy piszących językiem ludu, z którym się ciągle styka, dzieje ziemi, na której lud ten mieszka — że tém bardziej trzeba mu poznać terażniejszość i przeszłość i ziemi

i ludu, aby jasno widzieć mógł czém jest i czém być powinien na téj ziemi i wśród tego ludu. Do tego nie potrzeba ani uczoności łacińskiej, ani wytworności francuzkiej, ani sztuki krasomowczej, ani żadnej sztuki czarnoksiężkiej — tylko nauki żywotnej, z życia czerpanej i dla życia pożytecznej. O taką żywotną naukę starać się powinien, jak każdy człowiek, co pragnie być społeczeństwu pożytecznym, i oficyalista prywatny — a on bardziej od innych, bo jego zakresem działania jest życie rzeczywiste, jego powołaniem pożytek rzeczywisty, który przynosić ma tak panu swemu, któremu służy jakoteż i ludowi z którym się ciągle styka.

Każdego człowieka zniewala życie uczyć się, jeżeli życiem swoim pragnie przynieść jakiś pożytek ludzkości. Czasem do téj nauki życia przyda mu się i nauka szkoły; ale bardzo często przekonuje się, że szkoła a życie to dwoje — a często nauka życia wybija mu z głowy naukę szkoły, — aby się tém korzystniej przykładał do nauki życia. Największym mistrzem nauki jest doświadczenie — a największą potęgą w życiu jest skupienie sił pojedynczych. Dla tego też Grecya starożytna stanęła tak wysoko w oświecie, bo Grecy skupiali się dla wzajemnej nauki, a tak jedni drugich oświecali. O ileż to skuteczniejsza musi być taka nauka wzajemna, jeżeli ją sobie nawzajem udzielają ludzie tego samego zawodu — jeżeli nawzajem udzielają sobie swoje uwagi i spostrzeżenia zrobione, swoje doświadczenia. Niezawodnie gospodarstwo ziemskie odniosłoby z tego bardzo wielkie korzyści, bo doświadczenia pojedynczych ludzi, przynosiłyby korzyści mnogim ludziom. Pomysły oficyalisty jednego, prostowałby oficyalista drugi. Zamiarowi dobremu tego, dopomógłby tamten. A trudności nie pokonane od jednego, pokonali by wszyscy jego sąsiedzi. Włóścianin zaś, oceniający każdy pomysł tylko według skutków jego rzeczywistych, nauczyłby się poważać w oficyaliście gospodarza myślącego, światłego a pracującego z pożytkiem. A uznałby to tém chętniej, gdyby widział, że ci ludzie mimo różnicy stanu i w nim nawzajem cenią człowieka pracowitego, o dobro gospodarstwa dbałego a żyjącego żywotem pocziwym — i że cenią go nawet wyżej, jak oficyalistę, który tych zasad nie ma.

Ale przykład idzie zawsze z góry, a wiemy, że przykładu tego nie brakuje — wiemy, że wła-

ściciele ziemscy nie odmówią poważania swego oficyaliście, który się okaże i człowiekiem pocziwym i pomocnikiem pracowitym — i że wten sposób najbiedniejszy nawet włóścianin i najbardziej od wszelkich stosunków bliższych z „dworem” oddalony uznać będzie musiał, że tak właściciele ziemscy jak i pomocnicy ich pocziwość i pracowitość, serce i rozum poważają tak w swoim jak i w innym stanie, tak w surducie jak i siermiędze.

I tylko takiej „Inteligencji”, która takie skutki sprowadzić może, należy się jak sądzimy, nazwisko „Inteligencji”. A do rozwoju takiej „Inteligencji” nie potrzeba ani szkoły wielkiej, ani edukacji świetnej, ani towarzystwa ani zachodów, ani wydatków — potrzeba tylko serca prawego i rozumu zdrowego. —

My z swój strony starać się będziemy wskazywać drogi prowadzące do nabywania wiadomości oficyaliście prywatnemu potrzebnych i pożytecznych, i podawać czytelnikom naszym wiadomości takie w ogólnym zarysie — o ile nam tego dozwolą i siły nasze i zakres pisma naszego. A że to przedsięwzięcie nasze dąży do podniesienia intelektualnego bardzo licznej klasy naszych rodaków: więc wzywamy niniejszém wszystkich ludzi pojmujących ważność tego przedsięwzięcia, by nas wspierali w téj pracy, która widocznie żadnego innego celu nie ma, jak tylko cel, każdemu człowiekowi prawemu święty — to jest dobro ogółu. Powtarzamy zaś, i nigdy tego powtarzać nie przestaniemy, że za „Inteligencyę”, za wykształcenie uważamy tylko wykształcenie takie, które przynosi rzeczywisty pożytek społeczeństwu, które się objawia nie szumnemi słowami ale pożytecznemi uczynkami — i z której nie powstają próżne dysputy, ale czyny żywotne.

A określenie takiej prawdziwej, żywotnej „Inteligencji” daje nam wielki Apostoł, „miecz kościoła, w liście do Tytusa w Rozdziale III. w wierszu 9:

„A głupich gadek, i wyliczania rodzajów, i sporów, i swarów zakonnych chroń się, albowiem są nie pożyteczne i próżne.”

A w wierszu 14: „A niech się uczą i nasi w dobrych uczynkach przodkować ku naległym potrzebom: iżby nie były nie użytecznemi.”

(Ciąg dalszy nastąpi).

Projekta.

Z obwodu Tarnopolskiego otrzymaliśmy korespondencję następującą:

Szanowna Redakcyo!

W skutek wezwania Szanownej Redakcyi do objawienia w czasopiśmie „Praca” myśli odnoszących się do kwestyi prywatnych oficyalistów, ośmielam się przesłać mego widoku program Stowarzyszenia prywatnych oficyalistów.

Ludziom, nieznającym stosunków naszych oficyalistów, zdawać się może będzie nierozumny; a jednak jest on z uwzględnieniem wszystkich okoliczności, mając ciągle na oku, aby szybko i z pewnością dojść do celu. Zasada się on na tém własnem długoletniem a bardzo rozmaitem doświadczeniu — i z dobrem sumieniem polecić go mogę wszystkim opiekunom tej sprawy.

Jest w Galicyi 6300 wsi, 196 miasteczek, 97 miast. Rachując na każde wieś, na każde miasteczko i miasto po dwóch oficyalistów, — wypada liczba 14,186, — A że liczba ta jak najniżej wzięta, a prócz tego zważyć trzeba, że do Stowarzyszenia oficyalistów prywatnych przystąpią właściciele mniejszych posiadłości ziemskich, mniejsi dzierżawcy, oficyaliści różnych zakładów fabrycznych, nauczyciele prywatni, i wszelkiego rodzaju ludzie inteligencyą swoją zarabiający na utrzymanie życia — prawie z pewnością przypuścić można, że liczba kontrybujących przeniesie 20,000. A gdyby każdy jako minimum dał 5 złr. w. a. rocznej wkładki do kasy Towarzystwa, uczyniłoby to rocznie kapitał 100,000. Prócz tej wkładki obowiązany każdy płacić kwartalnie 1 złr. w. a. na czasopismo dla oficyalistów, którego celem ma być podniesienie ich inteligencyi i zawiadomianie szczegółowe o administracyi majątku Towarzystwa. — Dochód powyższy uczyniłby rocznie 80,000 złr. w. a., z którego przeznaczywszy 20,000 na koszt rzeczzonego pisma i na koszt administracyi, zostałaby do skapitalizowania suma 60,000 złr. w. a. A więc roczny przychód Tow. byłby 160,000 złr. w. a.

Kapitał ten ma być do 5ciu lat od założenia Towarzystwa nienaruszalny, a procenta z tego mają być kapitalizowane i odsetkowane.

Prawo do wsparcia z funduszu mają:

a) Ci, którzy lat 20 uczciwie służąc, do kasy Towarzystwa rok rocznie kontrybuowali, a w razie ich śmierci pozostałe wdowy.

b) Które to ostatnie po 5ciu latach służby i wkładki pieniężnej mężów, mają prawo do $\frac{1}{4}$ części wsparcia rocznego, po 10ciu do połowy — po 15tu do $\frac{3}{4}$, po 20 do całego. Toż samo ma się rozumieć o oficyalistach dla choroby uniezdolnionych do pracy, z tém jednak zastrzeżeniem, że powyższy podział czasu służby ma być ściśle dopełniany; n. p. gdyby co dopiero rzeczony wypadek zaszedł po 9ciu latach i 11tu miesiącach służby, wdowa lub oficyalista kalendarza nie ma prawa żądać wsparcia za lat 10, lecz za 5.

Warunek ten jest konieczny dla korzyści kapitałów, które o ile potężniejsze, tém bardziej odpowiadają zbawiennemu celowi.

c) Oficyalista, który nie z własnej winy oddalonym został ze swjej posady, o czém agent obwodowy Towarzystwa i przez tego uproszeni obywatele z obwodu, sąd wydać mają, przechodzi pod opiekę Towarzystwa. Z własnej winy oddalony zaś zostaje z Towarzystwa wykluczony, wkładka jego do kasy Towarzystwa włożona przepada, i tylko wyraźne wstawienie się za nim jego chlebodawcy do korporacyi Towarzystwa uzyskać może dla niego jakąś pomoc od Towarzystwa. Którego zaś Towarzystwo bierze w opiekę — jeżeli upłynęło 5 lat od czasu wstąpienia jego do Towarzystwa — płaci mu tymczasowego utrzymania — miesięcz. po 10 złr. w. a. po 10ciu latach miesięcznie po 20 złr. w. a., po 15tu miesięcznie po 30 złr. w. a. tak długo, aż go na inną posadzie umieści, a wtenczas i powyższa wypłata ustaje.

Nikt nie może występować z Towarzystwa, a jeżeli przez 5 lat nie płacił rocznej wkładki, ma się wykazać dostarczającymi dowodami, że ubóstwo było tego przyczyną i zwrócić zaległości ze stosownymi odsetkami, w przeciwnym razie ma zostać wykluczonym a wkładka jego złożona przepada.

Kontrybuowanie należy podzielić w ten sposób, że: kto płaci 20 lat rocznie 5 złr. w. a. wkładki i na czasopismo; będzie pobierać rocznego wsparcia dożywotnie 120 złr. w. a. kto 10 i na czasopismo, dożywotnie 170 złr. w. a., kto 15 i na czasopismo, dożywotnie 220 złr. w. a., kto 20 i na czasopismo, dożywotnie 270 złr. w. a., kto 25 i na czasopismo, dożywotnie 320 złr. w. a., kto 30 i na czasopismo, dożywotnie 400 złr. w. a.

Wprawdzie nie można stanowić o tych sumach nie znając jeszcze wysokości kapitału po latach 20. Przypuszczając jednak, że przez takie statuta kapitał wzniesie się do znacznej potęgi, przypuścić można i powyższą normę z zastrzeżeniem, że sumy owe będą zawsze zastosowane do stanu kapitału funduszu.

Prócz rocznego wsparcia stałego bierze Towarzystwo od każdego ze swych członków, który ma 8ro dzieci, w opiekę troje, z 7ga dzieci dwoje, z 6ga jedno, płacąc do 16 lat ich wieku, na każde rocznie po 40 złr. w. a. która to wypłata już po 5ciu latach od założenia Towarzystwa nastąpić by mogła.

W razie niebezpiecznej choroby którego z członków lub jego żony, ma mu być dana za poświadczeniem chlebodawcy, agenta obwodowego i lekarza wiarygodnego kosztem Towarzystwa pomoc lekarska.

W dziesięć lat po założeniu Towarzystwa ma być w każdym mieście obwodowym zakupiony dom dla pomieszkania dzieci oficyalistów, uczęszczających do szkół publicznych.

W 5 lat zakupione zostaną przybory do nauki muzyki i zostanie otwarta czytelnia dla dzieci, a nadzór dzieci poręczonym być ma zacnemu i światłemu nauczycielowi i.

Zrealizowanie kapitału.

Już po pierwszym roku od założenia Towarzystwa ma być zakupiona majątność ziemską dominikalna, mając wzgląd głównie na to, aby była ile możności skupiona, co jednak nie ma przeszkadzać korzystnego zakupu majątności rozrzuconych.

Administracja.

Takowa ma być w ręku członków Towarzystwa. Kontrola roczna będzie z 4 oficyalistów znawców, wybranych losiem w przytomności uproszonych przez ajenta obwodowego 4 oficyalistów dotyczącego obwodu. Ci mają przeglądać całą administrację, zweryfikować rejestra i jakie postanowić zmiany, chociażby te obejmowały i oddalenia z funkcji przeniewierzonych urzędników administracji, a ustanowienia innych, takowe zmiany mają mieć moc obowiązującą.

Skład i organizacja Towarzystwa.

Na czele Towarzystwa stoi prezes, obrany na walnym zgromadzeniu pełnomocników wysłanych od wszystkich członków Towarzystwa w sposób podobny do tego w jakim wyborcy wysyłają swoich deputowanych. Liczba takich deputowanych, czas i miejsce ich zebrania i sposób głosowania zostałyby szczegółowo określone.

Walne to zgromadzenie pełnomocników Towarzystwa całego obierze większością głosów oprócz prezesa także kontrolora administracyjnego, kasyera, pisarza i 20 agentów obwodowych, — tych ostatnich podając pod głosowanie w kolei takiej, w jakiej od zgromadzenia obwodowego podane zostaną.

Prezes obieranym zostaje na lat 5, po których upływie nastąpić ma nowy wybór, to jest, że gdyby prezes i na dalsze 5 lat powtórnie miał zostać prezesem — wybory nowe z wszelką dokładnością odbyć się mają.

Do prezesa należy: Zawiadywać całym majątkiem Towarzystwa, odprawiać i przyjmować urzędników administracyjnych, za pomocą agentów obwodowych wglądać w moralność wszystkich członków Towarzystwa, wiedzieć o opróżnionych posadach, aby obywatele ziemscy, potrzebując oficyalistów, udawać się mogli do administracji Towarzystwa jakby do ołara wywiadowczego.

Kontrolor zaś ma wiedzieć o wszystkich czynnościach prezesa, o których prezes sam ciągle uwiadamiać go powinien — działać wspólnie z prezesem, być wykonawcą bezpośrednim jego rozporządzeń i w tym względzie być jego prawą ręką.

Pierwsze dwa warunki osiągnięcia godności prezesa są: posiadanie jakiejś realności i zaćność nieposzlakowana.

Ajenci obwodowi zaś w pierwszych pięciu latach być mają bezpłatni, a to dla oszczędzenia w pierwszym czasie ile można funduszu i powiększenia tym sposobem kapitału funduszowego — gdyż od tego zawisła cała przyszłość Towarzystwa. Dla tego w tymże czasie niech każdy kontrybuje nie podług przeznaczonego minimum-maximum ale wedle sił swoich.

Celem Stowarzyszenia jest zabezpieczenie bytu ludzi pracą na życie zarabiających, jako też wdów ich i sierot.

Kupna realności na rzecz Towarzystwa robić może administracja tylko za zezwoleniem walnego zgromadzenia.

Każdego roku a to dnia 24 czerwca, ma prezes walnemu zgromadzenia zdawać sprawę z czynności Administracji, ze stanu funduszu i w ogóle ze stanu Towarzystwa całego.

Wkładki członków płacone będą do kasy Towarzystwa na dniu 1. Stycznia.

Uzasadnione, szczegółowo objaśnione skargi i zażalenia na Administrację, przedłożone zostaną od skarżącego zgromadzeniu obwodowemu, które, po rozpoznaniu zażalenia, odeszle je wraz z swoim zdaniem prezesowi Towarzystwa, którego z swojej strony wszystkie takie zażalenia przedłożyć winien zgromadzeniu walnemu.

F. B.....ski.

Kilka słów na czasie

O SWOBODNYM HANDLU

przez założenie domu komisowego Stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi

napisał

Józef Wincenty Behm.

(Dokończenie):

Każde przedsiębiorstwo ma dwie strony: teoretyczną i praktyczną.

Jeżeli teoria ma się stać istotnie praktyczną, to powinna być zastosowaną do sił, któremi przedsiębiorcy rozporządzać mogą. W projekcie założenia domu komisowego, który zamieściłem w pierwszym zeszycie „Pracy“ zwróciłem uwagę szanownych czytelników na sposób utworzenia funduszu obrotowego i na siły, któremi rozporządzać możemy, wykazałem doniosłość tychże sił i powiedziałem nakoniec, że, należy siły te niezłomną wolą połączyć. wzajemnym zaufaniem wesprzeć, z tem mocnem przekonaniem, iż na świecie nie tak trudnego, czegoby z czasem nie można pokonać szczerą a wytrwałą pracą.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że odsypy po 4% od zboża w kraju naszym produkowanego, w celu utworzenia funduszu dla powyższej Instytucji, przyniosłyby gospodarzom ziemskim znaczny uszczerbek w dochodach ich, i że w ten sposób poniesione ofiary nie odpowiedziałyby korzyściom zapowiedzianym w projekcie moim.

Wszakże przy bliższem zastanowieniu się znikają wszelkie wątpliwości. Te 4% odsypów od rocznej produkcji zboża, i to tylko przez sześć lat — nie przyniosą pojedynczym gospodarzom ziemskim nawet w pierwszej chwili tak wielkiego uszczerbku, jakiego oni w skutek przebiegłości chytrych przemysłowców, tamujących wszelką swobodę w sprzedaży ziemiopłodów, ciągle, a ciągle doznają. A cóż dopiero mówić o owych i niezmiernych korzyściach, które już w

krótkim czasie po założeniu domu komisowego na kraj i na gospodarzy ziemskich spłynąaby musiały. Wspomnę tu tylko o ważniejszych. Ci gospodarze ziemscy, którzy gotowe kapitały w pieniądzech posiadają, mogliby je z korzyścią własną i z korzyścią całego kraju w Instytucji lokować, a ci znowu, którzy potrzebują pieniędzy, mogliby od Instytucji brać zaliczki. Tym sposobem dochody niejednego gospodarza ziemskiego, który teraz pieniądze na lichwę pożyczają, musiałyby się powiększyć. Zdarza się to nieraz, jak wiadomo, iż gospodarz taki, który nie posiada kapitałów obrotowych, obrachowawszy przy końcu roku wydatki i dochody przekonuje się, iż praca jego całoroczna a mozolna przyniosła mu zamiast zysku znaczne straty jeszcze. Z resztą naco tu daleko szukać. Zastanowmy się np. nad tegoroczną sprzedażą okowity. Za garniec okowity na 30^o płać w Galicji wschodniej 95 centów. Pytam się gdzie tu stosunek między taką ceną okowity a terazniejszą ceną zboża, podatkami i innemi nakładami niezbędnymi przy pędzeniu gorzelnii? A przecież jest wielu takich gospodarzy ziemskich, którzy po tak niskiej cenie a nawet po niższej jeszcze posprzedawali i sprzedają okowitę. A dla czego? Oto dlatego, że pieniędzy potrzebują na akeyzę i inne konieczne wydatki. Podobnych widocznych strat i niezliczonych nader szkodliwych skutków jest bardzo wiele. A ile jest teraz strat, ile niekorzyści tyle zbawienych korzyści wypłynęłoby z założenia domu komisowego. Dla większej dobitności streszczam to com dotychczas powiedział.

1. Dom komisowy zapewniłby producentom swobodną sprzedaż ziemiopłodów, usuwając tym sposobem tyle szkodliwe dla nas przekupnictwo.
2. Dla posiadających gotowe kapitały w pieniądzech stałby się bardzo stosewnym, korzystnym miejscem do lokowania pieniędzy; a dla potrzebujących pieniędzy bankiem kredytowym dającym zaliczki. Przyczyniający się bowiem do utworzenia funduszu znacznie większymi odsypkami dla Instytucji, nabyliby tym samym prawa do wymagania od tejże w razie potrzeby, znacznie większych zaliczek.
3. Należy tu jeszcze to dodać, że ceny produktów musiałyby się podnieść stosownie do ogólnej potrzeby, stosownie dołożonej pracy i do czynionych nakładów gospodarczych, a obrót handlu będąc w ręku samodzielnej Instytucji, uregulowałby ceny zboża w ten sposób, iż takowe jak kurs pieniężny na giełdzie, wychodziłyby codzień na widok publiczny.

I czemuż jest — pytam się — ten chwilowy uszczerbek z powodu tych 4% odsypów w porównaniu z temi niezmiernymi korzyściami, jakie dom komisowy, przyniesie nam może? Odpowiedź na to zostawiam każdemu prawemu i światłemu obywatelowi kraju naszego.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Przy solidarności członków, znajomości rzeczy, przy energicznem postępowaniu mogłaby Instytucja już w krótkim czasie mieć znaczne dochody. Jakąś część tychże dochodów np. 5 do 6000 reńskich rocznie mogłaby Instytucja przeznaczać na zakupienie ulepszonych sprzętów gospodarskich jako to: młócarń, siewczarni, płukarek a nawet koni, wołów, krow poprawnej rasy.

Przedmioty w ten sposób zakupione mogłyby w czasie środkiem losowania dostać się takim członkom Stowarzysze-

nia, którzy począwszy od najmniejszej ilości rocznie, najwięcej 20. korcami różnego zboża przyczyniali się do utworzenia funduszu Instytucji. A więc tacy, którzy więcej jak 20 korey rocznie dla Instytucji odsypywali, nie należeliby do wylosowujących te przedmioty gospodarskie.

Losowanie odbywałoby się powinno, bezpłatnie, według seryi. Każdoroczna serya obejmowałaby pewną część członków Stowarzyszenia, z których by kazden losował i jeden z przedmiotów do wylosowania przeznaczonych, wygrał. W następnym roku losowałaby znowu inna część członków. I tak po kilku latach musiałby każdy z członków tej pierwszej kategorii jakiś przedmiot gospodarski wygrać. Względem członków Stowarzyszenia do tej pierwszej kategorii należących wywiązałaby się więc Instytucja ze swego długu z istotną korzyścią dla gospodarstwa krajowego. Przedmiotem losowania mogłyby być także wyborne nasiona, różnego rodzaju, celem podniesienia produkcji zbożowej.

Chodzi teraz jeszcze o to, w jaki sposób mogłaby się Instytucja najlepiej względem takich członków z długu u nich zaciągniętego wywiązać, którzy nad 20 korey zboża różnego rocznie dla Instytucji odsypywali?

Moje zdanie w tym przedmiocie jest następujące: Instytucja mając kapitał własny, uzbierany z pieniędzy otrzymanych za sześciolateńskie odsypy, po 4% od produkowanego w kraju zboża, mniej więcej w sumie złr. 900,000 z prowizją sześciolateńską po 5%, coby razem w przecięciu 1,057.100 wynosiło, może część prowizji tej sumy np. rocznie 20 do 30000 przeznaczyć na zakupienie listów zastawnych gal. banku kredytowego, celem wylosowywania ich pomiędzy takich Stowarzyszonych, którzy więcej jak 20 korey różnego zboża rocznie dla Instytucji odsypywali. Wylosowywanie bezpłatne kapitałów w listach zastawnych odbywałoby się również według seryi, aby każdy do tej drugiej kategorii należący członek mógł w niem brać udział. Taka operacja posłużyłaby na to, aby każdy członek tej drugiej kategorii, po upływie pewnego przeciągu lat, mógł sobie odebrać pieniężną wartość czteroprocentowych odsypów swoich dla Instytucji. Rozumie się samo przez się że musiałyby być prowadzone księgi w którychby zapisywano ile kto dał, i jaka była pieniężna wartość tego co dał, ile wygrał przy pierwszym, ile przy drugim losowaniu i t. d.

Po każdym losowaniu musiałaby być wygrywającemu członkowi wygrana przezeń suma pieniężna od ogólnej sumy długu odciągnięta, coby tak długo trwało trwało musiało, ażby każdy członek Stowarzyszenia do drugiej kategorii należący, odebrał sumę pieniężną odpowiednią wartości odsypów swoich dla Instytucji. Tak więc członkowie Stowarzyszenia należący do pierwszej kategorii, byłiby sowicie wynagrodzeni wygranami przedmiotami gospodarskimi, a członkowie drugiej kategorii odebraliby, wartość pieniężną tego, co oni w ziarnie Instytucji ofiarowali. A Instytucja uietylko, żeby przyniosła takie niezmierne korzyści gospodarstwu krajowemu i producentom, ale nadto wywiązałaby się jak najrzetelniej z długu zaciągniętego u wszystkich członków Stowarzyszenia.

U w a g a Godziłoby się aby członkowie Towarz. gosp. przed najbliższem walnem zgromadzeniem tę nader ważną kwestję sumiennie przedyskutowali i na zgromadzeniu pod obradę wnieśli.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

(Powieść wyjęta z *Ukrainek* Michała Czajkowskiego).

I.

„W Imie Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen — W głos oddał się w opiekę Świętej Trójcy, przeżegnał się znakiem Krzyża Świętego, siadł na koń i pojechał precz za wrota, młody Iwan Sawyna, Pan i dziedzic Kukulińskiego siola.

Przed gankiem dworu, stało kilku czeladnych Kozaków, w samym zaś ganku Xiądz Bazyłjan, stara niewiasta i jakiś człowiek przybrany w niemieckiego kroju suknie. Horpyna, Iwanowa mamka, pomarszczoną twarz obarwiła uśmiechem pogody, skinęła głową. — Kto z Bogiem, to i Bóg z nim. — Pan Ignacy Rabski, tak się nazywał człowiek przyodziały po niemiecku, utworzył usta. — Cha! cha! cha! dobroduszny ludzie, tobie się zdaje, że kto się krzyżem przekryśli, to wszystko posiada, cnotę, rozum i szczęście. Wszak prawda Xięże Niceforze?

Xiądz popatrzył mu w oczy, wzrokiem dobroci. — Kto nie zapomina Bożego znaku, na tego Pan nasz łaskaw, a łaska Boża wszystko da, za wszystko stanie.

— Zapleśniałe baję, gdzieżeś to wyczytał mój Xięże, pewnie nie w filozofach, ale w starych ramotach waszych Ojców kościoła.

— Ojcowie kościoła opowiadali Słowo Boże, i pisali o Bożem słowie, a to co poszło z góry, od Pana z Nieba, tego nie przekształcają zlepkami waszych filozofów.

Na dziś zawieszenie broni, jutro jeśli wola Xięże Niceforze, wyzywam na dysputę; teraz pójdę zgłębiać rozumniejszych ludzi jak święty Augustyn, a nawet i Ignacy Lojola. Spinoza, Helwecjuszu, Holbachu wyście prawdziwe rozumy, wy dawce światła. — Wykręcił się na obcasach i wszedł do dworu.

Kiedy Rabski liczył imiona filozofów, Iwanowa mamka w bok się zemknęła, twarz jej ociągnęła się przestraszona i żegnała się trzykrotnie krzyżem świętym, szepcząc jakieś słowa i splunęła parę razy; a kiedy już drzwi zatrzasnęła, zbliżyła się do Xiędza. — Księżu Niceforze, on opętany, gada o Belzebubie i o tym, jak Państwo nazywają, Asmadeuszu. Xięże ratuj jego duszę od wiecznego potępienia, wszak to siostrzeniec nieboszczki naszej Pani, Boże świeć nad jej duszą, przy mnie ochrzczony; nie raz ja uczyłam pacierza małego Ignalka; a teraz — parę łez żalu czy przestachu, wycisnęło się ze starego oka, i powoli spływało po zmarszczonym licu.

Xiądz uśmiechnął się łagodnie. — Uspokój się bogobojna niewiasto, on nie wymieniał szatanów, ale ludzi, co swoim rozumem chcieli wytłumaczyć, to, co Bóg tajemnicą zakrył przed nami. Sami obłąkani, objawieniem skrzywionego umu, w obłąkanie ciągną drugich; ale Bóg zmiłuje się nad grzesznikiem, a sługa kościoła nie opuści owieczki odbiegłej od Bożego stada.

— Módlmy się Xięże Niceforze o zmiłowanie Boże.

— Módlmy się. — Xiądz odpowiedział. — A Bóg wysłucha.

— Czelaadni kozacy zachwycili uchem kilka słów z gankowej rozmowy, i rozmawiali między sobą.

— Ta już to kara Boża, kiedy Lach przebierze się.

— Patrz, toż Panicz Rabski, nie do Niemiec jeździł, ale do Warszawy.

Cóż to myślisz, Warszawa to Polska?.. tam teraz same Niemcy. Nie tak to było niegdyś, jak ja jeździł na sejm do Warszawy, albo na trybunał do Lublina. Wszyscy Panowie chodzili w kontuszach, przy szablach.

— O to dobrze było.

— Dziwo że dobrze było; był Król w Polsce. Jaśnie Wielmożni Panowie, i Jaśnie Oświecone Panie do kościołów chodzili i modlili się jak chłopci; a teraz Pańskie dziecię w książkach czyta a przeżegnać się krzyżem świętym nie umie. Piórem jak pisarz bazgrze, a do konia i do szabli ani utnie, dla tego to djabeł i Polskę wziął.

— Ależ nie wszyscy Panowie tacy! Nasz Pan nosi się po kozacku, do kościoła jeździ, książek nie czyta, chyba w kościele.

— A wielu takich znajdziesz? I to patrz, Panny się śmieją z niego, mówią że durny, mężczyźni gadają że durny, i djabeł wiedzą jak przezywają, fanatyk.

— Czegóż u licha najeżdżają na nasz dwór? u nas jak na Zarwańskiej ulicy, jak na jarmarku, ani dnia nie ma bez gości.

— Ba! Pan ma grosze, dobrego kucharza, dobre wino, ta po staropolsku nie nie żałuje, a goście opijają, ojedzą i i jeszcze ogadają.

— Dałbym ja im po kozacku, z ruski miesiąc by popamiętali, nie odważnieby siadali na krzesłach. No to djabeł syny! oklewotać takiego dobrego Pana, niechaj-no który z nich tak na koniu poharcuje jak on, albo szabelką pomacha. W mordę dam sobie wyrznąć, jeśli w całej okolicy od Murwaniej Machnowki do Żytomierza, pokażą mi kogo coby jak nasz Pan, po pierwszej ponowie zajęcia wytropił, w wiatr na lisa się zaczął, na wiosnę w lot barana zabił. Już to co Pan to Pan.

— Co prawda to prawda, ale powiedz im.. zaraz ci odpowie: tak berejter potrafi, mój strzelec tak robi; wszyscy się śmieją i mówią, że żadna Panna za mąż za naszego Pana nie pójdzie.

— Nie turbuj się, jak się zechce ożenić, to znajdzie Pannę; jest tego kwiatu po całym świecie.

— Taże jest jego pełno, ale nie każdy kwiat się podobą. Nasz Pan naślinał na Podkomorzanke, coś długo tam jeździ, diabełże to wie czy co z tego będzie; choć to Lachy mówią: co nagle, to po djable; ale także i to prawda: kto długo rachuje, to w końcu się nie dorachuje.

— Bądź spokojnym, Podkomorzy wyda córkę za naszego Pana. Czyż to dla niej nie szczęście być Półkownikowiczową.

— Podkomorzy wyda, ale czy Panna zechce? Ja widział kawał świata, jeżdżąc z nieboszczykiem Panem po całej Polsce i na Wołoszczyznę, a po prawdzie wam powie-

dzieć, zdałoby się naszemu Panu trochę rozumu Panicza Rabskiego, toby prędkiej do ładu trafił z Pannami.

— Trafi on i tak, stara Horpyna dobrze mówi: — Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

II.

Bitym szlakiem bieży Iwan Sawyna, a za nim wierny kozak; pod Iwanem stepowy konik, jak kruk czarny, tylko tylne nóżko niby w pończoszkiach za pięciny białe; konik jak strona wyciągnął się w klusie, nogami tak gładko, tak polotnie przeplata, że zdaje się niby pławi po drodze, a tak szparko, że kurzowi naprzód zalecieć, siebie obwionąć nie da; wyciągnął łabędzią szyję, żabiem okiem w pole strzela, rozdarta chrapa wiatr pochwytyje, a wiatr mu pieści jedwabną grzywę i muska kiciasty ogon. U Iwana na plecach burka tylko podryguje kuczmiastymi strzępami, i na baranięj czapce krasny kolpak podryguje. Iwan дума, wzrokiem ciągnie wzdłuż drogi przed siebie, a czutkiem okiem nie poziera w strony, jak to obyczaj myśliwca czy z chartami, czy też bez chartów jedzie, czy ma strzelbę na plecach, czy w ręku nahajkę tylko. A to znane pola, po nad tym jarem często lis myszkuje, tym rozłogiem nieraz wilk bieży do kniei, na tej radlance co się czerni między posiewem, można na heco zająca upatrzeć, tam na te rzadkie brzozy zlatują się cietrzewie na bronki, tam na dolinie na wronach jak owce żyrują dropie; na tych smugach można zajrzeć kuropatwy, jak spłoszone szulakiem, purehną, polecą, i kamieniem przypadną w łoży i szuwały. A to miesiąc październik, miesiąc miły dla myśliwców. U Iwana myśliwskie oko, myśliwska dusza, a dzisiaj czegoś oko się zatroskało, dusza zasumowała; na pola ani spojrzysz, o myślistwie ani pomyśli.

Wierny kozak Dmytro za Panem na kasztanowatej szkapie klusuje, nieobjeżdżona jeszcze szkapa, tak trzęsie i podryguje, że aż mu iskry w oczy się sypią, że aż mu duch w piersiach zapięra, a czupryna poci się pod czapką a jednak rozpatruje het na dalekie pola, i woła — Panie patrz, wilk strzyba do lasu, obżarł się ledwo dyszy, tożby to jemu można zrobić huż! huż, i rękę z nahajką wyciągnął i krzyczał; hutju! ahu! huż! huż! aż zęby o zęby klamkały, a Iwan na to nie; czy niesłyszał, czy nie chciał słyszeć. Dalej Dmytro w cwał koniem się zrównał do Sawyny. Panie Panie patrz zając siedzi, jak kopieca siana, oczy wybaluszył; wróćmy się po charty — Sawyna na odpowiedź machnął ręką, niespojrzał i dalej drogą klusował. Dmytro targnął szkapę, z cwała w klus wprowadził, i mruknął przez zęby — białe liezko, czarne oczki, to z człowieka zrobią czort wie co.

Klusowali przez siolo Słobodyszcze; w siole psy korowodem zaszczeakały, i naszczekując goniły za jezdecami, za nogi, za ogony koniom się czeptały, koń wierzgnie nogą, pies się przewróci, zaskómli, wstanie i znowu goni, Dmytro zawołał — Panie czy niezajedziemy do dworu. Pan Porucznik jest w domu — Iwan znowu machnął ręką, nie nieodpowiedział i klusował. Wiernemu kozakowi w gardle sucho, w żołądku ekliwo, chciałby siwuchy łyknąć, słoniny przekąsić; zły, nahajką konia sprzążył, zgrzytnął zębem; czort by

pobrał wszystkie młodyce i dziewczki, kiedy człowiek dla nich nie ma jeść ani pić — posierdził się, ale klusował za Panem.

Już konie zbiegały pianą jakby mydlinami, nie dziesięć nie dwadzieścia Ukraińskich gon przekłusowały, jednak czepek i ochoczo biegną, bo to stepowe, kozackie konie; co na śmiało idą w przegony z sirami wilkami, z sirami orłami; co o popas, o spoczynek nie stoją, byle zanieść brata kozaka tam gdzie on chce, tam gdzie on zamyśli, a potem choćby i łopnąć, byle nad zwłokami, brat kozak myślą zatęsknił, łzą zapłakał, i powiedział — bracie koniu, bywaj mi zdrów, zobaczymy się kiedyś.

Za kołowrotem zwrócili w prawo, i biegli brzegiem Hnyłopiata; w oczerecie żyrne kaczki kwaczą, na halawach lskniącym pierzem, niby brylanty różno-barwne połyskują pod promienie słońca; tętnieniem złęknione, aż strach w uszach, tak załopoczą skrzydłami po oczerecie, tabunem się porwą, wylecą w górę, w powietrzu kołują w około jeźdźców, cyrkają głosem, skrzydłem swiszczą, jakby naigrawali się z myśliwców bez strzelby. Dmytro patrzył na nie i kłął myślą: nawiedzone lichu! co po zwierzyńcu kiedy strzelby nie ma; co po dziewczynie, kiedy starość zadmucha żar w człowieczym sercu. Iwan ani słuchał uchem tylko przed siebie patrzy i дума a kruczy koń klusuje dalej a dalej.

W lewo drożyną skręcili, tam figura ukrzyżowanego Chrystusa, krzyż pomalowany zielono, barwą nadziei Chrystusowej wiary; na wierzchołku błyszczy blaszany kogut, z dziobem rozwartym obrócony do wschodu, zda się że pieniem wiernych pańskich budzi do modlitwy i woła: ku ziemi, ku ziemi korne czoło; ku niebu, ku niebu myśli prożby; korcie się przed Panem; módlcie się do Pana. Sawyna wstrzymał konia, zdjął czapkę i krzyżem świętym żegnał się trzy razy. Boże ojcze żeś nas stworzył. Chwała Tobie; chwała Tobie synu Boży żeś nas krwią Swoją odkupił, chwała Tobie Duchu Święty żeś nas oświecił. I wierny kozak odkrył głowę i trzykrotnie żegnał się krzyżem świętym.

Spojrzał Iwan przed siebie po drodze, tam między drzewami dwór bieleje, i dachem pobitym gontą, panuje nad siolem; i Iwan konia w klus nie puszcza, stępo jedzie, a koń się rwie, chciałby z kopyta pomknąć. Dmytro chciałby ptakiem lecieć, bo tam w białym dworze po staropolsku częstują; patrzy na pana, rusza ramionami, podkręca wąs i pomrukuje: czy bis go opętał, czy wraże oko jakie nawroczyło? jak był daleko, to na przepadle rozpiętał szkapę, jakby go didko pechał w kark, a teraz blisko i jedzie jakby z młakiem na targ. Sawyna gwoździ okiem w biały dwór, jak gdyby chciał dach i ściany wzrokiem poprzewierać, i przejrzeć co się tam wewnątrz dzieje; ustami rusza, może pacierze szepece, a może dumania z cicha odmawia; bo twarz to się krasi, to blednie, a czoło czasami sposepia, czasami rozpagadza, bo w duszę zarazem zajrzał tęskny niepokój i lube chęć, troska niepewności i promyk nadziei; przed kołowrotem jeszcze raz przeżegnał się krzyżem świętym. Wierny kozak otwierając wrota widział to, i czy potakiwał panu, czy go pożałował, jedno z dwojga, bo pomyślał sobie — Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasz przemysł w ogólności,

a mianowicie wiejski.

Narzekamy wszyscy, że utrzymanie u nas prawie z każdym dniem droższe; dziwimy się zaś, że zagranicą, chociaż tam ludność dwa razy a może i trzy razy większa, wszystko jest tańsze. Pytamy się czém się to dzieje, i szukamy to w tém, to w czém inném przyczyny. Być może, że są także niezależne od nas powody, nim kogo jednak słusznie obwinimy, zobaczmy czy tego na nas samych nie ciąży jaka wina.

Zagranicą każdy wcześniej do czegoś się sposobi; my chcąc się sposobić do wszystkiego, najczęściej sposobimy się do niczego. Oni też umieją pracować i pracują; my nie umiemy, i dlatego najczęściej próżnujemy. Niemiec np. ubiera się czysto, porządnie, ale według stanu i możliwości; my bez względu czy możemy, czy nie możemy, stroimy się w drogie sukna i materye. Niemiec żyje i mieszka skromnie; jeżeli nie może trzymać sługi, usługuje sobie sam; my żyjemy zwykle wystawnie, mieszkamy okazale; mogąc poprzestać na jednym służącym lub służącej, trzymamy ich kilkoro. Niemiec jeżeli może jeździć powozem, jeździ bryczką; my przeciwnie jak możemy jeździć bryczką, jeździmy powozem, a czasem i kareta. Niemiec jeżeli ma dochodu 4000, wydaje dwa, resztę zachowuje na jaki wypadek lub na starość; my na odwrót, jak mamy 2000, expensujemy 4000 a czasem i więcej. We Francyi i w Niemczech rzadko gdzie szynk, w szynku zaś prócz podróźnych nikt z mieszkańców w powszedni dzień nie postanie; u nas zwłaszcza w miastach większych prawie co drugi lub trzeci dom szynk, a w szynku każdego dnia pełno pijących i jedzących.

Tam każdy kontentuje się małym zyskiem; u nas każdy wymaga Bóg wie co za swój towar lub robotę. W Niemczech majątki rozdzielone; tam każdy wiele sprzedaje, a sam mało potrzebuje; tam czy rolnik czy rękodzielnik produkuje; bo tam czy ziemne czy fabryczne produkta wychodzą za granicę; u nas tylko ziemne plody mają niejaki zagranicą odbyty, u nas więc właściwie rolnik tylko produkuje, reszta czyto pracujących, czyto próżnujących, a tych ostatnich większa jest liczba, żyje z jego pracy. Oto są przyczyny, dlaczego zagranicą tanio, a u nas drogo. Tam wszystko pracuje, a żyje oszczędnie; u nas wszystko zbytkuje, pracuje mało, a próżnuje wiele.

Skarżyliśmy się niezbyt dawno, że kraj ubożeje, upada i wołaliśmy: nieszczęście nie ma przemysłu, śpi przemysł, brak przemysłu! Stało się nakoniec życzeniom naszym zadosyć, i przemysł się obudził. Tymczasem wszystko tak jest, jak było. Wielu nawet utrzymuje, że gorzej jak było. Za-

miast spodziewanego bogactwa, mówią, coraz większe ubóstwo; zamiast obiecywaney taniości, coraz większa drożyzna; zamiast więcej, coraz mniej pracującej, a próżnującej coraz więcej ludności. Zastanówmyż się więc jakieżto u nas przemysł, a mianowicie wiejski; bo ten w kraju rolniczym ważniejszy i najwięcej każdego obchodzi.

Przed rokiem 1830, otworzył się był przez Cesarstwo handel sukna z Chinami. Wzieliśmy się więc do fabryk, ale nie sami, użyliśmy do tego cudzoziemców. Ci przy pomocy pieniężnej z naszej strony pozakładali osady, a nawet całe miasta. Ludność w kraju, wprawdzie obca, ale się powiększyła; ruch handlowy się ożywił, a tém samém i zamożność. Mając widoczną korzyść z produkeyi wełny, rzuciliśmy się wszyscy do hodowania owiec, lecz nie naszych, bo te zdawały nam się być złe. Pożyczyliśmy pieniędzy, z kąd było można, i sprowadziliśmy owce hiszpańskie. Ale utrzymanie owiec hiszpańskich było kosztowne: na to wszystkich stać nie mogło; owce te potrzebowały wygod i troskliwego pielęgnowania, do tego owczarze nasi nie byli usposobieni; owce hiszpańskie były delikatne, znosić naszego klimatu nie mogły. Ztąd poszło, że często całe owczarnie wypadały. Co pociągnęło ruinę w gospodarstwie i upadek nie jednego szlacheckiego domu. Tymczasem zmieniły się okoliczności; handel sukna z Chinami osłabł; my też smutném nauczonym doświadczeniem zaniechaliśmy chowu owiec hiszpańskich kto wszakże stracił majątek, ten go nie odzyskał. Tu i owdzie utrzymywana jest rasa owiec poprawnych. Jak na tém gospodarze wychodzą nie wiem; zdaje mi się tylko, że lepiejby może było poprzestać na tém, co nam opatrność wydzieliła. Owce nasze nie dają tak cienkiej wełny jak hiszpańskie; lecz za to dają jej dwa razy więcej, a więc korzyść się zrównoważy, mniej zaś kosztują, mniejszego wymagają zachodu i są na nasz klimat i niewygody wytrwalsze. Nawet w dobroci wełny jest pytanie, czyby cienszej od zwyczajnej nie wydawały, jeśliby były lepiej karmione i pielęgnowane; wiadomo bowiem, że każde zwierze, co dobrze jest żywione i starannie chowane ma sierść delikatniejszą.

Kiedy w skutku przemysłu i handlu, tudzież zmiany stosunków włościańskich, tu i owdzie w Europie ludność jak wiejska tak miejska wzrosła, właściciele ziemscy, żeby produkeyę a temczasem i dochód z ziemi powiększyć, zaczęli łąsy, gdzie ich było podostatkiem, krudować i gospodarstwo trzopolowe zamieniać na wielopolowe. Lecz przeto ubyło albo brakło zupełnie pastwisk, bydła zaś już dla coraz większej

konsumeyi, już dla nawozu trzeba było więcej jak dawniej chować. Radzono sobie, jak było można, i jak gdzie miejscowość pozwalała. W Niemczech, a mianowicie w Szlązku, niektórzy właściciele większych majątności spodziewając się, że wywarem zastąpią skutecznie brak paszy, a na wódkę znajdą łatwy odbyt w przeludnionych wsiach i miastach, pomnożyli produkcję ziemniaków i zaczęli zaprowadzać na większą skalę gorzelnie. My, co kiedy idzie o zysk, nie chcemy pozostać w fyle, nie wchodząc czy w takiem, jak inne narody, zostajemy położeniu, wzięliśmy się zaraz do zmiany gospodarstwa, mianowicie zaś do gorzelni. Ale za zmianą gospodarstwa należało pomnożyć sprzężaj i wszelki inwentarz, należało budować, sprawiać pistoryusy i różne gorzelniane przyrządy, a pieniędzy nie było, bo na owcach potraciliśmy; a więc znowu trzeba było nowe długie złożyć dało zaciągać. Żeśmy chcieli więcej produkować zboża, to było słusznie i chwalebnie, bo u nas konsumujących a próżnujących zawsze wiele, produkta zaś ziemi to nasze bogactwo; lecz żeśmy się zanadto rzucili do gorzelni, w tym bardzośmy się przerachowali. W Niemczech jakto wyżej nadmienilem, zaprowadzili gorzelnie na większą skalę, tylko właściciele dóbr znacznych i więcej z potrzeby niż dla zysku. Wódka tam znajduje łatwy odbyt, bo ludność, chociaż nie skłonna do pijaństwa, za to jest wielka, wreszcie wódki ich odchodziło wiele zagranicę. Bydło stoi tam zimą i latem w oborze i karmione jest nie samym wywarem, ale pastewnikami i okopowami roślinami. Nie traci też łatwo zębów, daje nie złe mleko i wiele nawozu. Prócz tego w Niemczech nawóz troskliwie zbierają i gnojowniach konserwują. Gnojownie u nich są to wielkie doły kamieniem z mchem wycembrowane; tam oni składają wszelkie odchody zwierzęce i ludzkie przekładając je warsztami słomy. Nieczystości te zgromadzone przez zimę przenikają się, macerują, a nietracąc nic z części lotnych, formują masę koloru brunatnego, którą potem rolnik krając w kawałki, rozwozi po polu i roztrąca; często także przeoraną rolę skrapia jeszcze uryną w beczki zbieraną. Fura takiego nawozu stanie może za dziesięć naszego zwyczajnego gnoju. W Niemczech gorzelnie nie zrujnowały nikogo, rentowały się dobrze, a bydło ich dobrze i na oborze ciągle utrzymywane, dostarczało tyle nawozu, ile było potrzeba.

My palenie wódki wzięliśmy jakby za nowy i szczególny przemysł, za ulepszenie gospodarstwa, każdy też, kto tylko mógł, brał się do gorzelni. Zapomnieliśmy, że u nas mała ludność; że wiele wsi i osad jest niemieckich, że w nowych miastach główną ludność stanowią Niemcy, a w miastach dawnych starozakonni, którzy tak jedni jak i drudzy albo mało albo wcale nie piją wódki; wreszcie że miasta także mają swoje dystylarnie, i że lepsze wódki i likiery sprowadzają się prócz tego z zagranicy. Któż więc u nas miał konsumować wódkę? Chłop. — Stawialiśmy też karczmy czasem dwie i więcej w jednej wsi; zachęcaliśmy chłopów do picia i niejako przymuszaliśmy płacić mu za robotę kwitkami do karczmy. A gdy jeszcze nie dosyć odchodziła wódka, zniżaliśmy jej cenę, często nawet ubiegając się między sobą, wymagaliśmy tylko opłaty za wstęp do karczmy, a wódkę i niekiedy bułkę w dodatku dawaliśmy darmo. Gdy kto powstawał na pijaństwo, miotaliśmy na niego kłatwę, jako na

człowieka, który nas śmiał pozbawiać zysku. Spodziewana produkcja zboża przez zmianę gospodarstwa na wielopolowe, mało albo wcale się nie powiększyła; bo co dawniej ugorowało, obracaliśmy teraz pod ziemniaki. Ziemniaki często chybiały. Bo sadząc ich wiele, niemożliwym było dobierać zawsze ziemi, jakiej potrzebowały.

Bydło karmione wywarem i trochę słomy, wydawało mało nawozu; wreszcie wydawało go tylko w zimie, bo latem chodziło po polu lub w lesie. Nie umieliśmy też ani pomnażać ani konserwować gnoju. Trzymaliśmy go w oborach albo na podwórzach na gołej ziemi; przez co ciekłe części wsiękały w ziemię, albo rozkładając się przez zetknięcie z powietrzem ulatywały; pozostawały się tylko części stałe, które pozbawione mocy nie zasilają potem należycie roli. Z odchodów ludzkich i innych nie robiliśmy żadnego użytku; te marniały zarażając powietrze w domach i około domów. Z wódeczanego gospodarstwa nie mieliśmy więc tyle nawozu, ile było potrzeba, a o co nam szło najwięcej. Prócz tego bydło żywione wywarem osłabiałoby zęby albo traciło je zupełnie; do suchej paszy, a tym samym do tuczenia stawało się niezdatne; dawało mleko chude i niesmaczne, mięso zaś czerwone i cierpkie. Gdybyśmy obliczyli wydatki, jakieśmy na gospodarstwo gorzelniane ponieśli, poznałoby się w rezultacie, żeśmy nie nie zyskali, a rozpoiliśmy i do nędzy doprowadzili chłopów; żeśmy przerzedzili lasy, bo gorzelnie potrzebują wiele drzewa, a dobra nasze przez pożyczki na gorzelnie i do nich potrzebne sprzęty i aparaty tudzież na karczmy, odłżyli. Do tego nie byłoby przyszło, gdybyśmy tak, jak Niemcy, nie w każdym ale tylko w większych majątkach, nie za pożyczane, ale za uzbierane pracą i oszczędnością pieniądze gorzelnie zaprowadzali. Inni zaś, żeby byli na ugorach lub gdzieby wypadało uprawiali okopowe i pastewne rośliny i niemi bydło zimą i latem w oborach trzymane karmili. Tym sposobem bydło zdrowe i dostatecznie żywione dawałoby podostatkiem mleka i nawozu.

Teraz tu i owdzie powstają cukrownie. Przedsiębiorcy tych zakładów przysługę czynią wielką krajowi. Przeto produkta ziemne w miejscu się przerabiają; wielu rąk znajduje zatrudnienie; za cukier nie potrzebujemy wysłać pieniędzy zagranicę, i owszem mamy, przynajmniej dotąd jeszcze zyski, inąd zaś dochód: ale jeżeli do cukrowni podobnie jak do gorzelni wszyscy się znowu rzucimy, to produkcja zboża zmniejszymy, lasy bardziej zniszczymy i majątki nasze więcej jeszcze odłżymy, a wielu może je zupełnie straci. To jest wada nasza nieszczęśliwa, że małym zyskiem nigdy się nie kontentujemy i odrazu z bogactwem się chcemy, nie pamiętując, że chciwy dwa razy traci. W innych krajach każdy prawie rolnik odmienne prowadzi gospodarstwo; dlatego jeden drugiemu nie przeszkadza, każdy powoli do zamożności przychodzi i ogółowi dobrze się ztąd dzieje. My jak w ubiorze, wedle mody w gospodarstwie postępujemy. Kiedy owczarnie to owczarnie, kiedy gorzelnie to gorzelnie wszyscy zaprowadzamy, a zaniedbujemy innych gałęzi gospodarstw równie potrzebnych i użytecznych. Dawniej hodowano i przy domach i w lasach pszczoły. Miodu używano zamiast cukru, robiono z niego napój zdrowszy i lepszy niż ladajackie wino, otrzymywano z niego воск; dziś pszczelnictwo, które prócz

trochę zachodu prawie nie kosztuje, niemal zupełnie zarzuciliśmy. Hodowaniem ryb, prócz jednego a może dwóch obywateli nikt się nie trudni. Jeżeli jeszcze gdzie w jakich wodach ryby utrzymują się samo przez się, puszcza my rybność w dzierżawę ludziom, których dobro kraju wcale nie obchodzi. Ci dla zysku wylawiają bez różnicy czy wielką czy małą, czy drobną, wszelką rybę; przyjdzie zatem do tego, że u nas ryb zupełnie zabraknie. Bez ryb jednak trudno się obejść; sprowadzamy je też w masach z zagranicy.

W Niemczech każdy kolonista ma sad, drogi nawet są tam owocowymi drzewami wysadzone, u nas rzadko kto trudni się na wsi ogrodnictwem, chociaż owoce są pokarmem zdrowym i rozlicznego w domowym gospodarstwie użytku. Grzech to nie mały zaniedbywać tak niewinnych i pożytecznych gałęzi gospodarstwa, a oddawać się całą usilnością i zabiegłością paleniu wódki, która nie jest koniecznym warunkiem do życia, a przez którą zmniejsza się produkcja artykułów do życia niezbędnych, niszczą się lasy i lud się rozpaja i ubożeje.

Jak owce tak i bydło nasze mało cenimy. Kupujemy zagraniczne, pielęgnujemy je starannie, obficie karmimy i cieszymy się, że dużo daje mleka, chociaż to mleko jest rzadkie i chude; a nie uważamy cośmy za nie zapłacili i co nas jego utrzymanie kosztuje. Dopiero wtenczas błąd nasz poznajemy, kiedy je tracimy. Co się często zdarza, bo bydło to zwykle delikatne, ostrość naszego klimatu rzadko znosi, a w hodowaniu wielkiej wymaga ostrożności. Gdybyśmy naszemu bydłu tylko część tych wygod dali co zagranicznemu, mielibyśmy także dużo mleka, a jeżeli mniej, to za to gęste i tłuste. A naszemu bydłu ani wygod ani paszy takiej jak zagranicznemu nie dajemy. W zimie żywimy je z początku słomą jeczmienną, owsianą, a kiedy tej nie stanie, dajemy mu słomę, jaka się znajdzie, a w końcu i słomę z dachu. Bydło w oborze w gnoju trzymane, duszone i nędznie karmione, chudnie, niszczeje i często tak słabnie, że je niekiedy podnosić musimy. Za nadejściem wiosny wypędzamy je w pole i do późniejszej jesieni na polu pasimy. Przez ten czas odżywia się i przychodzi do sił, żeby znowu zimę przebydować. Nie dziwnego, że z takiego bydła, które w zimie ledwie żyło, a w lecie dopiero się odżywiało, jest w zimie mało, a w lecie niewiele mleka. Że nasze bydło lepiej chowane i lepiej żywione może dawać dosyć mleka, stwierdza to następujący przykład.

Pewien obywatel Niemiec, kupiwszy u nas dobrą, sprowadził z sobą bydło niemieckie. Niedługo bydło mu to wypadało. Sprowadził inne z Niemiec, ale i to po jakimś czasie odeszło. Doznawszy wielkich strat, postanowił chować bydło polskie. Nakupił młodzieży i po kilku latach dochował się licznej obory. Bydło polskie dobrze utrzymane dawało prawie tyle mleka co niemieckie, a co do dobroci lepsze jak niemieckie, tak zaś dobrze wyglądało, że kto nie wiedział, nie mógł poznać jakiego było pochodzenia. Opowiadał to obywatel ów każdemu, i zawsze żałował, że zaraz jak się tu sprowadził, nie zaczął chować bydła polskiego.

Takie uprzedzenie, jakie mamy względem owiec i bydła, mamy też względem wszystkiego co nasze. Nie zapomnę tego, com słyszał w Niemczech o naszym chłopku i

koniu. Przed trzydziestu laty, kiedy byłem u wód w Marienbadzie, poznałem się z jednym obywatelem pruskim i z jednym majorem saskim. Chodząc często razem mówiliśmy o tem, co przyszło na myśl. Pewnego razu wszczęliśmy rozmowę poważniejszą i rozprawialiśmy co było dobrego w Niemczech, a co dobrego w Polsce. Major mówiąc wiele i za przeciwko nam, rzekł: „Wiész Pan, czego wam zazdrościmy.“ Nie wiem odpowiedziałem, „Oto konia.“ Na to odezwał się obywatel: „Dodaj pan Major, że i chłopą.“ Nie słysząc nigdy nie dobrego o chłopie ani o koniu naszym, zapytałem się z ciekawością, co za przymioty upatrujecie panowie w polskim chłopie i koniu? Obywatel rzekł: „Chłop wasz nieoceniony. Żaden lud z nim w wielu względach w porównanie iść nie może, nasz chłop w lecie wśród upału i znoju, jeżeli się go czem zachęci, pracuje z małemi przestankami od 3 godziny rano do 10, a czasem i 11 w nocy. Nasz, dopóki była pańszczyzna, wychodził o 6 rano, o 8 jadł śniadanie godzinę, o 12 jadł blisko dwie godziny obiad, potem pracował parę godzin, o 4 odpoczynek, a o 6 schodził z pola. Jak robił, tak trzeba było przyjąć, inaczej rzucił robotę i szedł do domu. Wasz chłop śmiały, po wezbranej rzęce jedzie czółenkiem podobnym do koryta, nasz wtenczas nie odważyłby się puścić na wodę sam i dużym czółnem. Wasz chłop zręczny wiele rzeczy sam sobie robi, nasz z każdą rzeczą idzie do rzemieślnika.“ Do tego dodał major: „Wasz chłop bitny i do swoich starszych przywiązany. Byłem tego świadkiem w kampanii 12go roku, jak żołnierze wasi w niebezpieczeństwie oficerów swoich piersiami swojemi zastaniali, a w odwrocie o żywność dla nich jak dla siebie się starali. Przeciwnie w naszym wojsku oficer musiał myśleć o sobie i o żołnierzu.“

Gdy się mowa o naszych chłopach skończyła, major mówił o naszym koniu: „Wy nie umiécie cenić waszych koni. Sprowadzacie podobno różne rasy koni z obcych krajów i przez nie chcecie wasze poprawić, a my przeciwnie chełlibyśmy tylko wasze konie chować. Nasza kawalerja już prawie cała na koniach polskich, wasz koń jest kształt nie zbudowany, głowę ma małą, pierś szeroką i silną, nogi od uda do kolana długie, od kolana do kostki cienkie i krótkie, pętlinę ani za długą ani za krótką, ani prostopadłą ani naprzed bardzo wystającą, kopyta małe, okrągłe i ku dołowi jakby ścięte, wyborny do pociągu, a lepszy jeszcze do wierzchu. Prócz tego mało potrzebuje obroku, z potrzeby przestałby i na samym sianie; na pracę i zmiany powietrza wytrzymały.“ Potem opisywał konie niemieckie i wszystko w nich, czy słusznie lub nie, o tem sądzić nie mogę, ganił.

Oto jest opinia Niemców o naszych chłopkach i koniach. Jam konia polskiego dobrze nie znał, a o chłopie naszym nie miałem jasnego wyobrażenia; rzecz więc bliżej śledziłem i przekonałem się, że ci panowie nie tylko mieli rację, ale nawet jeszcze przymiotów naszego chłopka ani konia należycie nie skreślili. Chłop nasz nie tylko wytrzymały na pracę i znoje, nie tylko zręczny, śmiały i bitny, ale nie wypowiadanie na wszelkie ciężary i niedostatek cierpliwy. Któryżby bowiem inny, jakto często u nas bywa, mógł z morgi czasem lichej roli pracą wprawdzie i podarkami płacić tyle, co on! albo też tam gdzie ani na płot ani na o-

pal nie ma kawałka drzewa w miejscu siedzieć! My przecież często naszych chłopków rugujemy i cudzoziemcami zastępujemy.

Konie nasze nie tylko lepsze są od niemieckich, ale pomiędzy najlepszymi rasami, drugie lub trzecie trzymają miejsce, przyznali im znawcy, kawalerzyści francuzcy, w korespondencyi o koniach z Abdel-Kaderem. Myśmy jednak z koni naszych nie byli kontenci; pomieszczyliśmy je z obcymi i naszą rasę zupełnie zatraciliśmy.

Dla zachęcenia niby do hodowania dobrej rasy koni, zaprowadziliśmy wyścigi. Był to właściwie pozór. Jak zobaczemy za granicą jaki wielki zakład, jaki wspaniały gmach, niepomni że grobla sypie się wedle stawu, budujemy zaraz podobne gmachy u siebie i często na nie miliony wydajemy; tak i w wyścigach konnych chcieliśmy naśladować anglików. Lordowie bogaci nie wiedząc co robić z pieniędzmi i czasem, mogli się bawić. My ubodzy, lepiejbyśmy byli zrobili, gdybyśmy byli postarali się o naszą dawną rasę koni i tę znowu chować zaczęli. Cóżemy na wyścigach zyskali? Konie nie poprawiliśmy, a wydaliśmy wielkie sumy na zagraniczne, przezo niejeden majątek znacznie nadwreżył albo się zupełnie zrujnował.

Przejdźmy teraz do gospodarstwa leśnego. Wiadomo jak drzewo jest potrzebne i jak rozliczne jego użytki. Lasy chronią nas od wiatrów, od burz, od chorób; lasy wzmacniają brzegi rzek, polepszają ziemię dają roślinom cień i wilgoć, często nawet przyczyniają się do utrzymania wody w stawach, w strumieniach i rzeczkach, czego dowodem może być południowa Francya, gdzie, jak wycięto lasy w wielu miejscach, odkryły się na polach piaski, a woda powysychała w stawach i znikła w strumieniach. Lasy dostarczają nam materiału na różne domowe i gospodarskie sprzęty, do różnej lądowej i wodnej budowy, na opał w domach, gorzelniach, cukrowniach, w hutach i w innych rozmaitych zakładach. Słowem lasy są nieodzownym artykułem do utrzymania wszelkiego przemysłu, do naszych wygod, a nawet powiedziećby można do utrzymania naszego życia. Bez lasów kraj stałby się pustynią, gdzie chyba jaki zwierz dziki mógłby się utrzymać. My wszakże lasy mało cenimy prawie wcale o nie się nietroszczymy. W innych krajach sieją i hodują troskliwie lasy; u nas obszary piasków w różnych częściach królestwa, gdzie wyborne mogłyby rosnąć drzewa, leżą odłogiem. W Niemczech utrzymują lasy czy to jak sady, liści używają na poślanie dla bydła, kółców i szyszek na opał, u nas wszystko to a nawet i drzewa całe powalone burzą leżą, gniją i służą do mnożenia się gadom i robactwu. Pola mamy tyle, żebyśmy mogli dwa i trzy razy większą wyżywić ludność, chcemy jednak mieć jeszcze więcej, i zamiast osuszać błota i bagna, co by nam przysporzyło nie mało dobrej roli i łąk, wycinamy lasy i drzewo marnujemy. Mówimy, że lasy mało czynią dochodu, a zapominamy, że jak się wytnie las, dochód z ziemi otrzymany po wyciętym lesie nie wystarczy z czasem na kupno drzewa, którego będzie potrzeba na różne wyroby, na różne budowy i na opał. Jeżeli nam zabraknie pieniędzy, a to nam się często zdarza, bo mamy zawsze jakieś konieczne czy urojone potrzeby, sprzedajemy całe lasy.

Na cóż pieniądze, które dostajemy za sprzedaż części kową lub całkowitą lasów obracamy? Czy na ulepszenie gospodarstwa? Nie; bo wycięcie lasu nie jest polepszeniem, lecz pogorszeniem gospodarstwa. Czy na zaprowadzenie gorzelni, cukrowni, hut lub jakiego przemysłowego zakładu? Nie; bo każdy przemysłowy zakład potrzebuje drzewa. Na cóż więc? Często na opłatę długów; a częściej jeszcze na zbytki. Bo lubimy żyć wystawnie i po pańsku, bo lubimy ustawicznie podróżować i jeździć zagranicę, bawić tam po kilka miesięcy, a nawet i mieszkać tam ciągle. Czemż tego nie czynią Niemcy lub Francuzi, bo oni kochają swój kraj i dbają o jego dobro. To jest nasza wielka i nieszczęśliwa wada przekładać zawsze obce nad swoje. Gdybyśmy te pieniądze, które w obcych krajach najczęściej na zabawy i na zmysłowe uciechy tracimy, obracali na ulepszenia gospodarstwa, na podźwignienie u siebie przemysłu, na urządzenie potrzebnych wygod u naszych wód mineralnych; wtenczas kraj nasz w krótkim czasie stałby się tym, czém są Niemcy i im podobne kraje; wtenczas niepotrzebowalibyśmy szukać gdzie indziej przyjemności, i cudzoziemcy przybywaliby do naszych wód mineralnych, których nam zazdroszczą; wiem o tym z ich ust własnych,

Niedosyć na tym, że lubimy podróżować i mieszkać w obcych krajach, wolimy także ich wyroby i towary. Bez względu czy się u nas znajduje, czy się w naszych fabrykach wyrabia, wszystko z zagranicy nawet mizerny atrament i dziecinne zabawki i zapalki sprowadzamy. Dla czego to czynimy, różne powody dajemy. Mówimy naprzód, że zagraniczne towary są tańsze niż nasze, a zapominamy, że pieniądze, które za nie wydajemy, nigdy się do nas nie wracają. Korzystniej byłoby dla ogółu, gdybyśmy chociaż droższe nasze wyroby kupowali, bo pieniądze u nasby zostawały. Mówimy dalej, że przez to chcemy przymusić nasze fabryki, żeby z zagranicznymi konkurowały, to jest, żeby jak tamte tanio sprzedawały, a nie myślimy o tem, że nasz przemysł jest początkujący, że ludność nasza jest mała, że wszelkie artykuły do życia są u nas droższe: że gdyby nasze fabryki tak tanio jak zagraniczne sprzedawać chciały, upaśćby musiały. Mówimy, że handel protekcyjny jest nie na czasie, że dziś przyjęta zasada wolnego handlu. Bardzo dobrze. Ale teoria wolnego handlu gdzie powstała? W krajach, które potrzebują i chcą jak najwięcej wyrobów swoich wyprowadzać, a obcych produktów nie potrzebują albo chcą najmniej sprowadzać. My co mało za granicę sprzedajemy, a wiele nawet mimo woli naszej z tamtąd kupować musimy, czy możemy trzymać się tej zasady? My ubodzy powinniśmy ile możności, przywóz z wywozem bilansować, a tym samym handel nasz protegować i nie takiego, co się u nas znajduje, w naszych fabrykach wyrabia, lub bez czego obejść się możemy, z zagranicy nie sprowadzać. Powie kto może, że źle z nami nie jest, kiedy kredyt mamy. Czy dobrze lub źle w interesach stoimy wchodzić w to nie myślę, nadmienię tylko, że na monecie i papierach naszych coraz więcej tracimy, że kredyt, jaki mamy, listy zastawne podtrzymują; że naszych listów zastawnych i innych papierów publicznych w obcych krajach wiele się znajduje, że splacając od jednych kupony, od drugich procent, wielkie sumy corocznie

zagranicę wysyłamy, a to do bytu dobrego przyczyniać się nie może.

Przodkowie nasi mieli wady publiczne, ciężko je też opłacili; lecz mieli familijne cnoty. Z dziećmi się surowo obchodzili, ale kochali; bo to co odziedziczali po rodzicach, zwykle im w całości przekazywali. My jak nas naciśnie jaka potrzeba, choćby nawet wymyślona, byle się trafił kupiec, spuściznę po ojcach bez namysłu sprzedajemy. Przybysze spekulanci, korzystają z naszej słabości, płochości i niedoświadczenia: dowiadują się gdzie kto ma dług, gdzie kto potrzebuje pieniędzy, udają się tam zaraz i jak spostrzegą, że majątek obiecuje jakie korzyści, wydrwiwają go i często za wpół darmo kupują. Ludzie ci tylko kieszeń swoją mając na celu, są prawdziwą plagą dla kraju. Podobni do koczującej hordy, która jak wypasie trzodą swoją jedno pastwisko, przenosi się dalej; tak oni handlują dobrami i ludźmi jak towarem; niszczą, gdzie jeszcze są lasy, wyjaławiają ziemię, ubożą lud i wszelkie źródła dochodów wysuszają. Dobra, które przejdą przez ich ręce, przedstawiają rażąco obraz nędzy i zniszczenia. Czyż to вина? Nasza, że tak niecnym ludziom pozbywamy majątki, które częstokroć wiele pracy, znoju i zachodu kosztowały naszych ojców.

Z tych uwag, które pobieżnie to nad wadami i słabościami, to nad gospodarstwem, przemysłem i handlem poczyniłem, pokazuje się, że stan wewnętrzny naszego kraju nie jest tak świetny, jakby się mogło komu zdawać. Jeżeli chcemy zupełnego upadku uniknąć, to powinniśmy całkowicie tryb naszego życia i postępowania zmienić. Przedewszystkiem zaś trzeba nam dzieci nasze inaczej wychowywać i starać się, żeby rosły w religji i moralności, żeby się z młodu pilnie uczyły i przygotowywały, do czego je opatrność, dając im większą lub mniejszą zdolność, taką lub inną skłonność, przeznaczyła, żeby wczesnie poznawały obowiązki, jakie w społeczeństwie będą miały do spełnienia, szczególnie zaś, żeby się przyzwyczajały do pracy i oszczędności, wiemy bowiem, ilu młodych ludzi z braku dobrego wychowania wielkie nawet majątki w krótkim czasie potraciło i do ostatniej przyszło nędzy.

Nie rozpajamy i nie marnujemy naszego ludu, polepszymy jego byt. Dobry byt powiększy jego ludność, a wtenczas będzie robotnik swój tani i obcy stanie się niepotrzebnym. Zakładamy dla niego szkoły, żeby się oświecał, stawał się bogobojnym, moralnym i rzadniejszym. Dajmy mu z siebie dobry przykład i uważajmy go jako członków jednej rodziny i jako braci naszych.

Rozdzielmy pomiędzy siebie zatrudnienia. Niech się każdy zajmuje takim gospodarstwem, z jakim więcej jest obeznany, i na jakie natura gruntu i miejscowość pozwala; nie zaniedbujemy zaś żadnego, bo przezto narażalibyśmy kraj na straty, przymuszając go szukać tego gdzieindziej, co możemy produkować u siebie. Dawniej uprawiano u nas pod dostatkiem chmielu; dziś tego nie robimy; chmiel przecież lepszy i zdrowszy jest, niż jaki surrogat w robocie piwa i miodu.

Nie gardźmy tém, czém nas opatrność uposażyła. Chociaż nasze owce, nasze bydło, nasze konie. I tu następują się nie małe korzyści. Jak komu miejscowość dozwala,

niech jedni hodują owce, drudzy bydło, inni konie. Kto trudnić się będzie gospodarstwem mleczném, niech zarazem utrzymuje na opasie woły. Gdzieindziej tuczą bydło na rzeź, my zabijamy chude, a tém samém marnujemy, bo jedna utuczona sztuka stanie za trzy i więcej i lepsze z niej mięso.

Gdzieindziej nie wolno zabijać cieląt jak po dwóch miesiącach od urodzenia, mają też tam pożywne z nich mięso i mocne soki; my zabijamy cieleta nasze w ośm lub dziewięć dni, mięso też z nich bez smaku i nie posilne, a skóry rwą się już w wyprawie.

Nie niszczy lasów, utrzymujemy w nich, jakto czynią w innych krajach, należyte gospodarstwo. Na piaskach, które tu i owdzie leżą bez użytku, siejemy i sadzimy drzewa jak te, które służą do budowy i opału, tak te, których potrzebujemy na sprzęty domowe i gospodarskie, nie zapominając o żadnych gatunkach, między innemi o modrzewiu tak użytecznym, a dziś tak rzadkim, siejąc lub sadząc lasy, mieszaamy drzewa szpilkowe z liściastymi, zmniejszamy przeto w lasach pożary i uczynimy do nich przystęp trudniejszym robactwu.

Niech instytut agronomiczny obeznaje dokładnie uczniów swoich z wszelkimi rodzajami gospodarstwa wiejskiego, niech wykazuje im każdego potrzebę i użyteczność, to jest niech uczy jak należy gospodarować, a nie jak się czasem gospodaruje; bo to złe, które po niejakiem doświadczeniu samo z siebie mogłoby upaść, przedłużałoby się mogło do drugiego i trzeciego pokolenia.

Zamiast jeździć ustawicznie za granicę, a co gorsza mieszkając tam ciągle, siedzmy w domu, i pieniądze którebyśmy tam tracić mieli na zbytki lub drobne fraszki, obracamy w swoim kraju na rzeczy użyteczne i potrzebne, na podniesienie gospodarstwa, na pomnożenie przemysłu, na opatrzenie dogodności dla chorych u wód mineralnych. Takim sposobem powiększymy i swoje i krajowe bogactwo, a chorym usuniemy potrzebę szukania zdrowia za granicą, kiedy u swoich wód mieć będą potrzebne wygody. Jeżeli zaś kto koniecznie musiał jechać za granicę, niechże tam nie poprzestaje na poznaniu hotelu lub teatru; ale niech się czego użytecznego nauczy i to potem między ziomkami swoimi upowszechni.

Jesteśmy ubodzy, nie mamy ani złota ani srebra, hojnie jednak zawsze, więcej obcych niż siebie kochamy. Nie bądźmy lepsi dla obcych niż dla siebie, bo cóż od nich w nagrodę odbieramy? Śmiech i szyderstwo. Kochajmy bliźnich jak siebie samych, bo tego tylko wymaga religja; bierzmy to u innych, czego u siebie nie mamy, to zaś, co u siebie mieć możemy, zkaśinąd nie kupujemy. Wszakże i na to, czego nie dostaje, nie wiem, czy dochody nasze wystarczają. Gdy na tem, co się u nas wyrabia, poprzestaniemy, ludność się nasza powiększy, fabryki pomnożą, a wtenczas nastąpi między niemi konkurencja i wyroby ich mogą się stać podobnie tanie jak zagraniczne.

Jedną z największych wad naszych, jest chęć ciągłego pożyczania pieniędzy. Powiadamy, że bez kapitału gospodarować nie można, a nie pamiętamy, że kapitał, to jest praca i oszczędność. Prowadźmy z początku gospodarstwo, na jakie nas stanie, a pracujmy i oszczędzajmy, to kapitał się zbierze i gospodarstwo się polepszy. Pożyczką rzadko kto się dorobił, a wielu się zgubiło. Nie od rzeczy może będzie,

gdy przytoczę tu, co mi kiedyś mówił ś. p. czeigodny W., miał dobra w Krakowskiem. Na kilka lat pzzed śmiercią zgorzała mu jedna wieś prawie cała. Gdy będąc u niego, nad tém nieszczęściem ubolewałem, on rzekł spokojnie: „Bóg dał, Bóg wziął. Miałem zamiar zabezpieczyć się w kasie ogniowej, żałuję żem się z tém nie pospieszył.” Jakto dobrze, mówiłem, że mamy Towarzystwo kredytowe; teraz łatwo się w takim wypadku ratować. „Dla mnie, odpowiedział, czy było lub nie takie Towarzystwo, wszystko jest jedno. Jam się zawsze tak rządził, żebym długów zaciągać nie potrzebował. Mam oszczędzony dochód dwuletni, to z tego się odbuduję.” Żył skromnie, ale przyzwoicie i swojemu stanowi, jakie w społeczeństwie zajmował odpowiednio. Rządził się wzorowo. Z chłopkami obchodził się po ojcowsku. Utrzymywał dla nich szkółki. Do służby używał tylko ludzi swoich, miał też sługi wierne. Nawet sekretarz, którego trzymał, był synem włościanina z jego dóbr, w szkółce jego miejscowej wychowany. Takich obywateli naśladowajmy, a kraj nasz w krótko zmieni swoją postać.

Żalimy się, że przodkowie nasi kraj nam w smutnym stanie zostawili. Oni jednak przynajmniej tém, co im opatrność dała, nie gardzili i darów Boskich nie niszczyli. Powiadamy, że i po większych rzekach zawsze jeździć nie możemy, tak spławu rzek zaniedbali, a nie uważamy, że potomkowie nasi i po lądzie w pewnych porach roku chodzić nie będą mogli, jak im kamień wyniszczymy.

Co to za jeden, odezwie się kto, co nam takie morały prawi. Wiem, że prawdy nie lubimy, boć przykro kiedy kto co złego wyrzuca, ale wiem także, że kiedy idzie o dobro ogółu, tajenie prawdy jest grzechem i grzechem wielkim. Być może, żem się w czém pomylił, temu bynajmniej nie przeczę, i owszem proszę Boga, żeby to wszystko, com komu niemiłego powiedział, było fałszem.

(Rzecz wyjęta z Warszawskiego popularno - naukowego ilustrowanego Kalendarza na rok 1862 Józefa Ungra.

Zakłady dobroczynne i pożyteczne.

Ustawy Zakładu ochrony chłopców pod opieką ś. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone.

(PRZEDRUK)

§. 1.

Celem tego Zakładu jest, danie przytulku i utrzymania chłopcom biednym i usposobienie ich przez wychowanie moralne na zasadach Religii katolicko - chrześcijańskiej przez przyzwyczajanie do pracy i porządku i przez kształcenie w naukach elementarnych, aby kiedyś moralnymi i pracowitymi rzemieślnikami, albo uczciwymi i wiernymi sługami zostać mogli.

§. 2.

Zakład ten porucza się szczególnej opiece św. Antoniego z Padwy; nosi też jego nazwę, dla rozróżnienia od innych podobnych Zakładów dobroczynnych w mieście Lwowie.

§. 3.

Protektorem Ochrony jest najprzewielebniejszy Arcybiskup Lwowski obrz. łac. i jego następcy; w razie zaś opróżnienia stolicy arcybiskupiej Administrator Archidiecezyi.

§. 4.

Ochrona zostaje pod zarządem Dyrekeji, a ta się składa z trzech członków: z jednego kapłana obrz. łac., jednego obywatela ziemskiego i jednego obywatela miasta Lwowa, każdy z członków Dyrekeji będzie miał zastępcę.

§. 5.

Do Dyrekeji należy z ograniczeniem w §. 16. wyrażonem administracya majątkiem instytutu tak co do funduszu zakładowego, jak i co do przychodów i rozchodów rocznych z których rachunki najprzew. protektorowi corocznie do wiadomości podaje i w gazecie Lwowskiej publicznie ogłasza. Dyrekeja przyjmuje i wydala chłopców z ochrony, przyjmuje i oddala dozorcę, nauczycieli i ochmistrzynię, którym bezpośredni i ciągły nadzór nad dziećmi powierza, ustanawia porządek domowy i czuwa nad jego wykonaniem, stara się według możliwości o powiększenie funduszu i przychodów rocznych i o umieszczenie u rzemieślników lub w służbie prywatnej chłopców, którzy po ukończeniu szkół normalnych Zakład opuścić muszą, a którzy nie mają ojca, matki lub opiekuna, którzyby się tém zająć mogli.

§. 6.

Przychody roczne Ochrony stanowią: 1) Procenta od kapitałów zakładowych. 2) Datki dobrowolne peryodyczne, lub jednorazowe przez osoby dobroczynne do rąk Dyrekeji składane. Jak długo nie będzie dostatecznych stałych i pewnych funduszy na utrzymanie 24 chłopców, mogą być przyjmowane przez Dyrekeję także. 3) Datki przeznaczone na utrzymanie pojedynczych chłopców przez dobroczynne osoby do ochrony na wychowanie oddanych. Wielkość kwoty takiej na utrzymanie roczne jednego dziecka potrzebnej, oznacza Dyrekeja orocznie przed rozpoczęciem szkolnego roku.

§. 7.

Liczba chłopców w ochronie będzie się stosować corocznie do ilości przychodów w §. 6. wymienionych.

§. 8.

Tylko dzieci biedne, które albo rodziców potraciły, albo których rodzice nie mają środków utrzymania, przyjętymi być mogą do ochrony. Między wielu ubiegającymi się o miejsce w ochronie mają pierwszeństwo najbiedniejsi, a między temi sieroty.

§. 9.

Chłopiec chcący być przyjętym do Zakładu powinien: a) mieć skończonych 8 do 10 lat; b) być zdrowym i nie podlegać skrofom lub chronicznym słabościom, dłuższej wymagającym kuracyi; c) metryką chrztu okazać, że się rodził w Galicyi, że jest katolikiem. — Jak długo w Ochronie tylko 24 lub mniej chłopców zostawać będzie; tylko z prawego łoża urodzeni przyjętymi być mogą. Jeżeli przy powiększeniu funduszy Ochrony więcej jak 24 umieścić będzie można, wtedy dzieci z nieprawego łoża wprawdzie nie będą wykluczone, ale zawsze pierwszeństwo przed nimi co do przyjęcia będą miały dzieci w prawem małżeństwie zrodzone.

§. 10.

Nawet po przyjęciu swoim do Zakładu, chłopiec, na którym się pokaże, iż podpada wzmiankowanym w §. 9. chorobom, z Ochrony wydalonym i ojeu lub matce, lub opiekunom oddanym być ma.

§. 11.

Chłopey przez dobrodziejów utrzymywani, podlegają tak co do warunków przyjęcia jak i co do pobytu swego w Ochronie, tym samym co i inni chłopey ustawom. Tak jedni jak i drudzy zostają pod wyłączną władzą Dyrekcyi, i rodzice lub opiekuni nie mogą się wtrącać do wychowania dzieci, jak długo one są w Ochronie.

§. 12.

Chłopey wszyscy mają chodzić do szkół publicznych normalnych, i egzamina publiczne wraz z innemi uczniami zdawać. Jeżeli jednakże fundusze Ochrony o tyle się powiększą, iż będzie można zdalnych nauczycieli domowych utrzymać, wtedy po poprzedniem zawiadomieniu o tém Wysokiego c. k. Namiestnictwa, chłopey w domu się uczyć i przed publicznemi profesorami egzamina prywatnie zdawać będą.

§. 13.

Pobyty chłopców w Ochronie ma trwać zwykle do ukończonej czwartej klasy normalnej. Jeżeli po ukończeniu tej klasy chłopiec jeszcze 12 lat nie przeszedł i z tego powodu trudno mu o pomieszczenie w jakim warstacie rzemieślniczym, lub w służbie prywatnej, wtedy o rok jeden dłużej w Ochronie zostawać, i albo IV. klasę powtarzać, albo w Ochronie rzemiosła uczyć się ma.

§. 14.

Ze względu na cel w §. 1. wyrażony stanowi się, iż chłopey, w których pomimo usilnych starań, nałogów zdrowych, zepsuciem innych dzieci grożących, wykorzenie nie można, z Zakładu w każdym czasie wydaleniu być mogą i powinni.

§. 15.

Członkowie Dyrekcyi schodzą się przynajmniej raz w miesiącu i postanawiają wspólnie wszystko to, co podług §. 5 do zakresu ich władzy należy. Przy różności zdań większość głosów stanowi. Do pojedynczych czynności upoważnia Dyrekcyja jednego z grona swego. Czynności bez takiego upoważnienia przez pojedynczego członka Dyrekcyi przedsiębrane są nieważne, zwłaszcza w sprawach ważniejszych, jak n. p. przyjmowanie lub oddalenie z Ochrony, podejmowanie nadzwyczajnego znaczniejszego wydatku i t. p.

§. 16.

Dyrekcyja nie ma prawa obciążać realności p. Nr. 53⁴/₄ we Lwowie położonej, a przez Jasnę Wielmożną Hrabinę Borzęcką Ochronie chłopców darowanej, jakimikolwiek długami lub ciężarami.

§. 17.

Jak długo Wielm. książd Antoni Manastérski i Wielm. Kalixt Orłowski żyć będą, Dyrekcyja zmiankowanej Ochrony do nich należyć ma, którzy obowiązek i prawo mieć będą, w myśl §. 4. trzeciego członka Dyrekcyi z stanu obywateli miejskich obrać. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Sposób leczenia.

1. Świeżo odmrożonych części ciała.

2. Z dawnego odmrożenia następstw wynikających.

Wziąć starę, w dymie uwędzonej wieprzowej (po skrojeniu wierzchniej skóry czyli szpérki) gęsto na wszystkie strony ziarnkami owsa na szpikowanej słoniny, ćwierć funta, tę na widelcu utkwioną trzymać nad świecą łojową zapaloną ukośnie, tak, by płomień dosięgał, kopał i topił tę owsem naszpikowaną słoninę, której stopniałe części na bryłę czystego lodu lub w braku lodu, na świeżą źródłową zimną wodę w salaterce — niżej świecy umieszczone, — spadać mają, a gdy słonina wraz z owsem palić się zacznie, wówczas świecę usunąć, a tłuszcz po zupełnem stopieniu z lodu lub wody już ostygły do słoju zebrać.

1. Leczenie świeżego odmrożenia.

a. Gdy świeżo odmrożone ciało przez niezwłoczne śniegiem lub lodem okładanie od skutków odmrożenia uwolnionem nie zostało, wówczas, odmrożone części co kilka godzin powyższym tłuszczem, aż do czasu wygojenia, smarować i na wpływ zimnego powietrza nie narażać.

b. Jeżeli odmrożeniem uszkodzony zaniedbał wczesnych śniegiem lub lodem okładów i po odmrożeniu czas dłuższy w ciepłym pomieszkaniu przepędził, to w tym wypadku czas do okładania śniegiem uszedł więc pozostaje tylko bezpośrednio nacieranie części odmrożonych powyższym tłuszczem.

2. Leczenie następstw dawnego odmrożenia.

Na częściach ciała dawniej odmrożonego, pokazują się w czasie zimnym mroźnym, nabrzmienia, łuszczenia lub pęknięcie skóry; takowe miejsca pomienionym tłuszczem co dzień smarować, przyczem zachować się, jak wyżej wskazano.

Uwaga. Zuane mi są różne środki lekarskie zwykle na odmrożenie używane, lecz doświadczeniem przekonałem się, że powyższy środek, w wypadkach gdzie jnż nawet o amputowaniu myślano, okazał się, najpewniejszy, nie empiryczny ale racjonalny. bo: odmrożone ciała ulega zgniliznie, a tój najdzielniejszym antagonistą jest kreozot, którego starożytni do balsamowania mumii używali — ten wyrabia się z kwasu drzewowego; w składzie lupinek owsa znajduje się drzewnik z którego przez palenie ulatnia się kwas drzewowy; — olej przepalony i dym łączy się ze słoniną; a że i dym nieprzepuszcza zgnilizny, tę prawdę wędliny dowodzą.

Fr. Wolański

**Korespondencye.**

Wezwalesz mnie łaskawy Redaktorze, do swojej pracy: z najmiłszem uczuciem w sercu, — przyjąłam to wezwanie, i więcej się niem chlubić będę, — jak gdybym od pierwszych wielkich, — od pierwszych bohaterów tego świata — do najświetniejszych czynów była wezwana; — bo według mnie, praca, to godło zbawienia dwoistego, — a kto w tej pracy wytrwa aż do końca, — ten jest prawdziwie wielkim, bohaterem! — dla tego śnać z wyższego natchnienia, waszemu pismu, daliście tytuł „P r a c a,“ — bo to niejako poka-

zuje, że zrodzeni w pracy, — i do pracy, — nią też jedynie chcecie się dobić stanowiska jakie się wam należy, — i jakiego jesteście warci w kraju.

Dzięki wam szanowni Oficjaliści prywatni, — żeście nie znając mnie jeszcze, — przeczuć odgadli serce moje, — że serca nasze nicią instynktową porozumiały się, — bo też chęci moje dla was — były zawsze, i są szczerze, i wielkie, — a że niebo cnym chęciom błogosławić zwykło, — być może że i moje skutkiem zupełnym uwieńczy; — i że to, koło czego serce moje, już długo się obraca, spełnionem zostanie. — Tym czasem pracujecie w waszej „Pracy“, — podnoście upadłych ciężką pracą, na duchu, — rozbudzajcie miłość, — i w tych co pracują, — i w tych, których los szczęsny wyłączył z gronu pracujących na chleb powszedni; — a dopomożecie nie mało, do uzupełnienia pięknych pomysłów, stowarzyszenia różnego rodzaju, — i przyczynicie się niezmiernie, do świetnego bytu ojczyzny, — a tém samém, i do waszego lepszego położenia.

Acz czuję siły me zbyt niezdolne w tej mierze, — ile jednakże podolam, — będę się starać pomagać wam w tej Pracy, — i wspólnie wytrwać aż do końca. —

Hasło więc nasze — miłość, — i praca!

Ludwika z Myślenia.

Z Łączowskiego. 31 Grudnia 1861.

Ile zebrałem przedpłat na Pismo „Praca“ i subskrypcyi, jak świadczy karta przedpłaty — tyle niniejszém odsyłając — czynię uwagę, iż dużo z moich kolegów w powiecie ociaga

się z przedpłatą i subskrypcją się ogląda na statut emerytury przez Towarzystwo Gospodarskie uchwalić się mający; upatrując w tej spodziewanej instytucji gwarancję dla losu swego lub rodziny. Sądzę więc, że chociaż Wam twardo idzie teraz nie zrażajcie się, jestem bowiem tego zdania, że statut emerytury powszechnego nie będzie. Do tego potrzeba spojności w sposobie myślenia Jurisdatorów i oficyalistów a — tę niestety! dotąd niepostrzegam. Gdy więc ta nadzieja ominie nawróca a raczej obróca się wszyscy do waszej, jak mi się zdaje, na teraz najpraktyczniejszej „Pracy“ — jako organu ogólnego porozumienia się — byleście tylko dobrali ludzi, którzy sumiennie i umiennie takową potrafią kierować; czego Wam z serca życzę, pelen rzetelnego dla Was poważania.

K. J.

Za te obie ducha „Pracy“ pokrzepiające korespondency najgorętszą podziękę składamy, zapewniając najuroczyściej, że starać się będziemy położonemu w „Pracy“ zaufaniu teraz po przebyciu już przynajmniej niektórych początkowych trudności — najzupełniej odpowiedzieć — a w Bogu nadzieja, że przy dzielnej pomocy życzliwych nam literackich i majątkowych znakomitości i rozpowszechnieniu „Pracy“ pomiędzy prywatnych oficyalistów, zadaniu naszemu sprostamy.

Rzecz o subskrypcjach, później otrzymane korespondencye, i rnbrykę „Spraw bieżących“ podamy w zeszycie za miesiąc Styczeń 1862.

Sprostowanie

strona 25 kolum. 2 wiersz 4 zamiast *nie czytać* ma
„ 35 „ 2 „ 14 „ *nasz* „ *wasz*

Istnieje w dziennikarstwie zwyczaj rozsłania po kraju pierwszego arkusza nowo wychodzącego pisma. Podobnie też i my postąpiliśmy sobie, z tą jednak znaczną różnicą, że nie jeden arkusz, ale cały zeszyt „Pracy“ z trzech arkuszy złożony we dwu tysiącach egzemplarzów z dziennikiem polskim w Grudniu r. z. rozesłaliśmy, prosząc najuprzejmiej o nadesłanie przedpłaty, o rozpowszechnienie pisma, lub o zwrotne odesłanie tego zeszytu w razie nie łaskawego przyjęcia. A prosiliśmy oto dla tego, ponieważ koszt nakładu znaczną sumę pieniężną wynosi, która wracając, jako przedpłata, posłużyłaby na pokrycie kosztów wydawnictwa następnych zeszytów. Składając tym P. T. Panom, którzy powody i cele „Pracy“ i słusznej proźby naszej, uwzględnili, winną podziękę, prosimy o podobne uznanie tych P. T. Panów, którzy tego dotąd nieuczynili; to jest prosimy: o łaskawe nadesłanie przedpłaty:

	75 centów czyli	3 złotych polskich	ćwierć rocznie	} franco	do Administracyi pisma „Praca“ we Lwowie.
1 złr. w. a.	50	6	pół		
3 „	—	12	cało		

albo o zwrócenie pierwszego zeszytu, abyśmy czyniąc zadość ciągle przybywającym prenumeratorom, którzy pierwszego zeszytu „Pracy“ żądają, byli w stanie, albo drugi nakład zrobić, albo ochronić się od znacznego wydatku, co też tylko za współudziałem tych P. T. Panów i wpływem szanownych naszych dotychczasowych Prenumeratorów osiągnąć będziemy mogli.

Reklamy nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycje. — Zeszyt za miesiąc Styczeń 1862 pod prasą.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Staupigiańskiego 1862.

PRACA

pismo zbiorowe.

Zeszyt trzeci.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Styczeń 1862.

Od Redakcyi pisma „Praca”

Okoliczność, że dopiero w drugiej połowie Stycznia r. b. rządową koncesyę na pismo „Praca” otrzymaliśmy, sprawiła zwłokę w wydaniu Zeszytów za Grudzień 1861 i Styczeń r. b. Tę zwłokę wynagradza dla „Pracy” ta pomyślna zmiana, że to pismo stałszy się w skutek nabytej koncesyi pismem peryodycznem, nabyło prawa używania marków dla dzienników przepisanych; a przeto już bezpośrednio, a nie z innem czasopismem (jak to z pierwszym Zeszytem dzieć się musiało) Szanownym P. T. Prenumeratorom rozsęłać się będzie.

Stanowisko prywatnych Oficyalistów.

II. Oficyalista prywatny, jest pomocnikiem gospodarstwa siemskiego — ma obowiązek niesienia pomocy gospodarstwu ziemskiemu, w obrębie gospodarstwa swego pana. To jest obowiązek jego szczególny, obowiązek, za którego wypełnienie dostaje zapłatę.

Pomoc skuteczną nieść można tylko wtedy, gdy się dobrze zna stosunek tego, któremu pomoc ma być niesioną, a potem, gdy się posiada środki do przyniesienia pomocy potrzebne. A zatem i pomocnik gospodarstwa ziemskiego powinien przede wszystkim znać dobrze stosunki gospodarstwa, któremu ma nieść pomoc swoją. Powinien więc przedewszystkiem rozważyć: Czem jest to gospodarstwo? a wzważywszy, pozna, że gospodarstwo to jest nie tylko prywatną własnością jego pana, ale oraz częścią gospodarstwa ziemskiego kraju całego — a to kraju takiego, którego głównem a raczej jedynem źródłem dochodów jest gospodarstwo ziemskie a szczególnie gospodarstwo rolnicze.

Jak więc ze stanowiska gospodarstwa krajowego, w kraju naszym szczególny wzgląd należy się gospodarstwu ziemskiemu; tak też szczególny wzgląd należy się i pomocnikom głównym tego gospodarstwa. I oto znowu jasny dowód, że sprawa pomocników gospodarstwa ziemskiego jest sprawą

kraju, i że więc należy ją prowadzić z całą rozważą i sumiennością, jaka sprawom kraju przynależy. —

Nie tu miejsce kreślić historię naszego gospodarstwa ziemskiego, opowiadać koleje jakie przeszło i zmiany, jakim uległo. Ale dowodzić nie potrzeba, że zniesienie stosunków poddańczych było zakończeniem epoki gospodarowania takiego, które nie wiele wymagało natężenia umysłowego. Zwyczaj i tradycja, to były główne prawidła gospodarowania. Dzisiaj, gdy już nie ma tego dostatku rąk do pracy obowiązanych i na każde zawołanie gotowych — gdy do każdej pracy i w każdej porze rąk pracujących mieć nie można inaczej, jak tylko za umówioną na każdy raz zapłatę; ów sposób gospodarowania już żadną miarą nie wystarcza. Dawniej, sama obfitość robotników była niejako rękojmią, że zawsze coś będzie zrobionem w gospodarstwie; a przy sposobie gospodarowania według zwyczaju i tradycji, a więc przy sposobie znanym każdemu włościaninowi, potrzeba było tylko ze strony większego właściciela ziemskiego nadzoru aby owi robotnicy robotę przyznaną istotnie odrobili. A że robota po największej części była bezpłatna, że więc nie bardzo czuć się dawała kieszonki; więc nie bardzo sobie głowę łamano nad obliczeniem sił, do pracy użytych, a korzyści, z pracy tej otrzymanych. Była rola, było ją czem obrobić i czem zasiał; a więc było i co zebrać,

jeżeli pan Bóg pozwolił — a więc był zawsze i grosz jaki taki. Czegożby tam jeszcze dalej się o co troszczyć? Choć się czasem co nie powiodło lub czego zabrakło — to przyszła w pomoc sławna nasza krew żywa i fantazyja bujna: „Jakoś to będzie!“ — i jakoś to było. Jak? co tam o tém mówić! Dość, że jakoś to było. — Lecz dla gospodarstwa krajowego co z tego było? Na to odpowiedź daje stan naszego gospodarstwa krajowego, daje położenie majątkowe wielu właścicieli ziemskich, dają nareszcie same majątki ziemskie, co z rąk odwiecznych, z ziemią rodzinną zrosłych właścicieli, przeszły w ręce właścicieli kochających nie tę ziemię naszą, ani pracę rolniczą na tej ziemi naszej — ale zysk, pieniądz bez wszelkiego względu z niej wydobywany. —

I było jakoś lekko i swobodnie, aż się stało jakoś ciężko i posępnie. To dawna historia: po zapustach post wielki, po hulatyce fantazyi ciężki trud rozmyślenia. Daj Boże, by rozmyślanie to doprowadziło do obmyślenia środków ku naprawieniu szkód, które ta nagła zmiana porobiła w naszym gospodarstwie krajowym — daj Boże by owo wstrząśnienie gwałtowne było dla naszego gospodarstwa ziemskiego wstrząśnieniem odrodzenia.

Bo odrodzić się musi całkowicie nasze gospodarstwo ziemskie, a właściwie nowo się urodzić, z nowymi siłami i zdolnościami, z nową myślą przewodniczącą i w nowej postaci — by podolać zadaniu nowej epoki. A zadanie to nie łatwe, jak nie łatwo zmienić długoletni sposób życia. Bo, aby życie zmienić, trzeba zmienić to wszystko, co się stało niejako drugą naturą, i potrzeby i zwyczaje, pojęcia i wyobrażenia a szczególnie to co najmocniej wrasta w naturę człowieka, to jest nałogi i przesady. Jednym słowem, życie zmienić to znaczy: przeistoczyć się. A do tego potrzeba mocnego postanowienia i siły wielkiej, jednym słowem: całej potęgi woli i całej potęgi czynu. Tej potęgi zaś nabiera się tylko z przekonania jasnego, że przeistoczenie to koniecznie jest potrzebnem.

Że naszemu gospodarstwu ziemskiemu potrzebne jest takie przeistoczenie, o tém przekonał każdego już sam czas ubiegły od zniesienia stosunków poddańczych — o tem przekonuje nas roztrój w organizmie gospodarstwa ziemskiego, roztrój, jaki się w każdym organizmie pojawia tylko w chwilach przechodnych, a pojawia się dlatego, aby organizm usposobić do nowego nastroju, do

nowego życia. A jak ciało, chorobą organiczną rozstrojone, tém raźniej nabiera sił nowych, tém raźniej się odradza: czém bardziej w porę otrzymuje stosowne środki, pomoc potrzebną; tak samo i gospodarstwo ziemskie tem raźniej nabierze nowych sił organicznych, tém raźniej stanie się nowo odrodzonym, silnym organizmem: czém bardziej w porę użyte zostaną środki do dzwignienia go z niemocy rozstroju, czém dzielniejsza będzie niesiona mu pomoc.

Lecz któż jest gospodarstwu ziemskiemu duszą, zdrojem życia? — jeżeli nie właściciele ziemscy, posiadacze znaczniejszych części tego gospodarstwa. A z duszy pochodzi wola, a z woli postanowienie. A jakżeżby wątpić można, że właściciele ziemscy, jak z jednej strony jasno widzą do siebie potrzebę przeistoczenia naszego gospodarstwa ziemskiego, tak z drugiej strony mają postanowienie, by mocne przyspieszyć to przeistoczenie na prawdziwą korzyść kraju. I gdyby to nawet nie przyniosło im samym korzyści, jaką im niechybnie przynieść się, gdyby to nawet nie było kwestyą ich osobistą — usłyszcie, czyż to nie potomkowie owiej szlachty, co słynęli z gorącego przywiązania do swjej ziemi rodzinnej, co pracę około tej ziemi uważała nie za obowiązek zimny ale za rozkosz wielką, a łany ojczyste im pługi łany te orzące, kochała całą serdecznością, Lech, praojca królów swoich, całą poetyczną miłością, Chopin, Czarnoleskiego i wieszcz Litewskiego. Któż? Gospodarstwo téj ziemi całej na nich spoczywa — i jakżeż podobna, by dla dobra tego gospodarstwa wszystko uczynić nie byli gotowi — jakżeżby można tylko pomyśleć, aby szczególnie w chwili dzisiejszej, gdy przeistaczające się do nowego życia gospodarstwo, tak bardzo potrzebuje raźnej i dzielnej pomocy, nie pospieszili z tą pomocą?

Lecz pomoc ta wtedy tylko będzie pomocną, dzielną i skuteczną, gdy ją nieść będą gospodarstwu ziemskiemu, wszyscy, co około niego pracują. A jak praca wtedy tylko sprowadza skutek należny, gdy ożywiona jest szczerością jakby duszą, tak samo i pomoc wtedy tylko pomaga prawdziwie, gdy pochodzi ze szczerej chęci. Jeżeli zaś pomocą ma być praca, jeżeli pomoc nieść się ma pracą, praca sama: wtedy już praca być musi, aby się tak wyrazić, podwójnie szczera. Aby zaś była tak podwójnie szczera, musi téż mieć i pobudkę podwójną i cel podwójny, niejako duszę podwójną. W naturalnem następstwie więc i praca pomocników gospodarstwa

spodarstwa ziemskiego, to jest oficyalistów prywatnych, musi być podwójnie szczerą, aby się stała pomocą skuteczną, dla przeistaczającego się gospodarstwa ziemskiego. — Ażeby się zaś praca ich tém stała, trzeba ją pobudzić siłą większej pobudki, ożywić potęgą kwestyi żywotnej, jednym słowem: szczerą pracy wytknąć szczerą nagrodę.

A szczerą jest nagroda wtedy, gdy pochodzi z szczerego serca z szczerą chęcią dania nagrody prawdziwej. Wzajemny stosunek pracy do nagrody i nagrody do pracy skreśliliśmy nieco bliżej w zeszycie pierwszym. Wyłożyliśmy tam także pojęcie pracy. Pojęcie nagrody zaś wypływa z rzeczy samej. Nagroda albowiem jest raz: Wywzajemnieniem usług świadczonych a powtórę: zachętą do takich usług dalszych. Szczerą jest zatem nagroda, gdy jest nie tylko szczerem wywzajemnieniem zasług już położonych, ale i zachętą do usług dalszych. Lecz chęć wywzajemnienia jakichś usług powstać może tylko z uznania zasług — powstać może tylko z nabranego przekonania, że są jakieś usługi wyświadczone — wywzajemnienia godne — czyli innemi słowy, że jest jakaś zasługa nagrody godna.

Oficyalista prywatny jest sługą swego pana — ma pełnić pewne obowiązki, które na się przyjął. Lecz wnikając w wnętrze rzeczy widzieć się daje różnaitość w sposobie pełnienia tych obowiązków. Nie ma pewnie potrzeby, rozwódzić się nad tém, że jak partacz z najlepszego marmuru nawet, wyrobi tylko nie ładną bryłę, podczas gdy żeźbiarz-artysta z gliny nawet utworzy posąg wspólniały — że jak zła uprawa choćby najlepszej gleby, okryje rolę tylko lichym plonem, podczas gdy staranna uprawa nawet lichej gleby, okryje rolę złotemi falami bujnego plonu — tak w ogóle najmniejsza nawet drobnostka, każde źdźbło słomy, niemal, w ręku szczerą pracy staje się czémś pożytecznym, podczas gdy najużyteczniejsza rzecz nawet, w ręku nieszczerých i niechętnych marnieje i w niwec się obraca. I oto różnica między pracą a pracą nieskończoną w swoim stopniowaniu. Na najniższym szczeblu tego stopniowania jest praca wcale niechętna i nieszczerą, praca pozornie tylko, powierzchowna — na najwyższym szczeblu zaś praca całą duszą szczerą, całym sercem chętna praca, aby się tak wyrazić jędrna, z samego wnętrza idąca. Znika wszelki ład i porządek, znika chęć do pracy, a zatem praca sama,

gdzie niema uznania owęj różnicy, owego stopniowania od jednej do drugiej kończyny. A gdzie jest uznanie, tam uznanie to także się objawia tak na najwyższym jak na najniższym szczeblu — nagrodą pracy szczerą a karą pracy nieszczerą.

Wszystko to są pojęcia proste, powszechnie znane — pojęcia, które same przez się wypływają z zdrowego rozumu. Że zaś tylko na podstawie zdrowego rozumu zbudować można coś zdrowego, a zatem trwałego; a dla dobra prywatnych oficyalistów, pragnęlibyśmy, aby zostało zbudowaniem coś jak najbardziej trwałego, bo dobro oficyalistów prywatnych, to dobro gospodarstwa ziemskiego — a więc pragniemy, aby zbudowaniem zostało na owęj jedyniej podstawie, w której leży rękojmia trwałości — to jest na podstawie zdrowego rozumu.

Rzecz o którą chodzi, jest zabezpieczenie bytu oficyalistów prywatnych, i dźwignienie ich w ogóle. A więc chodzi tu o nagrodę — nagroda zaś dana być powinna tylko zaśladze.

Lecz zasługa wynika tylko ze sposobu, jakim kto pracuje, jakim kto wypełnia pracę wyznaczoną — a poczyną się od chwili; gdy ktoś pracuje szczerze a nie tylko powierzchownie.

Oficyalista prywatny pracuje dla pana swego: do pana należy wymierzyć mu nagrodę za jego pracę. I jest to stosunek osobisty — ale zawsze nie zwykły stosunek służby do pana, zawsze stosunek ten obchodzi gospodarstwo ziemskie — bo — jak tego nigdy zapomnieć nie należy, oficyalista obowiązkiem jest, pomagać panu w gospodarstwie ziemskim. Że zaś gospodarstwo ziemskie dla naszego gospodarstwa krajowego jest niemal wszystkim, więc już z tego względu okazuje się stosunek między właścicielem ziemskim a jego oficyalistą jako stosunek nie zupełnie prywatny, jako stosunek obchodzący wszystkich, których dobro gospodarstwa ziemskiego obchodzi. A zatem i z tego względu już, oczekujemy w kwestyi polepszenia bytu prywatnych oficyalistów najwięcej od właścicieli ziemskich poparcia słowem i czynem.

Lecz oficyalista prywatny służy także krajowi, bo — o czém nigdy zapomnieć nie należy — gospodarstwo jego pana jest żywotną częścią gospodarstwa kraju całego. A zatem, jeżeli oficyalista prywatny pracuje w taki sposób, że dla gospodarstwa tegoż położył jakieś zasługi, czyż nie należy mu się nagroda? A któż znowu wymierzać ma tę nagrodę jeżeli nie reprezentanci tego gospodarstwa

ziemskiego? Wszelka nagroda, nie od nich wymierzona, nie byłaby nagrodą zasług około gospodarstwa ziemskiego położonych — a zatem nie mogłaby także być zachętą do dalszych zasług jego gospodarstwa.

Zresztą, gdyby nawet poborna nagroda ze strony gospodarstwa ziemskiego nie wychodziła od tych, co są zbiorowymi właścicielami tegoż gospodarstwa — lecz ktoś tak jak oni, osądzić może zasługi położone dla gospodarstwa ziemskiego w ogóle. A kogoż nakoniec tyle obchodzić może i powinno dobro gospodarstwa ziemskiego, jak właściciele ziemskich?

Dlatego też sądzimy, że sprawa żywotna pomocników gospodarstwa ziemskiego od nikogo spodziewać się nie może i nie powinna tyle szczerego udziału i tyle pomocy skutecznej, jak od tych, którym na szczerzej pracy owych pomocników najbardziej zależy, — od naturalnych opiekunów gospodarstwa ziemskiego od właścicieli ziemskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Projekta.

(Uwagi).

I. W pierwszym zeszycie „Pracy“ udzieliliśmy czytelnikom naszym dwa projekta do stowarzyszenia prywatnych oficyalistów tak ze względem na dawność (z r. 1851, 1852) i pojęcie rzeczy, jako też ze względu na źródła z których wyszły wiadomości godne.

Projektów tedy od lat dziesięciu podawanych w pierwszym zeszycie „Pracy“ przytoczonych, obecnie pod ręką komisji jaką komitet Towarzystwa gospodarskiego do przeglądania onych wyznaczył — znajdujących się, jest podobnie dziesięć.

Oczywiście w progressy dalszej na każdy rok po jednemu w przecięciu licząc (wspominamy o tém nawiasowo), może być projektów do lat dziesięciu następujących, drugich dziesięć, a nawet przy wzrastającym zajęciu sprawą utworzenia jakiejś instytucji dla prywatnych oficyalistów w dwojnasób tyle, jeżeli w powyżej wspomnianych dziesięciu, nie dość jeszcze myśli zasadniczych do ułożenia statutów wypowiedziano, i jeżeli sprawa ta broń Boże drugi lat dziesięć w nadziemskich sferach bujać będzie.

Wejść w krytyczny rozbiór wszystkich projektów jakie już są podane i jeszcze mogą być podawane, jest przyjętym obowiązkiem naszym — lecz ażeby się sumiennie z tego wywiązać zadania, winniśmy przedewszystkiem wypowiedzieć zasadę naszą z jakiej na projekta wszystkie w ogóle zapatrywać się — i z jakiego punktu oceniać takowe będziemy — a tym sposobem postawimy ogólną modłę wedle jakiej statuta ułożone dla podobnych zakładów są najlepsze — a przeto jakich statutów i dla Instytutu prywatnych oficyalistów potrzeba.

Najpowszechniejsza użyteczność — najściślejsza między teorią a praktycznością spójnia i łatwość administracya osiągnąć się dająca — solidarność członków i zabezpieczenie wieczyste ich funduszów czyli majątku, — te zasady stawiamy jakoby fundamentalne podstawy dla utworzyć się mającej Instytucji prywatnych oficyalistów.

Jak się Instytucya ta — czyli zakład — Emerytura czyli Stowarzyszenie — czyli Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów — nazywać będzie? niewiemy jeszcze — bo dziecko jeszcze się nie narodziło — tém też swobodniej da się zdanie wypowiedzieć w ogóle — tak co do projektów jakoteż co do statutów. —

Projekta, to myśli — statutu to myśl w prawo wzrosła — zbliżenie między niemi tak naturalne — jak naturalnem jest zbliżenie przyczyn i skutków — „takieście chcieli, tak macie“ — „jakiście sobie pościelili tak spijcie“ — dlatego wszelka przeczność i ostrożność potrzebna w wypowiedzeniu myśli swojej w projekcie, ażeby jej kiedyś, gdy już w statutaх jako prawo pzed oczyma stanie — niepożalować.

„Praca“ wszelkie projekta korespondencye, bez wszelkich poprawek przyjmuje i ogłasza — niech się zdania ścierają — ale zdania te niech się nie mącą — ale i owszem coraz bardziej klarują — coraz jaśniejsze niech będą. —

Owoż krocząc do rzeczy chcemy wypowiedzieć nasze zdanie w ogóle, i oznaczyć przedewszystkiem granicy w jakich i warunki, z jakimi statuta dla zakładu czyli Instytucji w przyszłości dla prywatnych oficyalistów ustanowić się mającej, ułożone być winny — jeżeli do gorąco upragnionego celu, to jest do ulżenia niektórych niedoli — a zabezpieczenia wszystkich niepewnej przyszłości — doprowadzić mają.

Do oznaczenia tedy granic w jakich statuta wspomniane celowi odpowiednie — dla prywat. oficyalistów ułożone być winny — użyjemy polskiego przysłowia „według stawu grobla“ czyli: statuta odnoszące się do zakładu czy Instytucji pry. oficyalistów — powinny być dopojęcia wszystkich pryw. oficyalistów bez różnicy na indywidualne ich wykształcenie — zastosowane.

Owoż tę zasadę postawiwszy — stawiamy jedynym warunkiem — ażeby wspomniane statuta celowi odpowiednie i do pojęcia wszystkich prywatnych oficyalistów zastosowane być mogły krótkość i pojedynczość; a wtedy będą jasne zrozumiałe łatwo do spamiętania, — a gdy takie będą — będą słuszne i sprawiedliwe a właśnie takie być winny.

Wszystkim zarówno wiadome we wszystkich mieć będą stróżów czuwających nad nienaruszalnością swoją i stanie się niesprawiedliwość niepodobną — bo sprawiedliwość zapanuje.

Wszelkie stowarzyszenie w ogóle (a i Emerytura nie będzie) w celach humanitarnych to jest dla ludzkości zawisnące — jest instytucją dobrowolną — o pomuszaniu, pociąganiu lub zwabianiu członków jakimi bądź sposobami ani myśleć — a tém mniej mówić lub pisać można — skoro tedy nieprzymówi prosty rozum — nieodezwie się dobre serce, marne wszelkie trudy.

Ażeby zaś do rozumu i do serca komu trafić, przemówić, trzeba mówić znowu tylko krótko i pojedynczo, a wtedy obudzi się dobrą wiarę, dobrą wolę a pocziwne uczucie serce budzić nie trzeba, ono nie spi, tak jak i dusza nie s

ono u nas zawsze gotowe do najwznioślejszych działań, ofiar, poświęceń. Nieuważa na żadne podrzędne lub główne sprawy, gdzie tylko słuszość i sprawiedliwość, — tam już nie sam tylko rozum, ale tam jest i serce. A chociaż w odcieniach różnych stosunków osobistych przyciemnia się czasem działanie jego, nie idzie jednak zatęm, ażeby całkiem się zaparło. Weźmy n. p. sławiańską gościnność, jaki to miły objaw serca, „tęm rada chata, czém jest bogata”, lecz nigdy nie zawrze drzwi przed gościem, którego Bogem mieni, bo gość w dom, Bóg w dom, a czyliż do serc takich trzeba inaczej przemawiać, jak krótko a pojedynczo?

Wszak idea, myśl, zamiar utworzenia instytucji dla ulgi opuszczonych wdów, sierot i staruszków prywatnych oficyalistów — wszak „Praca” to także gość w ich chatkach. O zaiste! prawdą jest: Gość w dom, Bóg w dom.

Ażeby więc Instytucja dla prywatnych oficyalistów drogą rozumu i serca, członków i życie osiągnęła, muszą być statuta krótkie i pojedyncze, a więc jasne i tak popularnie ułożone, ażeby nawet najstarsza w rodzinie prywatnego oficyalisty osoba, na przykład babka, takowe pojąć, zrozumieć i najmłodszym pojęcie już mającym wnukom wyjaśnić i wpoić mogła; wszyscy zaś prywatni oficyaliści, ażeby prawie jak pacierz na pamięć takowe umieli. Inaczej mnogość paragrafów i tu gotowa kara niewiedomością prawa czyli statutów właśnie tych, którzy bądź wrodzoną mają do paragrafów niechęć, bądź zdolności nie mają umysłowej, do zatapiania się w ustawach socjalnie-finansowo, politycznie-ekonomicznie napisanych, a którzy właśnie najlepszymi i niezawodnie najgorliwsi członkami stać się mogą i staną się Instytucji, jeżeli statuta krótko, pojedynczo, jasno napisane, na palcach umieć i jak to powiadają — w palcach mieć będą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czasopisma w sprawie utworzenia Instytucji prywatnych oficyalistów.

Skrzętny a ogledny budowniczy dbając oto ażeby mu najmniejsza nawet część materyałów, najmniejszy sprzęt niezmarniał, przystrzega uszkodzenia takowych, zachowuje i zamyka je — aby dziś, czy jutro — a zawsze w razie przydatnym korzystnie mógł ich użyć.

Podobnie też rzecz się ma z budową dzieł umysłowych — Myśli i słowa, to są materyały w dziełach duchowych, a dzieła duchowe są zarysem dzieł czynu widomego to jest rzeczywistego — bo trzeba pomyśleć — zanim coś się zrobi, bo robota bez myśli jest człowieka niegodną.

Myśl — władza duchowi ludzkiemu dana — do przedstawienia sobie przeszłości przypomnieniem, terażniejszości pojęciem i przyszłości wyobrażeniem, myśl, ta wolno na cały przestwor świata wylatująca i znowu w komórkę swoją wracająca władczyni rozumu, wtedy dopiero objawia się potęgą swoją, gdy w słowo przedzianą zostaje.

Słowo dar nad oko, i ucho droższy — słowo to furta, i kluczyk do życia — słowo to honor człowieka — w słowie dopiero, bądź wyrzeczonem bądź napisanem, przybiera myśl

rys i kształty — by ją według tych człowiek, mistrz jej, wyrabiał w czynie.

Czyn — korona myśli i słów — godło wolnej człowieka woli —, czyn, nie instynktu ani naturalnej konieczności; ale cecha twórczości ludzkiego ducha i serca; czyn — to termometr podobieństwa ludzkiego na podobieństwo Boga, czyn — świadectwo myśli człowieka i pieczęć stwierdzająca słowa jego, —

Z myślą człowiek się rodzi — na słowa trzeba nauki — a do czynu — nauki i pracy. Bez myśli — nauki — i czynu praca niepodobna.

Człowiek myślą tylko przedzie — w słowach snuje i tka jej drogę — a czynem uściela ją na świat cały.

I takie to myśli, takie słowa — takie czyny są naszym materyałem do zbudowania zakładu dla podzwignienia prywatnych oficyalistów i rodzin ich mniej więcej, ze smutnej systucji obecnej — a wszystkich ich z niepewnej przyszłości — tak osieroconych niemowląt, jak niedorosłej młodzieży, tak owdowiałych matek jak i zgrzybiałego wieku.

Część takim myślom! dzięki słowom! a uwielbienie c z y n o m! uwydatniają one coraz wyraźniej cechę — piętno ludzkości sercem polskim właściwej. — Skrzętnie i ogładnie zbierać będziemy te materyały drogiej i nieoszacowanej dla nas ceny i zamykać w piśmie naszym aby nam czas nierozwiał takowe — ale żeby nam pod ręką były.

Czasopisma wypowiedziały w sprawie Instytucji prywatnych oficyalistów świadectwo woli wywołanej przez potrzebę, a potrzeby, — wyrzeczonej przez kraj cały. — Po koniec roku 1859 zabrała skromna broszurka pod tytułem „kolęda” czyli zarys projektu do Towarzystwa prywatnych oficyalistów te złote myśli i słów ziarna, których plonem ma być c z y n, pomnik miłości bliźniego, ducha czasu świadectwo — instytucja czyli zakład dla prywatnych oficyalistów — późniejsze, to jest owe korespondencye, które już po roku 1859 czasopisma nam przyniosły zbierzemy i zachowamy w kolumnach „Pracy.”

Zestawimy wszystkie i odwołamy się do sądu Boskiego i ludzkiego, ażali te ziarna na opokę czy na dobrą sere rolę padły, opokę będziemy potem pracy i łzami sierot i wdów polewać a dobrą rolę, potu kroplami użyżniać. Ciągłe zaś tą rolę na której tyle już szlachetnych wzniosło się czynów, będziemy pracą i wytrwałością sprawiać, a owe źródło z którego święte żądze, myśli — dobre rady, słowa — i pobożne sprawy, czyny — pochodzą, nieskończenie wielbić i błogosławić — a czej zjedzie kiedyś to upragnione k i e d y ś, które się nam już teraz lepszą przymila przyszłością. —

„Ognisko” pismo poświęcone interesom Rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł — przyniosło nam w Nr. 14 z dnia 6 Kwietnia 1861 następującą przez redaktora swego podaną korespondencyę*).

*) Główny Redaktor „Ogniska” mając zaszczyt być powołanym na członka izby poselskiej, a przed wyjazdem do Wiednia podając niniejszy artykuł, pióra swego współpracownika, obiecał sam od siebie po powrocie ten przedmiot w obszerniejszym traktacie Czytelnikom swoim podać — ażali tę obietnicę dotrzymać raczył — nie wiemy — lecz pewni jesteśmy, że jeżeli to nienastąpiło, tedy tak znamienie krajowi zasłużony Maż i tą razą nie ujmie swojej pomocnej ręki — i pióra swego.

Przedruk z „Ogniska.“

Zanim podam szanownym czytelnikom „Ogniska“ obszerniejszy traktat o stosunkach, większych właścicieli z oficyalistami, umieszczam poniżej uwagi mego współpracownika, służące za przypomnienie tej nader ważnej kwestyi, będącej w istocie na porządku dziennym. Jakoż dawny stosunek patryarchalny zburzonym został, inny go dotąd nie zastąpił, musimy więc myśleć o środkach wzajemne dobro i korzyści zaręczających. — W zawodzie naszym rolniczym ekonom jest nader ważną figurą, a że już nie mamy naszych pocziwych i kochanych podstarościch, musimy ze świeżego materiału coś innego a przecież pożytecznego wykształtować.

O emeryturze dla oficyalistów.

Trudno dzisiaj spotkać się z dawną daty oficyalistą tak szczerze i serdecznie niegdyś do dziedzica przywiązanym, iż się zdawało że tenże nie był sługą, ale raczej członkiem rodziny współczującym szczęście, oplakującym niedolę i gotowym do wszelkich ofiar na korzyść służbodawcy. Rzadko też i panów, którzyby umieli sercem wypłacić za serce, jak niegdyś pan Wojski karczujący i utrzymujący w rygorze oficyalistę, ale nawiedzający go i niosący mu pomoc w chorobie, pocieszający go po stracie którego z członków jego rodziny i z nim się równocześnie korzający przed majestatem Bożym, nie odmawiając mu żadnej chrześcijańskiej przysługi, czy przy chrzcie, czy przy ślubie, często własnym kosztem podejmowanym, przez co zaś sługa, takiego do niego nabierał przywiązania i przychylności, jakich nikt jeszcze nie kupił za złoto i srebro.

Dziś w skutek oziębienia stosunków wzajemnej życzliwości opartej na poczuciu chrześcijańskim, wszystko jak widzimy dzieje się opacznie. Dziedzice kładąc powszechnie za warunek przyjęcia do obowiązków bezżeństwo, ściśnają niejako ustawy Boże i tak postępując, życia moralnego podwładnych, nie mają na względzie. Maksyma nareszcie dzisiejszych dziedziców „dość że płacę, a kiedy płacę mam prawo domagania się pracy“, wyrodziła u podwładnych przeciwną maksymę, „drzyć lyka póki się da, bo nie wiemy co jutro nas czeka“, dlatego też dzisiaj rzadko kiedy, obie strony są z siebie zadowolnione.

Prawda jest, że płacąc regularnie oficyalistę, mamy prawo domagania się uczciwej pracy i że obowiązkiem jest każdego uczciwego człowieka święcie zobowiązań dotrzymywać, wielka jednakże zachodzi różnica pomiędzy pracą z konieczności, a pracą chętną której nie możemy inaczej wyzyskiwać u podwładnych tylko przez okazanie pewnego rodzaju życzliwości.

Drugą niezaprzeczoną prawdą jest, że oficyaliści sami sobie psując reputacyą sumiennosci, nie zasługują na zaufanie i że śmieszne narowy oficyalistów nie zjednywują im serc właścicieli, ale ich od siebie odstręczają. Nie bowiem dzisiaj powszechniejszego jak spotkać wymustrowaną panią oficyalistkę pełną urojoną dystynkei, a pannę ekonomiankę pełną pretensyi i wyczekującą z założonemi rękami, jeśli nie złotego rycerza z zaczarowanego zamku, to najmniej jakiego z bohaterów Koka lub Dumasa.

Takie wzajemne stosunki bardzo naturalnie straciły z drogi szczeroci i panów i podwładnych; pierwsi, to co tracą,

w skutek niedbalstwa i niechęci wyręczycieli, starają się wynagrodzić zaoszczędzeniem czyli zmniejszeniem płacy i odjęciem sposobności do nadużyć, przez zakaz chowania bydła drobiu itp.; drudzy natomiast mniej dbając o dobro właścicieli nie wahają się dopuszczać zdrożności obciążających sumienie, w skutek czego zmuszeni często zmieniać obowiązki sami nędzne i koczujące prowadzą życie, dziedzica zaś zwykle na ogromne straty narażają.

Środkiem dającym dziedzicowi rękojmią uczciwej pracy, a podwładnym rękojmią stałego bytu materialnego, byłoby utworzenie instytucyi emerytalnej dla oficyalistów, sposobem praktykowanym w administracyach rządowych. W większych bowiem majątkach gdzie emerytura dla oficyalistów weszła w zastosowanie, mieliśmy już sposobność przeświadczenia się o większej akurtności i pilności, co najwyraźniej świadczy o zbawiennym wpływie instytucyi emerytalnej.

Jest zresztą w naturze człowieka, że dopóty się stara i zabiega, dopóki ma jakąkolwiek nadzieję, jeśli nie polepszenia sobie bytu materialnego, to przynajmniej zapewnienia przyszłości, i tylko ludzie poświęcający się jakowejś idei albo zamilowani w pewnej nauce lub sztuce, zdolni są do wyrzeczenia się osobistych widoków na korzyść społeczeństwa. A chociaż to jest powinnością każdego człowieka, przecież nie możemy wymagać tego po innych, do czego powszechnie sami się nie poczuwamy.

Nie ulaga też wątpliwości, że emeryturą zapewniają oficyalistom przyszłość na wypadek kalectwa lub starości uczyniłyby ich moralniejszemi i oględniejszemi; tém więcej jeśli w statutach emerytalnych była zastrzeżoną prawość pod utratą wkładek emerytalnych i prawa do emerytury.

Z przyczyn różnego systemu wynagradzania oficyalistów jakoto: w jednym miejscu ordynaryą i pewnym dodatkiem gotowizny, w innym samą stałą pensją bez ordynaryą, gdzie indziej procentem od pewnej gałęzi gospodarstwa, albo w ogóle procentem od czystego rocznego dochodu itp. wypadaloby ustanowić najmniej dwie klasy oficyalistów, w każdej z osobna pewną stałą pensją wyznaczając, a to w celu, iżby można stale oznaczyć wkładkę emerytalną, dla tego lub owego rodzaju oficyalisty stosownie do kwalifikacyi lub podejmowanych obowiązków. Nie idzie jednakże zatem, aby oficyalista nie mógł być więcej płatny nad oznaczoną w pewnej klasie pensją, do której byłby z kwalifikowanym, tylko że nadwyżka, jako przywiązana do osoby, nie podnosiłaby wkładki emerytalnej, ani uprawniała tém samém do żądań takież wysokości emerytury. Czyli jeśli np. ekonom policzony do klasy pierwszej (dla której ustanowionoby pensją do emerytury tylko 100 złr. wynoszącą) pobierał nawet 200 złr. zawsze tylko od 100 złr. byłby obowiązany opłacać procent emerytalny, mając tylko prawo do 100 złr. po wysłużeniu całkowitem emerytury; chyba żeby w skutek otrzymania wyższej posady pod klasę drugą podciągniętej, opłacać procent emerytalny z klasy drugiej itp.

Radząc ustanowienie emerytury dla oficyalistów, jako instytucyi krajowej, z tych wychodzę powodów, że mniejsi właściciele nie mogliby dać rękojmi dotrzymania zobowiązań emerytalnych, na prywatnej drodze z przyczyn częstych zmian dziedziców, a zatem z niemożności zapewnienia wypłat pensyj emerytalnych.

Przedruk z „Przeglądu Powszechnego.“

(F. B.) Przegląd Powszechny z 23 października 1860 Nr. 85. doniósł.

„Z korespondencyj zagranicznych dowiadujemy się, że w Szląsku pruskim krzają się około utworzenia Towarzystwa pomocy oficyalistom prywatnym i w tym celu odbyło się już pięć narad. Ciekawa rzecz jaki będzie skutek tych narad? Bądź co bądź, sprawa ta nie zostanie pewnie na Szląsku bez rezultatu, jak to u nas się stało w przeszłym roku, gdzie wiele mówiono, wiele pisano o tym przedmiocie, a nie zrobiono zgoła nic.“

W samej istocie rzecz godna zastanowienia się poważniejszego i katagorycznego rozbioru.

Korespondencye roku zeszłego w Przeglądzie Powszechnym o sprawie Towarzystwa prywatnych oficyalistów toczono. Zamknęła szczególna w swoim rodzaju owa desperacka z Kopeczyniec z dnia 28 Sierpnia w Nr. 73. Przeglądu Pow. umieszczona, stręcząca propinacye, młyny, tartaki, kamieniołomy i rybołówstwo na wspólny użytek panów i wysłużonych oficyalistów w drodze arendy — a tytułem emerytury. W ogólnym ustroju wszystkich korespondencyj poprzednich ta ostatnia kopeczyniecka zbrazdzała brzęk struny całą harmonię psujący, nieprzyjaźny tej sprawie, którą się tyle pocziwych serc przyjęło było — narzucając oraz myśl zwierzęcego komunizmu tej zamierzonej ludzkiej instytucji.

W broszurze „Kolęda dla prywatnych oficyalistów na rok 1860“ w zbiorze różnych przez obywateli ziemi i kraju w celu utworzenia Towarzystw pryw. oficyalistów i emerytury objawionych zasad, zdań i życzeń, bardzo słusznie pominiętą została. Zawsze jednak ta kopeczyniecka odezwa przerwała nić dalszych korespondencyj i bogdajby nie stała się źródłem nieufności, która tak silnie tą sprawą zachwiała, że we Lwowskim c. k. Towarzystwie gospodarskiem dotąd między niechęcią a zwątpieniem zawieszoną — a w c. k. Towarzystwie gospodarskiem krakowskiem zgoła ad acta złożoną została. Wszelako nieupadła takowa po woli boskiej w sercach ludzkich, a nawet żyje i rusza się jak wyżej przytoczono, w pruskim Szląsku. Życzyć by wypadało, ażeby ten gordyjski splót myśli, zdań i życzeń i u nas ostrzem rozumu roztrzygniętym został, jeżeli obojętność taka niema ubliżać godności czeigodnych zwolenników tej sprawy, bo albo wszystko co w względzie utworzenia Towarzystwa przyw. oficyalistów napisano, było chwilowem, a więc uczciwą mrzonką, a wtedy niegodna jest bawić się takową i siebie i drugich uwodzić — albo jest objawem ducha czasu, potrzebą społeczeńską, zadaniem nieznacznym ale ciągle ku lepszemu dążącej ludzkości, a w tym razie daleko jeszcze niegodniejszą, zostawiać ten przedmiot dla niewyjaśnionych przyczyn odlogiem.

Czy tak było, lub jest, zawsze wymaga słuszność, ażeby podnieść wyjaśnieniem tego dylematu projekt utworzenia rzezczonego Towarzystwa na poniewierkę od lat dziesięciu wystawiony to jest: od czasu ułożonego w tym celu przez księcia Stanisława Jabłonowskiego dawniej jeszcze około roku 1850 projektu.

Głos pojedynczy lada jakiego nowatora może zostać głosem wśród puszczy — lecz godzi się to dopuścić o głosach zbiorowych, o wołaniach rodowych i osobistych zbawienie w sereu niosących znakomitości? o odczewech jednozgodnie i równocześnie utworzenia Towarzystwa pryw. oficyalistów i emerytury z różnych stron kraju domagających się?

Od roku 1848 wszystkie warstwy społeczeństwa przekształciły się. Chłopek osiągnął osobistą swobodę i własność ziemi. Pan ziemi obok zadowolenia wyższego przez podniesienie godności kmiotka swego, znalazł także w podniesieniu wartości ziemi swojej materyalną dźwignię dla siebie. Rękodzieła i przemysłowość znalazły w ogólnej skrzętności powód niepozostanie w tyle. Izraelitom do solidarności rodowej przyrosła emancypacya w samą porę.

Prywatni oficyaliści zaś po większej części walcą z dawnymi potrzebami a codziennem pogorszeniem położenia swego w skutek ogólnej biedy, ciągle i nieodmiennie; i tu rozumiem tych, którzy mają miejsca lub posady — a cóż dopiero rzec o tych, którzy są bez obowiązku? Praca około ziemi wszystkim do twarzy — ale karłowacieje duch ojca i matki w synach i córkach na grzędzie komornej, przez brak środków wychowania lub pokierowania się. Nie na wygodki synów, ani na posagi córek — nie aby próżniactwo lub dzikie żądania utwierdzać, ale pracę zasilać nadzieją, a nadzieję spełniać korzyścią pracy, pokorne zniesienie złego losu nagrodą cierpliwości koić, i znowu nadzieją pracę budzić, i tak dalej i tak ciągle — a to jedynie przez oszczędność i miłosierdzie, o sile własnych najskromniejszych wkładek, przy podobnie nieuciążliwej pomocy właścicieli ziemi i obywateli kraju — to winno być celem Towarzystwa pryw. oficyalistów, a taki komunizm serc czyliż jest niebezpiecznym?!

Jeżeli są sprawami ważniejszymi w kraju kolej żelazna, żegluga na Dniestrze, spółki i banki obywatelskie: czyliż mniej jest ważną lub mniej na czasie sprawa tych, których rękom ruch gospodarstwa i majątków krajowych powierzone, a na których pracę i pocziwość właśnie pomyslność kolei, żeglugi, spółek i banków jest wyrachowaną? czyliż oni dotąd nie są jeszcze godni ulgi błogiego spoglądu na pewniejszą i spokojniejszą przyszłość wdów i dzieci swoich? Smutne przeznaczenie nasze — ażeby jeżeli nie impuls to przynajmniej wzory zawsze brać z zagranicy — pono i tą razą swoją rolę u nas odegrać musi, i oby to przynajmniej z pomyslnym nastąpiło skutkiem.

*) Szanownych Czytelników naszych prosimy o korespondencye nietylko własne, w sprawie zamierzonej Instytucji dla pryw. oficyalistów, ale także i o przytoczenie owych, jakie w ciągu dwóch lat ostatnich zamieszczone w czasopismach, — czytać im się zdarzało.

P. R.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

(Powieść wyjęta z *Ukrainek* Michała Czątkowskiego).

(Ciąg dalszy.)

II.

W białym dworze mieszkał pan Podkomorzy, Damazy z imienia, Prawdziec z nazwiska, szlachcic polski z dawnego rodu, czarno na białym w Niesieckiego herbarzu wydrukowany, i dobry Polak. W ośmset dziesiątym roku jeszcze na codzień w czamarze się nosił; a w niedzielę, do kościoła, na święto, do sąsiada, na imieniny, na chrzciny, albo na inną tym podobną gratkę, stroił się w atlasowy żupan, w kontusz na wyloty i opasywał się pasem Słuckim sufo litym. Pan Podkomorzy od dawna wdowiec, ale ojciec trzech córek, choć jeszcze czerstwy siłą i wiekiem, nie chciał wchodzić powtórnie w śluby małżeńskie, ale trzymając się staropolskiej gadki: że ani składu ani ładu nie masz w szlacheckim domu, gdzie braknie na gospodyni; dobry ojciec wzdrygał się na myśl dania macochy swoim dzieciom, ale nie chciał zostawić dziewczątek bez opieki niewieściej, i dla tego uprosił swoją rodzoną siostrę pannę Salomeę Prawdziwcową, aby była gospodynią jego domu, i synowicom zastąpiła miejsce zmarłej matki.

Panna Salomea już zbabiła w panińskim stanie, już od dawien dawna nie liczyła swoich latek, nie lubiła obchodzić dnia urodzin; a chociaż pan podkomorzy zwał ją Salusią, a ona jak młoda dziewczynka przez uszanowanie w ramie całowała brata, jednak starzy słudzy, przyjaciele domowi, ksiądz proboszcz murowanej Machnówki, plebanii gdzie się rodziła Prawdzieców rodzina, ci wszyscy co ich metryki czytali, jakby się na jedno zgodzili, powiadali, że panna Salomea starsza od pana Damazego o cztery lata, a pan Damazy jedynastego Grudnia kończył krągłych pięćdziesiąt i dwa lat. Panna Salomea kiedyś była sławna na całe okolice: jak łania dziewica, lichko gładkie, podostatek urody i posag szlachecki; byłaby znalazła męża, ale na nieszczęście tańczyła jakieś tam menuety, almandy; paplała ciągle pstrokatą mową, między polskie mieszącąc francuzkie wyrazy; czytała i duszą się rozpyływała nad książkami panny Skudery, pani de Żanlis, pani Kotten, ukradkiem poznała się z Wolterem; a zapomniła o Złotym Ołtarzyku, o Kantyczkach, o Psalmach; zawsze z zachwytem wymawiała Delil, Kornel, Rasyn, Krebilon, i inne nazwiska jakiegoś tam cudzoziemskich pisarzy, a nigdy nie powiedziała Kochanowski, Naruszewicz, Rej z Nagłowic, albo miano innego polskiego pisarza; do kościoła stroiła się jak na teatr, i w kościele jak w teatrze się krygowała; często gęsto ją napadały spazmy, migreny, supiry i diabli wiedzą jakie słabości, o których nigdy ucho polskie nie zasłyszało. Ani pytać ją było oto co się dzieje w gospodarstwie domowem, bo zarazby jakiegoś supira albo spazma ucięła; a chcieć żeby w pogodny dzień w bryczce na resorach, a nie w karęcie jechała, zarazby wystąpiła z migreną; przepadała za książkami, za hrabiami, za trefni-

siami moskolami, albo włóczęgami z cudzych krajów, a na szlachtę z górę patrzała, i nie dawała do siebie przystępu; to też nie dostała książąt i hrabiów; rodzice cudzoziemcom i Moskałom nie dali, a szlachta nie chciała, powtarzając starą piosnkę:

Oj nie droż się z swoją buzią,
My nie zwykli prosić długo;
Nie pogardzaj nami Rózio,
Bo my sobie znajdziem drugą.

Przeminęły piękne lata młodości, przeminęły drogie chwile chępliwości dziewczęcej; przyszło żmudne, cierpkie staropanieństwo, przychodziły nawiedzać wspomnienia, co w mięscu lać słodycz w duszę, goryczą zaprawiły życie, bo ciągle powtarzały: zmarnowałaś młodość, zmarnowałaś krasę, a nie zakosztowałaś ani szczęścia, ani rozkoszy; pozostały dawne narowowy, i té z wiekiem coraz się zwiększały; choć w sercu wiele a wiele dobrego zostało, fochy niewieście i małpiarstwo cudzoziemszczyzny, tak je nadpsuły, że nikt jęj ani dogodzić, ani odgadnąć nie umiał. Pan Damazy często ruszał ramionami, ale daleko od wzroku Panny Salomei; mruczał nawet, ale pod nosem, po cichu — pieknaż sobie lalę napytałem, wyuczy mi córki; cóż robić, klamka zapadła, zresztą to siostra, co było widzieliśmy, a co będzie zobaczymy — i nie mógł wyrwać karku z jarzma babiń niewoli. Znana to prawda po wszęj Polsce, że złe babsze jak się uweźmie na pocziwego polskiego szlachcica, to tak go uchodzi fochami i widziwami, jak Tatar nachajką tabuńskiego konia.

Z córek Podkomorzego najstarsza dwudziesty rok poczyniała, a najmłodsza kończyła szesnasty; państwo Podkomorstwo polskim, chrześcijańskim obyczajem, nie zwali swoich córek imionami pogańskich balwanów, albo dziwolażnemi zwianami bohaterów francuzkich andronów; po prostu przy każdych urodzinach zajrzeli w kalendarz drukowany w Berdyczowie u księży Karmelitów, i nowonarodzonej nadali miano świętej patronki, albo świętego patrona, który tym dniem się opiekował. I dla tego Podkomorzanki zwały się jedna Józefa, druga Tekla, trzecia Rózia. Wszystkie trzy harne, krasawe, i choże dziewice, a każda inaksza.

U Józefy jasne włosy, ciemne oczko; oczko co czasami żarem płonie, słońcem błyszczy, a czasami w łzawej mgłę się kąpie i słodko a lubo omdlewa; czoło gładkie, łagodne jak obłoki bez chmur, przejrzyste tak, iż każda żyłka na nim się rysuje; brwi cienią się łuczkiem, rzęsa mgli niby pajęczyna jedwabiu; nasek kształtny, usteczka malutkie, rumiane, słodziutkie jakby pocukrowane, zdają się wołać: pocałuj mnie, pocałuj mnie; twarzyczka biała, wymuskana z lekka pociąga się krasą niby cieniem rumieńca, szyjka pierś, śnieżne jak kwiat lotacz; a takie ładne takie czarowne, że aż serce rozkosz lechce, a oczy rozkosz nęci; wzrostem ni rosła ni mała, ale szykowana, ale zgrabna, a tak wiotka, że zda się w powietrze wyleci, i prosi chłopców, za trzymajcie mnie na ziemi.

U Tekli twarzyczka milutka, figlarna, zawsze zarumieniona krasą polną różą, niebieskie oko ciągle wabi i mizga się, ciemna brew mszy się jak aksamit, rzęsa mruga jakby na sprężynach; ciągle główką rusza, i sploty ciemnych wło-

sów igrają i drażnią się z uśmiechającym się czołem, i z gładką skronią; bezustanny uśmiech siada na ustach i lata po twarzy. Kibić rosła, wysmukła, gibka i wertka; ona i twarz i kibicią mówi: chłopcy nie złapiecie mnie, a ja was wodzie będę jak zechę.

U Róży oko czarne to ogniem czucia się zapali, to do brocią się umili, to hardo spojrzy; włosy czarne i lśniąco, jak krucze pióra, a miękkie i polotne jak jedwab; twarz biała jak mleko i ząbki jak cukier białe; a rumieniec krasny jak krew i usta krasne, a rączki, takie świeże że choć wody się z nich napię; składy ciała jeszcze w pączku, ale już zapowiadają czem będą, już i chód i postawa damą piękności się znaczą i piszą przed oczami wszystkich: wielbiecie mnie, kochajcie, padajcie mi pod nogi, nie łatwo ja wybiorę, ale kogo pokocham, to będę kochać.

Wszystkie trzy z ojcem pieścące się, pochlebne jak młode koteczki, ze starszemi potulne, łagodne jak gołąbki; ze sługami, słodkie zawsze z prozbą, nigdy z rozkazem; ze znajomemi serdeczne i szczere, z nieznanymi grzeczne; stroskany biegły z pomocą, biednym z chojną jałmużną; a Bogu i Świętem Pańskim nosły w chołdzie pokorne, pobożne modły i duszewne dziękczynienie.

Takimi trzema córkami chlubił się Podkomorzy i dziękował Bogu za ten dar, a wszyscy w sąsiedztwie go kochali po bratersku, po chrześcijańsku, szczerze po staropolsku, i mówili — Bóg mu nagradza, bo kto z Bogiem to i Bóg z nim.

IV.

Na dziedzińcu psy zaszecekały, skoczyły ku bramie i już umilkły, tylko się łaszczą koło konia Sawyny, koło konia wiernego kozaka. Podkomorzy spojrział w okno, uśmiechnął się zadowoleniem — To Iwan jedzie — i szedł na ganek, bo to syn jego dawnego i dobrego przyjaciela; zmarł ojciec, ale synowi starą przyjaźń w spadku pozostawił. Podkomorzanki w oknie stały i patrzą. Iwan od bramy z kopyta konia w czwał wypuścił, dziedzińcem jak wicher przeleciał, przed gankiem osadził w miejscu aż koń zadnymi nogami zorał ziemię, a przodem wzniósł się w górę. Iwan w mig zeskokczył z siodła. Panna Józefa pobladała — Mój Boże on się zabije. — Panna Tekla mrugnęła i uśmiechnęła się — jaki zgrabny Pan Sawyna, jak mu ładnie w tej burce. — Panna Róża skraśniała na twarzy, zabłyszczała okiem — To się nazywa dzielnie, jak wicher leciał, jak wryty stanął. A Panna Salomea przymrużyła oczki, skrzywiła usta — Quelle idée, na koniu z wizytą, robi d'un salon stajnię. Rosine qu'en dirais tu? un gentilhomme (Różo coż ty na to? kawaler —) a czysty kozak.

W tém drzwi się otworzyły i wszedł Podkomorzy z Sawyną: Sawyna był wzrostem pohoży, ruchy ciała składne i zwinne, zwyczajne kozackie, twarz śniada, oko siwe bystre jak u sokoła, nos orli, czoło wysokie, ciemna czupryna rzadka na przodzie jakby umyślnie podgolona, na przedniej wardze czarniawy wąsik się wysypał i mszy aksamitem, dziłki zapal i prawność na twarzy, kozacza duma i mutorność w postawie, jednym słowem na całą gębę kozak.

Ubior jego nie wykwinny, nie trefiony, ale strojny i

bogaty, powitanie nieukładne, nie mierzone, ale szczere i przystojne; przyjacielskie niby ojcowskie ściskanie Podkomorzego, radość i szczerota na twarzach dziewcząt, tak rozdobruchały Sawynę, że rozmawiał weselo, zadosyć: choć nie silił się na rozum, nie sadził się na wyszukane rzeczy i słowa, rozmowa szła poskocznie, i ani na chwilę nikt się nie zaciął w mowie, ani zafrasował się co ma powiedzieć; nawet tą razą Panna Salomea zapomniała o spasmach i suspirach, piętnaście razy zawołała tylko: quelle idée! a ledwie dziesięć razy wmięszała Rasyna, Krebilona i Pannę Skudery. Toczyły się rozmowy o wiejskich rzeczach, o polowaniu, o strachach upiorach i o podaniach ludu; w tych wiadomościach Sawyna celował na całe okolice, wiedział w jakiej mogile pieniądze się palą, kędy wilkołak mandruje, z których ementarów wychodzą martwice i upiory, gdzie mieszka czarownica co mleko krowom odbiera, dęszczę sprowadza i nawrokami na ludzi rzuca; znał wszystkie dumy i pieśni Ukrainy i wszej ruskiej ziemi od deski do deski, znał wszystkie podania o dawnych bojach i morach, i kiedy o nich albo o polowaniu mówił, to piękniało lice, panoszała postawa, wiara patrzała z oczów, a słowa tak bujnie i tak szparko płynęły jak woda na łotoki. Zdawałoby się że Bojan jakiś przyszedł z nad Dniepru, pieścić ucho, krew zapalać i matać duszą kozackiego ludu.

Kiedy Panna Salomea wściubiła w rozmowę jakiegoś tam swojego Rasyna, Sawyna o mało się nie przeżegnał, myślał że to diable miano, a potem zapytał, czy nie nowy jaki sąsiad przybył w okolice. Młode panny pusto się zaśmiały, ale nie szyderezo, nie złośliwie. Ciotunia westchnęła — quelle idée — a Podkomorzy wąs musnął, pas poprawił: — et to Francuz jakiś, Bóg to święty wie z kąd on — nie powiedział Niemiec, bo on w to wierzył jak kozak, że jak diabeł chce jaką psotę zrobić, to się zaraz wyczupurzy na...

I wszystko szło dobrze, składnie; kilku sąsiadów przyjechało. Przy obiedzie Podkomorzy kazał przynieść starego węgrzyna w omszonych butelkach, i wiwatowych kielichów; choć to nie święto, ani uroczystość żadna, zdrowia po zdrowiach wychylano; w końcu Podkomorzy nalał w kielich — Iwanowej Boehdanki — i z półuśmiechem spojrział na swoje dziewczki. Sąsiedzi jak ojciec pili, uśmiechali się i zacierali w twarzyczki dziewczętom, a dziewczęta kraśniały i spuszczały w dół oczki. Sawyna na podziękowanie kłaniał się, poczerwieniał i języka w gębę zapomniął, a sąsiedzi bywalce kmetują: dobry znak, kocha się chłopiec, ale w której to sęk, wszystkie trzy pokraśniały jak maliny, a kozak na żadną w tej chwili nie patrzył. Ojciec może wie, może nie wie, która z córek przypadła do serca młodemu Sawynie. Dziewcze zazwyczaj sprytnie w takich rzeczach, może odgadło jego miłość, ale co ludzie to nie wiedzą, bo Sawyna przed światem, strzelistemi słowami, beczelnymi mizgami oka, uczucia swego nieczwanił; on kochał się dla siebie, a nie dla ludzi.

Po obiedzie jakiś powóz przed ganek zajechał, ale nie było słyhać staro-polskiej palby z bata, tylko pocmoki i pogwizdy moskiewskich kuczerów. Jeszcze Podkomorzy nie podążył wyjść przeciw gościom, a już się drzwi otworzyły i przodem wpadł jakiś fireyk świszczypałka, we frączek

przybrany kuso i opięto, w butach ze sztylpami, uczupierzony gdyby pudel; choć to jeszcze ani myśli kur pisać na północ; Sawyna myślał że bezpieczy się wyrwał, i wskoczył między ludzi, i mało nie zawołał: — Wszelki duch chwali Pana Boga. — Za fireykiem wszedł urodziwy młodzieniec w dońskim kozaczym stroju, z szablą przy boku i oficerskimi błyskotkami. Ów fireyk, zwał się Graf Tytus Emanuel Gotard Askaniusz Bukarewicz, Kamerjunker Jego Cesarskiej Mości, odkomenderowany do osobnych i ważnych poruczeń, przy Ober-Jegier-Meistrze Grafie Naryszkinie; przez tego ostatniego posłany na rekrutowanie psów do cesarskiej psiarni. Z ojca Polaka, z matki Polki, tak skapeśniał sercem, obyczajem zdworzał, taki się zrobił perekińczyk, że aniby komu przez myśl przeszło, iż w jego żyłach krew polska, krew szlachecka. Ale za to po mistrzowsku znał obrzędy wielkiego świata, plótł trzy po trzy, bez składu i ładu, ale po francuzku. Mizdrzył się do poci pięknej, jak to mówi gminne przysłowie gdyby suczka na przywozie. Czasami jak furkadło wiercił się po komnatach, czasami ziewał, nudził się, obojętnym a pogardliwym okiem na wszystko pozieirał, a jedno i drugie udawał; nosił okulary i lornetkę, pisał wiérse, wikłał zagadki, bohomyzy malował, brząkał na klawicymbale, tańczył gdyby skoczek, w rozmowie na harc ciągle wyprowadzał albo swoje znaczenie u cesarskiego dworu, albo widowiska stolicy, albo pokątne miłości i potykania się różnych a różnych Pań i Panów.

Podkomorzy trocha się naburmusił, ale w swoim domu musiał grzecznie przyjąć gościa. Graf szumnie przedstawił rotmistrza Jelówajskiego, swojego postojanica, a potem fertycznie przysuwał się do pańien. Jak zapapłali po francuzku z Panną Salomeą, to Panna Salomea aż odmłodziła, uśmiecha się, kryguje, spieszcza głos, jak piętnastoletnie dziewczę.

Przyjazd nowych gości tak zbił z pantafyku Sawynę, że usiadł i jak mruk siedział, w rękę to chustkę od nosa miał, to wystrzępywał fręzle z pasa, a panna Róża popatrzyła na niego i zaśmiała się, jakby chciała powiedzieć, ja wiem co to znaczy. Jelówajski czy z przypadku, czy umyślnie siadł koło Panny Tekli, i rozmawiał o sąsiedztwie, o zabawach. Widać że Laszka wpadła w oko Dońcowi, bo ani myślał rzucić swego miejsca. Graf zgrabnie odsunął się od Panny Salomei, i przysiadł się do Panny Józefy: z początku jakoś szła rozmowa niegłaźnie, nieśmiało ze strony panny, ale niebawem poczęła śmiać się i szezebiotać, i przymilać; bo te lalki wertepowe wielkiego świata. zrazu i na chwilę mają dar obalamucenia młodej dziewczyny choćby jakiej Sawyna poczerwieniał, zaiskrzył okiem, nawet zębem zgrzytnął; wstał, zmierzył wzrokiem od stóp do głowy Grafa, może chciał go zadławić, bo w pierwszej chwili siwe oko aż poczerwieniało od gniewu; ale kiedy zobaczył że Panna Józefa tak zajęta tym świszczypalką, iż na niego ani spojrzy, czyżby mu się w oku zakreśliła, czy smutek uderzył do głowy, obrucił się i wyszedł.

Wrócił, ale już do pierwszej komnaty, gdzie Podkomorzy z sąsiedami popijali węgrzyna pomalutku, i gawędzili gadu gadu, to o gospodarstwie, to o ojezystych sprawach; bo to już czas rozpoczynać gorzelnię, woły stawiać na brachę, ta wieść doszła przez Berdyczowski kupców, że

w księstwie Warszawskim jakiś ruch i Napoleon, ten wielki wojownik, coś zamyśla o Polsce.

Za chwilę zatętniały konie przed gankiem i Sawyna zabierał się do pożegnania; Podkomorzy bierze go za rękę: — Zostań Panie Iwanie, przenocuj u nas, wręście noc jasna. — Zajedź do domu; żona dzieci na ciebie nie czekają. — On na wszystko roztargniony, nie swój; odpowiadał — nie mogę, nie mogę. — Panny proszą, a on się kłania, całuje w ręce, — nie mogę — Panna Józefa błyszcząc okiem w twarz mu spojiera, słodkim głosem mówi z cicha: proszę zostać, proszę. — On jej nie słowem, ale wzrokiem odpowiedział; co jawnie mówi: duszno mi, ciężko, boli serce. biorąc jej rękę do pocałowania nie czuł lekkiego uściśnięcia a całując ją mimowolnie puścił na pulchną rączkę dwie krople łez, i wyszedł. Kiedy się żegnał z Podkomorzym w ganuku o mało się nie rozplakał; żywo, po szalonemu wskoczył na konia; żywo, po szalonemu przezwalał dziedziniec i wybiegł za bramę.

Podkomorzy wrócił, może zgadł co było, bo spojrzał na zatroskaną Józefę: — Dobre dziecko, taki serdeczny jak ojciec, niech go Bóg błogosławi: — i przez okno przeżegnał krzyżem świętym w tę stronę gdzie Sawyna pojechał.

Panna Salomea szepnęła z cicha na ucho Grafiowi — quelle idée?... jak ksiądz. — Graf odmruknął, dał rozgrzeszenie a une ame repentante ou souffrante. (skruszonej duszeczce —) Panna Róża usłyszała tę rozmowę i rzekła niby sama do siebie: — Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

(Dokończenie nastąpi.)

O regulacyi gruntów

folwarcznych i włościańskich.

Gdy wyższa znajomość rolnictwa i stosunki włościan skłaniają nas co raz więcej do przeistaczania gospodarstw 3-polowych na płodoziemne lub przemienne; i gdy z innych względów dążyć musimy także do upowszechnienia najmu robotnika w miejsce pańszczyzny, ważną więc jest rzecz zwrócić uwagę naszych ziomków na potrzebę stosowania do powyższych dwóch celów, wszelkich pomiarów i regulacyi gruntów folwarcznych, urządzanych niegdyś w widokach obecnemu systemowi zupełnie przeciwnych.

W kraju naszym znajdowało się najwięcej i dziś jeszcze znajdziemy wiele folwarków odwiecznych, dosyć obszernych mających trzy pola, położone na przemian z tyłaz pól włościańskich: zapewne dla dogodności wspólnego ugorowania i pastwiska. Uznano już wprawdzie oddawna niepodobnieństwo prowadzenia gospodarstwa ulepszonego przy takim podziale gruntów, i starano się łączyć pola w masę jedną, przez nowe regulacye gruntów dworskich i wiejskich. Jednakże regulacye te, lubo częstokroć aż nadto kosztowne, bo z przynoszeniem posad włościańskich połączone, nie odpowiadają zwykłe ani obecnemu, ani spodziewanemu stanowi rolnictwa naszego i jego potrzebom.

Najpowszechniejszą dotychczas ich wadą było; zakładanie folwarków zbyt wielkich w stosunku 1) do naszych kapitałów; 2) do miejscowych budowli i 3) obfitości robotnika.

1) *Co do kapitałów*: nie wieleby się dziś znalazło dziedziców, lub dzierżawców, będących w stanie podwoić lub potroić dotychczasowe nakłady gospodarskie; a mianowicie: na podwojenie liczby inwentarza, na kosztowniejsze onego utrzymanie, na powiększenie robotnika, przy obfitszej sterkorzacy, doskonalszej uprawie i podwójnych lub potrójnych plonach zbioru; a jednakże, bez podobnych podwyższeń i potrzebnych do tego kapitałów, podźwignąć upadające nasze rolnictwo niepodobna.

Kiedy więc nie możemy w naszym kraju mieć kapitałów tak wielkich, aby odpowiadały obszernym niwom naszych folwarków; zakładajmy raczej folwarki tak małe, aby odpowiadały naszym szczupłym funduszom.

Powiększyłby się wprawdzie przeto koszt na budowę, gdyż liczniejsze zakładać musielibyśmy folwarki; lecz ten koszt jest zbyt małym w porównaniu do nakładów dawniejszych na same gospodarstwo, a mianowicie na inwentarze, porządki, i t. p. Ale do ich poniesienia łatwo znaleźć można dzierżawców, kapitały posiadających.

Przejęci tą prawdą, zamożni dziedzice dóbr w Anglii, podzielili od dawna swoje hrabstwa na folwarczki małe (z wyjątkiem zwykle jednego wielkiego dla rezydencji i propinacji), a wprowadzone na ich ziemię przez ich farmerów nakłady, są tak wielkie, iżby podobnych sami lordowie nie byli nigdy wstanie łożyć, chociaż są mieszkańcami zamożnymi kraju najbogatszego. Cóż dopiero mówić o znękanych kłeskami dziedzicach naszych, opłacających zaledwie procenta Towarzystwu Kredytowemu; lub o dzierżawcach wyniszczonych naszych folwarków; którzy z trudnością raty dzierżawne opłacają? Samo tylko zmniejszenie u nas folwarków i dzierżaw zaradzić temu może.

2) *Co do miejscowych budowli*. Drugą wadą dotychczasowych u nas regulacji jest: zakładanie folwarków nowych w gruntach jałowych i odległych wprawdzie nie zawsze zbyt obszernych, ale często, prócz wody studziennej i łąkowego mieszkania dla ekonoma lub dozorey i owczarza, nieposiadających żadnych wygod i przyjemności dla rezydencji dziedzica lub dzierżawcy.

Nadszedł jednakże czas przekonania się, że podobne folwarki, zbywające od potrzeby rezydencji dla dziedzica i często nie dość przyległe, ażeby mogły być dokładnie administrowane, powinny być wszędzie wydzierżawione, chociażby bez propinacji i dostatecznej liczby robotników.

Znajdą dzierżawców i takie folwarki, byle tylko z innych względów były do dzierżawy przygotowane; znajdzie się bowiem i u nas niejeden przezorny i niezarożumiały gospodarz, który, nie zakładając pewnych spekulacji na zbyt upowszechnionych dziś gorzelniach, ani na dzierżawach nieproporcjonalnych do posiadanego kapitału, kontentowałby się folwarczkiem mającym 180 morg. polsk. tak dobrze — jak mającym 400 morgów polskich rozległości, i z niego równe może odnosić korzyści.

Ale nie znajdując przy małych folwarczkach ani wygodnego mieszkania, ani ogrodu, a często ani łąk, ani do-

brój wody, zmuszonym jest, dla samych wydatków życia, brać dzierżawę większą nad swą możność należytego onej zagospodarowania. Jak zaś ztąd niepomysłne wyniknąć muszą i dla niego, i dla dziedzica i dla poprawy ogółu rolnictwa krajowego skutki, łatwo sobie można wyobrazić.

3. *Co do obfitości robotnika*. Trzecią wadą nowych folwarków bywa zakładanie ich w okolicy oddalonej od wsi i posad innych. Folwarki takie, po zniesieniu pańszczyzny, wymagają stawiania w bliskości domów dla czeladzi i wyrobników. Najlepiej jest unikać zakładania folwarków w takim położeniu, przenosząc miejsca bliższe wsi i użyźniane od dawna gnojem; co wielki ma wpływ na urodzaj warzyw i konieczyny w pierwszych latach gospodarstwa nowego najpotrzebniejszych; i dla tego, gdzie dawne pola folwarczne położone są na przemian z włościańskimi, tam lepiej jest nie robić zamiany, ale na polach oddalonych, zwłaszcza z przeciwniej strony wsi położonych, stawiać folwarki. Bliskość wsi i włościan nie będzie przeszkadzać bynajmniej, skoro grunta folwarczne będą okopane rowem, lub odgrózione, a nastręczy wiele dogodności w pomieszczeniu liczniejszej czeladzi, i w umowach o najem dzienny.

Oddalone zaś i jałowe grunta zostawiać wypada na pastwiska stałe dla owiec i dla inwentarza. Jeżeliby zaś szczególniejszą korzyść upatrzeć było można w założeniu folwarku znacznie od wsi oddalonego, np. przy karczujących się na pola lasach, w takim razie zakładać potrzeba razem bliską kolonię wyrobników albo zagrodników.

Mniemam, że te kilka uwag skłoniłoby powinny regulujących swe dobra właścicieli, do przekładania folwarków małych nad wielkie i wybierania na nie takich miejsc, aby i gospodarstwo płodozmienne i przyszły dzierżawca znaleźć mogli dla siebie potrzebne dogodności. Lecz równie ważnem jest zastosowanie się do teraźniejszej dążności rolnictwa i cywilizacji, przy regulowaniu gruntów i urządzeniu prac polciagowych i ręcznych, kiedy w skutek zniesienia pańszczyzny *zupełne przeistoczenie obecnego trójpolowego gospodarstwa, konieczne nastąpić musi.*

Piotr Maciejowski, z Jaworzymirnik.

Zakłady dobroczynne i pożyteczne.

Ustawy Zakładu ochrony chłopców pod opieką ś. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone.

(PRZEDRUK)

(Dokończenie)

§. 18.

W przeciągu 3 miesięcy od daty potwierdzenia przez Wysokie Namiestnictwo niniejszych ustaw, każdy z trzech członków Dyrekeyi w myśl §. 17. postanowionych, obiera sobie zastępcę, którego Najprzew. Protektorowi do potwierdzenia przedstawi.

§. 19.

Gdyby przez chorobę, wyjazd ze Lwowa lub inną przeszkodę który z członków Dyrekeyi zarządem Ochrony zajmować się nie mógł, obejmuje miejsce nieobecnego lub chorego jego zastępcą z wszelkimi prawami i obowiązками do stanowiska członka Dyrekeyi przywiązaniemi, póki przeszkoda nie zostanie uchyloną.

§. 20.

W przyszłości Dyrekeya w ten sposób odnawiać się ma, iż po śmierci kapłana będącego jej członkiem, Najprzewielebniejszy Arcybiskup Lwowski obrz. lac., z grona duchowieństwa swojej Archidiecezyi następcę jego mianować będzie. Toż samo uczyni Wydział reprezentacyi krajowej po śmierci obywatela ziemskiego, który teraz jest członkiem Dyrekeyi, wybierając jego następcę z grona obywateli ziemskich. Po zejściu obywatela miejskiego obsadza jego miejsce wydział miasta Lwowa, wybierając innego obywatela miejskiego. Najprzewieleb. Arcybiskup Lwowski obrz. lac., Wydział reprezentacyi krajowej, i Wydział miasta Lwowa będą także obierać zastępców mianowanych przez siebie Dyrektorów.

§. 21.

Każdy członek Dyrekeyi równie jak i zastępcą powinien: a) być w Galicyi urodzonym; b) przynajmniej większą część roku stale we Lwowie mieszkać; c) mieć nieskazitelny charakter i prawej katolickiej moralności zasady.

§. 22.

Dzieci przyjęte do ochrony obowiązane są do pilności w naukach, posłuszeństwa względem przełożonych, przykładności w obyczajach. Dobrym sprawowaniem się mają okazywać, iż są godnymi wyświadczonego im dobrodziejstwa, codziennie też w rannych i wieczornych pacierzach o błogosławieństwo Boże dla żyjących dobrodziejów Ochrony i o wieczny odpoczynek dla zmarłych modły zasęlać mają.

§. 23.

Jeżeliby Ochrona chłopców pod opieką świętego Antoniego istniejąca we Lwowie z jakiegokolwiek powodów istnieć przestała, wtedy realność pod liczbą 53³/₄ we Lwowie położona zwróconą być ma Jaśn. Wielm. Honoracie hrabinie Borzęckiej lub jej spadkobiercom na wyłączną ich własność; kapitał zaś, na utrzymanie chłopców przez Jaśnie Wielm. Honoratę hr. Borzęcką ofiarowany, przejść ma na własność małego Seminarium obrz. lac. we Lwowie istniejącego.

Działo się we Lwowie dnia 6. Stycznia 1858.

P o d p i s a n o: Kalikst Orłowski. — Ks. Antoni Manasterski, wikaryusz archikatedralny obrz. lac., katecheta Zakładu głuchoniemych.

W myśl §. 4, Statutów Zakładu tego Członkami Dyrekeyi są: WP. Kalikst Orłowski. — Ks. Antoni Manasterski. P. Roman Ducheński. — Zastępcami: JWP. Włodzimierz hr. Rusocki. — JW. ks. Jan Krassowski, Proboszcz i Dziekan u św. Mikołaja. — Pan Wicenty Rawski.

Nr. 203. Ofiarowany mi w §. 3. powyższych Statutów protektorat, Mojem i następców Moich imieniem przyjmuję Z konsystorza metropolitalnego obrz. lac. — Lwów dnia 27. Stycznia 1858. — ŁUKASZ, Arcybiskup. Metrop. Lwowski obrz. lac. — (L. S.)

N. 6649. Die vorstehenden Statuten der Lemberger Knabenbewahranstalt unter dem Schutze des heiligen ANTON werden von der k. k. Statthalterei mit dem Beisatze zu §. 5 bestätigt, dass kraft des der Staatsverwaltung zustehenden Aufsichtsrechtes über alle Stiftungen, von der Direction jährlich ein Zustandsbericht über diese Anstalt, welcher auch die Uebersicht über die Gebarungsergebnisse mit dem Instituts Vermögen zu enthalten hat, der k. k. Statthalterei vorzulegen sein wird. — Lemberg den 15. Februar 1858. — Sr. k. k. apostolischen Majestät wirklicher geheimer Rath, Statthalter von Galizien etc. etc. GOŁUCHOWSKI. — (L. S.)

Kopia dokumentu fundacyi.

Ponieważ uważając pilnie od lat kilku Zakład Ochrony ubogich chłopców w mieście Lwowie staraniem WWnych Kaliksta Orłowskiego i księdza Antoniego Manasterskiego wikaryusza katedralnego, utrzymywany, przekonałam się o jego potrzebie i użyteczności, prócz tego widząc z jaką troskliwością i wylaniem ci dwaj godni mężowie rzeczonym Zakładem się zajmują, a osobliwie oceniając poświęcenie się księdza Antoniego Manasterskiego, którego w swych męczących i trudnych pracach tak w Zakładzie Głuchoniemych jak i w rzeczonym Ochronce, tak chlubne daje dowody; na koniec w nadziei, że obadwa ci zacni mężowie ciągle i na dal Zakładowi pomienionemu starania swe poświęcać będą powzięłam zamiar, utrwalić byt tegoż Zakładu, w swoim rodzaju u nas jedyne; tym celem nabyłam na własność dom z ogrodem i gruntem we Lwowie pod liczbą 53 n. czwartą części położony i takowy oddałam w fizyczne posiadanie Ochronki chłopców do rąk WWnych. Kaliksta Orłowskiego i księdza Antoniego Manasterskiego.

Cheąc zaś zamiar mój do skutku doprowadzić, niniejszem pismem oddaję pomieniony dom z ogrodem i gruntem we Lwowie pod liczbą 53³/₄ położony, a w księgach Tabul miejskiej Lwowskiej dom 26 pag. 386 n. 12 haer. na rzecz moją intabulowany, na stałą i wieczystą własność wyżej wymienionego Zakładu Ochrony ubogich chłopców, który odtąd ma nosić nazwę „Zakładu Ochrony małych chłopców pod opieką ś. Antoniego“ i pozwalam aby tenże Zakład świętego Antoniego za właściciela rzeczonyj realności intabulowany został. Wszelako wkładam na rzeczony Zakład obowiązek

1. Aby potwierdzenie Statutów pomienionego Zakładu w porozumieniu zemną już ułożonych od właściwych ces. król. władz rządowych uzyskać.

2. Aby przynajmniej dziesięciu biednych chłopców każdego roku w tym Zakładzie utrzymanie i wychowanie Statutom odpowiednie pobierało, gdyby większej liczby Zakład dla braku dostatecznych funduszy utrzymywać nie mógł.

ponieważ zaś realność w mowie będąca przeznaczona jest jedynie na umieszczenie chłopców i osób do dozoru przeznaczonych a tym samym dochodu żadnego przynieść nie może; przeto na utrzymanie pięciu chłopców, wyżej namienione przeznaczam prowizye od sumy 10,000 fl. C. M. (mówię dziesięć tysięcy) w obligacjach indemnizacyjnych, które zaraz w ręce Wgo. Jmc. ks. Antoniego Manasterskiego i Wgo. Kaliksta Orłowskiego składam, oraz oświadczam że na utrzymanie drugich pięciu chłopców potrzebną sumę 10,000 fl. M. K. w obligacjach indemnizacyjnych w sześć miesięcy po zatwierdzeniu Statutów Ochrony chłopców w przez Władze rządowe, złożę.

3. Aby rachunki ze stanu majątku, tak teraźniejszego jak i przyszłego, któryby w czasie Zakładowi temu przyrośł, tudzież z wszelkich dochodów i wydatków Najprzewielebniejszemu Ordynarjatowi obrządku łacińskiego we Lwowie, pod którego opieką i protekcją tenże Zakład według statutów zostawać ma, a nikomu innemu składane były.

Prócz tego stanowią:

4. W razie gdyby Zakład ś. Antoniego zatwierdzenia rządowego nie uzyskał, lub zbiegiem czasudła jakichkolwiek dowodów w myśli statutami objętej istnieć przestał, realność pod liczbą 53³/₄ wrócić ma do mnie lub moich spadkobierców. Suma zaś na utrzymanie chłopców przeznaczona, ma być dana na rzecz małego Seminarium we Lwowie istniejącego.

5. Intabulacja niniejszego dokumentu ma być uskuteczniiona moim kosztem, a to tak, aby ani za przelanie prawa własności ani też za intabulację tegoż prawa ani zgola żaden z tego interesu wynikający koszt Zakład ten nie ponosił.

W dowód czego niniejszy dokument w obecności świadków własnoręcznie podpisuję.

Działo się we Lwowie dnia 16go. Stycznia 1858. —

Honorata Borzęcka.

Jako świadek podpisuję Alfred Młocki. — Jako świadek podpisuję ksiądz Seweryn Morawski, kanclerz konsyst.

Die vorstehende Stiftungsurkunde erscheint in dem Urkundenbuche der Stadttafel Z. 295, Seite 69 Post 50 wörtlich eingetragen. — Siehler, k. k. Konzipist.

POŚWIĘCENIE domu ochrony chłopców pod opieką świętego Antoniego.

Dnia 23 Października 1858 odbyło się uroczyste poświęcenie domu przeznaczanego na pomieszczenie zakładu istniejącego we Lwowie od lat kilku pod nazwą: *Ochrona chłopców pod opieką ś. Antoniego*. Jeszcze w r. 1849 p. Kalikst Orłowski jeden z obywateli ziemskich, spotkawszy na ulicy sierotę łakającą się w nędzy bez przytulku, powziął piękną myśl utworzenia zakładu, w którymby opuszczone, żadnej pieki nie mające sieroty znalazły schronienie i naukę aż do lat w których-by mogły być oddane do rzemiosła lub, służbę. Przyczyniwszy się znacznie do funduszów z własnego majątku, zwierzył myśl swoją księdzu Antoniemu Manasterskiemu wikaremu kapituły metropolitalnej obrz. łaciń-

skiego katechecie Instytutu głucho-niemych, ktyren myśl tę chrześciańską gorliwie wzięwszy do serca, dołożył starań, ażeby zebraniem składek utworzyć fundusz. Starania te pomyślny odniosły skutek. Fundusz wzrósł do znacznego kapitału, a zakład pod okiem obu dobroczynnych mężów dawał ochronę dwudziestu kilku sierotom. Mieścił się jednak w domu najętym, z którego to powodu często z miejsca na miejsce przenosić się musiał. Dopiero w bieżącym roku znana z pobożności i dobroczynności pani, zmarła przed kilku miesiącami śp. Honorata Borzęcka zakupiła na pomieszczenie zakładu obszerny dom z ogrodem na przedmieściu Łyczakowskiem, w parafii św. Antoniego, i nadto przeznaczyła wieczysty fundusz na utrzymanie dziesięciu chłopców w zakładzie. Dom ten wyrestaurowany i odpowiednio do przeznaczenia swojego urządzony, został przy uroczystym poświęceniu otworzonym i sieroty którym obecnie zakład użycza ochrony, wprowadzono do nowego tego mieszkania. Po mszy świętej w kościele świętego Antoniego odprawionej przez Dyrektora tego Zakładu księdza Antoniego Manasterskiego, na której oprócz liczego grona zaproszonych gości znajdowali się wychowawcy obojga płci innych zakładów dobroczynnych Lwowa, mianowicie ciemnych i głucho-niemych, udał się cały orszak w uroczystym pochodzie do poświęcić się mającego domu. Przybył tam także JExc. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski; Wn. ks. Antoni Manastyrski, kustosz kapituły podówczas administrator dyecezyi Lwowskiej, odbył ceremonię poświęcenia. W przemowie mianej ze stopni ołtarza urządzonego w dormitarzu, zwrócił Wn. ks. Antoni Manasterski wikaryusz katedralny obecnie Członek Dyrekeyi uwagę słuchaczy najprzód na nędzę sierocego stanu, na występki do których częstokroć sieroctwo prowadzi, na zbawienne dla moralności w ogóle skutki zakładów mających na celu opiekowanie się sierotami, przeszedł po krótkce historię utworzenia niniejszej ochrony, — wynurzył podziękowanie dla jej fundatorów i spódobroczynców, a zwracając mowę swą do małych wychowawców zakładu, zakończył nauką zachęcającą ich do pracy, uczciwości, posłuszeństwa i wdzięczności dla opiekunów i dobroczynców; poczem w krótkiej modlitwie wezwał Opatrzność, aby łaską swoją nie przestawała czuwać nad tym, w duchu miłosierdzia chrześciańskiego ufundowanym domem.

Po skończonym obrzędzie Jego Exc. hr. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski z małżonką swą raczył obejrzyć szczegółowo całe urządzenie Zakładu; Członek Dyrekeyi zakładu Włodzimierz hr. Rusocki zastępca dyrektora z uprzejmością oprowadzali zebranych gości; p. Ściiborski ułożył wiersz stósonny do okoliczności, który między publiczność rozdany został.

Dom, w którym się obecnie zakład mieści, stoi na wgrz, na świeżem i zdrowem powietrzu, otoczony ogrodem. Obok jest pralnia, stajnia na krowy, piwnice i inne na rozmaite składy potrzebne zabudowania. Główny budynek jednopiętrowy, mieści na dole obszerną salę jadalną, mieszkanie przełożonego zakładu, ochmistrzynię i kuchnię. Na górze jest sala sypialna w której kaźden chłopczyk ma łóźko z siennikiem, poduszką i kołdrą, Obok sala do nauki, ozdobiona portretem dobrodziejki zakładu śp. Honoraty Borzęckiej

Celem zakładu wytkniętym ustawami potwierdzonemi w b. r. przez W. Rząd krajowy, jest danie przytulku sierotom plei męzkiej, udzielanie im nauk elementarnych, przyzwyczajanie do pracy i wychowanie uczniów w zasadach religii chrześcijańsko katolickiej, tak ażeby z czasem wyszli na ucześciwych i pracowitych rzemieślników lub na dobre sługi.

Do zakładu przyjmują się tylko te sieroty, które metryką chrztu udowodnią, że są urodzone w Galicyi i z rodziców katolików. Muszą przytém być zupełnie zdrowe, nie podlegać skrofuiom lub innym chronicznym chorobom, w takim bowiem razie, nawet gdyby te choroby okazały się już po przyjęciu do zakładu, każdego podlegającego im chłopca natychmiast z zakładu wydalony być ma. Przyjmują się chłopcy mający ukończonych lat 8 do 10. Pierwszeństwo mają dzieci z prawego łóża. Tylko dzieci biedne, które albo rodziców postradały, albo których rodzice nie mają sposobu utrzymania, mogą być przyjęte do ochrony. Pierwszeństwo mają zawsze najbiedniejsi, a między temi sieroty. Liczba chłopców przyjmowanych corocznie stosować się będzie do każdorocznych dochodów zakładu. Chłopcy wszyscy mają chodzić do szkół publicznych, dopokąd fundusze zakładu o tyle się nie powiększą, żeby można utrzymać zdolnych nauczycieli domowych. Gdy to nastąpi, chłopcy będą uczyć się w zakładzie prywatnie, a tylko egzamina przed profesorami szkół publicznych zdawać będą. Każden chłopiec zostaje w zakładzie przez lat cztery, to jest do ukończenia czterech klas elementarnych; poczem za staraniem dyrekcji umieszczonym zostanie lub w jakim warsztacie rzemieślniczym, lub w służbie prywatnej. Jeżeliby chłopiec który, skończywszy szkoły normalne, niemiał jeszcze ukończonych lat dwunastu i z tego powodu trudno mu było o pomieszczenie u rzemieślnika lub o służbę, natenczas wyjątkowo, będzie mógł jeszcze rok jeden dłużej w zakładzie pozostać.

Obecnie znajduje się w zakładzie 28ch chłopców. Z rozrzewnieniem przychodzi patrzeć na tę gromadkę zdrowych i wesółych sierotek, dobrze odzianych, wyrwanych nędzy i zgubnym jej skutkom, a znajdujących się dzisiaj na drodze uczciwości, pracowitości i oświaty pod opieką troskliwych dobroczyńców zakładu, dla których wdzięczność w sercach sierot z pokolenia do pokolenia przechodzić będzie.

M O W A

*przy wprowadzeniu Ochrony małych chłopców pod opieką
ś. Antoniego zostającej do domu na ten cel przeznaczonego
dnia 23. Października 1858 miana przez księdza*

ANTONIEGO MANASTERSKIEGO,

Wikaryusza katedralnego obrz. łac., Katechetę i Profesora w Zakładzie głuchoniemych, Dyrektora Zakładu Ochrony małych chłopców.

*Pójdźcie synowie, słuchajcie mię, bojaźni Pańskiej
nauczę was.* Ps. XXXIII. v. 21.

Szanowni Słuchacze! Boleśny zaiste widok, patrząc na gromadkę dzieciak opuszczonych, ta biedna sierota bez ojca i matki, błąka się po ulicach miasta, obdarta, zgło-

dniała, każdy ją potrąca, odpycha, włóczęgą nazywa; albo aby się pozbył natrętności, rzuci mu grosz w mniemaniu, że mu ulgę przyniósł, a on tym sposobem dał raczej powód do chętniejszego wałęsania się i wsparł żądze lenistwa i próżnowania, bo nie szkodliwszego nad jałmużnę grajcarową małym ubogim podaną dzieciom; albo też tę sierotę napędza do pracy, ale ona nie ma własnej strzechy, ona nie zna tych drzwi, któreby się otwarły do dania jej zajęcia, a nie znalazłszy, toby się jej losem szczerze zajął, niedoznał czynnej miłości od ludzi, nie zna Boga, i ani Boga ani ludzi nie kocha, nienawisć i zemsta wzrasta w jej sercu, terazniejszość jej, — to ciągle zżymanie się, zniechęcenie, to nieprzerwane pasmo niepokoju, smutku i udręczeń, — przyszłość jej — to kajdany lub szpital. Owe dziecię ma ojca, lub matkę, lecz wdowa otoczona liczną dziatwą gromadką podupadłą w nieustającej ręk pracy, nie wystarcza na ich wyżywienie, i ani należytego dozoru, ani chleba potrzebnego dać im nie może. Tamte biedne dziecko ma wprawdzie ojca i matkę, ale oby raczej nie miało! ojciec i matka po szynkach trwonią czas i pieniądz, w domu nierząd, niedostatek, rozpusta, przekleństwo, a w tej piekielnej atmosferze wyrasta dziecko Boga tylko z bluźnierstw poznało; nie dziw więc, że się zła na świecie coraz bardziej szerzy, że występki coraz śmielej i zuchwalej enotę ujarzmia, że domy poprawy, więzienia, szpitale codziennie bardziej się przepełniają! Szukasz sług rzetelnego, pracowitego, trzeźwego, pocziwego, o! to go nie tak łatwo znajdziesz! Życzylbyś sobie mieć wiernego człowieka, na któregoś mógł bez obawy zdać sprawę i zajęcie domowe, któryby cię szanował, chętnie słuchał jak przystoi Pana swego lub Panią domu, byś w jego osobie znalazł nie tylko sługę, ale prawdziwie przychylnego tobie przyjaciela, któryby nie nadużył twojego w nim położonego zaufania, to podobno na próżno! Pytasz się o rzetelnego rzemieślnika, któryby cię nie oszukał, któryby się starczył w słowie, by cię nie obdarł niesumienne, by ci oddał pracę swą odpowiednią płacy twojej, to chyba wyjątkowo! Przy czyną tego złego, zaniedbanie w młodości, brak poznania Boga i jego świętych przykazań, brak bojaźni pańskiej, brak poznania swoich obowiązków, brak wzzyczajania do pracy, rzetelności, posłuszeństwa, pocziwości od lat dziecińczych.

Aby zapobiedz tym nader smutnym a dla społeczeństwa ludzkiego tak szkodliwym skutkom, już od lat kilku w mieście naszym zwrócono baczniejszą uwagę na dziatwę ubogą i sieroty obojga plei, a osoby czynną miłością Boga i bliźniego zagrane, których imiona tu nie wymieniam, są one bowiem złotemi literami wpisane w owej księdze żywota, która będzie otwartą i przeczytaną w on dzień stanowiący, gdy się okażą wszyscy przed stolicą Pana i Zbawiciela naszego, gdy pocznie czynić ścisły obrachunek ze sługami swemi, dochodząc, jak używali talentów sobie powierzonych, tedy im rzecze: „Zaprawdę powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili. Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo was przygotowane od założenia świata.“ Math. c. XXV. 34. 40. One zajęły się troskliwie losem tych biednych istot

a Bóg dobry, któremu się takie podobaly sprawy, pobłogosławił ich dobrym i szczerym usiłowaniami, bo w krótkim czasie liczniejsze w stolicy naszej powstały dla płci obojga domy przytulku i wychowania. Jednym z takich jest i ten dom, do którego dziś szanowni wprowadzamy tę gromadkę sierot ¹⁾ przeznaczony na Zakład ochrony chłopców, który dla rozróżnienia od innych podobnych dobroczynnych Zakładów w mieście Lwowie nosi nazwę „Zakład Ochrony chłopców pod opieką Ś. ANTONIEGO,” a tego celem jest jak opiewa §. 1. Statutów przez wysokie c. k. Władze rządowe potwierdzonych *„Danie przytulku i utrzymania chłopcom biednym i usposobienie ich przez wychowanie moralne na zasadzie religii katolicko - chrześcijańskiej, przez przyzwyczajanie do pracy i porządku i przez kształcenie w naukach elementarnych, aby kiedyś moralnymi i pracowitymi rzemieślnikami, albo uczciwymi i wiernymi sługami zostać mogli.”* Z tego powodu „chłopcy tego Zakładu,” jak się wyraża §. 12. tychże ustaw, *„wszyscy chodzić mają do szkół publicznych normalnych i egzamina publicznie wraz z innymi uczniami zdawać; jeżeli jednakże fundusze Ochrony o tyle się powiększą, iż będzie można zdalnych nauczycieli domowych utrzymywać, wtedy po poprzednim zawiadomieniu Wysokiego c. k. Namiestnictwa, w domu się uczyć i przed publicznymi Profesorami egzamina prywatnie zdawać będą.”*

Już z końcem roku 1849 dwaj zaci ni mężowie ²⁾ a przyjaciele sierot powzięli zbawienną, ze źródła chrześcijańskiej miłości bliźniego wypływającą myśl, zbierać po ulicy tulające się bez sposobu do życia sieroty płci męskiej, dawać im przytułek i odpowiednie ich położeniu wychowanie, a w tym celu złożwszy nieznaczną kwotę pieniężną ³⁾ ufni w niewyczerpane źródła opatrności Tego, który pięciorgiem chleba na puszczy rozmnożył do pokarmienia 5000nej rzeszy do sytości, przyjęli z początku dwie sieroty pod swoją opiekę, a już w roku następującym liczyli ich kilkanaście u siebie, ani się też zawiedli w ufności w Boga, bo ten, który im nasyłał sieroty, nasyłał oraz dobroczyńców, zagrzewając szlachetne serca szanownych obywateli, którzy pospieszali z datkami wsparcia nędzy i jako na ołtarz, Bogu miłe, do rąk opiekunów biednych, na utrzymanie sierotek składali ofiary!

Jednakże do utrwalenia bytu tej Ochrony dopiero w roku niniejszym przyczyniła się stanowczo z dobroczynności nam wszystkim znana dama W. Pani Honorata Borzęcka, która kupnem tego tu domu, który na własność wieczystą Zakładu Ochrony chłopców za życia swego oddała i prowiżyła z sumy przez nią legowanój utrzymanie 10ciu chłopcom na zawsze zabezpieczyła. Powołał ją Bóg przedwcześnie zanim oglądać mogła dokonanie dzieła przedsięwziętego a raczej wezwał ją Bóg po nagrodę do siebie; pokój jej zwłokom a duszy jej niechaj przyświeca światłość wiekuista, pamięć jej też w tym Zakładzie sierót trwać będzie od pokolenia do pokolenia!

Wdzięczna pamięć pozostanie i dla osoby waszej Excellencyi jako Namiestnika Jego c. k. Apostolskiej Mości w Prowincyi naszej a szczególniejszego Protektora wszystkich dobroczynnych Zakładów, który swym dzielnym wpływem, roztropnemi rady i sprężystością swoją tyle się przyczyniać raczy już do wprowadzenia w życie nowych dobroczynnych Zakładów, już to do utrwalenia bytu istniejących; i ja w tej chwili, w imieniu Zakładu Ochrony Waszej Excellencyi najczulsze składam dzięki, ponieważ nie tylko swą dostojną obecnością zaszczycił raczyłeś solenne zaprowadzenie, ale nadto zawdzięczać winienem zatwierdzenie Statutów tego zakładu a nawet utrwalenie bytu jego, podaniem łaskawem roztropnego pomysłu w jaki sposób odnawiać się ma Dyrekcyja onego w całej przyszłości! ⁴⁾

I Tobie najprzewielebniejszy Pałacie za wyświadczoną dzisiaj sierotom w ich imieniu dziękuję usługę. ⁵⁾

Dzięki wam wszystkim szanownym P. T. przyjaciółom ludzkości, którzyście się licznie dzisiaj zebrali, dając dowody czynnego udziału o losie sierot tu zgromadzonych, Bóg niech będzie nagrodą waszą za ten święty miłości bliźniego udział!

Do was nakoniec tu zgromadzona dziatwo, jako wychowanców tego Zakładu, jako sierot którym dóm ten ma dać przytułek a nawet podstawę dla losu na całe życie wasze, do was dziatki, które tu wychowanie pobierać macie, zwracam słowa moje i z Psalmistą Pańskim odzywam się Pójdźcie synowie słuchajcie mię, bojaźni Pańskiej nauczę was. Psł. 33. 12. Do was mówię słowa pisma św. „Trzymajcie się nauki: nie puszczajcie się jój, strzeżcie jej, bo ona jest żywotem waszym.” Prow. 4. 13. Pomnijcie że odpowiecie celowi tego tu dobroczynnego Zakładu tylko powolnością waszą, dając się chętnie nakłaniać do posłuszeństwa, porządku, pracy, uczucia wdzięczności, czci i uszanowania ku waszym przełożonym, chętném przejęciem się zasad z katolickiej św. religii wypływających, a które pieczołowitość Opiekunów waszych w serca wasze wszczepiać usiłować będzie, jeśli po dług tych czystych zasad oraz i wasze obyczaje formować będziecie. A teraz wznosząc ręce i serca wasze, Bogu najdobrotliwшему najczulsze dzięki składajcie ze mną, Temu najłaskawszemu Ojcu w niebiesiech, Ojcu sierot dobremu, aby Ten, który to ś. dzieło ku swój chwale dał rozpocząć, dokonał także zamiary onego porządanym uwięczając skutkiem!

Wszechmogący Boże! Twoja najświętsza opatrność czuwa nad wszystkimi ludźmi, spraw łaskawie, aby w tym tu Zakładzie dla chwały Twojej a ku podźwignieniu losu sierotek przeznaczonym, wszystko dobre istniało i pomnażało się; użyż tej dziatwie Twego błogosławieństwa, niewypuszczaj ją z opieki Twojej i spraw, aby w tym domu dobroczynności pospołu pobożność i dobre obyczaje przemieszk-

⁴⁾ Jego Excellencya Jaś. W. Pani Agenor Hrabia Gołuchowski, Jego c. k. Apostolskiej Mości, rzeczywisty tajny radca, Namiestnik Galicyi, etc. podał sposób odnawiania dyrekcyi patrz §. 20. statutów.

⁵⁾ JW. Jm. ks. Antoni Manastyrski, kustosz kapituły metrop. obrz. łac. Opat Żółkiewski i Administrator osieroconej Archidiecezyi Lwowskiej, poświęcał Statutę i dóm Patrona tego Zakładu św. Antoniego.

¹⁾ Dnia 23. Października 1858 wprowadzono 24 chłopców biednych a wychowanców tego Zakładu.

²⁾ P. Kalikst Orłowski i P. Kornel Milewski.

³⁾ Bo tylko 100. Złr.

wały. Boże! Ty jesteś początkiem i końcem wszystkiego dobrego, dozwól nam tak szczęśliwie wszystkiego dokonać jak do tych czas pozwoliłeś za Twém błogosławieństwem szczęśliwie rozpocząć, eo niech nam uprosi przeznaczą naszego Patrona św. Antoniego przyczyna, którego szczególniejszej pieczy się poręczamy i zawsze poręczać będziemy. Amen.

WIERSZ

PRZY WPROWADZENIU OCHRONKI MAŁYCH CHŁOPCÓW

pod opieką ś. Antoniego zostającej,

DO NOWO NA TEN CEL URZĄDZONEGO DOMU,

szanownym założycielom tegoż zakładu

WIELMOŻNEMU

Kalikstowi Orłowskiemu

i

WIELEBNEMU KSIĘDZU

Antoniemu Manasterskiemu

przez *Jana Ściborskiego* ofiarowany.

Bo kto biednemu poda jałmużnę
Cierpiącym boleść osłodzi;
Temu, rzekł Chrystus, niebo jest dłużne,
I Bóg go hojnie nagrodzi. Odyniec.

Kto w niedoli bliźnich wspiera,
Nieszczęśliwym pomoc niesie,
Cierpiącemu lzy ociera,
Nad sierotą lituje się;
Ten zaprawdę jest cnotliwym,
Ten człowiekiem jest prawdziwym.

Nieraz chłopiec obnażony,
Wskróś przeziębły i zgłodniały,
Wzrok błagalny na wsze strony
Szle do bliźnich przez dzień cały;
By mu w dom kto rozwarł wrota,
Ach! bo biedny, bo sierota!...

Przecież głód chłopcu dokuczał,
Choć niejeden miał na względzie
Co zbawiciel nas nauczał:

„Dajcie a dano wam będzie.“
Bo się każdy pędzią mierzył,
Bo w hojność zamożnych wierzył.

„Boże cię opatrz nieboże!
„Idź kochanku w pańskie progi,
„Pan ci łatwiej dopomoże,
„Bo cóż ja ci dam — ubogi?“
A pacholę w miejscu stało,
Bo ich szukać nie umiało.

Znalazł się Boduin *) drugi
Co się tej dziatwy uzałił,
I oddał się im w usługi,
By ich od nędzy ocalił:
I napróżno się nie trudził,
Bo litość w sercach obudził.

I spłynęli dłonią wielką,
I uczynią jeszcze wiele:
Dzięki Ci Obywatelko!
Cześć Wam cni Obywatele!!
Nie wymieniam Was wraz z datkiem,
Bóg jest Waszych czynów świadkiem.

Rzekł ktoś: „nie masz cudów teraz.“

A ja mówię: bluźnisz braeie;
Bóg się jawi cudem nieraz,
Ot i dziś cud nowy macie:
Setką Kalikst czyn otworzył,
Ratrzcie jak ją Bóg pomnożył. . .

Patrzcie jak jest Pan wspaniały!
Jak nagradza szczere chęci:
Rosną, rosna kapitały,
Dóm się na ochronkę święci,
I obszerny, i gustowny,
A co? . . nie jest Pan cudowny? . .

O Kalikście! coś położył
Pierwszy kamień tej budowie;
Obyś tej pociechy dożył,
By ten zakład głośny w Lwowie,
Był dla takich jak ten, wzorem,
By wielu szło Twoim torem.

Ciebie zaś Ojciec Antoni!
Coś się pięknym sercem wślawił,
Wytrychu bogatych dłoni!
Oby cię Bóg błogosławił! . .
Choć cię czasem ciera ugodzi,
Pracuj — Bóg ci to nagrodzi.

*) Ojciec Boduin, ksiądz, założyciel domu „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie, nieugięty w gorliwości i niezachwiany w zbieraniu składek na ten dom ochrony dzieci, doświadczony obelgi przez uderzenie w twarz, pełen chrześcijańskiej pokory, rzekł: „to dla mnie — a co dla moich dzieci?“ Jakoż ta nadzwyczajna pokora hojną jałmużną uwieczyla życzliwe chęci wielkodusznego zebrała.

Sprawozdanie

z przychodu i rozchodu Ochrony chłopców pod opieką św. Antoniego we Lwowie od 1. Stycznia do 31. grudnia 1860.

Majątek Ochrony składał się z końcem roku 1859 z realności pod l. 53⁴/₄ i z obligacyj indemnizacyjnych w wartości nominalnej 22,000 złr. — W przeciągu roku 1860 zwiększony został:

a) Darem JW. Br. Piotra Romaszkana, który 4,000 złr. rz. w obligacyach indemn. nominalnej wartości z kuponami 1. listopada 1860, i nadal płatnemi do rąk Dyrekcyi Ochrony złożył pod tym warunkiem, aby odsetki od tego kapitału obracane były zawsze na utrzymanie dwóch chłopców w zakładzie, których za życia swego sam czcigodny fundator, a fu

po jego śmierci potomkowie jego plei męzkiej porządkiem w dok. fund. oznaczonym, Ochrony do przyjęcia przedstawia.

Fundacya ta przez Dyrekeyę z wdzięcznością przyjęta, i przez wysokie Namiestnictwo dnia 28. lipca 1860 do l. 32,435 zatwierdzoną została.

b) JW. hr. Jan Bąkowski odstąpił był jeszcze na początku r. 1859 na korzyść Ochrony prawa swoje do realności pod l. 629³/₄, na której ciążył proces; w skutek dobrowolnej ugody otrzymała Dyrekeya za zrzeczenie się tych praw, w marcu 1860 kwotę 945 zlr. w. a.

Ponieważ zaś rubryka ta przychodu tegorocznego (głównie z powodu tego daru) znacznie więcej wyniosła jak spodziewane przez ciąg roku wydatki, Dyrekeya była w możności obrócenia części gotowizny na powiększenie kapitału zakładowego przez zakupienie w marcu i lipcu 1860 obligacyi indemnizacyjnych w nominalnej wartości 1,800 zlr.

c) Prócz tego otrzymała Dyrekeya w grudniu 1860 w darze od JW. hr. Gabryeli Starzeńskiej z legatu po ś. p. Michale hr. Starzeńskim dla ubogich przeznaczonych 200 zlr. nominalnej wartości w obligacyach indemn. z kuponami 1. maja 1861 i nadal płatnemi, co także na pomnożenie kapitału zakładowego przeznaczonem zostało.

W ten sposób majątek Ochrony w przeciągu roku 1860 powiększył się o 6,000 zlr. nominalnej wartości w obligacyach indemn. Wynosił zatem 31. grudnia (oprócz realności pod l. 53³/₄) 28,000 zlr. nominalnej wartości w obligacyach indemn. galicyjskich.

W pierwszej połowie 1860 utrzymywano 24 chłopców w zakładzie. Trzech z nich po ukończeniu 4. klasy normalnej opuściło Ochronę podczas wakacji szkolnych. Jeden oddany został do krawca, drugi do fryzjera, trzeci oddany został matce, która postanowiła była posyłać go do dalszych szkół. Prócz tego dwóch innych chłopców oddanych zostało swym opiekunom. W drugiej połowie roku 1860 utrzymywano 26 chłopców w Ochronie: albowiem siedmiu nowych przyjęto z początkiem roku szkolnego. Jeden z nauczycieli będący razem nadzorcą, mieszka i wiktuje się razem z dziećmi.

Z Dyrekcji Ochrony chłopców pod opieką ś. Antoniego.

Podając zakład ochrony chłopców pod opieką świętego Antoniego do wiadomości czytelników naszych, czerpiemy ze źródeł częścią urzędowych częścią prywatnych a zawsze wiarogodnych; — i winni jesteśmy bliżej nad takowym zastanowić się, dodać nasze uwagi przy roztrząsieniu ustaw i administracyi tego zakładu, — co się komentowaniem lub komentarzem zwykle nazywa. Lecz błogo nam i zakładowi! błogo jego wychowancom i założycielom żyjącym, a pamięć nieśmiertelna zmarłej współfundatorce Wm. Honoracie Borzęckiej! Zakład ten zostając pod bezpośrednim zarządem założycieli swoich a obecnie Dyrektorów tegoż, mianowicie Wn. p. Kaliksta Orłowskiego, właściciela dóbr w obwodzie Czortkowskim i Wielebnego księdza Antoniego Manasterskiego, wikarego katedralnego, katechety Instytutu Głuchoniemych, wyposażony dostatecznymi funduszami, nie — zgola nie do życzenia nie pozostawia, jak tylko aby się przy łasce Najwyższego Boga i opiece

św. patrona swego — jak najdłuższe lata dotychczasową swoją cieszył dyrekeyą, — której wielkodusznym wykonawcom już za życia nieśmiertelność w pamięci późnych pokoleń gotuje; i rzeczywiście jedyna to obok śmiertelności ciała nagroda wielkich dzieł ludzkich: „Nieśmiertelność Imienia!“

Rzecz o subskrypcyach.

Rozmaite pojęcia i podzielone zdania o celu i przeznaczeniu subskrypcyi, tamują widocznie wzrost i postęp takowej w sprawie prywatnych oficyalistów.

Jeżeli kto oświadcza: „że chce na cel pewny w pewnym czasie i pod pewnemi warunkami pewną kwotę pieniężną złożyć, to jest dać, darować, i tę kwotę powyżej albo przy swoim nazwisku napisze, tedy znaczy, że się na to oświadczenie co do złożyć mającej się przez niego kwoty podpisuje (z łacińskiego zaś subskrybuje,) a czynność ta cała zowie się subskrypcyą.

W obecnym razie celem jest: mająca się utworzyć Instytucya dla wdów, sierot i wiekiem złamanych prywatnych oficyalistów. Czas i warunki oznaczone zostaną przez statuta, ale statuta winny być pierwaj przez interesowanych przyjęte, przez wysoki wydział krajowy za dobre, odpowiednie uznane, orzeczone, a przez wysoki Rząd krajowy potwierdzone; — kwotę zaś pieniężną ustanawia możność czyli zasobność majątkowa — i dobra a nie przymuszona ani też exaltowana, (to jest nierozmyslna) wola, ograniczona stanowczo, ażali doraźnie, to jest raz jeden — albo też w ratach i latach kilku, gotowemi pieniędzmi albo też w papierach krajowych i jakich — złożona być ma.

Owoż to są określenia szczegółowe subskrypcyi — lecz mają one jeszcze i to ważne przeznaczenie, że wykazują siłę materyalną — majątkową, na jakiej instytucya opierać się będzie, że od liczebnej siły majątkowej zależy decydujący wyrok Wysokiego wydziału krajowego i Wysokich Rządów ażali rzecz i sprawa ta warta zachodu lub nie? ażali w subskrypcyach uwiadamia i udowadnia się wola całego narodu lub tylko pewnych warstw tegoż? — że przeto zbieranie subskrypcyi nie powinno się odkładać do pewnego czasu, lub okoliczności — ileże subskrypcye niebędąc nawet przygotowawczą a tém mniej obowiązującą czynnością, są raczej tylko rodzajem głosowania ogólnego a publicznego za sprawą, szczególnie gdy i zmiana stosunków majątkowych może nie pozwoli tę kwotę kiedyś po roku lub latach złożyć, którą dzisiejszy stan majątkowy subskrybować mi pozwala. Tym sposobem widzimy, że subskrypcye nie są ani straszne, ani zakazane, ani obowiązujące ściśle, że nikomu a tém mniej subskrybującym osobiście lub majątkowo uszczerbku przynieść nie mogą, bo to jest rzecz prosta, rzecz rozumu, że chcąc coś zrobić, trzeba się pierwaj obejrzeć po między sobą czém? jakimi środkami robić to będziemy? a że na jazdy, rady i posiedzenia czasu prywatni oficyaliści nie mają i mieć nie mogą, owoż właśnie robienie i zbieranie subskrypcyi — co w każdym powiecie już tylko przez dwóch P. P. pryw. oficyalistów w kilku dniach odbyć się może, są środkiem najdonioślejszym oświadczenia jednomyślnie swo-

ich życzeń, i udowodnienia tychże czynem, to jest subskrypcyą.

Do zeszytów pisma naszego „Praca“ dołączamy formularz karty na przedpłatę wraz z rubryką na subskrypcyę, taką samą, jaką z pierwszym zeszytem to jest za miesiąc Listopad 1861 rozesłaliśmy — i to będzie najkrutsza droga, którą wraz z przedpłatą i subskrypcyę otrzymamy. a przytem te karty do zestawienia statystyki czyli liczebnej i imiennej listy wszystkich prywatnych oficyalistów z czasem przeważnie posłużą.

Co do ograniczenia stapowczego sposobu złożenia subskrybowanej kwoty tedy takowe czém kruciej, tém lepiej da się oznaczyć — słowy: naraz — przez . . . lat — posyła gotówką — w papierach — przyczém uwagę czynimy, że posyłki gotówką radzimy robić bezpośrednio do c. k. kasy oszczędności we Lwowie z dodatkiem: „Na Instytucyę dla prywatnych oficyalistów.“ Kasa oszczędności odeszła książeczki właścicielowi, któremu wolno będzie bądź pobierać procenta, bądź zostawiać takowe na rzecz Instytucyi, bądź też wraz z kapitałem, wranie gdyby Instytucya ta do skutku nie przyszła — podnieść. — Wykazawszy, że ani subskrypcyę, ani gotowe ofiary na rzecz Instytucyi prywatnych oficyalistów robione, nietylko nikogo nie narażają na jaką szkodę, ale że nadto są nader ważne, potrzebne i na czasie, spodziewamy się przy najbliższem łaskawem zasileniu nas przedpłatą na następujący kwartał pomyślniej w tym względzie następności. — P. T. Panowie, którzy łaskawi byli całoroczną przedpłatą wydawnictwo „Pracy“ zasilić, raczą obecnie tylko rubrykę subskrypcyi w karcie wypełnić.

Korespondencye.

Z okolicy Brzeżan. Pospieszamy kolegom i braciom naszym podać do wiadomości, co z pewnego mamy źródła, że komisya przez Towarzystwo gospodarskie wyznaczona celem ułożenia stałej instytucyi emerytalnej dla prywatnych oficyalistów w kraju naszym, zakończyła już stanowczo plan tej instytucyi, i statuta ułożyła. Plan ten zebrany w całości przez jednego z obywateli członków rzeczonej komisji ma wkrótce wyjść z druku *) w znacznej ilości exemplarzy, aby rozsiedlszy się po kraju przyszedł do wiadomości i pod rozwagę całej powszechności. Wiemy z pewnością, że plan ten ugruntowany jest na jak najobszerniejszej podstawie mieszcząc w zakresie swoim nie tylko pensye emerytalne dla wysłużonych urzędników prywatnych, ich żon i dzieci, ale i chwilowe zapomogi potrzebnym w razach nagłych udzielać się mające. Ma to być instytucya prawdziwa narodowa, bo fundowana na wieczne czasy na podstawie powszechnej solidarności obywatelskiej, i zabezpieczona od wszelkich obcych wpływów, o ile się co da zabezpieczyć w sprawach ludzkich.

*) Plan ten wyszedł już w Broszurze i jest pióra Wielm. Jakóbowicza, zasłużonego sprawie Emerytury, członka c. k. Towarzystwa gospodarskiego Lwowskiego — a przeto nie jest owocem prac komisji przez wspomniane c. k. Towarzystwo w tym celu wyznaczonej. — (P. R.)

Donosząc tę tak ważną i nam wszystkim pożądaną wiadomość, mamy wszakże za sumienny obowiązek zwrócić uwagę braci naszych na to, by nieustawała przeto w swych sprężystych działaniach celem utworzenia jak największego funduszu za pomocą wkładek. Miejmy zawsze na pamięć tę wielką zasadę, która nam wszystkim pracownikom za godło służyć powinno: „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomogę.“ Im silniej staniemy w naszej indywidualnej solidarności, tém godniejsi będziemy otulającą nas jako dzieci je-dnej matki solidarności całego kraju i narodu. Z. U.

Z Czortkowskiego.

Mówiąc o tej tak ważnej i pożądanej emeryturze oficyalistów prywatnych, która dzięki pocziwym usiłowaniom coraz więcej do pożądanego zbliża się celu, godzi się przypominać sobie samym i powszechności nazwiska tych wszystkich prawych obywateli, właścicieli ziemskich, którzy słowem i czynem z wyższego obywatelskiego i narodowego wychodząc stanowiska, popierali tę sprawę. Jakoż szczerze przepuścić trzeba, a ciągle doświadczenie naucza, że w tych tylko okolicach myśl utworzenia funduszu emerytalnego najdzielniejszą się przyjęła, i zbieranie składek po temu najręźwiej postępowało, gdzie się tą sprawą sami obywatele ziemscy zajęli. Ich to usiłowaniom, przewadze moralnej, i przykładowi w słowie i czynie przypisać należy przed wszystkim szczęśliwe dotychczas sprawy tej powodzenie.

Jeżeli to zasłużone wspomnienie należy się żyjącym, o ileż więcej nie godzi się zapominać o zmarłych, którzy się dobrze przysłużyli wzrostowi tej instytucyi.

Niech więc nam wolno będzie poświęcić kilka słów wdzięcznej pamięci niedawno zmarłego Kalasantego Szeliskiego, który w obwodzie Zaleszczyckim, był niezaprzeczenie jedynym niemal opiekunem i najdzielniejszym krzewicielem sprawy emerytury. Z serdecznym zajęciem używając po temu stosunków swoich w obywatelstwie działał gwoili rozszerzenia czynnego udziału w robionych subskrypcyach.

Nie naszą jest rzeczą rozwodzić się nad żywotem i zaletami zmarłego. Mówiąc jeno o przedwczesnym zgonie jego, przychodzi nam mimowolnie na myśl przyczyna tej śmierci, świadcząca niejako zaszczytnie o jego uczuciu dla rodziny. Wszakże te uczucia rodzinne, patryarchalne, stanowią w naszym narodzie jedną z cnót, które nazwać można charakterystycznym rysem polskim. Daj Boże by się ta cnota krzewiła zawsze w narodzie naszym; jest ona u nas wprawdzie podstawą i dźwignią życia narodowego.

Zmarły Szeliski przywiązany był całym sercem do rodziny swojej. W roku 1855 gdy tak okropnie szerzyła się cholera w kraju naszym, dotknęło go okropne nieszczęście. W jednym tygodniu stracił żonę i córkę. Żal jego nie utłony graniczył o rozpacz prawdziwą, i padł na resztę jego życia cieniem żaloby, która go odtąd nie odstępowała. Był jakkolwiek znaleźć pociechę w uczuciu religijnem, wystawił on wówczas swoim kosztem kaplicę grobową drogiem zmarłym poświęconą w majątku swoim Nowosiółce, która później za jego usilnem staraniem przemieniła się w kościół Bożej służbie poświęcony.

Została mu druga córka zamężna, na którą biedny ojciec przełał całą siłę swego uczucia rodzicielskiego. W grudniu roku mienionego wybierał się do niej przed świętami Bożego narodzenia, aby wedle starodawnego zwyczaju opłatkami podzielić się z nią i zięciem. Spieszył się do niej jakby przewidywał, że z niezbadanego wyroku wyższego dnia jego już były policzone. Przyjechał do Zaleszczyk by zamówić miejsce na wozie pocztowym. I już wraca z zamówionym miejscem, gdy wypadkiem nieszczęśliwym nadjeżdżające sianie wieśniacze niedosłyszane na śnieżnej drodze uderzyły go dyszlem w bok. Ratunek w pierwszej chwili mógł być skutecznym; jakoż wszyscy go namawiali do tego. Lecz jego niespokojny pospiech, który go ciągnął do ukochanej córki był tak wielki, że zaniechał wszelkich środków zaradczych.

Daremne były nalegania; odpowiadał na nie, że musi jechać do córki koniecznie. Pierwsze chwile przeminęły, i dopiero koniecznością zmuszony udał się do środków zaradczych. Lecz już było za późno! ratunek był niepodobny.

Na tém kończymy!... Zdało nam się prawdziwą potrzebą, potrzebą serca wspomnieniem tych rysów życia jego wyrazić nasz żal szczerzy i cześć naszą dla zmarłego.

On nam był przychylny; on nam wiele dobrego uczynił! Należy mu się wdzięczność od nas. Zachowajmy go bracia w pamięci serc naszych! Bóg najlepszy w swej świętej sprawiedliwości porachuje mu to wszystko co dobre go działał; a zgłębiwszy uczucia serc naszych dozwoli, by jego dobre dla nas chęci, znajdując zaonych naśladowców, nie zginęły z nim razem.

B.

Sprawy pobieżne.

Fundusze tak subskrybowane, jako też w gotowych pieczędach dla Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów złożone, według dzienników i czasopism krajowych, mianowicie „Przeglądu powszechnego,” „Dziennika polskiego,” „Przyjaciela domowego” i „Pracy” po koniec Stycznia 1862 zebrane.

Przeważna okoliczność, że według korespondencji ze Lwowa pod dniem 23. Października 1861 do Nr. 20 „Dziennika polskiego” przesłanej, protektorat projektowanego Towarzystwa prywatnych oficyalistów Jaśnie Wielmożny hrabia Włodzimierz Baworowski przyjął raczył, i subskrybentów między właścicielami wielkich posiadłości ziemskich zebrać przyrzekł, wpłynęła silnie i błogo na postęp tej sprawy w Tarnopolskim obwodzie — owoż w skutek tego najznaczniejsze subskrypcye w kraju objawiły się odtąd w obwodzie Tarnopolskim, mianowicie w powiecie Mikulińskim, Trembowelskim, Grzymałowskim.

Powiat Mikuliński.

P. T. Panowie:	zlr.	P. T. Panowie:	zlr.
Antoni Rogala Zawadzki		Józef Drozdowski	10
z Suszczyna	500	Franciszek Biliński	15
Ignacy Zabielski z Łoszniowa	200	Jan Biliński ks. o. gk.	20
		Józef Kwaśniewski	5

P. T. Panowie:	zlr.	P. T. Panowie:	zlr.
Aleksand. Nowaczewski		Lew Szumański	15
z Łuki wielkiej	10	Piotr Majewski	10
Franciszek Łobocki z Łuki wielkiej	5	Piotr Czekanski	20
Wicenty Garwoliński	100	Leopold Kruczkowski	15
Honorat Kraśniański	50	Ludwik Lewandowski	20
J. Motykiewicz, ks. o. r. k.	5	Feliks Widacki	10
Józef Malsburg	10	Hipolit Czechowski	15
Michał Missberger	20	Jakób Łania, ks. o. gk.	5
Józef Drohomirecki	2	Tomasz Grzybyk	40
Szczesny Dzbański	30	Jan Studzieniecki	20
Franciszek Machnowski	15	Wojciech Heinrich	5
Antoni Gajewski	15	Julian Rzezycki	5
Walery Kuryłowicz	10	Grzegorz Komorowski	10
Maryan Lachman	10	Konstanty Miebes	15
Józef Kuczyński	10	August Meineke	10
Tadeusz Lachman	30	Jan Zawadzki	10
Julia Kuryłowiczowa	5	Jan Majerski	22
Wincenty Orzeł	12	Ludwik Kleczkowski	20
Stanisław Rossowski	15	Jakób Zamłyński	20
Maxymilian Balij	5	Karol Sztroner	15
Mich. Baliński, ks. o. gk.	2	Jan Winfeld	10
Kalikst Jaworezykowski	10	T. Tomaszewski, ks. gk.	20
Karol Lorenz	10	Kazimierz Szatkowski	5
Grzegorz Dobrowolski	5	Karol Natali	8
Karol Czartoryski	20	Maryan Jasiński	5
Józef Kruszelnicki	10	Karol Germanis	10
Juliusz Bielecki	20	Feliks Rudnicki	10
Jan Hentschel	10	Wojciech Stesłowicz	10
Mikołaj Nazarkiewicz	10	Albin Szydłowski	10
Antoni Janicki	5	Franciszek Kowacz	15
Szymon Lelo	5	M. Juśkiewicz, ks. o. gk.	25
Franciszek Łobocki	5	Władysł. Wojnarowski	10
Jan Piotrowski	10	Aleksander Hoszowski	10
Julian Dzbański	10	Jan Stańkiewicz	10
Aleksander Rohoziński	10	Hilary Biliński, ks. o. gk.	10
Teodor Rodkiewicz	5	Piotr Sieciński	40
Jędrzej Hrabowski	5	Jerzy Skanczek	5
		Aleksander Działczek	20

Powiat Trembowelski.

Karol Skrzyszewski ks. z Strasowa	5	Jan Dąbrowski	20
Franciszek Vogl	50	Jan Girak	20
Ludwik Garlicki	25	Ludwik Harasymowicz	20
Albin Kanicki	20	Władysław Koczorowski	20
Franciszek Babicz	20	Ferdynand Kitlas	10
Antoni Kostiha	25	Juliusz Krotochwil	40
Bazyli Mokrzycki	20	Teodor Jaworezykowski	15
Karol Gallewicz	25	Zygmunt Rudnicki	10
		Franciszek Górski	10

Powiat Grzymałowski.

Wn. Jan Fedorowicz, wł. Okna i Czerniechowiec		Józef Bauer	5
list zast. T. kr. gl. na 1000		Antoni Zarzycki	10
JW. hr. Leonard Piniński		Ignacy Batewski	10
właścic. Grzymałowa		Józef Nowacki	15
w listach zastawnych. 300		Jakób Sułkowski	20
		Jan Martynowicz	5

P. T. Panowie:	zhr.	P. T. Panowie:	zhr.
Wn. Stanisł. Nikorowicz, właśc. Wolicy gotów.	200	Józef Jankiewicz . . .	10
JW. hr. S. Koziobrodzki, wł. Hlibowa gotówką	200	Dyonizy Dębicki . . .	15
JW. Ludwik hr. Zabilski z Poznanki het.	100	Maciej Lisikiewicz . . .	5
Bieniecay z Koziny. . .	300	Walenty Niementowski.	25
Wny. Lud. Miller z Po- znanki het.	50	Józef Dueżyński . . .	25
Franciszek Faranowski.	20	Wojciech Bukowski . . .	10
Teodor Zawalnicki . . .	20	Zenon Biejkowski . . .	5
Michał Karczewski . . .	10	Emil Piechórski . . .	5
Paweł Łoszniów	5	Erazm Dąbrowski . . .	5
M. Stetkiewicz, ks. o. rk.	5	Henryk Mięczyński . . .	10
L. Skowroński „ . . .	5	Michał Jankiewicz . . .	5
Józef Ziolecki „ . . .	5	Hilary Mojsowicz . . .	30
Mikołaj Lisieniecki . . .	5	Józef Kaszteli	20
		Franciszek Ekart . . .	30
		Julian Wojnarowski . . .	10
		Michał Piotrowski . . .	10
		Aleksander Kesler . . .	5

Powiat Tarnopolski.

Wojciech Serwatowski z Buśniowy	300	Tekla Sawicka	10
Z. Bocheński, ks. o. gk.	5	Ferdynand Dawid . . .	10
Józef Turkuł	10	Franciszek Rościszewski	50
Mikołaj Gawlikowski . .	10	Katarzyna Sadowska . .	5
Emilian Jaworski. . . .	5	Floryan Sawicki	5
Cyryak Olszański	10	Franciszek Górski . . .	10
Maksymilian Zarzycki . .	10	Jan Jaworski	25
Leonard Bober, ks. o. l.	5	Jan Trzeński	10
Franciszek Gerzejewski	30	Marcin Malaski, ks. o. l.	5
Michał Koczowski	5	Mateusz Sztolcer . . .	10
Albin Benecy	5	Stanisław Chojecki . . .	25
Antoni Piasecki	10	Adam Cybulski	5
Aleksander Sozański . . .	5	Jan Haczelski	5
Stanisław Witwicki	5	Eliasz Niedźwiecki . . .	10
Adam Winnicki	10	Grzegorz Grzegocki . .	5

Powiat Iehrowicki.

Władysław Garapich . . .	500	Napoleon Grocholski . .	5
Eustachy Szumański . . .	100	Bazył Bozemski	5
Mikołaj Morawski	100	Jan Krajczyk	5
Teofil Morawski	50	Adam Bienkowski . . .	25
Leisor Wilner	50	Emilian Sokołowski . .	5
Władysław Nahumowicz	5	Teodor Kowalski	10
Jan Czyżowski	25		

Powiat Medyński.

Mateusz Ceglecki	50	Ludwik Pergo.	25
Leon Łukasiewicz	10	Franciszek Herszmanek	10
Ignacy Garwoliński . . .	10	Józef Żukowski	20
Leon Garwoliński	5		

Powiat Skalański.

Feliks Kurowski	5	Franciszek Nagowski . .	15
Franciszek Gielinek . . .	5	Karol Januszewski . . .	5
Jan Morong, ksiądz. . . .	30	Juliusz Alojzy Dębicki.	5
Władysław Dietz	20	Feliks Kwaśniewski . . .	8
Jan Mierzwiński	20	Albin Dubiecki	40
Leon Majewski	10	Mikołaj Konarek. . . .	10
Antoni Nowotny	10	Józef Bieniecki	10
Jan Kamiński	10		

Powiat Wiśniowczyk.

P. T. Panowie:	zhr.	P. T. Panowie:	zhr.
Mikołaj Marynowicz. . .	5	Władysław Wizimirski .	2
Jakób Przybylski	1	Mikołaj Łysy	2

Obwód Czortkowski,

Powiat Zaleszczycki.

(corocznie.)

Sztefan Straszewski . . .	20	Michał Zygmund.	5
Jan Szydłowski	15	Zygmund Wolski.	5
Ignacy Czernikowski . .	15	Karol Markowski. . . .	10
Jakob Bittner	15	Anton Tyszkowski . . .	6
Prosper Czernikowski . .	5	Bonon Felsztyński . . .	2
Jan Popiel	10	Wiktor Pawłowski . . .	10
Ignacy Kuryłowicz . . .	5	Franciszek Kowalski . .	5
Wojciech Koziarski . . .	5	Józef Wolski	10
Wincenty Dąbrowski . . .	10	Józef Kozakiewicz . . .	5
Jan Stabiszewski.	2	Władysław Pirogowski.	2

Powiat Kopeczyński.

Piotrowski	10	Nazarewicz	10
Jan Wyczółkowski . . .	10	Wincenty Podlacha . . .	10
Maciej Krajczyk	10	Strumiński	5
Podfilipski	10	Antoni Przeborowski . .	10
Osadkowski	10	Maciej Klemensiewicz .	10
Czarnecki	5	Jan Poznański	10

Powiat Husiatyński

Stanisław Sawicki	20	Wincenty Jaroszewski . .	10
Józef Natali	10	Jan Romanowski.	10
Maciej Bardecki	20	Jan Fostanowski.	10
Jan Langiewicz	10	Damazy Piołowski . . .	10
Franciszek Zaleski . . .	10	Julian Książewski . . .	10
Jan Makfort	10	Franciszek Solecki . . .	10

Powiat Borszczowski.

(rocznie.)

Józef Tomaszewski . . .	5		
-------------------------	---	--	--

Powiat Jazłowski.

Ignacy Robacki	40		
--------------------------	----	--	--

Obwód i powiat Brzeżański.

Aleksand. Czasnożyński	50	Czerwiński	1
------------------------	----	----------------------	---

Powiat Kozowski.

Jan Skwareczyński. . . .	5	Karol Pawłowski	5
Jacenty Greis	5	Franciszek Rodaczyński.	1

Ze Złoczowskiego.

Mikulski	4	Nowakowski.	4
--------------------	---	---------------------	---

Powiat Gliniański.

Józef Brühl	15	Antoni Sobolewski . . .	5
Władysław Słotwiński . .	10	Tomasz Leszczyński. . .	5
Józef Michalski	10	August Wesołowski . . .	5
Sylwester Koziarski. . .	10	Jan Michałek	5
Kornel Chwalibóg	10	Aleksander Michałowski	2
Apolinary Łużecki	8	Jan Wojciechowski . . .	2
Sebastyan Adamowicz . .	8	Alfred Gołębiowski . . .	2
Kajetan Ostrowski	5	Jan Strzebecki	2
Adolf Ebenbergdr	5	Seweryn Marcinkowski.	2
Antoni Kowalewski . . .	5	Ignacy Petryński. . . .	2
Kajetan Żukowski	5	Dom. Ackiewicz	15
Jan Edermann	5	Mikołaj Winnicki	3
Ksawery Witkowski. . . .	5	Józef Szeferowicz . . .	6
Piotr Sliwiński	5	Jędrzej Andrzejowicz . .	3
Józef Turczyński	5	Szczęśny Jasiński . . .	10

Powiat Sokalski.

P. T. Panowie	zlr.	P. T. Panowie	zlr.
Ludwik Grąbczewski . . .	15	Edward Kołakowski . . .	5
Fr. Szydłowski . . .	5	Piotr Kołakowski . . .	5
Marceli Moczarski . . .	5	Władysław Czekanski . . .	3
Jakób Cuming . . .	5	Jan Kownacki . . .	6
Kajetan Iwaszkiewicz . . .	5		

Powiat Buski.

Wn. Wierzbicki . . .	100	Michał Zdanowicz . . .	30
Kisielewski, ksiądz . . .	50	Teodor Stupnicki . . .	5
Szachlaci, kap. . . .	5	Józef Mirka . . .	40
Trusiewicz, ksiądz . . .	5	Józef Jackowski . . .	40
Jan Grąbczewski . . .	100	Józef Smółka . . .	25
Michał Tokarzewski . . .	20	Fr. Gramski . . .	20
Stanisław Gawlikowski . . .	20	Piotr Weis . . .	20
A. Bojarski . . .	20	Adolf Heilman . . .	20
S. Krymski . . .	15	Feliks Sękowski . . .	20
A. Niewiedomski . . .	30	Ludwik Jackowski . . .	10
Fr. Makuszyński . . .	5		

Obwód i powiat Łwowski.

JW. hr. Russocki . . .	150	Wn. Tomaszewski Maciej
Władysław Dąbrowski . . .	20	urzęd. c. k. Dyr. Pocz.
Nowakowski Antoni . . .	10	list zastawny na 100
Kicek Paweł . . .	3	zlr. z bieżącymi kupo-
Szczesny Stupnicki . . .	5	nam i jak długo żyje
Ludwik Stupnicki . . .	5	1 zlr. miesięcznie.

Obwód Stryjski.

Wacław Nowak . . .	6	Józef Meroński . . .	5
Karol Pospiszył . . .	6	Franciszek Ceranowicz . . .	5
Ludwik Pyziewicz . . .	5	Konstanty Baczyński . . .	5
Ludwik Długosz . . .	5	Józef Wierzbicki . . .	5
Ignacy Wojcicki . . .	5	Henryk Tournelle . . .	5
Edward Szczerbanowski . . .	5	Marceli Mileński . . .	5
Henryk Obmiński . . .	5	Mikołaj Grodziński . . .	5
Józef Torgowski . . .	5	Grzegorz Zaleszczyk . . .	5
Tytus Korosteński . . .	5		

Obwód Żółkiewski.

Paweł Lewitowicz . . .	5	Franciszek Jaroszyński . . .	10
Jan Łabiński . . .	5	Stanisław Smereczanski . . .	5
Antoni Szpringwald . . .	5	Franciszek Bąkowski . . .	3
Jan Horn . . .	5	Michał Tarasiewicz . . .	8

Powiat Brody.

Wn. Kędzierski Izidor . . .	40	Dobrońdzki Wincenty . . .	10
Wn. Wysocki Józef . . .	40		

Oprócz tego subskrybowali: W. W. P. P.

Włodz. Rozwadowski . . .	100	Cezar Małachowski . . .	100
Tadeusz Witkowski . . .	100	Ignacy Mochnacki . . .	200
Ludwik Chrzanowski . . .	100	Franciszek Sozański . . .	100
Walenty Hickiewicz . . .	100	Jan Sozański . . .	100
Damian Skorecki . . .	100	Piotr Stupeżyński . . .	100
Feliks Rożański . . .	100	Rafał Korytowski . . .	100
Antoni Kownacki . . .	200		

Powiat Jaworzno.

Zygmund Onitsch . . .	5
-----------------------	---

Powiat Muzyński.

Pajewski . . .	40		
A. Nowakowski z Żurawiec . . .	10	Maciej Lisowski . . .	20
Ksawery Knybel . . .	10	Gustaw Pyszyński . . .	10

Wydawca Czasopisma „Przyjaciół domowy“ P. Hipolit

Stupnicki we Lwowie, wydanym dokumentem z d. 15. Grudnia 1861 zobowiązał się z dochodu tegoż (z prenumeraty) zbieranej corocznie przez umocowanych delegatów wypłacać na fundusz Towarzystwa prywatnych oficyalistów i nauczycieli — po zatwierdzeniu onego przez wysoki rząd — po 50 zlr. od każdego pięciuset prenumerantów; który to datek według dzisiejszej liczby abonentów tego pisma — po odłączeniu 300 egzemplarzy na zakład ochronek małych dzieci, mniej jak 200 zlr. wynosić nie może. W miarę wzrostu prenumeratorów, wzrastać ma przeto i datek dla tegoż Towarzystwa choćby do kilkutyśięcznej wysokości.

Wna. Leśniowska z Myślenic nadesłała na ten fundusz 20 broszur „Kolędy dla ludu na r. 1862.“ (Jest do nabycia w redakcyi „Przyjaciół domowego“ po 25 kr. w. a. Dzień. plsk. Nr. 73 z r. 1861.) — Te dwa zasiłki przyszłej Instytucyi prywatnych oficyalistów z wdzięcznością przyjmujemy z końcem roku w rubrykę przychodów pewnych.

Fundusze w gotowych pieniądzech.

przysłałi:

Na ręce Redakcyi „Przeglądu powszechnego“ w Sierpniu 1861.

	zlr.	zlr.
Pan M. T. z Obertyna . . .	5	

Na ręce Redakcyi Dziennika polskiego w Listopadzie 1861,

Wn. ksiądz Kaczorowski . . .	Wn. Jocz, właśc. dobrze
z Tłumacza . . .	10
	Załączaw Stycz. 1862. 22

Na ręce Redakcyi Przyjaciół domowego w grudniu 1861.

W. Obniski, z Mycowa . . .	100	Wn. ksiądz Szaflarski,
P. Bieniecki z Wulki . . .	1	z Jagielnicy. . . .
		5

W Styczniu 1862.

Pan Karol Słotwiński,	P. Roman Zaręba . . .	10	
z obw. Samborskiego . . .	5	Jan Szczepański . . .	5
Pan Jan Bem. . . .	20		

Na ręce Redakcyi czasopisma Praca w Styczniu 1862.

Wn. ks. Cerekwicki, pleb. z Ostrowa, powiat. Bełzkiego . . .	5
--	---

Na które to ostatnie, równocześnie w gal. kasie oszcz. złożone, na rzecz przyszłej Instytucyi prywatn. oficyalistów książeczki szlachetnym dobroczyńcom odsyła się.

W ogóle subskrybowano 9.831 zlr.

W gotowych pieniądzech przysłano 188 „

W listach zastawnych 100 „

W darach od Red. Przyjaciół domow. i za

Kolędę Wn. Leśniowskiej z Myślenic. 205 „

Razem po koniec Stycznia 1862 10.324 zlr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmowy.

Z niemalą przyjemnością dowiadujemy się, że P. P. Aptekarze o utworzeniu stowarzyszenia wzajemnej pomocy między sobą myślą — a nawet gremium aptekarzy lwowskich kroki w tym względzie już poczynić miało.

Podobnie P. P. adwokaci noszą się z taką samą myślą, według której także P. P. notaryusze i inni prawnicy przysła Instytucyą objęci być mają. — Rzecz dziwna, że między P. P. lekarzami i między P. P. literatami tak chwalebna solidarność dotąd nie objawiła się jeszcze, gdy właśnie obadwa te stany największych osobistych i majątkowych ofiar wymagają — a zwolennicy takowych wszystkie swoje zasługi wraz ze sobą do grobu zabierając, często wcale niezaopatrzone rodziny po sobie zostawiają. — Literaci szczególnie, którzy u nas bogdaj nie zawsze na turecko-święty sposób z tego świata schodzą — mogliby odstępować na ten cel część ceny ze sprzedarzy dzieł napisanych, nie tylko do większego tychże rozpowszechnienia, ale i do złożenia tym sposobem kapitału zakładowego przyczynić się, a nadto przy prawdopodobnie tym sposobem rozbudowanym, mocniejszym pokupie — i na tanieść dzieł polskich wpłynąć — gdy obecnie drogie ceny dzieł polskich, pokup tamują.

Wszakże podobne stowarzyszenia niebyłyby niczem nowym — a istnieją nie tylko za granicą, ale nawet w łonie państwa austriackiego we Wiedniu, Pradze i t. p. większych miastach monarchii, którym Lwów pod tym względem zgoła nie powinienby ustąpić — a pomimo materyalnych korzyści o ileżby więcej w naukowym kierunku przez wydawnictwo pisma jako organu każdego stowarzyszenia osiągnąć się niedało?

JO. księżę Adam Sapieha prenumerować raczył Pracę dla każdej Administracji dóbr swoich z osobna. — Podobnie też JWn. hrabia Włodzimierz Dzieduszycki dla każde-

go ze swoich P. P. rządów. — Panowie rządcy, którzy pomimo tego z tych majątków osobno przedpłatę przysłać raczą takową zarządzić w Administracyi pisma tego, który tak ze względu najniewinniejszych a tyle na czasie będących subskrypcy, jakim powyżej osobną rozprawę poświęciliśmy — jako też ze względu na dostępność, tanieść i dążność swoje do zamierzonego utworzenia jakiejś Instytucji dla wdów i sierot prywatnych oficyalistów względem kraju, poleca się

P. P. Rządcom, którzy na czele miejscowych oficyalistów do przedpłaty na pismo nasze, oraz i do subskrypcy przylączyli się, powinne oświadczyć uznanie; a pismu naszemu życzymy, żeby jak najliczniejszych znalazł naśladowców.

P. B. . . w N. — Z dobrej rady względem częstszego wydawania pisma Praca — możemy dopiero później i pod tym warunkiem korzystać, jeżeli liczba prenumerat wzmoże się — co tylko od naszych p. p. Prenumeratorów zależy, jeżeli nam przynajmniej po dwóch — trzech jeszcze w okolicy swojej zjedną. — Za traktat obiecany względem wychowywania dzieci prywatnych oficyalistów, wdzięczni będziemy.

Modła przesyłek pieniężnych do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów.

Świetna kasa oszczędności we Lwowie.

Przesyłając . . . zlr. w. a. dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów zastrzegam sobie wolność: dopiero po roku od dnia wkładki licząc — gdyby ta Instytucja w tym czasie do skutku nie przyszła — takową wraz z procentem podnieść. O przysłanie książeczki, na którą 5 centów osobno łączę, proszę przez pocztę w

Podpis.

Niniejszym zeszytem styczniowym kończymy pierwszy kwartał istnienia tego dobrego czynnym sprawom i zakładom a oraz średniej klasie, której się te zakłady najbardziej tyczą, poświęconego pisma; a stawając pośród czytelników swoich z wezwaniem o zasiłek przedpłatą dalszą, nie robi innych obietnic jak tylko służenia im szczerze tą siłą, jaką je wesprzą. — Ażeby się więc z zadaniami programatem określonego wywiązać i organem stanu średniego i spraw tegoż stać mogło, raczy go p. p. prywatni oficyaliści a w ogóle stan średni — pracujący — któremu na cześć, godło „Praca” przybrało przystąpieniem licznym do przedpłaty, w zamiarze chwalebnym utwierdzić.

Przedpłata wynosi:

	75 centów czyli	3 złotych polskich	ćwierć rocznie	} franco do Administr. pisma „Praca” w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego we Lwowie
1 zlr. w. a.	50	6	pół „	
3	—	12	cało „	

gdzie też bezpośrednio prenumerować, i zeszyty za biletami odbierać można.

Korespondencye, manuskrypta, przedpłatę odbiera wydawnictwo pod adresą: W księgarni p. Kajetana Jabłońskiego we Lwowie. — franco.

Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycje. — Reklamy nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej.

BZECZ O SUBSKRYPCYCH

imię i nazwisko

stanowisko
miejscowość
określenie
Franco.

Do Administracji pisma zbiorowego

„PRACA“

we

Lwowie

w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego.

Pieniądze Prenumeracyjne

złr. et. w. austr.

złr. 1/2 r. 1/4 r. 1/8 r. 1/16 r. 1/32 r. 1/64 r. 1/128 r. 1/256 r. 1/512 r. 1/1024 r. 1/2048 r. 1/4096 r. 1/8192 r. 1/16384 r. 1/32768 r. 1/65536 r. 1/131072 r. 1/262144 r. 1/524288 r. 1/1048576 r. 1/2097152 r. 1/4194304 r. 1/8388608 r. 1/16777216 r. 1/33554432 r. 1/67108864 r. 1/134217728 r. 1/268435456 r. 1/536870912 r. 1/1073741824 r. 1/2147483648 r. 1/4294967296 r. 1/8589934592 r. 1/17179869184 r. 1/34359738368 r. 1/68719476736 r. 1/137438953472 r. 1/274877906944 r. 1/549755813888 r. 1/1099511627776 r. 1/2199023255552 r. 1/4398046511104 r. 1/8796093022208 r. 1/17592186044416 r. 1/35184372088832 r. 1/70368744177664 r. 1/140737488355328 r. 1/281474976710656 r. 1/562949953421312 r. 1/1125899906842624 r. 1/2251799813685248 r. 1/4503599627370496 r. 1/9007199254740992 r. 1/18014398509481984 r. 1/36028797018963968 r. 1/72057594037927936 r. 1/144115188075855872 r. 1/288230376151711744 r. 1/576460752303423488 r. 1/1152921504606846976 r. 1/2305843009213693952 r. 1/4611686018427387904 r. 1/9223372036854775808 r. 1/18446744073709551616 r. 1/36893488147419103232 r. 1/73786976294838206464 r. 1/147573952589676412928 r. 1/295147905179352825856 r. 1/590295810358705651712 r. 1/1180591620717411303424 r. 1/2361183241434822606848 r. 1/4722366482869645213696 r. 1/9444732965739290427392 r. 1/18889465931478580854784 r. 1/37778931862957161709568 r. 1/75557863725914323419136 r. 1/151115727451828646838272 r. 1/302231454903657293676544 r. 1/604462909807314587353088 r. 1/1208925819614629174706176 r. 1/2417851639229258349412352 r. 1/4835703278458516698824704 r. 1/9671406556917033397649408 r. 1/19342813113834066795298816 r. 1/38685626227668133590597632 r. 1/77371252455336267181195264 r. 1/154742504910672534362390528 r. 1/309485009821345068724781056 r. 1/618970019642690137449562112 r. 1/1237940039285380274899124224 r. 1/2475880078570760549798248448 r. 1/4951760157141521099596496896 r. 1/9903520314283042199192993792 r. 1/19807040628566084398385987584 r. 1/39614081257132168796771975168 r. 1/79228162514264337593543950336 r. 1/158456325028528675187087900672 r. 1/316912650057057350374175801344 r. 1/633825300114114700748351602688 r. 1/1267650600228229401496703205376 r. 1/2535301200456458802993406410752 r. 1/5070602400912917605986812821504 r. 1/10141204801825835211973625643008 r. 1/20282409603651670423947251286016 r. 1/40564819207303340847894502572032 r. 1/81129638414606681695789005144064 r. 1/162259276829213363391578010288128 r. 1/324518553658426726783156020576256 r. 1/649037107316853453566312041152512 r. 1/1298074214633706907132624082305024 r. 1/2596148429267413814265248164610048 r. 1/5192296858534827628530496329220096 r. 1/10384593717069655257060992658440192 r. 1/20769187434139310514121985316880384 r. 1/41538374868278621028243970633760768 r. 1/83076749736557242056487941267521536 r. 1/166153499473114484112975882535043072 r. 1/332306998946228968225951765070086144 r. 1/664613997892457936451903530140172288 r. 1/1329227995784915872903807060280344576 r. 1/2658455991569831745807614120560689152 r. 1/5316911983139663491615228241121378304 r. 1/10633823966279326983230456482242756608 r. 1/21267647932558653966460912964485513216 r. 1/42535295865117307932921825928971026432 r. 1/85070591730234615865843651857942052864 r. 1/170141183460469231731687303715884105728 r. 1/340282366920938463463374607431768211456 r. 1/680564733841876926926749214863536422912 r. 1/1361129467683753853853498429727072845824 r. 1/2722258935367507707706996859454145691648 r. 1/5444517870735015415413993718908291383296 r. 1/10889035741470030830827987437816582766592 r. 1/21778071482940061661655974875633165533184 r. 1/43556142965880123323311949751266331066368 r. 1/87112285931760246646623899502532662132736 r. 1/174224571863520493293247799005065324265472 r. 1/348449143727040986586495598010130648530944 r. 1/696898287454081973172991196020261297061888 r. 1/1393796574908163946345982392040522594123776 r. 1/2787593149816327892691964784081045188247552 r. 1/5575186299632655785383929568162090376495104 r. 1/11150372599265311570767859136324180752990208 r. 1/22300745198530623141535718272648361505980416 r. 1/44601490397061246283071436545296723011960832 r. 1/89202980794122492566142873090593446023921664 r. 1/178405961588244985132285746181186892047843328 r. 1/356811923176489970264571492362373784095686656 r. 1/713623846352979940529142984724747568191373312 r. 1/1427247692705959881058285969449495136382746624 r. 1/2854495385411919762116571938898990272765493248 r. 1/5708990770823839524233143877797980545530986496 r. 1/11417981541647679048466287755595961091061972992 r. 1/22835963083295358096932575511191922182123945984 r. 1/45671926166590716193865151022383844364247891968 r. 1/91343852333181432387730302044767688728495783936 r. 1/182687704666362864775460604089535377456991567872 r. 1/365375409332725729550921208179070754913983135744 r. 1/730750818665451459101842416358141509827966271488 r. 1/1461501637330902918203684832716283019655932542976 r. 1/2923003274661805836407369665432566039311865085952 r. 1/5846006549323611672814739330865132078623730171904 r. 1/11692013098647223345629478661730264157247460343808 r. 1/23384026197294446691258957323460528314494920687616 r. 1/46768052394588893382517914646921056628989841375232 r. 1/93536104789177786765035829293842113257979682750464 r. 1/187072209578355573530071658587684226515959365500928 r. 1/374144419156711147060143317175368453031918731001856 r. 1/748288838313422294120286634350736906063837462003712 r. 1/1496577676626844588240573268701473812127674924007424 r. 1/2993155353253689176481146537402947624255349848014848 r. 1/5986310706507378352962293074805895248510699696029696 r. 1/11972621413014756705924586149611790497021399392059392 r. 1/23945242826029513411849172299223580994042798784118784 r. 1/47890485652059026823698344598447161988085597568237568 r. 1/95780971304118053647396689196894323976171195136475136 r. 1/191561942608236107294793378393788647952342390272950272 r. 1/383123885216472214589586756787577295904684780545900544 r. 1/766247770432944429179173513575154591809369561091801088 r. 1/1532495540865888858358347027150309183618739122183602176 r. 1/3064991081731777716716694054300618367237478244367204352 r. 1/6129982163463555433433388108601236734474956488734408704 r. 1/12259964326927110866866776217202473468949912977468817408 r. 1/24519928653854221733733552434404946937899825954937634816 r. 1/49039857307708443467467104868809893875799651909875269632 r. 1/98079714615416886934934209737619787751599303819750539264 r. 1/196159429230833773869868419475239575503198607639501078528 r. 1/392318858461667547739736838950479151006397215279002157056 r. 1/784637716923335095479473677900958302012794430558004314112 r. 1/1569275433846670190958947355801916604025588861116008628224 r. 1/3138550867693340381917894711603833208051177722232017256448 r. 1/6277101735386680763835789423207666416102355444464034512896 r. 1/12554203470773361527671578846415332832204710888928069025792 r. 1/25108406941546723055343157692830665664409421777856138051584 r. 1/50216813883093446110686315385661331328818843555712276103168 r. 1/100433627766186892221372630771322662657637687111424552206336 r. 1/200867255532373784442745261542645325315275374222849104412672 r. 1/401734511064747568885490523085290650630550748445698208825344 r. 1/803469022129495137770981046170581301261101496891396417650688 r. 1/1606938044258990275541962092341162602522202993782792835301376 r. 1/3213876088517980551083924184682325205044405987565585670602752 r. 1/6427752177035961102167848369364650410088811975131171341205504 r. 1/12855504354071922204335696738729300820177623950262342682411008 r. 1/25711008708143844408671393477458601640355247900524685364822016 r. 1/51422017416287688817342786954917203280710495801049370729644032 r. 1/102844034832575377634685573909834406561420991602098741459288064 r. 1/205688069665150755269371147819668813122841983204197482918576128 r. 1/411376139330301510538742295639337626245683966408394965837152256 r. 1/822752278660603021077484591278675252491367932816789931674304512 r. 1/1645504557321206042154969182557350504982735865633579863348609024 r. 1/3291009114642412084309938365114701009965471731267159726697218048 r. 1/6582018229284824168619876730229402019930943462534319453394436096 r. 1/13164036458569648337239753460458804039861886925068638906788872192 r. 1/26328072917139296674479506920917608079723773850137277813577744384 r. 1/52656145834278593348959013841835216159447547700274555627155488768 r. 1/105312291668557186697918027683670432318895095400549111254310977536 r. 1/210624583337114373395836055367340864637790190801098222508621955072 r. 1/421249166674228746791672110734681729275580381602196445017243910144 r. 1/842498333348457493583344221469363458551160763204392890034487820288 r. 1/1684996666896914987166688442938726917102321526408785780068975640576 r. 1/3369993333793829974333376885877453834204643052817571560137951281152 r. 1/6739986667587659948666753771754907668409286105635143120275902562304 r. 1/13479973335175319897333507543509815336818572211270286240551805124608 r. 1/26959946670350639794667015087019630673637144422540572481103610249216 r. 1/53919893340701279589334030174039261347274288845081144962207220498432 r. 1/107839786681402559178668060348078522694548577690162289924414440996864 r. 1/215679573362805118357336120696157045389097155380324579848828881993728 r. 1/431359146725610236714672241392314090778194310760649159697657763987456 r. 1/862718293451220473429344482784628181556388621521298319395315527974912 r. 1/1725436586902440946858688965569256363112777243042596638790631055949824 r. 1/3450873173804881893717377931138512726225554486085193277581262111899648 r. 1/6901746347609763787434755862277025452451108972170386555162524223799296 r. 1/13803492695219527574869511724554050904902217944340773110325048447598592 r. 1/27606985390439055149739023449108101809804435888681546220650096895197184 r. 1/55213970780878110299478046898216203619608871777363092441300193790394368 r. 1/110427941561756220598956093796432407239217743554726184882600387580788736 r. 1/220855883123512441197912187592864814478435487109452369765200775161577472 r. 1/441711766247024882395824375185729628956870974218904739530401550323154944 r. 1/883423532494049764791648750371459257913741948437809479060803100646309888 r. 1/1766847064988099529583297500742918515827483896875618958121606201292619776 r. 1/3533694129976199059166595001485837031654967793751237916243212402585239552 r. 1/7067388259952398118333190002971674063309935587502475832486424805170479104 r. 1/14134776519904796236666380005943348126619871175004951664972849610340958208 r. 1/28269553039809592473332760011886696253239742350009903329945699220681916416 r. 1/56539106079619184946665520023773392506479484700019806659891398441363832832 r. 1/113078212159238369893331040047546785012958969400039613319782796882727665664 r. 1/226156424318476739786662080095093570025917938800079226639565593765455331328 r. 1/452312848636953479573324160190187140051835877600158453279131187530910662656 r. 1/904625697273906959146648320380374280103671755200316906558262375061821325312 r. 1/1809251394547813918293296640760748560207343510400633813116524750123642650624 r. 1/3618502789095627836586593281521497120414687020801267626233049500247285301248 r. 1/7237005578191255673173186563042994240829374041602535252466099000494570602496 r. 1/14474011156382511346346373126085988481658748083205070504932198000989141204992 r. 1/28948022312765022692692746252171976963317496166410141009864396001978282409984 r. 1/57896044625530045385385492504343953926634992332820282019728792003956564819968 r. 1/115792089251060090770770985008687907853269984665640564039457584007913129639936 r. 1/231584178502120181541541970017375815706539969331281128078915168015826259279872 r. 1/463168357004240363083083940034751631413079938662562256157830336031652518559744 r. 1/926336714008480726166167880069503262826159877325124512315660672063305037119488 r. 1/1852673428016961452332335760139006525652319754650249024631321344126610074238976 r. 1/3705346856033922904664671520278013051304639509300498049262642688253220148477952 r. 1/7410693712067845809329343040556026102609279018600996098525285376506440296955904 r. 1/14821387424135691618658686081112052205218558037201992197050570753012880593911808 r. 1/2

一

10

Razem

Rzecz o subskrypcyach.

Przedruk z pisma „Praca” zeszyt III. miesiąc Styczeń 1862.

Różne pojęcia i podzielone zdania o celu i przeznaczeniu subskrypcyj tamują widocznie wzrost i postęp takowej w sprawie prywatnych oficyalistów.

Jeżeli kto oświadcza: „że chce na cel pewny w pewnym czasie i pod pewnymi warunkami pewną kwotę pieniężną złożyć, to jest dać, darować, i tę kwotę powyżej, albo przy swoim nazwisku napisze,” tedy znaczy, że się na to oświadczenie co do złożyć mającej się przez niego kwoty podpisuje (z łacińskiego zaś subskrybuje,) a czynność ta cała zowie się subskrypcją.

W obecnym razie celem jest: mająca się utworzyć Instytucja dla wdów, sierot i wiekiem złamanych prywatnych oficyalistów. Czas i warunki oznaczone zostaną przez statuta, ale statuta winny być pierwszej przez interesowanych przyjęte, przez wysoki wydział krajowy za dobre, odpowiednie uznane, orzeczone, a przez wysoki Rząd krajowy potwierdzone; — kwotę zaś pieniężną ustanawia możność czyli zasobność majątkowa — i dobra a nie przymuszona ani też exaltowana, (to jest nierozumna) wola, ograniczona stanowczo, ażali doraźnie, to jest na raz jeden — albo też w ratach i latach kilku, gotowemi pieniędzmi lub też w papierach krajowych i jakich — złożona być ma.

Owoż są to określenia szczegółowe subskrypcyj — lecz mają one jeszcze i to ważne przeznaczenie, że wykazują siłę materyjalną — majątkową, na jakiej instytucja opierać się będzie, że od liczebnej siły majątkowej zależy decydujący wyrok Wysokich Rządów i Wysokiego wydziału krajowego ażali rzecz i sprawa ta warta zachodu lub nie? ażali w subskrypcjach uwiadania i udowadnia się wola całego narodu lub tylko pewnych warstw tegoż? — że przeto zbieranie subskrypcyj nie powinno się odkładać do pewnego czasu lub okoliczności — ileż subskrypcyje niebędąc nawet przygotowanymi a tym mniej obowiązującą czynnością, są raczej tylko rodzajem głosowania ogólnego a publicznego za sprawą, szczególnie gdy i zmiana stosunków majątkowych może nie pozwoli tę kwotę kiedyś po roku lub latach złożyć, którą dzisiejszy stan majątkowy subskrybować nam pozwala. Tym sposobem widzimy, że subskrypcyje nie są ani straszne, ani zakazane, ani obowiązujące ściśle, że nikomu a tym mniej subskrybującym ośobiście lub majątkowo uszczerbku przynieść nie mogą, bo to jest rzecz prosta, rzecz rozumu, że chcąc co zrobić, trzeba się pierwszej obejrzeć po między sobą, czém? jakimi środkami robić to będziemy? a że na zjazdy, rady i posiedzenia czasu prywatni oficyaliści nie mają i mieć nie mogą, owoż właśnie robienie i zbieranie subskrypcyj co w każdym powiecie — już tylko przez dwóch P. P. przyw. oficyalistów w kilku dniach odbyć się może jest środkiem najdonioślejszym oświadczenia jednomyślnie swoich życzeń, i udowodnienia tychże czynem, to jest subskrypcją.

Do zeszytów pisma naszego „Praca” dołączamy formularz karty na przedpłatę wraz z rubryką na subskrypcję taką samą, jaką z pierwszym zeszytem to jest na pierwszy kwartał rozesłaliśmy — i to będzie najkrutsza droga, którą wraz z przedpłatą i subskrypcyje otrzymamy, a przytem te karty do zestawienia statystyki czyli liczebnej i imiennej listy wszystkich pp. prywatnych oficyalistów z czasem przeważnie posłużą.

Co do ograniczenia stanowczego sposobu złożenia subskrybowanej kwoty, tedy takowe czém kruciej, tym lepiej da się oznaczyć — słowy: naraz — przez . . . lat — posyła gotówką — w papierach — przyczem uwagę czynimy, że posyłki gotówką radzimy robić bezpośrednio do galic. kasy oszczędności we Lwowie z dodatkiem: „Na Instytucję dla prywatnych oficyalistów.” Kasa oszczędności odeszła książeczki właścicielowi, któremu wolno będzie bądź pobierać procenta, bądź zostawiać takowe na rzecz Instytucji, bądź też wraz z kapitałem, w razie gdyby Instytucja ta do skutku nie przyszła — podnieść. — Wykazawszy, że ani subskrypcyje, ani gotowe ofiary na rzecz Instytucji prywatnych oficyalistów robione, nie tylko nikogo nie narażają na jaką szkodę, ale że nadto są nader ważne, potrzebne i na czasie, spodziewamy się przy najbliższym łaskawym zasileniu nas przedpłatą na następujący kwartał pomyślniej w tym względzie następności. — P. T. Panowie, którzy łaskawi byli całoroczną przedpłatą wydawnictwo „Pracy” zasilić, raczą obecnie tylko rubrykę subskrypcyj w karcie wypełnić.

Modła przesyłek pieniężnych do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów.

Świetna kasa oszczędności we Lwowie!

Przesyłając zhr. wal. austr. dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów zastrzegam sobie wolność: dopiero po roku od dnia wkładki licząc — gdyby ta Instytucja w tym czasie do skutku nie przyszła — takową wraz z Procentem podnieść. O przysłanie książeczki na którą 5 centów osobno łączę proszę przez Poczta w

Podpis.

Do łaskawego rozpozszeczenia w okolicy.

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiadów mieszkających P. T. Prenumeratów można więcej przedpłat na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy, najprzewielebniejszego Duchowieństwa JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dólni oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficyalistów prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 3 złr. półroczna 1 złr. 50 kr. ówsięroczna 75 kr.

Imię i Nazwisko	Godność osobista, stanowisko, obywatelstwo	Państwo albo skarb	Wieś	Powiat	Poczta	Przedpłata			Subskrybując na Instytucję prywatnych oficyalistów.		
						roczna	półroczna	ówsięroczna	złr.	kr.	mówię

Franco.

Do Administracji pisma zbiorowego:

„PRACA“

we Lwowie, w księgarni p. Kajetana Jablonskiego.

Eieniadze prenumeracyne

złr. w. austr.

Rzecz o subskrypcyach.

Przedruk z pisma „Praca” zeszyt III. miesiąc Styczeń 1862.

Różne pojęcia i podzielone zdania o celu i przeznaczeniu subskrypcyi tamują widocznie wzrost i postęp takowej w sprawie prywatnych oficyalistów.

Jeżeli kto oświadcza: „że chce na cel pewny w pewnym czasie i pod pewnymi warunkami pewną kwotę pieniężną złożyć, to jest dać, darować, i tę kwotę powyżej, albo przy swoim nazwisku napisze,” tedy znaczy, że się na to oświadczenie co do złożyć mającej się przez niego kwoty podpisuje (z łacińskiego zaś subskrybuje,) a czynność ta cała zowie się subskrypcją.

W obecnym razie celem jest: mająca się utworzyć Instytucja dla wdów, sierot i wiekiem złamanym prywatnych oficyalistów. Czas i warunki oznaczone zostaną przez statuta, ale statuta winny być pierwszej przez interesowanych przyjęte, przez wysoki wydział krajowy za dobre, odpowiednie uznane, orzeczone, a przez wysoki Rząd krajowy potwierdzone; — kwotę zaś pieniężną ustanawia możność czyli zasobność majątkowa — i dobra a nie przymuszona ani też exaltowana, (to jest nierozumna) wola, ograniczona stanowczo, a żali doraźnie, to jest na raz jeden — albo też w ratach i latach kilku, gotowemi pieniędzmi lub też w papierach krajowych i jakich — złożona być ma.

Owoż są to określenia szczegółowe subskrypcyi — lecz mają one jeszcze i to ważne przeznaczenie, że wykazują siłę materyalną — majątkową, na jakiej instytucja opierać się będzie, że od liczebnej siły majątkowej zależy decydujący wyrok Wysokich Rządów i Wysokiego wydziału krajowego a żali rzecz i sprawa ta warta zachodu lub nie? a żali w subskrypcyach uwiadania i udowadniania się wola całego narodu lub tylko pewnych warstw tegoż? — że przeto zbieranie subskrypcyi nie powinno się odkładać do pewnego czasu lub okoliczności — ileż subskrypcye nie będąc nawet przygotowane a tym mniej obowiązującą czynnością, są raczej tylko rodzajem głosowania ogólnego a publicznego za sprawą szczególnie gdy i zmiana stosunków majątkowych może nie pozwoli tę kwotę kiedyś po roku lub latach złożyć, którą dzisiejszy stan majątkowy subskrybować nam pozwala. Tym sposobem widzimy, że subskrypcye nie są ani straszne, ani zakazane, ani obowiązujące ściśle, że nikomu a tym mniej subskrybującym osobiście lub majątkowo uszczerbku przynieść nie mogą, bo to jest rzecz prosta, rzecz rozumu, że chcąc co zrobić, trzeba się pierwszej obejrzeć po między sobą czem? jakimi środkami robić to będziemy? a że na zjazdy, rady i posiedzenia czasu prywatni oficyaliści nie mają i mieć nie mogą, owoż właśnie robienie i zbieranie subskrypcyj co w każdym powiecie — już tylko przez dwóch P. P. przyw. oficyalistów w kilku dniach odbyć się może jest środkiem najdonioślejszym oświadczenia jednomyślnie, swoich życzeń, i udowodnienia tychże czynem, to jest subskrypcją.

Do zeszytów pisma naszego „Praca” dołączamy formularz karty na przedpłatę wraz z rubryką na subskrypcję taką samą, jaką z pierwszym zeszytem to jest na pierwszy kwartał rozesłaliśmy — i to będzie najkrutsza droga, którą wraz z przedpłatą i subskrypcyję otrzymamy, a przytem te karty do zestawienia statystyki czyli liczebnej i imiennej listy wszystkich pp. prywatnych oficyalistów z czasem przeważnie posłużą.

Co do ograniczenia stanowczego sposobu złożenia subskrybowanej kwoty, tedy takowe czém kruciej, tym lepiej da się oznaczyć — słowy: naraz — przez . . . lat — posyła gotówką — w papierach — przyczem uwagę czynimy, że posyłki gotówką radzimy robić bezpośrednio do galic. kasy oszczędności we Lwowie z dodatkiem: „Na Instytucję dla prywatnych oficyalistów.” Kasa oszczędności odeszle książeczki właścicielowi, któremu wolno będzie bądź pobierać procenta, bądź zostawiać takowe na rzecz Instytucji, bądź też wraz z kapitałem, wraz gdyby Instytucja ta do skutku nie przyszła — podnieść. — Wykazawszy, że ani subskrypcye, ani gotowe ofiary na rzecz Instytucji prywatnych oficyalistów robione, nie tylko nikogo nie narażają na jaką szkodę, ale że nadto są nader ważne, potrzebne i na czasie, spodziewamy się przy najbliższym łaskawym zasileniu nas przedpłatą na następujący kwartał pomyślniej w tym względzie następności. P. T. Panowie, którzy łaskawi byli całoroczną przedpłatą wydawnictwo „Pracy” zasilić, raczą obecnie tylko rubrykę subskrypcyi w karcie wypełnić*).

Modła przesyłek pieniężnych do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów.

Świetna kasa oszczędności we Lwowie!

Przesyłając zlr. wal. austr. dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów zastrzegam sobie wolność: gdyby ta Instytucja do skutku nie przyszła — takową wraz z Procentem podnieść. O przysłanie książeczek i, na którą 5 centów osobno łączę proszę przez Poczta w

Podpis.

* Kasa oszczędności przyjmuje także wkładki niżej 5 zlr. i w takim razie za książeczkę 5 cent. nieopłaca się.

Do łaskawego rozpowszechnienia w okolicy.

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiadnie mieszkających P. T. Prenumerantów można więcej przedpłat na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy najprzewielebniejszego Duchowieństwa JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dóbr oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficjalistów w prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 3 złr., półroczna 1 złr. 50 kr., ćwierćroczna 75 kr.

Imię i Nazwisko	Godność osobista stanowisko obowiązek	Państwo albo skarb	Wieś	Powiat	Poczta	Przedpłata		Subskrybując na Instytucję prywatnych oficjalistów.	
						roczna	półroczna	złr. kr.	złr. kr.

Franco.

Do Administracji pisma zbiorowego:

„PRACA“

we Lwowie w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego.

Pieniądze prenumeracyjne.

złr. kr. w. austr.

Karta na przedpłatę „Pracy”

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiednio mieszkających P. T. Prenumerantów - można więcej przedpłać na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy najprzewielebniejszego Duchowieństwa, JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dóbr oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficjalistów prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 3 zlr. półroczna 1 zlr. 50 kr. kwarteczna 75 kr.

Imię i Nazwisko	Godność osobista, stanowisko, obowiązki.	Państwo albo skarb.	Wieś	Powiat	Pocztą	Przedpłata				Subskrybuje na Instytutę dla prywatnych oficjalistów.	
						roczna	półroczna	kwarteczna	złr. kr.	złr. kr.	mówię
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
reklamuje zeszyt											
Razem											

PRACA

pismo zbiorowe.

Zeszyt czwarty.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Luty 1862

Słuszne nadzieje.

Nadzieja, jedna z owych trzech cnót głównych, na których jakoby na trzech filarach granitu społeczeństwo ludzkie spoczywa, równie jak wiara i miłość upada, skoro nie jest w granicy rozumu ujęta. Te trzy wszelkich innych cnót skarbnice, zamykają przed nami zbawienie a zgubę nam otwierają, jeżeli ich świętości nadużyciem lub lekceważeniem ublizamy. — Rozum bowiem, wnet mocą objawień i natchnień wyższych oświecony, wnet własnem doświadczeniem rzeczywistości wzbogacony, stałe nam wytknął granice, po za które tak zapamiętałem uniesieniem cnót tych, równie jak zaniedbaniem takowych, grzech tylko popełniamy i karę sobie gotujemy. — Wiara — ma fanatyzm (nieprawą żarliwość) i chłodne zwątpienie — miłość, zaślepienie i rozczarowanie — nadzieja, nadmierne, zbyt uczucie i rozpacz, ze wszystkimi najsmutniejszymi skutkami jako chłostę i karę w pogotowiu na człowieka, który owe rozumem wskazane granice niebacznie przekracza i w ostateczności wpada.

Określenia tych granic, czyli prawidła według których wspomniane trzy cnoty wykonywać mamy, stanowią prawa boskie i ludzkie.

Nadzieja więc bo — o niej mówimy — a w ogóle wszystkie nasze nadzieje wtedy tylko są godziwe, kiedy w karby postanowień rozumu t. j. praw boskich i ludzkich ujęte, słuszności nabierają i stając się prawdopodobne ażeby ziszczone zostały — prawa nabywają. — Przekraczać granicę nadziei lekko-myślnie — lub mieniać ją na rozpacz, uwłaczałoby wzniosłemu poświęceniu pisma naszego — a więc pisząc o ustanowić się mającej instytucji prywatnych oficyalistów — radzi tylko słuszną, prawdopodobną, uprawnioną i tą zawsze miłą i upragnioną nadzieją z naszymi czytelnikami dzielimy się, jaką proste serce czuje, i zdrowy rozum dyktuje.

Że nadzieje nasze są godziwe, dowodzi obywateli mieszkańców kraju jednomyślne zdanie, że są słuszne — dowodzi czynny udział w znacznych subskrypcjach pieniężnych — gdy więc są godziwe i słuszne, muszą też być przeto jeżeli nie łatwe, tedy przynajmniej możebne — podobne do ziszczenia, inaczej odmówilibyśmy o sprawie tej szczerze myślącym i sobie samym logiki; (władzy zdrowego myślenia) Gdy zaś istnieją o stowarzyszeniach prawa, a istnieją na to, ażeby nie było bezprawia; a gdy nie przeciwko prawu, ale na mocy prawa do urzeczywistnienia naszego zamiaru dążymy, dlaczegożby więc tym naszym nadziejom zaprzeczać miano prawdopodobieństwa ziszczenia? wszak mają za sobą życzenia kraju, słuszność i ludzkość; nabyły przeto prawa i domagają się ażeby uistoczone zostały — a prawo, w obec którego równość wszystkich stanów wypowiedzianą została, wyjątków między stanami nie robi: bo prawo o stowarzyszeniach, przysługuje wszelkim stowarzyszeniom i towarzystwom wszystkich stanów — czyliż więc to prawo właśnie tylko dla stanu prywatnych oficyalistów miało być za słabe lub niedostateczne?

Czyliż — gdy wszelkie towarzystwa i stowarzyszenia krajowe i zagraniczne swoje reprezentacje i członków swoich u nas mieć mogą, czyliż tylko jedno towarzystwo prywatnych oficyalistów groźne i niebezpieczne być miało? dla czegoż i dla kogo?

Smutne objawy — jeżeli się w tej licznej klasie narodu niekiedy zdarzają, — nieprzypisujemy tej tylko klasie wyłącznie, bo sobie ubliżymy; bo jeżeli tak jest rzeczywiście, — to jest to winą wyższej Inteligencji kraju, że temu złemu dotąd niezapobiegła — jeżeli tak nie jest — tedy niekrzywdźmy ją dla wspólnej winy, kiedy w rzecz samą niewchodzimy; że jest ona nad swoje zasługi zaniedbaną, że sama sobie zostawioną — że od kolebki do grobu koczujące życie prowadzi — dzisiaj niepewna jakie i gdzie ją jutro znajdzie — to prawda — i właśnie ta prawda świadczy o potrzebie zapobieżenia ażeby: jeżeli już inném nie może być życie tych, co oprócz pracy żadnej własności — żadnego usposobienia nie mają, żeby przynajmniej dzieci ich i wdowy — a przeto i oni sami od zgorzenia dalszego poniekąd osłonięni, społeczności trwożliwymi być poprzestali wtedy, gdy im pracy lub sposobu do pracy braknie.

Krew się w żyłach ścina — rumieniec wstydu twarz obléwa — pióro drży w ręku, na wspomnienie jak wiele dzieci prywatnych oficyalistów — po błędnych ścieżkach żywota swego, marnie poszło — ile wdów, matek oplakuje straconą swoją — a dzieci swoich zaniedbaną lub zgołą zrujnowaną przyszłość — a ileż niestety o zgrozo! ojców rozpaczą do brudnych występków i czarnych porwać się dało zbrodni! — a przecież Oficyaliści prywatni są tak znakomitą i tak piękną częścią narodu że śmiało o sobie i swojej przyszłości myśleć — i z tego smutnego położenia wydzwignąć się mogą i powinni; na tyle serca i światła — na tyle cywilnej odwagi stanie ich przecie, ile takowej potrzeba było wszystkim innym stanom do zbiorowego skupienia sił moralnych i materyalnych, do stowarzyszenia się — a wspomnieliśmy o sercu rozumie i cywilnej odwadze dla tego, bo serce żąda wzajemnego poświęcenia się, ofiar i czynu — rozum wskazuje drogę środki i sposoby, a cywilna odwaga jest przeświadczeniem o prawości celu — środków i do dopięcia tegoż przedsięwziętych kroków — a przeto radziłyśmy uspokoiłi niesłuszne uprzedzenia, jakobyśmy śmiałe kroki nasze stawiali, gwoili wyłamania się z rygoru i stosunków służbowych przez ustanowić się mającą instytucję prywatnych oficyalistów, a nie gwoili utwierdzenia takowych, — na korzyść tylko samych prywatnych oficyalistów ich wdów i sierót. a nie na korzyść także właścicieli gospodarstwa ziemskiego — kraju i postępu, coraz wyższego umoralnienia, do jakiego wszysej połączonemi siłami dążyć winniśmy.

Tylko skradające się niepewne i trwożliwe kroki słusznie podejrzliwość u ludzi a nawet i u zwierząt budzą — gdy przeciwnie śmiałe odważne i pewne kroki w obec ludzi prawości a u zwierząt wyższości naszej są oznaką i dowodem.

Nie chcemy twierdzić jakoby instytucja prywatnych oficyalistów niebo na ziemię sprowadzić miała — bynajmniej — ale skoro tylko w jednej setnej tysięcznej części zapobieży złemu — będzie już wiele, bardzo wiele dobrego na tem polu działaniem — na którym dzisiaj miejscami jałowo — miejscami kwiecisto — ale miejscami ciernie i głogi — a więc bez ładu — bez kierowniczej gospodarczej myśli, na którym w ogóle dotąd — nic — zgoła nic nie zrobiono czynem, chociaż tyle słów spisano.

Kolej żelazna — żegluga na krajowych rzekach — spółki — banki — to wszystko w robocie dla podniesienia rolnictwa krajowego — towarzystwa, zakłady i szkoły rolnicze obmyślają sposoby i uczą jak wyzyskiwać obfite ziemioplody, przy małym nakładzie kosztu, czasu i pracy — jak uprawiać i zasilać ziemię jeżeli wysiloną zostanie — lecz dla wykonawcy tej pracy około rolnictwa, dla sługi ziemskiego gospodarstwa, wiekiem, pracą wysilonego lub kaléctwem złamanego — nieobmyślono dotąd zgoła nic.*) — Niech nikt niemówi że istnieją przecież domy ubogich — przytyłku — Łazarzy — opatrności, — różne obwodowe, powiatowe i parafialne zakłady, gdzie tyle innych a między niemi prywatni oficyaliści ich wdowy i sieroty zaopatrzenie znaleźć mogą lub już znachodzą — bo pismo „Praca“ w rzetelném spełnieniu zadania swego, obznajomi nas z wszystkimi temi zakładami, a poznamy czyli i o ile są dla prywatnych oficyalistów te zawsze błogocynne zakłady dostępne; a jeżeli nawet są dostępne czyli są dostateczne — najgoręcej prosimy niech nam nikt w drodze postępu dobroczynności, stacyi odpoczynku nienaznacza, ani rogatek nie stawia — i owszem o wszechstronną pomoc prosimy — głośno szczerze i wyraźnie prosimy! bo gdzież się dzieje owa polska дума tylko na spełnieniu dobroczynności i poczuciu osobistej ztąd godności słusznie oparta? gdzież się dzieje

*) Tu zwracamy uwagę szanownych czytelników na korespondencję w Przeglądzie powszechnym z dnia 1. Grudnia 1860 umieszczoną — a w Pracy zeszyt 3eim str. 47 przytoczoną.

owa sprawiedliwość której wzory historia w życiu królów i panów polskich nam przychowała? jakże usprawiedliwy odwieczne nasze dążenia narodowe, jeżeli tak znakomitą część narodu — jakoby własne ziobro z całego ciała w chorobliwym — pruchniejącym zaniedbamy stanie? w coż obrucą się owe piękne słowa których tyle w sprawie prywatny oh oficyalistów od lat kilkunastu przedyskutowano a więcej jeszcze napisano — coż się stanie z sumami na cel towarzystwa prywatnych oficyalistów subskrybowanemi i z pieniędzmi gotówką złożonemi? Czyliż dziwno że takie widoki i powody w sercu nadzieje rozumne a więc słuszne i godziwe obudzają? Samo poczucie słuszności i wyrozumiałość Rządu i Wydziału — pełnomocnego zastępcy Sejmu krajowego — ręczy: że słuszne nadzieje nasze ziszczone zostaną.

Sprawy potoczne.

Fundusze tak subskrybowane, jako też w gotowych pieniądzach dla Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów złożone, według dzienników i czasopism krajowych, mianowicie „Przeglądu powszechnego“, „Dziennika polskiego“, „Przyjaciela domowego“ i „Pracy“ po koniec Lutego 1862 zebrane. —

		Sub- skryp.	Goto- wemi.			Sub- skryp.	Goto- wemi.
		zł. kr.	zł. kr.			zł. kr.	zł. kr.
Obwód Tarnopolski Powiat Mikuliniecki.				P. T. Panowie:			
P. T. Panowie:				Julian Drozdowski			
Edwart Dulski				Leon Gajewski			
Bronisław Dzbański				Stanisław Hoszowski			
Obwód Tarnopolski				Faustyn Radomski			
P. T. Panowie				Ant. Piątkowski			
Jan Czernecki wł. Kaczanowski				Fr. Schanel			
Michał Juriewicz				Tomasz Wojciechowski			
X. Winc. Krukiewicz				Antonina Czechowska			
Kaz. Janiszewski				Jan Wiszniewski			
Jan Jezierski				Laur. Schanel			
X. Karol Niżankowski				Mich. Siemaszkiewicz			
Ant. Bartosz				Stefan Lubasowski			
X. Józef Ławrowski				Leon Gajewski			
X. Michał Sidorowicz				Stan. Hoszowski			
Aug. Matuszewski				Faust Jaworowski			
X. Ant. Humiński				Paweł Lonek			
Powiat Nowosielski) Medyński				Karol Dobrowski			
P. T. Panowie:				Xawery Zahajko			
Hilary Kęplisz				Winc. Michlewski			
Bronisław Pokrzywnicki				Powiat Wiśniowiecki.			
Aniela Lipczyńska				P. T. Panowie:			
Ludwik Dobrzyński				Hr. Józef Starzyński			
Teofil Kozłowski				Antoni Cikowski			
Julian Garlicki				Władysław Cikowski			
Powiat Skałacki.				Wojciech Jankowski			
P. T. Panowie:				Wiktor Biliński			
Alojzy Fedorowicz				Maciej Załużny			
Jan Stefani				Wincenty Buczyński			
Michał Mohilowski				Stanisław Lisowski			
Joanna Fedorowicz				Franciszek Tausch			
Antoni Fedorowicz				Władysław Wizimirski			
Artur Blotnicki				X. Bomirko			
				Ludwig Kompert			

			Sub-	Goto-				Sub-	Goto-
			skryb.	wemi.				skryb.	wemi.
P. T. Panowie:			zł. kr.	zł. kr.	P. T. Panowie:			zł. kr.	zł. kr.
Norb. Harasiewicz	.	.	5	—	Hipolit Grabowski	.	.	10	—
Michał Jabłoński	.	.	5	—	Piotr Iwański	.	.	10	—
Szcześny Romanowicz	.	.	5	—	X. Ignacy Świąciecki	.	.	10	—
Rom. Morawski	.	.	5	—	Michał Romański	.	.	10	—
Henr. Jurline	.	.	15	—	A. Brotschiner	.	.	10	—
hr. Wacław Dzieduszycki	.	.	15	—	Arnold Witoszyński	.	.	10	—
Maciej Korczyński	.	.	2	—	Ludwig Smochowski	.	.	10	—
X. Zawistowski	.	.	3	—	X. kanonik Major	.	.	5	—
Powiat Zbarazki.					Jan Łekawski	.	.	5	—
P. T. Panowie:					Michał Morawiecki	.	.	5	—
Juliusz Sochanik	.	.	50	—	Fr. Pikaus	.	.	5	—
Antoni Divina	.	.	10	—	Karol Gerstenberger	.	.	5	—
Piotr Jaworski	.	.	5	—	St. Leszczyński	.	.	5	—
Ludwik Hryniewicz	.	.	20	—	Eliasz Jeżowski	.	.	5	—
Józef Motyczynski	.	.	30	—	Eleonora Stafer	.	.	5	—
Jędrzej Zubrzycki	.	.	25	—	Jan Nowacki	.	.	5	—
Sebastyan Stankiewicz	.	.	15	—	Onufry Piasecki	.	.	5	—
Eliasz Tyszecki	.	.	5	—	Jan Ciesielski	.	.	5	—
Kazimierz Barthl	.	.	10	—	Marcin Grąsiewicz	.	.	5	—
Jan Mayer	.	.	25	—	Julian Stachurski	.	.	5	—
Leon Grek	.	.	10	—	Wal. Rymarz	.	.	5	—
Adam Kisielewski	.	.	10	—	Alex. Świerzawski	.	.	5	—
Franciszek Tichy	.	.	10	—	Ludwik Cipser	.	.	5	—
Mikołaj Tartakowski	.	.	10	—	X. Roman Winkler	.	.	5	—
Tomasz Kryłozsański	.	.	5	—	Piotr Kwaśnicki	.	.	5	—
Henryk Woliński	.	.	10	—	St. Glixelli	.	.	5	—
Jan Antoszewski	.	.	10	—	Piotr Jeżowski	.	.	5	—
Józef Kosiński	.	.	10	—	Klemens Szafranski	.	.	5	—
Samuel Hübsch	.	.	10	—	Wład. Kowalski	.	.	5	—
Obwód Brzeżański					Ant. Sałacki	.	.	5	—
P. T. Panowie:					Jan Konkel	.	.	5	—
Piotr Traczewski	.	.	20	—	Mich. Czajkowski	.	.	3	—
Tom. Felsztyński	.	.	15	—	Wilh. Ziekorsiecki	.	.	3	—
Jan Daniłowicz	.	.	15	—	Faustyn Biliński	.	.	3	—
Leop. Mroczkowski	.	.	15	—	X. Jan Fajnowski	.	.	3	—
Julian Błachowski	.	.	10	—	Fr. Ritner	.	.	3	—
Adam Ruciński	.	.	10	—	Tekla Rypiński	.	.	3	—
Adam Reichert	.	.	10	—	Mik. Mykitko	.	.	3	—
Marya Felsztyńska	.	.	5	—	Miecz. Dąbrowski	.	.	3	—
Leon Pilecki	.	.	5	—	St. Święciecki	.	.	3	—
X. Albiń Felsztyński	.	.	5	—	Szymon Mikuszów	.	.	3	—
Powiat Złoczowski.					Dyonizy Grózewski	.	.	30	—
P. T. Panowie:					Karol Szwajgart	.	.	40	—
Roman i Jan Komarnicki	.	.	100	—	Józef Stachowski	.	.	20	—
Jan Salwicki	.	.	15	—	Daniel Ferens	.	.	2	—
Kwiryn Niezabitowski	.	.	15	—	Marya Bester	.	.	2	—
Karol Jakubowski	.	.	10	—	Wojciech Podraziński	.	.	2	—
Waw. Ziemiański	.	.	10	—	Jan Zarudzki	.	.	8	—
Józef Sobolewski	.	.	10	—	Alex. Listowski	.	.	12	—
Jan Grabowski	.	.	10	—	X. Jan Truziewicz	.	.	6	—
Antoni Romański	.	.	10	—	Jan Twerd	.	.	6	—
Hipolit Romański	.	.	10	—	Bazyli Hawryluk	.	.	1	—
Adam Swiderski	.	.	10	—	Piotr Mamorski	.	.	2	—
Kost. Babicz	.	.	10	—	Jan Bohaczewski	.	.	2	—

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Winc. Rawski	2 — — —	
Ant. Rothmajer	2 — — —	
Wal. Tyrawski	2 — — —	
Piotr Wierchowski	2 — — —	

Powiat Brodzki.

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Wojeiech Tomaszewski	10 — — —	
Władysław Janiewski	10 — — —	
Franciszek Stetkiewicz	10 — — —	
Michał Owczarski	10 — — —	
Damian Zawalkiewicz	10 — — —	
Karol Hinsing	10 — — —	
Fr. Matuszewski	10 — — —	
Mich. Górski	10 — — —	
Józef Solanowski	10 — — —	
Ignacy Szczepański	10 — — —	
Teofil Kannenberg	10 — — —	
Adam Meisinger	10 — — —	
Fr. Rosiewicz	10 — — —	
Józef Alexandrowicz	10 — — —	
Sylw. Makarewicz	10 — — —	
Michał Niemezewicz	10 — — —	
Feliks Świętoniewski	20 — — —	
Józef Radoszewski	20 — — —	
Piotr Korczyński	15 — — —	
Leopold Ulanowski	15 — — —	

Powiat Buski.

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Michał Makuszyński	20 — — —	
Józef Zombert	5 — — —	

Obwód Żółkiewski.

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Julian Turczyński	5 — — —	
Antoni Jabłonowski	20 — — —	
Julian Czermiński	20 — — —	
Tadeusz Niewiadomski	5 — — —	
Julian Skolimowski	20 — — —	
Maksym Bogdanowicz	5 — — —	
August Loś	10 — — —	
Kajetan Eminowicz	5 — — —	
J. Boniecki	5 — — —	
Marcin Kratochwil	5 — — —	
Eug. S adkowski	5 — — —	
Teodor Hulimka	10 — — —	
Paweł Lanc	10 — — —	
Stanisław Thulie	6 — — —	
Józef Jabłonowski	37 50 — —	
Konstanty Zgazdziński	20 — — —	
Waleryan Czajkowski	10 — — —	
Jan Świątkiewicz	5 — — —	
Konstanty Nowakowski	2 — — —	
Władysław Bielański	5 — — —	
Józef Tyniecki	5 — — —	
Bazyli Stojalowski	5 — — —	

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Kajetan Bębnowski	5 — — —	
Wincenty Dworzaczek	5 — — —	
Jan Göger	4 — — —	
Karol Ziebrowski	5 — — —	
Teodor Kowalski	5 — — —	
Franciszek Nowakowski	4 — — —	
Ferdynand Brandstätter	5 — — —	
Franciszek Kasperski	4 — — —	
Leon Dworski	5 — — —	
Winc. Szmoniewski	10 — — —	
Adam Frank	10 — — —	
Karol Sigmund	10 — — —	
Antoni Szmoniewski	10 — — —	
Ferdynand Szmoniewski	10 — — —	
Hilary Korczyński z Kośmierzyna	10 — — —	
Wincenty Guławski	5 — — —	
Grzegorz Smutka z Podboru	10 — — —	
Edward Micewski z Kuchowa	20 — — —	
Józef Matkowski	15 — — —	
Marceli Gasperski	4 — — —	
Grzegorz Sopuch	1 — — —	
Wincenty Ciążyński z Mokrolyna	6 — — —	
Leonard Mydlachowski	6 — — —	
Józef Wajnar	5 — — —	
Marcin Henchen	4 — — —	
J. Sitzmann	2 — — —	
Jerzykowski Franciszek	2 — — —	
Atanazy Sobolski	2 — — —	

Powiat Oleski

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Józef Listowski	20 — — —	
Dyoniza Lityńska	10 — — —	
X. Tom. Bogucki	20 — — —	
Michał Barski	20 — — —	
Fr. Kruszelnicki	10 — — —	
Jan Tylkowski	10 — — —	
Józef Ceranowicz	10 — — —	
Józef Sadłowski	10 — — —	
Fr. Haas	5 — — —	
Jan Sokalski	5 — — —	
Alexan. Czajkowski	3 — — —	

Obwód Samborski.

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Teodor Skwarezyński	10 — — —	
Antoni Ludkiewicz	10 — — —	
Maryan Żebrowski	10 — — —	
Franciszek Czechowicz	10 — — —	

Powiat (Uniowski) Gliniański.

P. T. Panowie:	Sub- skryb.	Goto- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Marc. Jakubowski	10 — — —	
Joz. Górski	10 — — —	
Jakób Kalinowski	10 — — —	
Antoni Konec	10 — — —	
Roman Lubieniecki	10 — — —	

	sub- skryb.	gato- wemi.
zł. kr.	zł. kr.	
Lud. Świątkiewicz	7 50	— —
Jau Kozakiewicz	7 50	— —
Marc. Kossowski	5 —	— —
Jan Suchy	5 —	— —
Fr. Stetka	5 —	— —
Winc. Czerski	5 —	— —
Hier. Czerski	5 —	— —
Mat. Mukowski	5 —	— —
Fr. Tyślewicz	5 —	— —
J. Buczyński	5 —	— —
K. Tomaszewski	5 —	— —
Teodor Twerd	5 —	— —
Szymon Doliński	5 —	— —
Fr. Seifert	4 —	— —
Fr. Albiński	4 —	— —
J. Kramarz	5 —	— —
Ant. Tyślewicz	14 —	— —

Obwód Kołomyjski powiat Hordenka.

P. T. Panowie.

Rawski Leon	5 —	— —
Rawski Erazem	5 —	— —
Robacki Tomasz	5 —	— —
Nowakowski Benedykt	5 —	— —
Ojsterowicz Adolf	3 —	— —

gotówką złożył w redakcyi Przyjaciela Domowego

P. T. Pan

Bobownik.	— —	10 —
-----------	-----	------

Obw. Bochnia Powiat Dobczyce.

P. T. Panowie gotówką złożyli w Redakcyi
Przyjaciela Domowego.

J. Petryczyn z Kępanowa	—	10 —
W. Wileczyński	—	10 —
P. T. Pan Ignacy Jarosławski z Żydo- czowa na ręce Redakcyi Dziennika Pol- skiego w gotówce	—	20 —
i subskrybował rocznie	5 —	— —

Zestawienie funduszków dla Towarzystwa prywatnych
oficyalistów.

Subskryb. Gotowemi
złr. kr. złr. kr.

Po koniec Stycznia r. b. według wykazu w trzecim zeszytce „Pracy“	10036	288	—
Po koniec Lutego r. b. według wykazu w czwartym zeszytce	4131	50	50
Razem subskrybowano	14167	50	—
Gotowemi i w listach zastawnych	—	338	—
Summa	14505	50	—
(C. d. n.)			

„Przyjaciel domowy“ robi pod dniem 3. Lutego r. b.
następujące doniesienie:

Oficyaliści prywatni obwodu Tarnopolskiego przygni-
eceni troskami o swoją i rodzin swoich przyszłość, widząc
przytem jak dobra ziemskie przechodzą (czy to w dzierżawę

czy na własność) w obce i dla stosunków krajowych nie-
przychylne ręce, pierwsi wystosowali zbiorową prośbę do
Obywatelstwa kraju i obu Towarzystw gospodarskich o za-
radzenie powszechnej nędzy tak licznej klasy pracujących
ludzi i obmyślenia środków wydzwignienia ich z upadku;
a ponieważ to pomimo najlepszych chęci nieodniosło dotąd
żadnego skutku, przeto postanowili jak nam donoszą, jedno-
zgodnie zanieść prośbę do wysokiego rządu o zatwierdzenie
ulożonej ustawy dla zawiązać się mającego Towarzystwa
wzajemnej pomocy.

dalej donosi pod tym samym dniem.

W Prusiech, we wszystkich niemal prowincjach mo-
narchię tę składających, istnieją Towarzystwa ku wsparciu
oficyalistów prywatnych. Towarzystwo księstwa Szlązkiego
liczy w 52 powiatach 1834 członków z roczną składką
16,000 talarów. Przykład godny dla naszego kraju jeżeli nie
pod względem składek, to przynajmniej pod względem po-
wszechnego udziału. Daj Boże, by co uajprędzej Panowie
nasi przekonać się cheieli, że zaprowadzenie podobnego To-
warzystwa u nas, wiernych i gorliwych wyręczyeli zapew-
nić im może.

My z naszej strony uznając słusność dążeń na drodze
legalnej przez pp. oficyalistów obw. Tarnopolskiego objawio-
nych i rozpoczętych zawiadamiamy braci i współtowarzyszów
naszych że podobnie od Redakcyi „Pracy“ podany zostanie
w krótkie plan przeprowadzenia kroków przygotowawczych
do zawiązania Towarzystwa prywatnych oficyalistów, oraz
najważniejsze punkta ułożyć się mających statutów z proś-
bą o koczność do wysokiego c. k. Namiestnictwa i radzi wi-
talibyśmy więcej takich podań, bo tym sposobem już przed
zebraniem rady, na jaką przyw. oficyaliści przez komitet usta-
nowić się mający zawezwani zostaną. — wysoka Władza
krajowa w stanie będzie z pojedynczych podań o życzeniu
ogółu sądzić i uformować warunki, do jakich ogólnie przy
zawiazaniu Towarzystwa i ułożeniu statutów zastosować się
będziemy powinni. —

Odpowiedź jaką c. k. Namiestnictwo na te dwa poda-
nia udzielić raczy, podamy do wiadomości w następujących
zeszytach. —

Zakłady dobroczynne i pożyteczne.

Domy Zgromadzeń sióstr miłosierdzia św. Wincentego
a Paulo istniejących w Galicyi.

1. We LWOWIE. Pierwotna fundacya demu zgromadzenia
sióstr miłosierdzia i szpitalu przytem we Lwowie uczyniona
w r. 1741 przez s. p. JW. Franciszka Jana z Zawad Swigon
Zawadzkiego Łowczego Kijowskiego na 10 chorych i 4 sióstr.
Później z innych prywatnych zapisów wzrosła liczba łóżek
funduszowych dla chorych z pierwotnymi do 49 w ogóle je-
dnak mieści teraz zwykle ten szpitalik 100 łóżek dla chorych,
których w ciągu roku od 2000 do 3000 bywa pielęgnowa-
nych i leczonych bezpłatnie.

2. Tenże Franciszek Zawadzki przy tym szpitalu w r.
1744 fundował dom na 6 sierót Szlacheckich.

Cesarz Józef II po kassacyi XX. Reformatów w r. 1783 przeniósł ten zakład siórot, których już wielka liczba dla szczupłości lokalu mieścić się nie mogła, do klasztoru WO. Reformatów, w którym domu teraz pod tytułem Sw. Kazimierza utrzymuje się zawsze nie mniej jak 60 siórot, z tych tylko 26 jest na funduszu.

3. Dóm karny i poprawy dla 400 kobiet, od 1 do 20 lat i na dożywotne więzienie skazanych przez rząd siostrom oddany w r. 1856.

4. Dom miejski ubogich dziewcząt i chłopców przez magistrat siostrom oddany 1856 r.

Czcąc wielkopomną pierwotnych fundatorów i dobrodziejów pamięć, umieszczamy spis ich nazwisk oraz wszelkich zapisów jakie zgromadzeniu sióstr miłosierdzia lwowskich tak dla utrzymania członków tegoż, jako też chorych poczynili a to od zaprowadzenie tego zgromadzenia. —

S P I S

Czas zapisów poczynionych w roku.	Fundatorowie i Dobrodzieje.	Obowiązek na zgromadzenie włożony	Liczba chorych	Pierwiastkowe Summy zapisane przez fundatorów						
				W złocie holenders.	W srebrnej monecie		Monetą kur- sującą			
					sztuki	Ryń.	kr.	Ryń.		kr.
1741	Zawadzki Franciszek Jan	Na utrzymanie chorych	10	—	15000	—	—	—	—	
1751	Wiśniewska Józefa	Na polepszenie szpitalu	—	—	1125	—	—	—	—	
1756	Rzewuski Wacław	„	—	—	596	45	—	—	—	
1756	Rzewuska z Cetnerów Franciszka	Na utrzymanie chorych	12	—	10000	—	—	—	—	
1759	Dulska z Bekierskich Elżbieta	„	3	—	2500	—	—	—	—	
1769	Rzewuska z Cetnerów Franciszka	„	3	—	6250	—	—	—	—	
1772	Taž sama	„	7	—	8750	—	—	—	—	
1772	Z różnych pomniejszych składek	Na polepszenie szpitalu	—	—	5000	—	—	—	—	
1772	Od Chaima Rabina Widerkauf	„	—	—	—	—	500	—	—	
1774	Grabianka Tadeusz	„	—	—	—	—	20750	—	—	
1774	Luszczewska Salomea	„	—	—	—	—	2250	—	—	
1778	Zbierzkowski Kanonik	„	—	—	—	—	1500	—	—	
1776	Z różnych pomniejszych składek	„	—	—	—	—	5000	—	—	
1776	Cetner Ignacy	„	—	—	—	—	19725	—	—	
1780	Cetner Ignacy	„	—	—	—	—	3831	—	—	
1780	Cetner Jan	Na utrzymanie chorych	2	—	—	—	2500	—	—	
1780	Geraldny Mikołaj Doktor Medycyny	Na polepszenie szpitalu	—	1500	—	—	—	—	—	
	Z Effektów tegoż Giraldego sprzedanych	„	—	—	—	—	111	12	—	
1783	Ś. P. łaskawy Monarcha Józef II.	dotąd udzielany	—	—	—	—	2000	—	—	
1784	Cetner Ignacy	Na polepszenie szpitalu	—	—	—	—	4557	—	—	
1788	Stadnicki	„	—	—	—	—	750	—	—	
1792	Trembińska z Bilskich Maryjanna	Na utrzymanie chorych	3	—	—	—	4500	—	—	
1797	La Violette	Na polepszenie szpitalu	—	—	—	—	873	—	—	
1797	Trochepeusz Jakób	„	—	—	—	—	500	—	—	
1798	Małachowska z Glinojewskich Teressa	„	—	—	—	—	500	—	—	
1799	Humiecka Anna	„	—	—	—	—	2500	—	—	
1799	Zygadłowicz Józef	Na utrzymanie chorych	2	—	—	—	2500	—	—	
1800	Sierakowski Leon	Na polepszenie szpitalu	—	—	—	—	292	—	—	
1800	Rowski Mieszczanin Lwowski	„	—	—	—	—	375	—	—	
1803	Uruski Graciszek Xawery	Na utrzymanie chorych	2	—	—	—	2500	—	—	
1806	Paszkowski Tadeusz	Na polepszenie szpitalu	—	—	—	—	375	—	—	
1807	Borzyna Kasper	„	—	277 ⁷ / ₉	—	—	—	—	—	
1808	Muratowiczowa Helena	„	—	—	—	—	500	—	—	
1808	Skrzyński Zareba Stefan	„	—	—	—	—	10000	—	—	
1809	Nieżyczący być znanym	„	—	—	—	—	2250	—	—	
1810	Kolteneger	„	—	—	—	—	200	—	—	
1810	Niechęący być wymienionym	„	—	—	—	—	250	—	—	
1811	Kołudziński Roch	„	—	500	—	—	—	—	—	
1812	Carrier Franciszek Borgias	„	—	—	—	—	3500	—	—	
1814	Rydzewska z Polejowskich Tekla	„	—	—	—	—	1250	—	—	
1814	Zalewska Katarzyna	„	—	—	—	—	3000	—	—	
1815	Ryszczevska z Choloniewskich Honorata	„	—	—	1000	—	—	—	—	
1818	Kruczkowski Franciszka	„	—	—	—	—	1000	—	—	
1818	Zaluski Hrabia	„	—	—	—	—	375	—	—	
1820	Stocki Stanisław Kanonik Metr. Łac.	„	—	2650	—	—	7137	—	—	
1821	Wincenty Kopestyński	„	—	840	—	—	—	—	—	
(C. d. n.)				Ogółem	46	5667 ⁷ / ₉	50221	45	105851	12

Kto z Bogiem. Bóg z nim.

(Powieść wyjęta z *Ukrainek* Michała Czajkowskiego.)

(Ciąg dalszy).

V.

Minał październik miesiąc miły myśliwcom, przeszły tu manne ranki, srebrzyste przymrozki, przeminęło babie lato. Listopad myśliwców zasmucił grudą, zaweselił ponową i także przeminął; nadszedł grudzień, z ostrym mrozem, z białym śniegiem, ze szronami, z szarugami. W Kukulańskim siole dworscy kozacy między sobą bandurzą: czy jakiego ziela objadł się nasz Pan, czy lichy do niego przystąpiło; gończe i charty pole zależały, szczwackie konie wypasły się jak kabany, w sadzie zające gryzą szczepy, po futarach lis kury dusi, a wilcy z obory owce chwytają. Pan jak grzyb siedzi w domu, już tydzień jak był u Podkomorzego; na lichą godzinę przyszło, a szkoda Pana, dobry Pan. I z Paniczem Rabskim coś się zrobiło, do kościoła chodzi i modli się, z więdзем Niceforem już się nie kłóci, ale coś radzi, przebrał się w czamare, i na koniu ustawicznie do białego dworu jeździ, będzie i z niego człowiek, bo to lacka krew, a lach czy prędeż, czy później zawsze po swojemu zagra.

Ile razy Sawyna przyjechał do białego dworu, tyle tam razy zastał Grafa Kamerjunkra, a choć Podkomorzy zawsze jak syna przyjmował Iwana, choć i Panny były zawsze dla niego jednaki, jednak Iwan markotny, sam nie wie jak obrócić się nawet; chciałbym to grafiatko po kozacku poturbować, ale niema rady znaleźć przyczepy, bo Graf jak mops się płaszczy i lasi, a do Panny tnie koperczaki; a niech tylko Panna Józefa po francuzku zapaplała, albo miławem oczkiem spojrzy na Grafa, to Sawynę mało diabli niebiorą. Zasierdzi się, nie nie powie i wyjedzie; w Kukulańskim siole, czas jakiś potęskni za dziewczyną, a potem znowu do niej powraca. Temczasem Rabski także trafił na swoją, polubił Pannę Różę, prawil jej jakieś tam dziwolągi rozum, a ona mu wiarą serca i uczuciem serca prostowała rozum, i przy niej zostało zwycięstwo, bo Pan Rabski od tego czasu wierzył, czuł i kochał; a Panna Róża nie rozumem nad sercem, ale sercem nad rozumem władała.

Tak przeszedł czas do jedynastego grudnia, to dzień imienin i urodzin Pana Podkomorzego; w białym dworze suta uczta, pełno gości: Sawyna, Rabski, Graf i Jełowajski wszyscy tam byli. Przy stole na cześć Solenizanta, wesoło i duszkiem spełniano mnogie kielichy, a tak szczerze, że wytrząsnawszy kielich do paznokcia i kropelczka winaby tam nie spadła. W głowach zagorzało, krew zakipiała, kiedy urznęła muzyka polskiego, wszyscy rażno i ochoczo posunęli, postukali narodowym tańcem; po polskim, mazurka wyskoczyli, dziewice w zalotne krygi, w skoczne płasy, chłopcy w gęste hołubce, w gromkie postuki; wszystko się weseliło, wszystko hulało. Czegoż tak nagle Iwan pochmurzał, dopiero co przetańczył

z Panną Józefą, i w tańcu z oczów, z twarzy widno było, że hulał nie tylko ciałem, ale sercem i duszą. Po mazurku coś gadał z Panną Józefą, i nagle się odwrócił, stanął pod ścianą, i oparł się, jakby plecami chciał ścianę wywalić; tańczą nowego mazurka, on nie tańczy, patrzy, ale chmurno, ale dziko. W kole wywijają się Panna Józefa z grafem, a Sawynie serce zabolalo, w oczach pociemniało. Jakby z szatańską pocięchą Panna Salomea przyszła do niego z uśmiechem, — Monsieur, Pan nie tańczysz quelle idée, — On nic nieodpowiedział; ona popatrzyła na tańczących: — Josephine jak tańczy, co za śliczna para; il est charmant Monsieur le Comte. Temi słowami zapręła po sercu Sawyny: pomyślał sobie w kącie byś poszła sekutnico, i odwrócił się od niej.

Po skończonym mazurku znowu się zbliżył do Panny Józefy, Grafa trącił sobą, jakby zaczepki szukał, Graf nisko się pokłonił: — Pardon, pardon — i w bok się zemknął. Krótka była rozmowa Iwana z ulubioną dziewczyną, smutny do niej przyszedł a zły od niej odszedł, napotkał Rabskiego,

— Ona mnie nie kocha.

— Kto ci powiedział.

— Ona, idź wyzwij, niech tu zaraz stanie ten pies.

— Kto taki?

— Ten graf, jeden z nas musi zginąć.

— Iwanie upamiętaj się, cóż ci z tego kiedy ona ciebie niekochi.

Zamilkł Iwan a po chwili dodał smutnym cierpkim głosem — prawda, niech żyje; jedźmy Ignacy — Rabskiemu żal ciotecznego brata, zrozumiał cierpienia jego serca powtórzył — jedźmy — i wyszli.

W białym dworze muzyka huczy, tańczą, weselą się i hulają. Podkomorzy, parę razy Iwana i Rabskiego szukał i mrunknął — coś mu tam znowu zrobili, kara Boża kiedy się kto kocha; ale i z nami tak bywało, trzeba by już ich pożenić — Panna Róża wymawiała coś starszej siostrze, bo uśmiech nie barwił lica, a w oku wyrzuty żalu; panna Józefa spójrzała do koła, westchnęła, ale muzyka zagrała, i tańczono do białego dnia.

W parę dni przyjechał do białego dworu Pan Rabski sam tylko, i przywiózł od Iwana list do Podkomorzego, list to był pożegnania; po synowsku uszanował przyjaciela swojego Ojca, mówił że jedzie do Warszawy zaciągnąć się do szeregów polskiego wojska, i walczyć za Ojczyznę za matkę Polską; o miłości ani słowa nie wspominał, prosił o błogosławieństwo, i w przypisku uszanowanie załączał Pannom. Podkomorzy przeczytał, zasumował. — Jabłko od jabłoni niedaleko się odkoci, jaki ojciec, taki syn; pocziwy i człowiek i Polak, ale trzeba było tu ze swoimi zostać, wszak i tu może na coś się zdamy, Panna Józefa zapłakała mówiąc — jam mu tylko powiedziała że będę tańczyć z kim mi się podoba — i smutek zasepił piękne lice, uśmiechała się Panna Salomea — z szablą w ręku á cheval, (na koniu) będzie charmant; a Panna Róża przyjazna Iwanowi, rada że Pan Rabski pozostał, modliła się o powrót Sawyny a kiedy Rabski opowiadał, że przed wyjazdem wypowiadał się i przyjął ciało i krew Pańska, jakby na wieczną podróż się wybierał; ona powtarzała — Bóg go nam powróci; bo kto z Bogiem to Bóg z nim.

VI.

W Warszawie w Polskim grodzie, w Zygmuntovej stolicy na królewskim zamku wywieszono czerwoną chorągiew; na jej tle biały orzeł rozpostarł skrzydła, zdaje się kąpać we krwi, i wołać krwi! krwi; ale obok niego nie pędzi srebrny jeździec po błękitnem polu, i archanioł nie srebrzy się na malinowem niebie, choć bracia litwini, i rusini, hurmami nagarnęli się pod lacką chorągiew, koni dosiedli, mieczów dobyli, i wołają: za Polskę, za Polskę-

Jak zajrzeć okiem w około Warszawy, tak wszędzie tłumy wojennych ludów zaległy i miasto i błonia, i sioła i wzgórza, jak zasłyszec uchem, tak zewsząd, dolatuje szcęk i brzęk, tentent, krzyk i wrzaski; jak piasku, taka éma rozlicznych ludów! tu Francuz wesoło pogwizduje jakby szedł na tańce; tam Węgier okapany złotem, jak za Hunjada czasów na koniu hercuje; tu Brandeburezyk rozprawia o Fryderyku i pasuje wojenne rysztunki; tam Czech pobratymiec lacha junaczy, bo wspomniał sobie, że i on miał ślepego Zyskę, rudego Walensztejna; tu ciężkie giermany szwar oczą i bronią postukują; tam weseli Sławianie, Iliryskie dumki nuca, po Dalmacku się chwala; tu ospale i zabobonne Iberyjce dziko zehmurzyli czoła, tam wojenne Sasy, i jasne włosy stroją i broń ostrzą; tu Włoch okiem niewiary poziera, i zdrady knuje myślą, tam Mameluk wschodnie czoło w powietrzu kąpie, wzrokiem dumy po ziemi wodzi; i wszystkie te tłumy krzyczą: na Moskwę! na Moskwę!

Czy to krzyżownicy idą bić się za Bożą wiarę? Czy to ludzie wolności idą wybawiać ludy z niewoli? O nie, jeden tylko człowiek wie gdzie ich wiedzie, i po co; oni jak psy służą jego woli; wolność, kajdany co on każe, to oni zaniosą ludom. Krzewić Chrystusa wiarę, burzyć Chrystusa wiarę, co on każe, to oni robić będą; i ten człowiek w szaraczkowej kapocie, na białym koniu przyjechał przed szeregi, i różnojęzyczne tłumy zawrzeszczały jak z wieży Babela — Niech żyje Cesarz! na Moskwę! na Moskwę.

Wojenne tłumy szły polskim krajem jak szarańcza, gdzie przejdą to zniszcza, ogłodzą, spustoszą; po ich śladzie długie lata ani trawa, ani zboże nieporośnie. Lackie półki przodem ich biegną, drogę znaczą, dzieci lackiej ziemi wszystko oddają i jeszcze się cieszą, myśląc że to wszystko dla Ojczyzny; a wódz w szaraczkowej kapocie, co marzy niewiadomo, tylko każe iść naprzód, i różnojęzyczne tłumy wołają: na Moskwę, na Moskwę!

Wojenne tłumy przeplawiły litewski Niemen, niezatrzymały się w Kiejstutowém Kownie. Moskwa cofa się a cofa; a oni idą a idą. Zbudzili Litwę do broni, niedługo gościli w Gedyminowym grodzie, pod Mirem lackie półki pierwsze się z nieprzyjacielem starły, do Smoleńska lackie półki z swoim rodzimem bohaterem na czele pierwsze weszły. Wódz w szaraczkowej kapocie, żadnej pamiątki Polsce nie zostawił, tylko skinał ręką na znak, iść dalej, i różnojęzyczne tłumy wrzasnęły: na Moskwę, na Moskwę!

Pod Możajskim, na Borodinskiach polach, Moskwa całą siłą stanęła do boju. Wódz w szaraczkowej kapocie, skinał na

znak; zwyciężyć: różnojęzyczne tłumy zawrzały — Niech żyje Cesarz; kopytami zorały, trupami zasialy; i krwią zlały Borodinskie pola, i poszły dalej wołając: na Moskwę! na Moskwę.

Lacka jazda szła przodem, białe z czerwonym proporcem w powietrzu furkoczą, przy ulańskich czapkach pióropusze powiewają; polskie koniki idą rzeźwo, idą ochoczo, a ulani ukraińskie dumki nuca; a przed przednim pułkiem kilkudziesięciu jeźdźców bieży, a ich wiedzie młody porucznik, na kruczym koniu biało-nogim na zadzie, u porucznika kozacza burka na plecach, a przy ulańskiej kurtce na piersiach niebieska i czerwona wstążeczki, to jawne znaki że nie skapił ani życia ani ręki: to Iwan Sawyna dziedzie Kukulańskiego sioła; choć konik czepki, i szabelka ostra, i postawa rycerska, ale czoło chmurne, serce smutne, dusza tęska. Czy zachmurzył się dla tego, że nie tak przystrojony jak Bohdanko Rożyński, jak Igor Zarudzki, co tu hulali po tych krajach w kontuszu i w żupanie, w chołostniach i baraniej czapce; a on przystrojony kuso, opięto, postrokato jak szczygieł. O nie. Czy się zasmucił że mu półkównództwa jeszcze nie-dano? O nie; on zatęsknił za czarnem oczkiem, za jasnym włoskiem krasnolicej dziewczyny. Od czasu jak opuścił dom rodzinny ani jednej pomyślnej wieści nie miał; przyjeżdżali ziemlacy i wszyscy mówili: Graf Bukarewicz ciągle dojeżdża do Białego dworu, Panna Józefa ma się do niego, tylko ojciec opiera się jeszcze małżeństwu. Rabski pisał parę razy, pisał że się żeni z Panną Różą, a o Pannie Józefie ani słowa; ach z tego zła wróżba ciśnie się do myśli. Sawyna na pociechę sobie marzy: może ona mnie nie zapomniła, a tu mu druga dumka jak zły duch ciśnie się do głowy: i zapomniła i nigdy nie kochała, i on chciałby zapomnieć, a niezapomina, chciałby nie kochać a kocha: w tém któryś z wiary zawołał: Moskwa! Iwan spojrział, i okazała się oku biała Moskwa, zabłyszczały trójkrzyżne kopuły cerkiew, zasiłwał stary Kremlin. Podumał sobie Sawyna, jak tam kiedyś litewski Olgierd na Wielkanoc z litwinami i pisanką przyjechał do Cara Dymitra, jak skruszył o mury Kremla gedyminową kopię; i zaczął o tem dumkę nucić, kiedy ulan powodyr nadzad zwrócił konia Dońce, Dońce. — Iwan uszykował jeźdźców i puścił się naprzód, tuż tuż pułk lacki nadbiegł. Dońce jak rybitwy wrzeszcza, i jak rybitwy się wywijają, a ani rady się z niemi zetrzeć, bo każda kupka w mgnieniu oka się rozpierzcha, jak ogniki polne uciekają kiedy je gonisz, gonią kiedy uciekasz.

Lacki pułk z Dońcami harc zawodził, a tu z tyłu ziemia zajęczała, zatętniała, i powietrze zawrzeszczało różnojęzycznymi głosy Niech żyje Cesarz! na Moskwę! na Moskwę.

Do starej stolicy białych Carów zwały się te różnojęzyczne tłumy, a tam pusto i głucho, jakby morowa zaraza wymięła miasto, tylko po lochach i pod strzechami kryją się resztki ludzi, niby tknięci i ocaleni zarazą; po mieście rozbiegło się żołdactwo i zwyczajnie wojennym nałogiem bezprawi i rabuje; a wódz w szaraczkowej kapocie do Kremla zajechał, i różnojęzyczne tłumy zawrzeszczały — Niech żyje Cesarz! w Moskwie! w Moskwie.

Już zmrok wieczoru zaszarzał, kiedy Iwan Sawyna rozmawiał z kilku ziemiakami, przed pustym domem rozmawiali po ukraińsku; ziemiacy odeszli, a Iwan sam dumał; jakiś człowiek z za węgla wyszedł, i skradał się jakby miał na myśli jakiś zły uczynek.

Iwan chwycił dłonią za rękojeść szabli; człowiek schylił się pokornie — Ojeze pomiluj.

— Czego chcesz?

— Ojeze ty ukrainiec i ja kozak.

— No cóż chcesz?

Kozak się zbliżył, oglądał się na wszystkie strony — Mój Rotmistrz umiera a i on kozak.

— Gdzie on jest?

— Tutaj.

— Prowadź mnie — i szedł za nim, bo szczerota w słowach kozaka silnie przemówiła do Iwanowego serca; za drewotnią w chlewku którego drzwi zawalone były gnojem, leżał ranny Rotmistrz. Iwan z kozakiem go wynieśli na podwórze, on słabym głosem zaszemrał — Semen... Francuzy — a kozak mu odpowiedział — Ojeze to nasz, Ukrainiec czy Lach — i zanieśli do izby.

Tam kładąc rannego na burce, Iwan spojrzał mu w oczy — Jelowajski!

Ranny ocknął się: — Sawyna — i obadwa się powitali:

Kiedy Jelowajski trochę przyszedł do siebie, Iwan go zapytał — Dawno ty z naszych stron przyszedłeś?

— Drugi miesiąc jak zostawiłem żonę.

— Ty żonaty... z kim?

— Z Panną Teklą Prawdźciówną.

— A Pan Podkomorzy?

— Zdrow, często o tobie gada.

— A Panna Róża?

— Poszła za męża za Rabskiego.

— A Panna Salomea?

— Czekają na męża.

Zatrzymał się jakiś czas Iwan — A Panna Józefa? — Jelowajski milczy; powtórzył — a Panna Józefa?

— Już pewno poszła za męża, za Grafa Bukarewicza.

— Jak to pewno?

— Już po zaręczynach, za miesiąc od mojego wyjazdu miało być wesele; ja nie mogłem być bo musiałem wyjechać. — Iwan już nie słuchał, tylko oparł się o ścianę i zadumał się. Jelowajski milczał; po chwili Sawyna ręką machnął, przez zęby mruknął — Ona mnie nie kochała — i dodał głośnie — Jelowajski czego ty chcesz, tu zostać bezpiecznie.

— Na Don jechać.

Wyszedł Sawyna, ze trzy godzin bawił i wrócił — Jelowajski masz przepustkę, podwoda przed wrotami czeka; jedź szczęśliwy, pokłoń się im odemnie — głos mu zadrział widno łza cisnęła się do oka — Powiedz że ją kochałem i kocham, powiedz że mnie więcej nie zobaczy. — Odwrócił się jakby pożegnanie od siebie odpychał. Jelowajski go zrozumiał — Bądź zdrow Sawyna, jeśli dożyję to się pokłonię. — Stary Doniec Semen, jak piastunka dziecię, owinał otulił

swego Rotmistrza, wziął na ręce — Bywaj zdrow Panie Lachu, Bóg tobie niech szczęści, wszystko dobro dla ciebie — i wyszedł.

Sawyna posłyszał głos kacapa woźnicy posłyszał głuche uderzenie kopyt końskich, i skrzypnięcie podwoju; zapłakał, — Ona mnie nie kocha, a ja ją tak kocham — pobolał, popłakał, bo nikt nie widział, ani słyszał, tylko ściany pustego domu; potem przyszli towarzysze z wesołymi słowy, z gwar-nemi krzyki; a on już nie płakał, tylko bolał i milczał.

Nie długo różnojęzyczne tłumy gościły w starym Carów grodzie; lud Moskiewski nie groził, nie przechwalał się, tylko milczkiem warzyli w sobie gorzką myśl: czy dla wrogów pobudowano domy białej Moskwy? czy Carowie wystawili cerkwie Boże na stajnie, na składy wrogom? czy Kreml na to wzniesli by z niego najeźdźca panował? Znalazł się człowiek natchnienia, co im szepnął w ucho: Gruzy i zgłiszczą dla wroga, niech się w nich zakopie, albo z tąd ucieka — i jakby czarnoxięzką mocą, w setnych miejscach jaskrawym ogniem zagorzała biała Moskwa; i cerkwie Boże i Kreml pożarem płoną; darmo gasić ogień, darmo nieść ratunek, bo to lud silnej woli, wielkiego natchnienia, swoje mieszkania pali, swoje dostatki niszczy, żeby wrogowi nie zostawić, ani dachu, ani chleba; woli marznąć z chłodu, z głodu umierać, jak dźwigać obce jarzmo.

Różnojęzyczne tłumy pod broń stanęły, wódz w szaraczkowej kapocie wyjechał na białym koniu; w jego oczach, na jego twarzy, wola i nie więcej; skinął ręką na znak, idźcie... i różnojęzyczne tłumy ruszyły z miejsca, ale nie do Kaługi, tylko tym szlakiem z kąd przyszły; jeszcze zawrzeszczały: — Niech żyje Cesarz! — Ale już nie językiem, tylko myślą domowiły — z Moskwy, z Moskwy!

Kopią się śniegiem, trupami znaczą drogę. Moskwicini za wrogiem w pościgi ruszyli; mnogie hurmy Suzdałów, Perm-ców, Twerców i całej Moskwy dzieci, trop w trop idą za różnojęzycznymi tłumy, niby cechy siolskie za pogrzebnym orszakiem. Dońce i Uralce, po bokach zabiegają i palą z janczarek na wieczny odpoczynek; Kałmucy i Baszkiry niby płaczki przyśmiertne dzikim głosem w uszy piszczą; dzień i noc pokoju nie dają, a głód morzy, a zimno mrozi. Wódz w szaraczkowej kapocie, każe stanąć i staną; każe zwyciężyć i zwyciężą, jeszcze zawrzeszczą różnojęzycznymi głosy: — Niech żyje Cesarz! — Ale już niewołają do Moskwy, tylko myślą: z Moskwy, z Moskwy.

Mało-Jarosławiec i Krasne hojnie zleli krwią i swoją i Moskiewską, ale jak przyszli, tak wyszli z Moskiewskiego carstwa: przynieśli z sobą śmierć i spustoszenie, i zostawili po sobie śmierć i spustoszenie. Litwa powitała wracających braci, i tych niby zbawców, ale powitała łzami i niemocą. Wódz w szaraczkowej kapocie ani pomyślał o tym że mu nogę powinie się w szczęściu; on w swojej dumie ani miary, ani hamulca nie miał, a Bóg mu pokazał, że jest człowiekiem. Różnojęzyczne tłumy przyszły nad gnłą Berezyne, i z przodu i z tyłu hurmy Moskwy, wódz kazał rzucić mosty, w brody przechodzić i bić; szli i bili, wrzeszczeli: — Niech żyje Cesarz! — i nie więcej.

Za Studzianką, ubitym szlakiem szła garstka jeźdźców, to szwadron laskich ułanów, przed nim na kruczym koniu rotmistrz Iwan Sawyna. Słońce zaszło, prok poszarzał, jodłowe lasy jak całuny grobowe przy śniegu ciemniały; laskie konie szły różnie, ale smutno, i ułani dumek nie nučili, a Sawyna jedno a jedno myślał: ona mnie niekochala; może za Ojczyznę, za matkę Polską zginę. — Wtem coś zamajaczało przed lasem, ulan powodyr strzelił i mknął nazad, i z lasu wysypała się moskiewska jazda; Sawyna szablę wychwycił z pochwy, burkę odrzucił na lewe ramię; nie po kozaczemu Sława Bohu, ale po lasku krzyknął — za mną wiara! — i ułani zakrzyknęli hura, hura! i z kopyta mknęli; wpadli; złamali moskiewską jazdę, Moskwa w las uciekla, a laskie ułani za nią pognali. W lesie chwilę był tentent, szczęk, huk i krzyk, a potem cicho.

Tylko po nade drogą, pod jodłą leży ulan ranny, a koło niego stoi konik, konik głowę spuścił, wędzidłem podzwania niby na podzwonne, a ulan burką się otula jak może, i z cicha mówi: Boże zmiłuj się nad nią; Boże przebacz mnie, Boże przyjm mnie do siebie. — Ucho ludzkie zasłyszało tę modlitwę, przyszedł jakiś stary Litwin, stanął, popatrzył, poruszył ułana. — Co ci panoczku?

— Człowieku Boży, przyprowadź mi księdza, zlituj się, ja ranny, ja umieram — i szepecząc odmawiał pacierz. Litwin wziął go, podniósł i niósł do niedalekiej chaty w borze. Konik jak pies biegł za nimi; Litwin chciał go odgonić, ulan rzekł słabym głosem prośby: — Mój konik, mój konik niech bieży — i Litwin dał mu pokój.

W chatce na tapczanie Litwin złożył ułana i opatrywał ranę. Ulan modlił się i prosił — Księdza, księdza, niech mnie wypowiada. — Litwin opatrzył ranę pod piersiami kuli niema — założył żutym chlebem, przewiązał, rozpogodził oko, skinał głowę — Nie ci panoczku nie będzie — i przeżegnał się krzyżem świętym, i Sawyna bo to był on, takóże świętym krzyżem się przeżegnał, a Litwin w głos powiedział — Kto z Bogiem to i Bóg z nim.

VII.

W białym dworze i zwyczajne i dziwne się rzeczy porobiły. Panna Tekla wyszła za mąż i Panna Róża za mąż wyszła, to zwyczajne. Ale Panna Józefa kochała a nawet kocha Sawynę, a o nim zapomniała, i niewierzy co jej ojciec, co jej siostry, co jej szwagier mówią, i powtarza: on mnie nigdy nie powiedział, on mnie nie kochał, to wszystko urojeń, bajki. Nie kochała a nawet nie kocha Grafa Kamerjunkra, a jednak tak się dała skłonić namową ciotki, tak uwierzyła pustym, fałszywym słowom Grafa, że mówi: on mnie kocha, uszczęśliwię go i będę z nim szczęśliwą; to dziwne, ale też to tylko w sercu i czynach kobiety można widzieć dziwne i niepojęte rzeczy. Panna Salomea się radowała, że dokazała swojego dzieła, i migreny i supiry ją odstąpiły: quel bonheur! (jakie szczęście) ma nièce (moja bratanica) będzie Grafinią, et ce cosaque (ten kozak) niech się tam tłucze na koniu pour la patrie; (za ojczyznę) pojedziemy do Petersburga; les spectacles, (teatry) Rasyn, Kornel, et avec ce cosaque (a z tym kozakiem) cóż? do kościoła byśmy je-

ździli. quelle idée. — Podkomorzy długo się opierał, barmusił i zrzedził; ale cóż robić, siostra głowę kuczy, córka chce; powiedział — Kiedy chce niech idzie; jak sobie pościeli, tak się wyspi — i pomyślał: Pan Bóg pobłogosławi innym sposobem Sawynie, bo to dobry chłopiec, dobry Polak.

Już był naznaczony dzień ślubu, kiedy jednego dnia ni stąd ni z owąd, pod biały dwór zajęchały moskiewskie kibitki, w nich zasidatele, czynownicy i żołdacy. Podkomorzego jak diabli grzeszną duszę, porwali i potaszczyli do Kijowa do twierdzy. Córki, siostra szlochają, a oni po domu gospodarują, znaleźli kilka strzelb i kilka spis połamanych, jawny dowód że bunt myślał robić. Graf z cicha się wyniósł, Zasidatelowi kilka bomażek w rękę wcisnął, żeby niedoniesiono Jego Cesarskiej Mości iż bywał w domu buntownika. Jeszcze kilka razy ukradkiem nawiedził biały dwór, opiekę obiecywał, przyrzekał wstawić się do Cesarza, ale kiedy zabrano pod nadzór rządowy majątek Podkomorzego, Graf oziął a potem i przestał bywać; niedługo wieść się rozeszła, że ma się żenić z córką jakiegoś tam wysokiego urzędnika tamożennego, odsądzanego od urzędu za kradzież, a który dawał zięciowi w posagu pięćdziesiąt tysięcy dukatów gotówką.

W białym dworze smutek i rozpacz, po ojcu, po bracie, o zamęściu Grafa parę słów powiedziano, i zamilezano, Rabski opiekuje się osieroconymi niewiastami. Córki płaczą i modlą się; i Panna Salomea już po francuzku nieapla, tylko do kościoła jeździ, i w domu klęcząc pacierze mówi — Kiedy trwoga to do Boga. Panna Józefa myśli o ojcu ale myśli i o Sawynie, zawsze znajdzie powód mówić o nim, i pilnie słucha co o nim mówią.

Już wszędzie gadano że Francuzi przez Niemcy za Ren się cofają, że różnojęzyczne tłumy, wszystkie oprócz jednych lachów, zaparli się wodza w szaraczkowej kapocie, i przeciw niemu swoje bronie obrócili. Uleczony z ran Jełowajski przyjechał, żona go wita, on zwiastuje prędkie powrót Podkomorzego, mówi o Sawynie; panna Józefa to krasniej, to błedniej i lubo jej i rozkoszno i na płacz się zbiera, ona go kocha, całem sercem, całą duszą, dziękuje Bogu że ją od nieszczęścia zbawił, prosi Boga o szczęście, i westchnie, czy on mnie jeszcze kocha, czy mnie jeszcze kochać będzie.

Wrócił podkomorzy, a o Sawynie ani słyhu ani wieści. Cesarsz wszystkich ulaskawił, wszystkim przebaczył. Do Polski, z Niemiec, z ponad Renu wracają lacy wojacy pod rodzime strzechy, a Sawyny jak nie ma, tak nie ma. Panna Józefa płacze jakby chciała oczy wyplakać; na krasie, na zdrowiu niknie. Ojciec ją cieszy — Moje dziecko przestań się trapić, przestań się dręczyć. Bóg pokarze, ale Bóg się zmiłuje — Nawet Panna Salomea dwa razy nowennę odprawiła po polsku na klęczkach o przyjazd Sawyny, a jego jak niema tak niema.

(D. n.)

Korespondencye.

(Z Jazłowieckiego.)

Czytamy, radzimy i mówimy o oświacie naszego ludu wiejskiego, a byle trochi zajęcia się tym, a nie częściej tylko miłości chrześcijańskiej, zaprawdę, nie tak trudno o to. — Na dowód przytoczę i ten fakt. W obwodzie Czortkowskim nad rzeką Strypą jest położona wieś Duliby. — Wieś składająca się z domów włościańskich Nrów. 130. przez osiadłych tam zdawna włościan z samych Mazurów obrz. łącin. — W niej oto i serce raduje się, bowiem widno ład, porządek i za-
możność; w niej nienapróżno, idąc w ślad swoich poprzed-
ników Właściciel terazniejszy, razem z księdzem proboszczem
parafialnym, dozórują wiejską szkołkę, powstałą i utrzymy-
waną z datku miejscowości. — A w tej szkółce nauczyciel
uczy dzieci, tak chłopców, jak dziewcząt po polsku czytać,
pisać i rachować, oraz streszcza o potrzebie i o zamięłowaniu,
wiedzy, i pracy. — Właściciel wyklada im rzecz o obo-
wiązkach wiejsko-gospodarskich. — Ksiądz o religii i o mo-
ralności. — I dziś mało w tej wsi zdybać, aby w Domu Bo-
żym niemodlili się na książkach. — A co wieczór bywa ro-
zesłaniem i czytaniem wychodzące we Lwowie pismo dla ludu
„Dzwonek,“ lub tym podobne pisemka, udzielane im przez
Dwór. — I każdy młodzian wysmukły, zdrów i wesół, we-
spół ze swoją rowienniczką, o kształtnych rysach twarzy, i
o niewinnym stroju wysłowia śmiało i płynnie Wiesława,
wierz Brodzińskiego. —

26. Lutego 1862 r.

L. B.

Rozmówiny.

Na ziemi Maj — na niebie już Crerwiec, a na czele
„Pracy“ naszej, dopiero Luty — wielkie to jej szczęście, że
nie jest politycznym pismem co to nietylko skwapliwie
chwytą dzieje świata, ale nawet przenikliwością kombinując,
węcem że się tak wyrazimy politycznym prześledzając, wy-
przedza pojaw takowych na poczeiwej tej ziemiicy naszej.

„Pracy“ pozostało tylko iść ślad w ślad za rozwojem
sprawy naszej — której wstępny artykuł i następującą ru-
brykę poświęcać a gdzieby utknęła podnosić i drogę jej ła-
godzić — jeżeli już nie torować będziemy. Owóż właśnie
ażeby nie zawadziła o zapory nieprzełamane — ażebyśmy
niezawadzili szeszupłą garstkę zwolenników jej — ażebyśmy
się kiedyś i w obec kraju i w obec nich rumienić niepotrze-
bowali, wypadło nam raczej na początku rozglądać się i
rozpatrzeć — głębiej wniknąć w zamierzoną sprawę i nare-
szcie statecznie się do niej zabrać. A wynikiłością właśnie te-
go bliższego rozpatrzenia się miło nam pozdrowić na wstępie
zeszytu tego Pełn. Tytuł. Czytelników naszych serdecznem
poczuciem i śmiałem wypowiedzeniem „śluszných nadziei
naszych.“

Przejęci najżywiej sprawą pry. oficyalistów nieustapi-
my z drogi, na którą kosztem wielkich trudów wejśliśmy —
nieustąpimy nigdy — ani dobrowolnie ani mi-
mowolnie — bo do pierwszego brak dotąd rozumnego po-
wodu, zaś do drugiego, sami żadnego niedamy — a żeśmy
o tem ustąpieniu nigdy ani pomyśleli, udowodniamy zapobie-
gliwością naszą, którą koncesyę nową w kwietniu r. b. do
do wydawania pisma naszego „Pracy“ trzy razy w miesiącu
od wysokiego Prezydium c. k. Namiestnictwa uzyskaliśmy.
Niezawodząc przeto szanownych Czytelników, widzimy się
w prawie do wezwania ażeby i nas od zawodów ochronić ra-
czyli — a przeto nieodbiegali sprawy, w której około my-
śli wielkiej, pięknej, postępowej raz już stanęli i skupili się. —
konsekwentnym, stałym trzeba pozostać tam, gdzie do niesta-
łości powodu rozsądnego niema — tej zasady trzymajmy się —
a skutkiem wytrwałości zawsze była, jest, i będzie po my-
ślność — na karb tej to wytrwałości w naszej szczerzej,
serdecznej i poczeiwej pracy liczymy, mając nadzieję, że ry-
chłą, liczną przedpłatą wsparci (a przy tak niskiej przed-
płacie tylko liczba prenumerantów wesprzeć nas może) trzy-
krotnem wydawnictwem pisma naszego na miesiąc, olbrzymie
kroki do pomyślnego rozwoju sprawy Towarzystwa prywatnych
oficyalistów poczynić, oraz drugi nakład pierwszych trzech ze-
szytów zrobić będziemy w stanie.

W spisie subskrypcyj i ofiar gotowemi pieniędzmi na
fundusz Towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej po-
mocy przyznaczonych, otwieramy rubrykę także i na grajcarzy —
wszakże przysłowie nasze mówi: — grajcar do grajcara, =
to będzie miara — owoż kto łaskaw a więcej nie może, niech
i grajcarciem wesprze szlachetne usiłowania.

„kto co może
Niechaj łoży,
Ziarno jedno — dwa —
Plonem — wiek przetrwa“

„Praca“ wychodzić będzie zeszytami tak długo, pokąd licznem przystąpieniem łaskawych
Zwolenników zadania takowej; szczególnie pp. prywat. oficyalistów z koncesyi wydawania takowej
częstszego korzystać nie będziemy w stanie.

Przedpłata wynosi:

ćwierć rocznie	75 centów czyli	3 złotych polskich	} do Administr. pisma „Praca“ w księgarni p. Kjetana Jabłońskiego we Lwowie.
pół „ 1 złr. w. a.	50 „ „	6 „	
cało „ 3 „	— „ „	12 „	

gdzie też bezpośrednio prenumerować, i zeszyty za biletami odbierać można.

Korespondencye, manuskrypta, przedpłatę odbiera wydawnictwo pod adresą: W księgarni pana
Kajetana Jabłońskiego we Lwowie. — albo w mieszkaniu wydawcy pod Nr. 520¹/₄ obok komory ołowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycje. — Reklamy nieopieczę-
towane wolne od opłaty pocztowej.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Staupigianckiego 1862.

P R A C A

pismo zbiorowe.

Zeszyt piąty.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Marzec 1862

Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy—a Emerytura. Ustawa o stowarzyszeniach.

Zbliża się czas i obyśmy się nie mylili jest prawdopodobnie niedalekim w którym gorąco pożądana instytucja dla prywatnych oficyalistów, wiekiem obarczonych wdów, i ich sierót zawiązać się może; a instytucją tą ma być Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów z natury rzeczy i nazwy swojej dla tej przyczyny, ponieważ ogólnie wypowiedziane w kraju życzenie przy okazji składek i robieniu subskrypcyi za towarzystwem wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów przemawia, zespolonymi siłami pojedynczych obywateli właścicieli dóbr i prywatnych oficyalistów powstaje — a nakoniec dla tej przeważnej przyczyny ponieważ towarzystwo prywatnych oficyalistów uradzonej, zawyrokowanej a tylko na pomyślniejsze czasy w c. k. Towarzystwie gospodarskiem odłożonej sprawie Emerytury zgola przeszkadzać nie będzie i nie może. — I owszem Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy tém swobodniejszy bieg sprawie Emerytury przez c. k. Towarzystwo gospodarskie ustanowić się mającej—pozostawi, jeżeli prawami zasadniczymi ustawami, zgodnem dążeniem i solidarnością członków swoich do zamierzonego celu dobroczynności powstając, godnem istnienia swego okaże się, i na współudział obywateli właścicieli gospodarstwa ziemskiego zasłuży. — Lecz nie dość na tem — Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów tą jeszcze może mieć przyszłość, że się w zasadach środkach i dobroczynnych skutkach z zawyrokową Emeryturą w jedną instytucję zlać a o połączonych funduszach nietylko tem snadniej na korzyść gospodarstwa krajowego, tegoż właścicieli i prywatnych oficyalistów istnieć i wzrastać, ale nadto Emeryturę jako osobną instytucję jeżeli nie całkiem zbyteczną — tedy przynajmniej dla właścicieli dóbr mniej uciążliwą a dla prywatnych oficyalistów tem dostępniejszą zrobić mogłoby. —

Emeryturę, wysługę ustanawia słuźbodawca temu co takową zasłużył, to jest: Pan słuźde swemu — oficyaliści prywatni sami sobie Emeryturę to jest wysługę utanowić nie mogą — bo oni nie sobie ale Panom swoim służą, ale prywatni oficyaliści mogą i powinni natomiast wzajemnie się wspierać i wspomagać a z tąd słuszna nazwa „Towarzystwo wzajemnej pomocy.“

Podeczas gdy do Emerytury (wysługi) kaźden prywatny oficyalista mieć będzie prawo, skoro ustanowioną liczbę lat pocziwie wysłuży, a to tem bardziej jeżeli i własnymi wkładkami żądanie swoje wzmocni, to do zasiłków i wsparcia jakich udzielanie jest celem towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, ci tylko prywatni oficyaliści prawo mieć będą, którzy istotnie zasiłku i wsparcia potrzebywać i na takowe zasługiwać będą, chociażby nawet właśnie, wkładek robić nie byli wstanie. Te są główne a ważne różnicy celów i przyznaczenia między Emeryturą dla prywatnych oficyalistów przez obywateli właścicieli ziemi wyłącznie (podobno) bez przyczynienia się prywatnych oficyalistów — a między Towarzystwem prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy przez nich samych przy po-

mocy obywateli właścicieli gospodarstwa krajowego i inne dobroczynnością powodowane stany — ustanowić się mającem. —

Tu o rozdziałach na osobne koła, na dwa obozy — o podejrzewaniu różnych celów i bocznych zamiarów — o zawodzie nieufności tem mniej może być mowa, ile że Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, na rzecz zawyrokowanego utworzenia Emerytury, tylko korzystnie działać i wpływać będzie — zadaniem bowiem Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów będzie udowodnić w obec Boga i kraju, że członkowie jego to jest prywatni oficyaliści na Emeryturę dla siebie wdów i serót swoich, a nim takowa w życie wejdzie na pomoc i wsparcie przez towarzystwo prywatnych oficyalistów zasługują. —

Wiadomą jest rzeczą że bez koncesyi bez pozwolenia od rządu to jest od władzy politycznej żadne stowarzyszenia lub Towarzystwa zawiązać się ani istnieć nie mogą. Ale ażeby Rząd na zawiązanie Towarzystwa pozwolenia swego użyć, muszą już przygotowawcze kroki i czynności które owe zawiązać się mające Towarzystwo poprzedzają — przypisami prawnymi być ujęte, i według tych zastosowane i przeprowadzone. —

Według patentu Cesarskiego z dnia 26 Listopada 1852 mocą którego przepisane zostały nowe postanowienia co do stowarzyszeń, — Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy podlega szczególnie przypisom następujących paragrafów:

§. 1.

a) Stowarzyszenia zawiązane być mają według najprzód umówionej reguły (statutów) w ten sposób, iż przystąpienie do takowego, nie ograniczając je na członków pierwotnych, każdemu jest dozwolonym, który wypełni ustanowione warunki, i podda się regule stowarzyszenia, bez względu na to, czy liczba członków stowarzyszenia już naprzód jest oznaczoną, lub nie.

§. 7.

Prośby o pozwolenie stowarzyszenia należy wnosić do władzy politycznej tego kraju koronnego w którym dyrekcya, lub noszący jakiegokolwiek nazwisko naczelný kierunek stowarzyszenia ma założyć siedzibę swoją.

Prośba takowa może na celu mieć albo: a) pozwolenie do zawiązania stowarzyszenia; albo b) upoważnienie do kroków przygotowawczych.

§. 8.

Prośba o pozwolenie zawiązania stowarzyszenia obejmować winna plan przedsiębiorstwa z jak największą dokładnością, a do niego załączonymi być mają wszelkie należące do tego wyjaśnienia, do których należą w szczególności kontrakty towarzystwa i statuta.

§. 9.

W planie przedsiębiorstwa, a według okoliczności w kontraktach, statutach i t. d., w których ów plan jest objęty, musi być wyraźnie i dokładnie wyłuszczone:

a) Cel stowarzyszenia i środki do jego osiągnięcia w ogólności, równie jak do dostarczenia potrzebnych kosztów, a w szczególności:

Co do stowarzyszeń mogących przyjść w położenie, oprócz kredytu potrzebnego do prowadzenia przedsiębiorstwa, zaciągać pożyczki, należy wymienić, czy w których przypadkach, w jakim sposobie, i za czyjśm przyzwoleniem pożyczka ta zaciągnięta być może;

b) Sposób, w jaki stowarzyszenie zawiązać i odnawiać się ma;

c) Prowadzenie spraw ich w głównych zarysach;

d) Prawa i obowiązki członków jako takich;

e) Kto zastępować ma stowarzyszenie w stosunku do osób trzecich i do władz; w jaki sposób mają być powzięte uchwały prawomocne i obowiązujące dla całego stowarzyszenia tudzież jakie postępowanie ma być zaprowadzone w celu załatwienia sporów, wynikłych ze stosunku stowarzyszenia;

f) Postanowienia co do rozwiązywania stowarzyszenia, a co do stowarzyszeń zawiązanych na czas ograniczony, trwania onychże.

§. 12.

f) Oprócz dyrekcji, przeznaczonej do kierowania sprawami, może być jeszcze ustanowionym wydział z członków towarzystwa złożony, mając zadanie, wglądać ciągle w czynności dyrekcji i wpływać na prowadzenie spraw tak, jak to w statutach bliżej oznaczonem być ma.

g) Gdyby zaś jak to w lit. f) tego §fu wskazenem jest, nie był ustanowionym wydział do rozpoznawania rachunków szafunku i t. d., wtenczas w celu rzeczonym przynajmniej raz w rok odbywać się musi jeneralne zgromadzenie akcyonaryuszów. (członków)

§. 13.

Przy stowarzyszeniach mających za przedmiot ważniejsze cele publiczne, lub zakłady dobra publicznego, należy oprócz dyrekcji ustanowić wydział, i podawać do wiadomości wynik z rachunków w stosownych okresach (§. 12. litera g).

§. 14.

Pozwolenie do zawiązania Stowarzyszenia udzielonem być może tylko wtenczas, jeżeli:

- a) cel stowarzyszenia jest pozwołonym, i według ustawy może być przedmiotem stowarzyszenia;
- b) proszący o pozwolenie według osobistych stosunków swoich, a gdzie tegoż zachodzi potrzeba; także według okoliczności majątkowych, dają rękojmię, iż przedsiębiorstwo prawym sposobem wykonywanem będzie, lub że przynajmniej nie ma słusznej obawy, iż im idzie o zamiary boczne niepozwolone.
- c) Jeżeli plan przedsiębiorstwa i załączeń jego odpowiadają przepisom prawnym (§§. 8—13) i wchodzącym w to względem publicznym.

§. 15.

O upoważnienie do rozpoczęcia kroków przygotowawczych w celu zawiązania stowarzyszenia (§. 7. lit. b) prosić należy, jeżeli

- a) osoby, zamierzające zawiązać stowarzyszenie, ogłosić chcąc publiczne wezwania lub obwieszczenia, w celu znalezienia uczestników,

§. 16.

Władze mają prawo przy udzieleniu pozwolenia uprzedniego do zawiązania stowarzyszenia, oznaczyć warunki pod któremi takowe nastąpić może. Pozwolenia można odmówić zupełnie, jeżeli osobistość proszących i plan przedsiębiorstwa nie odpowiadają w zupełności przepisom §. 14. lit. b) i c), a cel stowarzyszenia nie ma wspomnianych tamże pod lit. a) przymiotów.

Do podania o uprzednie pozwolenie załączyć należy plan przedsiębiorstwa i zarys statutow tylko w postanowieniach najważniejszych.

§. 17.

Szczególniej zaś co do tych stowarzyszeń, które mają być zawiązanymi w drodze publicznych wezwań lub subskrypcyj prywatnych, czuwać należy nad tém, ażeby już w programach lub innych wezwaniach do przystąpienia wyraźnie było oznaczonem, kto zastępować będzie interesa stowarzyszenia aż do ostatecznego jego ukonstytuowania i przyjmie na się odpowiedzialność za kroki przygotowawcze, tudzież, iż każdy uczestnik już przez swoje oświadczenie, iż przystępuje do stowarzyszenia, poddaje się programatowi i statutom sobie wiadomym w całej rozciągłości ich treści.

§. 18.

Przy udzieleniu uprzedniego pozwolenia do zawiązania stowarzyszenia, należy zawsze wyrazić warunki, po których dopełnieniu, prosić będzie można o zatwierdzenie stowarzyszenia.

W takim razie służyć mają za prawidła postanowienia §§. 8—14. we wszystkich punktach odnoszących się do odpowiednich stowarzyszeń.

§. 19.

Z uzyskanego uprzednio pozwolenia do zawiązania stowarzyszenia nie można jeszcze sobie rościć prawa zyskania pozwolenia do samego utworzenia stowarzyszenia.

§. 20.

Ale nawet samo pozwolenie utworzenia stowarzyszenia ma tylko znaczenie koncesyi lub przypuszczenia, i nie obejmuje wcale w sobie oświadczenia, iż administracya Państwa, urządzenie przedsiębiorstwa i środki do osiągnięcia zamierzonego celu obrane, uznaje za stosowne, albo też, iż przedsiębiorstwo przywiedzie korzyści, jakich się od niego oczekuje.

Jest rzeczą samychże członków powziąć o tém należne dla siebie przekonanie.

§. 21.

Zmiany zatwierdzonych reguł stowarzyszenia (statutów i t. p.), a w ogólności zmiany w postanowieniach, wskazanych przez powołanie stowarzyszenia, potrzebują do uzyskania mocy obowiązującej zatwierdzenia które podlega tym samym przepisom, co pierwotne pozwolenie.

§. 22.

Równie też wszystkie inne stowarzyszenia, nie objęte §§. 1. i 2, zostają pod dozorem administracyi Państwa. Takowa ma prawo wglądać w zarządzanie sprawami każdego stowarzyszenia, czuwać nad dopełnieniem postanowień, zakreślonych przy zatwierdzeniu stowarzyszenia albo przez prawa ogólne, i jeżeli to za potrzebne uznanem będzie, dodać stowarzyszeniu komisarza rządowego, oznaczyć się mającego przez władzę ku temu powołaną.

Ten doglądać będzie, ażeby stowarzyszenie nie przestępowało granic udzielonego mu pozwolenia, i postanowień statutów zatwierdzonych.

§. 23.

Przy dobrowolném rozwiązaniu stowarzyszeń obowiązywać mają w powszechności postanowienia, objęte w ustawach cywilnych i statutach stowarzyszenia.

Przy stowarzyszeniach, mających cel publiczny powszechnego użytku i nie zawartych na czas pewny, z którego upływem stowarzyszenie samo przez się ustaje, zamierzone rozwiązanie podanem być musi do wiadomości téj władzy, która udzieliła pozwolenia swego do utworzenia onegoż.

§. 24.

Władza polityczna nakaże z urzędu rozwiązanie stowarzyszenia i zawieszenia wszystkich zgromadzeń lub kroków przygotowawczych do stowarzyszenia, dopiero zawiązać się mającego:

a) Jeżeli stowarzyszenie zawiązało się bez potrzebnego pozwolenia, lub gdy mu takowe odjętem zostało, owoż nie poprzestało czynności swoich;

b) Jeżeli stowarzyszenie po otrzymaném już zatwierdzeniu staje się winnóm przestąpienia w istotnych punktach statutów lub postanowień, przy udzieleniu pozwolenia stowarzyszenia, i w onémże przez władzę osobistą wskazanych;

c) Jeżeli warunki, na których zaniehdanie wyrzeczonóm było wyraźnie odjęcie lub wygaśnię nie pozwolenia, co do rzeczy lub co do czasu nie zostały spełnionemi bez uzyskania przydłużenia terminu; lub

d) Jeżeli zachodzą takie okoliczności, dla których, stosownie do ustaw, lub ze względów publicznych; nawet osobom prywatnym odejmuje się prawo wykonywania pewnego zatrudnienia lub przedsiębiorstwa.

§. 25.

Orzeczenie, iż stowarzyszenie rozwiązaném być ma, należy wszędzie do władzy krajowej politycznej która atoliż w przypadku rozwiązania, z powodów wyszczególnionych w §. 24. pod b) c) i d), przyzwać winna dwóch radców sądowych.

Przeciw temu orzeczeniu stoi wprawdzie droga rekursu do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; jednakże takowy nie ma mocy odwlekającej, co do nakazanego zawieszenia czynności stowarzyszenia, którego rozwiązanie zostało nakazaném.

§. 26.

W Przypadkach, w których władza polityczna krajowa na zasadzie §. 25. wyrzeknie rozwiązanie stowarzyszenia, winna oraz takowa nakazać, ażeby pod względem majątku towarzystwa zaprowadzonymi zostały stosowne środki w drodze prawem wytkniętej.

Tyle tedy szczególnych ustępów patentu co do przeprowadzenia przygotowawczych kroków odno-

szących się Szanownym Czytelnikom podając radziłyśmy obznajomili ich z takowemi tym celem, ażeby według tego o sprawie utworzenia Towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy o ile takowe do bocznych zamiarów nie zmierzają przeto o potrzebnych do tego koncessyach dobrej nadziei byli —

Sprawy potoczne.

Fundusze tak subskrybowane, jako też w gotowych pieniądzach dla Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów złożone, według dzienników i czasopism krajowych, mianowicie „Przeglądu powszechnego,” „Dziennika polskiego,” „Przyjaciela domowego” i „Pracy” po koniec Marca 1862 zebrane. —

		Sub- skryb.	Goto- wemi.			Sub- skryb.	Goto- wemi.
		zł. kr.	zł. kr.			zł. kr.	zł. kr.
Powiat Rawski				P. T. Panowie:			
P. T. Panowie				Mich. Jamiński		3	— —
Fr. Dzieciolowski		10	— —	Ant. Korosteński		8	— —
Józef Fedewicz		10	— —	Powiat Frystacki.			
Jakób Kozak		10	— —	P. T. Panowie:			
Józef Baar		10	— —	Kryspin Baszczewicz		4	— —
Fr. Załuski		10	— —	Z Obwodu Złoczowskiego.			
Grz. Hałaszczyński		10	— —	P. T. Panowie:			
Erazm Zajączkowski		10	— —	Matkowski Jędrzej		20	— —
Piotr Steciewicz		10	— —	Radomski Jan		5	— —
Jan Smigocki		10	— —	Kliziewicz Marc.		5	— —
Ant. Nowakowski		10	— —	Nowakowski Justyan		5	— —
Fr. Minasowicz		10	— —	Fediow Ferd.		5	— —
Ludwik Gorecki		15	— —	Terlecki Fr.		5	— —
Wilh. Kalinowski		5	— —	Post Jan		5	— —
Karol Spinelez		5	— —	Hojko Hier.		5	— —
Aniela Zielkiewiczowa		5	— —	Stefanowicz Mich.		3	— —
Klem. Kopeczyński		5	— —	Mikuliński Ign.		1	— —
Leon Malinowski		5	— —	W powiecie Borszczowskim.			
Wład. Starzyński		5	— —	P. T. Panowie:			
Adolf Malinowski		5	— —	Adam Kopiński		200	— —
Em. Wagner		5	— —	Rosinkiewicz Kaz.		30	— —
F. Zabłocki		5	— —	Tyczyński Jan		25	— —
Jan Terlecki		5	— —	Markowski Wacław		20	— —
Piotr Smarzewski		5	— —	Wusatowski Michał		20	— —
And. Hernieki		5	— —	Swierzawski Antoni		20	— —
Piotr Kozłowski		5	— —	Tymoniewicz Wojciech		20	— —
L. Kulezycki		5	— —	Tomaszewski Józef		15	— —
Marya Minasiewiczowa		5	— —	Stefan Plewiński lekarz		10	— —
St. Sokółowski		4	— —	Makarewicz Rom.		10	— —
Andr. Kulezucki		4	— —	Jekel Wilhelm		10	— —
X. P.		4	— —	Skowroński Alex		10	— —
Jan Świątkiewicz		3	— —	Kotowski T.		10	— —
Sef. Braczyński		3	— —	Romaszewski Jak.		10	— —
Mik. Świątkiewicz		3	— —	Gadziński Alex.		10	— —
Ksaw. Mydlachowski		3	— —	X. Andrzejowski Antoni		10	— —
Teodor. Twerd		3	— —	Stańkowski Felixs		10	— —
Karol Lipecki		3	— —	Bartków Theodor		5	— —
				Dębski Antoni		5	— —

	Sub- skryp.	Goto- wemi.		Sub- skryp.	Goto- wemi.
P. T. Panowie:	zł. kr.	zł. kr.	P. T. Panowie:	zł. kr.	zł. kr.
Trautmann Fr.	5	— — —	Slemiszewski W.	5	— — —
Wolański Mikołaj	5	— — —	Saja Ferdynand	5	— — —
Hrechorowicz Jan	5	— — —	Andrzejowski Antoni	4	— — —
Dębski Mikołaj	5	— — —	Waszkowski Jan	2	— — —
Boberski Jan	5	— — —	Z powiatu Storożyniec na Bukowinie.		
Lubieniecki Józef	5	— — —	P. T. Panowie:		
Dunajewski Ignacy	5	— — —	Jan Brodowski	10	— — —
Kłosowski Jan	5	— — —	M. Żukowski	10	— — —
Czajkowski Jędrzej	5	— — —	Tadeusz Milewski	10	— — —
Krzeczkowski Łukasz	5	— — —	Teofil Żukowski	10	— — —
Piotrowski Edward	5	— — —	Z powiatu Radziechowskiego.		
Twardyjewicz Jak	5	— — —	P. T. Panowie:		
Siarkiewicz Karol	5	— — —	Marcin Wolski	25	— — —
Niemcewicz E.	5	— — —	Dym. Wancyo	10	— — —
X. Stasiński Teofil	5	— — —	Kar. Zubrzycki	10	— — —
Tchorzewski Adolf	5	— — —	Piotr Labowski	5	— — —
X. Dołhołuski	6	— — —	Fel. Szydłowski	5	— — —
Wojciechowski	5	— — —	Fr. Witwicki	5	— — —
Paweł Biliński	5	— — —	Jaworski Fr.	5	— — —
Józef Wurst kom. str. fin.	5	— — —	Ziółkowski Baz.	5	— — —
Maryan Antonowicz ekonom	5	— — —	Rosanowski	5	— — —
Józef Pierogowski	5	— — —	Stan. Reis.	5	— — —
Lewicki Hipolit	4	— — —	Jan Rosiecki	3	— — —
Unol Piotr	4	— — —	Z powiatu Kamionka Strumiłowa.		
Cymbalko Józef	4	— — —	P. T. Panowie:		
Józefowicz Antoni	2	— — —	Kajetan Schmidt	20	— — —
Józefowiczowa Zenona	3	— — —	Fel. Sosniński	10	— — —
Jakub Biliński	3	— — —	Alex. Słowiński	10	— — —
Adam Lewicki	2	— — —	Tomasz Przedzremirski	10	— — —
Maurycy Wiśniewski	2	— — —	X. Mik. Bazylewicz	5	— — —
Łukasz Rydlewicz ogrodnik	3	— — —	Adolf Sękowski	5	— — —
Mikołaj Stefanowicz	3	— — —	Konst. Praniczki	5	— — —
Z powiatu Buskiego i Gliniańskiego.			Jerzy Hryniewicz	5	— — —
P. T. Panowie:			Fr. Nowakowski	5	— — —
Boehm Edw.	20	— — —	Stan. Tarniecki	5	— — —
Gajewski Józef	15	— — —	Władysław Olszewski	5	— — —
Kurowski Józef	15	— — —	X. Bunowski	3	— — —
Korczyński Hil. z Koźmierzyna	10	— — —	Powiat Mielnicki.		
Woźniakiewicz Wal.	10	— — —	P. T. Panowie:		
Wojciechowski F.	10	— — —	Tyt. Zawirski pleban	30	— — —
Chałgasiewicz Gioalbert	10	— — —	Jan Trantzel nadleśniczy	20	— — —
Laszecki Mil.	10	— — —	Sylvan Winnicki dzierżawca	20	— — —
Mściwujewski Bon.	10	— — —	Jan Madejski c. k. naczel.	20	— — —
Lityński Jan	10	— — —	Antoni Borysiewicz rządca	20	— — —
Parowski Leon	10	— — —	Bienek kasyer	15	— — —
Wisłocki Józef	10	— — —	Piotr Antonowicz	12	— — —
Latosiewicz z Rogów	8	— — —	Kornel Zurowski leśniczy	10	— — —
Żółkiewicz Fr.	5	— — —	Anton Schreiber ekonom	10	— — —
Grabiński Alex	5	— — —	Ludwik Marcińkiewicz	10	— — —
Kubazowski Laur.	5	— — —	Nicefor Makowiecki	10	— — —
Lewicki Michał	5	— — —	Leon Angielezykowski dyurnista	5	— — —
Łużeczki Jędrzej	5	— — —	Ignacy Paprocki, leśniczy	5	— — —
Saczkiewicz Ferd.	5	— — —	Julian Krański	5	— — —
Kosanowski Józef	5	— — —	Dyonizy Samolewicz	5	— — —

	Sub- Skrzyb.	Goto- wemi
	złr. kr.	złr. kr.
P. T. Panowie		
Alex. Przewłocki	5 — — —	— — —
Józef Zawadzki c. k. urzędnik.	5 — — —	— — —
Ksiądz Hruszkiewicz	5 — — —	— — —
Mikołaj Passakas	5 — — —	— — —
Jan Biejkowski nadzorcał drogowy	5 — — —	— — —
Michał Sękowski	5 — — —	— — —
Albert Migula	5 — — —	— — —
Józef Pawlikowski	5 — — —	— — —
Stefan Pazirski	5 — — —	— — —
Ludwik Witkowski lekarz	3 — — —	— — —
Gryglewski przy urzędzie	3 — — —	— — —
Rad Emil pisarz gminny	3 — — —	— — —
Kornel Rad pisarz gminny	3 — — —	— — —
Andr. Stefanowicz ksiądz	3 — — —	— — —
Antoni Kruszelnicki ekonom	3 — — —	— — —
Paweł Marcinkowski	3 — — —	— — —
Adolf Waligórski	3 — — —	— — —
Eliasz Zielski ksiądz	3 — — —	— — —
Michał Topolnicki	3 — — —	— — —
Karol Felsztyński	2 — — —	— — —
Sew. Horbaczewski	2 — — —	— — —
Michał Osobliwy ekonom	2 — — —	— — —
Jan Geluch nauczyciel	2 — — —	— — —
Płoszczański Leon	2 — — —	— — —
Bazyli Berczowski	1 50 — —	— — —
Topolnicki leśniczy z Krzyweza na ręce Redakeyi „Dziennika Polskiego“	— — —	3 — —
Powiat Podhajec.		

P. T. Pan		
Stanisław Malinowski właściciel ziemi z Horożanki	100 — —	— — —
Powiat Bolechowski.		

Gotówką złożył w Redakcyi „Pracy“ P. T. Pan		
Józef Wojnarowski ekonom z Czolhan	— — —	5 — —

Zestawienie funduszków dla Towarzystwa prywatnych oficyalistów		
	Subskryp.	Gotow.
	złr. kr.	złr. kr.
Po koniec Stycznia r. b. według wykazu w trzecim zeszyście „Pracy“	10036 —	288 —
Po koniec Lutego r. b. według wykazu w czwartym zeszyście	4131 50	50 —
Po koniec Marca r. b. według wykazu w piątym zeszyście	1688 50	8 —
Razem subskrybowano	15856 —	— —
Gotowemi i w listach zastawnych	346 —	— —
Summa	16202 —	— —

(C. d. n.)

Czasopisma w sprawie utworzenia Instytucji prywatnych oficyalistów.

O Towarzystwach wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów.

(Z Dodatku „Przyjaciela domowego“ Emerytura 1861.)

Szczególne i powszechne korzyści Towarzystwa,

W założeniu poważniejszego zastanowienia się nad sprawą Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów postępując, wszelki rozbiór pada na owe życzenie zaprowadzenia Towarzystw jedynie ze względu na korzyść prywatnych oficyalistów obmyślane i wyłącznie w ich interesie wypowiedziane; ziemskiemu i krajowemu Obywatelstwu zostawiono tylko powody filantropijne we wyższem zadowoleniu siebie, a najwyższym prywatnych oficyalistów. — Takie jednostronne przedłożenie rzeczy oczywiście tylko ujemnie na rozwój tej sprawy co do powszechnego poglądu i dokładnego zgłębienia takowej wpłynąć mogło; gdzie bowiem wszystkie korzyści w zawartym między stronami stosunku na jedną się tylko przechylają stronę, tam niknie równowaga ulgi i ciężaru wkładu i korzyści — a gdzie równowagi niema, tam niema słuszności, nie ma sprawiedliwości i nieostoi się żaden stosunek długo, gdzie tej zasady braknie.

Atoli gorące pochwycenie myśli głównej niesienia pomocy prywatnym oficyalistom i zabezpieczenia tymże i ich wdowom i sierotom pomocy sprawiło, że równie ważną, bo zasadniczą myśl, to jest; „korzyści także obywatelstwa ziemskiego“ zobaczono, a tym sposobem z jednego tylko czynnika wbrew matematycznej prawdzie wieloczyn mieć chciało — dla tego też chwileje się sprawa Towarzystwa prywatnych oficyalistów od lat wielu na jednym szczydle, a utykając na pozornie wyłączne korzyści prywatnych oficyalistów — a pozornie wyłączny koszt obywateli ziemi — szamota się i męczy w pojedynczej piersi, ale postąpić nie zdoła. Jest przeto rzeczą arcy ważną wyjaśnić i podnieść korzyści, jakie dla obywateli ziemi i kraju z Towarzystwa prywatnych oficyalistów w wielorakim stosunku wypłynąć mają.

Wszelka korzyść jest skutkiem ściśle wypełnionych lub dochowanych warunków do osiągnięcia takowej niezbędnych a nieodpornie przyjętych. —

W wykryciu przeto i przyjęciu, wypełnieniu i dochowaniu warunków, znajdziemy korzyści.

W stosunku służbowym — warunkiem wszechstronnej korzyści jest wszechstronna i ile możności doskonała wiadomość i znajomość służby, pana służbę dającego — oficyalisty takową biorącego, ludu, ziemi, miejsca, zwyczajów i obyczajów i wszelkich najdrobniejszych nawet okoliczności, czy się takowe osób czy przedmiotów w zakres służby wchodzących, dotyczą; taka zaś wszechstronna wiadomość i znajomość może być (rozumi się na zasadzie dobrej woli i teorii)

tylko długoletniego na jednym miejscu pobytu i doświadczenia wynikłością: otóż konkluzja „warunkiem i zniszczeniem korzyści, przyczyną i skutkiem takowej jest długoletnie trwanie stosunku służbowego, jeżeli nie pod jednemi i temi samemi stosunkami osób, tedy przynajmniej miejsca — lub ogólnie Państwa czyli Skarbu.“

Lecz wszelka korzyść w łonie rachunkowości leży, a więc na progressyi matematycznej zasadza się też pomnażanie takowej — a w stosunku prywatnych oficyalistów w ten naturalny i prosty sposób, że obywatel właściciel ziemi koszt utrzymywania oficyalistów w rubrykę nakładu lub melioracyi dóbr licząc, odbiera rocznie w czystym zysku z całego majątku skutek — rezultat dochowanych warunków o tyle większy — a oficyalista w swoim i swojej rodziny utrzymaniu skutek wypełnionych warunków o tyle wyższy — że w tych wspólnych korzyściach moralnego i materialnego istnienia swego nagrodę znajdując, rok rocznym trwaniem służby, stosunek ściśniają i takowy znowu ku dalszemu trwaniu i obustronnej z tąd korzyści stwierdzają.

Ale i gdzież się bez złego obejdzie ducha? wszędzie on się wciśnie!... otóż Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów miałoby szczególnie członków swoich i stosunkiem służbowym połączonych z niemi obywateli zabezpieczyć i oswobodzić raz na zawsze od sprawek jego — bo i jakże o spełnieniu głównego warunku korzyści przez długoletnią służbę w jednym i tym samym skarbie myśleć, gdy pycha zazdrość i nieufność, lata służby smutną kadencją następujących słów ujęły: „pierwszy (rok służby) złoto — drugi miedź — trzeci b...o, a czwarty choć do diabła idź“? — a jeżeli cudem szczególnem zdarzeniem — lata służby cyfrę 10 przybierają, ileż znowu pozorów pretensyi ze strony oficyalisty; a ileż pozorów obawy a odvodu pełnego taktu obudza w zacnym z wszech miar obywatelu służbodawcy, myśl „gracy“? i tak najgodniejsze charaktery jednolitą prawie stanowią całość, w skutek podszeptów złego ducha, myślą o gracy, rozpadają się — „bo chybaby przyszło gracialistami kolonie zakładać, chcąc każdego gratyfikować“ — mówi słusznie obywatel ziemi, — bo i cóż się ze mną na starość stanie, gdy długie lata czerstwego wieku na jednym miejscu przesiedzę i na niczem osiędę“? — mówi słusznie oficyalista. Owoż Towarzystwu wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów zostawiono złączyć i pogodzić obustronną słuszość i wlać w przymierze służbowe ową swobodę praw i korzyści wzajemnych, bez jakiej żaden stosunek ani zaufania, ani życzliwości, ani wdzięczności sam z siebie zrodzić nie jest w stanie.

Niegodny godnego pana oficyalista osiędzie na burku, a godny będzie z nim dzielił w szczerej pracy dnie jak chwile, lata jak dnie i jak bywało dzieci dzieciom służyć będą, a o gracy niepowstanie myśl a tem mniej wzmianka — bo wysłużonemu a zacnemu oficyaliście zabezpieczy Towarzystwo pomoc dożywnia, skoro takowej rzetelnie potrzebywać a cieleniem prawa do tego mieć będzie i warunek (bez którego ani rusz) **wzajemnej korzyści z długoletniej służby swobodnie i bez wszelkich pozorów da się spełniać**, a to tylekrotnie razy, ilekrotnie jeno charaktery czy temperamenta, czy poczucie wzajemnej dobrej woli we dwóch piersiach siebie godne, a więc zgodne, znajdują się: i zagina w niepamięci dar-

cia łyka, akeydensa i procenta od interesu (procent od kapitału jest całkiem innej natury), a jeżeli cokolwiek z tego wszystkiego zostanie, to zostanie tylko godziwe i pocziwe, szczerze i odkryte, umówione — a nie przez niespodziankę improwizowane — i będzie **ufność i wiara w pocziwość prywatnych oficyalistów, a nie będzie już potrzeba ani emancypowanych innowierców, ani zapisywanych innoplemieńców wierniejszych, bo najwierniejsi będą swoi.**

Myśl od wątku — ustępem o sprawie niedobrego ducha zerwaną — łącząc. dopisać w sumie dotąd powiedzianego trzeba, że długoletnio trwałego stosunku służbowego wspólne i wzajemne korzyści — zawsze w miarę nakładu i ofiar; sił moralnych, fizycznych i materialnych obywateli właścicieli ziemi, przeważnie, a nawet decymalnie na samych właścicieli ziemi spływają — gdy zaś takowe jedynie przez Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów zawarowane być mogą, tedy wynika: że wspomniane Towarzystwo korzyści nie tylko swoim członkom, ale nadto i obywatelom ziemskim w ogóle, a wyjątkowo nawet przeważnie przynosiłoby.

Korzyść prawdziwa we wielorakim względzie zastosowana i na setne części podzielona, charakteru swego zgola nie zmienia ale owszem w częściach potężnieje; korzyści jakie skutkiem zaprowadzonego Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów co do długoletniej służby wynikną, nie skończą się na nich samych, ale nadto przez życie, zachowanie i sprawowanie ich służby rozstaczają się będą po całych obszarach ziemskich posiadłości, po między innych około ziemi pracujących sług, czeladzi, pomocników i najemników: wzorem, zachętą strażą i dowodem wytrwałego a wiernego poświęcenia się przyjętym obowiązkom i stać się mogą dzwignią moralności u podrzędnej folwarcznej służby niestety upadłej — płytko czy głęboko — nie sądzić, ale wyznać tu trzeba, że zawsze obojętnie dotąd w upadku zaniedbanej! — a skoro najwyższym rozumem jest: **cnota, moralność, czyliż wątpić o oddziaływaniu Towarzystwa prywatnych oficyalistów wszechstronnem a dobroczynnym? bo moralność warujacem?**

Tym tedy sposobem Towarzystwo wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów nie tylko im samym jako członkom swoim i obywatelstwu ziemskiemu i krajowemu, służbowym stosunkiem z nim sprzymierzonemu, jakoby przez wdzięczność za opiekę wypłacać się — ale także na ogół powszechny jakoby wzorem i zachętą rządzenia się i wiernego sprawowania obowiązków tylko dobroczynnie wpływać może.

Korpus prywatnych oficyalistów mieszczący w łonie swoim wiele pięknej zasług w przeszłości narodu odszczególnionej, równie też wiele owej chodackowej ale zawsze pocziwej szlachty, stanie się jeszcze bardziej godnym krwi po mieczu przodków nań spadłej — a podniesiony na duchu uznaniem tej godności zapewnioną przyszłością swoją i swoich „na komornej marniejących grzędzie“ — może się stać istotną spójnią w średniej warstwie społeczeństwa z ową najzacniejszą najniższą około ziemi pracującą, i ową najszlachetniejszą najwzszszą tę ziemię światłem, wyższem majątkiem i ramieniem kierującą, zasilającą i broniącą, istna i najświętsza federacya na pracy i oszczędzaniu — na miłości bliźniego, jeśli już nie braterskiej oparta!

F. B.

Zakłady dobroczynne i pożyteczne.

Domy zgromadzeń sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Panko istniejących w Galicji

(Ciąg dalszy.)

5. W MARYAMPOLU. Fundacya ś. p. J. O. Ks. z Wie. lohurskich Jabłonowskiej w r. 1746 uczyniona, bywa rocznie do 600 chorych pielęgowanych, i 30 przeszło sierót w domu utrzymywanych, prócz dochodzących z miasta.

6. W ZAŁOŻCACH. Dawniej w Brodach uczyniona fundacya w r. 1760 przez ś. p. JW. Gr. Helenę Potocką, lecz po spaleniu miasta Brodów w r. 1805 przeniosły się siostry miłosierdzia do Załoziec do klasztoru po Augustynach, i tamże utrzymują do 500 chorych rocznie i sierót w domu 12 prócz dochodzących na naukę.

7. W PRZEWORSKU. Fundacya ś. p. JO. Ks. Antoniego Lubomirskiego uczyniona w r. 1768 utrzymuje się rocznie do 500 chorych, sierót w domu 16, dochodzących 22.

8. W ROZDOLE. Fundacya ś. p. JW. Hr. Franciszki z Cetnorów Rzewuskiej w r. 1780 uczyniona, bywa rocznie około 400 chorych pielęgowanych i 20 sierót, dochodzących zaś na naukę z miasta przeszło 30.

9. W NOWOSIÓLKACH. Fundacya ś. p. JW. z Dunajowiec Strzembosza w r. 1819 szpital dla chorych, których rocznie około 300 pielęgują.

10 W MOSZCZANACH. Fundacya ś. p. JO. Ks. Maryi z Czartoryskich Württembergskiej w r. 1822, gdzie przeszło 500 chorych i kalek bywa utrzymywanych i 20 sierót.

11. W CZRWONOGRODZIE. Fundacya ś. p. JO, Ks. Heleny Ponińskiej w r. 1846, utrzymuje się rocznie do 300 chorych i 12 sierót w domu, a dochodzących na naukę 20.

12 W BUDZANOWIE. Fundacya JW. Księdza Michała Erazma Kulczyckiego, proboszcza i Kanonika honorowego uczyniona w roku 1846, gdzie się utrzymuje rocznie przeszło 300 chorych i 25 sierót.

13. W BURSZTYNIE. Fundacya ś. p. JW. Hr. Ignacego Skarbka w r. 1852 uczyniona, utrzymanych tam bywa rocznie około 500 chorych i 18 sierót. (C. d. n.)

Kto z Bogiem. Bóg z nim.

(Powieść wyjęta z *Ukrainek* Michała Czajkowskiego.)

(D o k o ŋ c z e n i e).

W maju miesiącu, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego; wszyscy z białego dworu poszli piechotą do Tryhur na odpust; tam do kościoła Bożego napłynął tłok pobożnego ludu, krzyżem leżą, klęczą, biją się w piersi, czołami o ziemię i biją i modlą się, a kapłani Boży pieją tu chwałę Panu, po Sławiańsku — Gospodynie Boże pomiluj nas, pomiluj nas — lud niezgodnemi a szczeremi głosy odśpiewuje: pomiluj nas, pomiluj nas, a rozgłos dzwięczy i huczy — pomiluj nas.

Jakiś człowiek w kozaczej burce wszedł do kościoła, twarz jego blada, smutna, przeżegnał się krzyżem świętym, korny pokłon Bożemu domowi oddał i uderzył się w piersi.

Panna Józefa przypadkiem spojrzała w tę stronę, oczy ich się spotkały, ona z cieha zawołała — to on, to on — i on ją poznał, przeżegnał się i wychodził z kościoła. Rabski go spostrzegł i za nim wyszedł na ementarz; Sawyna już odwazywał od plotu kruczego konika, Rabski go porwał za szyję — Iwanie jak się masz? — Sawyna się obejrzał — Ignacy, chciałem was zobaczyć raz jeszcze; teraz ich pożegnaj, bądź zdrów — i rzucił się w jego objęcie.

— Iwanie ty z nami zostaniesz. Józefa...

— Pani Grafini...

— Nie, ona twoja. Tu lud z kościoła wychodził a Iwan powtórzył — ona moja — i jak szalony prawie do nóg rzucił się Pannie Józefie — ona moja, ona moja — Ona go podniosła, rękę ścisnęła — twoja, twoja Iwanie, na zawsze. — I Podkomorzy go ścisnął i cała rodzina go ścisnęła, a dobry lud błogosławił temu powitanii.

Po chwili wracali do białego dworu, Iwan z niemi, a kruczy konik za niemi. Iwan opowiadał jak długo ciałem bolał u poczciwego Litwina, jak dłużej jeszcze sercem bolał, jak mu zatęskniło za rodzinną krainą, jak chciał raz jeszcze zobaczyć ojezystą strzechę, a potem pojechać gdzieś, het daleko na kraj świata, jak po drodze wstąpił do kościoła do Tryhur i tam znalazł swoje szczęście.

W kilka niedziel później było wesele Iwana z panną Józefą. Ksiądz Nicefor ślub błogosławił, Panna Salomea po polsku do ślubu go prowadziła, były tany i hulanka i cukrowa wieczera, a potem przenosiny.

Kiedy Sawyna z żoną wysiedli z powozu przed dworem Kukulańskiego siola, gromada, czeladź, stara Horpyna, wierny Dmytro, wszyscy ich witali, wszyscy im błogosławili. Państwo młodzi nim próg przestąpili oboje się przyżegnali. W Imię Ojca i Syna i Duchu Świętego. Amen.

A Dmytro jakby na wtór przemówił półgłosem.:

Kto z Bogiem to i Bóg z nim.

Benamina Franklina

I. Życie — II. Droga do majątku. — III. Dobra rada starego rzemieślnika dla rzemieślnika młodego. — IV. Nowy sposób pożyczania pieniędzy. — V. Zbytek, leniwość i praca. — VI. O małżeństwie — VII. Przyjaciele.

I.

Życie Benamina Franklina.

Filadelfia — znaczy po polsku miłość braterska, tego nazwiska miasto, znajduje się w północnej Ameryce. Wiliam Penn, syn znakomitego admirała angielskiego, w długu bardzo znacznym, przyjął od króla angielskiego przestrzeń niezamieszkałego kraju, i założył w roku 1681m to miasto. Dążnością jego było: aby się tam zgromadzili ludzie przesładowani za wiarę, którzyby bez względu na narodowość, religię, urodzenie lub majątek, żyli w braterskiej zgodzie, i byli wzorem całego chrześcijaństwa. Nie ziściło się wszystko, co pobożny, szlachetny i wielkoduszny założyciel tego miasta zamierzał, wszelako nauka jego piękny wydała owoc.

Upłynęło dopiero lat 177, jak to miasto założone zostało, a już teraz liczy ono 200.000 mieszkańców. Długie i porządne ulice, wspaniałe budowle i wiele dobroczynnych zakładów, a nadewszystko — oświata mieszkańców, dają temu miastu pierwszeństwo przed innemi. Tam znajduje się: jeden wspaniały gmach, przeznaczony do zgromadzeń narodowych, drugi na bank, 175 kościołów, 12 kaplic dla różnowierców, uniwersytet, obserwatorium astronomiczne, mennica, szkoły uposażone 3ma milionami, 4 gmachy teatralne, akademie sztuk wyzwolonych, różne gabinety, seminarium dla afrykańskich misjonarzy, szkoła murzynów, 2 publiczne biblioteki, 65 drukarni, szpital wielki dla chorych wszelkiego wyznania, dom robót, w którym przeszło 10000 ludzi znajduje zatrudnienie, dom poprawy, gdzie każdy więzień osobno zamknięty, dostaje robotę tylko w nagrodę dobrego zachowania się. Za miastem podnaw rzekę Delaware, rozciąga się cmentarz, na wzór parku. Tam grób jeden pod olbrzymimi drzewy przechowuje szczątki także wielkodusznego męża Benjaminą Franklina, drugiego założyciela i dobroczyńcy miasta Filadelfii.

Do najslawniejszych mężów zeszłego stulecia, policzony jest Benjamin Franklin, którego głowę niezdobiła korona, ani go okrywały szkarłaty, i który ani jako srogi wojownik zburzeniem niezasłynął; przecie — jako dobroczyńca ludzkości, jako jeden z prawodawców północnej Ameryki, nie mniej jako wynalazca konduktora, zjednał sobie nieśmiertelną sławę.

On to pierwszy pokazał światu jak piorun z nieba uderzający zrobić ludziom poddanym i posłusznym, i o nim to powiedziano; iż wydarł niebu piorun. —

Nieodebrawszy od ubogich rodziców odpowiedniego wychowania, i nieodziedziczywszy ani jednego szeląga po rodzicach lub krewnych, bez szkół, sam się kształcił w naukach. Z prostego rzemieślnika, dorobił się wielkiego majątku, stał się wzorem wszelkich cnót prywatnych i publicznych, i dostąpił w kraju najwyższych godności. Do tych zaś bogactw i dostojenstw, przyszedł Franklin nie odrazu, nie ślepym trafem losu lub intrygami — ale z wolna i przez wszystkie pośrednie szczeble, pracowicie i mozolnie. — I nawet mówiąc prawdę, ten wielki Franklin nie był człowiekiem nadzwyczajnych zdolności. Przymioty, które mu zjednały tak wielkie u ludzi znaczenie, i zwały nań wszelkie dary szczęścia, mogą być przymiotami każdego, kto ma silną wolę i wytrwałość postępowania tak, jak powinien, i jak raz sobie postanowił. Cała tajemnicą powodzenia Franklina było to, iż w życiu swoim miał zawsze cele szlachetne, a środki, jakich do dopięcia tych celów używał, były: niezmordowana i ciągła praca, nieskazitelna uczciwość i jak największa oszczędność.

Dla tego też Franklin, po wszystkie czasy będzie arcywzorem do naśladowania dla każdego, kto prawdziwie i szczerze chce oświecić się na drodze swego życia: — i dla tego też niemal obowiązkiem każdego człowieka jest, znać życie i pisma Franklina. Nauki jego z największym pożytkiem znajdować się mogą w każdym ręku, bez względu na stan i majątek, szczególnież też pożyteczne są dla najpracowitszych klas społeczeństwa dla których szczęścia Franklin całe swoje życie poświęcał.

Benjamin Franklin urodził się dnia 17go Stycznia 1706. roku w mieście Bostonie należącym wówczas do kolonij an-

gielskich w północnej Ameryce. Ojciec jego był farbiarzem, a gdy mu to rzymiosło niedopisywało, jął się mydlarstwa. — Obareczony liczną familią nie mógł wiele łożyć na publiczne wychowanie dzieci, miał ich bowiem siedmnaścioro, a Benjamin był najmłodszym synem i zapamiętał, kiedy ich trzynaścioro siadało do stołu. Początki w czytaniu odebrał Benjamin w domu ojca, i nie przypominał sobie, kiedyby jeszcze czytać nie umiał. W dziewiątym roku oddał go ojciec do szkół publicznych; a 10 lat miał Benjamin, gdy go ojciec odebrał ze szkół, i użył do pomocy przy rzemiośle mydlarskiem. Chociaż to zatrudnienie dla chłopca, który do czegoś wyższego umysł swój kierował, było nieprzyjemnem, przecie jako posłuszne dziecko, pełnił wolę ojca, za to zaś jeżeli kiedy zyskał ćwierć godziny wolnego czasu, nagradzał to sobie czytaniem pożytecznych książek. Czytał szczególne życia sławnych mężów i niektóre dzieła matematyczne.

Dwanaście lat miał Benjamin, gdy do brata, który niedawno tylko co założył drukarnię w Bostonie, poszedł na naukę. Tu mu się zaraz podobało, bo w tym nowym zawodzie bardziej mógł dogodzić chęci swojej do nauk. W wolnych godzinach i po nocach przykładął się do czytania, a poczciwy sąsiad dostarczał mu książek. Gdy miał lat 16. wpadło mu w ręce dzieło doktora Tryona, w którym tenże zachwalał pokarmy roślinne, a mięsne uznawał za szkodliwe. Benjamin postanowił go słuchać i powiedział bratu: że jeżeli mu da połowę tego co za jego stół płacił, sam się będzie utrzymywał. Przysłał na to brat, a Benjamin samemi tylko roślinnymi pokarmami żyjąc, jeszcze połowę oszczędzał a za oszczędzone pieniądze kupował sobie książki. Czytając niekiedy po całych nocach, ćwiczył się także w pisaniu z głowy, i wkrótce nabył wielkiej łatwości w tłumaczeniu myśli swoich płynnie, jasno i poprawnie; a nie umorzywszy się bynajmniej głodem, przekonał się, że czystość myśli i zwięzłość pojęcia, są owocem umiarkowania w jedzeniu i picciu.

Młody Benjamin napisał dwie ballady, jedną z powodu rozbicia okrętu, drugą z powodu schwytania rozbójnika morskiego. Wydrukował je, i sam roznosił na sprzedaż. Przez to zebrał trochę pieniędzy i zyskał pochwały. Ale ojciec zganiał mu pisanie wierszy, mówiąc: że wierszoklety zawsze były ubodzy.

Nieodwiodło to Benjaminą od jego skłonności do autorstwa, tem bardziej, gdy mu się do tego nastroczyła sposobność od brata, który przy pomocy kilku literatów, zaczął wydawać gazetę. Spróbował i Benjamin swego pióra, lecz bojąc się, aby mu brat nie odmówił druku, napisał kawałek bezimienny położył w nocy u drzwi drukarni. — Kawałek ten przyjęty i wydrukowany został. Tą samą drogą przysyłał Benjamin jeszcze wiele innych kawałków do druku, za nim się wyjawiał bratu.

Srogi i niesprawiedliwie obejście się z nim brata było mu powodem, że w 17m roku życia potajemnie się od niego oddalił. Bez rekomendacyi, nie znając nikogo, i tylko kilka złotych mając w kieszeni, puścił się o 300 mil od domu do Nowego Yorku, gdzie także była drukarnia. Nie znalazłszy tutaj żadnego zatrudnienia, powędrował jeszcze 100 mil dalej do Filadelfii. Nie myślał biedny młodzieniec na wstępie do tego

miasta, jak świetny los go tu kiedyś spotka, i tylko trudy podróży wzbudziły w nim żal, iż ojezyste porzucił strony.

Pierwszy wstęp do tego miasta, Franklin sam, tak opisuje: „Miałem na sobie odzież od pracy, bo mój kuferek „z rzeczami szedł wodą. Byłem zakurzony pyłem, kieszenie „miałem napakowane bielizną, znużony i głodny, a mój cały „zapas składał się z talara holenderskiego. Tak wszedłem „do Filadelfii. Na ulicy podybałem chłopca z chlebem. Zapy- „tałem go, gdzie on ten chleb kupił, a chłopiec pokazał mi „sklep, do którego ja poszedłszy, żądałem za 3 feniki chleba. „gdy mi dano 3 dość wielkie kukielki, zastanowiło mię, żem „dostał tak wiele. Nie mogłem tego w kieszeniach pomieścić, „wziąłem więc dwa chleby pod pachy, a trzeci jadłem. W ta- „kiej postawie przyszedłem przed wspaniały dom pana Read, „mojego przyszłego teścia. Córka jego stała w drzwiach i pe- „wnie o mnie pomyślała: jak ten człowiek dziwnie wygląda! „Przebiegłem kilka ulic tego uprzejmego miasta, oglądałem „to to, to owo, i niezakończony sobie pewnego celu, wróciłem „na miejsce gdzie wylądowałem. Zejszedłem do statku, i wodą „rzeczną gasilem pragnienie. — Nasyciwszy się jednym chle- „bem, dwa drugie dałem biednej kobiecie z dzieckiem, która „się w dalszą puszczała podróż. Ochłodziwszy się, znowu po- „szedłem do miasta. Tu zamieszkałem się w tłum ludzi po- „rządnie ubranych, z którymi mimowolnie do domu modlitwy „kwaków zaszedłem. Zaledwie tam usiadłem, znużony po- „dróżą i całonocnym niespaniem, twardo usnąłem. Dopiero „gdy już wszyscy wychodzili, jeden z bractwa tyle był grze- „czny, że mię obudził, i to był dom w Filadelfii, do którego „ja najpierw wszedłem, i w którym pierwszy raz spałem.“

Na drugi dzień stanął Franklin do roboty u drukarza Keimera. W krótko przez jeden list napisany do szwagra, pozyskał Franklin względy gubernatora Wilama Keith. Ten go zachęcił jechać do Londynu, aby sobie z tamtąd sprowadził prasę drukarską i założył własną drukarnię, a na ten cel przyrzekł mu dać zapomogę w ilości 100 funtów szterlingów.

W tymże czasie zapoznał się Franklin z panną Read i zaręczył się z nią, a za powrotem jego odbyć się miało wesele. Pojechał Franklin do Londynu, gdzie mu na list gubernatora 100 funtów szterlingów zaliczone być miały, lecz nie dano tam kredytu gubernatorowi, a niedoświadczony młodzieniec, tak bardzo zawiedziony, i w Londynie niedostatkiem przyciśniony, musiał tamże szukać zatrudnienia, i znalazł je w drukarni doktora Watt. Wzorowa pracowitość Franklina wnet mu zjednała szacunek u wszystkich, a że się zawsze trzeźwo trzymał, nazwano go wodnym pijakiem.

Bawiąc w Londynie, łączył się z wielu uczonemi, a po 10u miesiącach różnemi zbogacony wiadomościami, roku 1726 z przyjaciółm swoim Derham, kupcem, przyjąwszy u niego obowiązek buchhaltera, wrócił do Filadelfii. Tu zawiązał towarzystwo z odczytanych młodzieńców i ćwiczył się wraz z tymi w różnych gałęziach nauk i umiejętności. W krótko Derham umarł, a Franklin połączywszy się z zamożnym rodakiem niejakiem Meredith, założył spółną drukarnię i niezmqdowanie w niej pracował; składał bowiem na dzień cały arkusz druku, a gdy mu się razu jednego jedna strona arkusza przypadkowo roz sypała, nie poszedł spać, póki jej znowu

nie złożył. Nie ceniąc się wyżej nad swoje rzemiosło, sam niekiedy papier w fabryce zakupiony na taczkach przywoził do drukarni. Po dwóch latach uwolnił go Meredith od spółki, a Franklin dalej już na swoją rękę prowadził drukarnię. Gdy jednak fundusze jego były niedostateczne, starał się przez ożenienie położenie swoje naprawić.

W Londynie bawiąc, napisał Franklin tylko jeden obojętny list do panny Read. Ta zwątpiwszy o jego stałości zaślubiła się z ganęzarzem Rogers, lecz nie była z nim szczęśliwą — a gdy się pokazało, że Rogers popełnił dwóżeństwo, rozwiedła się z nim. Natenczas Franklin oświadczył się na nowo dawnej pannie Read, i ożenił się z nią.

Oprócz drukarni założył teraz Franklin handel papieru, także księgarnię i czytelną pierwszą w Filadelfii. Dalej wydawał pisma ku rozszerzeniu pożytecznych wiadomości. Każde jego przedsiębiorstwo udawało mu się, bo co tylko przedsięwziął, wszystko polegało na rzadkiej przenikliwości i na bardzo dokładnem wyrachowaniu.

Gdy młody drukarz i księgarz przez pisma swoje pod względem spraw publicznych nabył wielkiej sławy, każdy go uważał jako pierwszego obywatela w Filadelfii. Obrano go za sekretarza generalnego zgromadzenia państw Pensylwanii, a jako taki, pozaprowadzał on różne pożyteczne instytucje. Urządził straż nocną, założył towarzystwo gaszenia ognia, podał plan do assykuracyi ogniowej, jako też do założenia szpitalu dla chorych krajowych i zagranicznych. Szczególnie miał on na sercu staranie o lepsze wychowanie młodzieży. Poprawił urządzenie szkół i mimo tylu obowiązków, bywał sam obecnym na miesięcznych egzaminach. Pierwszy On nawet położył fundament do akademii w Filadelfii. Przytem wszystkiem trudnił się zgłębianiem natury, i robił elektryczne doświadczenia, które go naprowadziły na wielki wynalazek przyciągania piorunu i zrobienia go nieszkodliwym, którym to wynalazkiem przysłużył się Franklin światu całemu. Akademia oksfortska w Anglii w uznaniu zasług Franklina, mianowała go swoim członkiem honorowym, czyli doktorem praw roku 1749. Później przyjęła go i akademja paryska za członka swego.

Niezdługo nowa droga wytkniętą została Franklinowi, aby jako dyplomata dobro kraju ugruntował i co było złe, naprawił.

Angielskie osady w północnej Ameryce z znacznemi miastami handlowemi Boston, Neu-York, Filadelfia i Baltimore — które zamieszkane były przez holendrów, Francuzów Szwedów i Niemców, i gdzie szczególnie osiedliło się wiele Anglików, w wysokim stopniu zakwitnęły i podniosły się do dobrego bytu. — Osady te razem z Anglią stanowiły jedno państwo, miały jednakże osobny parlament i inne prawa. Ministerium angielskie przywłaszczało sobie władzę nakładania ciężarów na osady i ścieśniało ich handel. Z tąd przyszło między synami osad a Anglikami na ziemi ojczyznej do przykrych utarczek. Osady były zmuszone szukać obrony u króla angielskiego i wybrały Franklina za posła swego. Franklin udał się do Londynu, gdzie jak najzaszczytniej sprawując poselstwo swoje, uzyskał opuszczenie ciężarów dla osad, prztem zyskał także zaufanie króla, a w nagrodę zasług jego,

uadł mu król wysokie i zyskowne stanowisko, generalnego dyrektora poczt wszystkich osad angielsko-amerykańskich.

Ministerium angielskie wszelakoż nie przestało osadom wyrządzać różnych krzywd; z tąd też w kilkanaście lat później przyszło do otwartej wojny. Za wdaniem się Francji, uznała Anglia niepodległość osad, przyczem Franklin wielką położył zasługę krajowi swojemu. Już w późnym wieku bawiać Franklin we Francji jako pełnomocny minister swojego narodu, prostoduszny i szanowny starzec ten, na salonach pałacu wersalskiego był przedmiotem powszechnego uwielbienia.

C. d. n.

Korespondencye.

(Z Tarnopolskiego.)

W Nr. 81. „Dziennika literackiego“ poruszył P. Witold Wolański w swej korespondencji wiele myśli, które w życie wprowadzone zbawienne byłyby dla kraju. W Nr. 93 i 95 wstępne artykuły „Dziennika literackiego“ poświęcone były jednej myśli z powyżej wspomnianej korespondencji „stypendia włościańskie ze składek uformowane pod nazwą „Bratnia pomoc.“ Tak szlachetny wnioskodawca, jak i szan. Redakcyo „Dziennika literackiego“ zrozumieli, a ostatnia obszerniej wyluszczyła potrzebę i korzyść z założenia wspomnianych stypendyów.

Że zaś Pan Wolański o emeryturze prywatnych oficyalistów wspomina a wszystkie inne jego propozycye zasługują na uwzględnienie i tak samo byłyby jak i stowarzyszenie prywatnych oficyalistów dla kraju korzystne, że już „Dziennik literacki“ tę kwestyę poruszył, niniejszą korespondencyę do umieszczenia w Twoich kolumnach szan. Redakcyo Pisma „Praca“ przesyłam z tym dodatkiem, iż jeżeli szan. Redaktorze nieznasz artykułu P. Wolańskiego w Nr. 81. z. r. w „Dzienniku literackim“ gdy inne dawniejsze godne przedruku rzeczy w swych kolumnach umieszczasz, byś i wspomniony świeższy artykuł umieścić zechciał, a pewny jestem że czytelnicy „Pracy“ będą zadowoleni.*) — Zechciej szan. Redaktorze ze swej strony słów kilka odrzucić, wszak tu idzie o dobro kraju, wszak to wspólny nasz obowiązek a tem więcej dzienników, które każdą myśl taką roznosić, i do niej zachęcać powinny.

Gdybym był ogółem myśli pana Wolańskiego, dawno w czyn byłbym przeistoczył i choć słabemi siłami podnoszę powyższą kwestyę przez niniejszą odezwę, przesyłając 1 zlr.

*) Przedruk w wspomnionym artykule zrobimy po czasie — przy stypendyach. —

w. a. na zaczęcie składek dobrowolnych na stypendia „Bratnia pomoc“ — a w Bogu nadzieja, że dalej dobrze pójdzie. —

M. P.

Rozmówiny.

Na początku Marca r. b. podany został istotnie, jak o tem w rubryce spraw potocznych zeszytu czwartego wspominaliśmy plan przeprowadzenia kroków przygotowawczych do zawiązania Towarzystwa prywatnych oficyalistów, oraz projekt najważniejszych punktów celem ułożyć się mających Statutów z prośbą o pozwolenie do wysokiego c. k. Namiesnictwa — lecz odpowiedzi w biegu tego miesiąca nie otrzymaliśmy jeszcze.

Co do podobnego podania przez pp. prywatnych oficyalistów z Tarnopolskiego obwodu, wiemy z pewnością, że niebawem Wysokiemu Namiesnictwu przedłożone zostanie. —

Wziąwszy pod rozbiór w rubrykę „Spraw dobroczynnych i pożytecznych“ Domy zgromadzeń sióstr miłosierdzia w Galicyi rozsełamy niniejszy zeszyt takowym z uprzejmą prośbą o udzielenie nam dokumentów fundacyi (w odpisach) lub innych tyczących się tekowych wiadomości sprawozdań i wezwań, tuszając że równie jako nam tak też i tym najdobroczynniejszym i najszanowniejszym zgromadzeniom obojętnem niebędzie aczkolwiek ogólnie wiadome dzieła Ich poświęceń — przez pisemko podobnym sprawom poświęcone i na usługi podobnych zakładów bezinteresownie gotowe, do najrozleglejszej wiadomości kraju podać, a to tak dla rozszerzenia godnych naśladowania wzorów jako też na dowód że pod polskim niebem nietylko nigdy niebrakło serce czuciem i majątkiem poświęcających się dla miłości Boga i bliźniego, ale i owszem z każdym prawie rokiem pomnażała i pomnaża się liczba takowych.

Wydanie rychło zeszytów następujących, t. j. za Kwiecienią zależy będzie od iścawego i rychłego przysłania dalsze przedpłaty, o jaką P. T. Czytelników prosimy.

Omyłki druku w czwartym zeszycie:

Strona 69 szpalta 2ga wiersz 3ci zamiast wielkopomna
ma być: wiekopomna.
Tamże „ „ „ 7my zamiast zaprowadzenie
ma być: zaprowadzenia,
Strona 75 w Rozmowinach wiersz pierwszy zamiast: Czerwiec.
ma być: Czerwiec.

„Praca“ wychodzić będzie zeszytami tak długo, pokąd licznem przystąpieniem łaskawych Zwolenników zadania takowej — szczególnie pp. prywat. oficyalistów — z koncessyi wydawania takowej częstszego, korzystać nie będziemy w stanie.

Przedpłata wynosi:

ćwierć rocznie	75 centów czyli	3 złotych polskich	} franco do Administr. pisma „Praca“ w księgarni p. Kjetana Jabłońskiego we Lwowie.
pół „	1 złr. w. a.	50 „	
cało „	3 „	12 „	

gdzie też bezpośrednio prenumerować, i zeszyty za biletami odbierać można.

Korespondencye, manuskrypta, przedpłatę odbiera wydawnictwo pod adresą: W księgarni pana Kajetana Jabłońskiego we Lwowie. — albo w mieszkaniu wydawcy pod Nr. 520^{4/4} obok komory cłowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycye. — Reklamy nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Staupigiankiego 1862

Rzecz o subskrypcyach.

Przedruk z pisma „Praca” zeszyt III. miesiąc Styczeń 1862.

Różne pojęcia i podzielone zdania o celu i przeznaczeniu subskrypcy tamują widocznie wzrost i postęp takowej w sprawie prywatnych oficyalistów.

Jeżeli kto oświadcza: „że chce na cel pewny w pewnym czasie i pod pewnymi warunkami pewną kwotę pieniężną złożyć, to jest dać, darować, i tę kwotę powyżej, albo przy swoim nazwisku napisze,” tedy znaczy, że się na to oświadczenie co do złożyć mającej się przez niego kwoty podpisuje (z łacińskiego zaś subskrybuje,) a czynność ta cała zowie się subskrypcją.

W obecnym razie celem jest: mająca się utworzyć Instytucja dla wdów, sierot i wiekiem złamanych prywatnych oficyalistów. Czas i warunki oznaczone zostaną przez statuta, ale statuta winny być pierwszej przez interesowanych przyjęte, przez wysoki wydział krajowy za dobre, odpowiednie uznane, orzeczone, a przez wysoki Rząd krajowy potwierdzone; — kwotę zaś pieniężną ustanawia możność czyli zasobność majątkowa — i dobra a nie przymuszona ani też exaltowana, (to jest nierozumna) wola, ograniczona stanowczo, ażali doraźnie, to jest na raz jeden — albo też w latach i latach kilku, gotowemi pieniędzmi lub też w papierach krajowych i jakich — złożona być ma.

Owoż są to określenia szczegółowe subskrypcy — lecz mają one jeszcze i to ważne przeznaczenie, że wykazują siłę materyjalną — majątkową, na jakiej instytucja opierać się będzie, że od liczebnej siły majątkowej zależy decydujący wyrok Wysokich Rządów i Wysokiego wydziału krajowego ażali rzecz i sprawa ta warta zachodu lub nie? ażali w subskrypcyach uwidamia i udowadnia się wola całego narodu lub tylko pewnych warstw tegoż? — że przeto zbieranie subskrypcy nie powinno się odkładać do pewnego czasu lub okoliczności — ileż subskrypcye niebędąc nawet przygotowane a tym mniej obowiązującą czynnością, są raczej tylko rodzajem głosowania ogólnego a publicznego za sprawą szczególnie gdy i zmiana stosunków majątkowych może nie pozwoli tę kwotę kiedyś po roku lub latach złożyć, którą dzisiejszy stan majątkowy subskrybować nam pozwala. Tym sposobem widzimy, że subskrypcye nie są ani straszne, ani zakazane, ani obowiązujące ściśle, że nikomu a tym mniej subskrybującym osobiście lub majątkowo uszczerbku przynieść nie mogą, bo to jest rzecz prosta, rzecz rozumu, że chcąc co zrobić, trzeba się pierwszej obejrzeć po między sobą czém? jakimi środkami robić to będziemy? a że na zjazdy, rady i posiedzenia czasu prywatni oficyaliści nie mają i mieć nie mogą, owoż właśnie robienie i zbieranie subskrypcy co w każdym powiecie — już tylko przez dwóch P. P. pryw. oficyalistów w kilku dniach odbyć się może jest środkiem najdonioślejszym oświadczenia jednomyślnie, swoich życzeń, i udowodnienia tychże czynem, to jest subskrypcją.

Do zeszytów pisma naszego „Praca” dołączamy formularz karty na przedpłatę wraz z rubryką na subskrypcję taką samą, jaką z pierwszym zeszytem to jest na pierwszy kwartał rozesłaliśmy — i to będzie najkrutsza droga, którą wraz z przedpłatą i subskrypcję otrzymamy, a przytem te karty do zestawienia statystyki czyli liczebnej i imiennej listy wszystkich pp. prywatnych oficyalistów z czasem przeważnie posłużą.

Co do ograniczenia stanowczego sposobu złożenia subskrybowanej kwoty, tedy takowe czém krueiej, tym lepiej da się oznaczyć — słowy: naraz — przez . . . lat — posyła gotówką — w papierach — przyczém uwagę czynimy, że posyłki gotówką radzimy robić bezpośrednio do galic. kasy oszczędności we Lwowie z dodatkiem: „Na Instytucję dla prywatnych oficyalistów.” Kasa oszczędności odeszle książeczki właścicielowi, któremu wolno będzie bądź pobierać procenta, bądź zostawiać takowe na rzecz Instytucji, bądź też wraz z kapitałem, wrzucić gdyby Instytucja ta do skutku nie przyszła — podnieść. — Wykazawszy, że ani subskrypcye, ani gotowe ofiary na rzecz Instytucji prywatnych oficyalistów robione, nie tylko nikogo nie narażają na jaką szkodę, ale że nadto są nader ważne, potrzebne i na czasie, spodziewamy się przy najbliższem łaskawem zasileniu nas przedpłatą na następujący kwartał pomyślniej w tym względzie następności. P. T. Panowie, którzy łaskawi byli całoroczną przedpłatą wydawnictwo „Pracy” zasilić, raczą obecnie tylko rubrykę subskrypcy w karcie wypełnić*).

Modła przesyłek pieniężnych do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów.

Świetna kasa oszczędności we Lwowie!

Przesyłając zhr. wal. austr. dla przyszłej Instytucji prywatnych oficyalistów zastrzegam sobie wolność: gdyby ta Instytucja do skutku nie przyszła — takową wraz z Procentem podnieść. O przysłanie książeczki, na którą 5 centów osobno łączę proszę przez Poczty w

Podpis.

*) Kasa oszczędności przyjmuje także wkładki niżej 5 zhr. i w takim razie za książeczkę 5 cent. nieopłaca się.

Do łaskawego rozpowszechnienia w okolicy.

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiednio mieszkających P. T. Prenumerantów można więcej przedpłat na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy najprzewielebniejszego Duchowieństwa JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dóbr oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficjalistów w prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 3 zhr., półroczna 1 zhr. 50 kr., ćwierćroczna 75 kr.

Imię i Nazwisko	Godność osobista stanowisko obowiązek	Państwo albo skarb	Wieś	Powiat	Poczta	Przedpłata			Subskrybuję na Instytucję prywatnych oficjalistów.	
						roczna	pół- roczna	ćwierć- roczna		
										zhr. kr.

Franco.

Do Administracji pisma zbiorowego:

„PRACA“

we Lwowie w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego.

Pieniądze prenumeracyjne.

zhr. kr. w. austr.

Franco.

Do Administracyi pisma zbiorowego

„PRACA“

we

Lwowie

w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego.

Pieniądze Prenumeracyjne

zlr. ct. w. austr.

Karta na przedpłatę „Pracy”

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiadnie mieszkających P. T. Prenumerantów - można więcej przedpłać na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy najprzewielebniejszego Duchowieństwa, JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dóbr oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficjalistów prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 3 zlr. półroczna 1 zlr. 50 kr. ćwierćroczna 75 kr.

Imię i Nazwisko	Godność osobista, stanowisko, obowiązek.	Państwo albo skarb.	Wieś	Powiat	Poczta	Przedpłata				Subskrybuje na Instytucję dla prywatnych oficjalistów.		
						roczna	półroczna	ćwierćroczna	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	moię
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
reklamuje zeszyt												
Razem												

chwile nędzarzom w szpitalach, bo wlewa w serca ich nadzieję, że towarzystwo św. Józefa czuwać będzie nad nimi po śmierci i nie dozwoli aby niechrześcijańskim sposobem, to jest: bez trumny, przykrycia i błogosławieństwa wrzucono ich bez czci należnej do grobu — nadto mają biedni to zapewnienie, że Stowarzyszenie trudniące się grzebaniem ciał, nie zapomni dusz krwią Jezusa Pana okupionych, ale w ofierze Mszy św. i w modłach dziennych pamiętać będzie na zmarłych i przez się grzebanych w Chrystusie.

Stowarzyszenie tedy to katolickie niechaj się szczęśliwie wzmaga, wzrasta i wzbogaca w owoce godne chwały niebieskiej a my na ten czas wzywamy w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa — by szlachetni mieszkańcy miasta Lwowa w pomoc przychodzili zbawiennej instytucji — bądź stałymi rocznemi — bądź jednorazowymi datkami.

Lwów 14. Czerwca 1860. Ks. Zygmund Odelgiewiez mp. *Prefekt.*
Jan Nepomucyn Schmid m. p. *Kasyer.*

STATUTA KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA

Św. Józefa z Armathei we Lwowie.

W Imię Boga Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, pod opieką
Przenajświętszej Maryi Panny królowej Nieba,
za przyczynieniem się

Ś. Józefa z Armathei i Ś. Michała,
Patrona Galicyi.

Niektórzy mieszkańcy Lwowa, pomnąc na opuszczenie, w jakim się znajdują zwłoki współchrześcijan po śmierci, i wiedząc, że ciało śmiertelne stanie kiedyś przed sądem Boga, postanowili założyć Stowarzyszenie w celu grzebania ubogich umarłych, pod nazwą: **Stowarzyszenia Św. Józefa z Armathei** pod następującymi warunkami:

§. 1.

Stowarzyszenie Św. Józefa z Armathei grzebie zwłoki ubogich Chrześcjan Katolików bez względu na płeć i wiek, a mianowicie tych, których pogrzebem dla zupełnego ubóstwa ani rodzina, ani żadna korporacja **chrześcijańskim zwyczajem** zająć się nie może.

§. 2.

Stowarzyszenie daje prostą trumnę, śmiertelną szatę, krzyżyk do rąk, i zaspakaja tylko niezbędnie potrzebne wydatki pogrzebowe.

§. 3.

W pierwszy piątek każdego miesiąca odprawi się msza za dusze zmarłych pogrzebanych przez Stowarzyszenie, i zmarłych członków i dobrodziejów, w kościele archikatedralnym. W tymże kościele odprawi się msza za żyjących członków i dobrodziejów w następujących trzech dniach: **w dzień Ś. Józefa z Armathei, 17. Marca — w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi, 15. Sierpnia, — i w dzień Ś. Michała, 29. Września.**

§. 4.

Każdy **katolik chrześcijanin, bez względu na stan, płeć i wiek,** może być członkiem Stowarzyszenia, gdy na cześć Boga i dla miłości bliźniego składa rocznie 1 zhr. 26 kr., albo 10½ kr. w. a. miesięcznie, do kasy Stowarzyszenia. Zaleca się także członkom, ażeby codziennie zmówili „**Ojcze nasz**“ za dusze zmarłych, i (jeżeli to być może) choć raz w ciągu roku towarzyszyli takiemu pogrzebowi.

§. 5.

Wszelka oszczędzona przewyżka obraca się na kapitał, i wraz z procentami składa się na pokrycie kosztów pogrzebowych w razie niespodzianej śmiertelności.

§. 6.

Wydział kierujący Stowarzyszenia składa się z przewodniczącego, który jest duchownym, i ma tytuł **Prefekta**, inni członkowie zowią się **Konsulentami**, i jest ich dwunastu.

§. 7.

Prefekt czuwa nad tem, ażeby działano ku czci i chwale Boga, i ażeby według osnowy w pierwszym §. niniejszych statutów, wytknięty cel Stowarzyszenia Ś. Józefa z Armathei w zupełności został osiągniętym.

§. 8.

Prefekt ma nadzór nad wszystkimi materiałami rekwizytami, przewodniczy obradom Konsulentów, zwołuje w nagłych wypadkach nadzwyczajne posiedzenia, mianuje łącznie z Konsulentami sługi Stowarzyszenia, urządza religijne funkcje, a w dzień uroczystości Ś. Józefa z Armathei, zwołuje ogólne zgromadzenie dla sprawozdania całorocznego i zamknięcia obrachunków.

§. 9.

Gdyby dla ważnej przeszkody Prefekt nie mógł mieć udziału w całorocznem zgromadzeniu, wtedy Konsulemci wybierają z swojego grona zastępcę.

§. 10.

Jeden z Konsulentów jest **Kasyerem**. Kasyer zawiaduje główną kasą, pobiera dochody Stowarzyszenia, daje pokwitowania, zapisuje w księgach dochód i rozchód. Drugi Konsulent jest **Kontrolorem**, ma klucz kontrolowy od kasy i kontrolę wszelkich rachunków.

§. 11.

Na posiedzeniach miesięcznych Konsulemci oświadczają swoje zdanie o sprawozdaniach Prefekta i Kasyera, sprawdzają rachunki i księgi rachunkowe, przejrzone przez kontrolora, czynią wnioski, które rozstrzega większość głosów, i wykonywują najchętniej dane sobie polecenia. Do ważności uchwały potrzebna jest obecność Prefekta i 4 Konsulentów.

§. 12.

Wydział kierujący rozstrzega i orzeka ostatecznie instrukcje udzielone członkom Stowarzyszenia. Służba Stowarzyszenia zostaje pod zarządem wydziału kierującego.

§. 13.

Prefekt, Kasyer, Kontrolor i Sekretarz obierają się na dwa lata, inni Konsulemci na jeden rok.

§. 14.

Wszelkie sprawy kancelaryjne i obrachunkowe poleca Stowarzyszenie obranemu w tym celu z swojego grona **Sekretarzowi**.

§. 15.

Do zbierania składek, doręczenia książek Stowarzyszonym i załatwienia bieżących spraw, wydział kierujący obiera jedną lub więcej osób zaufania.

§. 16.

Od udziału w Stowarzyszeniu uwalnia śmierć, ustne albo pisemne oświadczenie, albo nieuiszczenie pieniężnej jednorocznej wkładki do kasy Stowarzyszenia.

§. 17.

Gdyby się Stowarzyszenie rozwiązało, wtedy pozostały w kasie fundusz, przypada na rzecz męskiego Stowarzyszenia Ś. Wincentego a Paulo we Lwowie.

Nr. 2854. ex 1859.

Powyższe statuta ze strony Konsystorza Metrop. obr. łac. Lwowskiego niniejszem zatwierdzają się.

Manastyrski,

Wikaryusz generalny kapitularny.

Rozmówiny.

Plan kroków przygotowawczych jakie w celu utworzenia towarzystwa prywatnych oficyalistów na korzyść ich sierót, wdów i starców przyprowadzone być mają, oraz projekt do statutów tego towarzystwa, podane w marcu r. b. do wysokiego Namiestnictwa z prozbą o koncesję zostały w miesiącu kwietniu do liczby 18159 redakcyi „Pracy“ zwrócone i niektóre wyjaśnienia oraz uzupełnienie formy takowych zażądane.

Uzupełnione tedy w tym samym miesiącu i przez świątłych obywateli, urzędników i oficyalistów przejrzone a wysokiemu Namiestnictwu we Wrześniu r. b. powtórnie przedłożone, pozwalają spodziewać się skutku pomyślnego.

Podobny projekt Statutów przez p. p. oficyalistów obwodu Tarnopolskiego ułożony i równie tym samym porządkiem uzupełniony — został powtórnie wysokiemu Namiestnictwu przedłożony. Wyczerpana treść przedmiotu już od lat kilku w dziennikach — towarzystwach rolniczych i tychże komitetach rozbieranego, tłumaczy skoncentrowanie tego rodzaju dążeń tylko na dwóch punktach, które zawsze do jednego i tego samego celu zmierzają. Wszelako na drodze dyskusyi i rozpraw pisemnych, zdobyte zasady, dostarczają tyle materiałów do załatwienia tej sprawy ostatecznem narządzeniem koncesyi przez wysokie Namiestnictwo. że w tym względzie żadnych już bliższych zdaje się nie będzie potrzeba wyjaśnień, któreby dalszą zwłokę powodować mogły.

Izba Złatwień. Ażeby pismu „Praca“ nadać ważność jeszcze większą jak ją posiada poświęceniem swoim sprawom dobroczynnym i pożytecznym, a przede wszystkim sprawie specyalnej zabezpieczeniu sierót, wdów i starców prywatnych oficyalistów od poniewierki i opuszczenia, została na mocy upoważnienia wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 5. Sierpnia r. b. d. l. 48922 otwarta przez wydawcę i redaktora tegoż pisma „Izba złatwień interesów prywatnych „w kraju i za granicą i wszelkich spraw i sprawunków na „wieś i do miasta“ a otrzymawszy równie pozwolenie dekretem wysokiego Namiestnictwa z dnia 10. Września r. b. l. 7011 do przyjmowania i ogłaszania inseratów przez pismo „Praca“ w zakresie koncesyją tegoż pisma oznaczonym, ustanawia to pismo organem Izby, które wszelkie w celu złatwienia polecone takowej sprawy w miarę potrzeby do wiadomości według następującego Programu podawać będzie:

P r o g r a m

Inseratów do „Pracy“ przyjmować się mających

1. Doniesienia i ogłoszenia, sprawozdania dobroczynnych zakładów i spraw we względzie moralnym i materialnym.
2. Doniesienia i ogłoszenia w sprawach ubogich bezpłatnie, wdów i sierót, jeżeli się takowe polepszenia ich bytu tyczą. — Ogłoszenia w tych dwóch oddziałach przyjmować będzie „Praca“ bezpłatnie, za druk i z uwolnieniem od stępu — jeżeli z powodu ubóstwa z dobrodziejstwa tego prawa korzystać będzie można.
3. W sprawach rolniczych, gospodarskich i sanitarnych, udowodnione tylko i wypróbowane wynalazki, sposoby i środki — ogłaszając.

4. W sprawach handlu, przemysłu i rękodzielni, jeżeli nie zwykłą taniością i użytecznością artykułów ogłoszonych na rozpowszechnienie korzystnie nietylko dla ogłaszającego, ale i dla publiczności mają wpłynąć.

5. Inseraty z czynności „Izby Złatwień“ wszystkich trzech oddziałów programu wypływające. Inseraty wszelkiego rodzaju spraw p. p. prywatnych oficyalistów tyczące się, wolne są od opłaty.

Użyteczność Izby złatwień stwierdzoną być może tylko zaufaniem na jakie szczerą i prawą usługą swoją w kraju i za granicą zasłużyć stara się.

Rubrykę Spraw potocznych niezapelniamy w niniejszym zeszycie — wspomniemy tylko, że głos nasz o subskrypcye i składki gotowemi pieniędzmi na fundusz towarzystwa prywatnych oficyalistów gorącą prozbą w ostatnich zeszytach podniesiony, nie został głosem na puszczy — dowodem tego niezmordowana gorliwość obywatela W. Konstantego Siwickiego w powiecie Sniatyńskim — którego redakcyi „Pracy“ nietylko listę Subskrypcyi 200 Złr. wynoszącą, ale nadto i gotówkę znaczną do galicyjskiej kasy oszczędności (bezpośrednio) na ten cel nadesłał. —

Zaś zacni panowie oficyaliści państwa Kopyczyńiec i klucza Bieżańskiego i Brodzkiego nie tylko najszczerzej z przyłączeniem się oświadczyli do subskrypcyi, ale i z zaskiem wydawnictwu pieniężnym — i z tego oświadczenia częściowo czynem godnym naśladowania wywiązali się. —

Oto wezwanie p. p. oficyalistów państwa Kopyczyńiec: „Ażeby jedyny organ prywatnych oficyalistów, to jest pismo „Praca“ nadal istnieć i według koncesyi z dnia 29. Marca r. b. l. 2494 trzy razy na miesiąc wychodzić mogło, „potrzebny jest zasiłek pieniężny dla ustalenia wydawnictwa i rozpowszechnienia pisma na czasie bardzo będącego. „Panowie oficyaliści tedy, składając tytułem zasiłku 10 fl. w. a. „otrzymywać mogą przez trzy lat to jest do końca 1864 roku „pismo „Praca“ a tym sposobem od marnej straty zachowani, stali by się poniekąd założycielami pisma i sprawy towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy.“ — Kopyczyńiec 2. Lipca 1862 Jakób Przybyłowicz rzadca — Maciej Klemensiewicz ekonom. — Jan Wyczalkowski ekonom.

Z powyższego dostrzegamy, że się poczyna budzić aczkolwiek z nader twardego snu duch solidarności — aby żył także w czynach, a nie tylko w pobożnych chęciach. Wydawnictwo „Pracy“ poczuwa się do miłego obowiązku, oświadczyć wdzięczność na tem miejscu wyżej wymienionym p. p. oficyalistom Państwa Kopyczyńiec, oraz Nadleśniczemu w kluczu Brzeżańskim i Narajowskim W. Dobrzańskiemu — Administratorowi dóbr tychże, W. Janowi Sokulskiemu — Generalnemu ekonomowi P. Kirkin — kasierowi P. Łuszczyńskiemu — leśniczemu P. Prędkowskiemu, Wielmożnemu Izidorowi Kędzierskiemu członkowi towarzystwa rolniczego lwowskiego, pełnomocnemu rządcy klucza Brodzkiego i Łopatynskiego — podobnie rządcy Państwa Jezierzany W. Erazmowi Kowalskiemu, równie jako też innym tych Państw p. p. oficyalistom, którzy bądź przedpłatą, bądź składką wydawnictwo „Pracy“ zasilili, a uznając donośność zrobionej propozycyi najchętniej spłacać będziemy „Pracę“ zasiłki, jakie do ostatniego Grudnia r. b. redakcyi łaskawie nadesłane zostaną.

Nakoniec wielką wdzięczność zapisuje na tym miejscu wydawnictwo W. Ludwikowi Jurkiewiczowi, za którego pieniężną pomocą wydaje niniejszy i dalsze zeszyty „Pracy“.

Gdy zaś nazwiska wszystkich PT. dobroczyńców wbrew ich życzeń ogłaszamy, przeto raczą ci zacni Panowie poświęcić ofiarę swojej skromności na korzyść ulżenia niedoli, opuszczonych i bez wszelkiej opieki zostających.

Upoważniona Izba Złatwień

interesów prywatnych na wieś i do miasta, w kraju i za granicą we Lwowie na Halickiem pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera I. piętro I. drzwi.

pośredniczy w interesach prywatnych mianowicie:

Dział pierwszy.

W sprzedaży i kupnie majątków dzierżaw, realności miejskich dworów folwarków, ziemio-płodów, spiritusów, krajowych wyrobów cukru, sukna, skór, żelaza w załatwieniu pożyczek lub zaliczek pieniężnych gotówką lub akceptami.

Dział drugi

W streczeniu dworom i skarbowi oficyalistów zamówionych, zaś p. p. oficyalistom obowiązków według ich uzdolnienia, inżynierów, nauczycieli, metrów, guwernantek, bon, w pomieszczeniu młodzieży płci obojga w zakładach naukowych lub na stancyi — do terminu lub nauki — w streczeniu budowniczych, cieśli, malarzy, piekarzy, kowali i stolarzy, służby niższej dworskiej, miejskiej i wiejskiej dobrami świadectwami opatrzonej i po bliższem przekonaniu się.

Dział trzeci.

W sprawunkach wszelkiego rodzaju, odnoszących się do gospodarstwa budowli, gorzelni, młocarni, siewczarni, żniwiarek do potrzeb życia, piwnicy, ogrodu, toalety, mebli, fortepianów, powozów, książek, nót, druków, kościelnych i cerkiewnych ornamentów i przyborów, pajaków lamp, w dopilnowaniu wszelkich interesów i terminów,

„lepsza żadna jak zła usługa“

Lwów dnia 30. Września 1862.

DO ZŁATWIENIA POLECONO IZBIE:

Dział pierwszy.

Bilet Zapisu Nr. 112.

Majątek blisko Lwowa na trakcie budować się mającej kolei żelaznej, liczy 322 morgów pola ornego, 361 morgów łąki, 9 morgów ogrodu, 43 morg. pastwisk, 695 morg. lasu. Dochody roczne z propinacyi 2.300 fl., z browaru murowanego 1.100 fl., z młynów 600 fl., z domu murowanego przy karczynie 150 fl., ze siana oprócz otawy 3000 fl. Pałac i budynki gospodarcze na folwarkach w dobrym stanie. — Majątek ten jest z wolnej ręki za 120.000 Złr. w. a. do sprzedania — Ciężary tabularne 35.000, mogą przy gruncie zostać. —

B. Z. Nr. 119.

Majątek w Złoczowskim 500 morgów pola, 500 morg. lasu, Propinacya i młyn 400 Złr. 500 pni pasieki i cały inwentarz jest z wolnej ręki za 60.000 Złr. w. a. do nabycia. Bez inwentarza i pasieki wyżej 50.000 Złr. — Budynki gospodarskie w średnim stanie.

B. Z. Nr. 113.

Wież w Stryjskim w bardzo ładnym położeniu 240 morg. roli, 60 morg. łąki. — Pałac, budynki gospodarskie, park ładny kilka morgowy, oranżerya, wszystko w najlepszym stanie — Propinacya czyni 400 Złr. w. a. Lasu niema, lecz w sąsiedztwie w partyach po kilkadziesiąt morgów jest na dziedzictwo do nabycia. — Cena wioski 36.000 Złr. z czego 4000 przy gruncie zostaje.

B. Z. Nr. 114.

Dwie wioski w Tarnopolskim, 540 morg. ornego pola w jednym kawałku, 400 morg. lasu, 130 morg. stawu i sianożęcia. — Propinacya i młyn czyni rocznie 1000 fl. — Cena 75.000 Złr. Przy gruncie zostaje 10.000 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 115.

Wież w Złoczowskim na milę od miasteczka powiatowego o 250 morg. pola ornego, 130 morg. lasu w którym przeszło 4000 dębów w razie potrzeby na użytek do drogi żelaznej, 40 morg. sianożęcia, Propinacya i młyn czynią rocznie 600 fl. Stawek o 19 morgach czyni co 3 lat 150 fl. Dom i budynki gospodarskie w dobrym stanie z wolnej ręki za 36.000 Złr. w. a. do sprzedania.

B. Z. Nr. 7.

Wioska w obwodzie Sanockim liczy 120 morg. gruntu ornego, 24 morg. łąki, 2 morg. ogrodu, 35 morg. pastwisk i krzaków, 77 morg. lasu, 10 morg. nieużytków. — Dochody z młyna i propinacyi 190 fl. Dom i budynki gospodarskie w dobrym stanie do roku 1864 zaasekurowane. Cena 10.000 Złr. w. a.

w załatwieniu reperacyi, wszelkich ku wygodzie pożytkowi i rozrywce przysługujących rzeczy, słowem wszelkich najdrobniejszych i największych sprawunków i przesyłaniu różnych próbek.

Abonament kosztuje:

- I. Za usługi całoroczne (oprócz 10% w interesach pierwszego działu) od wielkich dworów i domów rocznie 10 Złr.
- II. od mniejszych domów P. T. obywateli miasta Lwowa i miast w kraju p. p. dzierżawców Wielb. księży i publicznych p. p. urzędników 6 Złr.
- III. od domów p. p. posiadaczy i dzierżawców cząstkowych majątków ziemskich, urzędników publicznych i prywatnych p. p. oficyalistów stopni wyższych 4 Złr.
- IV. od domów p. p. oficyalistów prywatnych stopni niższych 2 Złr.

Za każdą usługę i złatwienie lub korespondencję bez abonamentu czyli zamówienia od I. i II. 1 Złr. a od III. i IV. klasy, 50 centów.

Rok liczy się od dnia wpisania do ksiąg Izby Złatwień. Abonament (zamówienie) opłaca się cało, pół albo ćwierćrocznie z góry.

Złatwienia odsyłają się najtaniej i najszybciej na koszt polecających.

Bilet Zapisu N. 3.

Kamienica o trzech piątrach we Lwowie w mieście jest z wolnej ręki do sprzedania lub do zmiany za dworek z ogrodem na przedmieściu, albo za wioskę. — Rocznej intraty niesie 1.500 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 116.

Kamienica o piętrze we Lwowie przynosząca rocznego czynszu 800 Złr. w. a. z ogrodem 6 morg. przytłakającym i w tym murowane piwnice na owoce jarzyny i jest z wolnej ręki za 18.000 Złr. w. a. do nabycia.

B. Z. Nr. 117.

Dom dwufrontowy we Lwowie o 1. piętrze na 4 partye, przynoszący rocznie 450 fl. z pięknym gruntem po obu stronach do przybudowania tegoż jest niżej wartości kapitału podług czynszu obrachowanego z wolnej ręki do sprzedania, to jest za 6500 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 124.

Dom nowy blisko miasta, w dobrem położeniu, o 5 pokojach, 2 kuchniach, 2 komurkach, na dwie partye, od podatku jeszcze 7 lat wolny, z ogrodem w dziedziczu — przynoszący 210 Złr. w. a. czynszu rocznie, jest za 3150 Złr. w. a. do sprzedania — na stajenkę i sklepik dla siodziarki miejsce jest osobne do tego domu należące.

B. Z. Nr. 72.

Realność w miasteczku powiatowym w Czortkowskim składająca się z trzech domów mieszkalnych, budynków gospodarskich nowych, dwa ogrody warzywne oddzielne — 30 morgów ziemi podolskiej nadto 14 morgów na lat kilka zaarendowanej — jest z wolnej ręki za 8000 Złr. w. a. do sprzedania. Dochody roczne z czynszu 365 fl. Posesya ze wszystkich pół 300 fl. nielicząc dochód z wymienionych dwóch ogrodów warzywnych i sadu. — Ciężarów nie ma żadnych.

B. Z. Nr. 9.

Zboża białego par sto z odebraniem w połowie Grudnia r. b. 1/4 mili od kolei żelaznej do sprzedania.

B. Z. Nr. 118.

Jest do wydzierżawienia Wieś w Brzeżańskim, o 450 morgach pola ornego 80 morg. łąk, 70 morg. pastwisk. Propinacya czyni rocznie 1300 Złr., młyn 500 Złr. Drzewa do gorzelni i browaru 200 sagów podług potrzeby i więcej. Dom i budynki gospodarskie w dobrym stanie. Dzierżawa idzie na lat 9 od 1. Stycznia lub Marca 1863. Inwentarz jest według chęci do nabycia. — Czynsz dzierżawny 6000 Złr. i podatki.

B. Z. Nr. 120.

Dzierżawa w Sanockim 400 morg. pola przennego, 100 morg. łąk, 102 morg. pastwiska, młyn i propinacya rocznie 1000 Złr. 300 morg. w jednym kawałku. Inwentarz żywy i nieżywy jest do nabycia z dzierżawą, — która idzie 3600 Złr. rocznie na lat 6 lub 9.

B. Z. Nr. 125.

Dzierżawa w Żółkiewskim 8 mil ode Lwowa, pola ornego wyżej 100 morgów, propinacya 120 Złr., budynki, dóm, oficyna nowa, stawek zarybiony, dwa sady, jest do wydzierżawienia od 1. Kwietnia w ten sposób, że dzierżawca dawszy 3000 kaucyi, po potrąceniu rocznego procentu opłaceniu podatków 90 Złr. rocznie 500 Złr. dopłacać miałby. Na pachcie utrzymać można krów 50, krystencyi bywa przeszło 800 kóp, siana bez otawy sążni 40, budynki assekurowane przez właściciela, robotnik w miejscu dostateczny, gruntu żytynie.

B. Z. Nr. 104.

Kapitał 10.000 Złr. w a. jest do ulokowania, w ziemie dobrej, szczególnie w Brzeżańskim, pod warunkiem używania za bieżące procenta folwarku do majątku należącego i zabezpieczenia się tabularnie na takowym.

Poszukują się

B. Z. Nr. 55.

Dobra w dobrej glebie wartości około 80.000 Złr. w. a. na odległość najdalszą dziennej jazdy do Lwowa. Zyczącego sobie takowe sprzedać uprasza się o przysłanie opisu detalicznego tychże jako też i ostatecznych warunków.

B. Z. Nr. 50. **Dzierżawy** od 3.000 do 4000 Złr. od Marca 1863.

B. Z. Nr. 63. **Dzierżawy** od 2000 do 3000 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 66. **Dzierżawy** od 1000 do 1500 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 102. **Dzierżawy** na 1000 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 121.

Pożyczka 60.000 Złr. w. a. za opłacanym z góry procentem na lat 3, na hypotekę pewną majątku wartującego 300.000 Złr. reńskich wal. a.

B. Z. Nr. 7.

Pożyczka 5000 Złr. w. a. na pewną tabularną hypotekę i pod korzystnymi warunkami.

Dział drugi.

Jakkolwiek pora nieodpowiedna do zmiany oficyalisty lub miejsca pod zimę, wszelako „Izba Złatwień“ ma w swoich księgach zapisowych — Rządcy mającego lat służby 24 na jednym miejscu, a więc żadnej rekomendacyi lepszej niepotrzebującego — Rządcy uzdolnionego mającego lat 11 służby ostatniej na jednym miejscu, chcącego zostać — Ekonomem, kasyerem lub rachmistrzem za kaucyą 4000

Upoważniona „Izba Złatwień“ udziela pojaśnień i pośredniczy w powyższych sprawach, ręcząc za oględne i nieparcjalne załatwienie takowych.

JAN MÜLLER we Lwowie, przy ulicy halickiej pod l. 295 m. lat 40 służąc przychylnie PT. Obywatelstwa miasta Lwowa i krajowemu, poleca i nadal swój obfity skład **wszelkich wyrobów grzebiennarskich**, tak z własnej jakoteż i z zagranicznych fabryk, jakoto: wszelkie wyroby szylkretowe, rogowe, bukszanowce, kauczkowe i z kości słoniowej.

Oraz utrzymuje wielki wybór szczotek do włosów i sukien, szczoteczki do paznokci, do zębów i kieszonek. Iustra podróżne, jakoteż wszystkie do tego handlu należące artykuły, po najumiarkowańszych i stałych cenach.

Przyjmuje także wszelkie reperacye, jakoteż w zamian grzebień szylkretowe.

(1—1.)

P. T. Prenumerantów, którym pierwsze trzy zeszyty „Pracy“ odesłać niemożemy, prosimy o cierpliwość, póki położenie wydawnictwa niepolepszy się i drugiego nakładu zrobić nie pozwoli. 4tym 5tym i 6tym zeszytem możemy służyć na zawołanie.

P. T. Panów c. k. pocztmistrzów prosimy, w razie zmiany miejsc P. P. Oficyalistów, o niemylnie odesłanie Im niniejszego zeszytu „Pracy“ lub zwrócenia takowego redakcyi.

Z szóstym zeszytem kończy się drugi ćwierć roku „Pracy“ prosząc o przysłanie przedpłaty za 2gi kwartał polecamy się względem p. Prenumerantów z dalszą.

Przedpłata „Pracy“ wynosi:

ćwierć rocznie	75 centów czyli 3 złotych polskich
pół „	1 złr w. a. 50 „
cało „	3 „ 12 „

za czas od Listopada 1861. do końca roku 1864. 10 złr. czyli 40 zł. polskich, bez względu, chociażby dla trzykrotnego w miesiącu wydawania, prenumerata podniesioną została, która to trzyletnia przedpłata tylko do 31. Grudnia 1862 przyjmuje się.

Korrespondencye, manuskrypta, przedpłatę odbiera wydawnictwo pod Adresą **W księgarni p. Kajetana Jabłońskiego we Lwowie**, — albo w **Izbie Złatwień i redakcyi „Pracy“** pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera na Halickiem.

Przedpłatę przejmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i expedyce. — Reklamy nieopieczowane, tudzież zwracane zeszyty, ktoby prenumerować na dal nieżyczył sobie wolne od opłaty pocztowej.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Stauropigiańskiego 1862.

do 5000 Złr. — Ekonomów, sekretarza i bibliotekarza, leśniczych egzaminowanych, między innemi jednego zakładającego bażanternie-Czecha, Gorzelników między innimi destylatora czyli fabrykanta rumu i likierów, będącego obecnie w służbie w jednej z większych fabryk krajowych, szukającego umieszczenia w królestwie lub zabrzanych krajach w Rosyi w wielkiem Państwie — Paśport ma w ręku. kawaler — żąda kontraktu i zaliczki kosztów podróży, — wyrabia wódkę z melasy i wszelkich produktów — świactwo zaszczytne, którego odpis w „I z b i e.“ — Ogrodników, Dżorców, Klucznik, Bon i Nianiek. Panny do białego szycia, krawiectwa i robot modniarskich.

B. Z. Nr. 123.

Ukończony technik, szuka umieszczenia jako budowniczy w Państwie większym, ofiarując kaucyę bądź gotowemi pieniędzmi, bądź hypoteką.

W zawodzie naukowym bardzo pięknie wykształconych i ułożonych nauczycieli języków i nauk szkolnych, do szkół niemieckich realnych, gymnazjalnych, techniki i umiejętności pięknych, równie też nauczycielki różnego wieku do języków i muzyki wyższej, tak we Lwowie na godziny, jako też na prowincyę lub za granicę do prywatnych nauk obowiązujących się examini z uczniami prywatnie składać.

B. Z. Nr. 110.

Dla PP. c. k. Notaryuszów. — Prawnik posiadający trzy lat praktyki adwokackiej i notarialnej szuka umieszczenie we Lwowie lub na prowincyi.

B. Z. Nr. 101.

Poszukuje się w dóm urzędnika, w miasteczku powiatowym, nauczycielka któraby trzem panienkom 8—10—12 letnim systematycznie nauki szkolne oraz gry na fortepianie początki i inne roboty udzielać mogła. Dochodzących kilka panienek wolno jej będzie także uczyć.

B. Z. Nr. 126.

Pomieszkanie pokój z przedpokojem w mieście, wraz z opałem przez zimę jest do wynajęcia za 13 fl. 50 cent miesięcznie dla jednego lub więcej panów.

B. Z. Nr. 127.

Mężczyzna lub dama może mieć osobny, obszerny, umeblowany i opalony pokój — od Listopada 1862 do Kwietnia 1863, w bardzo porządnym i spokojnym domu wraz z wiktem za 40 Złr. w. a. miesięcznie.

Dział trzeci.

Polecone sprawy i sprawunki z Września zostały wszystkie załatwione z wszechstronnym zadowoleniem i pokwitowaniem.

PRACA

pismo zbiorowe.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Zeszyt szósty.

Lwów 30. Września 1862.

Rok pierwszy.

Mrówka.

Z tytułu rozśmiejesz się może czytelniku i pomyślisz — i do czegoż tu w jakimś poważnem piśmku występować z robaczkiem i to jednym z najmniejszych; — atak oklepanym w bajkach dziecinnych? O poczekajno szanowny krytyku — i nie urągaj mi mrówce mi piszącemu; boć częstokroć od najmniejszego zaczynają się duże rzeczy. — Ale wróćmy do swego: —

A więc wy wszystkie, myślące, tkliwe — a lubiące podziwiać cuda natury, osoby, zapraszam Was z sobą na świeże powietrze w czyste pole; a tam upojmy się wdziękami natury do woli, bo tam osobliwie w naszej kochanej polskiej ziemi na wiosnę — to wszystko technie jakimś urokiem, — którego nigdzie nie ma — tak nigdzie nie ma — mówię; bo dla czegoż, daj Polakowi wszystkie piękności innych krajów — to on przecie do swoich niw rodzinnych, do swoich pagórków, lub równin polskich zateśkni — i nigdzie nie będzie mu słońce tak cudnie świeciło — jak u nas; i nigdzie nie będzie mu tak zielono w duszy — i w oczach, jak na naszych łąkach, — i nigdzie mu tak wesoło nie zaśpiewa ptasze jak nasz kochany krajowiec skowronek; i poszlij go do Austrii, i tam obsyp go od stóp do głów złotem, to to złoto nie będzie mu się takim miłym szklić blaskiem, jak sandomirskie, podolskie, albo ukraińskie niwy, kiedy się na nich pszeniczka faluje — i biedny Polak wygnaniec wszędzie będzie się czuł nieszczęśliwym; wszędzie tęsknym, — bo choćby poszedł i na drugi kraniec świata — to mu wszędzie brak jego rodzinnego powietrza — i tej drogiej matki jego ziemi rodzinnej, a jeżeli legnie w obczyźnie i obce jego zwłoki pokryje ziemia, to pewno dusza jego, nim wejdzie w zaświaty, nim dójdzie jako ofiara błagalna do swego stwórcy, wyprosi się niebu, aby raz ostatni przebieżała jeszcze — te rodzinne te drogie swojskie niwy!

Otóż na takiej jednej z naszych bujnych niw, lub pięknych łąk jesteście. — I po coż ja was tu mili czytelnicy i czytelniczki prowadzę? — Wszak znamy już i te dorodne trawy — i te kwiatki nasze wiosenne, przyjemne i niewinne jak uśmiech dziecięcia. — A szum tego strumyczka, co przebiega łączki? i z tém obeznane nasze uszy. — A te zielone wikla, — w których rozlega się, lubieżny a rozkoszny śpiew słowika? — I to znamy i to kochamy, boć to wszystko nasze, — nasze kochane! — to téż i ja dlatego jedynie zatrzymałam was na tych łąkach, — aby je jeżeli można jeszcze więcej ukochać. —

A teraz zwróćmy nasze kroki ku temu małemu laskowi, co jest w końcu łączki, a tam poszukajmy czegoż? — oto szukajmy mrówiska, i owej mrówki; przedmiotu mej myśli i mojej dziś rozprawy. I otóż jest mrówisko, lecz cóż ujrzymy w tem mrówisko? — o wiele, wiele ujrzymy, bo ujrzymy piękny przykład a z tego artykuł stosowny do takiego pisma, jakim jest to, — co nosi godło „Praca“, bo w pracy szczególnie, potrzeba mrówczej wytrwałości, i trzeba mrówczego skupienia.

I otóż przypatrujemy się tej rzeczypospolitej z mrówek, i podziwiamy, jakim sposobem takie malenkie żyjątka, potrafiły wyrobić sobie taką wielką krainę, jaką dla nich jest ta kupa mrów-



wiska? — to siłą ich wzniesiona, wybudowana twierdza ładu i jedności — a zładze ta siła? — Oto w wytrwałej pracy — i nie zrażeniu się największym ciężarem, bo widzimy, że mrówka niesie ciężar częstokroć większy od siebie, a nadewszystko to skoncentrowanie wspólnych sił, i wspólnej woli; to dążenie do jednego tego samego celu, to że tak rzekę stowarzyszenie całego ich narodu, ileż tu przykładu dla nas! —

A więc przyznaj szanowny czytelniku, że mrówka nie tylko dzieciom za wzór ma służyć, ale i całym narodem, których różne i wielkie gniotą ciężary; o takim trzeba wytrwałości wielkiej, — wytrwałości ogólnej. —

Dla tego my, my więcej jak każdy inny naród, starajmy się pracą i wytrwałością — podierać, — wzmacniać — i odbudowywać nasz byt zmarniały — nam więcej jak komu innemu, potrzeba wspólnych sił w dobrém, bo pojedyncza i najlepsza nie nie zrobi wola — nam trzeba stowarzyszeń i wytrwałości do podniesienia bytu, tak materyjalnego, jako i duchowego kraju naszego: nam trzeba, że tak rzekę mrówczego krzątania się, koło dobra ogólnego, a tém jedynie przyjdziemy w pomoc nędzy duchowej i materyjalnej braci naszych w ciężkiej pracy pracujących, bo tém dopiero podniesiemy przyszłość naszą i staniam się narodem godnym przodować, — w obliczu Boga i świata!

Ludwika z Myślenie.

Projekta.

Uwagi — Ciąg dalszy.

(patrz zeszyt III. str. 44.)

II. Ustanowienie i wprowadzenie towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów w życie, jest zadaniem wielkiem, ciężkiem a co najważniejsza, nowém — nie tylko usunąć, nie tylko ominąć ale i przeprowadzić się musi przez niektóre zapory i tamy ta sprawa tak zręcznie i ostrożnie, ażeby ze swojej nazwy nie nie utraciła — stanąć ma przed oczyma kraju tak wykończoném dziełem, ażeby wszelki najostrejszy sąd i krytykę najsprawiedliwszą wytrzymało — statuta takie mają mu zakreszyć koło, ażeby ani przestronne ani też za ciasne nie było dla owego ciała, towarzystwa, którego pojedyncze części tak samo wolnem rozrastaniem się w nader przestronnem kole wybujac, jako też przez skupienie w zbyt ciasnem, bezowocnie zmarnieć musiałyby.

Ów pełnem zaufaniem i pełną mocą pana swego zaszczycony rządcą, człowiek światły, majątny, najlepszej opinii i wiadomej rzeczywistej godności — służy lata długie na jednym miejscu — w pełni słowa oficyalista — i ów mizerak, piąte kółko u woza, co szkoły zapominał, a w świecie się mało czego nauczył — istny posąg turecki — bez wyraźnie oznaczonej nazwy obowiązku i czynności swojej, rok na burku, a ćwierć roku w służbie — to prawdziwe *perpetuum mobile* (wieczne ruchadło), którego przeszłość zagadką niewyjaśnioną — terażniejszość bajką niedogadaną — a przyszłość albo najniepewniejszą albo żadną — mogą owi dwaj oficyaliści być członkami jednego towarzystwa? a do tego jeszcze towarzystwa wzajemnej pomocy???

Mówmy i róbmy wszystko w rachunkowych stosunkach a jaśniej przejrzymy i lepiej zrobimy — dwie potęgi wtedy między sobą zgodne, jeżeli ich części składowe między sobą też zgadzają się — ta zasada rachunku najjaśniejsza musi

znaleść dla siebie zastosowanie wszędzie. Projektowane statuta a pomyślny rozwój towarzystwa — mają się do siebie jak przyczyna do skutku — i w tym stosunku wtedy tylko do siebie stać będą, jeżeli części tychże składowe to jest litera prawa i członki wedle siebie w stosunku stać będą naturalnym, nienagiętym, nienaciągniętym, a między rządcą przytoczonym wraz z innym oficyalistą, którego tulać ziemskim nazwijmy, żadne prawo nie urodzi stosunku w jedno towarzystwo połączyć ich mogącego. — Ani żelaznym obręczem nie dadzą się deski twardego i miękiego materiału zbić w jedną użyteczną beczkę, — jedne stężeją na zawsze i będą trwałe — drugie będą się wypaczać, pękać, trypieścić zewnątrz a gnić wewnątrz i rozsypią się, pomimo żelaznych obręczy — obręczy, to prawa towarzystwa a niedoborny materiał — nieodpowiedny, to członki towarzystwa. niestosowne w składzie swoim — a ztąd wynika: że nie wszyscy, którzy tylko oficyalistami są lub byli, członkami towarzystwa wzajemnej pomocy być mogą lub być muszą — — bacznie musi być przeciągnięta lenia graniczna między temi, którzy jako członkowie czynni towarzystwo stanowić i część pracy lub majątku swego na niełożyć mogą iłożyć będą; a owymi, którzy dla przyczyn tysiąca, (jakich wyliczenia nie byłoby końca) — niemogąc być członkami towarzystwa, pod tegoż tylko opieką zostawać będą — i to jest właśnie kamień wielki jaki drogę do ustanowienia towarzystwa prywatnych oficyalistów zamyka, a przez statuta usunięty być potrzebuje ostrożnie i z lekka, by jednych w marnie pyszałstwo, a drugich w bolesne upokorzenie mimowolnie nie potracić i sprawy niezwichnąć.

III. Wszelkie istniejące towarzystwa lub stowarzyszenia tyczą się i opierają o pewną klasę czyli warstwę narodu wyłącznie — przez takowe utrzymywane i kierowane, nabywają w kraju majątki, obywatelstwo, a odpowiadając celom swoim, utrwalają się w swoim istnieniu.

Nowo tworzące się w kraju towarzystwo prywatnych oficyalistów na rzecz ich wdów sierót i starców ma także swoją warstwę w narodzie — warstwę około 20.000 rodzin — wszelako na nią samą opierać się nie może i do pomocy kraju i rządu odwołać się musi. Klasa oficyalistów zaudto jest do dzisiaj przywiązana, jak ażeby jej samej o jutrze myśleć było wolno — ona zaudto obarczona pracą około dobra majątków ziemskich, na których się obecnie wyżywia jak ażeby wyłącznie jej samej dbać można o dobro Instytucyi krajowej — z której korzyści kiedyś wyniknąć mają — u niej dnie to godziny — a godziny to chwile — a cóż dopiero lada nie pomyślny obrót w gospodarstwie — jakieś nadzwyczajne zdarzenie — sama zmiana powietrza, krzyżuje plany i zamierzone roboty — a że oficyalista dobrem powierzonego majątku zajęty nietylko o żonie i dzieciach ale i o sobie samym zapomina, tedy niepotrzebujemy dowodu, że zapomnieć albo zaniedbać mógłby albo musiałby nieraz najważniejszy termin Towarzystwa prywatnych oficyalistów lub Dyrekcji tegoż.

Ztąd tedy wynika, że towarzystwo prywatnych oficyalistów więcej siłą materyalną — groszem, jak intelektualną — administracyjną przez samych oficyalistów podtrzymywane być musi — że przeto bez pomocy — wsparcia i kierownictwa obywatelstwa ziemskiego obejść się niemoże.

Jeżeli każde dobroczynne towarzystwo honorowych swoich musi mieć członków — tedy towarzystwo w mowie będące potrzebuje ich najwięcej, którzyby radą i wpływem swoim takowe podtrzymywali. — Owoż wypływa ztąd konieczność, że w towarzystwie pryw. oficyalistów na rzecz opuszczonych i biednych oficyalistów i ich rodzin — potrzeba członków czynnych, którzyby to towarzystwo sami przez się zawiązali i stanowili, ale oraz potrzeba także członków honorowych, którzyby to towarzystwo opieką swoją osłaniali — radą wspierali, stosunki z dyrekcją i krajem w drodze korespondencji utrzymywali i t. p. sprawy towarzystwa prowadzili, a że członkiem honorowym tylko ten w podobnych towarzystwach być może, kto korzyści z tegoż zręka się — i oczywiście takowych niepotrzebuje i prawdopodobnie nigdy potrzebywać nie będzie — tedy nie oficyalista ale tylko właściciel albo dzierżawca majątku ziemskiego nim być może — więc dowód że klasa oficyalistów na sobie samej się opierać i ograniczyć nie może — i do pomocy obywateli kraju, właścicieli ziemi i dzierżaw takowej, ze zaproszeniem ich na członków honorowych odwołać się musi. — Lecz nie na samem tylko kraju przez właścicieli ziemi tegoż — opierać się trzeba towarzystwu prywatnych oficyalistów — ale także i na opiece rządów krajowych polegać ono musi.

Jakbowiem żadne towarzystwo po za obrębem rządu nie stoi — tak i towarzystwo prywatnych oficyalistów o ile tylko o własnych siłach majątkowych ustanowione a przez siły intelektualne obywateli kraju właścicieli ziemi lub dzierżaw takowej — kierowane być może, o tyle już z natury swoich części składowych bardziej niżli które inne, opieki wysokiego wydziału krajowego, równie jak wysokich rządów i tegoż organów potrzebuje.

Że pp. oficyaliści dojrżeli już w godność pocucia stanowiska swego, na którym nietylko samą szczerą pracą ale

także i wzorową cnotą utrzymać im się wolno — to im i sobie na zaszczyt policzyć możemy — ale gdy się wszędzie zły duch weisnąć może, więc wielkiej trzeba baczości tak ze strony oficyalistów jako też i organów rządowych, ażeby pod pokrywką dobroczynności złym dążeniom nie dać przytułku? ileż pozorów przeciwko towarzystwu prywatnych oficyalistów jako przeciw sprawie nowej, niepodniesie wszędzie skrzętna i przydatna opozycja? — Prywatni oficyaliści bez obowiązków, to ruchomy dom ubogich — proszę zajrzeć do miasteczek i miast powiatowych i obwodowych albo do stolicy kraju — a przekonamy się, że policya ubogich i prawa w tej galezi istniejące najsluszniej za ścisłym wykonywaniem takowej u tej zaniedbanej klasy narodu przemawiają. Towarzystwo tedy pryw. oficyalistów, opieki wysokich rządów wraz i organów krajowych potrzebuje — i równie bez pośredniej pomocy takowych istnieć nie może.

Że wydział krajowy jako pełnomocny gospodarz właścicieli majątków krajowych, tak w bezpośrednim porozumiewaniu się z wysokim rządem jako też z pojedynczymi panami kraju, niemniej z dyrekcją towarzystwa, przeważny wpływ na takowe wywierać może, a przeto jako pierwsza bezpośrednio kompetentna władza w stosunku do towarzystwa miany i uważany być musi, jest tak oczywistą i naturalną rzeczą, że dalsze dowody tylko pojęciu zdrowemu uragać, zamiast takowe rozjaśniać mogą.

(C. d. n.)

Czasopisma w sprawie utworzenia Instytucji prywatnych oficyalistów.

(Nr. 25. Tygodnika literackiego str. 200.
Poznań 1862.)

Pismem mało rozpowszechnionem, bo niemającym nawet trzystu *) prenumeratorów, jest *Praca*, pismo zbiorowe, pod redakcją Fr. B. Twardowskiego. Pismo to wychodzi od 21 Listopada w 4ce po dwa i pół trzecia arkusza. Wyszło zeszytów 3; zeszyt 4 za Luty jest w druku. Pismo to poświęcone jest głównie zabezpieczeniu doli oficyalistów prywatnych. Pierwsze to pismo tego rodzaju w naszej literaturze, bo wydawane r. 1848 we Lwowie przez E. Żurawlewicza, pismo „Urządnik prywatny,” więcej zajmowało się polityką, niż oficyalistami. — Pismo Twardowskiego zamieściło te artykuły: *Praca i nagroda*. Projekt stowarzyszenia oficyalistów prywatnych, emerytury dla tychże, stowarzyszenia emerytalnego projekt podany r. 1852 przez St. hr. Jabłonowskiego, rozprawa o kolei żelaznej — o swobodnym handlu przez założenie domu komisowego stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi przez Józefa. Wincetego Bełma, *Nasz przemysł*, a mianowicie wiejski, *Ustawy zakładu ochrony chłopów*, pod opieką św. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone. Stanowisko prywatnych oficyalistów, *Czasopisma w sprawie utworzenia instytucji prywatnych oficyalistów*, *O regulacji gruntów folwarcznych i włościańskich* przez Piotra Maciejowskiego z Ja-

*) Obecnie pomnożyła się liczba Prenumerantów o drugie tyle.

worzymirnik, Poświęcenie domu ochrony chłopców pod opieką św. Antoniego we Lwowie 1858 r., Mowa ks. Ant. Ma-nasterskiego przy wprowadzeniu Ochrony małych chłopców, Wiersz Jana Seiborskiego przy wprowadzeniu ochronki, Rzecz o subskrypcyach, Fundusze dla Tow. wzajem. pomocy pryw. oficyalistów. Z tego artykułu okazuje się, że do końca Stycznia składki na rzecz tego towarzystwa doszły 41,296 zlp. Dla urozmaicenia dodawaną jest powieść M. Czajkowskiego: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Z treści tego pisma widzimy, że redaktor podjął gorąco popieranie zakładów dobroczynnych w kraju, a mianowicie zabezpieczenie bytu oficyalistów prywatnych. Myśl szczęśliwa, zacna i godna uznania. Oficyaliści prywatni w naszym kraju stanowią liczbą swą znaczną warstwę ludności, warstwę niezsutą wpływami obczyzny, najdzielniejszą co do miłości kraju, a wywierającą wpływ bezpośredni na włościan, z którymi żyją i których są istotnymi sąsiadami i częstokroć doradcami a przewodnikami. Ta warstwa narodu nie ma ubezpieczonego bytu swego i członkowie jej w razie choroby, niezdolności do dalszej pracy i w wieku sędziwym, nie ma bezpiecznego przytułku, nie ma wynagrodzenia za trudy całego życia, nie ma bodźca do pracy dla dobra kraju, bo nie widzi uznania tej pracy. Dla tej przyczyny sądzę, że jak ważnem jest wydawanie pism dla ludu i krzatanie się około oświaty ludu, tak zarówno jest ważnem zawiązanie stowarzyszenia i zabezpieczenia doli tych, przez których możemy wpływać na lud wiejski. Podnosząc znaczenie oficyalistów i wiążąc interes ich w jedną siłę, w jeden cel — podnosimy przez to siłę krajową i przysparzamy krajowi czynnych obywateli, którzy mając sobie zapewnioną przyszłość, mogą śmiało i bezpieczniej oddawać się pracy około dobra pospolitego. Z tego stanowiska oceniając wydawnictwo Pracy, życzyć wypada, aby je nie tylko w samej Galicyi wspierali, ale aby zawiązywano niejako filie i w innych prowincjach. Towarzystwo naukowej pomocy mogłoby być w tej mierze wybornym pośrednikiem rozpowszechniając pismo, którego cena arcyprzystępna, bo rocznie dwa talary wynosi. Dola oficyalistów prywatnych jest i w Poznańskim godna uwagi. Czasopismo *P r a c a* mogłoby więc z korzyścią być tam rozpowszechnione i stać się pobudką do podobnego stowarzyszenia. — Rozpisałem się o dzienniku, który nieczyjej uwagi nie zwrócił na siebie, może dlatego, że treścią swoją nie jest pojętny dla lubiących rozrywkowe dziennikarstwo; mnie więcej zajmuje to, co ma pożytek za cel, dla tego nie mogłem ogólnikami zbyć tego pisma. Twardowski Fr. jest autorem pisemka: Kolenda na r. 1860 dla prywatnych oficyalistów, czyli zarys projektu do tow. prywatn. oficyal. Lwów 1859, w See str. 56. Rzecz o ofic. prywatn. poruszono kilkakrotnie i na Litwie, a to w Kuryerze Wileńskim; zajęto się niemi rzeczywiście atoli najpierwej w dobrach księcia Wittgensteina, czego dowodem wydana w Wilnie: Ustawa kasy emerytalnej i kasy edukacyjnej oficyalistów księcia Wittgensteina, podpisana w Werkach, a obowiązująca od 1. Stycznia r. b. O tej ustawie zajmujące sprawozdanie podaje Gazeta Warsz. 1862 Nr. 37—38.

EKONOMOWA

Powiaśka przez Michała Jezierkiego.

Kijów 1857.

Oficyalistom

Gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

Poświęca Autor.

Przygotowanie do Balu u Ekonomowej.

— Hej! wstawajcie *hultaje!* czyście się blekotu ponajadali, jaki *dur* was opętał; Motro wstawaj! rozpalaj ogień w piecach, do roboty! czyż nie wiesz, że gości dziś się spodziewam.

Służąca wstała, poprawiła chustkę u głowy, ziewając zaczęła porządkować garnki i wpół senna jak lunatyczka, bez celu dotykała się każdego przedmiotu, udając czynność i zajęcie.

Pan ekonom Harapiński zbliżył się do leżącego pod piecem parobka i ściągawszy go batem zawołał.

— A *wraży synu* — spis jak zabity, a słonko już zeszło — drew nie urąbałeś — wody nie nanosiłeś, hej! żwawo do roboty!

Parobek poskrobał się w głowę, przywykły jak widać do takowego ekonomskiego *dzien dobry* wziął siekierę i wyleciał z piekarni.

P. Harapiński dalej wrzeszczał przeraźliwym głosem.

— Hapko! chcesz żebym Cię ściągnął bizunem, czemu kaczki niepopędzisz na wodę.

— To skarbowe — Pańskie już zapędziłam odrzekła Hapka.

— Widziałem dalej mówił ekonom, że wieprz jeden chudy, pewnie go objadają.

— Ten chudy to skarbowy — nasze silniejsze jeść mu niedają — odpowiedziała Hapka.

Pobiegł do stajni — łajał — gromił — na gwałt wszędzie hałasował, przy sobie kazał swym koniom owies zasypać, a skarbowym dać po parę garncy stokłosu. — Gdy obszedł wszystkie kąty ściągawszy nie jednego batogiem, udał się na powrót do swego mieszkania — po tej rannej agitacyi zawiesiwszy batóg na kołku, otworzył szafkę nalał lampeczkę piolónkówki i wychylił duszkiem, jak lekarstwo, jak powiadał, że to dla zagryzienia robaka. — Bo też ten niepozyciwy robak nadzwyczajnie był czynny w żołądku P. Harapińskiego, więcej jak soliter dokuczał i ciągle mu przypominał, że trzeba go zalać gorzalką.

Obtarłszy wasy — zajrzał do pokoju żony, która ran-nym snem najsmaczniej jeszcze usypiała — chrząkał, stukał, przechadzał się w przyległej izbie, lecz te oznaki zniecierpliwienia, nie mogły przebudzić Panią ekonomową. — Czy myśl o przygotowaniach dla przyjęcia gości, czy lampeczka piolónkówki natchnęła energiczniejszym środkiem, uchylił drzwi do pokoju żony i głosem cichym, lecz przenikliwszym od świergotania wróblów — srok i gawronów zapytał.

— Czy ty spisz Róziu?

Kilka razy syczącym głosem powtórzywszy te słowa, zbliżył się do łóżka i trąciwszy żonę powtórzył:

— Czy ty spisz Róziu.

— Spię — spię i spać będę — rzekła przebudzona.

— Ale Róziuniu, ty już nie spisz, wstawaj, zapomniałaś chyba, że dziś się gości spodziewamy — już po siódmej.

— Tak wcześnie? z oburzeniem zawołała Pani Harapińska, zawsze masz ekonomską naturę, chcesz kłaść się z kurami a wstawać ze wschodem słońca — idź sobie do twojej pańszczyzny — a daj mi pokój.

— Ale goście Róziu za dwie lub trzy godziny, mogą się zjeżdżać, będą i sądowi.

Myśl o gościach, a zwłaszcza o sądowych, wybiła ze snu P. ekonomowę — kazała okiennice otworzyć i rzekła —

— Któż będzie z sądowych?

— Pan Geometra powiatowy.

— O! ten się wiecznie włóczy za naszą Pelcią — a więcej kto będzie?

— Będzie pan Agaton Iwanowicz.

— Ten nigdy nie odlazi od naszej Frani, a więcej kto?

— Będzie i pan Podsedek.

— To trzpiot — krotofilny aż miło i z dobrą edukacją.

— O będzie moja Róziu dużo gości może tyle co i u dziedzica — bo i u niego dziś hulanka — dziś w pałacu obchodzą imieniny dziedzica a u nas urodziny naszej Pelci, która zaczyna 17 roczek.

— Trzeba aby modnie się ubrały, bo może kto i z pałacu zajdzie.

— O pewno zajdzie — rzekł P. Harapiński.

— O pewno zajdzie powtórzyła P. ekonomowa, bo on wie, że to Pelci urodziny, wystąpi z jakimś prezentem. — O! dziś wiele będę miała do roboty — Ty nie wiesz nawet co to *emablejować* *), szczęście że moje rodzice dali mnie edukację, że się nie w ekonomskim, ale w possesorskim stanie urodziła, to i dzieci jakoś uformowałam, że dobre partie mogą porobić, — ty tylko siedź cicho, zbieraj pieniądze, abyśmy mogli wyjść na possesję, a obaczysz w jakim tonie eleganckim dom mój będzie.

— Gdyby nie twoje ekspensa Róziu nie tylko na possesję, ale i na dziedzictwo by się uzbierało.

— Zaczynasz rozwodzić ekonomskie plenty — dobre one są przed dziedzicem, ale nie przedemną — zbieraj i basta — bo ja i moje córki dłużej ekonomstwa nie zniesiemy to abominacja.

— Bóg świadkiem że zbieram, żeby mi tylko komisarza wyfurować — lepiej by nam było. — Ty możesz u dziedzica wiele zrobić.

— Zrobię — ale wtenczas z komisarstwa pójdziem na dziedzictwo, muszę o tem z Pelcią pomówić — bo to główka jak u jakiej *madamy*, ale — ale — pobudź ich, bo spać jeszcze muszą, a trzeba ich *alegancko* postroić.

Pan Antoni Harapiński udał się do pokoju córek i chrząkaniem, czychaniem, rozbudził Franię i Pelcię, które razem krzyknęły.

*) Bawić się miłostkami.

— Ach! co papo wyrabia! — wchodzić do naszego sympialnego pokoju, gdy my jeszcze w łózkach — niech papo wyjdzie.

— Czegoż do ósmej spicie leniuszki.

— My wczoraj długą miałyśmy *okupację*, rzekła Frania.

— Bawiłyśmy się *lekturą* *) — do 12 godziny w nocy, dodała Pelcia.

— Bóg wie co wam w głowie — zawołał ojciec.

— Dokończyłyśmy już *Zyda Tułacza* — rzekła Frania.

— Rospoczęłyśmy *Tajemnice Paryża* dodała Pelcia. — Co tam za miłe awantury spać się nie chce czytając.

— Po co wam te książki — lepiej spać w nocy, a rano wstawać — rzekł P. Harapiński.

— Niech papo takich niedorzeczności nie gada — odpowiedziała Pelcia — bo gdyby mama posłyszała jak papo o naukach się wyraża, toby się słusznie gniewała.

— Papo zawsze przeciwny edukacji — dodała Frania.

— Dajcie mi pokój z waszemi rozumami — przerwał ojciec — dziś urodziny Pelci będziemy mieli gości wstawajcie, a na wiązanie przyniosłem ci Pelcio, dwie pary atlasowych trzewików.

— Dziękuję, że papo taki pamiętny, ale pewno nie warszawskie, a rozwinawszy dodała:

— A pfe czarne, tego koloru nie lubię, te zielone zdadzą mi się dzisiaj do mojej różowej sukienki, a dla Frani co papo przyniósł?

— Choć to nie jej urodziny — ale i ona ma prezent — i oddał jej pasową wstążkę.

— Grodenaplowa! zawołała Frania — czemu nie atlasowa, nie się nie blyszczy — gatunek podły — Piękna siurpriza?

Czy ja się tam znam na tym — odrzekł P. Antoni — chciałem wystąpić jak najlepiej i dowieść, że o was pamiętam.

— Poczeiwy papo! rzekła Pelcia.

— Pamiętny papo! zawołała Frania.

— Dziękujemy! obie powtórzyły, — a P. Harapiński wyszedł z pokoju córek. — Zaspokojony, że w ruch wprowadził dom cały — uradowany słówkiem żony o komisarstwie, zdumiony uczonością panien swych córek — poszedł do szafki, aby zdusić robaka, który w radości, czy w smutku w żołądku mu dokuczał; zalał go więc lampeczką piolunkówki i położywszy się na wązkiej sofie, dumal o nadziejach lepszego losu — przypominając słowa nieboszczki matki która zwykle powtarzała.

— O Antosia jestem spokojna, bo się on w czepku urodził.

Nie pamiętał Pan Antoni jak się tam rodził, ale że dziś w czepku chodził wiedział i czuł to dokładnie.

— Lecz jak-że tu do licha nie słuchać Róziuni, pomyślał sobie — kiedy ją wszyscy konsyderują — kiedy familjantka, edukowana jak ksiądz — a z młodym dziedzicem brat za brat. — Panowie sądów jeżdżą i w ręczki całują, moje panny chodzą jak królowe, dygają jak anioły, drobniutko tańczą jak ptaszki. Tam do diabła! to nie bagatela!

*) Czytaniem.

a to mospanie i w obywatelskim domu nie lepszego nie znajdziesz. Niech no Różia wykłopotuje mi komisarstwo, no to ja dam sobie radę.

Musnął ręką po wąsach i dodał:

— No-to wówczas będę kpem, jeśli nie będę wkrótce obywatelem.

Zerwał się z sofę i szybkim krokiem przechadzał się po izbie, a dla nabrania animuszu otworzył szafkę i już nie piólonkówki, ale słodkiej anyżówki wychylił spory kieliszek i dodał.

— Pal go djabli! jakaż przednia! obywatelska!

Leez po tych wykrzyknikach poczerwieniał jak burak, rzucił się znowu na wąską sofę i wpół drzemiąc powtarzał słowa nieboszczki matki.

— O Antosia jestem spokojna, bo on się w czepku urodził.

Gdy P. ekonom; a kandydat na obywatela, porządnie rozpoczął chrapanie, jakby tysiąc żab i świerszczków zaległo mu nos i gardło, w tej że chwili P. Harapińska z córkami pijąc herbatę, wspólnie układały o porządku zabaw, jakie gry — tańce — mają po sobie następować, bo chociaż muzykę niezamówiono, ale liczone, że grzeczny P. Geometra powiatowy przywiezie z sobą skrzypce, na klarncie grał jeden z lokajów dziedzica, którego z łatwością mogli sprowadzić, a basetla była we wsi, na której sam gospodarz przewybornie wtórował, — o muzykę kłopot był załatwiony.

— Ale mam, rzekła Frania tańce rozpoczyna się w wieczór, obiad skończy się o trzeciej, między obiadem a tańcami czym czas zapelnąć, aby wszystkich zaanimować.

— Będziecie się bawiły w gry odrzekła P. Harapińska — teraz we wszystkich obywatelskich domach tak się bawia.

— Zowią je *petiże* *) — dodała Pelcia, ja umiem ich dosyć — Pastor i P. Pastrowa, gotownia, w klapsy, cztery kąty a piec piąty — w cenzorowanego

— A broń Boże cenzorowanego! przerwała P. Harapińska, byliście świadkami awantury P. Agatona Iwanowicza, który będzie dziś u nas; jak zaczął go pomocnik cenzorować, to tak się *rozsierdził*, że z błotem go mieszał — i Bóg wie do czego by przyszło, gdyby Antoni ich nieulagodził niepojednal, — ta gra przypominała by mu awanturę, jak by na *piki* wyjechałybyśmy z cenzorowanym, a on tak drażliwego honoru.

— Prawdę mama mówi — rzekła Frania, cenzorowanego grać przy nim nie można — brak taktu byłoby z naszej strony, a to taki miły i wesół człowiek.

— Czy mama pamiętała aby obiad był długi, bo to teraz w modzie — zapytała Pelcia, i czy będą paszteciki do zupy.

— Będą Pelciu i to Ptasiowe.

— O broń Boże! gotów się obrazić P. Nareyz Ptasiński powiatowy geometra i tak jego ogadują że on robi płołki — albo pasztety, a tu przy nim wystąpią paszteciki ptasiowe.

— Niemożna mam — niemożna — dodała Pelcia — on taki rozumny i dowcipny to zaraz się domysli i słusznie obrazić się może, a Pan Nareyz nie zasługuje aby drwić z niego.

— Prawdę mówicie — odrzekła matka — mnie to w pierwszej chwili nie przyszło do głowy, zamiast więc ptasiowych będą naleśnikowe.

— Za to nikt się nie obrazi — ale jaka będzie na końcu desertowa legumina, zapytała Pelcia.

— Pączki na frytorze.

— Apfe mam! to szlachecka legomina, niech mama każe zrobić krem z cynamonem i kafiurami.

— Prawda-że to daleko przyzwóciej, rzekła P. Harapińska, tylko każe dużo dosypać cynamonu.

Gdy się skończyły narady o tańcach, i obiedzie — zaczęły się daleko zwawsze spory o strojach — leez w końcu wszystkie strony się porozumiały i uradzono, że P. Harapińska będzie miała tok z piórami marabu, suknię materyjalne w kaje żółte z pasowym, Pelcia suknią różową, zielone trzewiki i nareczy na głowie, Frania spodniczkę zieloną w różowe paski, kaftanik biały w żółte muszki i feronierka z fałszywych agatów na czole, Gdy córki miały odchodzić rzekła matka.

— O bałamutki — i filutki — niedarmo chłopcy giną za wami — chociaż ten układ stroju córek był niby bez myśli, leez P. Harapińska nie w ciemę bita, a do tego, sławna z odgadywania szarad i zagadek, domyslała się, że nareczy we włosach Pelci miały być siurpryzą dla P. geometry Nareczy Ptasińskiego — a agaty na czole Frani, były na cześć P. przystawa **) Agatona Iwanowicza.

P. ekonomowa w pół godziny była już wystrojona, i jak indyk nadęta, z rozpuszczonemi piórami, weszła do wielkiej pierwszej izby, przezwanej salonem — z podziwieniem i zgrozą ujrzała męża chrapiącego na sofie — szarpnąwszy go silnie, że aż P. Antoni stoczył się na podłogę zawołała.

— A dla Boga — to nie do wytrzymania pobudziłeś nas wszystkich, a sam spisz, gdy ja najpewniejsza, że ty z batogiem pilnujesz rozkazów moich, com wydała czeladzi przez mi ztąd.

— Pani moja Róziuniu — belkotał ekonom to niechcący zamyślałem się bardzo i zasnąłem.

— Pfe - pfe — rzekła P. Harapińska — nieumyty, brudny, spotniały, idź mnie zaraz do stawu i wykup się.

— Ale moja Róziu woda jeszcze bardzo zimna.

Jaki mi gagacik-jaki delikacik — idź zaraz do stawu — patrzcie jeszcze dotąd w swojej kapocie! gdy ja ubrana wyszłam do salonu — weź aksamitną kamizelkę w tureckie kaje i frak

O co tego to niebędzie, odrzekł P. Antoni dziesięć lat jak go miałem na sobie wprawdzie nowiuteńki — ale jak w niego się ubiorę, to zdaje mi się że goły — i że świat cały wytrzeszcza na mnie oczy.

— Otoż to wychowanie! zawołała żona cóż ja nie-szczęśliwa pocznę, gdy wszystkie zamiary naszego wywyż-

*) Małe gry.

**) Prystaw, dawniej assesor sądu niższego.

szenia się, sam niszcysz swym gburstwem i ty przy takiej edukacji chcesz być komisarzem, obywatelem — jeśli mnie nie będziesz słuchał nie wyleziesz nigdy z swej kapoty i nierozłączysz się z twoim batogiem.

Krzywiąc się do płaczu i nacierając oczy dodała.

— I takie to szczęście któreś mnie przyrzekał i niebosze matce — zrobiłam ofiarę z siebie — wyszłam z posesorskiego domu na ekonomię, znoszę wszelkie prywatycje, upokorzenia—a ty swym gburstwem do grobu mnie jeszcze wpędzasz. Ach umrzeć! umrzeć! wolę jak wstydić się za ciebie.

— Pani moja Róziu — Róziuniu! wołał ekonom — nie płacz — nie szlochaj — bo tego nie wytrzymam, wszystko dla ciebie zrobię i wykapię się, i frak wezmę.

Wziąwszy czapkę i grubą palkę wyszedł z pokoju dodając.

— Tylko Róziuniu, pamiętaj o komisarstwie.

Już i dwie siostry trzymając się za ręce, pstrokato ubrane jak petarki, weszły do salonu, były wcale nieszpetyne — Pelcia blondynka, oczy miała błękitne, usta różowe, pleć białą, Frania brónetka, zrzenice czarne błyszczące, wieczny uśmiech na ustach, ząbki wyglądały jak perełki — a u obydwóch ramiona i ręce, które ile możności były obnażone, mogły służyć do studiów dla rzeźbiarza. Gdyby nie sztywne ruchy i trochę smaku w ubraniu, niewątpliwie panny ekonomówny przy świeżej młodości i jędrnym zdrowiu, mogły by walczyć o pierwszeństwo w piękności z obywatelskimi córkami.

Około pierwszej godziny zaczęli się goście zjeżdżać, różnego stopnia oficjałści napelniali salonik. — P. ekonom w brązowym fraku z długimi po kostki połami i w aksamitnej kamizelce, ścisnął, całował wszystkich najserdeczniej. P. ekonomowa kiwała wszystkim głową, na której powiewały pióra i zdejmując ciągle ciasną rękawiczkę, dawała każdemu do ucałowania swoją pulchną jak bułeczka rączkę. — Panny wciąż dygały, według porównania ojca jak anioły. Nadjechały i damy, panie wszystkie prawie z piórami, a córki najwięcej w materjalnych błękitnych, zielonych i pomarańczowych sukienkach, zasianych kokardami i kwiatami. Dzwonek pocztowy oznajmił wszystkim przybycie Agatona Iwanowicza, wleciał do salonu i po obcałowaniu różnych damskich rączek, podobnych to do bułeczek, to do hreczoszków, lub naleśników — zbliżył się do Pelci i rzekł.

— Dzień ten jest *torżestwom* *) dla jej przyjaciół — aby panią Bóg *oprzedzielił* **) w szereg najszczęśliwszych ludzi, i sto lat przeżywszy niech żadne smutne *proizszestwie* *** nie zachmurzy jej serca.

Pelcia dygnęła — zwróciwszy się P. Agaton Iwanowicz do Frani rzekł.

— O śliczna pani! *pochozisz* ****) do Anioła.

Ścisnął ją za rączkę — a Frania dygnęła i zarumieniła się jak wiśnia.

Z tłumy gości wysunął się mężczyzna trzydziści lat mający, w szafirowym fraku w białych rękawiczkach, z ka-

storowym białym kapeluszem w rękę i zbliżywszy się do solenizantki rzekł:

— Ach! lancuchem nikt nie zmierzy

I cyframi ja nie zliczę,

Żaden człowiek nie uwierzy,

Ile szczęścia pani życzę —

Życia drogę nie wybije,

Diometro *) i tyczkami,

Niechaj wiecznie wiecznie żyje,

Nasza Pelcia! nad Pelciami

Ucałował z uczuciem rączkę Pelci — a wszyscy przytomni wykrzyknęli — brawo! brawo! P. Narcyzie Ptasinski, tegi P. geometra, oto chwacko i krepko powinszował! wszystkie panienki zaczerwieniały się z zazdrości — a mamy spuszczały nosy. — P. Harapińska podziękowała za tak przesliczny komplement dla córki i rzekła.

— Czy nie zapomniał P. Narcyz skrzypeczek.

Tej hańby bym nie zrobił dla Pelci nóżeczek — odrzekł P. Narcyz — a na tę odpowiedź wszystkie panienki a nawet mamy chichotały wołając.

— O jak dobry i miły P. Komornik dobrodziej.

Przybył i P. Cyrjak Chaptynski podsędek, tłusciutki, wiecznie się śmiejący, przytuliwszy do ust swoich pulchną rączkę gospodyni rzekł.

— Moja mameczka wygląda jak królowa — mameczko! to bal po formie. — Dali Pan że wytnę holubca — zamawiam mameczkę do mazura.

Jeśli to nie z urazą będzie P. Podsędka prosiłabym, abys wziął w pierwszą parę Panię komisarzową.

A czy ja dzięcioł — niech ją bierze P. Antoni — to stosowniejsza para — będą wyglądać jak dwadzieścia marjaszy dzwonekowych — ja o rączkę mameczki upraszam.

— Dobrze, dobrze trzpiecie — rzekła P. Harapińska i pieśczośliwym klapsem obdarzyła podsędka, który zlapawszy jej rączkę kilka razy ucałował.

Dano znać, że obiad gotów ruszyli się wszyscy i szli parami do bardzo obszernej izby — zwykle kilka warstatów tkackich w niej stało i zgromadzały się tam kobiety ze wsi, dla przedzenia motków, dziś przeistoczono ją w jadalną salę — gospodyni chcąc uniknąć ceremonialnego szykowania gości, zkad nieraz śmiertelne urazy powstają zawołała głośno.

Panowie! każdy mężczyzna, obok swojej damy.

I tak szczęśliwie los zdarzył, że koło P. Harapińskiej usiadł P. Cyrjak Chaptynski, przy Pelci Narcyz Ptasinski, a obok Frani, Agaton Iwanowicz — związało się dwóch lokai którzy uwolnieni przez s. p. ojca dziedzica, siedzieli na dożywotnich chatach, ofiarując w wielkich okazjach, swe usługi ekonomowi, a za to nieraz skarbową chudobą mieli swe pola zorane — do ich pomocy dodano dwoje dziewcząt.

Gospodyni domu mrugnęła na slugi, aby rozdawano zupeł, ci mrugnięciem odpowiedzieli, że jeszcze nie pszyniesiono z kuchni — lecz po kilku chwilach, głośno rozkaz powtórzyła, a nie mogąc się doczekać pożądaney zupy z francuzkimi kluskami, do których przyniesione naleśni-

*) Przyrzad ziemio-mierniczy

*) Uroczystością. **) Umieścić. *** Wypadek. ****) Podobnaś.

kowe paszteciki stygły na półmisku — zawołała męża zaklinając, aby wybawił ją z tak okropnego oczekiwania i pobiegł sam, aby czempredziej przyniesiono wagę. P. Antoni leciał jak kula druzgocząc wszystko co wśród drogi stało mu na zawadzie — lecz w progu kuchni mało co nie zemdlał gdy ujrzał roztluczoną wagę i kluski francuskie pływające w błocie.

A! hadiuki! ja wam tu łby porozbijam co to jest? gdzie zupa — wrzeszczał z całej siły.

— Oto, pański pies Dolot — rzekła kucharka, goniąc za kotem panny Pelci skoczył na stół, wagę rozstłukł i zupa przepadła — takie zbytki ciągle ten Dolot wyrabia.

Tłukł wszystkich P. Antoni od kołka do kołka — lecz ta satysfakcja na nic mu się nie przydała — i jak tu się pokazać przed gośćmi — jak oznajmić żonie, że zupy nie ma i nie będzie.

P. Harapińska posyłała wciąż to po zupę, to po męża — przyszedł wręście P. Antoni — stanął jak winowajca przed sądem i drżącym głosem zawołał.

— Przebaczenie panowie — Bóg tak chciał abyście nie jedli dzisiaj zupy.

— Widać że Anioły układali ciele, rzekł P. Narcyz obracając się do Pelci i Frani. —

To w samom *diele proiszesztwie niepriatnoie*, *) lecz jabym cały rok był bez zupy i jadłbym zawsze *skromno* **) byle bym miał ciągle tak krasną sąsiadkę obok siebie.

P. ekonomowa zbladła i rzekła z cicha do sąsiada.

— Co ja pocznę nieszczęśliwa!

— Każ mameczko podawać paszteciki, a ja gości zagadam.

Powstał P. Cyrjak Chaptuński i nalawszy szklankę wina rzekł wesoło.

— Zamiast zupy proponuję łaskawym panom wychylić szklankę tego przedniego wina, za zdrowie stroskanej gospodyni — niech żyje! nasza czcigodna mameczka! Niech żyje! wszyscy powtórzyli i szklance wypróżniono — tym środkiem P. Podśudek założył kamień węgielny do dobrego humoru. — P. Antoni nie dał się nikomu wyprzedzić, pił tego i wszystkich zachęcał. — Obiad dalej szedł w jak najlepszym porządku — tylko przy samym końcu znowu katastrofa nowa zamęciła wesołość, — Gdy roznoszono ów krem bogato przysypyany cynamonem — niezręczny stary lokaj chcąc spędzić muchę siedzącą mu na łysinie, stracił równowagę półmiska i krem z cynamonem rozlał się w kilku strumieniach na aksamitny beret P. komisarzowej — prawie wszyscy zerwali się od stołu. — Pani komisarzowa nie mogła przyjść do siebie z pomieszania i złości, a biorąc to za afront, mimo prozb państwa Harapińskich wyjechała z ich domu. Gdy się ożywiła znowu wesołość, a gdy przy zapaleniu świec usłyszano skrzypce P. Narcyza, klarnet choć nieco fałszywy lokaja i basetłę którą stroił gospodarz, radość przychodziła do szalu i zupełnie zapomniano o zupie i berecie P. komisarzowej. Gdy u państwa ekonomstwa ochoczo rozpoczęły się tańce, zajrzymy do pałacu dziedzica, który go rzał od tysiąca światła.

(C. d. n.)

*) W samej rzeczy wypadek nieprzyjemny.

**) Z nabiałem.

ZAKŁADY DOBROCZYNNE I POŻYTECZNE.

Stowarzyszenie katolickie Świętego Józefa z Armathei.

WYPIS Z KSIĄŻKI FUNDACYJNEJ.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Książka niniejsza zawiera w sobie spis osób czcigodnych, którzy pieniędzmi wspierają Stowarzyszenie świętego Józefa z Armathei, które jak pierwszy paragraf tego Stowarzyszenia opiewa: „ma na celu grzebanie zwłok zmarłych ubogich katolików bez względu na wiek i płeć, a mianowicie tych, których pogrzebem dla zupełnego ubóstwa, ani rodzina, ani żadna korporacja chrześcijańskim sposobem zajmować się nie może.“ — Już w roku 1859 a zatem rok jeden cały przed założeniem osobnego i samoistnego Stowarzyszenia we Lwowie. — WPan Jan Schmid obywatel Lwowski i członek Wydziału miasta za pozwoleniem r. k. Konsystorza na wzór wiedeńskiego pod przewodnictwem księdza Kuzy istniejącego Stowarzyszenia i od wiedeńskiego zależne Stowarzyszenie — które jednak w rok później, to jest w roku 1860 w Kwietniu w Stowarzyszenie od wiedeńskiego niezależne i samoistne się zamieniło.

Stowarzyszenie filialne uzyskało na prośbę Pana Schmidy od Prześ. Konsystorza ob. łac. pozwolenie, uformować według potrzeb i okoliczności, od wszelkich podobnych Stowarzyszeń niezależne, samodzielne i samoistne Stowarzyszenie w roku 1860.

Statuta na pierwszym posiedzeniu członków w jedno zebranych ułożone i od P. W. Konsystorza potwierdzone podano do druku — w 17 paragrafach Statutów tych jest wyłożony cel i dążność katolicka tej instytucji, która wchodząc pod błogosławieństwem niebios w naszym stołecznym mieście w życie — dowodem jest szlachetności religijnej mieszkańców miasta Lwowa i będzie nowych łask Bożych dla tego miasta źródłem. —

Jako instytucja katolicka opiera się jak wszystkie inne na miłości Boga i bliźniego, dla tego sobie za godło obrała słowa Zbawiciela Pana: „Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.“ Owiana duchem Bożym, w każdym katoliku widzi Świątynię św. Ducha i czy żywego czy umarłego za członka jednej wielkiej uważa rodziny, której głową jest Pan nasz Jezus.

Poświęcając się jednak wyłącznie umarłym mianowicie ubogim, czi Jezusa w każdym względzie i to samo czyni z ciałem zmarłych, co po śmierci najdroższego Pana naszego uczynił święty Józef z Armathei, grzebiąc najświętsze Ciało Jego i oddaje pośmiertną posługę i odbierze wieczną nagrodę. — Dla tej przyczyny stósownie do godła wybrała sobie za Patrona — instytucja ta kościelna św. Józefa z Armathei, grobarza Chrystusowego i nosi po nim swe nazwisko.

Instytucja ta wiąże węzłem najczulszym żywych i umarłych, według sił i łask Bożych, łagodzi różnicę stanu, nakłania serca majątniejszych ku ubogim — osładza ostatnie

Rzecz o subskrypcyach.

Przedruk z pisma „Praca“ zeszyt III. miesiąc Styczeń 1862.

Różne pojęcia i podzielone zdania o celu przyznawaniu subskrypcyi tamują widocznie wzrost i postęp takowej w sprawie prywatnych oficyalistów.

Jeżeli kto oświadcza: „że chce na cel pewny w pewnym czasie i pod pewnymi warunkami pewną kwotę pieniężną złożyć, to jest dać, darować, i tę kwotę powyżej, albo przy swoim nazwisku napisz,“ tedy znaczy, że się na to oświadczenie co do złożyć mającej się przez niego kwoty podpisuje (z łacińskiego zaś subskrybuje), a czynność ta cała zowie się subskrypcją.

W obecnym razie celem jest: mająca się utworzyć Instytucja dla wdów, sierot i wiekiem złamanych prywatnych oficyalistów. Czas i warunki oznaczone zostaną przez statuta, ale statuta winny być pierwszej przez interesowanych przyjęte przez wysoki Sejm i Wydział krajowy za dobre, odpowiednie uznane, orzeczone, a przez wysoki Rząd krajowy potwierdzone; — kwotę zaś pieniężną ustanawia możność czyli zasobność majątkowa — i dobra a nie przymuszona ani też exaltowana to jest nierozumna wola, oznaczona stanowczo, gotowemi pieniędzmi lub też w papierach krajowych w jakich złożona być ma, to jest na raz jeden — albo też w ratach i latach kilku.

Owoż to są określenia szczegółowe subskrypcyi — lecz mają one jeszcze i to ważne przeznaczenie że wyokazują siłę materialną — majątkową, na jakiej instytucja opierać się będzie, że od liczebnej siły majątkowej zależy decydujący wyrok wysokich Rządów i wysokiego Sejmu lub Wydziału krajowego ażali rzecz i sprawa ta warta zachodu lub nie? ażali w subskrypcyach uwiadania i udowodnienia się wola całego narodu lub tylko pewnych warstw tegoż? — że przeto zbieranie subskrypcyi nie powinno się odkładać do pewnego czasu lub okoliczności — ileż subskrypcye nie będąc nawet przygotowane a tem mniej obowiązującą czynnością, są raczej tylko rodzajem głosowania ogólnego a publicznego za sprawą, szczególnie gdy i zmiana stosunków majątkowych może nie pozwoli tę kwotę kiedyś po roku lub latach złożyć, którą dzisiejszy stan majątkowy subskrybować nam pozwala. Tym sposobem widzimy, że subskrypcye nie są ani straszne, ani zakazane, ani obowiązujące ściśle, że nikomu a tem mniej subskrybującym osobiście lub majątkowo uszczerbku przynieść nie mogą, bo to jest rzecz prosta, rzecz rozumu, że chcąc co zrobić, trzeba się pierwszej obejrzeć pomiędzy sobą czem? jakimi środkami robić to będziemy? a że na zjady, rady i posiedzenia czasu prywatni oficyaliści nie mają i mieć nie mogą, owoż właśnie robienie i zbieranie subskrypcyi co w każdym powiecie — tylko przez dwóch P. P. przyw. oficyalistów w kilku dniach odbyć się może jest środkiem najdonioślejszym oświadczenia jednomyślnie swoich życzeń i udowodnienia tychże czynem, to jest subskrypcją.

Do zeszytu pisma naszego „Praca“ dołączamy formularz karty na przedpłatę wraz z rubryką na subskrypcyę i to będzie najkrótsza droga, którą wraz z przedpłatą i subskrypcyę otrzymamy, a przytem te karty do zestawienia statystyki czyli liczebnej i imiennej listy wszystkich pp. prywatnych oficyalistów z czasem posłużyć mogłyby taką samą jaką z pierwszym zeszytem to jest na pierwszy kwartał rozesłaliśmy.

Co do ograniczenia stanowczego sposobu złożenia subskrybowanej kwoty, tedy takowe czem kruciej, tem lepiej da się oznaczyć — słowy: naraz — przez . . . lat — posyła gotówką — w papierach — przyczem uwagę czynimy, że posyłki gotówką radzimy robić bezpośrednio do galic. kasy oszczędności we Lwowie z dodatkiem: „Na Instytucję dla prywatnych oficyalistów.“ Kasa oszczędności odeszła książeczki właścicielowi, któremu wolno będzie bądź pobierać procenta, bądź zostawiać takowe na rzecz Instytucyi, bądź też wraz z kapitałem, w razie gdyby Instytucja ta do skutku nie przyszła — podnieść. — Wykazawszy, że ani subskrypcye, ani gotowe ofiary na rzecz Instytucyi prywatnych oficyalistów robione, nie tylko nikogo nie narażają na jaką szkodę, ale że nadto są nader ważne, potrzebne i na czasie spodziewamy się przy najbliższem łaskawem zasileniu nas przedpłatą na bieżące półrocze pomyślniej w tym względzie następności. — P. T. Panowie, którzy łaskawi byli całoroczną przedpłatą wydawnictwo „Pracy“ zasilić, raczą obecnie tylko rubrykę subskrypcyi w karcie wypełnić.

Modła przesylek pieniężnych do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie dla przyszłej Instytucyi prywatnych oficyalistów.

Świetna kasa oszczędności we Lwowie!

Przesyłając złr. w. a. dla przyszłej Instytucyi prywatnych oficyalistów zastrzegam sobie wolność, dopiero po roku od dnia wkładki licząc — gdyby ta Instytucja w tym czasie do skutku nie przyszła — takową wraz z procentem podnieść. O przysłanie książeczki proszę przez Poczte w.

Podpis.

Od wydawnictwa do szanownych P. T. czytelników „Pracy”

Z niniejszym zeszytem dziesiątym oznaczonym cyfrą X. XI. XII. zamykamy wydawnictwo pisma zbiorowego „Praca” złożywszy natomiast z dniem 10 Marca r. b. nową, częstszą redakcyę tegoż, w formie i ramach obszerniejszych, z rubryką „Co słychać w świecie” ażeby i pod tym względem, szanownych czytelników chwalebłą ciekawość, zaspokoić.

Z jakim trudem i kosztem z jakimi ofiarami takowe połączone było, świadczy pismo same — a świadków ma także przed sobą i w około siebie w szanownych P. T. przedpłacających czytelnikach swoich.

Przetrwaliśmy w prawdzie ciężki, początkowy bezsilny żywot pisemka klasie zapomnianej, sprawie pry. oficyalistów poświęconego — i myśli zasadniczej przed laty blisko 20. podjętej — a przez dziennikarstwo krajowe jego przewodnikom do roztrzygnięcia przedłożonej, upaść nie daliśmy — ale czyliż na tem ma już być koniec? wytrwałości potrzeba — a co myśl boża poczęła, tego czyn ludzki przy pomocy Bożej dokona; lecz gdy chcesz aby (według przysłowia) Bóg pomógł tobie, pomagaj pierwszej sam sobie — chcąc tedy wytrwać w zamierzeniu i zdążyć drogą publicystyki do celu, trzeba sił nietylko moralnych, ale także i materialnych a gdy zwykle wszelkiego pisma wydawnictwo o pomoc materialną przez przedpłatę opiera się, a przedpłatą zmocnione, zachęczone, zobowiązane, pobudza się i nie ustaje w pracy — więc i wydawnictwo „Pracy” z prośbą o pomoc przedpłatą do szanownych czytelników takowej, odnosi się, ażeby nadal się utrzymać i nietylko myśl sługom ziemskim, ich wdowom i sierotom poświęconą, od upadku i zagłady ochronić, ale i owszem w życie i czyn dokonany przeprowadzić mogła.

Ciężki i nader trudny obowiązek bierze na siebie wobec czytającej publiczności każdego pisma wydawnictwo — lecz nie mniej ważny obowiązek ciąży na szanownych prenumeratorach, zasilania go przedpłatą, bo odpowiedzialność za zawód z której bądź strony doznany, trafia i przynięta obydwie. Pisemko „Praca” na jałowe rzuciło się pole — nową sprawę i na pozór obojętną przeprowadzić, zrobiło swoim zadaniem — tylko tolerowane zając pozwolono mu stanowiko — bez protekcyi i opieki oglądało się w około za ludzką — wsparte tymczasem prawdziwie boską pomocą — przetrwało swoje dnie ciężkie i uzwyczajo się do wytrwałości w zamierzonej dalszej pracy, której plon wprawdzie nie dla terazniejszych oficyalistów, ale dla ich dziatki jeżeli które nieszczęsne sieroctwo trafi i dla owdowia-

łych matek, przyznaczony. Nieregularne wydawanie dziesięciu zeszytów „Pracy” w przeciągu blisko półtora roku, musiało pociągnąć za sobą nieregularną przedpłatę i z tego powodu do nikogo żalu nie mamy — wszelako: gdy obecnie pismo „Praca” niniejszym zeszytem skompletowane zostało — i gdy na nową przedpłatę takowego już dwa numera wydane zostały a nakład trzeciego i dalszych przygotowany — tedy najsluszniej i najmocniej prosimy o uprzejme nadesłanie, częściowo zalegającej przedpłaty po 25 cent. za każdy z otrzymanych zeszytów „Pracy” licząc — z dołączeniem przynajmniej kwartalnej — a jeżeli żadnej zaległości niema, półrocznej przedpłaty, na rachunek od Marca r. b. wychodzącej „Pracy”.

Z jednym z następujących numerów, rozesłany zostanie szanownym Prenumeratorom: spis przedmiotów, okładka „Pracy” i na żądanie brakujące zeszyty, od czwartego począwszy natychmiast, a zeszyt 1. 2. i 3. po zrobionym nakładzie.

Nie we własnym więc interesie, ale także w interesie urzędownie deklarowanej i stwierdzonej darrowizny każdego dziesiątego grosza na rzecz, kiedyś pod opieką Towarzystwa znajdować się mających wdów i sierót, domagamy się całą siłą i godnością powziętego celu, o uiszczenie tego wdowiego grosza! aby od szkody i pokrzywdzenia ochronić te biedne istoty których i teraz nie brak i nigdy nie braknie; oby przynajmniej nie w tak smutnem i zazaniedbanem położeniu!

„Praca” obecnie wychodząca, ani na chwilę nie straci z oka celu swego — wszak pismo to zostało poniekąd własnością prywatnych oficyalistów — a miałożby zapomnieć o właścicielach którym służyć winno? albo miałożby zostać przez nich zapoznanem i zaniedbanem?

Polecając się przeto wydawnictwo „Pracy” względem szanownych czytelników, oświadczają że i nadal trwać będzie w nieschybnym kierunku postępu na korzyść kraju i tej licznej klasy pracowników około świętej ziemi naszej — którą w nadziei pomocy wyższej wszyscy bezwzględnie szczerą pracą zasiewać winniśmy, jak to pięknie wypiewał nasz Kornel Ujejski:

„A razem, z wiarą rzucajmy w głąb ziarno,
„A ziarno gdy czyste to pójdzie nie marno,
„Oj pójdzie niemarno, choć silny wiatr wionie,
„Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie.
„Choć trochę naddziobią go wrony i kruki,
„Plon zbiorą choć nie my, to nasze prawnuki.”

(Pieśń o ziarnie.)

“PRACA.”

we

Lwowie

Nr. 295 na 1. piętro

Pieniądze prenumeracyjne

Zh. et. w. a.

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiadno mieszkających P. T. Prenumerantów można więcej przedpłać na jednej karcie zamieszczyć — a dla dokładności adresy najprzewieźleńszego duchowieństwa, JW. WW. Właścicieli i dzierżawców dóbr oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących szczegółnie zaś dla zestawienia statystyki pp. oficjalistów prywatnych raczą być rubryki dokładnie wypełnione. Prenumerata roczna wynosi 4 złr. 60 cent. półroczna 2 złr. 30 cent. ćwietoroczna 1 złr. 15 cent. w. a. Korespondencye i inne manuskrypta przyjmują się franco z wdzięcznością, a ogłoszenia wszelkich spraw potocznych umieszcza się bez opłaty.

[illegible]

Razem

List zwrótny

(po odcięciu uwiadomienia).

Przyjmując oświadczone usługi **izby zlatwień** według I. II. III. albo IV. klasy, odsyłam cało-pół-ćwierć-roczną należność zamówienia . . . Zł. . . kr. wal. austr. i polecam następujące sprawy, sprawunki i interesa do złatwienia:

Sprzedać
Kupić
Przysłać
Dowiedzieć się
Nastęczyć
Dopilnować
Prenumerować Czasopismo lub Dzieło

Termin złatwienia

Miejsce dnia 186
Pocztą

Imię Nazwisko
Godność

КУПОН № 1211

(вспомогательный)

franco:

Do

Проваżnionej izby złatwień

we Lwowie.

Nr. 295 w mieście.

Na halickiem w kamienicy P. B.
Stillera. L. piętro — 1 drzwi.

wewnątrz pieniądze

Przedsiębiorstwo do Tworzenia

W dniu 10 sierpnia 1895

Województwo Warszawskie

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

Wobec naszego pisma "Ciebieś" w dniu 10 sierpnia 1895, w sprawie...

UWIADOMIENIE.

Powodowany prostym zmuszeniem utrzymywania i żywienia się pocziwają, pracę, postanowiłem takową ogólnie JO. JW. WW. Obywatelom ziemskim jako też miasta Lwowa i wszystkich miast innych, nakoniec wszystkim Mieszkaniom kraju naszego razem — poświęcić, a szczerą usługę moją ile możności korzystną, niezawodną i dostępną zrobić. — W tym celu otwartą została przeze mnie, na mocy upoważnienia Wysokiego c. k. Namiesnictwa z dnia 5. Sierpnia r. b. do L. 48922 (na Haliakiem pod Nr. 295 w mieście w kamienicy p. Bonifaciego Stillera, na pierwszym piętrze)

interesów prywatnych, oraz wszelkich spraw i sprawunków na wieś i do miasta, w kraju i za granicą, która pośredniczy:

IZBA ZŁATWIEN

1.

W sprzedaży i kupnie dóbr ziemskich udział-nych części i pojedynczych folwarków w Galicyi, w Bukowinie, w Królestwie Polskim i Rosyjsko-polskich Prowincjach położonych — niemniej realności miejskich, kamienie i dworków zamieszkanych jako dla świeżego powietrza przez lato pożądanym przelotów, przy dzierżawach, kontraktach między popijającymi — w kupnie i sprzedaży ziemiołódów w większych i mniejszych partjach — tak w naturze jako też w chemicznych wyrobach, mianowicie: w spirytusach, w wodce, w kielichach i krajowych wyrobach cukru, sukna skór, żelaza, — pośredniczyć w załatwieniu pożyczek na hypoteki tabularne lub zastawne, albo i bez takowych między stronami interesowanymi i takowe do skutku doprowadzać, — w odbieraniu, dawaniu lub przykazywaniu mniejszych i większych zaliczek pieniężnych gotówką lub akceptami na porobione kupna lub sprzedaży i udzieleniu wszelkich żądanych wiadomości o stanie, kursów pa-piervów, losów oraz cen zboża i innych produktów.

2.

Pośredniczyć w stręczeniu obywatelskim dworom i skarpom oficyalistów na miejsce zamówione, p. p. Oficyalistom zaś według ich uzdolnienia i udowodnionych zalet miejsce czyli obowiązków — oraz inżynierów do ryżowania pól lub podzielników lasów na sekcje, niemniej stręczeniu p. p. nauczycieli metrow, guvernantek, bon — w pomieszczeniu młodzieży pięci obójga w pensyonatach, konwiktach i zakładach naukowych albo też na stancjach troskliwością w wychowaniu i dogodności w utrzymywaniu odznaczających się i polecenia godnych — młodzieży handlowej i drukarskiej według ich uzdolnienia, jako też i do nauki — a szczerą godność i staranie, u p. p. rekrutów i młodzieży wszelkiego rodzaju — i rzemieślników na wieś lub do miasta, jako też: budowniczych, cieśli, malarzy, piekarzy, kowali i stolarzy na prowincję na stałe przesiedlenie, lub tylko do pewnych nauk, robót i na czas umówiony, — nakoniec w stręczeniu służby niższej dworskiej miejskiej i wiejskiej wszelako dobremi tylko świadectwami zaopatrzoną i po bliższym przekonaniu się.

3.

W sprawunkach wszelkiego rodzaju, odnoszących się do gospodarstwa wiejskiego, budowl, gorzelni, młocarni, sieczkarni, żniwiarek, niemniej odnoszących się do potrzeb życia, piwnicy, ogrodu, a nawet co do bielizny, garderoby i toalety, w kupnie i sprzedaży wszelkiego rodzaju rzeczy, mebli, fortepianów, powozów, książek, nól, druków, metryk, raportów, papierów, obić pokojowych, porcelany, kościelnych i cerkiewnych ornamentów i przyborów, pajaków, lamp, w zamówieniu i zapisaniu wszelkiego rodzaju dzienników krajowych i zagranicznych, — w utrzymywaniu peryodycznej ewidencji wszelkich pomieszek w Lwowie — cało-pół-lub ćwierć rocznie, albo nawet miesięcznie do wynajęcia będących wraz z opisaniem i czynszem stałym za takowe — w załatwianiu re-peracyi wszelkich ku wygodzie i rozrywce przysługujących rzeczy u rekrutów i młodzieży krajowych lub zagranicznych słowem wszelkich najdrobniejszych i największych sprawunków.

Izba złatwien będzie pośredniczyć we wszystkim dokładnie informować, a wszelkie sprawy doręczanie załatwiać przeto zawiązuje równocześnie stosunki z wszystkimi agencjami prywatnymi w kraju i za granicą, tak w celu podniesienia godności i zaufania podobnych przedsiębiorstw, które przez silną emulację obcych spekulantów tylko z trudnością utrzymać się mogą, jako też w celu rychłego usłużenia i zadośćuczynienia wszelkim żądanom i poleceniom jak najdogodniej; a pragnąc także usługi swoje jak najdostępniej zrobić, zamierza najniższe opłaty całoroczne w abonamencie, mianowicie:

I. **za usługi całoroczne** (oprócz 1^o/₀₀ w interesach pierwszego działu): od wielkich dworów i domów Obywatelskich P. T. posiadaczy ziemskich wiejskich i miasta Lwowa, od wyższego przewielebnego Duchowieństwa i wyższych stopni P. T. urzędników publicznych rocznie **10** Zł. w. a.

II. od mniejszych domów P. T. obywateli miasta Lwowa i miast w kraju pp. dzierżawców, Wieleb. księży, i publicznych p. p. urzędników **6** „ „
III. od domów p. p. posiadaczy i dzierżawców częstkowych majątków ziemskich, i prywatnych p. p. oficyalistów stopni wyższych **4** „ „
IV. do domów p. p. prywatnych oficyalistów stopni niższych **2** „ „

Za każdą usługę i złatwienie lub korespondencję **bez abonamentu** czyli zamówienia od I. i od II. — i Zł. — a od III i IV. klasy **50** cent.
Za zapisanie czeładzi, służby, służącego, pojedynczo we Lwowie 25 centów.

Bok liczy się od dnia wpisania do ksiąg Izby złatwien. Abonament (zamówienie) opłaca się cało-pół- albo ćwierćrocznie z góry. — Wszelkie posyłki odbywać się będą przez pocztę wozową, koleją, okazy, umyślną — przez upoważnionego spedycyjnego komissanta i frachteiarzy, równie jako też sprawunków na wymowę do odmiany branych, na koszt zamawiającego takowe, z obmyśleniem zawsze najprzedszej i najtańszej dostawy.

Mając z wielu stron szczerze zapewnienia i zalecenia przydatności i potrzeby podobnego przedsiębiorstwa, oraz zaufania godnych i uzdolnionych współpracowników, co mnie szczególnie do otworzenia izby złatwien i potrzeby podobnego przedsiębiorstwa, oraz zaufania godnych i uzdolnionych wielobnego druchowieństwa i mieszkanców kraju z szczerą, chęcią, usługą, oddając niniejszą, w swoim rodzaju pierwszą i jedyną „Izbę złatwien“, której zasadą będzie „lepsza żądana, jak zła usługa“ Ich obywatelskim względem — łaskawym poleceniom — i szczerzytnym rozkazom.

We Lwowie dnia 16. Sierpnia 1862.

Franciszek Bo. Twardowski,
upoważniony właściciel izby złatwien.

Matysz Wiszniewski,
kaucjonowany współpracownik.

PRACA

pismo zbiorowe.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Zeszyt siódmy.

Lwów 31. Października 1862.

Rok pierwszy.

L. 1667.

Akt notaryalny.

Za panowania Jego Cesarsko królewskiej Apostolskiej Mości

Franciszka Józefa Pierwszego

Cesarza Austrii.

Przez Franciszka Wolskiego, c. k. Notaryusza we Lwowie w Galicyi roku Tysiąc ośmset sześćdziesiątego drugiego dnia dziesiątego października (10 października 1862) zdziałany. — Stanął przedemną Franciszkiem Wolskim c. k. nataryuszem we Lwowie pod l. 56 m. zamieszkałym, z osoby mi znany i do działań prawnych zdolny pan Franciszek Borgiasz Twardowski, właściciel i odpowiedzialny redaktor pisma zbiorowego „Praca“ i upoważniony właściciel „Izby złotwień“ we Lwowie mieszkający, i zeznał w mojej obecności i przy świadkach osobiście mi znanych, temu aktowi przytomnych, p. Ferdynandzie Pawłowskim i p. Robercie Lorenz następujące *Oświadczenie*: „Ja „niżej podpisany Franciszek Borgiasz Twardowski, jako dekretemi wysokiego c. k. Prezydium Namie- „stnictwa z dnia 22 grudnia 1861 do l. 12135 pr. i z dnia 29. marca 1862 do l. 2494 pr. koncessy- „nowany redaktor, oraz wydawca i właściciel pisma zbiorowego „Praca“ — zważywszy usiłowanie „szlachetnych i zacnych ziomków, którym się powiodło skupić siły w kraju, aby utworzyć towarzystwo „wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych i mając wzgląd na to, że to dzieło w nieobliczonych roz- „miarach dobre skutki dla kraju i ludzkości zapewni, a chcąc i z mojej strony do tak zbawiennego i „dobroczyнного dzieła choć w części przyczynić się: przeznaczam, daję i daruję 10 % od surowego „(bruto) dochodu ze zbiorowego pisma „Praca,“ czyli rocznie trzysta złotych ryńskich walutą austry- „acką od każdego tysiąca prenumeratorów, na fundusz towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej „pomocy — obowiązując się każdego roku w październiku od roku 1863 począwszy, po zestawieniu „rachunków i ogłoszeniu liczby prenumeratorów tę sumę 300 złr. w. a. do kasy towarzystwa rzeczono- „spłacić, z tem przeznaczeniem, ażeby na doraźne i bezzwrotne zasiłki w pierwszej połowie grudnia „corocznie między potrzebujących i zgłaszających się oficyalistów prywatnych rozesłaną została. Tę „wyrzeczoną sumę obowiązuję się tak długo spłacać, jak długo pismo zbiorowe „Praca“ wychodzić i „skoro najmniej tysiąc rocznych płatnych prenumeratorów mieć będzie, a w razie, gdyby miało więcej „prenumeratorów niż tysiąc, obowiązuję się oprócz sumy 300 złr. w. a. od każdego sta prenumeratorów „jeszcze 10 % do kasy tegoż towarzystwa na wyżwymieniony cel płacić. Nadto obowiązuję się mojem „i następców moich imieniem bezpłatnie trzymać otwarte kolumny pisma zbiorowego „Praca“ dla spraw „towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, ażeby pismo to, stawszy się tej instytucji „bezpłatnym organem, raz na zawsze stało w usługach publicznych dla dobra stowarzyszenia i dla

„korzyści kraju. Nakoniec zrzekam się mojem i następców moich imieniem prawa odwołania niniejszego „oświadczenia i zobowiązania się z jakiegokolwiek bądź tytułu lub powodu.“ Tak zeznane oświadczenie w całej osnowie zeznającemu odczytane przez niego jako z jego wolą zgodne uznane i w mojej obecności tak przez niego jako też przez wywymienionych świadków własnoręcznie podpisane zostało. Franciszek Borgiasz Twardowski wł. r. jako świadek Ferdynand Pawłoski wł. r. Robert Lorenz wł. r.

W mojej obecności Franciszek Wolski c. k. Notariusz. wł. r. (L. S.)

Wyciąg autentyczny niniejszego aktu notarialnego wydaje się panu Franciszkowi Borgiaszowi Twardowskiemu z poświadczeniem dosłownej zgodności z pierwopisem w moich aktach notaryalnych zachowanym, stępem na 36 kr. wal. austr. zaopatrzonym.

Lwów dnia 10. października 1862.

(L. S.)

Franciszek Wolski

c. k. Notaryusz.

PLAN

do przeprowadzenia przygotowawczych kroków w celu zawiązania towarzystwa gwoździopatrzenia wysłużonych wiekiem obarczonych prywatnych oficyalistów, ich wdów i sierót i wspierania tychże — ułożony podług przypisów Prawa czyli ustawy o stowarzyszeniach z dnia 26go Listopada 1852.

§. 1.

Upoważnienie czyli koncessya do przeprowadzenia przygotowawczych kroków w celu mającego się utworzyć towarzystwa prywatnych oficyalistów jest pierwszym i najważniejszym warunkiem porządnego rozwoju tej sprawy —

Po otrzymaniu bowiem tego upoważnienia złoży się z osób na których rząd i kraj ze spokojnością polegać może, komitet kierujący, którego obowiązkiem będzie zająć się przeprowadzeniem przygotowawczych kroków, zebraniem rady i interesa towarzystwa aż do ostatecznego ukonstytuowania jego zastępywać i odpowiedzialność za kroki przygotowawcze przyjąć; zaś ustanowienie swoje w celach dopiero wyłożonych do wiadomości kraju szczególnie tegoż prywatnych oficyalistów, przez krajowe dzienniki zwykłym sposobem a przez krajowe władzy i urzęda polityczne drogą prośby do powszechnej wiadomości podać; i oznaczyć równocześnie terminu w jakich kroki przygotowawcze wykonane być mają.

§. 2.

W pierwszych 14 dniach po wezwaniu komitetu zaopatrzą się wszyscy prywatni oficyaliści wyciągiem z ksiąg metryk parafialnych albo konskrypcyjnych poświadczającym ich stan familijny — a domiesciwszy na takowym deklaracyę którego oficyalistę w skarbie lub folwarku swoim zastępcą mieć chcą, oraz ile na jaki czas i w jakich terminach spłaty na fundusz prywatnych oficyalistów subskrybują, lub w gotówce równocześnie do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie odsełają, wręczają takową własnoręcznie podpisaną swojemu P. T. Panu służbodawcy lub tegoż zastępcy do potwierdzenia —

Blankietów na te wyciągi dostarczy komitet według załączonego formularza.

§. 3.

W następnych 14 dniach prywatny oficyalista zastępcą w pewnym skarbie lub folwarku obrany — otrzymawszy potwierdzoną od swego Pana albo zastępcy tegoż konsygnacyę wszystkich oficyalistów miejscowych, ich wyciągi familijne i deklaracyę; i wyjednaawszy sobie pozwolenie od P. T. Pana swego lub zastępcy do wydalenia się, stanie w mieście powiatowym w oznaczonym dniu o godzinie dziesiątej z rana gdzie tym samym sposobem dnia tego z całego powiatu prywatnych oficyalistów zastępcy zjadą i tam w obec c. k. naczelnika powiatowego lub jego zastępcy oraz uproszonych obywateli i właścicieli ziemskich z pośród siebie trzech delegatów bezwzględna to jest absolutną większością głosów lub jednogłośnie obiorą — tych świadectwem wyboru wszechstronnie podpisanem zaopatrzą — konsygnacyę, wyciągi familijne z deklaracyami do rąk p. naczelnika powiatu złożą, i w spokoju godnym ich stanowiska do domu rozjadą się.

§. 4.

We dwa tygodnie zjadą wszyscy delegaci powiatowi do miasta cyrkularnego (obwodowego) i tam podobnym sposobem z pomiędzy siebie dwóch delegatów i dwóch zastępców obwodowych z obowiązkiem i prawomocą wzajemnego między nimi zastępstwa obiorą, dokument wyboru wszechstronnie podpisany t. j. przez urzędującego P. T. c. k. starostę, delegatów powiatowych i obecnych sproszonych obywateli, im doręczą i jako w §. 3. wspomniono do domu rozjadą się. —

§. 5.

We dwa tygodnie zjadą wszyscy delegaci obwodowi albo zastępcy w razie przeszkody delegatów w dniu oznaczonym do Lwowa i po wysłuchanej dnia tego o godzinie 9tej. Mszy Śtej. w kościele Śgo. Marcina na przedmieściu Żółkiewskim z wszelką pobożnością poleciwszy temu Patronowi ubogich, których kawalkiem szaty swojej okrywał, rozpoczętą sprawę Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów, zjadą się do przygotowanego na ten cel lokalu, wraz ze zaproszonymi przez komitet do rady gośćmi

ze stanu obywatelskiego, miejskiego, urzędniczego, złożą na stół rady przywiezione kredytywa wyciągi i deklaracje, podzielią się w sekcye według ułożonego regulaminu i rozpoczną pracę nad ułożeniem statutów do czego projektu liczne dotąd porobione i statuta innych już istniejących dobroczynnych stowarzyszeń materyałów dostarczą — a to według postanowień i warunków przez wysokie c. k. namiestnictwo oznaczonych.

§. 6.

Zadaniem to będzie zastępców (§. 2.) prywatnych oficyalistów do wyborów delegatów powiatowych (§. 3.) a tych do wyborów delegatów obwodowych (§. 4.) tych zaś ostatnich i komitetu kierującego do zebranej rady (§. 5.) zaprosić światłych mężów wymienionych stanów do współuczestnictwa radą i pomocą a nawet przewodnictwem w zamierzonej sprawie towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, a cel ludzkości jest tu rękojmią, że szlachetni mężowie nie odmówią tej prośbie.

§. 7.

W pięciu dniach ma zebrana rada prywatnych oficyalistów statuta ułożyć, dyrekeyę ustanowić i wybrać; pierwotny kierujący komitet potwierdzić, albo zawiązaniem nowego z pięciu stale we Lwowie lub blisko Lwowa mieszkających oficyalistów prywatnych chociażby niekoniecznie wszyscy z grona delegatów pochodzili (a co jednak tylko w razie ostatecznym staćby się musiało) ustanowić, nakoniec ostateczne czynności przygotowane i dokonane w ręce komitetu zdawszy, rozwiązać — a p. p. radni do domu rozjechać się.

§. 8.

Komitet zebranej rady prywatnych oficyalistów odbędzie jeszcze skrutinium ułożonych statutów i urządzeń postanowionych, zestawia ostatecznie i wyprobuje ułożone rozrachowania, korespondencye, zmieni co do zmiany znajdzie w statutach lub rachunkach, nienaruszając całości tychże i tak wyinstruowany i podpisany akt statutów celem osiągnięcia zezwolenia i zatwierdzenia oraz oznaczenia warunków wysokiego c. k. rządu, do namiestnictwa, a równocześnie wodpisie wierzytelnym wysokiemu wydziałowi krajowemu przedłoży.

§. 9.

Po osiągnięciu zatwierdzenia czyli koncessyi wysokich rządów, tak komitet jako też delegaci obwodowi i powiatowi zostają w swoim charakterze podlegli i obowiązani dyrekeyi w statutach ustanowionej, przez zebraną radę prywatnych oficyalistów obranej i w życie i urzędowanie wstępującej, a mianowicie komitetu członkowie, jako krajowi delegaci i referenci dyrekeyi, obwodowi zaś i powiatowi delegaci jako obwodowi i powiatowi agenci i korespondenci Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów a właściwie dyrekeyi tegoż Towarzystwa. —

§. 10.

W razie gdyby niniejszy plan przez wysoki rząd zatwierdzonym a przeto przez władzy rządowe przeprowadzony

być nie mógł albo gdyby prywatni oficyaliści dla przeszkód obowiązkowych takowe wykonać, t. j. gdyby w którym folwarku — skarbie — Państwie, w którym powiecie lub zgola w całym obwodzie w sposób tym planem określony, wybory powiatowych i obwodowych delegatów do skutku przyjść nie mogły natenczas niezmiennie to szlachetnej dążności i charakteru dobroczynności zamierzonej instytucji prywatnych oficyalistów, jeżeli do naradzenia się nad ustanowieniem statutów niektórzy a przynajmniej jeden oficyalista z każdego powiatu w czasie oznaczonym na dni kilka do Lwowa zjedzie a to nie narażając się na uchybienie obowiązkowi i bez ubliżenia stosunkom ze swoim służbodawcą lub tegoż zastępcą. I owszem zebrawszy deklaracje subskrypcyje ile zdoła w powiecie lub sąsiedztwie swoim, ów chociaż nie wybrany oficyalista przybyciem swoim do Lwowa udowodni życzliwe i przychylne chęci dla sprawy zamierzonej, a zjednawszy sobie tym sposobem zaufanie komitetu kierującego, wielony zostanie do rady zebranej jakoby legalnie obrany członek takowej, która to rada jako pełna orzeknie się. Dla uniknienia zaś wszelkich nieprzewidzianych utrudzeń, oraz udowodnienia stanu swego zaopatrzyć się raczy każdy z własnego popędu przybywający oficyalista w kartę legitymacyjną dotyczącą urzędu powiatowego, i takową na stół zebranej rady złożyć.

§. 11.

Środki pieniężne do przeprowadzenia kroków przygotowawczych obmyśli komitet kierujący bądź z własnego jeżeli będą nieznaczne, bądź też, jeżeliby znaczniejsze być musiały pożyczką prywatną, a zawsze za zwrotem takowych z funduszu subskrypcyi prywatnych oficyalistów.

§. 12.

Ustanowienia prawa o stowarzyszeniach paragrafu 9 litt. b. c. d. e. f. właściwie sposób zadośćuczynienia takowym wyjaśniony jest w załączonym tu głównym zarysie najważniejszych punktów, do stowarzyszenia prywatnych oficyalistów ułożyć mających się statutów.

§. 13.

Przeważnym obowiązkiem komitetu będzie zaraz na początku subskrybowane kwoty zebrać, i bądź przez zakupienie ziemi, realności albo papierów korzystnie zabezpieczyć.

§. 14.

Pismo „Praca“ trzy razy na miesiąc wychodząc, stanowić będzie organ towarzystwa prywatnych oficyalistów, wszelako w razie potrzeby udawać się będzie z ogłoszeniami do innych gazet.

§. 15.

Plan ten ma być do trzech miesięcy zrealizowany — inaczej koncessya używana gaśnie i o przydłużenie u wysokich rządów starać się trzeba będzie.

Lwów dnia 24. Kwietnia 1862.

Sprawy potoczne.

Fundusze tak subskrybowane, jako też w gotowych pieniądzech dla Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficjalistów złożone, a redakcyi „Pracy“ do ogłoszenia nadesłane.

Subskrybowali:

Powiat Sniatyński.

P. T. Panowie:

Kajetan Krzysztofowicz wł. dobr.	50	złr.	—	kr.
Konstanty Siwicki	20	„	—	„
Ks. Szczesny Niwiński, katecheta . .	10	„	—	„
I. Z.	5	„	—	„
I. Z.	5	„	—	„

Powiat Zabłotowski

P. T. Panowie:

Kajetan Zadurówicz wł. dobr.	50	„	—	„
Maxymilian Wiśniewski dzier. dobr.	50	„	—	„
Joanna Romaszkanowa wł. dobr.	10	„	—	„

Powiat Brodzki.

P. T. Wn. Kazimierz St. d. i. Młodecki, wł. d. 300 „ — „

Razem: 500 złr. — kr.

W gotówce.

Powiat Sniatyn.

P. T. Panowie:

D. R.	10	„	—	„
E. K.	5	„	—	„
M. Z.	2	„	50	„
Grzegorz Bogdanowicz	10	„	—	„
Szczesny Tomżyński	5	„	—	„
Wiktor Michlewski	1	„	—	„
Ksiądz Gwiazdowski	1	„	—	„
P. B.	2	„	—	„
Ig. J. ks.	5	„	—	„
Bogdan Zadurówicz	2	„	—	„
Ł. P.	3	„	—	„
Ł. W.	2	„	—	„
Ksiądz dziekan Zubrzycki	5	„	—	„
Konstanty S.	2	„	50	„

Razem: 56 złr. — kr.

Które to 56 złr. w kasie oszczędności za książeczką do liczby 9279 w ręku

Wn. Siwickiego znajdującą się złożono.

Na dalszą składkę złożyli Wm. Siwickiemu gotówką:

Szczesny Niwiński, ksiądz katecheta	5	złr.	—	kr.
Karol Fedorowski, paroch gr. kat.	5	„	—	„

Z przedstawienia teatralnego p. Lessera na ręce redakcyi gazety narodowej Nr. 25. z dnia 7. Czerwca r. b. złożono w kasie oszczędności 36 „ 96 „

Razem: 102 złr. 96 kr.

Zestawienie funduszów dla Towarzystwa przyw. oficjalistów.

Subskrybow. Gotówką.

Po koniec Stycznia r. b. według wykazu	złr.	kr.	złr.	kr.
w trzecim zeszyście „Pracy“	10036	—	288	—
Po koniec Lutego r. b. według wykazu				
w czwartym zeszyście	4131	50	50	—
Po koniec Marca r. b. według wykazu				
w piątym zeszyście	1688	50	8	—
Po koniec Września r. b. według wykazu				
w siódmym zeszyście	500	—	102	96

Razem subskrybowano: 16356 złr.

Gotowemi i w listach zastawnych: 448 96

(Ciąg dalszy nastąpi.)

EKONOMOWA

Powiatka przez Michała Jezierskiego.

Kijów 1857.

Oficjalistom

Gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

Poświęca Autor.

II.

Bal u Dziedzica i u Ekonomowej.

Przy długim stole oświetlonym sześcią ogromnemi kandelabrami, przyozdobionym w kwiaty i frukta, błyszczącym od srebra i złota — siedziało ze trzydziestu mężczyzn zającą wykwintne potrawy i skrapiając je wysokimi gatunkami win zagranicznych. — Młody i uprzejmy gospodarz P. Jerzy Kołomirski, ożywiał towarzystwo rozmową, grzecznością, zachęcając gości do różnych gastronomicznych przysmaków — przy ciągłym brzęku widelców i nożów, przy dźwięku kielichów, najczęściej dawały się słyszeć wykrzykniki — Przewyborne! doskonale!

P. Pułkownik rzekł do gospodarza. —

— Niuniu! — Niuniu! —

Trzeba nam objaśnić, że P. Pułkownik kochał bardzo wszystkich młodych i bogatych paniczów — brał ich pod swoją opiekę, moralizował, aby nie grali w karty tylko z nim jednym — aby przed nikim nie zwierali się z tajemnic serca tylko przed nim, a że był dobrze urodzony, przyjmowany w najlepszym towarzystwie i nie brakło mu sprytu, często pozyskiwał zaufanie młodych i nie źle mu się z tym działo — Imiona swych protegowanych spieszczał do ostateczności i tak P. Jerzy zdrobnił się na Jerzunia a z Jerzunia, stał się jakimś atomem Jerzego — to jest Niuniem.

— Niuniu! wołał — Jak uczony twój nauczyciel P. Telesfor Sokratecki pozna każde dzieło po okładce — a autora po stylu, tak ja wymienię nazwisko każdego kucharza po podaniu półmiska — a czy pijany, lub trzeźwy odgadnę po

sosie. — Prawda Niuniu, że tego kucharza masz od księcia Władzia i ręczę ci, że dziś trzeźwiejszy jest od nas—he?

— Zgadłeś pułkowniku — odrzekł P. Jerzy mam go już od miesiąca.

— *Aujourd'hui il s'est surpasse!* *) — jadłem często u X. Władzia dodał młody hrabia L. —

— Prawdziwie dobry kuchmistrz — rzekł zwolna P. Telesfor Sokratecki — bo sam jest żarłokiem jak Boa, który często gdy mu jadła zabraknie, zdusza dozorcę menażeryi.

— Cha — cha — cha rozśmiał się pułkownik prawda, że pocziwego Władzia zadusił w końcu. — Ale nie bój się zacny mentorze, nasz Niunio ostrożniejszy i nie tak prędko waszemu Boa prowizyi zabraknie.

— *Il est capricieux et exigeant comme une maitresse* **) ale co mi tam — gdy kochani panowie z jego są zadowolnieni rzekł P. Jerzy.

P. Hrabia L. powstał i wznosząc kielich do góry zawołał.

— *Vive! la bonne chair et les maitresses!* ***)

Oprócz P. Telesfora wszyscy młodzi i starzy na to hasło wśród gwaru spełnili kielichy.

P. Jerzy obróciwszy się do sąsiada rzekł.

P. Prezes nie nie je.

— Takiem się objadł przy śniadaniu Strazburskim pasztetem, że nic w usta wziąć nie mogę — całego prawie pokonałem, a to aby się pomścić żeś w Kijowie na kontraktach wszystkie pasztety wykupił; nawet nie mogłem przywieść dla mojej córki Anny, która żyje tylko pasztetami.

— To niewątpliwa prawda — mruknął P. Telesfor.

— *Francois* — wołał na kamerdynera Pan Jerzy *fais remettre dix patés au valet de chambre de monsieur* ****) a zwróciwszy się do Prezesa dodał.

— A teraz zgoda kochany Prezesie — a za moją uwagę i brutalstwo sam w tych dniach przeproszę pannę Annę.

— He! *Francois* krzyknął P. Pułkownik — proszę mi dać chambertynu, wszak wiesz że innego wina nie piję — i to ocieplone do 12 stopni.

A na ucho szepnął kamerdynerowi.

— Zapakujesz mnie trzy butelki chambertynu na drogę — bo jutro jadę — he?

— *Vous serez serri M. le comte* *****) — odrzekł Franciszek i poleciał dalej.

Gwar coraz wzrastał — szampan się pienił strzelając w górę korkami.

P. Jerzy wniósł toast.

— *Vive la joie et la bonne compagnie!* *****)

Wszyscy się zerwali z krzeseł aby na wzajem wypić zdrowie solenizanta, a Hrabia L. zawołał.

— *Vive notre preux et courtois chevalier!* *)

Brawo! brawo! wołali wszyscy i podnosząc w górę Jerzego wołali —

Vive notre preux et courtois chevalier! *)

Wesołość podniecona szampapem coraz się wzmacniała — gwar się zwiększał — a że szlachecka pocziwa natura, choćby najbardziej, zkoszlawiona cudzoziemczyzną odezwać się musi przy butelce wina i tu się objawiać zaczęła w serdecznych wynurzeniach przyjaźni i wylała się z całą mocą przy ostatnim staropolskim wiwacie kochajmy się!

Wstawszy od stołu udano się do innych salonów gdzie kawa, likwory, cygara i karty oczekiwały już na gości.

P. Pułkownik rozpieczętował talję kart zawołał.

— Dzieci chodźcie na lekcję — nasłuchaliście się teoryi P. Telesfora ja was praktyki nauczę—he! *mais amis* **) od miesiąca *ginion* mnie prześladowa — korzystajcie — możecie ogrzać starego — macie sto r. s. w banku, karty stasowane—he sztos fertieg.

Na to hasło nie tylko młodzi ale i starzy obstąpili w około stół i każdy po kilka dukatów rzucił na kartę — szczęście było zmienne, złoto przesunęło się to do bankiera — to do poniterów — Jerzy grał z roztargnieniem, lecz bez passyi jednak kilkadziesiąt dukatów był już przegrany.

Pułkownik wołał.

— Śmielej Panowie bo już to mnie nudzić zaczyna, — Niunia jednego się najbardziej obawiam.

Kilka głosów się odezwało.

— *Niunio est un beau joueur* ***) — gra prawdziwie po pańsku.

Jak koń uderzony ostrogą, tak Jerzy obudzony tą pochwałą, podwajał i potrajał stawki — za jego przykładem poszli i drudzy, ale w tej chwili fortuna jak z rogu obfitości sypała złoto na stronę Pułkownika, a gdy się spora kupka zebrała P. Pułkownik krzyknął — *Attendez!* — i przeliczywszy 500 dukatów zawołał.

— Odegrałem się z zarobkiem *dżornata fata* ****) bastuję.

Nieukontentowanie błysło na wszystkich twarzach — a P. Prezes niezadowolniony rzekł.

— Nie lubię takich gier dorywczych, nieporządných — zasiądźmy lepiej do pocziwego diabełka.

Zsunęto dwa stoły — wszyscy zasiedli prócz Jerzego — P. Telesfora i Pułkownika, który szepnął Jerzemu.

— Jeśli mnie kochasz Niuniu, grać nie będziesz — bo cię do nitki ograją — he! *mon ami*, daj mi na to słowo bo to nie zemną sprawa, jak cię złapią to nie wypuszczą.

— *Ma parole* *****) Pułkownik — grać nie będę, bo mi łeb pęka — muszę chwilę koniecznie zasnąć, jeśli się spostrzegą, to przeproszę, ja wkrótce do was przyjdę.

— Dobrze Niuniu a czy co przegrałeś?

— Dwieście dukatów.

*) Dzisiaj przewyższył sam siebie.

**) Kapryśny i wymagający jak kochanka.

***) Vivat! dobry stół i kochanka.

****) Franciszku — każ odłożyć dziesięć pasztetów lokajowi Pańskiemu.

*****) Stanie się jak każesz panie hrabio.

*****) Vivat wesołość i dobre towarzystwo.

*) Niech żyje nasz drogi i ugrzeczniiony kawaler,

**) Moi przyjaciele.

***) Jest dobrym graczem.

****) Dziennej straty. *****) Słowo daję.

-- Szkoda! nawet tego nie zauważałem, bo grasz diabłu po pańsku — na dziś to dosyć — *mon ami* u mnie się odegrasz.

Choć towarzystwo diabelkowe zatrzymywało P. Jerzego i koniecznie domagało się aby zasiadł z niemi, jednak oparł się naleganiom, a nie chcąc być niegrzecznym gospodarzem przyjął udział w zabawie gości, dając Prezesowi pięćdziesiąt dukatów do spółki i rzekł odchodząc.

— Kazałem wam panowie moi zrobić dżonkę, ale dżonkę *par excellence*— nim będzie gotowa do was powrócę— moja migrena łeb mi rozsądzi jeżeli na godzinę wzbronicie się mi oddalić.

— *Alez — Alez sans facon — Vous êtes parmis vos bons amis* *) rzekł P. Hrabia L. i kilka za nim odezwało się prosząc aby gospodarz choć parę godzin odpoczął.

Diabelek szedł żwawo— różne uczucia zaczęły się odbijać na twarzach — radość, smutek — zazdrość — chciwość, obawa przelatywały po rysach graczy, P. Telesfor siedział zamyślony obok stolika i zauważył, że nie bez racji, grę tę nazwano diabelkiem.

Zdało mu się iż jak śmy na światło, tak zlatują się diabelki, towarzyszyć grającym. U jednego usadowił się za kołnierzem u drugiego wygląda z zarękawą — u tamtego zawiesił się na żabotach, u innego tnie hołubca po łysinie — to znowu skaczą po stoliku, robią figle — choć gracz przeszedł, wygrał, dalej ciągnie—bo mu diabelek zakrył łapką jedno oczko karty—tamtemu szepnął w ucho—bierz! — chociaż że udało mu się oszukać—tamtego łechtając chciwość wrzeszczy mu z całej siły — ciągnij dalej—przejdiesz! wygrasz! a tym czasem łapką wysuwa kartę z talii, która o wygranej miała stanowić. — Ten przegrał a diabelek głosząc po brodzie strapionego mówi—odegrasz się pożycz u sąsiada i graj dalej. — Największy z gromady diabelków, zwiny jak wywiórka, śmieszny jak malpeczka, siedzi na puli, garnie złoto i każdą sięgającą rękę do jego skarbów, to draźnie pazórkami, to upiecze ogóńkiem — to znowu na przekór wszystkim wysypie cały talerz złota, temu który go najmniej potrzebuje. — A gromada diabelków śmieje się do rozpuku ze złości, zawiści i przekleństwa, wywołanych tym konceptem najstarszego diabła.

Nie pojmując zamilowania w grach hazardownych, w takowy sposób P. Telesfor tłumaczył tę namiętność — dla której rozsądek i rozum słabemi są wędzidlami. Może i obok urządzająca się dżonka, wpłynęła na jego imaginację. — Bo wystawcie sobie, przy ogniach spirytusowych zwija się kilku ludzi — ten wlewa do srebrnej wazy kilka butelek szampańskiego wina — ten wytacza wino jak krew czerwone — ci rzucają ananasy — pomarańcze, nad wazą na srebrnej rzeszutce postawiono głowę cukru, ciągle oblewając ją rumem, który zapalony błękitnym płomykiem roztopia cukier i gorącemi strugami płynie do napoju — w końcu na długich kleszczach przynoszą rozpaloną stalową podkowę, która wrzucona do wazy parą gęstą otacza cały ten aparat.

Te przygotowania do sztucznego jakiegoś eliksieru, obok ludzi grą roznamiętnionych, czyż nie podnieca imaginację do szatańskich obrazów. Bo kto wie! czy dżonka i diabelek bez pośrednictwa i wpływu prawdziwych diabelków obejść się może.

Dżonka była gotowa, zaczęto ją w filiżankach roznosić, a Pan Jerzy nie wracał — całe towarzystwo nie mogło się odechwalić przewybornej dżonki — a Pan Hrabia L. zwróciwszy się do P. Telesfora rzekł.

— Wszyscy widzą *que vous êtes un homme lettré* *) a jednak P. mi nie odpowiesz na jedną ważną lokucję, ja przynajmniej odgadnąć tej kwestyi nie mogę — dla czego do dżonki wrzucają końską podkowę.

— Jest to szatański sposób podkowania pijących, aby po użyciu dżonki nie spotykali się i nie zataczali — odrzekł P. Telesfor.

— *Bien dit* **) — odrzekł P. Hrabia L. to jedyny sposób wytłumaczenia tej mistycznej podkowy — należałoby i Niunia nią podkuć — bo po obiedzie *il a bronché* ***) muszę go zbudzić.

Hrabia L. wstał od gry, mówiąc że jest przy swoich, że długa gra go nudzi — jednak sąsiedzi wiedzą jak kto siedzi — i wnet obliczyli że P. Hrabia ze sto dukatów jak to mówią terminem diabelkowym, spuścił do Gdańska.

Godzina minęła a P. Hrabia L. nie wracał, z towarzystwa diabelkowego znowu inny poszedł szukać Niunia i Hrabiego, po chwili znowu ktoś się puścił jakby za wyszukaniem nieszczęśliwego Franklina — połowa już ubyla graczy a zawsze wysuwali się ci, którzy obladowali dobrze kieszeń złotem, a co dziwnego że żaden z owych poszukiwaczy nie wracał. — Gra się zupełnie sparaliżowała, gdyż wygrani ze złotem runem, gdzieś odpłynęli, jakby do Kolchidy, zostawując smutnych towarzyszy tylko z kredkami w rękach. Usamotnieni, naczyczawszy się do woli od pyłu z kredy, w końcu poszli szukać tych, co zabrali ich złoto, w nadziei że jeszcze zdołają do gry ich zaciągnąć — wszyscy się rozeszli prócz P. Telesfora który gorzko się zadumał marząc o swym pupilu i o całym towarzystwie.

Czyż odgadliście moi czytelnicy gdzie tak ugrzązł gospodarz domu, gdzie się przeniosła złota nasza młodzież? gdzie ojcowie rodziny? urzędnicy? gdzie wykwintne i arystokratyczne całe towarzystwo, któreśmy widzieli przy stole u P. Jerzego Kołomirskiego — Oto wszyscy — tańczą — hulają piją — umizgają się u Państwa Harapińskich.

Przed przybyciem pałacowych gości weselość wrzała w całej sile, P. Cyrjak Chaptynski, Pan Narcyz Ptasinski i P. Agaton Iwanowicz przewodniczyli tańcom, wymyślali najdziwnaczniejsze i najsztuczniejsze figury w mazurze — wybierani — poszukiwani przez wszystkie damy byli korefeuszami balu. P. Narcyz odgadł że Narcyzy na głowie P. Pelci były oczewistą manifestacją przyjaźnych uczuć dla niego — upojony tym tryumfem rzekł z cicha do panny Pelci.

*) Ze jesteś Człowiek-literat.

**) Dobrze mówi.

***) Wyśliznął się.

*) Idź, idź bez ceremonii, jesteś pośród twych przyjaciół.

Niech choćby jeden Nareyz z twego czoła,

Zstał na zawsze do twojego serca,

Wówczas człek Nareyz, Nareyza anioła,

Ach! do ślubnego zawiódłby kobierca.

Panna Pelcia nie odrzekła, tylko wyjęła jeden Nareyz z głowy i oddała go P. Nareyzowi—który ucałowałszy rączki za ten dar najdroższy, przypiął go do fraka.

P. Agaton Iwanowicz choć nie tak domyślny jak Pan Nareyz, jednak przypadkiem wyczytał myśl przyjaźną dla siebie, w Agatach umieszczonych na czole Frani—zapytał ją.

— Jak Pannie Frani pięknie z temi *Almazami* na głowie.

— To nie *almaz*.

— Jakże się zowią?

— Nie powiem panu.

— Jak mamę Panna Frania kocha niech *skaże*.

— Zaczyna się ich nazwisko na A.

— A *poście*, druga *bukwa*?

— Druga G. trzecia A—czwarta T.

— A znam — znam — Panno Frania! to Agaton Iwanowicz.

— Nazywa się Agat.

— Tak—tak—Ale *pochoży* na Agatona Iwanowicza.

I schylając się, dla podniesienia chustki Panny Frani, pocałował ją w kolano i rzekł.

— Ja *wlubton* w pani—i czy będę szczęśliwy?

— Zapytam się mamy—rzekła P. Frania.

Ktoś ją wybrał do tańca i na tym się skończyła miłośna rozmowa. — Pan Cyrjak Chaptynski ciągle siedział przy P. Harapińskiej, rozmawiał z nią poufale—jakby od dawna już było po oświadczeniu miłości, czy przyjaźni—bo na co nam wzierać jakie tam były stosunki P. ekonomowej z P. Podśędkiem, dość że zadowoleni byli z siebie—tańczyli jak najmłodszy i w sztucznych skokach pióra P. Harapińskiej bily ciągle w takt po łysinie P. Cyrjaka.

Za przybyciem gości z pałacu wszystko się zmieniło—P. Jerzy ofiarował na wiązanie Pelci piękną złotą bransoletkę co sprawiło zazdrość innych panien, pokątne szepty młodych kawalerów i oziębiło zapal miłośny P. Nareyza. — Pułkownik odsadził P. Cyrjaka od gospodyni domu, a młody Hrabia L. jak przykuty siedział przy Frani i szeptał jej coś w ucho, co oburzało P. Agatona Iwanowicza, wszystkie inne panienki Zosia, Petronela, Anusia — Magdalena, które po pannach Harapińskich najwięcej były poszukiwane, zmieniły swych adonisów, młodzi oficjaliści musieli wyrzec się swych panien i wesołości, dla chwilowej zabawy panów. — P. Antoni do stóp się zginał każdemu przybywającemu — a gapiąc się nieraz na tańczących JW. Panów, wtórując na basetli często huczał fałszywie, — przyniesiono lody i szampana z pałacu, co trochę rozweseliło apszytowanych kawalerów i złagodziło posądzania P. Nareyza, Agatona i Cyrjaka o złych zamiarach JW. Gości.

P. Ekonomowa z zadowoleniem napatrzywszy się na zaloty P. Jerzego do Pelci szukała sposobnej chwili pomówienia z dziedzicem—szczęśliwie się wydarzyło, bo i P. Jerzy jak widać chciał się z nią rozmówić—a znalazłszy wolne miejsce koło niej, zajął je i rzekł.

— Jak Pelcia z każdym dniem pięknieje.

— Łaskawe to oko JW. Pana, co chce spojrzeć przychylnie na dziecko najwierniejszej sługi—byłaby ona może i niczego gdyby nie ciągła praca—niedostatek i przykrości.

— Czegoż Pani pozwalasz biedaczce pracować — ona nie do pracy się urodziła — taki ładny buziaczek powinien mieć wszystko bez pracy — jakież ona ma przykrości?

— Zacheiał P. — zwyczajne w naszym biednym stanie.

— Ale cóż takiego? powiedz Pani, potrafię wszystkim zaradzić—daję ci na to słowo honoru.

— Kiedy JW. Pan mię ośmiela to powiem chociaż nie zwykłam plenty przed nikim rozwodzić—bo przykro kobiecie urodzonej w innym stanie przyznawać się do biedy, ale przed tak dobrym panem, to całe serce by się otworzyło.

Skrzywiła się P. Ekonomowa jakby do płaczu, — a P. Jerzy rzekł.

— Mów Pani — przyrzekłem ci że dla Pelci wszystko uczynię, co jej tylko może być przyjemnem.

— Dziękuję łaskawemu naszemu dobroczyńcy. — Oto z naszego obowiązku, przy lichej pensyjce nie możemy się utrzymać. Nie przywykliśmy jak inni jego oficjaliści dorabiać się majątku ze szkodą Pańską. Pani Komisarzowa jeździ koczem na rysorach — a my ledwośmy się po kilku latach zebrali na netyczankę—stoi się w aksamity, a ja ledwie mogę perkalikiem obszyć moje córki — oni P. niszczą, a my krwawo pracujemy — nie dosypiamy nocy dla dobra JW. Pana i jeszcze żeby JW. Pan wiedział jak nas komisarstwo bezczeszczą, i co wymyślają na Pana — to czasem tylko ja z Pelcią zapłaczymy i to cała nasza satysfakcja.

— Że kradną, już dawnom ich oto posądzal—ale cóż mówią na mnie i na was?

— Oto odgrają się, że nas z dóbr Pańskich wypędzą, że my charłaki, torbotrusy—a na P. wygadują, że JW. P. gustuje w Pelci i nawet nie śmiem powiedzieć jakie zbytki wymyślają — Pelcia co tak jak ojca P. kocha, co tak dba o jego honor — płacze tylko biedna, czasem aż zmierznie — że oni swemi niewdzięcznymi językami rozgadują takie rzeczy.

— Jutro ich oddalę, przyrzekam Pani — tylko uspokój Pelcię niech się nie martwi, a bardziej jeszcze niech nie mizernieje — a dla polepszenia waszego bytu, twego męża zrobię komisarzem. P. Ekonomowa tylko co nie oszalała z radości, ścisnęła rękę P. Jerzego schylała się do jego kolan — przysięgając wierność — przychylność i wdzięczność Pelci—Uszczęśliwiony był i P. Jerzy z tych słodkich zapewnień — zapomniał o migrenie—stał się uprzejmym, popularnym, witał się ze szlachtą, ścisnął za rękę Pana Agatona Iwanowicza — P. Nareyza wzięwszy pod rękę przechadzał się po pokoju — z P. Cyrjakiem pił i żartował. — Reszta pałacowych gości poszła za jego przykładem. — Panowie i oficjaliści zleli się w jedno zgodne towarzystwo, cała różnica, iż pałacowi byli śmielsi z pannami i żartowali z oficjalistów — a ci pysznili się że się ocierają o panów. — Tańczono — hulano, pito aż do piątej godziny zrana.

III.

Pani Ekonomowa Komisarzowa.

Nazajutrz Pan Jerzy Kołomirski o 12 godzinie wstał z silnym bólem głowy — któremu towarzyszył zły humor — czajnie jak po każdym nadużyciu i niewczasie — P. Komisarz został odprawiony i z wielkiem zdziwieniem wszystkich oficyalistów P. Antoni Harapiński objął ogólny zarząd majątku. — Ze złożonych rachunków przez komisarza okazały się decessa, w każdej umowie niedobory pszenicy i wódki, tak że roczna krestencya ledwo mogła by wystarczyć na uspokojenie nieuiszczonych kontraktów — Pan Harapiński działając według instrukcyi żony, zarzucił nie zdolność plenipotenty, znowę ze stroną przeciwną, niepilność, a na podstawie tych oskarżeń, może i słusznych plenipotentcy została odwołana, a wydaną podsendkowi P. Cyrjakowi Chaptynskiemu — P. Agatonowi Iwanowiczowi naznaczył skarb roczną pensyję z ogromną ordynaryją, aby się zajął energicznie wypełnieniem przez włościan powinności inwentarskich — okazały się niedokładności w mapach ekonomicznych, dla porządku cały majątek potrzebował przemiaru, uproszono Pana Narcyza Ptasńskiego aby się zajął tą pracą zwłaszcza iż wprowadzone płodozmiany przez swego poprzednika, żądał nowy rządca zmienić na trzy półowe gospodarstwo. — Pierwsze chwile objęcia rządów odznaczyły się wielką czynnością, przezornością i uspokoiły P. Jerzego iż nieporządek który już w znacznej części zrójnował jego majątek, dzwignięty zostanie energicznym i uczciwym zarządkiem nowego komisarza.

Po obiedzie zwykły był zawsze P. Telesfor przychodzić do pokoju swego dawnego ucznia i pałac cygaro, otwartą rozmową, przestrogi, dopełniał sumienny obowiązek przyjaciela. — Z największą delikatnością i cierpliwością nagiął go ku dobremu i chronił od błędnych zasad zepsutego towarzystwa, do których z łatwością lgnęło serce P. Jerzego — Czasami udało mu się nie jedną wadę sprostować, odwrócić od niesumiennego postępu — przekonać o błędnym sądzie niedoświadczonego młodzieńca — lecz z bólem serca spostrzegał P. Telesfor iż im więcej jego przywiązanie do Jerzego wzrastało, tem coraz bardziej wpływ jego malał, a ludzie rozpustni i pochlebcy dla jawnych lub ukrytych korzyści, często jednym żartem, ironią, zwracali go z dobrej i szlachetnej drogi.

P. Jerzy Kołomirski leżąc na sofie i nacierając głowę kolońską wodą rzekł do P. Sokrateckiego.

— Niemiłosiernie głowa mię boli kochany P. Telesforze.

— Jest to zwykły skutek każdego nadużycia odrzekł P. Sokratecki.

— Ależ kochany Telesforze — musiałem przyjąć gości w dzień moich imienin jestem młody, majątny, wchodzę w świat, muszę szukać dobrych stosunków i jednać sobie przyjaciół.

— Nie przeczę ci kochany Jerzy. Uważam gościnność jeżeli nie za cnotę, to za zaletę z której wiele cnót wyrasta, szczerza uprzejmość, życzliwość, która jest jej cechą, stanowi formę braterskiej jedności, która w życiu zmieniać się powinna na chętną pomoc i usługę dla każdego. Stół otwar-

ty niech oznacza otwarte serce, ucztowanie gościa tym co dóm ma najlepszego — niech będzie upewnieniem braterskiej miłości. — Bo jakże może być zasługa napoić i nakarmić tych co nie są ani spragnieni ani głodni — lecz u nas kochany Jerzy często, nie miłość, ale próżność zgromadza biesiadników do stołu — zbytami, rzadkościami kupowanymi na wagę złota, staramy się nie o przyjemność, ale o podziw gości — w lichym jadale szukamy oznaki jakiejś wyższości nad drugimi. — Gościnność jest chwalebną póki się nie przerodzi w przepych i zbytek, wówczas cechą uprzejmości zmienia na najniedorzeczniejszą próżność.

— We wszystkim kochany P. Telesforze musisz wyszukać złą stronę, przynajmniej o próżność — dumę — nie możesz mię posądzać — wczoraj dałem dowód że wszystkich ludzi uważam za równych sobie, przyjmowałem w mym domu najlepsze towarzystwo naszych okolic i wraz z niem szczerze bawiłem się u Harapińskich, tańczyłem z moimi oficyalistami — piłem ze szlachtą, zdaje mi się, że pochwalisz ten postępek i teraz o dumę mię nie posądzisz.

— Mówiłem ci nieraz kochany P. Jerzy że uważam za złe największe ze strony Panów, odrzucanie pogardliwe od siebie uboższą szlachtę, póki węzeł polityczny i moralny ich z nami jednoczył, póki opieka pańska czuwała nad niemi póty cnoty, oświata i wiara uszlachetniała ich ubóstwo. — Za ojcowską opieką wypłacali się oni wiernością i sumiennnością — za braterskie przygarnienie do siebie służyli gorliwie, wcielając się całym sercem, całą rodziną do domów, którym usługi swe poświęcali. — Prócz materyalnych korzyści, węzeł moralny jednoczył panów z sługami — i to było jedyną tamą od zepsucia — nadużyć, które się wyległy gdy zostawieni sobie samym, ci tylko za kawał chleba zaczęli sprzedawać swą niezależność. Gdy dawniej pokoleniami szlachta służyła swym panom, dzisiaj choćby nielegalnym środkiem, każdy myśli o z panoszeniu się, aby jak najprędzej wyjść z niewoli pańskiej. — Lecz chcąc temu złemu zaradzić zbliżenie się do ubogiej szlachty nie zawisło na tancerstwie z oficyalistkami, na picu ze szlachtą — na podniecaniu ich próżności — zachęcaniu do niepotrzebnych zbytków. Garnąć ich należy dobrym przykładem — przychylną radą — pomocą w wychowaniu ich dzieci — opieką w złych przygodach — tym tylko środkiem ufnąć i miłość powróconą zostanie. — Wczorajszą hulankę u Harapińskich uważam nie tylko za nie potrzebną, ale i za szkodliwą obóm stronom. Katechizm nas uczy że w uczynku, intencya zasługę nam przynosi, czyż to nie jest najświętszą prawdą. — Niechby wszyscy Panowie uderzyli się szczerze w piersi i wyznali, jaka była ich intencya we wczorajszym uczynku — czy międy uboższą bracią, rozsieli słowa prawdy, przychylności — czy zgorszenia i zepsucia! Co było owocem otarcia się z młodemi szlachećkami? oto może starli resztę wstydu i niewinności z ich serca — czy utwierdzili kogokolwiek w enocie, czy stali się pokusą do występku? Piękneż to apostołstwo, szlachetnaż to misyja dzisiejszych Panów. O! straszna P. Jerzy odpowiedzialność przed ludźmi i Bogiem, przywdziewać się szatą cnoty i dobrego uczynku, dla rozsiania zepsucia i dogodzenia własnym namiętnościom.

Zarumienił się P. Jerzy, jakby człowiek którego skrytą myśl odgadnięto—przeszedł się parę razy po pokoju i rzekł:

— U ciebie P. Telesforze wszystko olbrzymie—gdzie nie możesz dopatrzeć poświęcenia się—cnoty—zaraz widzisz egoizm i występki, nie chcesz zrozumieć, że młodość ma swoje przywileje. — Gdy przyjdzie starość może i ja będę rozsądniejszy — lecz dziś ten sam rozsądek byłby dziwactwem i śmiesznością.

— O mój Jerzy — nigdy nie jest zawczasie pracować nad pokonaniem złych namietności — niedbalstwo nad udoskonaleniem swego ducha, wprowadza w nałóg złego, rozsądek wówczas staje się najlepszym sługą namietności i jedno mu tylko pozostaje: własność uniewinnienia nieprawego postępkowi przed własnym sumieniem.

— Nadto jesteś surowy P. Telesforze, przecież wiem że nie jestem lotrem—kocham moich bliznich, nie jednemu zrobiłem z szczerego serca pomoc i usługę — brzydzę się sknerstwem i dopełniam jak mogę moich obowiązków.

— Jesteś mój kochany Jerzy hojny za wiele i za mało — strwoniłeś już wiele ojczystego majątku — zaciągnąłeś dług bankowy na całych dobrach, prócz tego długi prywatne zaczynają go obciążać, gdzież się tak wielkie summy podziały? zabrali je pochlebce, fałszywi przyjaciele, zjedli sąsiedzi — zkorzystali kupcy—jakiż ślad pozostał twej hojności? — Czy czujesz radość w twym sercu, żeś kogo prawdziwie uszczęśliwił? czyś podał rękę biednej uciśnionej wdowie? czyś przytulił sieroty? dopomógł do wychowania ubogiej młodej szlachty, która małą twą pomocą mogłaby zapewnić los sobie i swej rodzinie—czy podupadłym krewnym zapewniłeś byt pomyślny? — O dla tych byłeś za mało hojny! Gdyby twa hojność nie wylała się na zbytki, lecz na prawdziwą pomoc bliźnim, nie żałowałbym twej rozrzutności—one by nie zniszczyły twój majątek i miałbyś przynajmniej pociechę patrząc na żyjące świadectwa twoich dobrych uczynków. — Kochany Jerzy zamknij twą rękę na zbytki, a otwórz ją dla prawdziwie nieszczęśliwych — bo inaczej strwonisz wszystko i zamiast wdzięczności pozyskasz pogardę twych światowych przyjaciół — zajmij się szczerze urządzeniem twych dóbr, nie dozwól kradzieży — nie daj się oszukiwać twym oficyalistom—bo jeszcze czas uratować majątek, który szybkim krokiem dąży do ostatecznego upadku.

P. Kołomirski zadumany — w milczeniu przechadzał się szybkim krokiem i rzuciwszy się na sofę rzekł.

— Mój Telesforze spokojne mam sumienie, bom nikomu złe nie uczynił.—Masz słusność że trzeba mi się wziąć do gospodarstwa; bo co raz bardziej czuję ubytek w dochodach. — Pierwsze kroki już zrobiłem — odprawiłem dawnych oficyalistów, oddałem zarząd majątku czynnemu gospodarzowi — prawda kochany Telesforze żem trochę za wiele roztrwonił, lecz mam nadzieję ten uszczerbek zapłacić bogatym ożenieniem się.

— Daj Boże aby ci Harapiński służył wiernie mój Jerzy — odrzekł P. Telesfor — nie śmiem go posądzać, lecz zdaje mi się że mu źle coś z oczów patrzy — po jego postępowaniu przekonać się będzie można.— Zasmuciłeś mnie,

kochany Jerzy, myślą poprawienia interesów bogatym ożenieniem — Jest to środek nie prawy, bo zawisł na oszukaństwie własnej majątkowej pozycyi—jest to czynność nie szlachetna, zaprzędania siebie za pieniądze, jest to grzech wielki znieważenie sakramentu krzywoprzysięstwem. — Środek niestety! dziś powszechny który w swych skutkach wyrodził niewiarę małżeńską i stargawszy zobopólny szacunek, związek uczucia przemienił na bezwstydną pieniężną spekulację. O! wierz mi kochany Jerzy — że takowy środek poprawienia interesów, szczęścia przynieść nie może—szukaj z pośród towarzystwa do którego należysz osoby, nie majątku — Bóg ci dał stanowisko niezależne, pocóż wybór twój masz czynić zależnym — posag niech będzie warunkiem podrzędnym — szukaj rodzinę nie zepsutą cudziemi wyobrażeniami — lecz gdzie mieszka szacunek dla cnoty, miłość bliznich i bojaźń Boga — nie na chwilową kochankę — ale na wieczną towarzyszkę swoją — na matkę twym dzieciom wybieraj żonę, miłość dla niej, a nie pieniądze niech będą jedynym ogniwem twego związku. P. Jerzy rzucił się na szyję swego dawnego nauczyciela i całując go serdecznie rzekł:

— Chociaż jesteś nadto surowym dla mnie, choć chcesz rzeczy nie podobnej, abym był starym i nie dzieckiem wieku w którym się urodziłem, jednak czuję, że wszystkie twe przestrogi i rady z szczerzej twej dla mnie przychylności wypływają. — O ile będzie w mej mocy korzystać z nich nie zaniedbam i godząc nasze żądania, ożenię się z osobą, która będzie posiadać wszystkie przymioty a oraz i znaczny majątek.

— Nie pragnę tylko twego szczęścia i pociechy, abym cię widział dobrym, zacnym, i użytecznym krajowi — Bóg ci odebrał rodziców kochany Jerzy, któż jeśli nie ja przypomni ci ich słowa i przestrogi, któż cię osłoni od burz i zepsutego powiewu wiejącego na ciebie ze świata? — Czem cię obdarzyć mogę? jeśli nie prawdą, tym gorzkim napojem, którego żadne już ręce nie śmieją podać tobie — mój Jerzy niech ci smutno nie będzie na sercu.

— Od ciebie mój drogi przyjacielu każdą przestrogę mile zawsze przyjmę, bo wiem, że w mojem szczęściu całe twe szczęście się zamyka.

Jeszcze raz rzucił się Jerzy na szyję P. Telesfora — obadwaj rozrzuwając znaleźli prawdziwą słodycz w serdecznym uścisku przyjaźni — P. Sokratecki wkrótce się oddalił, a P. Kołomirski zadumany rozbierał w myśli wszystkie słowa swego dawnego nauczyciela. — Dopóki one brzmiały w jego uchu, póty najszczersze rozbudzał w sobie postanowienie, — odmiany życia, poświęcenia własnych przyjemności użytecznej pracy. — Czuł nie raz przesyt światowych uciech—nęcił go świat uczyć i prawdy, do którego wzywały go rady zacnego nauczyciela. — Lecz gdy się on tylko oddalił, ponęty różnych namietności głużyły najchwalebniejsze postanowienia, tłumaczył sobie, że takowe zasady choć piękne ale niezgodne z naturą ludzką, że w życiu nie dały by się zastosować, że nigdy młodości uszczęśliwić nie mogą, że dosyć będzie czasu wprowadzić je w użycie, wówczas gdy lata ostudzą namietności — jak prawie wszyscy młodzi gotowi do poświęcenia, mało dbając nie tylko o własne

sześćście ale i o życie, odważni do zewnętrznych zwycięstw, trwożliwi zaś do zwyciężenia samych siebie, tak i P. Jerzemu brakło odwagi do pierwszej walki z sobą samym, dla tego wszystkie szlachetne postanowienia, wraz z słowami P. Telesfora prześlizgały się mu tylko po duszy, nie niszcząc bynajmniej rdzę, która coraz szerzej okrywała mu serce.

Nowy obowiązek P. Harapińskiego, zagnał go iż codzień musiał być na pańskich pokojach. — Urząd komisarza zupełnie go odmienił — zawsze umyty — wygolony — zamiast kubraka, nosił brązowy rajtfrak — gdyż mimo nalegań żony do fraka żadną miarą nie mógł się przyzwyczaić, zamiast batoga, którego tyle lat przywykł zawsze trzymać w ręku, sprawiła mu żona trzećcinową laskę z brązową gałką, choć przeklęty robak ciągle mu w żołądku dokuczał, zalewał go już nie piolunkówką, ale przewyborną anyżówką — a co tygodnia jakby minister z portfelem pod pachą napakowanym rejestrami i projektami, wchodził bez anonowania się do gabinetu dziedzica — w początku był trwożliwy, nowe dygnitarstwo nadawało mu prawo *taboretu*, to jest siadywania w obecności dziedzica, z nieśmiałością, jak gawron na gałęzi zawieszał się na samym rogu krzesła, za każdym słowem Pańskim powstawał i z wielką bojaźnią objawiał zdanie sprzeczne z dążnościami P. Jerzego — lecz po kilku tygodniach, czy otarcie się ciągle z Panem, czy instrukcje żony, czy użycie przed każdą sesją podwójnej porcy anyżówki, uzbroidły go w odwagę. — W tej chwili z podniesioną głową szedł śmiało przez kilka pokoi, na uniżone ukłony służby i podwładnych mu oficyalistów, nie raczył zwrócić najmniejszej uwagi, dopiero u pańskich podwoi schylił uniżenie czoło i złożony portfel na stole zasiadał przy nim i rozpoczął dziedzicowi zdawać sprawę z swych nowych rozporządzeń.

Po tym wielkim nieładzie i zniszczeniu prawdziwie tatarskim, rzekł p. Komisarz, trochę się przyprowadza do porządku — rozpusta się ukróciła, starych złodziei się rozpędziło — oficyalistom zmniejszyłem pensję — gracialistom dałem zatrudnienie — poddanym odebrałem futory i uszczupliłem sianożęcie — co wszystko podwyższy dochód skarbu JW. Pana.

— Ale mój p. Antoni czy z tej przyczyny nie ma narzekań — bo ja tego bardzo nie lubię.

— Niech JW. pan będzie spokojny, nie bez tego żeby z początku nie było pisku, bo próżniakom porządek się nie podoba, ale później błogosławić będą JW. pana.

— Dziękuję ci mój p. Antoni, twoje usiłowania mogą zwiększyć dochody — ale ogólnych interesów nie poprawia. P. Cyrjak przedstawił mi stan majątku — mamy znaczne długi, kredyt zachwiany, processa niepokojące, żąda 3000 rubli sr. na koszty prawne, dochodami ani można mieć nadzieję byśmy wyszli z przykrego położenia. — Poradź co na to — bo inaczej będzie źle z nami — może dobra wypuścić w dzierżawę, lub część ich sprzedać.

— Myśli JW. pan że wierny jego sługa nie zastanawiał się nad rzeczywistym położeniem majątku. — Dzierżawę wypuszczać nie można, bo to ostateczna dezolacja — sprzedanie dóbr osłabia kredyt. — P. Cyrjakowi Chaptynskiemu

trzeba niezwłocznie dać żądane pieniądze na koszty prawne, — bo niepoparciem processu krocie przegrać możemy. — Na to wszystko trzeba mieć pieniądze, musimy zwiększyć kredyt ale go nie osłabiać.

— Powiedz p. Harapiński jakim to sposobem być może.

— Jest tylko jeden ratunek, trzeba nam w jak najprędszym czasie zbudować cukrownię.

— Ależ taka antreprzyza wymaga ogromnego kapitału i ciągłych nakładów

— Bagatela JW. panie. — Cukrownię nikt nie stawia za własne pieniądze — ta spekulacja obraca się kredytem, kupcy dają z góry pieniądze, maszyny biorą się na kredyt, robi się kontrakt na cukier, część kapitału rafineria wylicza z góry z jakimś tam ustępstwem na pudzie. — A przychodzi rok urodzaju na buraki, wszystkie awanse się pokrywają — i w dalszych latach każdy-rocennie cukrownia może przynosić JW. panu czystego dochodu po 30.000 r. s.

— Prawdę mówisz kochany p. Antoni, dawno o tem marzę — ale zawsze mię nie dopuszczał do tej antreprzyzy p. Telesfor.

— Co JW. pan masz go słuchać, jemu się zdaje, że on zawsze guwernerem, może on po książkach i rozumny, ale do gospodarki mu się nie wtrącać — to nie jego rzecz. — Dobrze jemu że pieczone gołąbki przychodzą do gąbki — ale skąd się one biorą, to jemu ani w głowie. — Jeśli fantazyja JW. pana go trzymać, niech siedzi, ale niech się nie miesza do gospodarstwa.

— On z dobrego serca rady mi daje, lecz nie jestem obowiązany go słuchać, osobiście w rządzeniu majątkiem — ale powiedz mi p. Antoni czy to pewno, że zyski są tak olbrzymie z cukrowni.

— Sto przykładów JW. panu bym przytoczył, że przez cukrownię podupadli panowie wyszli na magnatów — ale wiedząc, że JW. pan więcej wierzysz drukowanym ogłoszeniom, jak jawnym dowodom — przyniosłem JW. panu kilka numerów Dziennika Warszawskiego, którego moja Pelcia ma ciągle od p. Ptasńskiego, któremu p. Poczmeister udziela — tam JW. sam znajdziesz jak wół wydrukowano — jakim sposobem JW. pan Gomulka wystawiwszy cukrownię bez żadnego kapitału, pożyczając za 2 % procenta miesięcznie, przyszedł do rocznej intraty 60.000 r. s.

— A to rzecz przedziwna, jeśli to wszystko przyprowadzisz do skutku, wdzięcznym ci będę na całe życie, Bóg mi natchnął myślą powierzyć ci rzędy majątku, ty jeden wyprowadzić możesz z przykrego położenia. — Numera gazety, gdzie jest o JW. Gomulce zostaw mi do odczytania a ja je sam oddam Pelci.

P. Harapiński przedstawił p. Jerzemu już projekt do wybudowania na wielką skalę cukrownię, — summy w rachunkach chociaż były ogromne, lecz nie potrzebował gotówki, wielkie koszty pokrywały się tak dowodnie — tak do przekonania większymi jeszcze dochodami, iż p. Jerzy bez wielkich namysłów zgodził się aby w ten moment przystąpiono do skutecznienia projektu i w tym celu kazał sporządzić ogólną plenipotencję na imię p. Harapińskiego, do zawierania kontraktów, umów i zaciągania na ten cel długów.

P. Komisarzowa z córkami oczekiwała powrotu męża z wielką niespokojnością, nie byli pewni czy zrzecznie pan Antoni przedstawi projekt cukrowni, wypracowany przez p. Cyryjaka Chaptynskiego i Narcyza Ptasńskiego — czy według instrukcyi potrafi z lekka zachwiać przeważny wpływ p. Telesfora na dziedzica, aby w przyszłości samowładnie mogli go ovladnąć. — P. Antoni wszedłszy do domu obstępiony przez żonę i córki zawołał:

— Teraz wyznaję, że to nie bagatela, rozum mojej p. Rózi, — wszystko od *a* do *z* tak się stało jakieś ułożyła. — Nie nie pojmując o cukrowni, plotłem mu bez zająknięcia coś mnie wyuczyła — przytem jak siekierą podciąłem starego bakalarza, a jak odczytał projekt, to ledwo nie rzucił mi się na szyję, i kazał mi wydać plenipotencją specjalną do zawierania umów i zaciągania długów.

— A co — a co, wołała p. Harapińska — słuchaj mnie a wyjdiesz na człowieka.

— A co widzisz papo jak edukacya potrzebna — dodała Frania.

— A co przekonał się papo, że mamy rozum — rzekła Pelcia.

— Papo został z naszej łaski komisarzem — wołała Frania.

— A dziś został specjalnym papo, przerwała Pelcia.

— No — no jeśli tak dalej pójdzie rzekł p. Antoni to się sprawdzi co nieboszczka matka zawsze mówiła. — O Antosia jestem spokojna, bo się on w czypku urodził! — Wyrobiłem p. Chaptynskiemu 3000 r. s. a gazety sam dziedzie z podziękowaniem odniesie jutro Pelci.

— Spodziewałam się po jego ugrzecznieniu — rzekła p. Pelcia — że nas odwiedzi, za tyle dowodów naszej przyjaźni dla niego, to się nam należało.

— Czemu papo nie nie wyrobił dla p. Agatona Iwanowicza, dodała Frania, przecież on jest przyjacielem naszego domu.

— Bądź spokojna — odrzekła matka, on sam nie zaspłi gruszek w popiele, otrzymał już znaczną pensyję — a później i o nim pomyślemy.

Zadowolenie z siebie było ogromne we wszystkich członkach rodziny. — Pani komisarzowa urządziła dóm na coraz wykwintniejszą stopę. — Kupiono kocz z forderdachem — do sieraczkowych surdutów u lokaja i furmana dodano złote wypustki. — Dziewczynie przyznaczonej do usług panien sprawiono pończochy i trzewiki. — Zamysłano o nowem umeblowaniu domu, o sprowadzeniu lampy do salonu. Panny komisarzówny oddały się wyłącznie strojom i czytaniu — przy szczęściu zaczęła się w nich rozwijać żądza talentów. Frania kupiła sobie gitarę, brząkała już kilka ukraińskich piosenek, kilka mazurków i polek i akompaniowała Pelci do śpiewu, która głos swój wykształcać zaczęła usilnie — a że ogród pałacowy przytykał do komisaryi, wieczorem obie siostry napełniały gaje muzyką i śpiewem. To patrząc na księżyc — nuciły znaną pieśń „wypłyn, wypłyn z zaobloku“ — to w rzewnych tonach śpiewały „Jakiż to chłopiec piękny i młody — Jakaż to obok dziewica?“ — A gdy przyszło wyspiewać wiersz balady „Lecz czy dochowa

przysięgi?“ głos ich wzmocniony uczuciem, tak był silny i rozległy, iż odbijał się o ściany pałacu dziedzica i nie raz panny komisarzówny usłyszawszy jakiś szelest w przyległym klombie, spłoszone jakby pojawieniem się ducha uciekały do swego mieszkania. — P. Harapiński całą zmianę swego położenia, zasadzał na dawnym i pogardliwym obchodzeniu się z podwładnymi mu oficyalistami — a odwiedzając coraz częściej szafkę z przewyborną anyżówką — przemawiał z rozrzewnieniem do niej.

— Róziunia myśli, że to ona mnie uczy rozumu — a nie wie, że byłbym w obecności dziedzica wiecznie głupi, gdybyś ty jedna moja protektorka nie dodawała mi odwagi.

I po wynurzeniu swej wdzięczności wychylał zwykle podwójną porcyę, z znanym nam wykrzyknikiem.

— Pal go diabli jakaż przednia! — obywatelska!

(C. d. n.)

ZAKŁADY DOBROCZYNNE I POŻYTECZNE.

Stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei.

Najwyższy protektor Stowarzyszenia. Najprzewielebniejszy JM. ksiądz Franciszek Xawery WIERZCHLEJSKI, Arcybiskup i Metropolita Lwowski ob. łac. etc. etc. etc.

Prefekt. Wielebny JM. ks. Zygmunt Kaj. Odelgiewicz, wikary archikatedralny ob. łac. i prezes kat. Stow. czeladn.

Zastępca Prefekta. Wiel. JM. ks. Kaj. Kajetanowicz, wikary archikatedr. ob. orm., Sekretarz Instytutu ubogich.

Sekretarz i konsulent. Wielmożny JM. pan Mikołaj de Rupniew Ujejski, c. k. urzędnik.

Kasyer i konsulent. Wielmożny JM. pan Jan Schmidt, Radca gminy i obywatel Lwowski.

Kontrolor i konsulent. Wielmożny JM. pan Antoni Boziewicz, kupiec i obywatel Lwowski.

Konsulenci. Panowie: Ignacy Drexler, obyw. Lwowski, Józef Hornung, obyw. Lwowski. — Antoni Jasiński. — Stanisław Kozieradzki, c. k. konsyl. — Franciszek Motylewski, obywatel Lwowski. — Kalikst Orłowski, właściciel dóbr. — Franciszek Piątkowski, obyw. Lwowski. — Michał Świątkowski. — Aleksander Vogel.

Honorowi konsulenci. JW. i Najprzewielb. JM. ksiądz Antoni Manastyrski, św. Teol. Dok., Opat Infu. Żółkiewski, Kust. Archikatedry Lwowskiej ob. łac., Prezes Inst. ubogich, były radca gubernialny, Dziekan miasta etc. etc. etc.

JW. i Najprzewiel. JM. ks. Juliusz Galdecki, kanonik grem. Archikatedry Lwow. ob. łac., Szambelan Papieżki.

JW. i Przewielebny JM. ksiądz Karol Mosing, kanonik gremialny Archikatedry Lwowskiej ob. łac.

Wielebny JM. ksiądz Bernard Pilar, wikary i kaznodzieja zakonu OO. Dominikanów.

JW. JM. pan hrabia Włodzimierz Rusocki, Szambelan Jego C. K. Apostolskiej Mości.

Wm. JM. pan Józef Drzewiecki, właśc. dóbr.

Wm. JMP. Franciszek Minasiewicz, Dr. praw i Adwok.

Zamknięcie rachunków

Stowarzyszenia św. Józefa z Arymatei we Lwowie

za czas od 24. Maja 1859 po koniec Października 1862 roku.

w r o k u														R a z e m																							
Przychody														1859 i 1860				1861				1862															
gotów.				oblig.		gotów.				oblig.		gotów.				oblig.		gotów.				oblig.		gotów.				oblig.									
złr.		kr.		złr.		kr.		złr.		kr.		złr.		kr.		złr.		kr.		złr.		kr.		złr.		kr.											
Stan kassy														—	—	—	—	37	91	1100	—	214	68	620	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Ze zbiorów w kościołach — mianowicie:														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
1. w katedrze obrz. łacinsk.														50	—	—	—	30	80	—	—	45	6	—	—	125	86	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
2. w kościele O. O. Dominikanów														177	96	—	—	18	71	—	—	12	75	—	—	209	42	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Składka na dniu 25. Grudnia 1860														6	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	8	—	—	—	—	—	—	—	—		
dtto. dtto. 31. Marca														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
dtto. dtto. 19. Maja														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
dtto. dtto. 4. Sierpnia														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
3. w kościele O. O. Bernardynów														49	—	—	—	28	20	—	—	—	—	—	—	49	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4. „ „ św. Anny														2	46	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	46	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Datki członków stałych														1081	36	—	—	572	71	—	—	508	36	—	—	2162	43	—	—	—	—	—	—	—	—		
Ofiary od dobroczyńców														230	9	520	—	71	38	—	—	19	2	—	—	320	49	520	—	—	—	—	—	—	—		
Zwroty kosztów za pogrzebanych zmarłych														34	68	—	—	14	90	—	—	2	—	—	—	51	58	—	—	—	—	—	—	—	—		
Prowizye od obligów														15	21	—	—	27	49	—	—	34	13	—	—	76	83	—	—	—	—	—	—	—	—		
Ofiara od instytutu ubogich														—	—	—	—	20	—	—	—	20	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Ogół rzeczywistych przychodów														1646	84	520	—	822	10	1000	—	856	—	620	—	3072	35	520	—	—	—	—	—	—	—	—	
Podniesiono z kapitału z kasy oszczęd. galicyjsk.														180	—	—	—	480	—	—	—	100	—	—	—	760	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Książeczki kasy oszczędności galicyjskiej lokowanych na pro-														—	—	760	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	760	—	—	—	—	—	—			
cencie sum														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Otrzymało z tejże kasy za gotówkę lokowaną														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	200	—	—	—	200	—	—	—	—	—	—	—		
Ogół wszystkich przychodów														1826	84	1280	—	1302	10	1100	—	956	—	820	—	3832	35	1480	—	—	—	—	—	—	—		
Rozchody														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—			
Na sprawienie trumien i ubiorów dla zmarłych i kosza po-														755	97	—	—	990	72	—	—	529	89	—	—	2276	58	—	—	—	—	—	—	—	—		
grzebów														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Zwroty na pogrzeby zmarłych galicyanów stowarzyszeniu Wie-														30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
deńskiemu														8	—	—	—	7	—	—	—	8	60	—	—	23	60	—	—	—	—	—	—	—	—		
Za mszy św. w kościołach														94	—	—	—	54	75	—	—	45	—	—	—	193	75	—	—	—	—	—	—	—	—		
Remuneracya dla sługi stowarzyszenia														13	20	—	—	12	10	—	—	3	80	—	—	29	10	—	—	—	—	—	—	—	—		
Za sprawienie i reparacyę inwentarza														114	48	—	—	17	60	—	—	9	—	—	—	141	8	—	—	—	—	—	—	—	—		
Kosza za druki i oprawy														—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—			
Za odnowienie karawana														13	28	—	—	—	25	—	—	—	—	—	—	13	53	—	—	—	—	—	—	—	—		
Różnorodne inne wydatki														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Ogół rzeczywistych rozchodów														1028	—	—	—	1087	42	—	—	596	29	—	—	2712	64	—	—	—	—	—	—	—	—		
Lokowano w kasie oszczędności galicyjskiej na procent														760	—	—	—	—	—	—	—	200	—	—	—	960	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Wydane książeczki kasy oszczędności galicyjskiej za podnie-														—	—	180	—	—	—	480	—	—	—	—	—	—	—	—	660	—	—	—	—	—	—		
siony kapitał														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	—	—	—	—		
Zwrócono tejże kasie za odebraną gotówkę														—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Ogół wszystkich rozchodów														1788	93	180	—	1087	42	480	—	796	29	100	—	3672	64	760	—	—	—	—	—	—	—		
Z p o r ó w n a n i a) przychodów														1826	84	1280	—	1302	10	1100	—	956	—	820	—	3832	35	1480	—	—	—	—	—	—	—		
) z rozchodami														1788	93	180	—	1087	42	480	—	796	29	100	—	3672	64	760	—	—	—	—	—	—			
Okazuje się nadwyżka w kasie z końcem Października 1862.														—	—	—	—	—	—	—	—	159	71	720	—	159	71	720	—	—	—	—	—	—			
Nadwyżka w obligach obejmuje:														Jedną Obligacyę indemnizacyjną Nr. 2427 na 500 złr. w m. k.																							
														Dwie „ „ pożyczki narodowej Nr. 14621 na 20 złr. w „ „																							
														Dwie Książeczki kasy oszczędności galicyjskiej Nr. 8760 i 12336 na 200 złr. w „ „																							

Zasoby stowarzyszenia z dniem zamknięcia rachunku składały się:

W roku 1860: z 59 ubiorów; 59 poduszek; 2 trumien.

dtto. 1861: z 8 dtto. 7 dtto. — 2 koszul.

dtto. 1862: z 4 dtto. 5 dtto. 8 trumien; 2 dtto.

Inwentarz obejmuje: 1. Obraz w złotej ramie przedstawiający wkładanie pana Jezusa do grobu; 1. karawan; 2 krzyże mosiężne na trumny; 1. krzyż konduktowy; 1. pieczęć stowarzyszenia; i 2 skrzynek ofiarnych w kościołach.

W Y K A Z

kosztem stowarzyszenia pogrzebanych ciał zmarłych Chrześcian w czasie od dnia 24. Maja 1859 po koniec Października 1862.

P o c h o w a n o

W miesiącu	w r o k u								R a z e m
	1859		1860		1861		1862		
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	
Listopadzie . .	8	3	14	19	10	8	—	—	62
Grudniu	12	9	25	21	8	9	—	—	84
Styczniu	—	—	9	4	19	23	15	9	79
Lutym	—	—	10	8	24	18	11	22	93
Marcu	—	—	8	6	20	28	19	11	92
Kwietniu	—	—	10	15	29	23	14	12	103
Maju	1	1	9	10	28	16	18	13	96
Czerwcu	3	2	8	16	16	15	13	6	79
Lipcu	1	3	3	5	6	8	7	8	41
Sierpniu	3	—	8	12	5	5	15	7	55
Wrześniu	3	4	4	16	5	7	8	6	53
Październiku . .	4	3	16	13	4	5	5	6	56
Ogółem:	35	25	124	145	174	165	125	100	893

P o c h o w a n o**Mianowicie:**

Ze Lwowa	431
Z reszty kraju Galicyi	438
Z Krakowa	3
Z Czerniowiec	1
Z Czech	2
Z Morawii	7
Z Szląska	1
Z Węgier	1
Z Austrii	1
Z Niemiec	2
Niewiadomo	6

Razem: 893**Z następnych zakładów:**

Z szpitalu głównego Lwowskiego. .	448
Z dtto sióstr miłosierdzia	216
Z dtto dla dzieci	37
Z domu ubogich	70
Z miejskiego domu sierót	15
Z domu pod opatrznością boską . .	4
Z parafii lwowskiej	100
Z domu przytulisk zimowych . . .	3

Razem: 893**Stan członków stałych**

Z końcem Października 1859 roku . .	271.	Z końcem Października 1861 „ . . .	274.
dtto dtto 1860 „ . . .	350.	dtto dtto 1862 „ . . .	266.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmówiny.

O akcie notaryalnym. — W pogadance naszej szóstego zeszytu spomnieliśmy, iż dla nadania pismu „Praca“ realnej — że się tak wyrazimy namacalnej ważności, otwartą została przez wydawcę i redaktora tegoż pisma „Izba zła-twień“ interesów prywatnych w kraju i za granicą, i wszelkich spraw i sprawunków na wieś i do miasta; a pismo „Praca“ do tego upoważnione, przyjmować będzie dotyczące inseraty.

W niezachwianej przeto wierze, że ten krok nasz uwagę kraju na siebie zwróci i w pewnej nadziei, że zadaniom po-leconym sumiennie i spiesźnie odpowiedzieć zdołamy — ma-jąc już poniekąd dowody pierwszego i dawszy dostateczne próby drugiego twierdzenia — ośmielił się wydawca i wła-scielca pisma „Praca“ postanowieniem swoim — objętym w akcie notaryalnym — na czele pisma umieszczonym, część spo-dziewanego surowego przychodu z pisma swego cyfrę 300 zhr. w. a. od każdego 1000 prenumerantów — raz na za-wsze i stale oznaczoną — do kasy Towarzystwa prywatnych Oficyalistów, od Października 1863 poczynawszy — rocznie opła-cić. — Myśl zaiste godna wsparcia, bo tym sposobem pi-smo rzeczne nie tylko moralne ale i materyalne korzyści Towarzystwu i członkom tegoż przynosić będzie. Gdy zaś bez przyczynienia się licznej klasy prywatnych Oficyalistów, ten oczewiście piękny zamiar i ta ofiara wydawcy pisma „Praca“ na niezem spełznąć może, przeto będzie to poniekąd probierczym kamieniem, o ile inteligentna część prywatnych Oficyalistów zadanie i interes swój pojmie, zrozumie i zreali-zować potrafi. Będzie to dowodem praktyczności zamierz-o-nego pisma i przez takowe podniesionej sprawy Towarzystwa prywatnych Oficyalistów; — nakoniec będzie albo ostatnim czynnikiem tej dla dobra ludzkości zamierzonej instytucji, albo ostatnią pieczęcią na świadectwo ubóstwa ducha w tej warstwie społeczeństwa — świadczące: że darmo wołamy „Przyjdź Panie królestwo Twoje“ kiedy się do tego przyczy-nić nie chcemy.

śp. Teofil Garczyński. — Dziwna rzecz a je-dnak prawdziwa, że pryw. Oficyalista zwykle po wymówie-niu posady z gorączkowym prawie pospiechem miejsce ta-kowej opuszcza. — Czy to obrażona ambicja, czy brak za-jęcia i środków wyżywienia się, czy może łatwość pozbycia się ostatnich zasobów na potrzeby żywotne, pędzi go do mia-sta. — I pełne ich są miasta i miasteczka. — A w tych na łaskę i opiekę faktorów oddawszy się, marnieją z roku w rok na duchu, ciele i majątku. — Z pośrodku wielu tak nieszczę-śliwych oficyalistów wymknął się do lepszego zaświata dnia 28go z. m. z rąk nieszczęśliwej żony i gniazda ośmiorga małoletnich dzieci, wszechstronnie zaen i szacunku godny pryw. oficyalista ś. p. Teofil Garczyński. — Wszystkie funkcy-e prywatne pełnił od pisarza aż do rządcy, aż stanawszy u kresu bezużyteczności — skrył się we Lwowie na oddalonym przedmieściu Żółkiewskim. Straciwszy wszystko — przyszła kolej na zdrowie. — I daremne były starania w głównym szpitalu tutejszym u Pijarów, i daremne ofiary umiejętności

i wsparcia przez czcigodnych lekarzy tutejszych Wgo. Dra. Krzeczunowicza i Wgo. Dr. Głowackiego, którzy go nie tylko bezpłatnie na odległym przedmieściu odwiedzali, ale nadto tytułem „na aptekę“ pieniężnymi datkami każdą razą zasilali.

O dzięki wam zacni panowie! — w chwili dogorywającego życia ojca rodziny, Wasze słowa pociechy i Wasze zasilki wzmacniały i żywiły cały rój sierotek, które dzisiaj niestety trudniej jakby to przyszło z żyjącem inwentarzem, między ludźmi pomieścić, a jeszcze trudniej wdowej matce z wiszą-cym u piersi niemowlęciem — wyżywić. —

Równie gorące dzięki składamy panu Leszkowi Wiś-niewskiemu — Hipolitowi Stupnickiemu — i p. p. E. B. — A. B. — S. W. — JW. hrab. M. D. — p. Emilowi c. k. W. — F. D. — p. p. cukiernikom Leopoldowi Rothländerowi i Pasterskiemu za składkę uczynioną na pogrzeb ś. p. Teo-fila, — niemniej gorące dzięki Stowarzyszeniu św. Józefa z Arymatei i tegoż kasierowi a właściwemu założycielowi Stowarzyszenia Wmu. Janowi Nep. Schmidowi, Pogórskiemu i Zukiewiczowi za osobiste opatrzenie porządku pogrzebowego.

Umieszczając czworo tych sierotek, z opisaniem ich wieku i płci na czele inseratów — w skutek prośby matki, do rozebrania przez przyjaciół ludzkości na wychowanie — w czym redakeja pisma „Praca“ pośredniczy — radzibyśmy tym jednym smutnym obrazkiem obudzić współczucie w piersi p. p. oficyalistów do solidarności i wysokiego Obywatelstwa ziemskiego, jeżeli nie do pomocy, tedy przynajmniej do ła-skawej tolerancji dla tego nowego pojawu, że skromne samo w sobie zamknięte pisemko „Praca“ aczkolwiek u bardzo małej części pryw. Oficyalistów przyjęte zostało — o tole-rację prosimy dla tego pisemka w ręku pp. Oficyalistów — jeszcze tylko na czas krótki, aż się ze swego wywiąże za-dania ku ogólnemu kraju zadowoleniu i na ogólne wzięcie zasłuży sobie. — Co do sierotek śp. Teofila błagamy i wzy-wamy o rozebranie takowych do wychowania, aby przez wzgląd, jako śp. ojciec ich w więzieniu amnestjowany, w r. 1855 wolność odzyskał — by tak oswobodzeniem jego z męczeń-skiego żywota — sieroty i wdowa ulgę i współczucie zyskali.

Gdy zaś innym po miastach i miasteczkach koczują-cym współoficyalistom inaczej pomódz jeszcze nie można, polecamy ich współczuciu sąsiednich p. p. P. T. Obywateli i oficyalistów, by przez tę przynajmniej ciężką i potrzeby życia mnożącą zimę, za ich pomocą na miejscu przesiedzieć mogli, zanim wiosenne słońko nadzieje nowe w ich sercu rozbudzi.

Plan kroków przygotowawczych do utwo-rzenia Towarzystwa prywatnych oficyalistów wysokiemu c. k. Namiestnictwu wraz z zarysem projektu do statutu, celem osiągnięcia koncessyi przedłożony, podzielamy w niniejszym zeszycie dla uprzedniego obznajomienia się z takowym — czytelnikom naszym. — Zarys umieścimy w następującym.

Upoważniona Izba Złatwien

interesów prywatnych na wieś i do miasta, w kraju i za granicą — we Lwowie na Halickiem pod Nr. 295 miasto
w kamienicy P. Bonifacego Stillera I. piętro I. drzwi.

pośredniczy w interesach prywatnych mianowicie:

Dział pierwszy.

W sprzedaży i kupnie majątków dzierżaw, realności miejskich dworów folwarków, ziemio-
płodów, spiritusów, krajowych wyrobów cukru,
sukna, skór, żelaza w załatwieniu pożyczek lub
zaliczek pieniężnych gotówką lub akceptami.

Dział drugi

W stręczeniu dworom: skarbowi oficyalistów
zamówionych, zaś p. p. oficyalistom obowiązków
według ich uzdolnienia, inżynierów, nauczycieli,
metrów, guwernantek, bon, w pomieszczeniu mło-
dzieży płci obojga w zakładach naukowych lub
na stancyi — do terminu lub nauki — w strę-
czeniu budowniczych, cieśli, malarzy, piekarzy,
kowali i stolarzy, służby niższej dworskiej, miej-
skiej i wiejskiej dobrmi świadectwami opatrzo-
nej i po bliższym przekonaniu się.

Dział trzeci.

W sprawunkach wszelkiego rodzaju, odnoszą-
cych się do gospodarstwa budowl, gorzeln, mło-
carni, sieczkarni, żniwiarek do potrzeb życia, pi-
wnicy, ogrodu, toalety, mebli, fortepianów, po-
wozów, książek, nót, druków, kościelnych i cer-
kiewnych ornamentów i przyborów, pajaków lamp,
w dopilnowaniu wszelkich interesów i terminów,

„lepsza żadna jak zła usługa“

Lwów dnia 31. Października 1862.

w załatwieniu reperacyi, wszelkich ku wygodzie
pożytkowi i rozrywce przysługujących rzeczy, sło-
wem wszelkich najdrobniejszych i największych
sprawunków i przesyłaniu różnych próbek.

Abonament kosztuje:

- I. Za usługi całoroczne (oprócz 10% w intere-
sach pierwszego działu) od wielkich dwo-
rów i domów rocznie 10 Złr.
- II. od mniejszych domów P. T. obywateli
miasta Lwowa i miast w kraju p. p. dzie-
rzawców Wielb. księży i publicznych p. p.
urzędników 6 Złr.
- III. od domów p. p. posiadaczy i dzierżawców
cząstkowych majątków ziemskich, urzędników
publicznych i prywatnych p. p. oficyalistów
stopni wyższych 4 Złr.
- IV. od domów p. p. oficyalistów przywa-
tnych stopni niższych 2 Złr.

Za każdą usługę i złatwienie lub korespon-
dencję bez abonamentu czyli zamówienia od I. i II.
1 Złr. a od III. i IV. klasy, 50 centów.

Rok liczy się od dnia wpisania do ksiąg Izby
Złatwien. Abonament (zamówienie) opłaca się ca-
ło, pół albo ćwierćrocznie z góry.

Złatwienia odsedają się najtaniej i najspe-
szniej na koszt polecających.

DO ZŁATWIENIA POLECONO IZBIE:

Dział pierwszy.

B. Z. Nr. 152.

Sieroty po ś. p. Teofilu Garczyńskim, byłym leśniczym,
ekonomie i rządcy, do łaskawego rozebrania na wychowanie
i opiekę z ludzkości:

1. Córka Anna lat 14 mająca szyje i haftuje.
2. Syn Władysław 11 lat mający, chodzi do szkół.
3. Córka Ludwika 10 „ mająca przy matce.
4. „ Teofila 6 „ „ „ „
5. Syn Erazm w nauce przy Cukierni.

Nadto potrzebuje umieszczenia i prosi o takowe w go-
spodarskim polskim domu najstarsza 19letnia córka panna;
matka zaś z dwojgiem najmłodszych sierót cztero- i jedno-
letnim, zostaje na opiece towarzyst. św. Wincentego a Paulo
we Lwowie, może pełnić obowiązek zarządu domu lub go-
spodarstwa.

Bilet Zapisu Nr. 112.

Majątek blisko Lwowa na trakcie budowa się mającej kolei że-
laznej, liczy 322 morgów pola ornego, 361 morgów łąki, 9 morgów
ogrodu, 43 morg. pastwisk, 695 morg. lasu. Dochody roczne z propina-
cyi 2.300 fl., z browaru murowanego 1.100 fl., z młynów 600 fl., z domu
murowanego przy karczmie 150 fl., ze siana oprócz otawy 3000 fl. Pa-
łac i budynki gospodarskie na folwarkach w dobrym stanie. — Majątek
ten jest z wolnej ręki za 120.000 Złr. w. a. do sprzedania — Ciężary
tabularne 35.000, mogą przy gruncie zostać. —

B. Z. Nr. 156.

Majątek większy wartości 160.000 złr., której,
to ceny prawie połowa przy gruncie na czas dłuższy zostaje
jest do nabycia z wolnej ręki.

B. Z. Nr. 156.

Dwie wioski w Tarnopolskim, 540 morg. ornego pola w jednym
kawałku, 400 morg. lasu, 130 morg. stawu i sianożęcia. — Propinacya
i młyn czyni rocznie 1000 fl. — Cena 75.000 Złr. Przy gruncie zostaje
10.000 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 157.

Browar, a w tym budynku słodownia — suszarnia —
młyn koński — stajnia na 20 koni — wraz z domem pią-
trowym o 8 pokojach — 2 kuchniach, piwnicy i 2 morgi
ogrodu — jest we Lwowie blisko miasta za 12.000 złr. do
nabycia.

B. Z. Nr. 7.

Wioska w obwodzie Sanockim liczy 120 morg. gruntu ornego,
24 morg. łąki, 2 morg. ogrodu, 35 morg. pastwisk i krzaków, 77 morg.
lasu, 10 morg. nieużytków — Dochody z młyna i propinacyi 190 fl. Dom
i budynki gospodarskie w dobrym stanie do roku 1864 zaasekurowane.
Cena 10.000 Złr. w. a.

Bilet Zapisu N. 3.

Kamienica o trzech piątrach we Lwowie w mieście jest z wol-
nej ręki do sprzedania lub do zmiany za dworek z ogrodem na przed-
mieściu, albo za wioskę. — Rocznej intraty niesie 1.500 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 116.

Kamienica o piętrze we Lwowie przynosząca rocznego czynszu
800 Złr. w. a. z ogrodem 6 morg. przytykającym i w tym murowane
piwnice na owoce jarzyny i jest z wolnej ręki za 18.000 Złr. w. a. do
nabycia.

B. Z. Nr. 117.

Dom dwufrontowy we Lwowie o 1. piętrze na 4 partye, przyno-
szący rocznie 450 fl. z pięknym gruntem po obu stronach do przybu-
dowania tegoż jest niżej wartości kapitału podług czynszu obrachowa-
nego z wolnej ręki do sprzedania, to jest za 6500 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 124.

Dom nowy blisko miasta, w dobrym położeniu, o 5 pokojach,
2 kuchniach, 2 komurkach, na dwie partye, od podatku jeszcze 7 lat
wolny, z ogrodem w dziedzińcu — przynoszący 210 Złr. w. a. czynszu
rocznie, jest za 3150 Złr. w. a. do sprzedania — na stajenkę i sklepik
dla sędziarki miejsce jest osobne do tego domu należące

B. Z. Nr. 72.

Realność w miasteczku powiatowym w Czortkowskim skła-
dająca się z trzech domów mieszkalnych, budynków gospodarskich no-
wych, dwa ogrody warzywne oddzielne — 30 morgów ziemi podolskiej
nadto 14 morgów na lat kilka zaarendowanej — jest z wolnej ręki za
8000 Złr. w. a. do sprzedania Dochody roczne z czynszu 365 fl. Pose-
sya ze wszystkich pół 300 fl. nielicząc dochód z wymienionych dwóch
ogrodów warzywnych i sadu. — Ciężarów nie ma żadnych.

B. Z. Nr. 9.

Zboża białego par sto z odebraniem w połowie Grudnia r. b. $\frac{1}{4}$ mili od kolei żelaznej do sprzedania.

B. Z. Nr. 118.

Jest do wydzierzawienia Wieś w Brzeżańskim, o 450 morgach pola ornego 80 morg. łąk, 70 morg. pastwisk. Propinacya czyni rocznie 1300 Złr., młyn 500 Złr. Drzewa do gorzelni i browaru 200 sagów podług potrzeby i więcej. Dom i budynki gospodarskie w dobrym stanie. Dzierżawa idzie na lat 9 od 1. Stycznia lub Marca 1863. Inwentarz jest według chęci do nabycia. — Czynsz dzierżawny 6000 Złr. i podatki.

B. Z. Nr. 120.

Dzierżawa w Sanockim 400 morg. pola przennego, 100 morg. łąk, 102 morg. pastwiska, młyn i propinacya rocznie 1000 Złr. 300 morg. w jednym kawałku. Inwentarz żywy i nieżywy jest do nabycia z dzierżawą, — która idzie 3600 Złr. rocznie na lat 6 lub 9.

B. Z. Nr. 125.

Dzierżawa w Zolkiewskim 8 mil ode Lwowa, pola ornego wyżej 100 morgów, propinacya 120 Złr., budynki, dom, oficyna nowa, stawek zarybiony, dwa sady, jest do wydzierzawienia od 1. Kwietnia w ten sposób, że dzierżawca dawszy 3000 kaucyi, po potrąceniu rocznego procentu opłaceniu podatków 90 Złr. rocznie 500 Złr. dopłacać miałby. Na pachcie utrzymać można krów 50, krystencyi bywa przeszło 800 kóp, siana bez otawy sążni 40, budynki assekurowane przez właściciela, robotnik w miejscu dostateczny, grunta żytne.

B. Z. Nr. 318.

Folwark w cyrkułe Zolkiewskim, składający osobną część tabularną i dominikalną, bez długów i ciężarów — ćwierć mili od miasteczka, ma 131 morgów pola ornego (żytniej gleby), 32 morgów łąk, 30 morgów pastwisk, 36 morg. lasu. — Pola dają 500 kup krestencyi, łąki 60 fur siana. — Propinacya czyni 100 zlr. — Staw z wody źródłowej. — miejsce na młyn i uzyskanie pozwolenie stawiania takowego. Grónta w jednym ręku i blisko folwarku. Dom mieszkalny i budynki gospodarskie w dobrym stanie. — Z woinej ręki do sprzedania.

Poszukują się

B. Z. Nr. 55.

Dobra w dobrej glebie wartości około 80.000 Złr. w. a. na odległość najdalszą dziennej jazdy do Lwowa. Zyczącego sobie takowe sprzedać uprasza się o przysłanie opisu detalicznego tychże jako też i ostatecznych warunków.

Upoważniona „Izba Złatwień“ udziela objaśnień i pośredniczy w powyższych sprawach, ręcząc za oględne i nieparcytalne załatwienie takowych.

JAN MÜLLER we Lwowie, przy ulicy halickiej pod l. 295 m. lat 40 służąc przychylnie PT. Obywatelstwu miasta Lwowa i krajowemu, poleca i nadal swój obfity skład **wszelkich wyrobów grzebiennarskich**, tak z własnej jakoteż i z zagranicznych fabryk, jakoto: wszelkie wyroby szylkretowe, rogowe, bukszanowe, kauczukowe i z kości słoniowej.

Oraz utrzymuje wielki wybór szczotek do włosów i sukien, szczoteczek do paznokci, do zębów i kieszenkowych. lustra podróżne, jakoteż wszystkie do tego handlu należące artykuły, po najumiarkowańszych i stałych cenach.

Przyjmuje także wszelkie reperacye, jakoteż w zamian grzebiennie szylkretowe.

(1—2.)

P. T. Prenumerantów, którym pierwsze trzy zeszyty „Pracy“ odesłać niemożemy, prosimy o cierpliwość, pokąd położenie wydawnictwa niepolepszy się i drugiego nakładu zrobić nie pozwoli. 4tym 5tym 6tym i 7mym zeszytem możemy służyć na zawołanie. —

P. T. Panów c. k. pocztmistrzów prosimy, w razie zmiany miejsc P. P. Oficjalistów, o niemylnie odesłanie Im niniejszego zeszytu „Pracy“ lub zwrócenia takowego redakcyi. —

Z siódmym zeszytem zaczyna się trzecie ćwierć roku „Pracy“ prosząc o przysłanie przedpłaty za ten kwartał polecamy się względem p. Prenumerantów z dalszą.

Przedpłata „Pracy“ wynosi:

ćwierć rocznie	75 centów czyli 3 złotych polskich
pół „	1 złr w. a. 50 „ „ 6 „
cało „	3 „ — „ „ 12 „

za czas od Listopada 1861. do końca roku 1864. 10 złr. czyli 40 zł. polskich, bez względu, chociażby dla trzykrotnego w miesiącu wydawania, prenumerata podniesioną została, która to trzyletnia przedpłata tylko do 31. Grudnia 1862 przyjmuje się. —

Korrespondencye, manuskrypta, przedpłatę odbiera wydawnictwo pod Adresą **W księgarni p. Kajetana Jabłońskiego we Lwowie, — albo w Izbie Złatwień i redakcyi „Pracy“** pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera na Halickiem.

Przedpłatę przejmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycye. — Reklamy nieopieczowane, tudzież zwracane zeszyty, ktoby prenumerować na dal nieżyczył sobie wolne od opłaty pocztowej.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Staupigiankiego 1862.

B. Z. Nr. 50. **Dzierżawy** od 3.000 do 4000 Złr. od Marca 1863.B. Z. Nr. 63. **Dzierżawy** od 2000 do 3000 Złr. w. a.B. Z. Nr. 66. **Dzierżawy** od 1000 do 1500 Złr. w. a.B. Z. Nr. 102. **Dzierżawy** na 1000 Złr. w. a

Dział drugi.

Jakkolwiek pora nieodpowiedna do zmiany oficjalisty lub miejsc pod zime, wszelako „Izba Złatwień“ ma w swoich księgach zapisowych — Rządcy mającego lat służby 24 na jednym miejscu, a więc żadnej rekomendacyi lepszej niepotrzebującego — Rządcy uzdolnionego mającego lat 11 służby ostatniej na jednym miejscu, chcącego zostać — Ekonomem, kasyerem lub rachmistrzem za kaucyą 4000 do 5000 Złr. — Ekonomów, sekretarza i bibliotekarza, leśniczych egzaminowanych, między innemi jednego zakładającego bazanternie-Czecha, Gorzelników między innimi destylatora czyli fabrykanta rumu i likierów, będącego obecnie w służbie w jednej z większych fabryk krajowych, szukającego umieszczenia w królestwie lub zabranych krajach w Rossyi w wielkiem Państwie — Paszport ma w ręku, kawaler — żąda kontraktu i zaliczki kosztów podróży, — wyrabia wódkę z melasy i wszelkich produktów — świadczy toż zaszczytne, którego odpis w „Izbie.“ — Ogrodników, Dozorców, Kluczników, Bon i Nianiek. Panny do białego szycia, krawiectwa i robót modniarskich.

B. Z. Nr. 123.

Ukończony technik, szuka umieszczenia jako budowniczy w Państwie większym, ofiarując kaucyę bądź gotowemi pieniędzmi, bądź hypoteką.

W zawodzie naukowym bardzo pięknie wykształconych i ułożonych nauczycieli języków i nauk szkolnych, do szkół niemieckich realnych, gymnazjalnych, techniki i umiejętności pięknych, równie też nauczycielki różnego wieku do języków i muzyki wyższej, tak we Lwowie na godziny, jako też na prowincyę lub za granicę do prywatnych nauk obowiązujących się examini z uczniami prywatnie składać.

B. Z. Nr. 133.

P. Pocztmistrzom poleca się młodego człowieka na posadę ekspedytora, składającego kaucyę kilkuset reńskich gotówką, a podług życzenia i wyższą przez zaręczenie

Ogłoszenie przedpłaty

na pismo zbiorowe pod nazwą

„PRACA“

poświęcone sprawom i zakładom dobroczynnym a klasie pracującej przypisane — od
Października 1861 w 2 — 3 arkuszowych zeszytach co 33 dni wydawane,
w następujących działach:

Dział I. Sprawy i zakłady dobroczynne zamierzone t.j. w toku zaprowadzenia i ustalenia zostające.

Dział II. Sprawy i zakłady dobroczynne już dokonane t.j. w toku działalności istniejące.

Dział III. Sprawy i zakłady dobroczynne już doświadczeniem jako zalety godne stwierdzone, mianowicie
około roli, ogrodu, domu bydła; niemniej dotyczących się
innych przedmiotów.

Dział IV. Ludowy (popularny) wykład historii narodu naszego, geografii i historii naturalnej ze
szczególnem uwzględnieniem ziemi rodzinnej.

Dział V. Powieści z pod rodzinnej strzechy.

Dział VI. Korespondenye — Rozmaitości.

Powód, środek i cel pisma „Praca“.

Sama nazwa pisma i tegoż poświęcenie sprawom dobroczynnym wyjaśnia powody, środki i cel tegoż. Praca powodem, praca środkiem i praca celem pisma — bo tylko praca stwarza i utrzymuje dobroczynne zakłady i tylko pracą zasłużyć sobie można na prawo korzystania z tych zakładów. Napisano wprowadzie „niech lewa niewie co prawa daje“ — ale napisano też „kto roznieci światło, nie kryje go pod korzec ale stawia przed oczy aby oświećlało“ owoż sprawy, dobroczynne zakłady, funduszy, tak zwane Towarzystwa, Bractwa, Instytuty, Zgromadzenia, dla chwały Boga a korzyści ludzi, tak przez wiekopomnej pamięci przodków zdziałane, jakoteż obecnie ustanowione, niemniej te, które są w zawiązaniu i kiedyś w życie wejść mają, tychże zebranie, zestawienie i do wiadomości kraju podanie, będzie przeważnym celem Czasopisma „Praca.“

Wszelka praca winna być wierna, pilna i pożyteczna, jeżeli ma być Bogu miła i ludziom przyjemna; owoż i czasopismo „Praca“ ma być wierne zasadom praw boskich i ludzkich, pilne w dążeniu do wytkniętego celu a pożyteczne dla kraju. Skromne — powstaje jedynie o siłach duchowych, zbiorowych; nie zamierza nabyć wielkiego rozgłosu, ani literackiego przykłaśnięcia świata wymagającego ale pragnie zadowolenia owego świata cichego, co na sercu, pracy, nadziei i oszczędzaniu panowanie swoje założył — dlatego tylko zbierać i znosić będzie jak pszczołka w użytek czytelników swoich materyały, które równie jak kwiaty po łąkach, rozsiał i zaszczerpił Bóg po wszystkich sercach ludzkich, — a owa staropolska cześć Boga i miłość bliźniego będą stanowić podwalinę pisma.

Do działu I.

Czasopisma polityczne ulegają pod naciskiem dziejów świata a beletestryczne, społecznych — Sprawy zaś i zakłady dobroczynne organu swego niemają; sprawozdania takowych doznają tylko względnej gościnności innych pism publicznych.

Mysł Emerytury dla prywat. officialistów rozgrzana w zacnej piersi „Czasu“ znalazła była na czas przytułek w „Przeglądzie powszechnym,“ z którego zebrana w broszurce „Kolenda dla pry. officialistów na rok 1860“ błąka się ściśniona — i drzy z trwogi zaniedbania.

Owoż Czasopismo „Praca” zamierza u siebie tej myśli trwały dać przebytek, — chce zbierać i rozbiierać wszystkie ku prowadzeniu i pielęgnowaniu jej przysłużyć mogące sposoby, a usuwać tonem rozwagi a nie napiętniej lub ślepej zarozumiałości wszelkie zapory i tamy utrudniające wykonanie takowej.

Wydawnictwo „Pracy” prosi i wzywa wiadomych jej i niewiadomych Przyjaciół ludzkości którzy podobnych zakładów czyli Towarzystw zaprowadzenia po większych skarbach probowali, w tej sprawie myśleli i myślą — pisali lub jeszcze piszą, — ażeby swoich uwag, spostrzeżeń i doświadczeń ndzielać mu nieszczędzili.

Do działu II.

Dział drugi między sprawami i zakładami dobroczynnemi już dokonanemi pierwsze miejsce zostawi krajowemu zakładowi zabezpieczeń od szkód ogniowych, jako najpóźniej powstałemu, niedość znanemu — a najmniej między włościanami rozpowszechnionemu celem rozświecenia dobroczynności, użyteczności i potrzeby korzystania z tegoż, niemniej celem wprowadzenia tego zakładu w użytek 7000 ciał tabularnych czyli majątności odrębnych kraju naszego, przez wpływ zwolenników „Pracy” na włości niewiedzące o takowym.

Do działu III.

Ażeby celu pożyteczności nie tracila „Praca” ograniczać się na umieszczaniu tych tylko wynalazków i faktów, które wiarogodne za sobą mają i dowody stwierdzonej użyteczności.

Do działu IV.

W tym samym celu „Praca” obznajomić nas zamierza z historią narodu naszego i geografią ziemi rodzinnej; równie jak z jej historią naturalną. Podczas gdy historia nam wielkość narodu, a geografia wielkość obszarów i wód naszych odsłoni, historia naturalna wskaże nam bogactwa kraju i tychże źródła napowierzchni ziemi, w ziemi i wodzie, w dziale zwierząt, roślin, soli i kruszców — a to nauczy nas jak serdeczniej jeszcze tę ziemię kochać i jak szczerze na niej pracować warto.

Do działu V.

Rozprawy, podania i powieści, o ile takowe powadze pisemka i celowi tegoż pożytecznemu odpowiedzą, znajdą tu miejsce dla wzoru, rozrywki i pociechy najwłaściwsze, ku najrozleglejszemu rozpowszechnieniu.

Do działu VI.

Korespondencye — ograniczać się będą wyłącznie na rzeczach w zakres pisma „Praca” wchodzących.

A ponieważ marno buduje kto na własne siły rachuje, przeto rozpoczynając za pomocą Bożą to pismo — zapraszamy i wzywamy do korespondencyi jak i w ogóle do wspólnej z nami pracy kraj cały, bo dopiero przez udział całej powszechności stanie się nasze pismo — pismem pożytecznym krajowi. — dopiero przez taki współudział objawiają się życzenia, scierają się zdania, nikną uprzedzenia — następuje zgoda, czyli wola narodu.

„Praca” ilustracyami do przedpłaty niezachęca — wydawnictwo tego pisma zawarowane rychem nadesłaniem przedpłaty, a dostępność tegoż ile możności niską ceną; mianowicie: rocznie 12 złpol., czyli 3 złr. w. a. — półrocznie 6 złpol. czyli 1 złr. 50 cent. — kwartalnie 3 złpols. czyli 75 centów w. a. Przedpłatę, oraz wszelkie korespondencye „franco” nadesłane odbiera podpisany wydawca „Pracy” w Skale obwód Czortkowski — poczta Skala — równie raczą przyjmować przedpłatę „franco” nadesłaną: Księgarnia wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie.

„ „ W^o. Karola Wilda we Lwowie.

„ „ W^o. Franciszka Dra. Csillika w Tarnopolu.

„ „ W^o. E. Winiarza w Czerniowcach.

Karta na przedpłate.

(Do odcinania.)

Dla dogodności w jednym miejscu lub okolicy sąsiednio mieszkających P. T. Prenumerantów można więcej przedpłać na jednej karcie zamieścić — a dla dokładności adresy najprzewielebniejszego Duchowieństwa, JW. WW. Właścicieli i Dzierżawców dóbr — oraz pp. nauczycieli i innych prenumerujących, szczególnie zaś dla zestawienia statystyki prywatnych oficjalistów raczą być kategorie według rubryk dokładnie wyrażone.

[illegible]

Razem :

**Zeszyt październikowy już w połowie Września r. b.
P. T. Prenumerantom rozesłany zostanie.**

Karta nr przedpłać.

W tym miejscu należy wpisać numer książki, do której przysłać należy przedpłać. Numer ten znajduje się na pierwszej stronie książki. Jeśli książka jest nowa, numer ten jest równy numerowi książki. Jeśli książka jest używana, numer ten jest równy numerowi książki, do której została przysłana. Numer ten należy wpisać w tym miejscu.

Franco.

Przedpłać na Pismo

"P R A C A."

Do Księgarni W^o.

W

(Albo) do Wydawcy

Bn. zhr. kr.

w Skale.
Pocztą Skala.

PRACA

pismo zbiorowe.

„Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Zeszyt ósmy.

Lwów 31. Listopada 1862.

Rok pierwszy.

Wszelkiej sprawy trzy zastępy.

W około wszelkiego rodzaju sprawy tworzą się zwykle trzy zastępy: zwolenników jeden, przeciwników drugi, a niedowiarków trzeci, i wszystkie te trzy zastępy powstają jakoby jedynie dla wywalczenia zwycięstwa sprawie słusznej.

Zwolennicy, zapaleni zwykle ideą poświęcenia — często wyborem środków i tychże użyciem — albo prześcigają ziszczenie zamierzonego skutku, albo opóźniają takowe; — przeciwnicy zaś, biorąc rzecz zimno, powstrzymują poniekąd prąd wolno przez zwolenników puszczonego wyobrażeń, umiarkowują takowe i po największej części na oko ujemnie działając, przyczyniają się — może nawet wbrew zamiarom swoim — więcej do pomyślnego rozwiązania sprawy, niżby to sami zwolennicy zdołali, i w tem właśnie leży nieoceniona wartość opozycyi w obec właściwej wartości propozycyi.

Niedowiarki, nie są to rodowem, towarzyskiem lub majątkowym położeniem wyszczególnieni ludzie, bo tacy celują zwykle w miarę odebranego wychowania i wyższych nauk, uczuciem piękna i dobra, i tylko przez różne zapatrywanie się na wytkniętą sprawę, rozpadli się na powyższe dwa obozy: zwolenników i przeciwników. — Niedowiarki, są to ludzie bardzo nikłej, a najczęściej bez wszelkiej nawet barwy — bo zarozumiałość i upor szkoda zwać charakterem — są to ludzie po największej części, albo materyalnym dobrobytem i wewnętrzną próżnią, albo cudzą łaską od wszelkiej zależności oderwani. — Zimni jak lud, dla wszystkiego co się ich samych nie tyczy — żadnych stosunków niemając, niedowierzają ani wyznaniu zwolenników, ani też wchodzą w opozycję przeciwników. — Dęte gipsowe figurki, w żelaznych pancerzach dla spraw ogółu, wymagają tylko pokostu zewnątrz i wewnątrz, aby się w proch nierozwiały; to też się machinalnie i regularnie napawają i odziewają — konserwując się w niezależności swojej.

Niewiara, niewierny, są to słowa między ludźmi tylko względnie rozumiane, — tylko w stosunku do pewnych zasad i zdań; — bo nie katolik, to żyd, to turek, to karaim — jakąś wiarę przecie mieć musi, — ale słowo „niedowiarek“ trudno pojąć, a przecież są istotnie niedowiarki. — Niedowiarek niedowierza żadnej wierze, niedowiarek nie ma żadnej wiary, tak w religijnych jak też i społecznych zdaniach. Niedowiarek gorszy i szkodliwszy od całkiem niewiernego; ten stoi w otwartej negacyi, tamten w ukrytej, a będąc o braku zasad przeświadczonym, chce je zapełnić głosem, dętym próżnym figurkom właściwym; aby więc ze założonemi rękami i zamkniętą gębą niestać, ruszają niemi wyłącznie na całkowite stłumienie sprawy podniesionej, a to znowu tylko dla wyłącznej własnej korzyści, to jest: niezależności i niezawisłości od żadnej strony — i nierozbicia się.

Lecz i ten zastęp o ile liczniejszy, o tyle przydatniejszy się staje dla sprawy w ogóle, i szermierzy takowej w dwóch innych zastępach w szczególe, bo tryumf w końcu zawsze albo przy jednym z tychże, albo gdy się pojednają, przy obydwóch zostanie, — lecz nigdy przy niedowiarkach. —

Ci ostatni natenczas skazani są na bolejących świadków: bo szermierze za i przeciw pewnej sprawie, nie na tem, to na innem polu ze sobą się pogodzą; lecz z niedowiarkami nigdy i nigdzie. — Niedowiarki niewierzą nikomu i w nic świętego, — boskiego lub ludzkiego pochodzenia, — żadnej nauce ani zasadzie, — siła argumentu traci u nich moc przekonywającą, — postępu czasu nie pojmują, nie rozumiają, nie czują inaczej — chyba krok naprzód, a dwa w tył, — byle niby to na miejscu nie stać, byle się nienarażać na by najmniejszą zależność lub zawisłość. — Cała więc ich przydatność jest ta, że stojąc na pręgirzu opinii, są żywym i odstrasającym przykładem, oraz dowodem smutnych i szkodliwych skutków, niedowiarstwa i z tąd wynikającego odszczepieństwa religijnego lub towarzyskiego.

Zwolenników wszelkiej sprawy porównać można do rozżarzonego żelaza — przeciwników do zimnej wody co mu hartu nadaje, — a niedowiarki, odszczepieńce to są żuźle do niczego przydatne. — Zwolennicy to snopy, co ziarno dają — przeciwnicy to cepy co je wymłacają — niedowiarki to plewa — którą wiatr rozwiewa.

Weź kawał drzewinki, ku wiośnie najwcześniej rozwijającej się, naprzykład: bzu dzikiego, wytrąć rdzeń czyli serce, zapraw u góry półgłówek, a masz obraz niedowiarka; — tylko pisk bez harmonii, wyda ci drzewo; tylko słowa nie do przyszcicia, nie do przyłatania, usłyszysz z ust niedowiarka.

Przez ścieranie się zdań pojedynczych według rozmaitego zapatrywania się na pewną sprawę, przez wielostronne wyświecanie — towarzyszących takowej — zgodnych lub przeciwnych okoliczności, nakoniec przez zespolenie wielu zdań w jeden stok światła, rozjaśnia się zadanie w pojęciu i dojrzeniu albo w czyn — skutku pomyślnego, albo wskazuje i naucza doboru innych odpowiedniejszych środków — albo nakoniec każe poprzestać na wyjednanem przeświadczeniu o niemożebności urzeczywistnienia czyli rozwiązania przedsięwziętego zadania, w zamierzonej jakiej sprawie.

I tego też rodzaju jest przedsięwzięte zadanie utworzenia instytucyi „wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów.“ — osłaniające swoim sztandarem również zwolenników, przeciwników i niedowiarków, których szczególnemu rozbiorowi, co do sprawy instytucyi dla wdów, sierót i starców prywatnych oficyalistów — poświęcimy dalsze uwagi w następujących zeszytach.

ZARYS

najważniejszych postanowień do statutów dla Towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy podług ustawy o stowarzyszeniach z d. 26. Listop. 1852 ułożony.

§. 1.

Prawne orzeczenie prywatnych oficyalistów.

Według osnowy dekretu gubern. z dnia 8. Maja 1842 L. 25625 i dekretu nadwornej kancelaryi z dnia 11. Października 1845 L. 19156 jako gospodarze prywatni urzędnicy (*Wirthschafts-Privatbeamten*) ci mają być uważani, którzy do administracyi majątku w całości lub jego gałęzi ustanowieni, do wykonywania takowej — umniczo, naukowo usposobieni są.

§. 2.

Kategorie prywatnych oficyalistów.

Stosownie do tego prawnego określenia i wymagalności umniczego usposobienia prywatnych oficyalistów, gospodarze pryw. oficyaliści — urzędnicy w następujące rozpadają kategorie:

Pełnomocni, czyli plenipotenci dóbr — rządcy — ekonomi generalni — folwarczni — rachmistrze — kasiery, kontrolory, referenci i kanceliści w kancelaryach głównych rządów —

dyrektorowie pojedynczych wydziałów gospodarstwa, leśnictwa, gorzelnictwa — fabryk — doktorowie lub chirurzi, i akuszerki za dyplomem niegdyś dominikałni a dzisiaj z ręki właścicieli ziemi utrzymywani — inżynierzy — budownicy, i pszczelarze ze szkoły za dyplomem, gorzelniani — piwowary, leśnicze i podleśnicze — weterynarze, koniusze i owczarze klucznice, pisarze prowentów, — gminy dworskiej i wiejskiej, (wyjątkowo) równie pisarze gorzelniani, fabryczni i wszelkich innych gałęzi gospodarskich.

Kategorie te powinny być stanowiskiem oficyalisty w okolicy i miejscu pobytu jego wiadomem stwierdzone — i w czasie zapisu do listy stowarzyszonych podane.

§. 3.

Orzeczenie uzdolnienia prywatnych oficyalistów.

Brak dostępnych szkół rolniczych i wykładów teoretycznych wiadomości rolniczo — gospodarskich — a przeto dowodów umniczego i naukowego usposobienia, ograniczyć się nam każe na odbytej praktyce i stopniowem postępowaniu w umiejętnościach przy rolnictwie potrzebnych aż do tego kresu, gdzie oficyalista w pewnej gałęzi gospodarstwa, do pełnienia powierzonego mu obowiązku przez służbodawcę (właściciela gospodarstwa lub jego zastępcę) za uzdolnionego uważany i używany jest.

§. 4.

Cel towarzystwa.

Towarstwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy zawiązuje się:

1. W celu doraźnego lub dożywotnego zaopatrywania wiekiem obarczonych, bez służby zostających prywatnych oficyalistów ich sierót i wdów.

2. W celu moralnego podniesienia ich godnością wcielania do tegoż towarzystwa z wyjątkowo pojawiającego się zaniedbania a przeto zbaczania z drogi zasad, jakich się stale trzymać winni jesteśmy.

3. W celu rozpowszechnienia wiadomości dotyczących się ulepszeń domowego, polowego i lasowego, w ogóle całego gospodarstwa.

§. 5.

Zawiązanie utrzymywanie i odnawianie się towarzystwa.

Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy zawiązuje się dobrowolnem przystąpieniem i przyjęciem do tegoż z wkładką wstępną; utrzymuje się wkładkami rocznemi, i zasiłkami członków rzeczywistych, honorowych, oraz dobroczyńców, nakoniec procentowaniem majątku swego; a odnawiania się przystępowaniem nowych członków rzeczywistych i honorowych, tychże wkładkami zasiłkami i darami.

§. 6.

Członkowie towarzystwa.

1. Kto daje wkładkę dla siebie i dla swoich, musi być prywatnym oficyalistą i jest członkiem rzeczywistym.

2. Kto daje wkładkę nie dla bezpośredniej korzyści swojej lub swoich, ten nie jest już prywatnym oficyalistą i nie może być członkiem rzeczywistym, lecz tylko honorowym.

Zasadą towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy jest ludzkość, a przeto przyjaciele ludzkości mogą, być bez różnicy stanu, wyznania i płeć członkami takowego wnet rzeczywistemi wnet honorowemi, o ile ta możność przez statuta §. 8. określona będzie.

§. 7.

Zakres i stanowisko towarzystwa.

Towarzystwo prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy orzeka się samoistnem i z żadnem innem krajowem lub zagranicznym, pośrednio lub bezpośrednio w stosunkach zależności lub zawisłości nie stoi, ani też żadnego towarzystwa w tych stosunkach do siebie niema. Jako instytut dobroczynny ma wyłącznie zadanie być w stanie świadczenia dobroczynności, i takową rzeczywiście świadczyć według §. 12.

§. 8.

Przyjmowanie członków rzeczywistych i honorowych.

Ażeby zostać członkiem rzeczywistym, potrzeba mieć lat chwalebnej służby najmniej 5 (choćaby nie na jednym miejscu) — być nieposzlakowanej moralności — być w obowiązku lub inaczej czynnym, to jest nie na burku, i być na liście kompetentów do dyrekcji podanym i aktem (kartą) wcielania do towarzystwa zaopatrzonym.

Podobnie też honorowi członkowie, bez różnicy czyli są zaproszeni, czyli też sami jako honorowi przystępują, mają być legalnie za takowych wtedy dopiero uznani, jeżeli dyplom od towarzystwa przyjąć raczyli.

Członkowie honorowi więc dyplomem — rzeczywiście zaś, biletami do rąk własnych zaopatrzeni zostaną.

§. 9.

Wcielenie osób nieprywatnych i nierządowych do towarzystwa.

Zawiadowcy budowy dróg krajowych i nauczyciele prywatni czyli domowi, oraz nauczyciele szkół ludowych, diurniści, pisarze gmin wiejskich — tacy tylko do towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy wcieleni być mogą, którzy niegdyś prywatnemi oficyalistami byli, i jeszcze być mogą, i nie tylko dobrą wolą, ale i z wszelką wyrozumiałością do tego towarzystwa przystąpić zechcą; idzie bowiem o to, ażeby różnaitość stosunków osobistych, nieutrudniła osiągnięcie ogólnego celu dobroczynności towarzystwa.

§. 10.

Prawa członków rzeczywistych.

Członkom rzeczywistym przysługuje prawo żądania i otrzymania:

1. Pożyczki mającej się spłacać w ratach miesięcznych lub kwartalnych bez procentu.

2. Zasiłku bezzwrotnego w nagłym zubożeniu lub innym wypadku niedającym nadziei rychłego podzwignienia.

3. Robienia wszelkich wniosków, dotyczących się korzyści sierót i wdów, i samego towarzystwa, na ręce delegata, lub w razie nagłym — do dyrekcji bezpośrednio.

4. Uczestniczenia na posiedzeniach zbiorowych, przez dyrekcję zwołanych.

§. 11.

Obowiązki członków rzeczywistych.

1. Prawością i poczciwością zasługiwać sobie na względy i szacunek kraju, obywateli i towarzystwa, dla korzyści tychże oraz własnej, równie jak wdów, sierót i starców swoich.

2. Wkładki nie tylko uiszczać, rzetelnie i regularnie, ale nadto czuwać, ażeby takowe i przez innych członków uiszczane były, a tym sposobem, ażeby majątek towarzystwa i dobroczynne cele, jakich jest środkiem, zwiększały i rozpowszechniały, do najwyższej potęgi podnosiły, a w żaden sposób nadużywane nie były.

3. Wiadomości i naśladowania godne czyny i zajęcia w klasie prywatnych oficyalistów, jakoby wzory, niemniej odkrycia i doświadczenia, w dziedzinie gospodarstwa domowego, polowego i lasowego, bądź przez dyrekcję, bądź bezpośrednio, redakcyi pisma „Praca“ udzielać i na rozpowszechnienie tego pisma jako częściowej lub całkowitej własności towarzystwa, wszechstronnie wpływać.

4. Bez względu na stan i stanowisko, poczuć i przejąć się zasadą solidarności na rzecz towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów, a właściwie ich sierót, wdów, starców i owych nieszczęśliwych braci, którzy opuszczeni i

zaniedbani, jako członkowie w grono towarzystwa przyjęci być nie mogą, a przeto na opiece takowego zostawać muszą.

§. 12.

Korzyści.

Korzyści z towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy mają spływać — (§. 10.)

1. Na rzeczywistych członków, pożyczką lub zasiłkiem bezpowrotnym od 25 do 100 bez — a do 1000 za hipoteką.

2. Na sieroty po prywatnych oficyalistach, bez różnicy wieku do 20tu lat dodatkiem wychowawczym, corocznie oznaczyć się mającym od 15 do 120 złr.

3. Na wdowy po prywatnych oficyalistach rocznymi zasiłkami od 36 do 108 złr.

4. Na onych prywatnych oficyalistów, którzy dla przyjemionej swojej przeszłości, lub obecnego opuszczenia, rzeczywistymi członkami, towarzystwa prywatnych oficyalistów, wzajemnej pomocy być nie mogą — a przeto na opiece tegoż zostawać, i alimentacją, t. j. dodatkiem na wyżywienie, rocznie oznaczyć się mającym bez różnicy płci zaopatrywani być muszą, a którzy alimentaryuszami zwani będą.

§. 13.

Udzielanie Alimentacji.

Opuszczonych i zaniedbanych, alimentacji potrzebujących oficyalistów, konsygnują delegaci obwodowi i powiatowi, na ich osobiste zgłoszenie, przytem mają ile możności udowodnić pochodzenie, kolej życia, i należność do klasy prywatnych oficyalistów. Alimentację towarzystwa mianowicie wtedy tylko prywatny oficyalista bez obowiązku lub wdowa tegoż, wyżywić się nie mogący, pobierać może, jeżeli się zrzeknie włoczęgi, żebrania, i na jednym pewnym, przez delegata dyrekeyi wiadomem miejscu stale osiedzie — niemogąc już dla podeszłego wieku, słabości lub kalectwa służyć i pracować.

Sieroty, wdowy i alimentaryusze otrzymują książeczki zasiłków, i zasiłki na ręce opiekunów.

§. 14.

Opieka.

Do spełniania opieki nad sierotami, wdowami i alimentaryuszami w obec towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, dostateczne będzie oświadczenie ustne i danie ręki przed delegatem, mocą którego opiekę z ludzkości nad temiż przyjmuje się — które to oświadczenie Dyrekeya do wiadomości brać, i o los sierót, wdów i starców, alimentację pobierających, spokojnie na takowem polegać będzie.

Na opiekunów proponują wdowy, i o alimentację proszą u delegatów, — u których zaufanie mają zgodnie z delegatami, — jedną tylko osobę, w jednym miejscu mieszkającą.

§. 15.

Wykreślenie z towarzystwa.

Jeżeli oficyalista prywatny, jako członek rzeczywisty będąc w stanie, przez trzy lata niewypłaca wkładek, wtedy sam się wykreśla dobrowolnie. Wszelkie zboczenia z drogi honoru i uczciwości, wykreśla go mimowolnie z towarzystwa, z którego równocześnie korzystać przestaje, a nawet w opiekę

tegoż, tylko w bardzo potrzebnym stanie, i jeżeli życie swoje poprawi, wziętym być może.

§. 16.

Wkładki członków rzeczywistych.

1. Wkładki członków rzeczywistych są stale oznaczone t. j. 10 procent od pęsy pieniężnej nad 100 złr. w ogóle, w pierwszych 5. latach istnienia towarzystwa.

2. Oficyaliści, których pęsa roczna jeno 100 złr. wynosi, płacą wkładkę tylko 5 procent w pierwszych pięciu latach.

3. Oficyaliści, których pensya pieniężna niżej 100 złr. wynosi, płacą wkładkę tylko 2½ procent.

§. 17.

Zasiłki dla towarzystwa przez członków honorowych.

Zasiłki dla towarzystwa przez członków honorowych nie-sione dobrowolnemi co do kwoty i czasu nieograniczonemi wkładkami pieniężnymi, lub darami zpieniężyć się mającymi, zostają całkiem woli i szlachetności wspańałośmyślnych dobroczyńców, bez różnicy stanu i stanowiska, płci i wyznania pozostawione — a tu są rozumiane: przewielebne duchowieństwo wszystkich trzech obrządków JO. JW. WW. Panowie i Panie posiadające ziemię, lub inne ruchome majątki, urzędnicy i organy rządowe, korporacye, zakłady, instytuta, zgromadzenia, kapitaliści, stan rękodzielny, kupiecki i przemysłowy.

§. 18.

Dary nadzwyczajne.

Oprócz rocznych wkładek członków rzeczywistych i zasiłków przez honorowych członków, z wdzięcznością przyjmowane będą darowizny na fundusz towarzystwa prywatnych oficyalistów w sumach do ewindykowania, lub przychodach z loteryi, teatru lub balów na dochód towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy przyznaczonych.

§. 19.

Subskrypcye i deklaracye.

Dotąd poczynione subskrypcye na fundusz żelazny towarzystwa prywatnych oficyalistów i deklaracye zaraz po złożeniu komitetu i zatwierdzenia planu przygotowawczego, na ręce tegoż komitetu spłacone zostaną.

§. 20.

Nadwyżka subskrypcyi jako dar nadzwyczajny.

Po przyjęciu i wcieleniu członka przez delegata podanego do towarzystwa, zostanie ze złożonej przez niego kwoty subskrybowanej, wkładka wstępna (procentowa) pokwitowana, zaś nadwyżka pozostająca, jako dar nadzwyczajny przyjęta; gdyby zaś subskrybowana kwota na wkładkę pierwotną niewystarczyła natenczas członek przyjęty do towarzystwa, uzupełnić takową winien.

§. 21.

Wkładki nowe i pierwotne.

Później jak w pierwszym kwartale, po osiągniętej koncessyi towarzystwa spłacone wkładki, nazywać się będą wkładki nowe, i tracą dla wkładających członków, przy kompetowaniu o zasiłki prawo pierwszeństwa przed wkład-

kami pierwotnymi — to jest owemi w pierwszym kwartale przez członków spłaconemi.

§. 22.

Dziesięcioletnia splata, — członkowie fundacyjni.

Każden członek może się od razu na lat dziesięć uwolnić od opłaty wkładek rocznych, dając kwotę dziesięć razy większą od tej, jaka na niego według skali wypada, lub jaką sam na siebie naznaczył, wszelako członek ten, dopiero po pięciu latach zasiłku żądać może, który to zasiłek wynosić niepowinien więcej, nad kwotę wkładkową spłaconą i procent od niej narosły. Członkowie tacy nazywaliby się fundacyjni.

§. 23.

Dobrodziejstwo dziesięcioletniej splaty wkładek.

Członkowie ci atoli nie tracą po otrzymaniu zasiłku prawa korzystania z towarzystwa, poddając się nadal wymaganiom statutów i obowiązkom dawnych wkładek, chociażby mniejszych; i owszem nabywają pierwszeństwo pomiędzy innemi równemi kompetentami do zasiłku, zasługując się bowiem towarzystwu zasilając takowe w chwili powstania doraźną większą wkładką.

§. 24.

Brak obowiązku uwalnia od wkładek na lat 3.

Na wypadek; gdyby pocziwy oficyalista członek towarzystwa przez czas dłuższy był bez miejsca, prawa korzystania z towarzystwa nie traci, i owszem uwolnienie od wkładek uzyskać może, co jednak dłużej nad lat trzy trwać nie powinno.

Ze zmianą miejsca i powiatu oficyalista prywatny nie traci wolności wkładek robienia i prawa do korzystania z dobrodziejstw towarzystwa, wszelako dotyczącym delegatom powiatowym i obwodowym zmianę tę oznajmić musi.

§. 25.

Uwolnienie od wkładek.

Nieszczęście zubożenia przez wypadek elementarny, słabość lub inne, lecz tylko nieprzewidziane zdarzenia, nie tylko uwalnia od wkładek, ale nadto upoważnia do kompetentowania o zasiłek.

Członkowie na cały ten rok, w którym zasiłek dostają, od wkładek uwolniają się. — Pobieranie emerytury, jeżeli w życie wejdzie, uwalnia emeryta od wkładek do towarzystwa wzajemnej pomocy.

§. 26.

Wkładki nowe z powodu polepszenia bytu materialnego członków.

Jeżeli po otrzymaniu lub w ciągu pobieranego zasiłku stosunki oficyalisty na lepsze się zmieniają, tak, że oczywiście bez zasiłku żyć może, tedy wkładki nowe spłacać powinien.

§. 27.

Zastępstwo towarzystwa.

Towarzystwo prywatnych oficyalistów zastępuje w stosunku do osób trzecich dyrekcya moralnie, a w stosunku do władz, osobiście. Uchwały prawomocne i obowiązujące

dla całego towarzystwa, mogą być powzięte przez zebrania rady roczne, lub ile razy tego potrzeba będzie, z delegatami powiatowemi i obwodowemi — albo — gdyby wybory zastępców miejscowych, delegatów powiatowych i obwodowych sposobem, w planie kroków przygotowawczych §. 2, 3, 4, 5 opisanym, przeprowadzone, nie zostały — przez zjazd przyw. oficyalistów (w oznaczonym terminie) z własnego popędu.

§. 28.

Delegaci obwodowi i powiatowi.

Przez zastępców prywatnych oficyalistów każdego państwa i skarbu obrani delegaci powiatowi a przez delegatów powiatowych obrani delegaci obwodowi, przez obwodowych zaś delegatów, albo gdyby wybory na takowych do skutku nie przyszły, tedy przez zjazd prywatnych oficyalistów, ustanowiona i wybrana dyrekcya krajowa towarzystwa prywatn. oficyalistów wzajemnej pomocy wraz z swoimi urzędnikami i sędziem prowadzą sprawy towarzystwa prywatnych oficyalistów na wzajemnej ufności i prawości oparta, i delegatów powiatowych i obwodowych obiera.

§. 29.

Stanowisko delegatów.

Różnica między delegatami obwodowemi i powiatowemi w stosunku do dyrekcji jest ta, że wszelkie rozporządzenia przychodzą z dyrekcji tylko przez rękę delegata obwodowego do delegatów powiatowych; podczas gdy do dyrekcji tak delegat powiatowy jako też i każdy członek towarzystwa bezpośrednio wnioski i podania robić może.

§. 30.

Obowiązki delegatów.

Delegaci obwodowi prowadzą protokół czynności, korespondencyj i ewidencyj członków rzeczywistych i honorowych, sierót, wdów i w alimentacji zostających prywatnych oficyalistów, oraz wkładek rocznych, darów nadzwyczajnych, wydatków w granicach powiatu swego, a w napływie roboty większej, mianowicie ku końcowi każdego kwartału, mogą przyjąć pisarza za dzienną opłatę na 15 dni; zresztą sprawują swój urząd tak długo bezpłatnie, pokąd towarzystwo wyłącznego oddania się takowemu po nich nie zażąda — i funduszy nieutworzą się.

§. 31.

Podania warunki.

Podania o udzielanie pożyczki, zasiłku, dodatku edukacyjnego dla sierót, i alimentacji dla wdów, starców i kalek, poparte przez dwóch najbliższych suplikanta stosunki znających sąsiadów, robi potrzebujący lub opiekun tegoż pismnie, tylko na ręce delegata powiatowego lub obwodowego, w którego okręgu miejsce siedziby suplikant zajmuje.

§. 32.

Jedyny i najkrótszy sposób robienia wkładek.

Wkładki skonsygnowane odsyłają jednego miejsca oficyaliści na najbliższą pocztę bezpośrednio „franco“ do kasy dyrekcji towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, a otrzymawszy rewers, przylączają Nr. tego rewersu

testacyą sąsiadów §. 31. i 37. o zasiłki nagle lub stale albo pożyczkę podawane i wkładki kwartalne na pocztę do kasy dyrekcji oddane.

W pierwszej połowie następującego kwartału ma kompetujący w drodze pisemnej, bądź zasilek, bądź odmowną umotywowaną odpowiedź otrzymać.

§. 42.

Orędownictwo honorowe.

Na naczelnego Orędownika Towarzystwa prywatnych oficyalistów wzaj. pomocy tuszamy, raczy przyjąć zaproszenie Jego Excellencya Agenor Hrabia Gołuchowski, były minister spraw wewnętrznych, jako kurator c. k. Towarzystwa rolniczego — zaś Jej Excellencya Hrabina Gołuchowska Marya na naczelną Orędowniczkę.

Naczelny Orędownik i naczelną Orędowniczkę mianują ze swego ramienia orędowniczki i orędowników obwodowych w całym kraju, w najkrótszej drodze i bez wszelkiej formalnej wymagalności jedynie podaniem Jeh czeigodnych Imion do wiadomości dyrekcji prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy, jeżeli orędownictwo obwodowe przyjąć raczą.

§. 43.

Cel orędownictwa honorowego.

Orędownik i orędowniczka krajowa równie jak z ich ramienia obrani obwodowi nie mają żadnego urzędowego obowiązku do spełnienia, — oprócz obowiązku ludzkości wspierania Towarzystwa opieką, radą i czynem, ku wzrostowi dobra tegoż i majątku jego — na korzyść tych, dla których takowe istnieje; niemniej wglądania w funkeye towarzystwa i czuwania by majątek tegoż nadużywany nie był, dlaczego też obwodowi delegaci na każde zapytanie odpowiedzieć i objaśnienie dać swojemu orędownikowi winni będą.

§. 44.

Nadzór rządowy.

Na mocy §. 22. ustawy o stawarzyszeniach ma być Administracyi Państwa roczne sprawozdanie Towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy przez Dyrekcję tegoż przedkładane, — a przy każdym zebraniu i przy każdej radzie rządowy komisarz obecny.

§. 45.

Urzędowanie i istnienie Towarzystwa.

Urzędowanie towarzystwa prywatnych oficyalistów wzajemnej pomocy rozpoczyna się z dniem doręczenia koncesyi do przeprowadzenia planu kroków przygotowawczych temu kółku oficyalistów prywatnych, z którego łona prośba do krajowego rządu podana została — istnienie zaś towarzystwa rozpoczyna się z dniem doręczenia koncesyi do wprowadzenia w życie statutów projektowanych.

§. 46.

Rozwiązanie Towarzystwa.

Tylko bezwzględna większością głosów w taki sam sposób jaki przy zawiązaniu się towarzystwa zebranych prywatnych oficyalistów, może być towarzystwo rozwiązane, jeżeli inaczej władza polityczna na mocy §. 24. ustawy o stowarzyszeniach nie rozporządzi.

§. 47.

Przyznaczenie kapitałów.

Zebrani prywatni oficyaliści równocześnie zadecydują przyznaczenie majątku towarzystwa na wypadek, gdyby do lat 10ciu po rozwiązaniu, takowe na nowo nieuksztaliło się; a decyzja ta wypaść może tylko na rzecz i korzyść prywatnych oficyalistów, to jest, majątek może być albo na stypendya dla synów prywatnych oficyalistów przeznaczony; albo ma być właścicielom robionych wkładek, lub ich sukcesorom zwróconym. W razie gdyby właściciela lub spadkobiercy nie wynaleziono, przypada wkładka na fundusz ubogich oficyalistów miejsca tego z którego składki robiono. — Do lat jednak 10ciu po rozwiązaniu towarzystwa, procentować się ma kapitał jeszcze pod zarządem wydziału krajowego.

§. 48.

Ostateczne czynności.

Przed rozwiązaniem towarzystwa ma być komitet (podobnie jak przy zawiązaniu tegoż) ustanowiony, który się spieniężeniem realności gruntów i likwidacją majątku — a następnie oddaniem tegoż ze zachowaniem prawnych form i ostrożności wydziałowi krajowemu celem zabezpieczenia i kapitalizowania na lat 10. zajmie.

§. 49.

Zachowanie papierów.

Akta, papiery, księgi, jako dokumenta pieniężne, mają być w razie rozwiązania towarzystwa w registraturze najwyższej władzy krajowej złożone.

§. 50.

Pismo zbiorowe „Praca“ po rozwiązaniu Towarzystwa.

W razie rozwiązania Towarzystwa oficyalistów prywat. wzajemnej pomocy, pismo zbiorowe „Praca“ przestaje być organem i własnością tegoż w szczególności i będzie jako pierwotnie organem spraw i zakładów dobroczynnych i pożytecznych, a przychód z tegoż, równie jak pismo same staje się znowu własnością wydawcy.

Lwów dnia 24. Kwietnia 1862.

Czasopisma w sprawie utworzenia Instytucji prywatnych oficyalistów.

W szóstym zeszycie „Pracy“ przytoczona korespondencya tygodnika poznańskiego z roku 1862, wspomina o wydanej w Wilnie ustawie kasy emerytalnej i kasy edukacyjnej oficyalistów księcia Wittgensteina, podpisanej w Werkach a obowiązującej od 1go. Stycznia r. b., o której to ustawie zajmujące sprawozdania gazety Warszawskiej z roku bieżącego Nr. 37 i 38 — w niniejszym zeszycie umieszczamy, zanim w stanie będziemy, ustawy same — łaskawym czytelnikom naszym udzielić.

Korespondencya Gaz. Warszawskiej.

Wilno dnia 2. Stycznia 1862 roku. — Smutną koleją losów — bo nie odważyłbym się nikogo obwiniać — Litwa nasza w wielu przedmiotach żywego interesu, musiała nieraz dawać się wyprzedzić innym prowincjom; dość tu

przypomnieć kwestyę włościańską i zagadnienie kredytu ziemskiego. Schodząc do rzeczy drobniejszych, to samo widzimy w żywo nieraz wstrząsanej przez obywateli stron odległych i odbijającej się po pismach warszawskich, galicyjskich i poznańskich, kwestyi zabezpieczenia przyszłości służących prywatnych. Kwestya ta kilka razy podnoszona w „Kuryerze Wileńskim,” nie wywołała u nas ani jednej odezwy z prowincyi; niewiem nawet czy była przedmiotem rozmowy w jakim kółku poważniejszym prócz jednego, a i tam łatwo się mogła skończyć na gawędce. Szczęściem jednak, stało się tym razem przeciwnie i możemy już o tem powiedzieć, bo mamy w ręku drukowany zeszytyk, któremu na imię: *Ustawa kassy emerytalnej i kassy edukacyjnej officyantów księcia Wittgensteina*. Ustawa ta dnia 3. grudnia ns. podpisana w Werkach przez Piotra księcia Wittgensteina, a od dnia 13. stycznia r. b. uznana za obowiązującą, w tej chwili właśnie opuściła prasę i ma być rozesłana po obszernych dobrach książęcych dla zastósowania.

Jakkolwiek to jeszcze ledwie początek u nas i początek nie wzupełności odpowiadający naszym nadziejom, niemniej przeto mniemać się godzi, że instytucya szeroko po Litwie w starej niegdyś Radziwiłłowszczyźnie zagnieździć się mająca, musi koniecznie wywrzeć wpływ na dziedziny okoliczne i zachęcić je do zakładania u siebie czegoś podobnego. Z tej pobudki, nie zaszkodzi dać o ile można najdokładniejsze wyobrażenie nowo ustanowionej kassy emerytalnej i edukacyjnej, zwłaszcza, że egzemplarze samej ustawy w handlu księgarskim znajdować się podobno nie będą, a więc i oznajomienie się z tą instytucją, na innej niż gazeciarska drodze, musi być przyturdnem.

Celem kassy emerytalnej księcia Piotra Wittgensteina jest udzielanie emerytury officyantom wysłużonym, oraz wdowom i sierotom, pozostałym po śmierci officyantów w czynnej służbie będących, lub emerytów. Uczestnikiem kassy może zostać każdy etatowy i stale mianowany officialista, służący dziś w jakiegokolwiek gałęzi zarządu dóbr księcia Wittgensteina; dla wszystkich zaś mianowanych od 13. lipca 1861 r. i na przyszłość mianować się mających, przystępowanie do udziału w kassie jest obowiązującym. Wyjątek stanowią ci officyanci, którzy dziś mają lat pięćdziesiąt skończonych; nadto wyłączeni są od udziału majstrowie i dozorey hut żelaznych, pobierający mniej jak 400 rubli gaży, oraz podleśni i strażnicy, którzy mniej jak 100 rubli rocznego wynagrodzenia otrzymują.

Uposażenie kassy emerytalnej składa się głównie: a) z kapitału fundacyjnego, darowanego przez księcia Wittgensteina w ilości 25,000 rub. sr. — b) Z rocznej składki księcia, która dziś wynosi rub. sr. 2,500, a która za każdym podniesieniem się o 10,000 rub. sr. summy wszystkich pensyi etatowych, pobieranych przez officyantów, ma się następnie zwiększać o 500 rub. sr. — c) Ze składek zwyczajnych, wnoszonych przez officialistów w stosunku 5% pensyi etatowej, gdy ta nie przenosi 1,000 rub. sr., a 6% gdy jest wyższą od 1,000 rub. sr. gaży; nadto z wkupna i składek dodatkowych, w pewnych okolicznościach od tychże officyantów pobieranych. d) Z procentu i innych dochodów, które

kapitał kassy emerytalnej przynosić będzie. — e) Z kapitałów porządkowych, opłacanych przez officyantów za uchybienia w służbie. — f) Nakoniec z darowizn i zapisów na rzecz kassy emerytalnej, jeżeli takowe będą czynione. Tą drogą powstały majątek, ma być w połowie ulokowany w kassie księcia Wittgensteina, nie mniej jednak jak 25,000 i nie więcej jak 10,000 rub. sr. Druga jego połowa według uznania zarządu, lokuje się albo tamże, albo też w innych miejscach, z warunkiem, aby nigdy więcej nad piątą część całego majątku, ani więcej nad 10,000 rub. sr. nie umieszczano w jeden i tenże sam sposób.

Zarząd kasy emerytalnej, pełniący swe obowiązki bezpłatnie, składa się z dyrektora i z trzech członków, a zasiada w miejscu urzędowania głównego zarządu dóbr i interesów książęcych, w biurze dyrektora (obecnie w Werkach o milę od Wilna.) Dyrektorem z urzędu jest kontrolor generalny, członkiem z urzędu administrator generalny, resztę członków wybierają na lat trzy uczestnicy, większością głosów, z pomiędzy uczestników stale mieszkających w miejscu zasiadania zarządu kassy emerytalnej. Prawo głosu przy wyborze członków, mają uczestnicy pobierający mniej jak 300 rub. sr. pensyi po 30-letnim uczestnictwie, pobierający od 300 do 499 rub. sr. po 20-letnim uczestnictwie; pobierający od 450 do 599 rub. sr. po 10-letnim uczestnictwie, a nakoniec wszyscy bez wyjątku pobierający 600 i więcej rubli pensyi rocznej. Na pokrycie kosztów administracyjnych przeznaczają się 5% od wszystkich zwyczajnych, nadzwyczajnych i dodatkowych składek uczestników, nie mniej wszelako jak 100 rub. sr. rocznie. Summa ta idzie na officyantów kontroli głównej, za prowadzenie ksiąg i regestrów kassy. Koszta zaś biurowe, portowe i inne, płaci kasa główna, na rachunek zarządu dóbr i interesów książęcych. Rachunki kasy emerytalnej prowadzą się w taki sposób, aby każdy uczestnik miał conto oddzielne, wykazujące jego stosunki służbowe i familijne, opłacane przezeń składki i wszystkie data, potrzebne do natychmiastowego obliczania praw przez niego nabytych.

Prawo do pensyi emerytalnej, wypłacającej się co trzy miesiące z góry, mają: a) uczestnicy, którzy z powodu osłabienia sił fizycznych lub umysłowych, uwolnieni zostali od służby, jeżeli przynajmniej przez lat dziesięć składki do kasy wnosili; — b) uczestnicy, którzy uwolnieni zostali od służby lub dobrowolnie ją opuścili, albo po 40-letniej służbie, albo po dojściu do 60 lat wieku, albo nakoniec po nabyciu prawa do rocznej pensyi emerytalnej 3,000 rs. brutto; c) uczestnicy uwolnieni ze służby wbrew swojej woli, jeżeli najmniej lat 20 nieskazitelnie obowiązki swe pełnili; — d) wdowy i sieroty małoletnie po officyantach i emerytach, jeżeli tamci byli uczestnikami przynajmniej przez lat 10. Ten jednak ostatni tytuł prawa na emeryturę ogranicza się pewnemi wyluszczeniami w ustawie warunkami mającemi głównie na celu powściągnięcie od płocho go zawierania związków małżeńskich w widokach pensyi emerytalnej.

Za zasadę do obliczenia pensyi emerytalnych, służy ilość lat uczestnictwa i dochód przeciętny roczny z ostatnich lat pięciu, od którego officyant opłacał składkę zwy-

czajną. Tym sposobem pensya emerytalna officyalisty wypłaca się po 10 latach uczestnictwa w stosunku 25% dochodu, czyli że ten otrzymuje część czwartą pobieranej przez się w ostatnich latach gaży; po 11 latach dostaje w emeryturze tejże gaży 27½%; po 12 latach 30% i t. d. Po czterdziestu latach uczestnictwa, emeryt otrzymuje całkowitą przecięciową z ostatnich lat pięciu pensyę, byle ta nie przenosiła 3,000 rub. sr. Od wyższych jednak nad 200 rub. sr. pensyj, w każdym razie odtrąca się pewien procent, stosownie do wysokości summy od 5% aż do 30%, tak, że mający prawo pobierania 3,000 rub. sr. rzeczywiście będzie pobierał tylko 2,100 rub. sr. — Za zasadę do obliczania pensyi dla wdowy po oficyancie lub emerycie, służy pensya emerytalna przypadająca jej mężowi w stosunku następującym. Jeżeli pensya emerytalna męża wynosiła netto 150 rub. sr., wdowa pobierać będzie także netto ⅔ tej sumy t. j. 100 rub. sr., od 150 do 400 rub. sr. wdowie wypłaca się ½; od 400 do 750 rub. sr. ⅔ tej summy i t. d. Zasadą wreszcie obliczania pensyj emerytalnych dla sierot małoletnich, służy pensya jaką pobierała lub mogła pobierać ich matka, w następującym stosunku. Jedno dziecko otrzymuje ⅓ pensyi wdowiej, dwoje otrzyma ½, troje ⅔, czworo ⅝, pięcioro i więcej pobiera całą pensyę wdowy. Pensye wdowy i dzieci razem wzięte, nie mogą przewyższać dwóch trzecich części pensyi emerytalnej ojca i męża.

Zamiast tych pensyj, pobieranych corocznie przez emeryta do śmierci, przez wdowę wysłużonego officyalisty także do śmierci, lub zamaż pójścia, przez dzieci do terminu pełnoletności, każdy uczestnik kasy emerytalnej ma prawo żądać, w ciągu pierwszego roku po przystąpieniu, zamiany prawa do pensyi na prawo do jednorazowego wynagrodzenia, W tym razie kassa emerytalna, przyjmując jedynie składki zwyczajne od uczestnika, zobowiązuje się względem niego działać jak towarzystwo zabezpieczenia życia, ale bez żadnego ryzyko z obojej strony zainteresowanych. Wynagrodzenie jednorazowe nie oznacza się z góry, lecz wynosi na każde 100 rub. sr. pensyj rocznej, pobieranej przez oficyanta w chwili przystąpienia do kassy emerytalnej, w stosunku do lat uczestnictwa: za rok jeden rub. sr., 10, za dwa lata 20 za trzy 30, za cztery 40, za pięć 50, za sześć 60, za siedm 80. za ośm 100, za dziewięć 120 i t. d., tak, że jednorazowe wynagrodzenie za procent wynoszący przez lat 40, od każdej seciny rubli wyniesie 1,550 rub. sr. Jak w pensyach emerytalnych wyższych, tak i tu, poczynając od sumy 1,500 rs., strąca się pewien procent postępowy od 4% aż do 25%. Najwyższe wynagrodzenie jednorazowe nie może przenosić 15,000 rub. sr. netto, ani dziesięć razy wziętej pensyi rocznej przecięciowej z ostatnich lat pięciu uczestnictwa. Prawo do jednorazowego wynagrodzenia officyanta umierającego w czynnej służbie, przechodzi na wdowę i dzieci po nim pozostałe. Officyant nie żonaty i bezdzietny, w przypadku śmierci, może rozporządzić wynagrodzeniem jednorazowym na korzyść innej osoby.

(Dokonczenie nastąpi.)

EKONOMOWA

Powiaśka przez Michała Jezierskiego.

Kijów 1857.

Oficyalistom

Gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

Poświęca Autor.

IV.

Wizyta w sąsiedztwie.

Pan Jerzy Kołomirski przypatrując się z blizka interesom, poznał raz pierwszy, że największy majątek utracić można — a gdy źródło dochodów wyschnie nie pojmuwał życia; przerażony widmem ubóstwa straszniejszym od śmierci, pocieszał się dwoma środkami poprawienia zawikłanych interesów i całą nadzieję szczęśliwej przyszłości oparł na cukrowni i bogatym ożenieniu się — odczytywał z uwagą projekt podany przez P. Harapińskiego, sprawdzał rachunek, kilka arkuszy papieru zapisał cyframi, i co raz jaśniej się przekonywał że burak go zbawi, wreszcie oczywisty przykład p. Gomułki, przykład drukowany którego p. Jerzy nie miał cierpliwości doczytać do końca, nie byłże dostateczną rekompensatą najszcześliwszego pomysłu założenia cukrowni? — tytuł sam tego artykułu o pomyślności zapewniał. Chcąc być pewniejszym jeszcze kapitału obrotowego, a może marząc w przyszłości o rafinerii, postanowił koniecznie bogato się ożenić. Na pierwszym planie była p. Anna Leliwska, córka znanego już nam prezesa, jedynaczka, piękna, dobrego rodu, mówiono trochę w sąsiedztwie o jej kaprysach, o wychowaniu cudzoziemskim, że Angielki — Szwajcarki i Francuzki tak zmąciły, skrzywiły jej umysł i wysuszyły serce, iż dziwnymi zdaniem odstraszyła już nie jednego pretendenta. — Lecz p. Jerzy trzymał się najrozsądniejszej tolerancji, nie mógł tylko odstąpić dwóch warunków piękności i bogactwa a oba te przymioty posiadała p. Anna. — Kilka panien miało jeszcze na drugim planie — bo były lub mniej ładne, lub mniej bogate. — Zaczął więc p. Jerzy jak każdy dziś młody kawaler, o zjednaniu sobie serca najbogatszej myśli.

W pięknym powozie na telegrafach, z kamerdynerem francuzem, przybył p. Jerzy do Koźówki rezydencji pana prezesa Leliwskiego. — Oprócz domowego towarzystwa które się składało z p. prezesa i p. prezesowej, z panny Anny ich córki i z trzech niegdyś guwernantek, a dziś przyjaciółek Miss Mery, M-lle de Jacobelle i M-a Thourne, kilka sąsiadów i sąsiadek z córkami napelniały salony. — Między temi gośćmi była p. Podkomorzyna z córką Izabellą wielką muzyczką i synem 25letnim ukrytym pretendencem do panny Anny, który torował sobie drogę przez p. de Jacobelle. — Pani Marszałkowa przywiozła córkę wielkiej pobożności: — ciągle morderkującą swe ciało na korzyść ducha, który jak mówiono miał być daleko piękniejszy od jej ciała. — Była też i siostra rodzona gospodyni domu, p. Jenerałowa z pię-

kną Zosią i z synem Alfredem, który jako poeta kochał się tajemnie w Miss Mery a robił sobie matrimonialne interesa przez protekę p. Thourne, która miała wielki wpływ na p. Annę.

Pan Jerzy chociaż nie mógł się poszczycić proteką egzguwernantek, jednak wiedzieli nietylko państwo prezesostwo i sąsiadki — lecz słyszały guwernantki i panienki, że p. Jerzy ma 2000 dusz, co zalecało najwymowniej młodego kawalera i rzucając jakiś urok na jego osobę, skłaniało wszystkich do arcygrzecznego przyjęcia. — Po ukłonach, ściśnięciu rąk, dyganiu, rozmowa zaczęła się zawiązywać, roztaczać i płynąć bez przerwy jak huczący strumień. — Na jedną chwilę nikomu wyrazów nie zabrakło — gradem leciały z ust każdego — nie wiele było myśli w słowach, lecz pani Prezesowa biorąc to za dowód najwyższego wykształcenia, na jedną sekundę nie dała upaść rozmowie. Gdybyśmy chcieli ją powtórzyć, cały rozdział musielibyśmy napisać po francuzku, z małemi makaronizmami angielszczyzny i niemiezczyzny, które Miss Mery i p. Thourne wprowadziły do *żargonu* czysto paryzkiego, upowszechnionego w Kozówce przez p. de Jacabelle. Dla uniknięcia owej pstroka-cizny po książkach, całą rozmowę toczoną w salonie państwa Prezesostwa przełożyłem na nasz język, zaco pewnoby dąsały się damy z Kozówki, a Miss Mery, M-elle de Jacabelle i p. Thourne okrzyknęły by mię gburem i barbarzyńcą — lecz że w Kozówce nie czytają książek polskich, nie dowiedzą się zapewne że śmiałem spolszczyć ich słowa.

Pani Prezesowa, prędko, o ile tylko drganie języka wydołać może, mówiła do p. Jerzego.

— Czyż to się godzi zapominać o przyjaciółach — o sąsiadach — już miesiąc upływa jak miałam przyjemność oglądać go w mym domu, to jest prawdziwa niewdzięczność, bo p. Jerzy wie dobrze jak go szanujemy i kochamy. — Prawdą że P. wszystkim wystarczyć nie możesz, bo każdy chciał by spędzić choć kilka chwilek w najmiłszym jego towarzystwie.

— Niezawodnie — dodała p. Podkomorzyna w jego towarzystwie i zabawić się i nauczyć się wiele można — dzisiejsza młodzież nudna pedancko — impertynencko milcząca. — Pan jesteś wzorem dla naszych synów. P. zaczyna nową erę, wskrzeszasz zapomniane już życie salonowe.

— Pan w swoich ruchach — przerwała Jenerałowa — przypominasz mnie, naszą złotą młodzież pod blachą — elegancya — dobry ton — uprzejmość dla płci pięknej — jakby wyniosłeś z salonów X. Józefa — bagatela! Prowincya nasza będzie panu wiele winna, bo chropowata nasza młodzież przy nim nabierze poloru — bagatela!

— Nieprawda siostró — rzekła Prezesowa do Jenerałowej. — Jak p. Jerzy przypomina swą matkę — ten cud piękności.

— Niezawodnie — podchwyciła Podkomorzyna.

— Istotnie — odrzekła Jenerałowa też same duże czarne oczy, ten sam uśmiech co tyłu czarował — bagatela!

Pan Jerzy za każdym komplementem kłaniał się damom, a złapawszy trochę dłuższy przestanek, który pozwolił mu otworzyć usta — rzekł.

— Panie mię psujecie, mógłbym się wbić w dumę, że przedstawicielki najlepszego towarzystwa, raczyły mię uszczęśliwić swemi pochwałą, na jakie zasłużyć sobie jeszcze nie mogłem i nie umiałem.

— Poco ta skromność — przerwała p. Prezesowa — Pan wie że ja pochlebiać nie umiem.

— Niezawodnie — dorzuciła Podkomorzyna.

— Najświętsza prawda — rzekła Marszałkowa — my się tym brzydzymy — pochlebstwo to grzech, nieprawdąż Klaro?

Panna Klara córka Marszałkowej nie podniosłszy spuszczonej oczów odrzekła.

— Pochlebstwo wiedzie do kłamstwa, kłamstwo do grzechu śmiertelnego, a grzech śmiertelny do piekła.

Panna de Jacabelle trąciła łokciem pannę Annę. — Pani Thourne Zosię, a Miss Mery Alfreda i uśmiech szederski jak iskra elektryczna przebiegła po wszystkich ustach.

Panna Anna śmiejąc się zawołała

— Twoje piekło Klaro coraz więcej mi się podoba — diabelki twoje muszą być grzeczni, gdy umieją pochlebiać, kłamią, więc obdarzeni są bujną wyobraźnią, siedzą w piekle za grzechy śmiertelne, dowód że są namiętni — gdyby nie te bajeczne rogi i ogony, grzeczni i przywoici byłiby kawalerowie.

— Gdyby jak dawniej chodzili po świecie — dodała M-elle de Jacabelle podbiliły nasze serca.

— Tak mało kawalerów jest dzisiaj — rzekła pani Thourne, — że i oni przydali by się w naszych salonach.

Pan Alfred poeta zawołał:

— Lepiej sprowadzić anioły z nieba, oni umieją kochać.

— Miłość aniołów jak nasz poeta Moor przedstawia, — rzekła Miss-Mery, — zanadto ekleiwa.

— A Lamartinoska w upadku anioła bardzo nudna — dodała p. Jacabelle.

— Do takich heretyczek jak wy — rzekła p. Klara — nie zlecać aniołowie — święci i pobożni mogą tylko mieć styczność z niemi.

— Odstępujemy ci tych nudnych kawalerów — przerwała panna Anna.

Panna Izabella muzyczka rzekła:

— Ja stoję w obronie Klary, bo mówią, że aniołowie przesłicznie śpiewają.

Niebo jest to wieczną harmoniją, a piekło najkompletniejszą dyzharmoniją — ci tylko będą w piekle, co nie mają w sobie organu muzycznego.

Pan Jerzy jednym uchem łowił dziwną rozmowę pańien, a drugim musiał słuchać dalszych komplementów pani Prezesowej, Podkomorzyny, Marszałkowej i Jenerałowej, — gdy już wszystkie przymioty i zalety Jerzego były mu przed oczami w olbrzymich rozmiarach przedstawione, zaczęły nasze matrony chwalić się wzajemnie, ścisnąć, całować, oświadczać się z najszczerzą przyjaźnią, rozrzewniać się nad cnotami każdej z osobna. — A p. Jerzy spostrzegłszy, że na chwilę przestał być feniksem i bohaterem szanownych matron, z myślą — o jakże one się szczerze kochają! przybliżył się do grona pańien.

P. Kołomirski usiadł przy pannie Annie powiedziawszy jej kilka grzecznych frazesów, był pochwycony w swej myśli przez grono panien i eksguwernantek, które zaczęły sypać jak z rogu obfitości pochwały o zaletach i rozumie panny Anny. — Nie wypierając się z należnych jej hołdów, panna Anna wywzajemniła się, chwalać to talent muzyczny p. Izabelli, to świętość Klary, to piękność Zosi, to rozum swoich eksguwernantek. Jak by za danem tym hasłem, jedna druga zaczęła wywyższać i ubóstwiać się wzajemnie. — Przywołano wszystkich do herbaty — a pan Jerzy szedł za nimi z myślą:

O jakie one wszystkie są dobre, i jak się kochają wzajemnie!

Po herbacie rozpruszono się po ogrodzie. P. Jerzy po-
dał rękę p. Annie — a oddaliwszy się nieco od towarzy-
stwa, rzekła:

— Musiałeś pan w duchu pękać ze śmiechu, gdym sypała pochwały tym koczokodanom. Klara wygląda jak zakrystian — matka jej myśli, że jezuicką minką potrafi ułożyć bogatą partyę, brzydę się hipokryzyą. — Zosia ładniutka ale głupia, ciocia sama kokietka. — Izabella myśli że artystka, a uszy mi puchną, gdy zacznie bębnić na fortepianie, jeszcze przy jej matce trzeba chwalić i słuchać z uwagą. — Moje guwernantki zle, że dotąd żadnego kawalera nie złapały w swe sidła: biedna Miss Mery myśli że Alfred w niej się kocha, Mlle de Jacobelle mizdrzy się do pana, a pani Thourne skacze koło mego ojca; to prawdziwa męka być w ich towarzystwie.

— Jak pani potrafiłaś tak trafne uczynić spostrzeżenie rzekł pan Jerzy.

— Cóż dziwnego — mam lat 18 i mówią że mi rozum nie braknie.

— Panie Jerzy! P. Jerzy! — wołała Jenerałowa.

Pan Kołomirski się zbliżył i wziął ją pod rękę.

— Byłam najszczerzą przyjaciółką twojej matki — rzekła Jenerałowa otwarcie — więc z jej synem mogę pomóc, spostrzegasz zapewne jak prezesostwo cię łąpią do Anny, bagatela! — Boże cię uchowaj wechodzić w te związki — Prezes szuler — Prezesowa choć moja siostra, bagatela — jednak muszę ostrzedz syna mej przyjaciółki, że jest najslawniejsza komerażnica. — Anna bez żadnych zasad, bez serca — to ładniutkie monstrum strzeż się by cię nie złapała.

Naprzeciw Jerzego i Jenerałowej biegła Zosia uśmiechając się.

— Wiem czego się śmiesz Zosiu — bagatela — rzekła matka — przed przyjacielem śmiało mówić można — śmiesz się z Anny.

— Któż by się nie śmiał z tej warjatyki — odpowiedziała Zosia, pozwolono mieć kobiecie trochę kokieteryi, ale tak się rzucać komu na szyję — gwałtem, jak ona p. Jerzemu, to trzeba wszelki wstyd zetrzyć z swego czoła — przysięgnę, że przed p. Jerzym musiała nas dobrze ogadywać.

— Trochę było niewinnego żartu odrzekł Jerzy.

— Znamy jej żarty — bagatela! przerwała Jenerałowa, równają się one świętym potwarzom Marszałkowej i słodziutkim szyderstwom Podkomorzyny. Uciekaj p. Jerzy od

tego towarzystwa, bo cię skłują swemi żądlami — bagatela!

— Nie sądzę aby to była bagatela.

Rozmowa długo toczyła się na tejże samej osi, bryzgając błotem na wszystkich znajomych, gdy z przeciwnej ulicy w tejże chwili wychodziła p. Marszałkowa z Klarą.

— Cóż kochane panie tak samotne — bagatela! — rzekła Jenerałowa — pewno jakaś narada o gdzieś cierpiącym w ukryciu, lub Klarcia musiała odmawiać swe pacierze, modląc się wśród tak cudownej natury, modlitwy prosto lecieć mnszą do nieba, osobiwie z ust takiego aniołka jak Klarcia.

— Pomódl się czasem za mną dodała Zosia.

— Zosiu — rzekła Jenerałowa, — ciocia cię od dawna szuka w ogrodzie — bagatela! chodźmy do niej a pannę Jerzemu zostawmy przyjemność rozmowy, która każdemu leje spokój i pociechę do serca.

Jenerałowa z córką odeszła, a p. Marszałkowa rzekła do Jerzego.

— Przechadzałyśmy się samotnie z Klarą, rozmowy tych dam światowych tak nas nudzą, tak męczą, iż potrzebujemy czasami wypocząć i westchnąć za nimi do Boga, aby ich nawrócił, — to po prostu Sodoma i Gomora.

— Ach mamol! boję się żeby Bóg nie tylko piekłem po śmierci, ale i w tem życiu wielkim nieszczęściem ich nie skarał.

— Nasłuchałeś się już pan, — rzekła Marszałkowa — intrygi, potwarzy. — Anna musiała nas wszystkich ogadać, Jenerałowej nikt w tej sztuce nie zrówna, wszystkich czerni i w końcu dodaje że to *bagatela*. — Podkomorzyna z swoim przysłowiem *niezawodnie* potakuje wszystkim kłamstwom prezesowej.

— Wyznam pani — odrzekł p. Jerzy, — że oszczerstwem się brzydę i nawet nie zwracam żadnej uwagi na potwarze.

— Bo pan dobry, bo pan święty — przerwała pani Marszałkowa.

— O pan otrzymasz za to nagrodę wieczną i doczesną — dodała Klara — o jakbym rada zbawić duszę Anny, lecz ona sama z uśmiechem wybiera się do piekła, mówi, że diabli mają być przyjemni, o! żadne pocziwe i szlachetne serce nie może ją kochać.

— Wiem ja o jej zamysłach — rzekła do Jerzego Marszałkowa — lecz znam znaczne zasady pana, i pewna jestem że brzydkość jej ducha nie może się mu podobać. — Panu potrzeba towarzyszek pobożnej, cnotliwej i świętej.

Pani Podkomorzyna chodząc po ogrodzie, zwolywała całe towarzystwo do salonu, gdyż już córka p. Izabella zaczęła jakąś wielką fantazyę z warjacyami. Spotkawszy się z Jerzym i Marszałkową, rzekła:

— Jeśli chcecie posłuchać coś cudownego, biegnijcie prędko do salonu. Izabelka egzekwuje teraz przecudowną muzykę, niezawodnie podniesie to waszego ducha i zachwyci jakby śpiew anioła. — Jerzy podał rękę p. Podkomorzynie, która scicha mu rzekła:

— Jestem *niezawodnie* wybawicielką pana. Umarłbyś zapewne z nudów, gdybym nie przyszła ci w pomoc. Nie

nieznośniejszego, jak pobożne niewiasty, żyjące nie w klasztorze, lecz na świecie. — Te straszdyło Klara, niby się kocha w aniołach, a łapie wszystkich młodych kawalerów, zarzuca bezwstyd i kokieteryę Annie, a sama moralnie jest zdeprawowana. — Co za wychowanie! *niezawodnie*, godni tu wszyscy jedni drugich. — Co pan sobie myślisz, że mię z Izabellką zastałeś w ich towarzystwie — *niezawodnie* czy nie to z bojaźni ich języków padalczych.

— Przyznam się pani — rzekł Jerzy, że tyle konfideneyi odebrałem, iż zapomniałem, kogo chwalono lub ganiiono. Spieszmy, bo słyszę cudowną muzykę panny Izabelli.

— *Niezawodnie*, że jest dziś pierwszą artystką: — Hantzelt się zachwycił, Liszt waryował, Kątski się zdumiał, a tu na wsi cała moja rozkosz, że wszystkie panie pękają z zazdrości. — Choćmy, choćmy. Pan słysząc wielkich artystów, mając wznioślejszego ducha, — *niezawodnie* jej grę zrozumiesz.

Wszyscy już słuchali w salonie gry panny Izabelli, gdy wszedł Jerzy z Podkomorzyną. Uśmiech szyderski przełatywał po wszystkich ustach przy ciągłych wykrzyknikach jakby z wieży babilonowej *ravissant, admirable, werywell, wunderschön*, i t. d.

M-lle Jacobelle szeptała coś w ucho Jerzemu. — Pani Thourne czyniła z swej strony różne dowcipne spostrzeżenia. Miss Mery odciągnawszy pana Kołomirskiego z obłęzenia koleżanek, zaczęła po kolei śmiać się ze wszystkich, ogadując nie tylko swą elewkę, dóm który ją karmił i dogadzał wszystkim kaprysom, ale szkalowała zuchwale cały nasz naród, dodając zwykły przymiotnik upowszechniony przez zagraniczne exkucharki i exszwaczki — *les barbares*. *)

Wieczorem pan Jerzy pożegnał towarzystwo. — Prezes obiecał przyjechać na partyjkę, skarząc się iż kobiety nie dały mu słowa do gościa przemówić. — A pani Prezesowa odprowadzając pana Jerzego, rzekła:

— Przebac mi pan te kilka godzin nudów — zastałeś nieszczęściem grono parafianek, które trzymały cię w ciągłym obłęzieniu, lecz cóż robić, żyjąc na wsi trudno o dobrane towarzystwo, musimy każde tolerować. — Przyjeżdż pan Jerzy gdy będziemy sami, ubawiemy się ich kosztem, bo to oryginały, jakich już nie widać. — Dajesz mi pan słowo, że wkrótce nas odwiedzisz.

— Spelnę z największą przyjemnością rozkaz pani.

Ścisnął jej rączkę, i wiedząc o zwyczaju Prezesowej, że czasem gawędą swoją przetrzymała nieraz gości po parę godzin, nie czekając podziękowań i nowych komplementów, pospiesznie wskoczył do powozu.

Panu Jerzemu jakby tartak usadowił się w głowie — ciągle mu coś stukalo, bębniło w uszach, zdało mu się że miliony słów jeszcze z Kozówki lecą ku niemu, a dwa wyrazy *niezawodnie* i *bagatela* zmieszane z pasażami hucznemi panny Izabelli, towarzyszyły mu aż do domu. — Trochę wypocząwszy zaczął się przechadzać po pokoju, i myśląc nad wrażeniem, jakie na nim uczyniono i jakie on uczynił w Kozówce. — Po ścisłym rozborze rzekł do siebie.

— Co mi tam że te baby się jedzą, powiem jak Jenerałowa „to bagatela“, ale że wszystkie mamy życzą mi mieć za zięcia, a wszystkie panny oddałyby mi swą rękę, powiem jak Podkomarzyna — że to „niezawodnie“. A oto mnie właśnie idzie, mam prawo wyboru, Zosia najmilsza i będzie miała piękny posag, ale Jenerałowa ma dożywocie, a gdy przyjdzie do wydzielenia coś córce — powie że to — bagatela i jakąś istotnie bagatelą zbyć mię gotowa. — Izabella także nie uboga — ale artystka, a artyści nie dbają o pieniądze, braciszek 25letni gotów wmówić, że taki talent nie potrzebuje posagu, a p. Podkomorzyna powie „niezawodnie“. — Klara może będzie najbogatsza, — bo te miłosierdne panie dobrze ładują worki, i jakimiś tam okruszynami skarbią sobie niebo, ale wątpię czy posag pozwoli mi użyć na moje spekulacye, może pomyśli przed śmiercią legować swój kapitał na klasztory. — Panna Anna wcale nieszpeta twarz, pełna życia i wyrazu, majątek pyszny, jedynaczka — wielkie słowo! Powiadają, że zaraz wyznaczają pół miliona złotych, a później wszystko. Lecz z tego pół miliona trzeba dać baserónki egzguernantkom. Nie opłaciwszy komory, nie można wywieść towaru. — Kto widział trzymać ich aż troje, z jedną trzeba się obliczać na franki, z drugą na reński, z trzecią na funty sterlingi — kłopot nie mały, ale wielkie to słowo — jedynaczka!

Przechadzał się w milczeniu pan Jerzy i po długim namyśle rzekł sam do siebie.

— Ożenię się z Anną — najpewniejsza szansa, z Prezesem żyję w przyjaźni pomówię z nim kiedyś otwarcie, i rzecz będzie skończona. Do guwernantek użyję Pułkownika.

Gdy tak marzył pan Jerzy Kołomirski, wszedł pan Telesfor Sokratecki, a po dość serdecznym przywitaniu zapytał.

— Cóż kochany Jerzy — wesołość czas przepędził w Kozówce.

— Przewybornie. Przyjęto mię jak królewicza. — Po-chlebiano — — skakano — zaproszono. Zastałem Zosię — Izabellę — Klarę. Wszystkie chciały mię ująć grzeczności. Wiem, że zostawiłem w Kozówce najlepsze wrażenie, a może pobudziłem nie jedno serduszek do zazdrości.

— Znam całe te towarzystwo — odrzekł p. Telesfor — nikt tam nie jest tak uprzejmie przyjęty jak bogaty kawaler. — Niech by się dowiedziano o twoich interesach, o wiele ostudziłby się zapał do twojej osoby. — Powiedz mi czyś się którą szczerze nie zajął?

— Najlepiej podobała mi się Anna, zdaje mi się że coś naksztalt miłości, roznieca się dla niej w moim sercu.

— Uwierzył bym temu, gdyby miłość mieszkała w głowie. Powiedziałeś sobie, że się trzeba żenić, że tym związkiem poprawisz swe interesa, kto wie, może oni też same mają myśli — oszukujecie się wzajemnie, i to jest jedyny zgodny węzeł który was łączy. Bo niesposób kochany Jerzy abyś czuł miłość dla osoby, której wychowanie było tak źle prowadzone. Jakieś awanturnice zasiały w jej sercu pogardę dla własnego kraju, szyderstwem oziębiły wiarę, najfalszyszymi teoryjami ostudziły serce. Rozmawiałem nieraz z Anną i znam tę młodą latorośl bez kwiatu, bez woni, pod której gładką korą kryje się samo robactwo.

*) Barbażyńce — dzikie

— Przestań kochany Telesforze, bo twoje słowa mię jątrzą i bolą. Nienawidzisz wszystkich kobiet w ogólności i chcesz bym został jak ty starem kawalerem, — lecz to na-próżno ożenić się muszę, a panna Anna podobała mi się najszczerzej — mam pełne lata rodzice nawet zostawiają dzieciom wolę wyboru — z każdej przywłaszczasz sobie prawo tego moralnego despotyzmu.

— Bo kocham ciebie mój Jerzy, bo znam dom Prezesostwa z całą ich koteryją najdoskonalej — bo znam ciebie i wiem, że tam szczęścia nie znajdziesz.

— Ty jesteś dla mnie tylko ptakiem złej wróżby — pozwól niech zacznę się rządzić własnym rozumem. — Gdybym ciebie p. Telesforze nie słuchał, dawno bym już nie miał interesów — zawsze byłeś przeciwny założeniu cukrowni a przekonałem się dowodnie, że tylko fabryka ocali mi majątek. — Jeżeli chcesz ażebyśmy byli w zgodzie — uwolń mię od razu w spekulacjach i małżeństwie.

— Sumienie moje nakazuje cię ostrzedz, gdy idziesz blisko przepaści — rzekł smutnie p. Telesfor — z bolem serca widzę, że nie wierzysz moim słowom — jeśli nie masz we mnie zaufania próżne byłyby moje przestrogi — rób więc co chcesz — lecz błagam cię kochany Jerzy przyrzeknij mi, na cienie twych rodziców — iż gdy sam przejrzyś jasno, że stoisz nad przepaścią, gdy broń Boże cierpienia jakie uciskać cię będą — wówczas przywołaj twego starego nauczyciela, może Bóg pozwoli jeszcze wywieść ciebie z błędnej i przepaściowej drogi, którą sobie obrałeś, może będę w możności przynieść ci jakikolwiek ratunek.

Łzy się kręciły w oczach Telesfora a p. Jerzy zmierzchny rzekł.

— Uspokój się poczeiwy Telesforze któż nademnie wie lepiej co mnie szczęście zapewnić może — ty myślisz, że twój uczeń jest doskonałością, że tylko doskonałości mogą się mu podobać — mam wady i umiem je w drugich po-błażać. — Anna nie jest tak zepsuta jak ci się wydaje — jak ją kiedyś lepiej poznasz będziesz z niej zadowolniony. — Słuchać cię będę mój Telesforze we wszystkim, wyłączam tylko jakim ci mówił spekulację i małżeństwo. A gdybym miał jaki zawód — czy w jednym czy w drugim, daję ci słowo, że będę zawsze szukał pociechy w twym dobrem i przychylnym dla mnie sercu.

Wkrótce się rozeszli po tej rozmowie. — Jerzy z prawdziwą radością, że się zdobył na zrzucenie z siebie kajdan starego nauczyciela, p. Telesfor ze smutkiem rodzicielskiego przecucia o przyszłość ukochanego Jerzego. (C. d. n.)

Benamina Franklina

I. Życie — II. Droga do majątku. — III. Dobra rada starego rzemieślnika dla rzemieślnika młodego. — IV. Nowy sposób pożyczania pieniędzy. — V. Zbytek, lenistwo i praca. VI. O małżeństwie. — VII. Przyjaciele.

(Patrz żeszyc V. ciąg dalszy).

Powrót jego do Filadelfii był prawdziwem tryumfem. Ludność cała witała go z okrzykami największej radości;

porozpuszczano wszystkie bandery na okrętach w zatoce, bito we wszystkie dzwony i wśród huku dział, odprowadzono go do jego mieszkania. Był to najświetniejszy dzień jego życia.

I w późnej starości nieustawał Franklin w usługach swoich dla kraju. Obrany gubernatorem państw Pensylwanii, starał się o umniejszenie nędzy w publicznych więzieniach, utworzył towarzystwo ku zniesieniu handlu niewolnikami i znacznie przyczynił się do wydoskonalenia praw kraju swojego.

Z dawnych osad angielsko-amerykańskich utworzone zostały **Państwa zjednoczonych stanów** w północnej Ameryce — które pod tarczą zbawiennych praw w krótkie jak najpomysł-niej zakwitły. W przeciągu lat 75ciu, a zatem nie w całym stóleciu, ludność 3ch milionów podniosła się do 25 milionów. Z pierwotnych Państw 13tu, zrobiło się państw 33, do których szybkim krokiem napływała ludność z dawnych państw Europy.

Przez ruch wewnętrzny za pomocą okrętów parowych i kolej żelaznych, przewyższa to państwo wszystkie europejskie kraje, odkąd Amerykanin Fulton siłę pary podbił pod władzę ludzką i pierwszy pokazał światu, jak parostatek porze bałwany morskie.

Franklin podobnie jak jego przyjaciel wielki i Washington, poważany i kochany od swoich rodaków, czczony we wszystkich krajach od ludzi szlachetnych, szczęśliwy w po-śród swoich działek i wnuków, wdzięczny opatrności na tyle szczęścia i tak hojne błogosławieństwo, przeniósł się do wieczności dnia 17. Kwietnia 1790go roku w 84m roku życia swego.

W krótkie przed sporządzeniem testamentu rozdał Franklin znaczne kwoty na kolegia, szkoły budowania kościołów i. t. d. Testamentem zaś zapisał, dwa tysiące funtów szterlingów na utworzenie funduszu ku wsparciu młodych rzemieślników i wyrachował, że kapitał ten wypożyczany tylko na piąty procent, we dwieście lat, jeśli nie zajdą przeszkody podniesie się na cztery miliony sześćdziesiąt jeden tysięcy funtów szterlingów.

Wiadomość o jego śmierci nie tylko ojczyznę jego pogrążyła w wielkim smutku, lecz i we Francji zgromadzenie narodowe przywdziało na trzy dni żałobę.

I każdy ówczesny przyjaciel ludzkości podzielał ten żal, bo w Franklinie jeden z największych mężów tamtego stulecia zstąpił do grobu.

Następujący nagrobek, który Franklin sobie sam napisał jak z jednej strony jest dowcipny, tak z drugiej strony do-wodzi jego niezłomną wiarę w postępowanie do lepszego życia na innym świecie.

„Zwłoki Benamina Franklina drukarza, jak okładki starej książki w której są powydzierane karty napis i „pozłota, leżą tu na pastwę robactwa. Samo jednakże dzieło „nie będzie zatraccone, gdyż (jak mu się zdaje) okaże się raz „jeszcze w nowém i piękniejszym wydaniu, poprawionem przez „autora.

II.

Droga do majątku.

Jak zawsze, tak i za czasów Franklina narzekano na złe czasy. Narzekano też i na uciążliwość podatków. Dla nie-

unkontentowanych tego rodzaju, napisał Franklin naukę, wskazując drogę do majątku. Przytaczam ją tu w skróceniu:

W rzeczy samej powinności nasze bardzo są znaczne, atoli gdybyśmy je samemu tylko Rządowi opłacali, moglibyśmy jeszcze jako tako wyjść na swoje. Ale małoż to ich mamy, co są uciążliwsze nierównie? Oto n. p. próżniactwo nasze bierze nam dwa razy tyle; zbytek i duma więcej niżeli razy trzy; pobory zaś te takiego są rodzaju, że nie można się od nich wykupić. Gdyby kto wymagał od nas dziesiętej części całego naszego czasu, o! jakby to przykro się nam zdawało! — Leniństwo jednak nasze nierównie więcej od nas wymaga. — Próżnowanie pociąga za sobą nudy, przykrości, choroby nawet, a tём samém życia umniejsza — podobne ono do rdzy, i więcej jak praca wycieńcza. — Klucz którym się często otwiera, nie rdzewieje; kto więc ma upodobanie w życiu, niechże nie marnuje czasu, bo życie z niego się składa. Ileż to n. p. czasułożymy na sen — więcej niż potrzeba tego wyciąga — kot śpiący myszy niezłowi, a pamiętajmy, że dosyć się jeszcze należemy, kiedy nas w trumnie położą. — Pracujmyż, póki możemy; — dolożywszy pilności, z mniejszym trudem więcej zrobimy. Leniwemu wszystko zdaje się trudnem, kiedy przeciwnie, przemysł wszystko łatwem znajduje. Kto późno wstaje, ledwo co zacznie, już go noc zaskoczy. Leniństwo tak powoli chodzi, iż nędza prawie zawsze go doścignie. — Lepiej sam ciągnij swoje interesa, niżby cię one ciągnąć miały. — W czas się położyć, rano wstać, to zachowuje zdrowie i majątek; a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. — Co znaczy życzyć sobie i czekać lepszych czasów? W naszej najczęściej mocy dobre sobie czasy utworzyć. Pilnemu nie wiele zostaje do życzenia; a kto się samą tylko nadzieją karmi, ten się podaje w niebezpieczeństwo umrzeć z głodu. Bez pracy, nie ma kolaczy. Kto niema ziemi i domu własnego, to ma ręce, a dobre rzemiosło stanie często za dobry folwarczek. Lecz trzeba pracować, — bo inaczej ani rzemiosło, ani folwarczek podatku nie opłaci. — Bywa to, że głód i nędza zaglądają czasem do drzwi pracowitego człowieka, ale nigdy wejść do środka nie śmieją. — Niepotrzebujesz ani znajdować skarbu, ani brać dziedzictwa po bogatym krewnym; pilność jest matką szczęścia, Bóg pilnemu towarzysz.

Pracuj, kiedy próżniak spi, a pewnie ci chleba nie braknie. — Pracuj zawsze dzisiaj, bo nie wiesz co za przeszkody mogą jutro nastąpić: lepszy dzisiaj grosz, niżeli jutro dwa. — Gdybyś służył u dobrego jakiego pana, niebyłoby ci wstydem, żeby cię nazwał próżniakiem? A jeżeli jesteś swoim własnym panem, czyliż sam siebie wstydzić się nie powinienes, kiedy próżnujesz? Masz tak wiele zrobić dla siebie samego, dla swojej rodziny, dla kraju — zrywajże się rano, niech cię nie zastanie w łóżku wschodzące słońce. Nie bierz się do roboty w rękawiczkach, ale mniej się na uwadze: że kot w rękawiczkach nie złapie myszy. — Być może że cię wielka czeka praca, że może nie starczy ci siły; ale bierz się do niej z odwagą, a zobaczysz czego dokazesz. Kropla wody wydrąży skałę, mysz przecina linę, a pod małemi zaciosy padają wielkie dęby. Ale rzecze kto: czyż nie potrzeba czasem odpocząć? dobrze jest ale, jeśli chcesz na prawdziwy

odpoczynek zasłużyć, używaj dobrze czasu, i nie trać godziny, bo nie jesteś minuty jednej pewnym. — Czas odpoczynku jest to czas, którego można bardzo przyjemnie użyć, ale pilny tylko człowiek może w nim słodczyć znajdować. — Odpoczynek, a próżniactwo są rzeczy wcale od siebie różne. Myli się, kto sądzi, że leniństwo więcej ma od pracy przyjemności: próżniactwo nudę tylko sprawuje, za pracą idzie zawsze przyjemność i obfitość; pilnej prządce koszul nie braknie.

Obok pracowitości, powinniśmy być jeszcze wytrwali i starowni; trzeba własnymi oczyma doglądać swoich spraw, i nie spuszczać się zbytęcznie na drugich. —

Traci ten, któremu brak wytrwałości. Drzewo często przesadzane usycha; rodzina która się często przeprowadza, upada; — na miejscu i kamień porasta. Trzy razy się przeprowadzić lub rzemiosło zmienić, jest to samo, co raz pogorzeć. Pilnuj twójgo rzemiosła, a rzemiosło pilnować cię będzie. — Jeśli chcesz co załatwić, idź sam; jeśli zaś chcesz aby się nie zrobiło, poslej kogo drugiego. — Kto się chce z pluga czegoś dorobić, niechaj sam za nim chodzi. Pańskie oko konia tuczy. Przez opieszałość więcej szkodujemy, niż przez nieumiejętność. Zostaw robotników twoich bez dozoru, a utworzysz im swój worek.

Przez to, że się komu wiele poufa, już nie jeden stracił; — zwykle dalej zajdziemy przez niedowierzanie, jak przez zbytęczne zaufanie. — Własne staranie jest zawsze pożyteczne. Chcesz najlepiej być usłużonym, słuź sobie sam. Czem więcej sług, tem gorsza usługa.

Małe zaniedbanie może spowodzić wielkie zło — dla braku gwoździa zgubił koń podkowę, — dla braku podkowy stracił jeździec konia — dla braku konia zginął w bitwie jeździec, bo nieprzyjaciół dopadł go i zabił, a całego nie-szczęścia co było przyczyną? o to, że jeździec nie po patrzył czy gwoździa u podkowy nie brakuje?

Nie dość jest być pracowitym i ogłędnym, ale trzeba także być oszczędnym. — Można całe życie pracować, a nie mieć. Częstokroć jedna ręka rozprasza, kiedy druga zarabia; wystawność biorą za wygodę a zbytek za potrzebę, to jednak prawda, że im kuchnia tłusciejsza, tem testament chudszy. — Często jednak zły nałóg kosztuje więcej, niż wychowanie dwojga dzieci. Poprzestań na mierności, a nie będziesz się żalił ani na złe czasy ani na powinności, ani na niedostatek domowy.

Odpowie kto: że pozwolić sobie trochu w uczcie, trochu w sukni, trocha w rozrywce, nie może wiele uszkodzić, ale niech też pamięta, że trocha i trocha, to robi się nieznanie wiele; jedna maleńka szpara może wielki okręt zatopić. (C. d. n.)

Rozmówiny.

Podawszy w siódmym zeszyście „Praca“ **plan kroków przygotowawczych**, w celu zawiązania Towarzystwa gwoili zaopatrzenia wysłużonych, wiekiem obarczonych prywatnych oficyalistów ich wdów i sierot i wspierania tychże, podajemy w niniejszym **zarys najważniejszych postanowień** do statutu dla towarzystwa prywat. oficyalistów wzajemnej pomocy, według przepisów prawa czyli ustawy

o stowarzyszeniach z dnia 26. Listopada 1852 ułożony (dziennik powszechny praw krajowych i rządowych dla Galicji część XLVII wydany dnia 9. Czerwca 1853, oraz Dziennik praw państwa część LXXIV nr. 253 wydany dnia 18. Grudnia 1852). Plan kroków przygotowawczych jako też zarys najważniejszych postanowień został pierwotnie w Marcu r. b. do Wysokiego c. k. Namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie podany, a według Dekretu W. Namiestnictwa z dnia 20. Marca 1862 do L. 18159 uzupełniony, powtórnie Wysokiemu Namiestnictwu dnia 7. Września r. b. przedłożony. — Życzyć przeto wypada, ażeby przez tych naszych szanownych czytelników, których obecności lub przyszłości ten plan i zarys tyczy się — na uwagę wzięte i roztrzęsione, o ile tego potrzeba dodatkowo i dokładniej uzupełnione zostały. — Wszelkie tedy w tym względzie korespondencje z upragnieniem przyjmować i w „Pracy“ umieszczać będziemy zaręczając niniejszem publicznie, że jakkolwiek oporem sprawa tow. pryw. Oficyalistów postępuje, z kresu do którego obecnie doprowadzona została, w żaden słuszny i godziwy sposób cofnięta być nie zdoła.

PP. Oficyalistom obwodu Stanisławowskiego listownie oświadczającym się z pomocą w zbieraniu przedpłaty na „Pracę“ i subskrypcji, przesłaliśmy przez c. k. poczty Buczac i Niżniów bilety prenumeracyjne i karty subskrypcyjne, a oczekując braterskiej i koleżeńskej pomocy od nich, prosimy: by podobnych zwolenników jak sami w bliższej jako też w dalszej okolicy swojej, dla sprawy naszej jednali.

ś. p. Gorezyńskiego sieroty nieznały dotąd nigdzie przyjęcia! Pisklatko w kolebce otrzymało od nieznanomej Pani ciepłą sukienkę, za co imieniem matki serdeczne dzięki składając, rozebranie sierót samych, czułym sercom szczególnie bezdzielnym państw i pp. prywatnych oficyalistów zostawiamy.

Korespondencje.

Z Krośna i Jezierny. — Przypadkowo dostał mi się urywek pismo „Praca“ a w tym anons „Izby złatwień“ z godłem na wstępie „Bogiem a prawdą — lepsza żadna jak zła usługa.“ — O istnieniu tak wielce pożądanej Izby złatwień tuszyć można, że pod tak wzniosłym godłem, niezboczy do owych agencji, które oprócz datku zapisowego dla siebie, dla swoich klientów żadnej usługi na względzie nie mają.

Otóż przyszła mi myśl, którą do rozebrania i ocenienia szanownej Redakcyi poselać, a jest to raczej zagadka do rozwiązania: dla czego od lat kilku prawie wszystkie dzierżawy w ręce starozakonnych osobiście na Podolu galicyjskim przejszły? — Bo że skutkiem tego, wiele dzierżawców na burku siedzi i kapitały luźne — jakkolwiek mniejsze — a więcej jeszcze Oficyaliści bez służby i chleba marnieją, to nie zagadką, ale konsekwencją naturalną; bo starozakonny dzierżawca, trzyma żyda ekonomę, żyda pisarza, żyda gumienego i polowego, nareszcie żyda gorzelnika, browarnika, żydówkę klucznicę kucharkę — słowem wszystko swojego wyznania. Zaś ci, którzy się właściwie

nie do przemysłu i handlu, ale do pracy około ziemi urodzili i usposobili z założonemi rękami siedzą, lub kawałka chleba — którego zawsze jednakowo potrzeba i obowiązku po miastach i miasteczkach przez faktorów szukają. — Rozwiązanie zagadki leży w tym, iż wielu właścicieli dóbr, niechęć ogłaszać publicznie przez gazety, że mają swoje dobra do wydzierżawienia, zlecają ten interes komu? oto żydowi faktorowi z miasta obwodowego lub powiatowego. — Naturalnie przy takiej konkurencji starozakonnych do dzierżaw, żyd faktor woli następczyć starozakonnemu dzierżawcy jak katolikowi, i zaim katolik o czym się dowie, żyd już interes skończył. — Czy by temu nie można jak zaradzić? mnie się zdaje że można. — Oto podaję następujący projekt.

Szanowna Redakcyja „Pracy“ mając stosunki z prywatnymi oficyalistami w każdej okolicy, niech by na nich włożyła obowiązek sumienia, — jaki to obowiązek PP. Oficyaliści w poczuciu słuszności i solidarności w ich własnej sprawie przyjąć by powinni — ażeby: gdy tylko usłyszą od kogokolwiek bądź, iż właściciel czy to własny jego służbowca lub też sąsiedni chce swe dobra wydzierżawić, natychmiast donosili do izby złatwień — bądź ze szczegółami bliższymi, bądź tylko tyle, ile im wiadomem być może; — Szanowna zaś Redakcyja pisma „Praca“ w takim razie ze wszelką dyskrecją, jak to z VI i VII Zeszytu widzimy, nazwiska dóbr i właścicieli tychże oszczędzając, tylko z podaniem obwodu lub powiatu i ogólnych dat, takowe w piśmie swoim ogłaszając, równocześnie prywatnie i listownie o bliższe stosunki właścicieli dóbr prosić, a mając u siebie, podobnie wiele osób dzierżaw szukających zapisanych, dzierżawcę z odpowiednim kapitałem do tychże P. T. Właścicieli zaadresować może. — Przy dzierżawach znacznie szerszych, mogłyby się bardzo łatwo spółki dwóch a najwięcej trzech — kapitaliki posiadających — tworzyć, a złożonym kapitałem, nie tylko dzierżawę dostatecznie na czas trwania takowej kaucyonować, ale nadto gospodarkę o dostatnich zasobach pieniężnych, na swoją korzyść, i dla spokoju właścicieli dóbr, wzorowo prowadzić. — Tym sposobem Oficyalista donoszący o dzierżawie redakcyi pisma „Praca“ trojaką miałby zasługę — 1. że nie byłoby tyle dzierżawców katolików na burku — 2. że oficyaliści mieliby u dzierżawy katolika pomieszczenie — 3. że dobra właścicieli nie były by przez starozakonnych nad miarę wyzyskiwane, — a nawet jak czasem się zdarza, co do budynków zupełnie niszczone.

Oceniając redakcyja niniejszy projekt Wiel. M. L. i odwołując się do przeprowadzonych już dotąd pomyślnie tranzakcyi dzierżawnych przez swoją „Izbę złatwień“ oddaje ten projekt szanownym Preparatorom pisma „Praca“ tak P. T. Właścicielom dóbr jak też pp. oficyalistom do łaskawego uwzględnienia, stawiając się w pogotowiu na usługi w ten sposób, że wszelkie doniesienia o dzierżawach, jakie jej bądź przez własną izbę złatwień, bądź przez inne publiczne agencje i biura wywiadowcze we Lwowie lub z innych miast zrobione zostaną, bezpłatnie w inseraty pisma swego przyjmować będzie.

Upoważniona Izba Złatwień

interesów prywatnych na wieś i do miasta, w kraju i za granicą — we Lwowie na Halickiem pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera I. piętro I. drzwi.

pośredniczy w interesach prywatnych mianowicie:

Dział pierwszy.

W sprzedaży i kupnie majątków dzierżaw, realności miejskich dworów folwarków, ziemio-
płodów, spiritusów, krajowych wyrobów cukru, sukna, skór, żelaza w załatwieniu pożyczek lub zaliczek pieniężnych gotówką lub akceptami.

Dział drugi.

W stręczeniu dworom i skarbowi oficyalistów zamówionych, zaś p. p. oficyalistom obowiązków według ich uzdolnienia, inżynierów, nauczycieli, metrow, guwernantek, bon, w pomieszczeniu młodzieży płci obojga w zakładach naukowych lub na stancy — do terminu lub nauki — w stręczeniu budowniczych, cieśli, malarzy, piekarzy, kowali i stolarzy, służby niższej dworskiej, miejskiej i wiejskiej dobrami świadectwami opatrzonej i po bliższem przekonaniu się.

Dział trzeci.

W sprawunkach wszelkiego rodzaju, odnoszących się do gospodarstwa budowli, gorzelni, młocarni, sieczkarni, żniwiarek do potrzeb życia, piwnicy, ogrodu, toalety, mebli, fortepianów, powozów, książek, nót, druków, kościelnych i cerkiewnych ornamentów i przyborów, pajaków lamp, w dopilnowaniu wszelkich interesów i terminów,

„lepsza żadna jak zła usługa“

Lwów dnia 30. Listopada 1862.

DO ZŁATWIENIA POLECONO IZBIE:

Dział pierwszy.

B. Z. Nr. 152.

Sieroty po ś. p. Teofilu Garczyńskim, byłym leśniczym, ekonomie i rządcy, do łaskawego rozebrania z ludzkości:

1. Córka Anna lat 14 mająca szyje i haftuje.
2. Syn Władysław 11 lat mający, chodzi do szkół.
3. Córka Ludwika 10 „ mająca przy matce.
4. „ Teofila 6 „ „ „ „
5. Syn Erazm w nauce przy Cukierni.

Nadto potrzebuje umieszczenia i prosi o takowe w gospodarskim polskim domu najstarsza 19letnia córka panna; matka zaś z dwojgiem najmłodszych siostr cztero- i jedno-letnim, prosi o obowiązek zarządu domu lub gospodarstwa.

Bilet Zapisu Nr. 112. Majątek blisko Lwowa 1330 morg. pola lasu i łąk sucha intrata 4150 złr. cena 12000 złr. przy gruncie 35000.

B. Z. Nr. 156. **Majątek większy** wartości 160.000 zł. połowa zostaje przy gruncie.

B. Z. Nr. 156. **Dwie wioski** w Tarnopolskim, 1070 morg. pola, lasu, stawu i sianożęci. — Propinacya i młyn czyni rocznie 1000 fl. — Cena 75,000 Złr. Przy gruncie zostaje 10.000 Złr. w. a.

B. Z. Nr. 157. **Browar**, a w tym budynku słodownia — młyn koński — stajnia na 20 koni — wraz z domem piętrowym o 8 pokojach — 2 kuchniach, piwnicy i 2 morgi ogrodu — jest we Lwowie za 12.000 złr. do nabycia.

Bilet Zapisu N. 3. Kamienica o trzech piątrach we Lwowie w mieście jest do sprzedania lub do zmiany za dworek z ogrodem na przedmieściu, albo za wioskę. — Rocznej intraty niesie 1.500 Złr. w. a.

Upoważniona „Izba Złatwień“ udziela ogólnie i nieparcyalnie.

w załatwieniu reperacji, wszelkich ku wygodzie pożytkowi i rozrywce przysługujących rzeczy, słowem wszelkich najdrobniejszych i największych sprawunków i przesyłaniu różnych próbek.

Abonament kosztuje:

I. Za usługi całoroczne (oprócz 10% w interesach pierwszego działu) od wielkich dworów i domów rocznie 10 Złr.

II. od mniejszych domów P. T. obywateli miasta Lwowa i miast w kraju p. p. dzierżawców Wielb. księży i publicznych p. p. urzędników 6 Złr.

III. od domów p. p. posiadaczy i dzierżawców cząstkowych majątków ziemskich, urzędników publicznych i prywatnych p. p. oficyalistów stopni wyższych 4 Złr.

IV. od domów p. p. oficyalistów prywatnych stopni niższych 2 Złr.

Za każdą usługę i złatwienie lub korespondencję bez abonamentu czyli zamówienia od I. i II. 1 Złr. a od III. i IV. klasy, 50 centów.

Rok liczy się od dnia wpisania do ksiąg Izby Złatwień. Abonament (zamówienie) opłaca się cało, pół albo ćwierćrocznie z góry.

Złatwienia odsyłają się najtaniej i najspieszniej na koszt polecających.

B. Z. Nr. 113. **Dom** murowany w Stanisławowie o 6. pokojach, piwnicy, stajni, wozowni 4 m. ogrodu za 5000 złr. 1000 zostaje przy domie.

B. Z. Nr. 124.

Dom nowy blisko miasta, w dobrem położeniu, o 5 pokojach, 2 kuchniach, 2 komurkach, na dwie partye, od podatku jeszcze 7 lat wolny, z ogrodem w dziedzińcu — przynoszący 210 Złr. w. a. czynszu rocznie, jest za 3150 Złr. w. a. do sprzedania — na stajenkę i sklepik dla siedziarki miejsce jest osobne do tego domu należące.

B. Z. Nr. 50. 63. 66. 102. 121. Poszukują się **Dzierżawy** od 1000 do 4000 Złr. z kaucją.

B. Z. Nr. 116. **Kapitał 20.000 Złr. w. a. jest do ulokowania**, za czynsz na dzierżawę i hypotekę tabularną.

Dział drugi.

„Izba Złatwień“ ma w swoich księgach zapisowych — Rządców, Ekonomów, Gorzelników, Leśniczych, — Ogrodników, Dozorców, Kluczników, Bony i Nianiek, i Panny do białego szycia, krawiectwa i robót modniarskich. W zawodzie naukowym bardzo pięknie wykształconych guwernerów i guwernantek do języków i muzyki wyższej, tak we Lwowie na godziny, jako też na prowincję lub za granicę do prywatnych nauk obowiązujących się examini z uczniami składać, nauczycieli szkół niemieckich, realnych, gimnazjalnych, techniki i umiejętności pięknych.

B. Z. Nr. 123. Ukończony technik, szuka umieszczenia jako budowniczy w Państwie większym, ofiarując kaucję bądź gotowem pieniędźmi, bądź hypoteką.

Dział trzeci.

Polecone sprawy i sprawunki w Listopadzie, zostały wszystkie załatwione z wszechstronnem zadowoleniem i pokwitowaniem.

pojaśnień i pośredniczy w powyższych sprawach,

Przedpłata „Pracy“ wynosi:

ćwierćrocznie	75 cent. czyli 3 złot. polskich	za 3 zeszyt.
pół „	1 złr. w. a. 50 „	6 „
cało „	3 „	12 „

za czas od Listopada 1861. do końca roku 1864. 10 złr. czyli 40 zł. polskich, bez względu, chociażby dla trzykrotnego w miesiącu wydawania, prenumerata podniesioną została. Korrespondencje, manuskrypta, przedpłatę odbiera Izba Złatwień i redakcja „Pracy“ pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera na Halickiem. Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycje. — Reklamy nieopieczętowane, tudzież zwracane zeszyty, ktoby prenumerować na dal nieżyczył sobie wolne od opłaty.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Instytutu Staupigianńskiego 1862.

PROGRAM.

Godło „Naprzód z Bogiem.”

Wobec rozbudzonego życia politycznego i tak niezmiernie ważnych, wielkiego znaczenia wypadków rozwijających się na ziemi polskiej, niepodobna nikomu obejść się bez wiadomości tego co się w okół nas w widowni politycznej dzieje — Wszelako liczna klasa społeczeństwa naszego nie może korzystać z wychodzących u nas pism większego rozmiaru, bądź dla niedostępnej tychże ceny, bądź dla braku czasu do przeczytania gazet codziennie wychodzących.

Podobnież brak pisma specjalnego jako organu wyłącznie interesom miast, miasteczek i wsi poświęconego, przy rozbudzonem życiu polityczno-narodowem, zaudatuje się czuć daję, ażeby się jeszcze nad potrzebą rozwodzić, zwłaszcza że żadne czasopismo z istniejących dotąd przeważnie sprawie organizacji gmin nie poświęca się.

Powodowani tem przekonaniem, chcąc ułatwić mniej zamożnym klasom obznajomienie się małym kosztem i czasu z najważniejszymi wypadkami w świecie politycznym, i ustrzedz od obalamucenia niedostatecznymi wiadomościami ustnie rozsiewanymi lud małomiejski i wiejski, a zarazem sprawy gminne wyjaśniać i popierać — zmieniamy wychodzące dotąd pismo zbiorowe „Praca“ na pismo polityczne do potrzeb gmin miejskich i wiejskich oraz średniej klasy zastosowane. Mając zapewnione do współpracownictwa siły odpowiednie, będzie z dniem 10go Marca r. b.

„P R A C A”

w obszerniejszym zakresie następujące obejmować przedmioty:

Przegląd polityczny najważniejszych wypadków tak w kraju własnym jak i w ościennych, — głównie o ile wspólne stosunki religijne, narodowe, historyczne, przemysłowe lub kupieckie takowe z nami łączą.

Sprawy rady miejskiej miasta Lwowa, tudzież innych miast, miasteczek i wsi w kraju.

Sprawy zakładów dobroczynnych, w której to rubryce sprawa zawiązującego się Towarzystwa wzajemnej pomocy sług ziemskich (oficjalistów prywatnych) Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej i sprawy Stowarzyszeń innych popierane i zastępowane będą.

Rzeczy gospodarskie dotyczące krajowego przemysłu i rolnictwa, oraz ceny ziemiopłodów i wyrobów krajowych.

Kronikę zdarzeń pamięci i uwagi godnych ze szczególnem uwzględnieniem interesów gmin miejskich i wiejskich.

Powieści ludowe, rozprawy, korespondencje.

W końcu Ogłoszenia i inseraty.

„Praca“ wpływać będzie przeważnie na wyświecanie i roztrząsanie projektów do ustaw samorząd gmin na celu mających; a wszystko co do dobra i wzrostu miast, miasteczek i wsi a tem samem do pomyślności kraju całego zmierza, sumiennie popierać i przeprowadzać, ścisłym będzie obowiązkiem i głównem zadaniem „Pracy“ ile możności zaś zwięzły, jasny, ludowy wykład rzeczy, cecha i warunkiem pisma tego.

Ponieważ „Praca“ otworzy kolumny swoje nietylko dla spraw miasta Lwowa, ale także dla spraw wszystkich gmin, miejskich i wiejskich kraju naszego, przeto wzywamy szanownych Przełożonych gmin, rad i urzędów miejskich i wiejskich ażeby nie tylko we własnym, ale także w interesie miast i wsi innych rozbiorem spraw gminnych przez czasopismo „Praca“ wydawnictwo tegoż w osiągnięciu po mienionego celu zasilac, a tym sposobem także do sprawy kraju ogólnej przyczyniac się raczyli.

Praca wychodzić będzie z początku dwa razy na miesiąc, dnia 10. i 25. każdego miesiąca.

Staraniem naszym jest wszakże abyśmy pismo to co tygodnia wydawać mogli, w którym to celu czynimy usiłowania o uzyskanie potrzebnej na to kaucji; co gdy do skutku przyjdzie „Praca“ co tygodnie wychodzić będzie, w warunkach które w swoim czasie ogłosimy.

Przedpłata wynosi:

rocznie w miejscu	4	złr.	z przesełką pocztową	4	złr.	60	ct.	w.a.
półrocznie	2	„	„	2	„	30	„	„
ćwierćrocznie	1	„	tylko dla miejscowych.					

Ażeby czasopismo mogło być **tanie i dobre** musi mieć **mnogą liczbę prenumeratorów**; zespolone bowiem siły lżejszym czynią ciężar wszelki — czego się też spodziewamy tak przez wzgląd na użyteczność czasopisma „PRACA“ jako też przez wzgląd na tę okoliczność ważną, że 10% od surowego dochodu tegoż (czyli 400 złr. od każdego tysiąca prenumeratorów rocznie) w moc działanego do L. 1667 roku 1862 aktu notarialnego, na fundusz Towarzystwa sług ziemskich przeznaczony został.

Przedpłatę przyjmuje **redakcja „Pracy“ pod l. 295 m.** przy halickiej ulicy — na prowincji zaś wszystkie urzędy pocztowe w listach frankowanych.

Prenumeratorowie pisma zbiorowego „PRACA“ otrzymywać będą czasopismo niniejsze, jeżeli odliczywszy od zapłaconej przedpłaty za otrzymane dotąd zeszyty po 25 centów, zostającą lub brakującą należność powyższej przedpłaty uzupełnić raczą.

Wypowiedziawszy powody, cel i zadanie pisma „Praca“ **upraszamy weczesne przesłanie przedpłaty**, gdyż do liczby przedpłacicieli zastosuje się liczba nakładu, a za opóźnienie lub zupełny brak pierwszych numerów dla ociągających z nadesłaniem przedpłaty redakcja odpowiedzialną nie będzie.

Lwów dnia 24. Lutego 1863.

Franciszek B. Twardowski,
odpowiedzialny za redakcję.

Do Administracji czasopisma

„PRACA“

w

Lwowie

na Halickiem pod Nr. 235 m.

Pieniądze prenumeracyjne

złr.

ct. w. austr.

Franco

PRACA

pismo zbiorowe.

Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni.“

List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Zeszyt dziewiąty.

Lwów 31. Grudnia 1862.

Rok pierwszy.

Zwolennicy.

(p. zesz. ósmy.)

Jeżeli zapomnienie o samym sobie w sprawie ludzkości najdzielniejszym jest probierzem czystości zamiaru — (a nie idzie zatém, ażeby owe zapomnienie aż własną ruinę na korzyść obcą sprowadzało) tedy zwolennicy sprawy prywatnych oficyalistów, którzy zawiązujące się towarzystwo wzajemnej pomocy wnet subskrypcją, wnet wkładkami gotowych pieniędzy zasilają, najwybitniejszy dali i dają dowód czystości zamiarów wspomnianej instytucji — charakteryzując się sami przez to jako najszczerzy zwolennicy téj sprawy. —

Nie siebie samego bowiem bezpośrednio miał na względzie obywatel właściciel ziemi, subskrybując lub dając paret Złr. na cel tej instytucji, i nie siebie wyłącznie uwzględnia prywatny oficyalista który według możności grosz wdowi — częśćkę swojej pracy, na ten cel subskrybuje lub gotówką daje; oni ogół na oku i sercu mając, zapominają o sobie, czystością zamiaru ku dobru ludzkości powodowani. — A czystość zamiaru wspomnianej instytucji jest tak oczywista, tak niewątpliwa, że tylko w sercu zaufania niegodnym — zaufania wzbudzić nie zdoła. — Bo i cóż zresztą dziwnego że postęp czasu i pojęć ludzkich przeobraziwszy stosunki wszystkich warstw w narodzie i w kraju — oczywiście na lepsze — nareszcie z kolei, zabezpieczenie bytu wysłużonych prywatnych oficyalistów ich wdów i sierot, obrał sobie na zadanie? — wszakże jeżeli wszystkim warstwom narodu postęp i doskonalenie się coraz wyższe — jest przyznaczone, — czyliż jednej i saméj tylko warstwie średniej, warstwie prywatnych oficyalistów, dążność ta za grzech poczytaną być ma? — Opinia publiczna, uznawszy istotną potrzebę kraju, podzwignienia tej licznej klasy narodu — prywatnych oficyalistów — wydała swój wyrok przez pisma publiczne wyczerpująco — to jest: tak, że już nie więcej i nie dowodniej w sprawie tej wypowiedzieć nie pozostało; a wyrok ten stał się prawomocnym; bo obywatele i mieszkańcy kraju stwierdzili go czynem, to jest: wkładkami i subskrypcją. — Przeświadczenie zaś o słusznej oraz istotnej potrzebie utworzenia wspomnianej instytucji i wiara w czystość zamiaru takowej, upoważniła zwolenników do całkiem logicznego wniosku, że instytucja ta która nie tylko materyalne zaopatrywanie prywatnych oficyalistów ich wdów i sierot w niezbędnych potrzebach, ale także moralne podniesienie godności ich obowiązkom odpowiednej — ma na celu, tylko zespolonemi siłami utworzoną być może, przeto w ten tylko sposób utworzoną być powinna a więc utworzoną być musi; — bo gdzie się rozum i serce te dwie potęgi zgodziły, i trzecią potęgę najsilniejszą dobrą wolę zrodziły, tam się i najsroższy i najdumniejszy przeciwnik przed własnym sromem zleknie, a wszechwładza rozumu, i serca i dobrej woli zapanuje. —

Najcieńsze i najprzykrzejszą goryczą przeplatane życie osładza nadzieja — a nadzieja ta, co do utworzenia wspomnianej instytucji zmocnioną została słowem i czynem — a gdy tego rodzaju słowo jest słowem

honoru a „*verbum nobile debet esse stabile*“ wiecznie i święcie stałem zostać musi — czyn zaś ze słowa honoru pochodzący żartem być niemoże, przeto zwolennicy sprawy prywatnych oficyalistów śmiało na tak silnych budują podwalinach, niedoznając bynajmniej do wyprowadzenia zamierzonego budynku braku sił materyałów lub chęci między sobą, jak to liczne subskrybcy i datki świadczą. A czyliż godziwą rzeczą byłoby niekorzystać z takowych? rozrzucić założone fundamenta? zmarnotrawić przysposobione materyały? publicznie ubliżyć **zaczności szlachetnych dawców?** lekceważyć godność własną a coraz smutniejszą swoją, wdów i sierót przyszłość? —

A zapyta kto „gdzie są owi zwolennicy? odpowiemy: że zwolennicy ci są w całym kraju i w każdej warstwie narodu. — Na pytanie zaś: „kto oni są?“ odpowiemy że to są właściciele wielkich serc i posiadacze niepośledniego rozumu — a wstyd zawodu w sprawie oficyalistów, bynajmniej twarzy zwolenników niezrozumieni.

Tak tedy na sprawę prywatnych oficyalistów — na mającą się utworzyć instytucję, zapatrując się i tak ją pojmując, jasno widzimy drogę którą do pomyślnego rozwoju zbliżamy się. — A że zwolennicy takowej u siebie, we własnym sercu i sumieniu nie błądzą — **świadkiem kraj a sędzią Bóg!** —

Sprawy potoczne.

Fundusze tak subskrybowane, jako też w gotowych pieniądzech dla Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów złożone, a redakcyi „Pracy“ do ogłoszenia nadesłane.

Subskrybowali:

Powiat Buczański.

P. T. Panowie:

A. Nieprzecki	5 zlr. — kr.
Lukasz Żurkowski	5 „ — „
Jan Chaczewski	5 „ — „
Kalikst Madurowicz	5 „ — „
Józef Bigory	5 „ — „
Wojciech Zawadzki	5 „ — „
Stefan Gzowski	5 „ — „

Powiat Tłumacki

P. T. Panowie:

Franciszek Szymberski	5 zlr. — kr.
Szczesny Uziębło	5 „ — „
Jan Rawski	5 „ — „
Felix Krański	5 „ — „
Wiktor Telesnicki	5 „ — „
Józef Poznański	5 „ — „
Kazimierz Zawalnicki	5 „ — „
Michał Chaszczyński	5 „ — „
Alexander Wierzbicki	5 „ — „
Antoni Sęków	5 „ — „

Powiat Zabłotowski.

P. T. Panowie:

Mizgalski	5 zlr. — kr.
Biskupski	3 „ — „

Powiat Sniatynski

P. T. Panowie:

Fedorowski Ks.	3 zlr. — kr.
Grzegorz Bogdanowicz	3 „ — „
Razem:	99 zlr. — kr.

W gotówce.

Powiat Rohatynski.

Wni. Stanisław i Honorata Karczewscy 40 zlr. — kr.

Powiat Bursztynski.

Wny. Franciszek Stokłosiński 20 zlr. — kr.

(Powiat Storożynetz. Bukowina).

Panna Antonina Kunicka 2 zlr. — kr.

Razem: **62 zlr. — kr.**

Zestawienie funduszków dla Towarzystwa pryw. oficyalistów.

	Subskrybow.	Gotówką.
Po koniec Stycznia r. b. według wykazu	zlr. kr. zlr. kr.	
w trzecim zeszyście „Pracy“	10036 —	288 — „
Po koniec Lutego r. b. według wykazu	4131 50	50 — „
w czwartym zeszyście		
Po koniec Marca r. b. według wykazu	1688 80	8 — „
w piątym zeszyście		
Po koniec Września r. b. według wykazu	500 —	102 96 „
w siódmym zeszyście		
Po koniec Grudnia r. b. według wykazu	99 —	62 — „
w dziewiątym zeszyście		
Razem subskrybowano:	16 455 30	
Gotowemi i w listach zastawnych:		500 96 „

Oficyaliści okolicy naddniestrzańskiej przesłali Wnej Pani Ludwice Leśniowskiej w Myślenicach adres z podziękowaniem za udział, jaki bierze w sprawie emerytury i stowarzyszenia dla starców, wdów i sierót prywatnych oficyalistów, następującej osnowy:

Adres podziękowania od prywatnych oficyalistów z naddniestrzańskich okolic.

Wnej. Pani Ludwice Leśniowskiej,
w Myślenicach — prawej obywatelce — biorącej udział w sprawie emerytury i wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów.

Dzięki Ci zacna Pani! w imieniu Nas wszystkich ześ Swojęm słowem i wpływem raczyła wzbudzić tyle upragnionych acz początkowych między nami zasad stowarzyszenia się. A wpływ nęłaś łaskawa Pani! na szlachetny ten czyn różnemi swemi gorąco wzywającami pisemkami, które pobudzając do enoty i nieskazitelnosci, wpływają na moralność wszystkich upadłych na duchu. Racz łaskawa Pani! za Twoje gorące chęci być pewną naszego szczeręgo ku osobie Twojej zaufania, oraz dożgonnej wdzięczności, którą w naszych sercach zapisawszy i naszym potomnym przekazemy. Racz przyjąć oraz wyrazi najgłębszego uszanowania, jakim przejęci są dla Ciebie Wielmożna Pani

uniżeni służą

Dań Ścianka 10. Grudnia 1862

Prywatni oficyaliści.

(następują podpisy.)

Nader skromny ten adres, tak w wyrażeniu jako też i w formie swojej, na redakeyi „Pracy“ złożony, został Wnej. Właściciele tegoż odesłany, i tuszymy że taskawie przez Ną przyjęty, zastąpi w Jej skromnym sercu — pargaminy, wieńce i złotem lane litery — na które prywatnych oficyalistów niestać. — O dzięki Ci najczulsze zacna kapłanko miłosierdzia! i dzięki Wam bracia koledzy! żeście nie zapoznali obywatelską cnotę tej zacnej Pani!

Czasopisma w sprawie utworzenia Instytucji prywatnych oficyalistów.

Korrespondencya Gazety Warszawskiej.

Wilno, dnia 2. stycznia 1862 r.

(Dokończenie.)

Wnoszący składki, równie ci, co się zapisali na emeryturę, jak i ci, co wymówili sobie wynagrodzenie jednorazowe, mają pod pewnymi warunkami prawo żądania zwrotu składek zwyczajnych, nadzwyczajnych i dodatkowych, prócz wkupna. Jedni z nich otrzymują wtedy wspólnie ze swym kapitałem procent składany od niego po 6%; inni poprzestawiać muszą na samym kapitale, bez procentu, stosownie do ilości lat uczestnictwa i okoliczności zniewalających do zażądania napowrót swych składek. Dobrodziejstwo zwrotu kapitału, złożonego ratami w kasie emerytalnej, odjętem jest tylko oficyalistom uwolnionym ze służby za wykroczenia i dobrowolnie opuszczającym posadę lub uwalnianym od niej dla dobra służby, przed upływem dziesięciu lat uczestnictwa.

Z kasą emerytalną łączy się bezpośrednio pod jednym zarządem druga instytucja, nosząca nazwę kasy edukacyjnej, a mająca na celu zapewnienie oficyantom książęcym stałego stypendium na rzecz wychowania dzieci. Udział w kasie edukacyjnej mogą brać wszyscy uczestnicy kasy emerytalnej, składając oznaczone kwoty przez lat 12 lub mniej, wedle potrzeby. Składki udział biorących wspólnie z procentami stanowią środki kasy edukacyjnej. W razie potrzeby, środki te uzupełniają się z funduszów kasy emerytalnej, a za to zdarzająca się przewyżka dochodów idzie na własność tejże kasy.

Uczestnicy, bez względu na tę okoliczność, zawsze otrzymują za swe składki stypendium dla swych dzieci, albo równie wniesionej przez nich summy, albo też wyższe od niej lub niższe. W razie pierwszym rachunki same przez się są zamknięte; w razie drugim, uczestnik nie dopłaca; w razie zaś trzecim przewyżkę otrzymuje napowrót. Również, jeżeli przez zbieg okoliczności, dla śmierci dziecka lub innego powodu, korzystanie ze stypendium stanie się niemożliwym, uczestnik otrzymuje całkowitą sumę składek napowrót, lecz bez procentu.

Manipulacja wypłaty stypendyów lub zwrotu składek, trudna do opowiedzenia bez uciekania się do tablic, może dać o sobie wyobrażenie za pomocą następujących przykładów. Jeżeli pewien oficyalista zabezpieczy swym dzieciom stypendium roczne 100 rsr. na każdego przez pewną oznaczoną liczbę lat, a to za pomocą składki rocznej przez lat 12 po 100 rsr., placąc ogółem 1,200 rsr. i jeżeli w takim razie kassa edukacyjna wypłaci jednemu z synów przez lat sześć po 100 rsr. i jednej z córek także po 100. rsr., czyli razem 1,000 rsr. to ojciec ma wówczas prawo żądania zwrotu przewyżki w ilości 200 rsr. Lecz gdyby tenże oficyalista miał czterech synów i cztery córki, każdy z synów jego otrzymałby po 600 rsr., a każda z córek po 400 rsr., kassa więc edukacyjna wypłaciłaby 4,000 rsr. za otrzymane 1,200, a ojciec nie byłby obowiązany do

jakiegokolwiek nadpłaty. Jeżeli inny oficyant zabezpieczy jednemu z synów swoich, zapomocą 12 letniej składki wysokości 45 rsr., stypendium roczne po 300 rsr., od 18 do 22 lat wieku młodziana, to kassa edukacyjna płaci w takim razie 1,200 rsr. za otrzymane 540. Gdyby ten syn umarł przed dojściem lat 18, składka wniesiona przez ojca w ilości rsr. 540 zwraca mu się nazad; gdyby zaś umarł mając lat 19, po otrzymaniu już 300 rsr. stypendium, w takim razie zwraca się ojcu tylko przewyżka opłaconych składek, w kwocie 240 rsr. Ojciec mógłby zresztą zażądać w każdym razie zwrotu wniesionych składek, chociażby syn nie umarł. lecz naturalnie wtedy z rzec się musi zapewnionego stypendium.

Cały ten obrót polega na wzrastaniu kapitału przez dołączanie doń procentów i na przenoszeniu tego przewileju na małżeństwa obciążone liczną dźwiatą. W tym też celu nie wolno przystępować do udziału w kasie edukacyjnej później, jak w pięć lat po ożenieniu.

Na administrację kasy edukacyjnej idzie 5 procent składek, równie jak to widzieliśmy powyżej, mówiąc o kasie emerytalnej.

Obie te instytucje, emerytalna i edukacyjna, są rzeczą całkiem prywatną, posiadającą własny samorząd. Każdy uczestnik, przystępując do kasy emerytalnej, a tem samem otrzymując wstęp do edukacyjnej, z rzeką się nieodzownie za siebie i swoich spadkobierców prawa dochodzenia pretensyi swoich do zarządu kasy emerytalnej, drogami niewskazanymi w przepisach ustawy, która zabrania procesu sądowego. Za to w obu instytucjach, jakieśmy to widzieli, zostawione jest obszerne pole uczestnikom do własnowolnego rozporządzania składanymi w kasie kwotami; zabezpieczono zawsze całość kapitału dla człowieka uczciwego, a nadto obiecano korzyści w jednej kasie dla zasłużonych, ujmując nieco sowicie uposażonym, w drugiej dla obarczonych rodziną, ujmując od mniej obciążonych. Ta cecha przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę swą praktycznością, szlachetnością ofiary koleżeńskiej na rzecz mniej zasłużonych i powiedzmy prawdę, ponętą. Gdyby wasza Dyrekcya Ubezpieczeń, zamiast projektu pachnącego loteryą, oparła na podobnych zasadach zapewnienie bytu służących w starości, pewnoby F. hr. Sk. niemiał powodu wyrzekania, iż w ciągu lat kilkunastu nikt zgola nie zgłosił się do Dyrekcji ze składką.

Ale pod wpływem rozkosznej nadziei, że się kiedyś instytucje podobne do obecnej poczną mnożyć zbiorowo, na przykład po jednej na powiat, nie godzi się zamilczeć o wadliwej stronie przedstawionej tu ustawy. Jest to, że się po tutejszemu wyrażę, jakaś „fanaberya,” równie jak zalety od razu bijąca w oczy, bo zacieśniająca granice instytucji, która jak najobszerniej rozrósłaby się powinna. Wylączają się od udziału w kasie emerytalnej, a zatem i edukacyjnej, majstrowie i dozorey hut żelaznych, pobierający mniej jak 400 rubli; wylączają się podleśni i strażnicy, pobierający mniej niż 100 rubli rocznej gaży; o innych drobnych służbistach nawet wspomnieć uważano za zbyteczne. Któż jednak więcej nad takich ludzi potrzebuje zapewnienia kęsa chleba w starości, zape-

wnienia bytu sierot w razie śmierci? Dla kogo, jeżeli nie dla ich dzieci, najpotrzebniejszą jest pomoc do na bycia światła Bożego? Mniejsza już o to, że ta sama „fanaberya” wygląda z brakowania uczestników przy w puszczeniu ich na salę obrad, w czasie wyboru zarządu lub rewizji ustawy. Juchtowe buty myśliwskie leśniczego, choćby głowa była do rady, możeby nie umiały suwać się po śliskiej posadzce sali radnej. Ale wykluczać ich zupełnie z udziału w dobrodziejstwach instytucji zdaje mi się że nie wypadało!

Gdyby nie to kastowością naznaczone piętno ustawy kassy emerytalnej i edukacyjnej oficjalistów księcia Wittgensteina, poleciłby ją należało bezwarunkowo na wzór dla wszystkich podobnych instytucji, tak jest trafną w pomysłach, tak ścisłą w ich motywowaniu. Dziś polecamy ją także, lecz nie inaczej, jak z powyższem zastrzeżeniem.

E K O N O M O W A

Powiadka przez Michała Jezierskiego.

Kijów 1857.

O f i c j a l i s t o m

Gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

Poświęca Autor.

V.

Pani ekonomowa obywatelką.

Minęło kilka miesięcy P. Kołomierski odwiedzał często sąsiadów w Koźówce i zawsze najmiliej był przyjęty — jednak jeszcze nie przyszło do formalnych oświadczeń. — Przyjaciele jak zwykle odwiedzali, grali diabelką i pili szampana — P. Telesfor już więcej nie wspominał o cukrowarstwie i małżeństwie — Fabryka się wzniosła, sprowadzono maszyny — obszary zasadzone brakami nieźle wyglądały, wszystko szło dawnym trybem — życie dość wesoło ubiegało rozświetlone najprzyjaźniejszymi nadziejami. — Jedną była tylko zmiana choć nie widoczna — choć ukryta — jednak trapiła P. Jerzego. — Kassa niegdyś pełna, stała pustką — leżało tylko w niej kilka worków miedziaków, ledwo wystarczających na rozplacenie się tygodniowe z plewaczami. — Skrypta się mnożyły, bankierowie podwajali procenta — Żydki oblegali komisaryę — lecz jeszcze nie wciskali się do pałacu — pocieszał się P. Jerzy że P. Gamulka musiał przez taką kolęj przechodzić, póki mu cukrowarnia nie przyniosła 60,000 r. s. czystego dochodu *) Cierpliwości! cierpliwości! wołał ciągle P. Chaptynski — upewniał P. Komisarz że wszystko idzie przewybornie — żydki upewniali że burak zbawi JW. Pana. — A Pan Jerzy powtarzał w myśli.

*) Pan Jerzy nigdy żadnego artykułu nie miał zwyczaju doczytać do końca a tytuł i pierwsze strofy hazardowne JW. Gamulki, zrodziły w nim przekonanie iż najszybszym sposobem doprowadził swą antrepryzę, placąc po 2 procenta miesięcznie.

— Tak burak i Panna Anna. Gdy kilka miesięcy nie zrobiły żadnej powierzchownej zmiany w życiu P. Kołomierskiego, a przykrości spekulacyjne wynagrodzone były złotą, obfitą nadzieją — w domu P. Harapińskich zaszły wielkie odmiany i cieszone się nie nadzieją, ale złotą rzeczywistością. — Dóm umablowano, sprowadzono pożądaną lampę, która oświetlała bawialne pokoje, a przez nieumiejętność usługi przykrym swądem napelniała powietrze, trucieczkami ciągle tłumiono czad olejny, ztąd rodzina Harapińskich codziennie żyła w atmosferze wędzinek. — Stalowe noże i widelec zastąpiono srebrnymi, twarde sofy wydęły się sprężynami — przybyły portrety rodzinne w złotych ramach i Ś. Magdalena o dwóch światłach. — Po rogowych stolikach stały porcelanowe wazoniki ze sztucznymi spłowiałymi kwiatami, cała rodzina w tej chwili była zebrana w sypialnym pokoju P. Komisarzowej, gdzie zwykle najważniejsze odbywały się narady.

Frania i Pelcia siedziały na mahoniowej kanapie — matka w wygodnym fotelu, a ojciec nie mogąc nawyknąć do sprężyn, które go zawsze straszyły, usadowił się na kufrze okrytym pięknym dywanikiem — Pani Harapińska rzekła poważnie.

— Chociaż wam dala przyzwoitą edukację i kontenta z was jestem, jednak muszę wam udzielić niektóre przestrogi. — Widzicie że moim staraniem pozycja nasza się zmieniła, trzeba więc się do niej zastosować — zamknęłam drzwi przed nosem wszystkim dawnym naszym znajomym, bo ta zgraja oficjalistów nie dla was, pozwoliłam bywać w naszym domu P. Chaptynskiemu P. Ptasieńskiemu i P. Agatonowi Iwanowiczowi, bo to ludzie z edukacją, urzędnicy i mogą wyjść na obywateli.

— A wyjdą na obywateli — przerwała Pelcia — Pan Narcyz Ptasieński ma już kocz nowy, a jaki elegant, to aż miło.

— A Pan Agaton Iwanowicz dodała Frania — jak pięknie ubiera swego kuczera, mówił mi że przedstawiony został do krzyża.

— Jp. Cyrjak Chaptynski — rzekła P. Komisarzowa — pójdzie wysoko — był podsędkiem — jak pokończy interesy p. Jerzego, zostanie na przyszłe wybory sędzią. — Wreście ci ludzie są nam potrzebni, trzeba z nimi być grzecznie — lecz że już nie jesteście dziećmi, a Bóg wam dał i piękność i pozycję, mogą otwarcie z wami pomówić.

— Niech kochana mama mówi otwarcie — przerwała Pelcia.

— Niech kochana mama wierzy że my już nie dzieci — dodała Frania.

— My wszystko rozumiemy — zawołały obydwie razem. — Widoczna rzecz — dalej mówiła P. Komisarzowa, że Narcyz stara się o rękę Pelci — a Agaton Iwanowicz o Franię, nie w tym niema złego, bo to ludzie z edukacją, ale zapowiadam wam, że z przyrzeczeniem nie można się śpieszyć, bo Bóg wie jeszcze jak my wysoko pójść możemy, lepsze partye mogą się dla was wydarzyć.

— A mama sama mówiła że my już nie dzieci, my już możemy stan odmienić — przerwała Frania.

— My się nie śpieszymy — rzekła Pelcia — ale oni się śpieszą, emablują, emablują, a potem pytają się czy będą szczęśliwi, to my aż raki pieczemy a oni tylko całują i powiadają że mamę będą prosić o naszą rękę.

— Bardzo rozsądnie robicie — rzekła matka — odsyłajcie ich zawsze do mnie — bo widzicie, że z ekonomostwa wyszliśmy na komisaryę, po dwóch latach zapewno wasz ojciec może być obywatelem — potem urzędnikiem, wtenczas marszałkowiec starać się o was będą.

— A mama potem zechce — przerwała Pelcia zrobić Papę Jeneralem, i znowu każe nam czekać.

— A my nie dzieci — mamó, my wszystko rozumiemy — dodała Pelcia.

P. Antoni który przez ten czas drzemał na kuferku — ocknął się usłyszawszy o Jeneralstwie i zawołał.

— Róziuniu! ja nie chcę być Jeneralem, na miłość Boga! uwoln mię od tego — daj Boże kupić nam wioskę i basta.

— Lepiej siedź cicho rzekła P. Harapińska — ty byś był wiecznie ekonomem gdyby nie ja — musisz być obywatelem — urzędnikiem, zbieraj tylko pieniądze, to twoja rzecz — a ja wami wszystkiemi pokieruję.

P. Antoni zamilkł — a P. Komisarzowa dalej mówiła do córek.

— Nie nie mam przeciw P. Nareyzowi i Agatonowi, jednak śpieszyć się niema potrzeby — wy zawsze dobrą partyę zrobicie, mam przy tém moje widoki, przed wszystkiém powinnyście być wdzięczne P. Jerzemu — on wiele już dla nas zrobił — trzeba koło niego emablejować.

— Kiedy on tylko koło Pelci emabluję, rzekła Frania.

— Wiem ja o tém, mówiła poważnie matka, niech że Pelcia stara się go przyholubić do siebie, on w tobie Pelciu do szaleństwa się zakocha — będziesz miała przećci — później jak zagramy, będzie mnsiał skakać — a potem kto wie co się stać może.

— Raz, mamó. wieczorem w ogrodzie — przerwała Pelcia zdybał mię P. Jerzy wziął mię pod rękę i spacerował ze mną długo, ręce moje ścisnął, całował — gadał mi wiele o miłości i tak pięknie, że aż miło było słuchać.

— Coś z tego niebezpiecznego może wyniknąć — mruknął P. Antoni.

— Ty nic nie rozumiesz rzekła żona.

— O co to Róziuniu, to rozumiem.

— Tobie zawsze jakieś głupstwo w głowie.

— Bo z tego Róziuniu jakieś nie potrzebne głupstwo wyrodzić się może.

— Milez — Antoni — ty zbieraj tylko pieniądze, ja tém wszystkiém sama zaderyguję.

— Papo zaraz ma jakieś sprośne myśli że aż my raki pieć musimy — rzekła Pelcia.

— Jakbyśmy były bez edukacyi i enoty — dodała Frania

— Jak byśmy były prostaczki — zawołały obydwie siostry.

Widzisz jak ciebie zkonfundowały, rzekła P. Harapińska do męża.

I dalej zaczęła mówić o koniecznej potrzebie rozniecenia miłości dziedzica, że to jest jedyny środek dopięcia jej ukrytych celów — zalecając przytém córkom enotę, która także potrzebną jest do jej zamiarów. — Obie siostry z zadowoleniem słuchały przestroóg matki i obie jakby chcąc dowieść że skorzystały z jej nauk, poszły do ogrodu i w cieniu drzew zaczęły śpiewać „Jakiż to chłopiec piękny i młody.“ — Gdy wyszły córki P. Harapińska rzekła do męża.

— Ty jak jaki prostak zawsze z jakimś głupstwem musisz się wyrwać przy córkach.

— Bo ja myślałem że te miłostki z Panem niebezpieczne.

— Z jakim panem? to twój pan chyba, ale nie nasz — zawsze tłumaczysz się stylem ekonomskim — a ón jest sobie P. Jerzy Kołomirski a moja córka P. Pelagia Harapińska, taka dobra szlachcianka jak i ón, że bogatszy to niesztuka — ón może zbankrutować, a my mamy pieniądze i będziemy lepsi obywatele jak ón — a cóż dziwnego, a cóż dziwnego jeśli P. Jerzy Kołomirski zakocha się w Pelci, będzie się starał o jej rękę i jeśli za naszym zezwoleniem się z nią ożeni.

— Ale Róziuniu co tobie w głowie — naco nam tak wielkiego pana za zięcia — jakbym ja gadał wtenczas do niego — co z nim robić?

— Co za wielki pan — czy ty ślepy Antoni — czyż nie widzisz że jego państwo potrwa nie więcej rok lub dwa, w interesach po uszy, już nawet i nam się zadłużył — nie wiem jak odbierzemy? przyjdzie się mu dopłacić i wziąć jaką jego wioskę, póki żydzi resztę majątku nie rozszarpia.

— Ta to tak niby Róziuniu, ale na cóż nam zięć goły.

— P. Chaptynski obiecał mi iż przy rozbiorze majątku, urwie coś od żydów i to będzie stanowić jego fundusz, zawsze pańskie ostatki, mogą być szlacheckim kapitalikiem — a przytém gdy Bóg pobłogosławił naszą pracę — gdy będziemy obywatelskim domem — gdy możemy córki wyposażyć, trzeba nam alijencyi.

— Jakić alijencyi Róziuniu?

— Nie nie rozumiesz alijencyi — to jest trzeba się pobratać z panami.

— Kiedyż on będzie goły Róziuniu.

— Goły, nie goły — taki coś z łaski P. Chaptynskiego i naszej mieć może — ale zawsze jest to pańskie dziecko — ma stosunki familijne które będą nasze, będziemy krewni grafów — przy majątku pozyskamy konsyderacyę — możemy być wówczas brat za brat z grafami i wtenczas pokażemy co to Harapińscy.

— Niby to tak Róziuniu — lecz czy to wszystko się uda, może się z jakąś Panną bogatą ożenić — mówią że dożdża do Prezesówny.

— Wiem o tém, lecz to mu się nie uda, to moja rzecz — a ty pilnuj naszych interesów — słuchaj rad moich i P. Chaptynskiego i zbieraj póki można.

— Tak Róziuniu — drzeć lyko póki się daje — o to się nie troszcz — to dobrze rozumiem.

Odebrawszy jeszcze niektóre zlecenia od żony — odszedł P. Antoni a przechodząc koło ulubionej szafki splunął i wychylił lampeczkę anyżówki. — Gdy zdusił robaka — wesoło mu się w głowie zrobiło lżej na sercu i zaczął pojmować rozumne postępowanie Róziuni i rzekł wesoło.

— No jeśli i to się nam uda — to niedarmo nioboszezka moja matka zawsze mówiła „o Antosia jestem spokojna, bo on się w czépku urodził.“

— Pan Jerzy Kołomirski zwabiony słowiczym głosem Panien Harapińskich, ukrył się w pobliskim klombie, chcąc podsłuchać ich rozmowy, lecz obie siostry choć tą razą usłyszały szelest między krzakami nie zlekły się bynajmniej — a Pelcia jakby w zamieszaniu się kilka słów pochlebnych powiedziała Frani o P. Kołomirskim. — Uszczęśliwiony P. Jerzy tym tryumfem zbliżył się do panien i pewny wzajemności, zaczął rozmowę na temat uczuciowy. — Panny komisarzówny były biegłe w tej materii nie brakło więc wątku, czasami nawet ustępy z przeczytanych romansów wciskały do rozmowy, lub kilka sztambuchowemi wierszykami popierały swe zdania, — a że były ładne i wesołe, dziwki które prawdy nie były bardzo rażące, wreszcie P. Jerzy nie dbał o ich rozum — nie badał piękności ich ducha, patrzył im tylko w świecące oczy i w świeże lica. które namiętnie go rozmarzyły — Dla Pelei widocznie był grzeczniejszy, Pelcia tajemnym ścisnieniem ręki dziękowała mu za każdą oznakę przychylności dla siebie, po długiej przechadzce odprowadził je do komisaryi, gdzie do późnej nocy zabawił. — Od tej chwili codziennie prawie spotykał się w ogrodzie. P. Harapińska uszczęśliwiona była przyjmując u siebie P. Kołomirskiego i starała się stanąć z nim na stopie dobrej zażyłości i spoufalenia się. — P. Antoni tylko nie mógł przywyknąć do tak dostojnego gościa, na każde słowo wstawał przed dziedzicem tytułował go JW. Panem, za co codziennie miał dobrze głowę zmytą od żony. — Nie tyle pomogły jej strofowania, jak zbawienne lekarstwo, które mu zawsze dodawało odwagi i gdy zoczył idącego dziedzica, podwójną porcją anyżówki nabierał animuszu, mrużąc pod nosem.

— Pal go djabli — czyż ja niewiem że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.

Interesa coraz bardziej gmatwające się, zatrzymywały P. Jerzego ciągle w domu — kredytorowie nie przestawali już na pomówieniu z P. Komisarzem, domagali się widzieć osobiście dziedzica, żądali ciągle ustnych zapewnień — nowych podpisów, dołączenia procentów do kapitału — od których nowe procenta podwajały należne im summy. — Żydzi niegdyś tak potulni — którzy zdejmowali czapki przy bramie JW. Pana, dziś śmiało dążyli do pałacu, szwergotali w sieniach, zasiadali w wygodnych krzesłach w kancelaryi Jerzego, pili herbatę — nudzili swemi wymaganiami, a zuchwalsi wyrzucali mu jego nieakuratność

— musiał każdego ulagodzić — bo płacić czém nie było, każdemu zwrócić expens podróży i przeżętami to z drew, to ze zboża, utrzymywać dobrą harmonią, póki buraki i Panna Anna nie wyprowadzą go z tak nieznośnego położenia. — Kto przeszedł przez podobne tortury pojmie co się działo w duszy P. Kołomirskiego. — Widział że postępowanie jego było dziecinne — nierozsądne, a bał się żydowskich krzyków i ich prześladowania. — A jeśli kto wie, co jest prześladowanie żydowskie, będzie pewno pobłażającym na wszystkie nierozsądne ofiary, któremi się nie jeden u nas okupuje od ich męczeństwa — po księgach rachunkowych, prowadzonych z wielką akuracją, gdzie i ćwierć kopijki nie była zapomniana, stan majątku nie był zatrważający: ogromne wprowadzie były długie, ale też i wielkie summy znajdowały się w remanencie fabrycznym, to w budowlach, to w kotłach, to w rurach, workach, kościach ocenione i porządnie podsumowane, prawie równały się długom. — Jak wiele cukrowarów tak i P. Jerzy pocieszał się summą remanentową, która jak oko w głowie świeci zawsze po księgach fabrycznych, nie mogąc się nigdy przekonać, że to nie jest oko, ale bielmo na oku, które zawsze zasłania dojrzeć rzeczywistą prawdę w cukrowarskich rachunkach.

Po dziennym zmęczeniu szukał P. Jerzy wieczorem rozrywki w domu P. Harapińskich — towarzystwo P. Telesfora nie mogło mu przynieść żadnej pociechy, gdyż i on coraz był smutniejszy, cierpiał za Jerzego i przypominał mu swe przestrogi i przepowiednie, które ziszczać się na nieszczęście zaczęły. — A P. Jerzy potrzebował zapomnienia, durzenia się — pochlebstwo i swawolna miłośćka były antidotem trucizny którą nosił w swych piersiach.

P. Harapińska przyjmowała już P. Jerzego nie jako gościa, ale jako domowego przyjaciela; o ile dóm P. Kołomirskiego się wyludniał i upadł, o tyle stawał się świetniejszym dóm Komisarza. — Tłumaczyła P. Harapińska tę zmianę w swych interesach sukcesją która spadła na nią po jakimś bezdzietnym wujaszku, co chodząc po posesyach u wielkich Panów, dorobił się znacznego kapitału — tym wujaszkiem mistycznym, kto wie czy nie był sam P. Jerzy, przynajmniej ten kapitał co tak uświetnił dóm Państwa Harapińskich był z nim w najbliższym pokrewieństwie. Ta sukcesya dała nawet powód do lekkiej wymówki — mówiła nieraz P. Komisarzowa: —

— Widzisz P. Jerzy że uczciwą pracą człek się nigdy niczego nie dorobi, pracowaliśmy u Pana i ledwo nam na życie wystarczyło, nieżałujemy naszych starań bez nadgrody. bo szczerze kochamy P. Jerzego — zato Pan Bóg wynagrodził i wzbogacił nas sukcesją.

Pan Kołomirski rozrzewniony był tą bezinteresownością i przyrzekał, że za poprawieniem się jego interesów nie zapomni wywdzięczyć się za tak szlachetną przyjaźń dla niego.

P. Harapińska patrząc na kłopoty P. Jerzego zaczęła mu dawać swoje rady — i te byłyby może najrozsądniejsze, gdyby tylko skutecznie się mogły. — Radziła mu aby zrobiwszy sobie kredyt u jakiego obywatela, spłacił wszystkie długie żydowskie, które tyle mu przynoszą nieprzyjemności, deskrydy-

tuja i w końcu całą fortunę pochłonać mogą — czuł P. Jerzy zbawienną radę, lecz zniechęcony ciąglem niepowodzeniem, nie wierzył aby u kogokolwiek tak znaczny kredyt mógł uzyskać. Pani Komisarzowa wzięła na siebie doprowadzić tę pożyczkę do skutku, za pośrednictwem P. Ptasńskiego, P. Chaptynskiego, i Agatona Iwanowicza, — A że nie było kapitału obrótowego do prowadzenia cukrowni na które całe złote nadzieje były oparte, zaproponowała sprzedanie jednej wioski.

— Mam pieniądze gotowe — rzekła, uczciwość moja nie pozwala mi się bawic lichwą — wreszcie to jedyny fundusz moich dzieci, chciałabym aby pamiątka po moim wujaszku była trwalsza i na starość aby był kąt własny. — Pelcia życzy sobie mieć własny ogródek — chciałabym jedną wioseczkę kupić z majątku P. Jerzego.

— Czyż chcecie mnie porzucić, zawołał P. Jerzy.

— Broń Boże! dopóki uzna P. Jerzy że jesteśmy mu potrzebni przez przyjaźń dla niego nie odmówimy zajęcia się jego interesami i wspierania naszą radą; wierz mnie P. Jerzy, za Antoni jest umęczony ode mnie i dopóty będę mu dokuczała, póki niewyprowadzi Pana z interesów, a gdy to się stanie miło będzie i mnie i Pelci — mieszkać w jego sąsiedztwie.

— Dziękuję ci moja kochana Pani, przerwał Jerzy — za twą zawsze stałą przychylność dla mnie, i jeśli nie macie zamiaru mię opuścić z prawdziwą przyjemnością odstąpię wam wieś jedną — wreszcie to będzie i dobrodziejstwem dla mnie bo gdybym nie znalazł nigdzie kredytu, co jest wielkiem podobieństwem, fabryka dla braku kapitału obrótowego stać by musiała, przepadłaby cała kompanija — na której oparta nadzieja wyjścia z interesów.

Bardzo prędko ukończył się targ o jedną z najlepszych wiosek P. Kołomirskiego — Brakowało dziewięć tysięcy r. s. może by się one i znalazły ale P. Harapińska chciała tym środkiem podać sposobność P. Jerzemu wywzajemnienia się za usługi, które jak nieraz mówiła, były bez żadnego wynagrodzenia. — Nie omyliła się w swęj rachubie — P. Jerzy zakwitował z niedopłaconych 9,000 r. s. przyznając je na wyprawę dla Frani i Pelci. — Obie siostry po sto razy dziękowały, *emablejowały* jak nigdy — A P. Antoni z radości pocałował dziedzica w kolano — za co wieczorem musiał być dobrze wylajany — Pelcia odprowadziła P. Jerzego aż do furtki ogrodowej — przy pożegnaniu oboje byli roztargnieni, Pelcia uradowana z wyprawy — P. Jerzy zadowolony że mógł się wywdzięczyć poczciwym Harapińskim za wierne usługi. — Czy ze szczęścia, czy z roztagnienia, czy umyślnie, czy nie chcący — pocałunek P. Jerzego spoczął na różowych usteczkach Pelci. Trochę się zmięszała — lecz nie rozgniewała co dobrą wróżbą zakończyło szczęśliwy dzień dla P. Kołomirskiego.

Nazajutrz P. Cyrjak Chaptynski spisał przedugodne punkta, podpisali się za świadków P. Narycz Ptasński i P. Agaton Iwanowicz — A tak PP. Harpińscy z ekonomstwa i Komisarstwa przyszli nereszcie do obywatelstwa.

P. Antoni krzyczał — basta! basta! Róziuniu — bał się może Jenerałstwa, lecz czynna żona śmielszym jeszcze krokiem

dalej dążyła do celu. — Nie była pewną jakim uczuciem P. Jerzy kocha Pelcię — trwożyła ją Prezesówna i inne Panny w sąsiedztwie, do wszystkich więc domów gdzie były panny na wydaniu wysłała, P. Cyrjaka, Narczyza i Agatona — aby się starali pozyskać kredyt dla P. Kołomirskiego w summie kilka kroć sto tysięcy złotych na spłacenie lichwiarskich żydowskich długów. — Napróżno wszyscy trzej przedstawiali, że przy dyskredycie, nikt tak znacznego kapitału nie powierzy P. Jerzemu, lecz uporu P. Harapińskiej przeprzyć nie mogli, musieli przyjąć nieprzyjemne zlecenia do wskazanych im domów, choć byli pewni swego niepowodzenia — lecz cóż by nieuczynił P. Chaptynski dla mameczki P. Ptasński dla Pelci — P. Agaton Iwanowicz dla Frani — a wszyscy trzej w duchu uwielbiali życliwą jej przyjaźń dla P. Kołomirskiego.

Gdy się P. Telesfor dowiedział o sprzedaniu jednej z najlepszych wiosek PP. Harapińskim i o tak hojnym prezencie dla ich córek, wpadł do P. Jerzego i nalegał aby cofnął zgubną dla niego sprzedarz — lecz było już zapóźno, prośby — błagania — były bezskuteczne, chciał go P. Telesfor przekonać, że zrobił krok nierozważny i rzekł.

— Sam dążysz do twęj ostatecznej ruiny. — Byłem zawsze przeciwny założeniu cukrowni, lecz gdy ją już postawiłeś, sprzedajesz wieś z najlepszym lasem, który tylko jeden w całym twym majątku może dostarczyć opał twęj fabryce.

— Gdy będę potrzebował poczeiwi Harapińscy las mi napowrót odstąpią — odrzekł P. Jerzy — stało się, słowa mego nie przemienię, potrzebowałem pieniędzy i to jest jeden z najdogodniejszych interesów który mogłem zrobić — a żem kilka tysięcy r. s. darował, należało poczeiwym sługom wynagrodzić ich wierną przychłość.

— Teraz się przekonuję, że ani są poczeiwi — ani wiernie ci służą — jak wszyscy co cię otaczają tak i oni dbają tylko o siebie — nie zadługo — co niedaj Boże, wypędzą cię z majątku, i praca twoich przodków przejdzie w ręce tych szurgotów którzy złodziejstwem się zpanoszyli.

— Dla tego że byli biednymi odrzekł P. Jerzy — a teraz poczeiwa pracą i spadkiem przyszli do lepszego bytu — rzucasz na nich P. Telesforze haniebne potwarze, jakaś nie właściwa duma i zazdrość ciągle miota twém sercem — i chcesz abym podzielał twe fałszywe zdania.

— Ty mię posądzasz kochany P. Jerzy, o dumę i zazdrość — ja miałbym czegokolwiek zazdrościć PP. Harapińskim ich głupoty, ich szachrajstwa i kradzieży.

— Przestań P. Telesforze, bo to mię obraża — chciałbyś każdego co mnie sprzyja oddać odemnie — wiedz że nie ścierpię abyś zpotwarzał najlepszych sług moich.

— Jerzy opamiętaj się, ja żyć nie mogę w tęg jaskini lotrów.

— Jak ci się podoba — świat szeroki — odrzekł z gniewem P. Jerzy.

— Jerzy — kochany Jerzy — giniesz lećisz w przepaść — któż ci poda przyjazną rękę?

— Dam sobie radę proszę się o mnie nie troszczyć.

I z gniewem wyszedł P. Kołomirski z pokoju — a P. Telesfor ze łzami w oczach udał się do swego pomieszkania.

VI.

Pierwsza wyprawa dziedzica.

Pan Telesfor Sokratecki był uderzony w najtkliwszą stronę serca, bez rodziców i bliskich krewnych — a z wzniosłą duszą z kochającym sercem, potrzebował choć jedną istotę na świecie która by zappełniła jego sieroctwo. — Ciągłe poświęcenie się naukom i praca nie dozwoliły mu nawet marzyć w młodości o roszkasy rodzinnego życia, stosunki jego ze światem były rzadkie, nie mógł więc zjednać sobie serdecznych przyjaciół. — Wszyscy go otaczali szacunkiem, lecz brakło mu przywiązania bez którego żywiołu, kochające serce istnieć nie może. — Przyjawszy obowiązek nauczyciela w domu P. Kołomirskich, przywiązał się całym sercem do swego ucznia — ukochał go jak by własne dziecko. — Kilkonastoletnie wychowanie Jerzego, polecenie jego opiece, czyż nie było dostatecznym węzłem zjednoczenia tych dwojga serc nazawsze. — Dziś ze starganymi siłami, znękany nie powodzeniem Jerzego — z rozpaczą w duszy, że złemu zaradzić nie może — dziś w nagrodę przywiązania prawie wygnany został z domu ukochanego ucznia; nie mógł znieść obelgi P. Telesfor, niesprawiedliwość i niewdzięczność nie zdołały jednak osłabić przywiązania — czekał kilka dni cierpliwie czy Jerzy nie przyjdzie rzucić się mu na szyję — czy nie przeprosi za chwilę uniesienia się — O jakby rad wmówić w siebie że Jerzy go jeszcze kocha, że godny jest jego przywiązania. — Lecz kilka dni upłynęło a P. Kołomirski nie raczył się nawet dowiedzieć czy żyje stary nauczyciel. — Bez zawiści i gniewu, lecz z głęboką raną w sercu wyjechał P. Telesfor Sokratecki do pobliskiego miasteczka i tam osiadł aby choć z daleka patrzeć na dalsze postępowanie Jerzego i w razie jego opamiętania się lub w nagłej jakiej potrzebie zawsze być gotowym do poświęcenia się dla niewdzięcznego ucznia.

Gdyby P. Jerzy słuchał tylko popędu własnego serca, dawno na kolanach błagałby przebaczenia P. Telesfora, lecz o całym zajściu z P. Sokrateckim dowiedziała się P. Harapińska, pochlebiała jej, że P. Jerzy stanął w obronie zaćności jej domu. Nienasycona w swej zemście, starała się wszelkimi sposobami rozjadrzać go co raz silniej na P. Telesfora, bojąc się aby kiedykolwiek nie przyszło z nim do zgody — nienawidziła go Komisarzowa i bała się jego wpływu, uszczęśliwiona więc z jego oddalenia — rzekła raz do P. Jerzego.

— Widać że takie jest zrzędzenie abyśmy z P. Jerzym nazawsze pozostali — bo otwarcie mu powiem że gdyby P. Sokratecki się nie oddalił, mybyśmy musieli wyjechać, bo ten stary ma największą przyjemność na wszystkich szczeptać — a pocciwych ludzi jak wściekły kasa — nie śmiałam wymagać od P. Jerzego oddalenia tego bakalarza — darmo jedą — lecz Pan Bóg go ukarał.

— Ach! P. Jerzy dodała Pelcia — ja go się tak bałam jak upiora, nigdy się mi nawet nie uklonił — a gdy raz mię zdybał w ogrodzie, mruknął po swojemu „a czego waćpanna włóczysz się po ogrodzie“ aż mnie mrówki przebiegły po ciele i ze strachu zapłakałam — a teraz już niczego bać się nie będę.

P. Jerzy zapewnił Pelcię i jej matkę iż przepraszać go nie myśli — że tak mu dokuczył, iż dopiero teraz wolniej oddycha — mimo jednak takich upewnień odzywał się głosem tajemnym w sercu, że najlepszemu przyjacielowi niewdzięcznością się opłacił.

Grzeczności P. Harapińskiej, stosunki coraz bliższe — życzliwsze z ładną Pelcią dały mu zapomnieć o przykrem poróżnieniu się z P. Telesforem, a kredytorowie którzy coraz natarczywiej blokowali podwoje pałacu, przypominali mu ciągle że trzeba się rozwiązać jak najprędzej z interesów. — Cukrownia za parę tygodni miała już posypać złoto, kapitał obrótowy był gotowy — na wyjednanie kredytu nie wiele liczył — zamyślał więc stanowczo oświadczyć się pannie Annie i posagiem uwolnić się od obłożenia kredytorów.

Pożegnawszy więc P. Harapińskich, zmyśliwszy przed niemi jakiś pilny interes, wyjechał P. Jerzy z domu na parę tygodni.

Jak zwykle grzecznie był przyjęty P. Kołomirski, z całego towarzystwa coś my poznali w Koźówce, zastał P. Jerzy P. Jenerałowę z piękną Zosią. — Prezesostwo byli uprzejmi — egzguernantki ciągle go oblegały, a P. de Jacabelle najsiłniejszy atak przypuszczała do jego serca. Jenerałowa wspominając że była przyjaciółką matki P. Jerzego, oświadczała się ciągle z przywiązaniem swem dla jej syna — P. Anna była trochę zimniejszą — a trzymając się bezustanku towarzystwa Zosi utrudniała mu stanowczą chwilę pomówienia na osobności.

Postępowanie Anny tłumaczył sobie P. Jerzy wrodzonym przecuciem dziewię, których chwila oświadczeń się młodzieńca trwoży, i choćby najsiłniej kochały, radeby odciągnąć ostateczne nie cofnione zezwolenie. Z tą skromnością i bojaźnią piękniejszą jak zwykle wydała mu się P. Anna i choć Zosia czarowała go miłą swą twarzą — jednak mając w myśli dobro ogólne to jest interes kredytorów postanowił dziś prosić o rękę P. Anny. Wiedział dobrze P. Kołomirski że P. Prezesowa była głową domu, że jej wpływ — jej słowo, było najprzeważniejsze znalazłszy więc ją samą na balkonie, odważnie przystąpił do wynurzenia swych uczuć — Prezesowa sama dała sposobność zwrócenia rozmowy na przedmiot najgłówniejszy — zapytując go

— Czego P. Jerzy dziś jest smutniejszy jak zwykle — to nie dobrze, nie trzeba się poddawać cierpieniom bo wiem że jakaś troska, niepewność, musi ciążyć mu na sercu.

— Są Pani chwile w życiu w których człowiek mimo całej energii — mimo najsiłniejszej woli upada na duchu.

— To niedobrze P. Jerzy — trzeba zawsze mieć nadzieję — ona w każdym interesie prowadzi do pomyślnych skutków.

— Dziękuję Pani za jej pociechę — lecz czy wszysko tu równie dobrą nadzieją mię pociesza?

Ręczę Pana że wszyscy — bo wszyscy w tym domu szczerze go kochają i ubolewają nad jego smutkiem.

— Pani mnie tem słowem uszczęśliwiasz — rzekł Jerzy i ucałował kolana Prezesowej — która dalej mówiła.

— I Pan mogłeś wątpić o naszej przychylności dla niego? to nie dobrze P. Jerzy mieć tak mało zaufania w przyjaciółach, pojmuję smutek Pana — niepewność — patrzałam w mem życiu nie na jednego już młodzieńca co był w położeniu Pana — żałowałam próżnych ich łez — a nieraz rozpaczy — jedna chwila przyszła i wszystko zmieniła.

— Pani jesteś moim opiekuńczym aniołem, wlewasz utracony pokój do mej duszy.

— Rok jeden — drugi — i będziesz P. spokojny.

— Jak to rok Pani — rok męczarni — to wieczność.

Już też niesposób w jednej chwili odzyskać co się straciło, ale praca usilność — szczęśliwe obroty — mogą położenie jego zmienić i pokój Panu przyniosą. — Gdyśmy się dowiedzieli o pańskiej ruinie, uczuliśmy ten cios jakby jakie własne nieszczęście, bo wszyscy tu go szczerze kochamy — a wreszcie odgadłem na jego twarzy ten niespokój, niepewność tę boleść co złe interesa wiodą za sobą — O nie trać Pan nadziei, jeszcze stan jego majątku poprawić się może.

P. Jerzy pobladł — nie wiedział co miał odpowiedzieć — lecz P. Prezesowa wywiodła go z przykrego położenia i dalej mówiła.

— My ci mamy dziękować P. Jerzy że się na nas nie gniewasz — żeś przyjechał do nas mimo żeś my odmówili twemu Chap — Chap — Chaptowiczowi czyli Chaptynskiemu kredytu kilka kroć sto tysięcy na spłacenie twoich lichwiarskich długów — lecz wierząc mi że z najszczerzą chęcią byśmy ci pożyczili — ale w tej chwili w ciągu roku — trudno zebrać tak znaczny kapitał.

— Zupełnie to mię nie obraża — przybąknął pomieszany P. Jerzy.

— Dziękuję ci za twą wyrozumiałość P. Jerzy — nie uwierzysz jak cię tu wszyscy kochamy i przyznam ci się gdyby nie układy rodzinne którymi zobowiązani jesteśmy naszą córkę Annę wydać za naszego synowca, innego bym nie chciała zięcia — lecz Anna będąc jedynaczką musi uleść despotyzmowi mego męża, który oddawna zawsze marzył aby majątek został w naszym imieniu. — To było powodem że nigdy ani mnie, ani Annie przez myśl nawet nie przyszło dać ci kiedykolwiek najmniejszy cień nadziei.

P. Jerzy przypominał sobie postępowanie Anny i Prezesowej jak go same ciągnęły łapały — nagliły do starania się o Annę — chciał już oburzenie swoje wypowiedzieć — gdy P. Prezesowa rzekła.

— A wreszcie P. Jerzy — ja i Anna poznałyśmy od razu kim twoje serce jest zajęte, Zosia moja siostrzenica zawróciła ci głowę. — Nadzieja że przynajmniej z pokrewisz się z nami, pocieszała mię zawsze, mówiłam nie raz o tobie z moją siostrą i Zosią — dowiedziałam się że Panna cię kocha — Jenerałowa życzy cię za zięcia. — O ile mogłam robiłam ci interesa, może

bez twojej wiedzy — o ruinie twego majątku zdaje mi się że dokładnie nie wiedzą — domyślają się iż masz dług, lecz to nie nie przeszkodzi, bo któż dzisiaj bez długów — Panna zakochana więc wszystko pójdzie pomyślnie — odgadłam że przyjechałeś tu w tym celu — a widzisz P. Jerzy że ja dokładnie znam serca ludzkie.

Dziwnem było położenie P. Kołomirskiego, gniew, oburzenie, miało jego sercem — chciał nieraz jakąś impertynencyją zakończyć tę rozmowę, lecz wówczas wydałby się z swemi zamiarami iż marzył o jej córce, a była chwila najwłaściwsza wyprzeć się uczuć dla Anny, przelatywał mu w myśli to obraz czarującej Zosi — to widział szpony kredytorów wystawione na rozszarpanie jego majątku a Jenerałowa była bogata — Zosia mogła mieć posag wystarczający na spłacenie jego długów — zkombinował że Prezesostwo odmawiając mu córkę będą popierać jego zamiary u Jenerałowej. — Zawstydzieniem Prezesowej wytknięciem jej przewrotności — oburzył by ją na siebie i nie dostawszy Anny, utraciłby i Zosię — a Zosia była piękniejsza i przyjemniejsza od Anny a przytem i posażna. — Wszystko więc zawisło od jego odpowiedzi trzeba było bezwstydnie skłamać, a taka obłuda nie mogła przeleść mu przez gardło. — Gdy taką walką dręczony był P. Jerzy i milczenie zadługo się przeciągało — rzekła Prezesowa.

— Bieda z temi zakochanemi ludźmi — wynurz mi się szczerze prędko bo jeśli chcesz abym ci dopomogła, twych odkładać oświadczeń się Zosi nie można; jutro będziemy mogli z Jenerałową otwarcie pomówić.

Jerzy ucałowawszy rękę Prezesowej odpowiedział stłumionym głosem.

— Zupełnie się oddaję pod twe rozkazy Pani, oddawna Zosię kocham, będę najszczęśliwszy jeśli uczucia moje przyjmiesz łaskawie.

— Dobrze więc P. Jerzy bądź dobrych myśli, jutro się oświadczysz. Nadeszły guwernantki i przerwały rozmowę.

P. Kołomirski przez resztę dnia, był milczący, ciągle się zamyślał — nie odpowiadał na tysiączne zapytania guwernantek — wpatrywał się w Zosię i zdało mu się nieraz, że ją najszybciej kocha — noc całą nie mógł zasnąć, to dziwił się przebiegłości Prezesowej — to odmianie jaką dostrzegł w postępowaniu Anny — porównywał ją z Zosią i cieszył się w duchu że bez jego myśli przeznaczenie wiodło go do szczęścia, którego dostrzedz z razu nie umiał. — Choć niewyspany lecz rzeźwiejszy — weselszy udał się nazajutrz do salonów — Prezesostwo byli najgrzeczniejsi — Anna zaczęła się nanowo przymilać — Guwernantki swoim zwyczajem mizdrzyły się i wszystkich ogadywały — Pani Jenerałowa tylko była poważniejsza, a swawolna Zosia posmutniała. — Domyślał się Pan Jerzy po tej zmianie iż Prezesowa musiała siostrze objawić jego zamiary — a gdy się zapytał o skutku jej wstawienia się — rzekła.

— Są małe trudności — lecz chyba Pan sam je usuniesz — mam jednak nadzieję że się wszystko dobrze skończy, korzystaj Pan z dobrej sposobności — Jenerałowa jest sama w moim gabinecie nie trać więc P. i chwili.

P. Jerzy ścisnął przychylnie dłoń Pani Prezesowej i udał się do jej gabinetu.

Pani Jenerałowa z listem w ręku siedziała zamyślona gdy wszedł P. Kołomirski.

— Może przeszkodziłem P. Jenerałowej — rzekł P. Jerzy trochę pomieszany.

— Bagatela! syn mojej przyjaciółki nie jest dla mnie obcym, kocham go jak moje własne dziecko.

P. Jerzy ucałował najczulej rączkę P. Jenerałowej i rzekł

— Dobroć Pani dla mnie jest tkliwa, pamięć dla mej matki, dowody przychylności które odbierałem od niej, ośmielają mnie pomówić z nią otwarcie.

— Bagatela — bardzo proszę — nie cierpię tajemnic — co w sereu to i na ustach tak najlepiej — cóż P. ma do mnie — bagatela.

— Wcale tu nie o bagatelę idzie.

— Domyślam się — dziś z rana siostra moja coś mi wspomniała o zamiarach Pana.

— A więc wiesz Pani o wszystkim, a upadłszy do kolan P. Jenerałowej zawołał.

— Oddawna najczystszym uczuciem kocham P. Zofję — błagam Panią o najwyższe moje szczęście — zmiłuj się Pani nie odmawiaj mi jej ręki.

— Bagatela, — bagatela — ale czemuś Pan wprzudy nie pomówił otwarcie z Zosią.

— Zdaje mi się że pozyskałem jej przychylność.

— Ani wątpię — tak być musi.

— A więc czynisz mi Pani nadzieję.

— Nie nadzieję — bagatela — ale że szczerze Panu sprzyjamy oto zaręczam, lecz jedna przeszkoda — bagatela.

— Jaka — przerwał Jerzy — pewno Pani mówiono o mych złych interesach to zawiść — zazdrość, kłamstwo.

— Był wprawdzie jakiś u mnie Pański tutumfacki — Ptasikowski, czy jak tam się zowie — żądał bagateli — lecz nie miałam gotówki, bardzo żałowała że nie mogłam mu być użyteczną — nawet mej siostrze o tem nie wspomnę — bo to bagatela — a psuć P. Jerzemu może.

— Jeśli nie moje interesa jakież mogą być przeszkody — mów Pani.

— Bagatela — od dwóch dni moja Zosia już po przyrzeczeniu, chowam tę siurpryzę dla mojej siostry — nie jej o tem nie wspominałam — a dziś ma przyjechać tu P. Hrabia. L. i odbędziemy zaręczyny — bagatela — siostrunia dostanie migreny, że Zosia młodsza, a prędzej wychodzi od Anny i za Hrabiego — bagatela. — Jeśli chcesz czytaj list Hrabiego L. wszak go znasz, wkrótce powinien nadjechać — ale kochany P. Jerzy czemu się nie starasz o P. Annę.

P. Jerzy tak był pomieszany, że nie słyszał zapewne słów Jenerałowej — wybiegł do ogrodu i krętymi uliczkami dostawszy się do stajni bez pożegnania wyjechał z Koźówki.

Ten podwójny zawód w nadziejach P. Kołomirskiego tak go zmartwił iż dostawszy gorączki, parę tygodni musiał przeleżeć w łóżku. P. Harapińska z Pelcią ciągle odwiedzały i naj-

troskliwiej doglądały chorego — chociaż P. Jerzy zamilczał o przyczynie choroby. P. Harapińska wiedziała doskonale powód jego zmartwienia — lekarstwa przyjmowane z rączek Pelci, ciągnęła jej przytomność, powróciły mu zdrowie. — P. Narcyz Ptański i Agaton Iwanowicz zawsze uprzejmie witani przez P. Komisarzową i jej córki domagali się co raz usilniej o stanowcze zezwolenie — Agaton przywiózł nominacją na sprawnika i patent na otrzymany krzyż w petlicy — co tak zawróciło głowę Frani iż upadłszy do nóg matce prozbami i łzami wymodliła dla siebie ukochanego Agatona Iwanowicza, który otrzymawszy solenne przyrzeczenie zawołał.

— Z takiego szczęścia można się zdurzyć, — *Jeho wysoko-prewoschoditelstwo proizwoił* mnie w sprawniki — a wysoka miłość *oprzedzieliła* mnie w narzeczonego takiego anioła jak Panna Frania — przytym *krest* przy boku a *bumaszki* w *karmanie* — dziś najszczęśliwszy jestem.

P. Frania nie mniej była szczęśliwa i na znak nie cofniętej woli rodzicielskiej i wspólnej miłości — narzeczeni ucałowali się na wzajem w przytomności rodziców.

Napróżno padał do nóg i P. Narcyz Ptański — próżno Pelcia wołała.

— Ja starsza od Frani — a mama mię trzyma w domu; to wstyd dla mnie — ja tego nie przeżyję.

P. Narcyz próżno nalegał chodził do ojca — to do matki — P. Antoni nie mówił, patrzył tylko w oczy Róziuni czekając jej dycyzji która rzekła poważnie.

P. Narcyz niech będzie wyrozumiały, nie zgadza się to z pozycją naszą dzisiejszą — by córka obywatelska wychodziła za powiatowego Jeometrę — gdy P. zostaniesz gubernskim Jeometrą, wówczas jeśli Pelcia zechce, pobłogosławimy ją z Panem.

P. Ptański uręczał że już poszło przedstawienie — lecz nie to nie pomogło, P. Harapińska zawsze odkładała do czasu nominacyi.

Z bolem więc serca pożegnał się P. Ptański i pospieszył do gubernskiego miasta starać się i forsować o gubernskie Jeometrostwo — uspakajał Pelcie P. Agaton.

— Niech P. Pelcia *nie bezpokoitsia, ischodatajstwujet* on *awans*, on *bojki* do tego — a jak zostanie gubernskim Jeometrą, to milej taki będzie pocałować *jeho wysoko-błahorodie*.

Pelcia tak była zbalamucona przez matkę, iż nie wiedziała czy z tego opóźnienia ma się cieszyć czy smucić. — Lubila P. Narcyza lecz i P. Jerzy nie był jej sercu obojętny, nie śmiała roić aby on został jej mężem, jednak tyle jej zawsze prawil o miłości, matka ciągle powtarzała że ona zrobi świetną partyję, iż przez czas nim Pan Narcyz zostanie gubernskim Jeometrą — postanowiła doświadczyć do jakiego stopnia P. Kołomirski ją kocha. — Dla młodej panienki niebezpieczne to doświadczenie — lecz Pelcia była odważna.

Wielki solenny dzień zabłysnął, dla P. Jerzego, z olbrzymiego kolumna dym poszedł w górę — maszyny zahuczały — zaświstała para, dzwonią błahy, piszcza pompy — sto gardł wrzeszczy — cukrownia najszczęśliwiej rozpoczęła swoją kompaniję — P. Kołomirski z P. Antonim całą dobę siedzieli

w fabryce, póki na własne oczy nie spostrzegli skryształizowany cukier — jak matka gdy ujrzy nowonarodzone dziecko, tak po wielkich troskach i bólach, raduje się serce przedsiębiorcy, gdy może na język położyć własny cukier i osłodzić gorycze poczęcia; lecz nie masz róży bez cierni — tym cierniem byli żydzi, którzy równie interesowani jak i P. Jerzy, jak muchy obsiadali kotły i suszalnice, pilnując łakomie towaru który miał się narodzić. wynikały więc spory, które z nich pierwszej satysfakcję odbierze — przychodziło nawet do bójek — sprawy wciąż wytaczały się do pałacu, malkontenci grozili aresztowaniem cukru — stąd wieczna burza huczała nad głową P. Jerzego — Arędarz który zwykle w podobnych krytycznych położeniach ważną rolę odgrywa, za obiecaną nadgodę wziął na siebie ulagodzenie wzburzonych umysłów. — Jak zaczął cały dzień w pałacu z nimi szwargotać i umawiać, że tą gwałtownością, sobie tylko cały interes popsują — i opóźnią odebranie swych długów — jak zaczął głaskać wszystkich kupców po brodach i namawiać się z każdym na osobności — udało mu się wreszcie ostudzić zawziętość kredytorską — lecz nie dość na tem, trzeba było okazać jakąś nadzieję nie tylko rychłej satysfakcji, ale że i nadal będą mogli korzystać z nierządności P. Kołomirskiego — oznajmił więc wszystkim pod wielkim sekretem iż P. Jerzy zaręczył się z jakąś wielką magnatką, i w krótkim czasie posagiem nie tylko wszystkich opłaci, ale i kupi przyległe mu miasteczko. — Ta nowina rozbroiła wszystkich żydów — nabycie miasteczka w którym po większej części mieli oni swoje domy — styczność ciągle z owym dziedzicem zachowanie z nim dobrych stosunków — zawiązanie nowych interesów — szybko przebiegły po ich głowach. W mgnieniu oka obliczywszy ztąd wszystkie nadal korzyście, z pogardy P. Kołomirskiego przyszedli do najgłębszego uszanowania dla JW. Pana, ucichły krzyki i gdy przerażony P. Jerzy ujrzał kilku żydów wciskających się do jego kancelaryi, z dziwieniem spostrzegł największą pokorę w ich ruchach i głosem pełnym uszanowania rzekli.

— My tylko przyszedli pożegnać się z JW. Panem — kapcany tylko śmieją bezpokoić JW. Pana — my będziemy cierpliwi i dokuczać JW. Pannę nie będziemy — bo delikatny charakter JW. Pana wszystkim jest znany — prosimy tylko o nas nie zapominać.

I skłoniwszy się najuniżeniej wszyscy opuścili nietylko pałac, ale każdy krakowską bryką odjechał do miasteczka.

Nie chciał wierzyć swoim oczom P. Jerzy, nie mógł się domyśleć jakim sposobem został uwolniony z tej niewoli Jerozolimskiej. — Arędarz wyjaśnił całą przyczynę, zachęcał P. Kołomirskiego aby naprawdę pomyślał o ożenieniu się bogatem — a jakie ztąd zbawienne skutki wypłyną, pokazał dowodnie, wstrzymawszy w oddaleniu na tę myśl samą, wszystkich creditorów — P. Jerzy wynagrodziwszy arędarza za cudowną potęgę jego słowa, pożegnawszy go uprzejmie, zaczął głęboko rozmyślać nad swym położeniem.

Tak był zrażony pierwszą kawalerską wyprawą, że nie sądził aby jeszcze się kiedykolwiek odważył próbować szczęścia

w bogatym ożenieniu się. Lecz myśl rzucana przez arędarza i złagodzenie nią rozjuszonych kredytorów wydobywała mu następujące uwagi.

— Trzy rzeczy stanowią szczęście na ziemi — pieniądze — pieniądze i pieniądze. — Czemuż nie mam o nie się postarać — poszukać, czyż tak błogi stan nie wart trochę trudów? Dóm pusty znowu się zaludni przyjaciółmi — mój *François* przybiegnie na powrót, kucharza sprowadzę. — będą mi wszyscy nadskakiwać — kochać — znowu przed złotą moją aureolą czołem bić będą — może i Telesfor do mnie powróci — w szczęściu nie wstydziłbym się mu pokazać.

I na te wspomnienie zasepiło się mu czoło jakąś boleścią i łza dawno niewiedzią zwiłżyła mu powieki.

— Trzeba — trzeba się ożenić — majątnych panien jest wiele — nie mogę zrywać stosunków ze światem — pojedę się rozerwać, rozpatrzeć, dowiedzieć — Izabella nieszpeta, Podkomorzyna zawsze mi sprzyjała — Klara pobożna i bogata, ona pewno nie dba o majątek — pozna że niemam złego serca — wszak Marszałkowa sama mnie z przychylnością radziła abym wybrał sobie żonę pobożną — cnotliwą — świętą — jutro pojedę odwiedzić Podkomorzynę i Marszałkową.

I znowu pokrzepiony w nadziejach, wyjechał P. Kołomirski z domu na drugą kawalerską wyprawę.

(C. d. n.)

ZAKŁADY DOBROCZYNNE I POŻYTECZNE.

Stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się kruszą dzieła rąk ludzkich, gdy gruzy i ruiny takowych, wpływ powietrza w proch zamienia — to zgoła się nie dziwimy naturalnemu rozkładowi owych, bo czas przetwarza pył i proch znowu na materyał, dla dzieł rąk ludzkich przydatny. Jest to naturalny proces odtwarzania się wszelkiego materyału — Ale jeżeli dzieła umysłu ludzkiego, tej pochodni ducha czasu, co postępowi drogę przyświeca — zamiast sięgania coraz wyższej doskonałości — nietylko na punkcie stałym utrzymać się niemogą, ale co gorsza upadają; to już nie dzieje się prawem naturalnego rozkładu, ale niestety własną niestatecznością naszą. —

Dzieje umysłu ludzkiego zakreslają sobie przedewszystkiem granice, porządek i sposób — w jaki się dźiać powinno, a to określanie granic porządku i sposobu, stanowi istotę praw w towarzystwie ludzkim praktykowanych czyli wykonywanych — Prawo raz tylko wykonane, lub kiedyś wykonywać się mające — a nigdy wykonywane — przestaje być prawem, a dzieje — stają się bezprawiem. — Bo i cóż po najlepszych prawach, jeżeli nie są praktykowane, chociaż kiedyś były już lub mają być wykonywane, gdy w chwili obecnej uznania i świętego

zastosowania swego nie mają? A co tutaj o prawach powie-
dzieliśmy w ogóle, to samo myślemy o owych prawach w szcze-
gole, w kółku pewnych stowarzyszeń, korporacyi, zakładów
i zgromadzeń przyjętych, które zwykle statutami nazywamy.
Prawa służą według swojej wielorakości rządowi i narodom,
statuta zaś przysługują tylko pewnym i jedynie tym stowarzy-
szeniom, korporacyom, zakładom i zgromadzeniom, które sobie
takowe ułożyły i postanowiły — Statuta przeto nie wykonywane
przestają być statutami, a towarzystwo bez wykonywania
takowych — jest jak ciało bez duszy — martwe. Bo duszą każde
towarzystwo ożywiająca, są tegoż statuta, a ciałem ożywionem
i w życiu utrzymywanem jest towarzystwo, statutami przyję-
temi rządzące się.

Tę przedwstępną uwagę naszą musieliśmy tutaj przytoczyć,
chcąc zrobić niestety smutne sprawozdanie ze Stowarzyszenia
św. Józefa z Arymatei z czasu trzyletniego tegoż istnienia. —
Cel tego stowarzyszenia i stowarzyszenie samo wzniosłe i
szlachetne — zjednało sobie było w chwili ustanowienia swego,
najgorętsze przyjęcie, ogólne uznanie i najsilniejsze wsparcie
w kraju i za granicą, a szczególnie u obywatelstwa lwowskiego
— twórcom zaś tegoż i założycielom powszechną cześć i uwiel-
bienie oddano. — Ależ niestety czyliż prawa, statuta, stowa-
rzyszenia św. Józefa z Arymatei znalazły w wykonywaniu swoje
uświęcenie? czyliż, gdy jeszcze nie upadło to stowarzyszenie
zawarowało sobie przynajmniej nadal istnienie swoje? czyliż
nie podkupuje i nie marnotrawi siły swoje? czy strzeży od
wyzyskiwania fundusze swoje? zastanówmy się w rozważeniu
pojedynczych paragrafów i rozpatrzeniu wykonywania takowych
— abyśmy usprawiedliwili nasze zdanie — w celu odkrycia
grożącego upadku, a przeto uratowania od takowego tak wzniosłej
i szlachetnej Instytucyi, jaką jest Stowarzyszenie św. Józefa
z Arymatei. —

§. 1. „Stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei grzebie zwłoki
„ubogich Chrześcian Katolików bez względu na płeć i wiek,
„a mianowicie tych, których pogrzebem dla zupełnego
„ubóstwa ani rodzina ani żadna korporacja chře-
„ściańskim zwyczajem zająć się nie może.“ — A więc
tylko tych i takich ubogich opuszczonych chrześcian zwłoki grzebać
winno Stowarzyszenie Św. Józefa z Arymatei których pogrzebem
chrześciańskim dla zupełnego ubóstwa rodzina, to jest ani brat
ani siostra, żadni krewni ani bliscy ani dalecy — ani majstrowie
lub służbodawcy — ani też żadna korporacja — ani żadne
bractwo, ani towarzystwo, ani cechy, ani żadna żywa dusza
zająć się nie może — a więc ztąd wypływa że jedynie zwłoki
takich zmarłych, Stowarzyszenie Św. Józefa z Arymatei grze-
bać winno — którzy za życia, bądź jałmużną, bądź codzienną
wyróbniczą pracą, bądź zaopatrywaniem innego rodzaju utrzy-
mywali — a wslabości tylko w szpitalach publicznych liczyli
się — dla których też zwłok grzebania dotąd żadnego nie było
ani funduszu ani stowarzyszenia — a które wywleczone i w dół
— bez szaty — trumny — krzyża i pacierza rzucone — upośle-
dzenie i zgorszenie obudzały — a więc zwłoki całkiem obcych
i ubogich jedynie w szpitalu Sióstr miłosierdzia, lub w szpitalu

powszechnym zmarłych. — A czyliż tak się dzieje jak §. 1.
wyżej przytoczonych statutów stowarzyszenia św. Józefa z Ary-
matei (p. zeszyt Pracy VI. stron. 95.) postanawia?

Zajrzyjmy do cyfer: —

Fundusze Stowarzyszenia Św. Józefa z Arymatei w trzy-
letnim zestawieniu wykazane po dzień 31. Października 1862.
roku wynosiły

	gotowemi		w obligacyach.	
	Złr.	cent.	Złr.	cent.
W ogóle przychodów 859 - 860, 861, 862 r.	3832	35	1480	—
„ rozchodów „ „ „ „	3672	64	720	—
z dniem 1. Listopada 1862. zostawało w kasie	159	71	720	—
Koszttem tedy 3672 złr. i 64 cent. gotowemi, a 176 złr. w. a.				
w obligacyach, sprawiono 893 pogrzebów z których na każdy				
w przecięciu 4 złr. w. a. wypada; gdy atoli z pośród 893 po-				
grzebów, stowarzyszenie w moc statutu §. 1. obowiązujących				
tylko 705 było*) — przeto okazuje się że 188 pogrzebów				
sprawiło Stowarzyszenie niepowołanie, po za obręb statutu §. 1.				
co znaczy innemi słowy: że z wydanej summy na 893 pogrze-				
bów tylko po 4 złr. licząc			3572	złr.
wydawało stowarzyszenie na 705 pogrzebów			2820	„
prawnie — zaś niepowołanie i nieprawnie			752	złr. w. a.
że tym sposobem nader prostym, o ile więcej pogrzebów po za				
obręb statutu §. 1. Stowarzyszenie sprawiło, o tyle mniej pie-				
niędzy z każdym rokiem w kasie zostawało, aż zostało nareszcie				
z końcem Października 1862 tylko			879	złr. 71. cent.

Że Dom ubogich, miejski dom sierót, dom pod opatr-
nością Boską, mają swoje odrębne Korporacye, fundusze i ma-
jątki, i że zwłoki zmarłych swoich równie jak i bractwa z ob-
ręba parafii lwowskich przed zaprowadzeniem stowarzyszenia
Św. Józefa z Arymatei — zawsze po chrześciańsku zmarłych
swoich grzebały — o tém, tém mniej wątpić można ile że
ogólnie wiadomo jako korporacye te równie jak i parafie Lwow-
skie zwłokom zmarłych swoich zawsze przyzwoite i chrześciań-
skie pogrzeby z własnych funduszków sprawiły — i jako też
inaczej być nie mogło — że przeto tylko tych zmarłych zwłoki
bez wszelkiej przyzwoitości i bez obrzędu religijnego z ogólnym
zgorszeniem grzebano nago i bez trumny — których grzebanie szcze-
gólnie paragraf 1. statutu stowarzyszenia św. Józefa z Arymatei
miał na uwadze, to jest tych, których pogrzebem dla zupełnego
ubóstwa ani rodzina, ani żadna korporacja chrześciańskim
zwyczajem zająć się nie mogła, mianowicie zwłoki zmarłych
w szpitalach obcych opuszczonych i ubogich
chrześcian — Również wątpić nikt nie będzie że onych
100 pogrzebów z parafii lwowskich, Stowarzyszenie Św.
Józefa z Arymatei nie mogło własnym popędem i
powodem w trzyletnim czasie swego urzędowania sprawić;
ale że wezwaniem było o każdy pogrzeb z osobna
przez kogoś z rodziny lub domowników zmarłych —
a przeto Stowarzyszenie Św. Józefa z Arymatei wyrezyło

*) Mianowicie ze szpitalu głównego Lwowskiego 448, ze szpitalu
Sióstr miłosierdzia 216 i ze szpitalu dla dzieci 37 niemniej z domu
przytulisk 4 pogrzeby.

niepowołanie kosztem funduszów swoich w spełnianiu właściwego ich sumiennego obowiązku — tych krewnych i domowników, którzy to razą ze cnoty chrześcijańskiej „grzebania umarłych“ wyzuli się, fundusz publiczny grzesznie wyzyskując — że przeto czyny takie aczkolwiek świadczą o wielkiem sercu zawiadujących funduszami Stowarzyszenia św. Józefa z Arymathei, świadczą również o małym porozumieniu rzeczy i interesu stowarzyszenia przez wyzyskujących funduszy tegoż osoby. — Że nakoniec takim sposobem Stowarzyszenie Św. Józefa z Arymathei nadużywane, wnet w funduszach swoich zużyte i wyzyskane, upaść może — bo bez ścisłego zastosowania statutów trudno zebrać i ustrzedz funduszów — a bez funduszów upaść musi każde Stowarzyszenie, towarzystwo lub korporacja chociażby nawet w tak wzniosłych i szlachetnych celach zawiązana — jak Stowarzyszenie Św. Józefa z Arymathei. —

Rozbiorowi następnych paragrafów statutu i pozycji zamknięcia rachunków stowarzyszenia Św. Józefa z Arymathei, poświęcimy dalsze uwagi nasze. —

(C. d. n.)

Benjamin Franklina

I. Życie — II. Droga do majątku. — III. Dobra rada starego rzemieślnika dla rzemieślnika młodego. — IV. Nowy sposób pożyczania pieniędzy. — V. Zbytek, lenistwo i praca VI. O małżeństwie. — VII. Przyjaciele.

(Patrz zeszyt IV. ciąg dalszy).

II.

Droga do majątku.

Nie jeden kupuje wiele bardzo fraszek wcale niepotrzebnych i bezużytecznych. Jakże nie kupić, powiada, kiedy tak tanio? to jednak co nie jest potrzebnem, zawsze jest drogo kupione. Kto kupuje co mu jest zbytniem, będzie nie długo sprzedawał, co mu jest potrzebnem. — Nim co zapłacisz, zastanów się na chwilę. Taniść rzeczy jest częstokroć tylko pozorna a nie rzeczywista. Przepuścimy, żeby kupno było korzystne ale jeżeli wydane pieniądze które do gospodarstwa lub prowadzenia rzemiosła były potrzebne, jedno lub drugie popadnie w nieład. Nie jeden przez tanie kupno zejszedł na biedę, a niczego tak nieżał, jak gdy się coś przeplaciło. Mądrego, szkody drugich uczą rozumu, a głupiego nie nauczą szkody własne. Nie jeden gębie odejmuje, aby sobie grzbiet ozłocił; słusznie więc powiedziano: jedwab i atlasy szkarłaty i axamity, gaszą ogień na kuchni. Nie można powiedzieć żeby one konieczną były potrzebą i ledwie do rzędu wygod/policzyć je można; przecież tak wiele osób ich pragnie, dla tego tylko że pięknie wyglądają. Ztąd pochodzi że liczniejsze są potrzeby sztuczne niż naturalne; ztąd gdzie jeden majątny, tam sto ubogich. — Podobny nierząd sprawia, że kto ma jaki majątek, traci go, a potem zmuszony jest pożyczać u tych którymi pogardzał, a którzy przy pracy i wstrzemięźliwości utrzymali się przy

swojem. — Dobrze jest powiedziano: że chłop na nogach wyższym jest, niż pan na kolanach. Być może, że człowiek majątny otrzymał majątek w spadku po rodzicach, ale nie myśląc o sposobach jakimi został nabyty, rozumiał: że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocey, że każdy mały wydatek, nie godzien jest wspomnienia. Młodzi tylko i szaleńcy rozumieją zawsze, że 20 lat i 20 dukatów nigdy nie mają się skończyć. Wybierajmy tylko mąkę ze skrzyni, a nigdy nie przysypujemy, w krótkie ujrzymy dno — nikt nie zna cenę wody, aż kiedy się w studni przebierze. — Nie byłoby tyle nieszczęść, gdyby ludzie znali następujące prawdy: chcesz wiedzieć wartość pieniędzy, idź ich tylko pożyczać; a znajdziesz zmartwienie równie jak ten co idzie po dług.

Nim usłuchasz swojej żądy, radź się wprzódz swojego worka. Pycha jest żebrakiem, który krzyczy tak głośno jak potrzeba, lecz trudniejsza od tej do nasycenia. Kupiłeś rzecz jaką piękną, trzeba zaraz drugiej i dziesiątej, żeby jedno odpowiadało drugiemu, i wszystko było dobrane. Czyż nie łatwiej pierwszą chętkę pokonać, niż gdy się ich tyle połączy? Niezem więcej nie jest motyl, jak tylko upstrzoną, gasienicą, a to jest trafny obraz fireyka wystrojonego. —

Nie tylko bogaci, ale są i ubodzy, którzy pieniądze zaszanować nie umieją. Ubogi co maluje bogatego, podobnym jest do żaby która się nadyma i chce być podobną do wołu. Wielkie okręta mogą się puszczać na otwarte morze, ale małe statki niech się trzymają brzegu — Pycha w krótkie odbiera karę. Pospolicie zwykła ona śniadać z obfitością, obiadować z miernością, ale z hańbą wieszczać. — Na cóż się przydadzą ludzkie pozory dla których się tyle łoży i tyle cierpi? Nie wzmocnią one zdrowia, nie ulżą trudów, nie powiększą osobistej wartości — budzą tylko zawiść i przyspieszają upadek. — Czy więc warto żeby się dlatego zadłużać? Przyjdzie czas płacenia, a jeśli nie będziecie mogli zapłacić, przykro wam będzie zdybać się z waszym wierzycielem. Trzeba będzie upokarzającami zasłaniać się wymówkami, wykręcać się i poniżać do kłamstwa.

Pierwszym występkiem zaciągać długi, drugim kłamać. Długi noszą zawsze na swoich barkach kłamstwo. — Utracysz często doznaje upokorzenia i nie dziw, bo ubóstwo odejmuje mu męstwo i cnotę; — a jak mówi przysłowie: próżny worek nie może nigdy stać prosto. — Ale o tem wszystkiem nie myśli się, biorąc co na kredyt, i często w niepamięć puszcza się termin zapłaty; ależ wierzyciele mają zawsze lepszą pamięć od dłużników, a nadto niezmiennie są zabobonni: nikt nad nich nie zachowuje i nie święci ściśle każdej kalendarza epoki — U dłużnika po szalonym czasie leci; termin co z początku tak się długim wydawał, nie wiedzieć jak prędko przebiega. Przysłowie mówi: że dłużnik jest niewolnikiem wierzyciela, a wierzyciel niewolnikiem dłużnika, ależ gorsze jest położenie dłużnika, bo ustąpił praw do swojej wolności wierzycielowi, który go może osadzić w więzieniu. —

Uciekajmy od takich kajdan, a oszczędzajmy na stare lata i na nieprzewidziane potrzeby. Poranne słońce nie świeci

cały dzień. Zysk jest niepewny i krótko trwały, a wydatki ustawiczne. Łatwiej wymurować dwa kominy niż ciągle palić w jednym. Lepiej kłaść się spać bez wieszery, niż wstawać z długami. Zarabiaj jak tylko możesz najwięcej, a co zarobisz schowaj; w tém jest ów wielki sekret, co zamieni twój ołów w złoto. Skoro posiędziesz ten sekret, nie będziesz narzekał ani na złe czasy, ani na trudność zapłacenia podatków.

Ta nauka moi przyjaciele (powiada Franklin), jest nauką roztropności i rozumu. Nie spuszczaście się jednak zanadto, ani na waszą pracę, ani na wstrzemięźliwość, ani na oszczędność. Są to rzeczy wysmienite, ale wam się na nie nie przydadzą bez błogosławieństwa Bożego. Proście więc z pokorą Boga o błogosławieństwo, a nie odmawiajcie pomocy potrzebującym. —

Naukę tę przełożono na różne języki, umieszczono w wielu pismach a nawet wydrukowano na wielkim arkuszu, który oprawiony za ramki, widzieć można w wielu domach w Ameryce. Noworocznik w którym ta nauka umieszczona, taki miał pokup, iż w jednym roku sprzedano go dziesięć tysięcy exemplarzy.

Jak mieć zawsze pełne kieszenie?

Ku temu podał Franklin dwa do zachowania warunki:

- 1 Obierz sobie za ciągle towarzyszkę uczciwość i pracę.
- 2 Wydawaj zawsze grosz mniej jak zarobisz, i dodał: że **nie-zależny** byt przy wielkim czy małym majątku, zawsze jest **szcześcieniem**.

III.

Dobra rada starego rzemieślnika dla rzemieślnika młodego.

Pamiętaj o tem, że czas jest to samo co pieniądze. Kto czas na próżno trawi, pieniądze za okno wyrzuca. Kto talara na dzień zarobić może a połowę dnia przeprożnuje, chociażby wtedy wydał tylko dwódziesiątkę, traci nie dwódziesiątkę, ale pół talara.

Łatwy kredyt, częstokroć tyleż znaczy co pieniądze. Kto pożyczonych ci pieniędzy nie odbiera, choć czas wypłaty już nadszedł, czyni ci dar wielki, a mianowicie odstępuje ci wszystkiego co mógł temi pieniędzmi zarobić, przez czas ich zostawiania w twoich rękach.

Pamiętaj, że pieniądź nieskończenie się mnoży. Pieniądze w krótkim czasie znowu wydają pieniądze, a z tych rodzą się nowe.

Zarób na 10ciu reńskich, jeden reński i całe 11 na nowo włóż w handel lub rzemiosło, już dochód znacznie będzie większym. Kto jeden reński bezpotrzebnie wyrzuca, wyrzuca wszystko coby ten reński przynieść mógł przy pracy i przemyśle; wyrzuca długoletnie z niej korzyści, — słowem za okno wyrzuca całe kapitały. —

Rozważ że 20 grajcarey dochodu na dzień, to procent od przeszło dwóch tysięcy reńskich. Kto więc 20 grajcarey na dzień

utraca, czy to wydając pieniądze na próżno, czy czas marnotrawiąc, utracą procent od tej znacznej summy, która gdyby była a w rękę człowieka obrotnego, mającego kredyt, przyniosłaby w krótkim czasie, więcej niż drugie tyle czystego dochodu; a z czasem mogłaby wzrosnąć do ogromnego kapitału.

Kto znany z tego, że się regularnie na termin wypłaca, jest panem cudzych worków, czyli ma kredyt; — chętnie mu przyjaciele i znajomi, na mały procent pożyczają, które to dobrodziejstwo wielką bywa korzyścią. Prócz pracy i oszczędności, nie więcej do dobrego mienia człowieka z zarobku żyjącego nie przyczynia się jak punktualność i rzetelność. Nie przetrzymuj pożyczonych pieniędzy, godziny dłużej nad termin oznaczony, jeżeli nie chcesz, aby się na zawsze przed tobą nie zamknął worek twego przyjaciela.

Małe nawet okoliczności, na ustalenie lub osłabienie kredytu rzemieślnika wpłynąć mogą i dla tego zaniedbywać ich nie należy. Regularny huk młota w porannej, wczesnej godzinie i w późnej wieczornej, o wiele powiększy ci kredyt. Kiedy zaś wierzyciel zobaczy cię w szynku lub na bilardzie w godzinie na pracę przeznaczoną to nazajutrz przyśle do ciebie po pieniądze, z obawy żeby mu nie przepadł kapitał wypożyczony. Kto się należyście wypłaca, dowodzi, że pamięta o swoich wierzycielach, każdy poznaje w nim pocziwego i zacnego człowieka, a to powiększa zaufanie.

Strzeż się wypożyczonego kapitału uważać za swoją własność, urządzaj wydatki stosownie do dochodów, nie do pozornego majątku.

W ten błąd wpada wielu posiadających kredyt. Żebyś miał dokładną wiadomość: co twoje a co cudze, często bierz dochód i wydatek pod kredkę. Jeżeli od samego początku, najmniejsze nawet wydatki zapiszesz, to się przekonasz, jak wielkie z grajcarów wydanych porobią się summy, poznasz coby można oszczędzić i co na przyszłość bez wielkiego uszczerbku ochronić możesz. —

Słowem, jeżeli zechcesz, droga do bogactwa będzie tak prostą, jak trakt bity. Majątek należy od dwóch warunków: **pracowitości i oszczędności**. Nietrwoń na próżno, ani pieniędzy ani czasu, użytkuj z nich należyście a będziesz w dostatku. —

(C. d. n.)

Rozmówiny.

Prośba o koncesję do utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów po uzupełnieniu dekretem wysokiego namiestnictwa do L. 18159 wskazanej formy, jak pod tą rubryką donosiliśmy w ósmym zeszytzie „Pracy“ powtórnie we Wrześniu 1862 wysokiemu namiestnictwu przedłożona została.

Dekretem wysokiego Namiestnictwa z dnia 28. Października 1862 L. 57051 pomimo najlepszych nadziei naszych, odmowną otrzymaliśmy odpowiedź, a to dla niedostatecznej rękojmi, (§. 14. lit. 6. ustawy o stowarzyszeniu z roku 1852) że to przedsiębiorstwo, które cały kraj ma obejmować przez wzgląd

na osobiste stosunki i majątkowe okoliczności pro-
szących, prawym sposobem wykonywanem będzie.

Niechcąc i niebędąc w położeniu wysnuwania naciskających
się samo przez się wniosków wskutek przytoczonych powodów,
na których wysokie namiestnictwo odmowną odpowiedź swoją
uzasadnia — ograniczamy się jedynie na doniesieniu: że przeciw
temu wyrokowi przedstawienie do wysokiego namiestnictwa a
razem i do wysokiego Ministerstwa — podanem zostanie.

„Praca“ jako dziennik polityczny zapo-
wiedziana w miesiącu Listopadzie 1862 miała przedewszystkiem
na celu służyć krajowi w chwili gdy codziennego pisma
politycznego potrzeba ogólnie a dojmująco czuć się dawała.

Gdy jednak wydawnictwo „Dziennika polskiego“ nadwyrę-
żenie praw swoich przy spodziewanem uwolnieniu uwięzionego
redaktora pana Ksawerego d' Abancourt ugłądało — przeto
zapowiedziane wydawnictwo dziennika politycznego „Praca“
ustępując prawa swego na rzecz wydawnictwa dziennika
ofiarami pieniężnymi i osobistymi w kraju już zasłużonego —
odroczone — zaś przedpłata nadesłana P. T. Prenumeratorom
zwróconą została. —

**Zanim wiosenne słonko nowe nadzieje
rozbudzi** w sercu koczujących po miastach i miasteczkach
prywatnych oficyalistów, poleciliśmy ich — (mówiąc o sierotach po
ś. p. Teofilu Gorezyńskim w rozmowinach zeszytu siódmego)
współczuciu sąsiednich pp. P. T. obywateli i oficyalistów, ażeby
opuszczeni, przez zimę potrzeby życia mnożącą, na miejscu gdzie
ich zaskoczyła przesiedzieć i wraz ze swojemi rodzinami przy ich
pomocy przeżyć się mogli. — Nadto skromni — żebyśmy
właśnie tej odezwie naszej przypisywać mogli pocieszające
doniesienia, jakie z wielu stron odbieramy, wspomnieć o tem
jednak musimy, jako duch braterstwa dotąd ledwie w lekcjach
ewangelicznych podtrzymywany, zaumarle serca do pocucia
solidarności jedności i poświęcenia się wzajemnego budzi —
Dowiadujemy się jako wiele zacnych P. T. obywateli właści-
cieli ziemskich — swoich niegdyś oficyalistów — dziś bez słu-
żby i chleba zmiłowania Bożego w owej instytucji Towarzystwa
wzajemnej pomocy od nędznej i przedwczesnej śmierci
wyzierających — wnet zokazyi świąt Bożego narodzenia i nowego
roku, wnet pobudzeni litością przez zimną porę roku — w opał,
zboże i inne do życia potrzebne rzeczy — a nawet ich dzieci
w potrzebne suknie, zaopatrzyć raczyli. —

Za takie szlachetne czyny tylko przez własne serce Bóg
nagrodę zsyła; tu słowa tylko do ogólnej pobudki i do ogólnego
naśladownictwa takowych a nigdy do skryślenia w pamięci se-
ren ukrytej wdzięczności posłużyć mogą. — Ale że podobne
wsparcia i zaopatrzenia swoich towarzyszy przez p. p. przywa-
tnych oficyalistów tem siłniejszemu pojawem są budzącej się
jednolitej spoini na tle narodowej staropolskiej w każdej kro-
pli krwi żyjącej szlachetności naszej, że to uczucie stało się
cnotą — ta cnota obowiązkiem a spełnienie tego obowiązku
koniecznością naszą — ześmy już pojęli i porozumieli ten obo-
wiązek i sposoby wielorakie pełnienia takowego na korzyść
przez ludzi i szczęście opuszczonych braci naszych, o tem pisać

nigdy nie przestaniemy — ale owszem, ponieważ postęp na
drodze solidarności między nami rozszerzać głównem jest zało-
żeniem pisma naszego — tedy wielbić — rozprzestrzeniać — a
dla wiecznej rzeczy pamięci w kolumnach pisma naszego
zapisywać takowe, nigdy nieprzestaniemy.

Korespondencye. Ze Stanisławowskiego.

Dochodzą nas wieści, z różnych stron Prowincji, że
Wysokie Obywatelstwo zaczyna przemawiać za stowarzyszeniem
się prywatnych oficyalistów, i takowe popierać, nietylko hojną
wspaniałomyślnością, lecz i dobrymi radami, które wpotocznych
pogadankach obiawiają, a nawet swym Oficyalistom przy
zdarzonej sposobności otem nadmienią; za te ich szczere chęci,
niech Ich Opatrzność nagradza zdrowiem i pomyślnością, i
osładza ich dnie tak, — jak oni niejednemu osładzają
takowe — ciesząc go nadzieją rychłego zabezpieczenia od
nędzy, która już niejednego pochłonięła. — Cześć im cześć!

Jest też w naszych okolicach pewien Pan — w całym
słowa znaczeniu obywatel — którego ojcem zwać należy —
mając bowiem majątek piękny — ale przytem i rodzinę —
niezapomina jednak na biedniejszych braci — bo tak ich
nazywa — przyjmuje więc którego tylko bez obowiązku i utrzy-
mania szczęście pod Jego sprowadzi strzechę — a chociaż ich
się czasem tylu przebierze — że jedna ich część wystarczyłaby
do prowadzenia gospodarstwa zwykłym trybem, powiada
„daje Bóg ludzi, da i na ludzi“ —

Ależ w innych miejscach, zdarza się także czasem —
że samą radą i obietnicą karmią i odziewają szukających
przytulku oficyalistów, którzy z rodziną swoją niemając
strzechy aby się przed zimnem schronić, jak widma
przebiegają wsie i miasta z pytaniem czyli nie potrzeba
w tym lub owym dworze Ekonoma, Leśniczego? pisarza?
a gdy się któremu szczęście przymili, i służalec do przed-
pokoju go wpuści, wnet usłyszy gromki głos gospodarza domu i
pana majątku: „trudno wszystkich was wyżywić — będziecie
mieli swoją kasę to ta was będzie wspierać i opiekować się
wami — bądź zdrów“ a tymczasem w nadziei tej kasy która kiedyś
będzie, ginie człowiek z głodu — pomimo; żeś trzy ewierci wieku
strawił na pocziwej służbie — — — że „wszystkich wyżywić
trudno“ jest rzeczą najprawdziwszą — czyliż mniej też słuszną
dać temu umieszczenie, któren się do gospodarstwa urodził i
usposobił, wzrósł przy tem, życie i zdrowie strawił, aby też
raczej taki oficyalista mógł dostać obowiązek chleba i przytułek
— jak jaki pacholek do cepa i kosy zrodzony — co siłą
fizyczną właśnie ku temu obdarzony i od urodzenia usposo-
biony? — o jest to tak smutne położenie że sama nadzieja
nie zawsze wystarcza do podtrzymania sił pocziwego czło-
wieka — ciężka troska o chleb wtrąca go w ciężką chorobę
a tak pośród ludzi radzących i piszących o mającej się zapro-
wadzić opiece i instytucji — ginie przed czasem w opu-
szczeniu i zaniedbaniu, gdy żydzi i pacholki chleb i pracę z rąk
nam wydzierają. —

A. N.

Upoważniona Izba Złatwień

interesów prywatnych na wieś i do miasta, w kraju i za granicą — we Lwowie na Halickiem pod Nr. 295 miasto
w kamienicy P. Bonifacego Stillera I. piętro I. drzwi.

pośredniczy w interesach prywatnych mianowicie:

Dział pierwszy.

W sprzedaży i kupnie majątków ziemskich, realności miejskich dworów folwarków, ziemiopłodów, spiritusów, krajowych wyrobów cukru, sukna, skór, żelaza w załatwieniu pożyczek lub zaliczek pieniężnych gotówką lub akceptami.

Dział drugi.

W stręczeniu dworom i skarbowi oficyalistów zamówionych, zaś p. p. oficyalistom obowiązków według ich uzdolnienia. Inżynierów, nauczycieli, metrów, guwernantek, bon, w pomieszczeniu młodzieży plei obojga w zakładach naukowych lub na stancyi — do terminu lub nauki — w stręczeniu budowniczych, cieśli, malarzy, piekarzy, kowali i stolarzy, służby niższej dworskiej, miejskiej i wiejskiej dobru świadczeniami opatrzonej i po bliższym przekonaniu się.

Dział trzeci.

W sprawunkach wszelkiego rodzaju odnoszących się do gospodarstwa budowlanego, gorzelni, młocarni, sieczkarni, żniwiarek do potrzeb życia, piwnicy, ogrodu, toalety, mebli, fortepianów, powozów, książek, nót, druków, kościelnych i cerkiewnych ornamentów i przyborów, pajaków lamp, w dopilnowaniu wszelkich interesów i terminów, w załatwieniu reperacji,

wszelkich ku wygodzie pożytkowi i rozrywce przysługujących rzeczy, słowem wszelkich najdrobniejszych i największych sprawunków i przysłaniu różnych próbek.

Abonament kosztuje:

- I. Za usługi całoroczne (oprócz 1% w interesach pierwszego działu) od wielkich dworów i domów rocznie 10 Złr.
- II. od mniejszych domów P. T. obywateli miasta Lwowa i miast w kraju p. p. dzierżawców, Wielb. księży i publicznych p. p. urzędników 6 Złr.
- III. od domów p. p. posiadaczy i dzierżawców cząstkowych majątków ziemskich, urzędników publicznych i prywatnych p. p. oficyalistów stopni wyższych 4 Złr.
- IV. od domów p. p. oficyalistów prywatnych stopni niższych 2 Złr.

Za każdą usługę i załatwienie lub korektę sponę bez abonamentu czyli zamówienia od I. i II. 1 Złr. a od III. i IV. klasy, 50 centów.

Rok liczy się od dnia wpisania do księgi Izby Złatwień. Abonament (zamówiony) opłaca się cało, pół albo ćwierćrocznie z góry.

Złatwienia odsyłają się najtaniej i najspieszniej na koszt polecających.

„lepsza żadna jak zła usługa“

Lwów dnia 31. Grudnia 1862.

DO ZŁATWIENIA POLECONO IZBIE:

Do spraw według biletów zapisu Nrów 152. 112. 156. 157. 3. 113. 50. 63. 66. 102. 121 i sprzedaży majątków wikszych w ósmym zeszyciu podanych przybyły następujące:

B. Z. Nr. 11. Dwa Folwarki, w obwodzie Sanoekim przy głównym trakcie do Węgier; jeden o 310 morgów pola, drugi o 200 morgów pola, z których 1/4 część sianozęcie. — Wypas bydła, wapienka, ceglarnia i tartak mają wielkie znaczenie. Pomieszkania i budynki gospodarskie w dobrym stanie. — Drzewa daje właściciel ile potrzeba — są do wydzierżawienia za procent od poszukiwanego kapitału 8 do 900 złr. na pierwszy folwark, 5 do 6000 złr. na drugi folwark.

R. Z. Nr. 15. Folwark, składający osobny korpus tabularny w obwodzie Stanisławowskim, o 150 morgów pola ornego i 100 morgów lasu młodego z sianozęciem. — Propinacja z 2. karczem czyni rocznie 200 złr. Pomieszkania i budynki gospodarskie w dobrym stanie; jest do sprzedania za 9000; lub do wydzierżawienia na lat sześć za czynsz roczny 550 złr. w. a.

B. Z. Nr. 28. Dwa Folwarki, 5 mil od Lwowa, jeden o 40 drugi o 70 morgach pola — przennej gleby — z zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarskimi w dobrym stanie — są do sprzedania 1. za 2500 złr. — 2. za 5000 złr., lub też do wydzierżawienia 1. za czynsz roczny 300 złr. — 2. za 420 złr. — Obie te części należą do jednej wsi.

B. Z. Nr. 8 Poszukuje się spółkę do handlu korzystnego mąką.

B. Z. Nr. 9. Mielnik majątny i umiętny, poszukuje zrujnowanego lub w złym stanie będącego młyna — którenby swoim kapitałem wyrestaurowany, w dalszej dzierżawie rachunkiem i tytułem czynszu kapitał włożony zwrócić mu mógł.

B. Z. Nr. 23. Kamienica, we Lwowie o 2. piątrach, przynosząca czynszu rocznego 900 złr. — jest za 18000 złr. do sprzedania — lub poszukuje się pożyczki 5000 złr. na takową pod oajpewniejszym zabezpieczeniem tabularnym.

B. Z. Nr. 17. i 173 kapitał **25000, 10000 i 5000** złr. jest do ulokowania, pod warunkiem używania za bieżące procenta dzierżawy folwarku i zabezpieczenia się intabularnie na takowym. —

Upoważniona „Izba Złatwień“ udziela wyjaśnień i pośredniczy w powyższych sprawach, ogłędnie i nieparecyalnie,

Przedpłata „Pracy“ wynosi: ćwierćrocznie 75 cent. czyli 3 złot. polskich za 3 zeszyt.

pół „ 1 złr w. a. 50 „ „ 6 „ 6 „

cało „ 3 „ — „ „ 12 „ 12 „

za czas od Listopada 1861 do końca roku 1864. 10 złr. czyli 40 zł. polskich, bez względu, chociażby dla trzykrotnego w miejscu wydawania, prenumerata podniesioną została. Korrespondenye, manuskrypta, przedpłatę odbiera **Izba Złatwień i redakcyja „Pracy“** pod Nr. 295 miasto w kamienicy P. Bonifacego Stillera na Halickiem. Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. pocztowe urzędy i ekspedycye. — Reklamy nieopieczętowane, tudzież zwracane zeszyty, kto prenumerować na dal nie życzy sobie wolny od opłaty.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni Michała F. Poremby 1863.

PRACA

pismo zbiorowe.

Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni“
List ś. Pawła do Koryntyan I. Roz. III. — w. 13.

Łeszyt X. XI. i XII.

Lwów 31. Stycznia 1863.

Rok pierwszy.

PAMIĄTKA

po ś. p.

Alfredzie hr. Potockim

Ordynacie Łańcuckim

dla Jego przyjaciół i wielbicieli,

napisał pleban wiejski z dóbr na dzień pogrzebu 29. Grudnia 1862.

*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, odtąd już mówi Duch,
aby odpoczęli od prac swoich. — Apoc. C. 44. —*

Śmierć jako spadek po pierwszych rodzicach, jako kara grzechu ich, utraciła swą gorycz i postrach przez śmierć Chrystusa Pana naszego. —

Śmierć, którą stary zakon pod naciskim przekonania o odrzuceniu plemienia ludzkiego jako następstwo grzechu, w przerażających przedstawiał obrazach — nowy zakon, po dokonanym odkupieniu od winy i kary wiecznej, i tę karę doczesną przedstawia nam w obrazie snu pokrzepiającego po odbytej przykrej i niebezpiecznej pielgrzymce, jako odpoczynek po ciężkiej pracy — jako osiągnięcie upragnionego celu i mety, — jako zakończenie żywota pełnego trosk, móżolów, walki, a rozpoczęcie życia nowego wiecznie szczęśliwego. —

Ale i nowy zakon nie każdą śmierć mieni tak pożądaną! zawsze zostanie to prawdą: że śmierć grzeszników najgorsza. Tylko tych, którzy w Panu żyli, bo tylko tacy w Panu umierają — mieni błogosławionemi. — Błogosławieni, którzy w Panu umierają — odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich. —

I to jest, co nas wszystkich pogrążonych w największym smutku i ciężkiej żałobie przy zwłokach Jego Exzellenncyi JW. Alfreda hr. Potockiego Ordynata Łańcuckiego, choć częściowo pocieszyć, a przynajmniej żal nasz uśmierzyć może. —

Że ś. p. Pan nasz umarł w Panu, bo żył w Panu — odtąd odpoczywa po pracach swoich.

I to moje przekonanie obrałem za przedmiot dzisiejszego przymówienia się, które opisaniem żywota nieboszczyka chciałbym objaśnić. — Bo w tem przekonaniu: że ś. p. Alfred Potocki po życiu w Panu przebytem, odpoczywa już od prac swoich, i ja znajduję ulgę pod tym ciosem, który mnie także trafil. —

Słuchaczu szlachetny, uprzedzam Cie, nieoczekuj odemnie mowy przybranej w ozdoby krasomówstwa, bo niebyło czasu do wypracowania takowej. — Pleban wiejski, przeszło 30 lat z ludem obcujący, od ludu nauczył się myśleć, czuć i mówić po prostu, po prostu też do Ciebie przemówi.

Jeżeli już Ekleziastyk mówi: Wysławiajmy męża chwalebne, i ojcy nasze w rodzaju swoim, wielką chwałę uczynił Pan wielmożnością swą od wieku.

Jeżeli Apostołowie ŚŚ. w opisanu żywota Mistrza Swego — Ewangelie swoje rozpoczynają od ksiąg rodzaju Syna Dawidowego — dlaczegożbym i ja mówiąc przy zwłokach ś. p. hr. Alfreda Potockiego niemal choć lekko dotknąć Jego w dziejach kościoła i narodu sławnych Antenatów?

Nikt nie jest w stanie, ani nawet komunista najzuchwalszy, wygładzić przekonania z serc ludzkich, że jest i musi być różnica między ludźmi, — niezaprzeczy słaby mocnemu jego siły, nieumiejętny uczonemu jego wiadomości, ubogi bogaczowi jego posiadłości, nieudolny zręcznemu jego biegłości, młody staremu jego wieku i doświadczenia — a nawet mistrze w komunizmie i socjalizmie jeszcze sami między sobą o wyższość spierać się będą, kto z nich bliższy piekła; a dlaczegożby szlachetna rodzina nie miała spisywać imion i cieszyć i szczerzyć się godnemi protoplastami swojemi jako wzorami i zachętą do cnót, pracy i poświęceń.

Pochodził ś. p. hr. Alfred Potocki po mieczu w prostej linii od Mikołaja, Stanisława Rewery, Andrzeja, Józefa, Stefana Hetmanów — a był synem Jana i Julii księżniczki Lubomirskiej — Imiona, które historia już osądziła i oceniła, przeznaczając im piękne karty dziejów narodowych, — po kądzieli zaś przez Lubomirskich, Czartoryjskich z Jagiellów. — Najszlachetniejsze, najzasłużeńsze kościołowi i narodowi imiona, znachodzimy w rodowodzie ś. p. hrabiego, które są i pozostaną wiecznie chwałą, zaszczytem i ozdobą nie tylko rodziny, ale i całego narodu polskiego. —

Stanisław Rewera Potocki Hetman, pra pra pra dziad nieboszczyka, nieszczęśliwy na potrzeby i obronę kraju ani pieniędzy ani krwi. — Mężny w boju — mądry w radzie, to krótki historyczny sąd o Rewerze.

Król Jan III. wybierając się na odsiecz Wiednia obleżonego przez Turków i Tatarów, oddaje kraj pod rządy, a żonę i rodzinę pod opiekę Andrzeja Potockiego — a bierze syna tegoż z sobą pod Wiedeń, gdzie młody Stanisław jako pułkownik, pierwszy uderza na obóz turecki z pułkiem swoim i tam tępiąc i szczerbiąc miecz na karkach pogańskich, śmiercią walecznych w obronie chrześcijaństwa pada — ojciec zaś mądrymi rządami jako Wicekról (jedyne przykłady w historii polskiej takiej godności) tak się wsławił, że świadczy o nim kronika: Pod rządami Andrzeja Rzeczpospolita pewniejsza jak za murami fortecy. — Tenże Andrzej Potocki fundował dla tegoż syna miasto od jego imienia Stanisławów nazwane, opatrzył go fortcami, basztami, uzbroił armatami, dla obrony kraju, i powstrzymania zaraz na kresach Rzeczypospolitej napadu dzikich hord tatarskich i tureckich, nie miał i tej pociechy, aby przeznaczonego na dziedzica miasta Stanisława kości przynajmniej w jego murach złożono; dla następnych nieporozumień i nowych niepokojów ciało młodego rycerza pochowano w kościele Franciszkanów w Wiedniu i tam dotąd spoczywa. —

Potocy traktując rycerskim powołaniem, nie zapominali nigdy o Bogu i chwale Jego.

Ktoreńże klasztor i kościół XX. Dominikanów, w Galicyi przenajmniej, które znam, nie szczerzy się herbem Piławitów, półtrzecia krzyżem? —

Stanisław wojewoda kończy rozpoczętą przez Opalińskiego okazałą i wspaniałą budowę kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku, a wystarawszy się w Rzymie o pozwolenie, koronowania cudownego w onym kościele obrazu Matki Boskiej, sprawia szczeró złotą koronę, którą pomieniony obraz roku 1753 z wielką uroczystością i połączonemi wydatkami kosztem Stanisława wojewody rzeczywiście ukoronowano. — W roku 1853. odbyła się stoletnia jubileuszowa pamiątka tejże koronacji sumptem już ś. p. hr. Alfreda, z godną tego Pana ostentacją i splendorem. —

Luboć brylant mocniej błyszczy przy rzesistem oświetleniu; luboć miesiąc i tysiące gwiazd, których światło, tyle dla nas przyjemne i pożyteczne, tylko pożyczanemi jaśnieją promieniami, toć przecież nie dlatego wspominałem tu kilka sławnych w historii imion z rodziny ś. p. hr. Alfreda, aby potrzebował cudzemi zasłaniać się czynami i zasługami, bo i najszczytniejszy rodowód nieuszlachetni podłea, — ale dlatego, że on do długiego pocztu sławnych, — swę, własnymi zasługami o dobro kościoła, religii i narodu uszlachetnione i zasłużone Imię do rodowodu swego dołączył, które jako piękna perła w koronie hrabiów Potockich wiecznie świecić będzie — bo sprawiedliwy żyje na wieki! — bo sprawiedliwych pamięć w błogosławieństwie!

Odebrał ś. p. hr. Alfred najstarsze wychowanie, pod kierownictwem pamiętnej z wysokiego rozumu ś. p. księżnej Marszałkowej Lubomirskiej, babki swojej — która po dokonanych ostatnim rozbiórce kraju dostała się z swojemi niepoliczonemi majątkami pod panowanie dostojnych Monarchów Austriackich. —

Zajęła się ona wszechstronnem wychowaniem wnuków swoich, Artura i Alfreda z Lubomirskiej Potockich. —

Ci nieodrodni imienia i cnot Potockich spadkobiercy ledwie z lat młodzieńczych wyrosli, dowiedziawszy się o utworzeniu W. Księstwa Warszawskiego i formujących się legionach na połączenie w jedność rozszarpanej ojczyzny w roku 1809. pospieszyli oba zapełnić szeregi wojska narodowego.

Z poświęceniem i odwagą nadstawiał ś. p. Alfred pierś swoją za ojczyznę, która pierś też na polu bitwy przez cesarza Napoleona osobiście udekorowaną została krzyżem legii honorowej, a po nieszczęsnej, srogiej i morderczej bitwie pod Borodynem, gdzie z obu stron tysiąc armat grało, niosąc rozkazy wodza naczelnego Księcia Józefa Poniatowskiego, którego umiał sobie uzyskać zaufanie, iż go na swego przybocznego przybrał adjutanta do korpusnych generałów, obskoczony czatami kozackimi wzięty był w niewolę, wywieziony potem na Sybir, gdzie aż do roku 1814. pozostawał, kiedy po upadku Napoleona i łączących z Nim nadziei polskich, Car Aleksander jeńców Polaków ułaskawił i do domów powrócić pozwolił.

Wkrótce po powrocie z niewoli do majątku swego na Wołyniu, pojął w małżeństwo dopiero w tym roku zmarłą ś. p. Józefę księżniczkę Czartoryjską, a zamieniwszy miecz na lemiesz, odziedziczywszy wkrótce po babce z wyraźnej Jej woli ordynację Łańcucką, zajaśniał jako nowy kometa cnotami domowemi.

Wielkie znaczenie ś. p. babki u Dworu Austriackiego, wprowadziło tamci naszego Pana, którego nadto swą własną wszechstronną głęboką nauką, swym prawym charakterem potrafił sobie pozyskać tak zaufanie panującego wtenczas zawsze wielkiej pamięci Monarchy Franciszka I., jakoteż i otaczających go dyplomatów. Zaufania tego używał ś. p. Pan nasz dla dobra krainy naszej. Jakiegokolwiek powstawały instytucje ku dobru krajowemu, ku podniesieniu oświaty ludu, ku podniesieniu dobrobytu poddanych — tych wszystkich instytucyj był jeżeli nie samoistnym założycielem, to przynajmniej czynnym z ofiarą własnej fortuny promotorem i opiekunem. —

Kasa Oszczędności Galicyjska, Towarzystwo gospodarskie, Szkoła Dublańska, Zakład sierociński w Łące, mnóstwo szkółek ludowych w miastach i wsiach dziedzicznych i tyle innych powstawały za wspólnym staraniem i współudziałem ś. p. hrabiego, bo to już taka wrodzona w rodzinie Potockich pochopność do wszystkiego, co szczerne i chwalebne, iż przysłowiem się stało: Gdzie ofiara świeża, tam półtrzecia krzyża.

O podniesienie dobrobytu kraju starał się nadto nieboszyk przez zaprowadzenie fabryk w dobrach swoich: Cukrowni, dystylarni, sukiennic, garbarni, hut szklanych, machin rolniczych, przez polepszenie i poprawę ras, żywego inwentarza a nadewszystko zaprowadzeniem wzorowego gospodarstwa rolnego; przyczém niemało miał do zwalczania przesądów swoich staroświeckich w spadku z majątkiem odziedziczonych oficyalistów a nawet i sąsiadów — wytrwałością do tego doprowadził, że wyroby fabryk i produkta gospodarstwa Łańcuckiego na wystawach światowych uznania i nagrody otrzymywały.

Po utworzeniu Stanów Galicyjskich brał czynny udział w sejmach postulatowych, i trzykrotnie przewodniczył tymże sejmom jako komisarz Cesarski, na których już dawno przed rokiem 1848 przemawiał i memoryały do Monarchów podpisywał za zniesieniem u nas poddaństwa. Już w tenczas upatrywał on w tychże sejmach zarodek przyszłych sejmów prawodawczych, do których także, lubo już znękany na zdrowiu i w podeszłym swoim wieku, przyjął mandat posła od wiernego swego miasta Leżajska. —

Po roku 1831. po nieszczęśliwej kampanii Warszawskiej, wieleż to tułaczy cisnęło się do zamku Łańcuckiego! a ś. p. hrabia wpływem swoim wyrabiał jednym pozwolenie osiedlenia się w kraju i umieszczał takowych albo w rozległym majątku swoim, dając każdemu odpowiednie zatrudnienie, albo wstawiał się u rodziny i przyjaciół, którym pobytu w kraju wyjednać nie mógł, wspierał hojnym datkiem na dalsze tułactwo.

O domowych Jego cnotach niech mówi zamek Łańcucki, niech mówią Jego oficyaliści i służby, Jego niepoliczeni poddani, a nareszcie i my kapłani. — Małżonek najczulszy blisko pół wieku przeżył chwalebnie z ś. p. ukochaną żoną, której w długoletnim pożyciu dawał dowód najczulszego przywiązania. — Zawsze razem, kiedy nawet potrzeby, czy publiczne czy domowe odwoływały Go z domu, wszędzie i zawsze towarzyszyła mu żona, jako najzaufniejszy przyjaciel, bez którego porady nic nie przedsiębrał, ale często na jej zdaniu polegał. Jak żonę kochał, największy dowód, że śmierć Jej sprowadziła koniec i żywotowi Jego. Przy łożu śmiertelnem ukochanej żony, utworzył się defekt, podktórym wkrótce uległ.

Dla rodziny był prawdziwym patriarchą. Siedziba Łańcut była tém dla rodziny Potockich, czém jest słońce dla reszty planet, które od słońca biorą światło i ciepło.

Dla oficyalistów i poddanych był Ojcem prawdziwym. Przystępny, wysłuchał cierpliwie, choćby czasem i przesadzonych żądań. Zawsze łagodny, umiejący wzbudzić w każdym przystępującym do niego takie zaufanie, że w parę minut i trwożliwy nawet rozmawiał już z nim, jakby z dawnym znajomym. — Opiekował się szczególnie młodzieżą, dziećmi oficyalistów i poddanych, dopomagał w szkołach krajowych to stałymi stypendyami, to datkami. Wysłał swym kosztem młodzież za granicę kraju dla wykształcenia się w obranym zawodzie, czy gospodarczym, czy artystycznym, czy rzemieślniczym; i nie masz stanu ani powołania, w któremby ś. p. Alfred nie miał swoich klientów.

Pamięć o swych oficyalistach okazał ostatecznie wydaniem statutu emerytury. Lubo wiedział, że wiernych sług swoich w dobrych rękach nieodrodnego syna zostawi, to przecież przy schyłku życia chciał im jeszcze zostawić wieczną po sobie pamiątkę. — Uwolnił was, moi panowie, od troski na dnie starości lub kalectwa, a nawet i wdowy i dziatki wasze zapewnił przed nędzą i niedostatkiem. —

Dla poddanych swoich był równie najlepszym ojcem. Sam czytałem instrukcję dla p. p. oficyalistów: Jedno uderzenie poddanego ściaga na oficyalistę awizację i oddalenie z obowiązku. Poddany nie mógł być karany, tylko przez sędziego po przeprowadzonym protokolarnie dochodzeniu za formalnie wydanym wyrokiem, i kiedy szkody i krzywdy sobie wyrządzone wspaniałomyślnie przebaczał, najmniejsze pokrzewdzenie poddanego było najściślej dochodzone i strofowane. Pozostawił on i swoim dawnym kochanym poddanym w dobrach wiecznie trwałą pamiątkę, przeznaczając wszystkie swoje na gromadach zaległe należności z danin inwentarskich i znacznych dawanych zapomóg, na wieczny fundusz pożyczkowy dla gmin na wzór banku pui montis, z tą różnicą, że nie na zastawy, ale za zaręczeniem dwóch gospodarzy za małym procentem na ciągle wzmaganie się funduszu przeznaczonym, potrzebujący zaciąga pożyczkę; przezco wyrwał lud z rąk lichwiarskich; a nie mały to dar, gdyż są gminy, które po paręset, a nawet i wyżej tysiąca zlr. własnego kapitału teraz posiadają.

Religijności jego dowodzi nieposzlakowany żadnym występkiem żywot; pobożność bez obłudny, miłosierdzie bez granic, i szczególna opieka nad licznymi kościołami, cerkwiemi i szpitalami w dobrach. Niepoliczyłbym powystawianych przez niego kościołów, cerkwi, pomieszczeń kapłańskich. Stawiał nowe, restaurował stare, i nie masz kościoła, cerkwi, któreby się nie cieszyły upominkami swoich szczodrobliwych kolatorów. W tym roku poświęcono i na chwałę Boską oddano dwie wspaniałe z muru z przepychem godnym fundatora wystawione cerkwie w Kurowicach i w Dębnie. A i tu w Łancucie znajduje tuż obok kościoła nowo wymurowany dom na przytułek dla ubogich; dla których budując umieszczenie, oraz i znacznym funduszem na utrzymanie tychże obdarzył.

Taki był żywot ś. p. hrabiego, a temuż żywotowi odpowiedział i zgon. Z największą cierpliwością znosił cierpienia długiej i dokuczającej choroby; żadna skarga, żadne narzekanie nie wyszło z ust Jego. Ukrywał i tał swoje cierpienia, aby nie zasmucać otaczających go — z największą łagodnością nawet pocieszał strapionych, tak iż wszyscy podziwiali w nim jego świętość.

Wiedział on dobrze, że to ostatnia jego słabość. Z kąpiel morskich, dokąd go zeszłego lata dla poratowania zdrowia wysłano, pisał do zaufanego 50 letniego sługi a raczej, jak go sam nazywał najdawniejszego i najszczerzego przyjaciela swego: „Ostatnia to moja podróż za granicę, czeka mnie tylko jeszcze jedna, do której najlepiej przygotuję się w domu. „I spełniło się jego przeczucie i życzenie. W domu gotował się do podróży na wieczność, cierpliwością, modlitwą, rezygnacją i spokojnem oddaniem się na wolę Boga. Nie dał sobie dwa razy mówić o przyjęciu Sakramentów św., prosił tylko spowiednika o pozwolenie sobie czasu do należytego porachowania się z Bogiem i sumieniem swoim, i zaraz na drugi dzień zażądał spowiedzi i wiatyku, które z należytem przygotowaniem, ze skrucą, wiarą, nadzieją i miłością — nie czekając ostatniego momentu, z największą przytomnością przyjął. Śmierć też Jego była prawdziwym zaśnięciem.

Krótko i bez okrasz opisałem żywot ś. p. hr. Alfreda Potockiego, bo chciawszy opisać dokładnie wszystkie chwalebne czyny jego, nie parę kartek upominku pogrzebowego, ale kroniki by na to trzeba, gdy nadto ś. p. hrabia, który okrył nagość zziębniętej żebraczki z siebie zdjętym szalem, ukrywał starannie wszystkie swoje uczynki przed ludźmi. Nie szukał pochwał świata, trzymał się rady ewangelicznej: Niech niewie lewica, co czyni prawica; bom się nadto obawiał, aby mnie nie posądzono o podchlebstwo. — Ale słuchacz pobożny, przejdź się dzisiaj po rynku miasta, a gdy zobaczysz gromadkę, przysłuchaj się jej rozmowie. Mówią oni o nieboszczyku i dowiesz się szczegółów z właściwą ludowi naszemu naiwnością i szczerością opowiadanych, że się zbudujesz i sam przyznasz: Mało, bardzo mało powiedział nam ksiądz z ambony.

Tak jest, mało powiedziałem, ale myślę że dosyć dla potwierdzenia założonej prawdy, że ś. p. Alfred hr. Potocki umarł w Panu, bo żył w Panu, a odtąd już odpoczywa od prac swoich.

Odpoczywa on od prac swoich a my smętni płaczymy go. Płacze go dzisiaj dostojna rodzina i liczna familia Potockich. I szlusznie. Straciliście w osobie ś. p. hrabi Alfreda swego patriarchę. U niego znachodziliście zawsze żywy udział w zdarzeniach czy wesela czy smutku. Tu w Łańcucie znachodziliście umocnienie w wierze, ożywienie nadziei, zagrzanie miłości Boskiej i ludzkiej, wzór i zachętę do wszelkich cnot religijnych i domowych. Cios tém boleśniejszy, że to już w tym roku drugi. Jeszcze nie oschły łzy po śmierci matki, a tu zgon ojca nowe wyciska.

Pocieszaj się stroskana rodzino tem przekonaniem, iżście dopełnili obowiązku waszego względem nieboszczyka. Od pierwszej wiadomości, że się słabość wzmogła, a nawet od śmierci matki otoczyliście ojca najtroskliwszą pieczołowitością.

Pocieszajcie się: Że ojciec wasz umarł w Panu, i odtąd odpoczywa od prac swoich, połączony z ś. p. żoną, którą nad życie kochał, a po rozłączeniu czasowem, pragnął jedynie połączyć się z nią na wieki. —

Pocieszajcie się: Że ś. p. ojciec zostawił wam w rodowodzie waszym imię jaśniejące, i do korony waszej przyczynił nowy klejnot najczystszej wody.

Pocieszajcie się nakoniec tym powszechnym ndziałem, jaki w smutku waszym biorą wszystkie warstwy społeczeństwa, od najpierwszych dostojników kraju, aż do tego rolniczego ludu tak gromadnie tu zebranego, a w którym pewnie nie masz obłudy.

I na naszej Ruśi odbił się głos płaczu waszego. Kiedy we Czwartek dniu powszechnej radości z dorocznej pamiątki narodzenia Chrystosowego opowiedziałem ludowi licznie zgromadzonemu, jaką stratę i oni przez śmierć ś. p. hr. Alfreda ponieśli, jednym głosem rozrzuwającym zajęczał cały kościół. I wnet zebrali się w podróż do Łańcuta i kapłani przeważnie sławiańskiego obrządku, i liczny zastęp p. p. oficyalistów i gromadka kmiotków z dóbr za lwowskich, a nawet starozakonni obywatele jako delegaci miast Przemyślan i Mikołajowa dla okazania czci i oddania ostatniej usługi swemu Panu i dobroczyńcy.

Płaczą tego Pana liczni oficyaliści, słudzy i dawni poddani. — I słusznie! — bo płaczą ojca, któren tuląc wszystkich koło siebie, o potrzebach waszych przemysliwał, nie tylko w terażniejszości, ale i na przyszłość. — Charakteryzujące są słowa nieboszczyka razu pewnego, gdy mu wydzierzawienie majątku doradzano, wyrzeczone: „Ja bym się obeszedł bez oficyalistów, ale oni nieobędą się bezemnie.“ Pocieszajcie się widokiem nowego Pana waszego, nieodrodzonego dziedzica z majątkiem i cnot ś. p. ojca swego. — Nie wahał się ani na moment, ale z radością podpisał statut emerytury przez ojca wydany — a do kapłana idącego przygotować ojca na drogę wieczności wyrzekł: „Księżę! przypomnij ojcu oficyalistów i sług.“ —

Płaczą tego Pana sąsiedzi i przyjaciele, dla których bramy zamku Łańcuckiego i ramiona ś. p. Pana zawsze były otwarte. — Pocieszajcie się tém, że ta brama zamkowa nie zamknęła się za zwłokami ś. p. hrabiego Alfreda, ale że u nowego gospodarza znajdziecie zawsze otwarte serce i duszę.

Płaczą tego Pana kościoły i my kapłani z dóbr Jego, wszakże to podobno wszyscy jak tu jesteśmy, odebraliśmy prezenty z Jego rąk na nasze beneficya, był On więc i naszym Chlebobawcą. — Którenże z nas pożali się, aby nie doznał zawsze najserdeczniejszego przyjęcia, albo któremuż odmówił pomocy w potrzebach parfialnych a nawet osobistych?

Naszą pociechą Bracia w Chrystusie, ołtarz i gorąca modlitwa o wieczny spokój dla duszy ś. p. kolatora naszego.

Jaśnie Wielmożny Hrabio, nieodrodny synu i szlachetny dziedzicu cnot i majątku ojca Twego! Wszystkich oczy w tym momencie zwrócone ku Tobie. Na Ciebie patrzy liczna rodzina familii Hrabiów Potockich, zastęp im miejsce ojca, stań się patriarchą rodu, niech w domu Twoim niegaśnie ognisko ogrzewające.

Na Ciebie patrzą Twoi oficyaliści, słudzy, sławetni obywatele miast i pocziwy, lud wiejski. Bądźże im ojcem, opiekunem i dobrodziejem.

Na Ciebie patrzymy i my kapłani. Nie wypuszczaj i nas z opieki Twojej, bądź naszym prawdziwym patronem i kolatorem, w tych szczególnie tak dla kościoła powszechnego nieszczęśliwych czasach, gdzie oprócz czarnych chmur nad siedziałą głową kościoła rozciągniętych, powstały jeszcze niesnaski między dziećmi tegoż kościoła św. i synami tejże samej Matki ojczyzny. — Niech hasło Protoplastów Twoich: „Za Boga i wiarę kościół i ojczyznę“ stanie się i Twojem. —

My zaś wszyscy tu zgromadzeni dla ulżenia Tobie i dostojnej Twojej rodzinie w smutku tak bolesnym, dla utamowania łez tak obficie płynących, ślubujemy Ci tu przy zwłokach najukochańszego Twego rodzica a Pana naszego, że Cię odąd podwójną otoczmy czcią i szacunkiem, a do ofiar św. za spokój wieczny rodziców Twoich, których pamięć na wieki u nas zostanie w błogosławieństwie, dołączać będziemy i gorące modły do dawcy wszego dobra o długie dla Ciebie i Twojej dostojnej małżonki życie, i o błogosławieństwo dla Twoich dziełek i całej rodziny Potockich — Amen. —

Wieczny odpoczynek racz dać duszy ś. p. Alfreda Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków.

Przeciwnicy — przeciwności i niedowiarki w sprawie Towarzystwa prywatnych oficyalistów.

(p. zes. 8. i 9.)

Wszelkie przedstawienia wnioski i argumenta przeciwników sprawy Towarzystwa prywatnych oficyalistów upadają w obec czynów przez zwolenników takowej dokonanych. Sprawa bowiem ta zgoła nie cierpi na powodzeniu swoim od przeciwników i zyskać tylko może — czém silniej bowiem w postępie i rozwoju swoim powściąganą będzie, tém świetniej — na miłości bliźniego oparta — zwyciężyć musi; otwarcie nikt jeszcze niewystąpił i wystąpić nie może przeciwko takowej — bo i ktoż zdolny zaprzecić się bogdajby na oko tej miłości bliźniego co wszystkim ludzi a nawet i tych, którzy jej rzeczywiście nie czują — łączy ze sobą? Bierność — obojętność lub zgoła nieczynność jaką w tej sprawie gdzie nie gdzie ze smutkiem widzimy, nie przypisujemy tedy cześci serc właścicieli dóbr i oficyalistów interessowanych — ale raczej przypisujemy takowe przeciwnościom z przeprowadzeniem Towarzystwa prywatnych oficyalistów połączonym. Przeciwności te mianowicie leżą: 1. w stosunku rządu, 2. w stosunku obywateli właścicieli dóbr — do prywatnych oficyalistów, a 3. w stosunku prywatnych oficyalistów samych do słuźbodawców swoich. Jak niedogodne (na oko) są te stosunki, na czém i nakim przeważnie zależy pomyślnie a wszechstronnie dobroczynne zrealizowanie instytucji prywatnych oficyalistów, zobaczymy w szczegółowym rozebraniu takowych.

- ad 1. Stosunek rządu administracyjny do prywatnych oficyalistów jako takich jest tylko pośrednio rządzący i opiekuńczy jako do klasy mieszkańców a nie obywateli kraju; oficyaliści nie mają nawet przynależności do gminy — oni wykluczeni sami jedni ze wszelkich praw jakie wszystkim innym przysługują klasom — żyją w kraju i pracują — praw obywatelskich nie używając — rząd nad nimi opiekę szczególną rozciągać niewidzi się przeto ani obowiązany ani powołany — ubliżyłby zdaje się powadze ich słuźbodawców bo wdzierałby się poniekąd w stosunek bezpośredni między nimi a prywatnymi oficyalistami istniejący. — Rząd przeto w utworzeniu Towarzystwa prywatnych oficyalistów aczkolwiek filantropijném, inicjatywy zrobić nie może — rząd więc prywatnych oficyalistów jak dotąd tak i nadal na stronie zostawić musi — bo stosunek ich do rządu — jak rządu do nich w obecnym odosobnionym ich stanowisku, jest tylko pośredni.
- ad 2. Stosunek właścicieli ziemi do prywatnych oficyalistów — niegdyś od pra pra ojców patryarchalny — prawie rodzinny — dzisiaj czysto zarobkowo wyzyskujący, spekulacyjny — jest w prawdzie nader bliski — scisły — ale właśnie dla naturalnej zależności oficyalistów od słuźbodawców — rodzi trudność i przeciwność nową w utworzeniu Towarzystwa prywatnych oficyalistów — zachodzi bowiem wzgląd polityczny w czasach obecnych, w których trudniej jak zwykle odgadnąć co nam jutro przyniesie, ażali oficyalistów zawisłość od swoich słuźbodawców, w razie gdyby właściciele ziemi, inicjatywę w utworzeniu instytucji wzięli — przez wdzięczność w ślepe narzędzie nie wyrodi się. — Błahy to pozor — wspomnieć o nim musimy — wszelako dla tego ażeby zamilczając o nim nie nadać mu może więcej wagi jak na to zasługuje; ważniejszą bowiem przeciwnością w spomnianej prywatnych oficyalistów sprawie jest rozmaite majątkowe położenie właścicieli ziemi — przyczynić się, zasilić dobrowolnym datkiem instytucję raz na zawsze lub na lat kilka, żaden właściciel ziemi nie zawaha się; ale do dawnych ciągłych ciężarów przyliczać nowe, do rocznych obowiązywać się wkładki — pomimo najlepszej woli, siły nie wszędzie i nie zawsze starczą. — Tak tedy wnet stosunek prostej wymiany chleba za pracę, wnet blahy pozor zrośnięcia się inteligencji w jedną masę, wnet obawa utworzenia klasy oficyalistów ślepém narzędziem, wnet różnaitość stosunków majątkowych nakazuje podobnie właścicielom ziemi równie jak (wyżej) rządowi — zostawić prywatnych oficyalistów na stronie. —

ad 3. Stosunek prywatnych oficyalistów samych, do Ich służbodawców właścicieli gospodarstwa krajowego, jaki jest? wyjaśniać go bliżej prawie niepotrzebujemy: na stronie pozostawieni — odsunięci od obywatelskich praw jakich oprócz nich każdy mieszkaniec kraju, — właściciel ziemi, urzędnik rządowy, mieszczanin, wieśniak, kupiec i rzemieślnik używa, bez spojni sami sobie pozostawieni i pracy jeżeli w zdrowiu i obowiązku, a nudom i czczości umysłowej i fizycznej, gdy bez tego poddani — żyją pod naciskiem coraz silniejszym pragnienia „lepszego“ „postępu“ i pod coraz sroższem przeświadczeniem niemożności zdołania za nim! głos opinii, głos publicystyki dzienników, głos pojedynczych godności i powagi pełnych sobą, to głos na puszczy — a czyliż dziwna że sami go pod karą utraty chleba podnieść nie śmiają??? Ich wdowom i sierotom po ciemnych i brudnych kątach przedmiejskich chat łkać i płakać wolno — ale ażeby łzy im otrzyć, otém oficyalistom myśleć, radzić, pisać, czytać — to rzecz niebezpieczna, a więc nie wolno — tak się przynajmniej tłumaczą ci którzy aby tych łkań niesłyszeli i łez niewidzieli uszy przytykają i oczy przymykają — rażą ich jaskrawe kolory powieści bajecznych tylko prawopodobne, zaniedbanego lub spaczzonego wychowania — a obojętni są na smutną opuszczenia rzeczywistość, jak słońce w oczy bijącą — a nie jestże to najcięższa przeciwność ta zaślepiająca miłość własna, próżna duma, fałszywa ambicya ta podejrzliwość i nie męska trwożliwość? to istni niedowiarki postępu — takim słusznie z naszej strony tylko przemilczenie należy — milczeniem przeto pokrywamy ich i obyśmy nigdy już o nich wspominać nie musieli!

Tu poświęcimy łzę i westchnienie chociaż nie równie boleśniejszemu jednak zawsze miłemu i słodkiemu wspomnieniu o **świętej pamięci Jaśnie Wielmożnym Hrabu Ordynacie Alfredzie Potockim**, którego życiorysu pamiątką, pomnik niewygasłej pamięci i wdzięczności na czele niniejszego zeszytu „Pracy“ stawiamy. — Szczytny przykład wielkiej szlachetności jako dowód wszelkich cnót obywatelskich wogóle, a ojcowskich co do oficyalistów w szczególe, nie bez pociechy jest dla tych którzy wierzą i wyznają, że słowa poruszają a czyny podnoszą — „ja bym się obeszedł bez oficyalistów, ale czyliż się oni obędą bezemnie“? tak **s. p. Hr. Ordynat** odpowiedział doradzającym wydzierzawienie majątku ogromnego dla oszczędzenia znacznej rubryki na utrzymanie oficyalistów przeznaczonych kosztów! **Mężu wielki!** Ty nieosierociłeś nas całkiem, boś nam zostawił wzór cnót obywatelskich, a na scisłym wykonaniu onych, zespolonemi siły przez wszystkich szlachetnie myślących i bez względu na stosunki — zależy przeważnie pomyślny a wszechstronnie dobroczynny rozwój instytucji prywatnych oficyalistów, kraju całego — w czém gdy inicjatywę obecnie prywatnym oficyalistom pozostawiono, tedy słusznie takową podnosząc, do uznania i pomocy kraju odwołują się.

E K O N O M O W A

Powiatka przez Michała Jezińskiego.

Kijów 1857.

Oficyalistom

Gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej.

Poświęca Autor.

VII.

Druga wyprawa dziedzica.

O cztery mile od P. Kołomirskiego mieszkała P. Podkomorzyna, rzadko ją odwiedzał P. Jerzy, gdyż powszechnie dóm jej uznano za arcynudny. Jedyném jój zamiłowaniem było wychowanie dzieci, wprawdzie najchwalebniejsze to zajęcie każdej matki — ale P. Podkomorzyna nie tylko się sama zajmowała edukacją, lecz wszyscy krewni — sąsiedzi, każdy ją odwiedzający musiał być świadkiem kilkogodzinnego egzaminu pojętnych i niepojętnych dziateczek — a resztę czasu trzeba było poświęcić

na dysputy o różnych systemach wychowania. — Jeśli mówiono o książkach, to tylko o dziełach Berquina, Tasta — Aimé-Martin — i Tańskiej — Przytém dziatki P. Podkomorzyny były śmiałe, każdemu czy kto chciał, czy niechciał deklamowały bajki francuzkie, niemieckie i polskie, całowały gości — kapelusami ich się bawiły — zdejmowały z rąk pierścionki i przypatrywały się guzikom od koszul.

P. Podkomorzyna miała chwalebny zwyczaj mniejsze dziatki zostawiać w domu, aby drogiego czasu nie trwonily — znał więc P. Jerzy P. Izabellę i jój brata, ale nie wiedział że w gniazdeczku jest jeszcze dwóch braciszków i dwie siostrzyczki. — Gdy po pierwszym przywitaniu otoczyły go aniolki i zaczęły syllabizować napis fabrykanta umieszczony w głębi kapelusza, dowiedział się dopiero że P. Izabella miała tak liczne rodzeństwo. Zamiary więc o jój rękę upadły, usiłując ograniczyć swoją wizytę na kilkogodzinną bytność. — P. Jerzy był śmielszy, przyjemniejszy, bo odrazu zrzucił z siebie charakter konkurenta — z P. Podkomorzyną rozmawiał o edukacji, z Izbellą o muzyce, z jój bratem o poezji — pieścił aniolki które usiłowały zrobić sobie hojdałkę z nóg jego.

Bywają na człowieka pory fatalne — nieprzyjemności ściagały P. Jerzego — doświadczył nawet w domu P. Podkomorzyny małego niezadowolenia, chociaż był bezinteresownym gościem — chociaż starano się najmiliej zabawić.

Służący oświadczył że obiad gotów, P. Podkomorzyna podała rękę Jerzemu i posadziła koło siebie — obok usiadła P. Izabella dalej jej brat najstarszy i guwerner — a koniec stołu zajęły grzeczne aniolki.

— O tak jak P. widzisz — rzekła Podkomorzyna — żyję sobie szczęśliwa z mojami dziećmi — niezawodnie że to najłepiej dla matki, bo też są wielkie nasze obowiązki.

— I najpiękniejsze — odrzekł P. Jerzy.

— Niezawodnie — pokolenia całe od nas zależą, co my zasiejemy, ludzkość z tego plon zbiera, niezawodnie.

— Pani jesteś szczęśliwa, że Bóg ją obdarzył tak pojętnymi dziećmi, że na dobrém gruncie, enoty, talenta z łatwością się przyjmują.

Już to niezawodnie że Bóg dał mi dziatki z najlepszymi skłonnościami, nie mówię to o starszych, bo je P. znasz i w oczy się chwalić nie mogę — niezawodnie — ale spójrzy P. na te czworo aniołków, ani ich słyhać przy stole — jakie grzeczne — posłuszne — jak każdego gościa chciałyby ubawić, przyjemnym słówkiem zniewolić dla siebie — niezawodnie to jedyna rozkosz dla serca matki.

— Dobry kierunek wychowania, przynosi P. zasłużoną pociechę.

— Niezawodnie — jestem matką, znam me obowiązki.

Dalej przedłużała się rozmowa w tak moralnym kierunku i wszystko szło najpiękniej — najpomyślniej aż do pieczęstego — P. Jerzy wciąż rozmawiając to z Izabellą — to z Podkomorzyną z przyniesionego mu półmiska wziął skrzydło kapłona z pępuszkiem — półmisk dalej stół okrążył a zatrzymawszy się w gronie dzieci powitany był jakimś widocznym niezadowoleniem. Żadne nie wzięło pieczęstego i z gniewem odtrącały półmisk iż sługa ledwo go mógł w rękę utrzymać — szmer coraz głośniejszy powstawał, czujna matka na dobre obyczaje mrugała, groziła palcem, lecz te wszystkie telegraficzne znaki nie nie pomagały — dziecieczki chórem najprzerazliwiej zabeczały. Zawstydzona matka kaprysami dzieci, chciała przynajmniej okazać gościowi dowód ich posłuszeństwa i wybraawszy Ignasia zapewne najrozsądnieszego i najposłusznieszego rzekła.

— Ignasiu — powiedz niezawodnie czego płaczesz — lecz dziecię upornie milczało.

— Powiedz Ignasiu — bo cię każe wziąć od stołu niezawodnie.

Ignas tą pokutą przerażony, wskazując palcem na P. Jerzego — rzekł, przerywanemi od płaczu syllabami.

— Jak-że-ja-nie-mam-pla-kać-kie-dy ten du-reń*) wziął pę-pusz-ka.

Zmieszana podkomorzyna wołała:

*) Przepraszam łaskawych czytelników za ten wyraz, lecz cały ten wypadek jest w najsumienniejszej wierności przedstawiony.

— Niezawodnie — niezawodnie — wypadek nadzwyczajny — precz dzieci od stołu.

Gromadka z wielkim piskiem i krzykiem powstała, nastąpiły najserdeczniejsze przeprosiny Podkomorzyny, zapewniała że pierwszy raz taki nieprzyzwoity wyraz z ust dzieci usłyszała — Ma się rozumieć zwalono to, na obcowanie ze służącymi a P. guwerner przy tej zręczności długą odebrał reprimendę. — Po obiedzie P. Izabella złagodzić chciała nieprzyjemny dźwięk epitetu, którym obdarzono P. Jerzego i jak prawdziwemu amatorowi i znawcy zaczęła egzekwować fugi Bacha, ledwo dokończyła tę uczoną muzykę P. Jerzy wziął za kapelusz i pożegnał gospodynię, lecz jeszcze był na chwilę zatrzymany, przyprowadzono dziecię z zaczewionymi od płaczu oczkami i każde musiało gościa przeproszać i całować. — Poglaskawszy najczuliej aniolki skoczył spiesźnie do powozu, lecz za bramą spostrzegł że suknie jego okryły się pierzem — zrzucił kapelusz ujrzał w nim całe gniazdo wróbli, przez miłe dziecię ułożone w jego nowym *gibusie*. Klął rozgniewany P. Jerzy całe gniazdo Podkomorzyny i z ciągle mu brzmiącym w uszach epitetem, z fugami Bach i z wyrazem „niezawodnie“, leciał spiesźnie powtarzając:

— Niezawodnie — nigdy już tam noga moja nie powstanie — to najniezawodniej.

Spieszył P. Kołomirski do P. Marszałowej, która o trzy mile mieszkała od Podkomorzyny. — Słońce miało się ku zachodowi, marzył o P. Klarze i jej posagu, jako o ostatecznej nadziei bogatego ożenienia się, mimo że leciał ile konie mogły wyskoczyć, po dziewiętej dopiero wieczorem stanął przed domem P. Marszałkowej. — Drzwi były już zamknięte, kilka minut głośniego szturmu zdołało wywołać starą służącą, która odryglowawszy dobrze okute podwoje — zdziwiona ze świecą w rękę zawołała prawie z przestachem.

— Jezus-Marya — co Pana o tej porze sprowadza czy nie jakie nieszczęście — może P. potrzebujesz jakiego ratunku?

— chciałbym się widzieć z P. Marszałkową odrzekł P. Jerzy.

— Jezus-Marya! o tej porze? to musi sprowadzać P. coś nadzwyczajnego.

— Jako sąsiad chciałem tylko oddać moje uszanowanie P. Marszałkowej i P. Klarze.

— I P. Klarze? — powtórzyła służąca i badawczym wzrokiem zmierzyła P. Kołomirskiego.

Chcąc zakończyć rozmowę posunął się P. Jerzy do drzwi wiodących do salonu.

Na miłość Boga — wołała służąca — nie wchodź Pan — tam są wszyscy zgromadzeni na modlitwy, dziś właśnie zaczęliśmy nowennę.

— Puść mię Pani — ja modlitwie nie przeszkodzę.

A czyż P. jesteś katolik.

— Ależ moja P. jestem Rzymsko-apostolski katolik.

— Będiesz więc modlić się z innemi.

— Ależ będę moja Pani.

— Niech że P. wie — że to nowenna na intencję P. Klary.

— Dobrze — dziękuję za przestrożę.

I niesłuchając dalszych słów staruszki, nie bez lekkiej jednak przemoey wszedł P. Kołomirski do salunu.

Rzeczywiście zastał tam P. Jerzy kilkanaście osób klęczących — P. Klara głośno czytała modlitwy — nikt się nie obejrzał na przybyłego gościa, który chwilę postawszy, ukląkł w ciemnym kącie.

Po skończonej nowennie nastąpiły inne modlitwy, o których nigdy P. Jerzy nie słyszał — zaczynały się od słów P. Klary.

— Módlmy się za tych co nie słuchają rad moich i przestrogi mojej matki.

Druga.

— Módlmy się za tych co nie są tak jak my oświeceni we wszystkich prawidłach wiary, którzy nie zglębili jak my ś. Teologię i wszystkie dekretalia papieżkie.

Po tych modltwach rzekła P. Klara.

— Z ogólnych przejdźmy do szczególnych modltw.

Miały one następujące tytuły.

Pierwsza.

— Módlmy się za Annę, która jak mniemamy opętana jest przez czarta.

Druga.

— Módlmy się za Jenerałowę, u której wszystko bagatelą — która wciąż kłamie i na naszą pobożność rzucać śmie potwarze Trzecia.

— Módlmy się za Podkomorzynę, która w bałwochwalskiej swej miłości dla dzieci, bluźni nazywając je aniołkami a wszystkie kłamstwa potwierdza słowem: niezawodnie.

P. Kołomirski usłyszawszy modltwę na intencją P. Podkomorzyny i przypomniawszy sobie wypadki tylko co odbytej wizyty, nie mógł się wstrzymać od śmiecha — dusił się — a w końcu głośno parsknął — chcąc pokryć ten mimowolny wybuch śmiechu, zaczął udawać głośne kichanie — wnet wszystkie oczy zwróciły się ze zgrozą w kąt gdzie klęczał P. Jerzy — poznawszy go Klara zakończyła wieczorne modltwy a domownicy się rozeszli.

Ani P. Marszałkowa ani jej córka zupełnie nie były zmieszane przytomnością Jerzego przy modltwach, bo brały za rzecz najnaturalniejszą najchwalebniejszą wyjawienie publiczne cudzych grzechów i ułomności. — Rozumiały iż mogły lepiej osądzić sumienie każdego jak sam grzesznik, iż same nie mając żadnych grzechów, powołane były od Boga do wybawienia dusz od mąk czysewowych, gdzie wszyscy znajomi, według ich sądu, mieli kiedyś zamieszkać.

Dość więc uprzejmie przyjętym był P. Kołomirski. — Dzień następny przeszedł na teologicznych rozmowach — chociaż P. Jerzy znał dobrze zasady naszej wiary, lecz dyskusye były tak subtelne, błędnym rezonowaniem najrzeczywistsze prawdy tak powikłane i pokrzywione, iż zdawało mu się że te święte niewiasty zupełnie jakąś inną religiję wyznają. — Dwa dni bawiąc, przy ciągłych modltwach i dysputach, chciał P. Jerzy dowiedzieć się ich zdania o małżeństwie — po długich sporach kończyła P. Marszałkowa dyskusję temi słowy.

— Dla mojej Klarei jeśli kiedy żądała aby wstąpiła w stan małżeński, życzylabym sobie koniecznie aby wybrała męża, broń Boże nie tylko niespokrewnionego choćby w dziesiątym stopniu, ale nawet wzbronilabym wybierać w rodzinach które z nami, lub z naszymi przodkami byli powiązani przyjaźnią, lub jakimkolwiek węzłem moralnego spowinowacenia.

Nie mogę sobie wytłumaczyć tego życzenia P. Marszałkowej — zdaje się że kościół zachęca i uświęca każde szlachetne uczucie.

— O mój Panie Jerzy — chociaż słowa P. mię bołą, lecz nie dziwią, — bo dzisiaj mało kto chce przeniknąć myśl kościoła, niektórzy trzymają się litery, a lenią się rozumowaniem przedrzeć się do głębi myśli — a tam istotne znaczenie — tam tylko spoczywa prawda.

— Prawda naszej wiary jest tak jasna, tak pojętna równie dla uczonych jak i dla prostaczków — rzekł P. Jerzy — że nie potrzebuje ani filozoficznych, ani mistycznych zaciekań się — rozumowanie najczęściej wyradza herezję.

— A wstydź się P. Jerzy, stawać w obronie głupców — później to ci wyjaśnię, teraz rozwinę myśl opartą na wierze o małżeństwie, spodziewam się że wiesz P. Jerzy iż kościół nie pozwolił na kojarzenie się małżeństw w rodzeństwach, z przyczyny iż między rodzinami istnieje już węzeł moralny, który je łączy wspólnym interesem, naturalnym pociągiem krwi i spręgą w społeczną gromadkę. — Małżeństwo będąc uznane za ogniwo jednawcze, bez świętokradztwa nie może więc być udzielone tam, gdzie jest już zjednoczenie rodzin, czy krwi, czy ducha. — Pokrewieństwo krwi, czy ducha to jedno — a kto wie czy węzeł ducha nie jest rozciąglejszy i silniejszy — jeśli więc jakie rodziny zjednoczały się czy przyjaźnią, czy miłością duchową, czy nawet wspólnością wyobrażeń, tam już małżeństwo być nie może — bo łączność ducha, równa łączność krwi, jest już ustalona — a tém samym dopełniona główna idea jednania rodzin — powinowactwo moralne istnieć więc nie może w małżeństwie, bo na cóż co raz złączone, dragim węzłem wiązywać. — Zatem życzylabym Klarci, szukać męża w rodzinie obcej dla nas i krwią i duchem, a najlepiej w nieprzyjaźnej dla nas, aby się wypełniła zasadnicza myśl zjednoczenia społeczności przez małżeństwo.

Chociaż niesłychanie dziwnem wydało się Jerzemu rezonowanie P. Marszałkowej, ale zważywszy na własny interes i nie wiedząc czy P. Marszałkowa uznaje go za spokrewnionego duchem, czy nie — czy lepiej by wyszedł na opozycję czy na potakiwaniu, zamilkł. Postanowiwszy wprost z ust P. Klary dowiedzieć się jak jest położony w jej sercu. — Wybrawszy więc stosowną porę zapytał ją.

— Który stan Pani uważa najświętszym.

— Każdy jest święty — jeśli jest zrozumiany.

— Pani chcesz powiedzieć jeśli go sumiennie z miłością wypełniamy.

— Proszę P. Jerzego niepoprawiać słów moich — gdyż ja wiem co mówię i nigdy się nie mylę. — Pan jak wszyscy

zepsuci, każde powołanie chcieliby oprzeć nie na nauce, ale na uczuciu, na miłości — to błąd — to herezja!

— Proszę Pani mi objaśnić, co ma być podstawą małżeństwa, jeśli nie wspólny szacunek i miłość.

— Słyszałam jak matka moja tłumaczyła Panu, co jest małżeństwo — nie chcę więc mu tych słów powtarzać. Z kilkodniowego Pańskiego tu pobytu widzę że się Pan nie oddajesz ascetycznym książkom, we wszystkiem więc się z sobą różnimy — żandej wspólności ducha z sobą nie mamy.

— A więc jeśli Pani masz też same wyobrażenie o małżeństwie co i jej szanowna matka, to mię Pani pocieszasz nadzieją że sprzeczność ducha i brak spowinowacenia krwi w naszych rodzinach, zechcesz Pani dla szczęścia mego, a może i dla zbawienia zapłacić węzłem jednawczym.

Panna Klara bez najmniejszego zmieszania się — rzekła

— Rozumiem — P. żądasz mój ręki.

— Tak jest Pani — byłbym najszczęśliwszy z ludzi.

— To źle P. Jerzy, nie powinieś szukać szczęścia na ziemi.

Byłbym najszczęśliwszy, gdybym się zjednoczył z osobą tak świętą jak Pani.

— Pojmuję — lecz jest jedna przeszkoda.

— Jakaż nie dręcz mię Pani powiedz.

— I Pan się nawet nie domyślasz — to oznacza zatwardziałość w grzechu.

O! nigdy nie odgadnę.

— Przeszkoda jedna — lecz największa — że P. zostajesz w grzechu śmiertelnym.

— Jakim? powiedz Pani.

— Masz P. ich dwa — pierwszy żeś zmarnował dar Boży, majątek — jakbyś nie cenil Jego dobrodziejstwa, a tem samem odrzucał Jego łaskę i opiekę nad sobą — a kto ucieka od Boga ten lgnie do czarta, a kto słucha czarta ten będzie w piekle. — Drugi grzech — dowiedziałam się o nim niedawno, pewna kobieta młoda — panna zapewne nieszpeta, odwiedza go w domu — domyślam się znając dzisiejsze zepsucie że myślisz grzeszysz — a intencya to samo co uczynek — a za podobny występki nie znajdzie nikt miłosierdzia — i żywcem możesz być porwanym do piekła.

P. Jerzy nie wiedział czy to szczerość zanadto posunięta, czy żart z niego złośliwy, rozgniewany chciał już odejść gdy P. Klara zatrzymując rzekła.

— Jednak przez gruntowną świadomość nauk, wiem o możebności naszego zjednoczenia się.

— Nie rozumiem subtelności rozumu Pań obu rzekł gniewnie P. Jerzy.

— Oto zjednoczę się z Panem modlitwą — ułożę ją sama i z mojemi domownikami, jak za tylu grzeszników tak i za Pana odmawiać je codzień będziemy.

— To jest nie tylko przed ludźmi, ale i przed Bogiem chcesz mię ogadywać, a ja Pani powiadam, że kobieta bez serca jak Pani najprędziej będzie w piekle.

P. Jerzy stuknął drzwiami — wyszedł trzęsąc się cały od gniewu i w kilka chwil opuścił dom P. Marszałkowej. —

P. Klara usłyszawszy o piekle, zemdląła — a przyszedłszy do siebie, kazała uderzyć w dzwon umieszczony na pałacu, który domowników wzywał na pacierze i gdy się zgromadzili, zaczęła głośną modlitwę temi słowy.

— Módlmy się za P. Jerzego, największego łotra na ziemi, który miał odwagę grozić nam piekłem — a jeśli modły nasze nie odwrócą od niego najsroższych mąk piekielnych — wówczas niech się wola Jego stanie.

P. Kołomirski znurzony, rozgniewany — zrażony wrócił z drugiej kawalerskiej wyprawy, stanęły mu w myśli słowa P. Telesfora który przepowiedział iż gdy dowiedzą się, owe Panie tak mu niby sprzyjające, o utracie jego majątku, wówczas uwielbienie swe dla jego osoby ostudzą. — Porównywał P. Jerzy grzeszność, zabiegi jakimi wprzódy był obsypywany, z dzisiejszym chłodnym przyjęciem, którego owocem zawsze i wszędzie był *harbuz*. — Nieszczęśliwe powodzenie tłumaczył zrazu jakimś fatalizmem, wypadkowym zbiegiem okoliczności, lecz przypominał sobie że wszędzie ubolewano nad jego położeniem majątkowym, i zamiast miłości wzbudzał litość we wszystkich sercach, uczucie najstraszniejsze dla kawalera, które choćby było osłodzone najpiękniejszymi słowami, jest przepowiednią — bezżeństwa. Bo litość chwilowym jest tylko wrażeniem, które nie mieszka, lecz przebiega tylko przez serce, a jeśli w niem dłużej się zatrzyma, to roznem ten gospodarz naszego jestestwa, wnet staje jako oskarżyciel, zarzuci osobie wzbudzającej to uczucie, próżniactwo, własną winę lub głupotę — a serce przekonane, zapomni o biedaku. — Rozumiał dobrze P. Jerzy, wielką różnicę między litością tą błyskawicą serca po której najeźdźcą wybucha gród oskarżenia — a miłością, tym światłem wiecznie trwałym, które ożywia, rozświecła każde nieszczęście, i poświęceniem każdą ranę goi.

Nie był złym w gruncie P. Jerzy, pojmował więc prawdziwą miłość, lecz świat zaraźliwym swym powiewem wcześniej go objął, pokazał mu swe uciechy, rozpałił w nim namiętność, które zdarły piękną szatę jego ducha, a nagą rzeczywistość nie mógł inaczej przestroić, tylko zbytkiem — próżnością, bogactwem. — Lecz gdy bogactwa nie stało, gdy nie mógł brzydotę zakryć blaskiem złota, które do tyła zwodzi głupców że nieraz je biorą za prawdziwą piękność — gdy spójrzał w głąb siebie, zadrzał zawstydzony — lecz miłość własna wnet zakryła mu oczy i niedozwolila oskarżyć siebie, — Opuuszczony od przyjaciół, odrącony od świata, który go przed chwilą uwielbiał, zawiedziony we wszystkich nadziejach chciał wynaleść środek odrzucający, chciał się upić jakimś opium moralnym — spiritus dla ciała, a namiętność dla ducha, stały się dla niego narkotykiem sprawującym odurzenie — zapomnienie.

P. Kołomirski nie mógł się w domu utrzymać, kredytowrowie dowiedziawszy się przez arędarza miejscowego o bezskutecznych zabiegach P. Jerzego, zdradzeni w nadziejach, oburzeni iż zostali oszukani bogatym ożenieniem — podwoili swą natarczywość, która zmieniała się w grubiaństwo. — Brakło P. Jerzemu energii do odparcia gromady lichwiarzów, do

zamknięcia im drzwi przed nosem, czuł się ich dłużnikiem, a do tego rozjątrzenie wywołałoby procesa i sparaliżowałyby możliwość wyjścia z długów za pomocą dochodów z cukrowni. — Dla uniknięcia więc mąk i tortur kredytorowskich, do dnia wymykał się do Państwa Harapińskich i nie wracał jak późną nocą. — Przebiegłość żydowska zważała ten odwrót strategiczny, zaczęli więc szturmować do komisaryi, ale P. Antoni pokrzepiony anyżówką, wychodził do nich z sękowatą pałką i bez ceremonii wypędzał ich z swego domu — zuchwalszemu kupcowi ufnemu w swój brzuch i mniemane bogactwo, podskubał resztki nie ostrzyżonych pejsów — gwałty żydowskie więcej go bawiły jak gniewały, a sękowata pałka stała się w krótkim takim postrachem iż lichwiarze od obłączenia komisaryi odstąpili. — P. Kołomirski był wdzięcznym P. Harapińskiemu za szczere poświęcenie się w jego sprawie i dostrzegł co go tak męczym czyniło. — Dla zahartowania więc i swego serca, zaczął wspólnie z P. komisarzem odwiedzać znaną nam szafkę a anyżówka cudów w charakterze P. Jerzego dokazywała. — Gdy jednego razu powróciwszy w nocy do siebie, zastał w swym pokoju leżącego kredytora, który nie chciał z miejsca się ruszyć, krzycząc mu gwałtu! nad głową, wyniósł go na swych barkach i z potężnym szturchańcem wyrzucił go aż za bramę — widząc żydzi zmianę polityki odpornej, na zaczępną — pierzchnęli, a usadowiwszy się w miasteczku rozpoczęli procesa. — W tym nowym przykrém położeniu jedynie protekcyja Państwa Harapińskich broniła go od tysiąca nowych ugryzków, wywołanych zetknięciem się z sądowemi jurydykami. — P. Chaptynski chociaż miał plenipowenność od P. Kołomirskiego, jednak nie był szczerym obrońcą gdyby nie rozkaz P. Harapińskiej, a wiemy że P. Chaptynski niczego dla *mateczki* odmówić nie może — biegał więc po sądach — pisał krzyczał — chociaż półroczna zalegała mu pensya w kasie P. Jerzego, miał wprowadzić swoje złote czasy P. Chaptynski, wiele nachapał z majątku P. Kołomirskiego, ale to się już zapomniało, i dziś nie poświęciłby swych trudów, bez sowitej nadgrody — a tę widział w przyszłości, którą miał otrzymać od P. Harapińskiej — bronił więc P. Jerzego od spraw wekslowych i zarzutów kryminalnych, któremi żydzi wciąż straszili. — P. Agaton Iwanowicz zostawszy sprawnikiem i narzeczoym Frani, za rozkazem P. Harapińskiej ile mógł utrudzał wykonanie wyroków sądowych, z wielkim kosztem uzyskanych przez kredytorów — zawsze cieszyli się żydzi dobrą rezolucyą, ale do jej wykonania nigdy przyjść nie mogli — bo wykonanie było w ręku P. Agatona Iwanowicza, a Frania zaklinała go na swoją miłość, aby z żadnym uzyskaniem nie przychodził do majątku P. Kołomirskiego. Tak więc Państwo Harapińscy stawali się coraz potrzebniejszymi P. Jerzemu — widział w nich swoich obrońców — protektorów — zdawało się mu, że nie oni jemu, lecz on im wdzięcznym być powinien na całe życie.

Do wszystkich nieszczęść, przybył nowy kłopot który odejmował wszelką nadzieję wyjścia z interesów. — Kocioł parowy, to serce cukrowni, które nadaje życie wszelkim arteriom fabryki — pękł — i eksplozją swoją popsuł głównejsze maszyny — większa połowa buraków nie była wyrobiona, o

poprawieniu trudno było zamyślać, gdyż pieniędzy na rychłe awansa zabrakło, i nim by się nawet poprawy dokonały, buraki przez ten czas zgnieć by musiały. — Ten wypadek zasmucił wszystkich — P. Jerzy rozpaczał jak dziecko, ledwo Pelcia mogła go uspokoić — P. Antoni chodził długo zamyślony, jakby dumał nad sposobem ratunku, a po rozważanym namyśle rzekł do Jerzego:

— To darmo — widać że P. w czépku się nie urodził — trudno zaradzić — bo gdzie cienko tam się rwie — jedyny środek, na frasunek dobry trunek.

I obaj poszli do szafki — a P. Jerzy potrójną porcyę wychylił anyżówki.

— No łebski P. Jerzy — kocham ciebie — rzekł uradowany P. Antoni, i obaj serdecznie w półpiani uścisnęli się.

VIII.

Pani ekonomowa chorążyną.

O biada na tym świecie! bogactwo wiedzie do rozpusty, a ubóstwo do rozpacz — pieniądz wyradza pychę — pogardę, a nędza zazdrość i zawiść — po jednej i po drugiej drodze człek dąży do upadku i zepsucia. — Powszechnie utrzymują, że łatwiej być dobrym w nędzy jak w bogactwie, niewierzeie temn! bogaci mają czas filozofować i oni wymyślili tę maksymę. — Nie tylko dla ciała, ale i dla ducha najniebezpieczniejsze jest ubóstwo, a jeśli kto przejdzie czysty — nie skalany przez cierniową drogę nędzy o! ten jest świętym niewątpliwie — ubogi ma też same żądze, namiętność co i bogacz — lecz nędza ma w sobie cierpienia które nigdy pojęte, zrozumiane nie będą przez możnych — one są hieroglifami spisane dla ich oczów, Bóg tylko umie je czytać i dla tego ubogim i nieszczęśliwym wiele przebaczy. — Po ciemnej, ślizkiej drodze naszego żywota upadnięm zawsze w przepaść jeśli iść będziemy za słabym tylko promykiem naszego rozumu, a nie uchwycimy za pochodnię wiary, która jedna rozświetlić może niebezpieczeństwa naszej wędrówki.

P. Jerzy nie był bez wiary — lecz brakło mu silnej woli, która dana nam jest jak oręż, do odparcia nieprzyjaciół naszego ducha — miecz w pochwie trzymany nie odstraszy wroga, trzeba walczyć, chcąc zwyciężyć — a walka to godło naszego żywota. — Straciwszy hart ducha, poddał się P. Jerzy głuchej rozpacz, usiłował tylko szukać zapomnienia swęj boleści — chciał się odurzyć namiętnościami, pił więc coraz silniej z P. Antonim, i roznamiętniał się obok Pelci — P. Harapińska z zadowoleniem patrzyła na usposobienie P. Kołomirskiego i przystąpiła do wykonania dawno osnutych zamiarów — wzięła więc P. Chaptynskiego przyjaciela domu, do przypuszczenia stanowczego ataku.

Po sutym śniadaniu u Państwa Harapińskich, po kilku kieliszkach anyżówki, siedział P. Kołomirski obok Pelci, rozmowa toczyła się wesoło, wolne słówka jak błyskawica krew elektryzowały. — P. Jerzy całował ją w rączki — nachylał się do ucha, coraz bliżej się przysuwał, a że krew to nie woda,

rozpłomienił się niepohamowaną żądzą i objawszy Pelcię uścił ją najserdeczniej w oba rumiane policzki, aż łoskot pocałunków przerwał rozmowę P. Harapińskiego z P. Chaptynskim.

— A to się niegodzi — krzyknęła z gniewem P. Harapińska — takiej sromoty w moim domu nie pozwolę. — Cóż to sobie P. myślisz? Czy Harapińscy mają być gorsi od Kołomirskich? czy Pelcią można pomiatać jak prostą dziewczyną? Panna Palagia jest obywatelką — posazną panną i z dobrą edukacją.

— Przepraszam — przepraszam — kochaną Panię — odrzekł zmieszany P. Jerzy — to wcale nie w złyj myśli nie w złych intencjach.

— O intencjach P. jeszcze nie wiem — przerwała P. Harapińska — ale nie pozwolę aby cnota była znieważona, dla tego rozkazuję Pelci, nigdy na osobności nie być z Panem. — Pan jeszcze zdolny ją uwieść i to będzie nadgodą za naszą przyjaźń, za naszą protekcję którą daliśmy w każdym razie P. Jerzemu.

P. Kołomirski przeproszał — lecz P. Harapińska wysłała rozgniewana pociągawszy Pelcię za sobą.

— Oto żem sobie narobił — rzekł Pan Jerzy do Chaptynskiego.

— Żle to się stało — odrzekł P. Podsędek, źle to prawda, ale ja może mateczkę przeblagam, przepraszę.

— Zmiluj się Chaptynsiu załagodź tę sprawę.

— Trzeba koniecznie przeprosić — bo gdy P. Jerzy rozgniewa ich na siebie, to wówczas będzie zupełnie zgubiony — oni jedni go bronią od smutnej ostateczności, mniejsza że dłużnicy majątek zabiorą, ale gdy nie wystarczy na ich zadowolę mogą przyjść do osoby i zamknąć go w więzieniu — Świat — pańskie arystokratyczne towarzystwo nie poda wówczas P. rękę, wyprą się nawet jego znajomości, bo któż się z nich przyzna że ma dawnego kolegę w turmie. — Oni jedni mogą swym wpływem go ratować i nie dopuszczają do ostateczności.

— Panie Chaptynski — czyż ta ostateczność stać się może?

— Niestety! prawo stoi jak wół — a czyż to już jeden panicz siedział w więzieniu.

— Ach! mój Panie — ja tego bym nie przeżył, przedźję sobie życie odbiorę.

— Nie rozpaczaj P. Jerzy — jeszcze do tego nie przyszło.

— Ale mówisz że przyjść może — ta myśl sama mię zabija.

— Czyż nie można na to poradzić — ożeń się P. weź posag, i unikniesz nieszczęść — grożącego wstydu, a może hańby,

— Probowałem już Panie — lecz wszędzie zostałem odmówiony.

— Zwykle tak się dzieje u Panów — hołubią bogatego kawalera, ale broń Boże gdy mu się noga pośliznie, gdy się dowiedzą o długach, zemykają mu zaraz drzwi przed nosem. — Lepsza pocziwa nasza szlachta, nie zakłada zacności człowieka li-tylko na majątku.

— Ja bym już ożenił się i z szlachcianką byle miała pieniądze, bylebym uniknął moich przykrości — a może i hańby.

— Czemuż P. nie szukasz między szlachciankami.

— Nastreż mi Chaptynsiu będę ci najwdzięczniejszy.

— Czyż P. sam sobie nie znajdziesz — ale jeśli P. żadasz, podam myśl moją — tylko to niech będzie w jak największym sekrecie, bo ja się boję by mię nie wmieszano w jakie intrygi — a mnie to naco!

— Mów — mów — kochany Chaptynsiu, obaczysz że cię usłucham.

— Najprzód przepros Pan P. Harapińską.

— Ale ma się rozumieć. —

— Zapewnij ją, że niemi nie pogardzasz.

— A broń mię Boże, to dobrzy ludzie — pocziwi.

— Że twój postępek P. Jerzy z P. Pelcią, dowodzi ufności jaką masz w jej uczuciu dla siebie.

— Sądzę że ona szczerze mię kocha.

— Daj P. dowód że równie ją kochasz, że jej rodziców i ich dom szanujesz.

— Jakiż dowód? zdaje mi się że widzą że jestem ich przyjacielem.

— To nie dosyć.

— Cóż mam czynić

— Poprosić o rękę Pelci.

P. Jerzy cofnął się z zdziwienia o trzy kroki i rzekł.

— A cóżby na to świat powiedział.

— Wierz mi P. Jerzy, że mniej będzie krzychał niż jak się dowie że kredytorowie zapakowali P. do turmy.

— Ależ jak tu oczy pokazać.

— Jak P. zostaniesz bez majątku, co musi nastąpić — obaczemy czy świat ten modny popatrzy na P., wszyscy go będą unikać — goły krewny lub przyjaciel nie uwierzy jak im zawadza, woleliby mieć brodawkę na nosie, jak hołysza w domu. — A P. dbasz o ich opinię.

Czyż Pelcia może wyprowadzić mię z mego położenia?

— I bardzo może — Pelcia ma wyznaczonych sto tysięcy złotych oprócz wyprawy — a po najdłuższem życiu rodziców będzie miała najmniej drugie tyle, a kto wie czy nie więcej. — Gdy Pan się połączysz z Harapińskimi, wówczas będzie się można wiaść i do pańskich interesów — sprzedać majątek, potargować się z lichwiarzami, okroiłoby się może i Panu ze sto tysięcy złotych — razem z posagiem utworzyłoby się 300,000 złotych, a to wcale dobry początek — nie z tym ludzie poczynać a przychodzą do milionów. — Będiesz Pan bez długów, spokojny, szczęśliwy — odetchniesz po swoich biedach, a gdy Pan Bóg pobłogosławi i dorobisz się miliona, obaczysz jak hrabiowie powrócą do P., jak będą pieć jego zdrowie i podrzucać go w górę na swych rękach. — Powróci P. do dawniej wziętości — a przytęm Pelcia — dali Pan że ładna i nie głupia.

P. Jerzy przechadzał się szerokim krokiem po pokoju, tarł czoło, a po namyśle rzekł.

— Pelcia ładna i szczerze mię kocha, może ją więcej lubię jak wszystkie kobiety które dotąd poznałem, jedna tylko wielka nieprzyjemność, jej nazwisko tak źle brzmiące.

— Przeto wyszedłszy zamaż ona go zmieni — a na kartach wizytowych, jeśli jest taki kaprys pański, niech nie kładzie swego

nazwiska. — Wreście co komu do tego, jak tam kto z domu — jest szlachcianka, obywatelska córka i basta — byle spokój i pieniądze, reszta głupstwo.

— O prawdę mówisz kochany Chaptynsiu. Dziś się Pelci i jej matce oświadczę.

— Tylko jeszcze jeden warunek, gdy otrzymasz P. przyrzeczenie, co się spodziewam, bo Pelcia go bardzo kocha — niech to pozostanie w największej tajemnicy, niech aż do ślubu który może wkrótce nastąpić, nikt się nawet nie domysli o jego zamiarach.

— Dlaczegoż to? — poco ta tajemnica.

— Widzi Pan, może być z tego mała awanturka, P. Ptański ma nadzieję otrzymać rękę Pelci, zwlekano mu ile można, i kazano mu się starać o gubernskie Jeometrostwo; gdy go otrzyma ponowi żądanie, pocóż więc te wszystkie nieprzyjemne dla matczki korowody. — Niech on sobie stara się o swój urząd, a my tymczasem cicho wyrobimy indult; przyjedzie po harapie. — Pelcia już będzie panią Kołomirską i bez hałasów wszystko jak najlepiej się ukończy — ja awanturami się brzydzę, P. Narcyz to poeta. desperat — mógłby się do mnie przycepić — a mnie to naco?

— Po tej rozmowie P. Jerzy poszedł do pokoju P. Harapińskiej — P. Chaptynski zacierał ręce z ukontentowania, że tak zgrabnie i skutecznie przysłużył się matczce, ale Pan Chaptynski nie zwykł darmo służyć, miał on swoje widoki.

Łatwo P. Kołomirski otrzymał przebaczenie, znikła z serca uraza gdy P. Jerzy Pelci i jej matce oświadczył swe zamiary, które z radością były przyjęte, i jak Pan Agaton Iwanowicz po przyrzeczeniu ucałował Franię, tak P. Jerzy w przytomności matki i ojca uścił różowe usteczka Pelci.

— Teraz całuj ją sobie ile chcesz — rzekła P. Harapińska.

— Och Róziuniu! Róziuniu! jaki ty masz rozum wołał rozrzuwiony P. Antoni.

Jaka radość ogarnęła rodzinę Harapińskich — łatwo sobie wystawili! — Z Ekonomostwa przeszli na komisarstwo — z komisarstwa uzyskali obywatelstwo, a dziś łączą się z najpierwszymi rodzinami prowincyi. — Ponieważ zaś dziad Pani Harapińskiej był Chorążym, przeto od dnia zaręczyn córki, kazała się nazywać Chorążyną. Tytuł był konieczny potrzebny dla lepszego tonu domu, wreście rzeczywiście była córką chorążanki, w trzecim pokoleniu odświeżyła tylko godność jej przynależną — i z największą śmiałością zaczęła się tytułować Chorążyną.

— Chwała Bogu Róziuniu wołał Pan Antoni — dziękuję ci za ten honor — wolę być Chorążym jak Jeneralem — jakoś to mi lepiej przypada do smaku. — Teraz Róziuniu — basta! na miłość Boga — basta!

— Niech P. Chorąży nie uczy mię rozumu, zrobimy co będzie wypadło.

P. Antoni zaprosił narzeczonego i Pana Chaptynskiego do salonu, gdzie parę butelek czekało starego wina, i na uczczenie dnia tak solennego, wypróżnili je, wśród uścisków i wynurzeń najserdeczniejszej przyjaźni.

Nazajutrz P. Chaptynski polecił po indult — P. Harapińska tajemnie czyniła przygotowania — P. Chorąży nie wiedział co ma robić z sobą, tak był uradowany swym tytułem — prostował się — nadymał — wielbił rozum Róziuni, a przyszedłszy do szafki — splunął — i wychyliwszy porcję anyżówki — rzekł z rozczuleniem.

— Nie darmo moja nieboszczka matka mówiła — o Antosia jestem spokojna bo się on w czépku urodził. — Czyż ty matko widzisz z nieba co tu się wyrabia? czy ty widzisz twego syna chorążego?

Panny chorążanki rozmawiały z sobą, co to będzie po ślubie? gdy zostaną paniami jak się będą stroić — ile to wzbudzą zazdrości, jak grafowie będą ich w rękę całować, jak będą delikatnie z niemi emablować — jakimi powozami jeździć będą — i takowym rojeniom końca nie było.

A P. Kołomirski czy był szczęśliwy? czy był zadowolony? nie chciał on myśleć o przyszłości, a jednak stawała mu ciągle przed oczyma — jak gracz, który nieraz wchodzi do zgrai szulców, choć niemi pogardza w duchu, lecz stawia resztki na kartę by nasycić swą namiętność i nie dać umrzeć nadziei odegrania się — tak i on czując różność wychowania i wyobrażeń, wstydząc się w duchu swego postępu, chwycił się go jednak jak ostatniej deski zbawienia — widział przed sobą ubóstwo, nędzę a może i hańbę, nie pojmował życia bez pieniędzy, nie rozumiał szczęścia bez dostatków — bo szukał go zewnątrz a nie chciał wierzyć, że jeśli ono jest na ziemi, to tylko wewnątrz siebie znaleźć je możemy. — Bał się aby rozważa nie zachwiała jego postanowienia — bo w ciemnej przyszłości nie mógł dojrzeć drogi dla siebie — pocieszał się biedak myślą, że Pelcia go kocha poswojemu, że i on ma ku niej niepomamowany pociąg — i na takiej podstawie miał urosć pokój i szczęście małżeńskie Jerzego. — Sam naglił o przyspieszenie ślubu, bo nie mógł znieść rodzących się obaw w swém sercu.

P. Harapińska uszczęśliwiona, podwoiła starań do przyspieszenia tak dawno upragnionych zamiarów, trzy dni nie minęło, a już indult był w kieszeni i ksiądz był umówiony. — Dla nieściągania oczów na siebie, państwo Harapińscy z córkami mieli przybyć do kościoła w niedzielę, w czasie nieszpórów, a osobno P. Kołomirski sam o tej że godzinie przyrzekł zjechać. — Ledwo mógł uprosić P. Jerzy, aby ślub się odbył bez żadnej wystawy i spraszania gości. — Pani Chorążyna chciała pokazać nową liberię, piękne stroje córek, chciała zaimponować i mieć świadków swego szczęścia. — Po długich więc prozbach, choć z niechęcią, uległa wymaganiom Jerzego, zamawiając sobie, zaproszenie wszystkich znajomych i krewnych P. Kołomirskiego na przenosiny, do majątku nie dawno nabytego.

Nadszedł dzień uroczysty — po dobrym śniadaniu i gestych wiwatach, państwo Chorążostwo z córkami strojno, a P. Jerzy w skromnym małym koczku jechali do parafialnego kościoła o dwie mile odległego.

Niech nowożeńce jadą sobie szczęśliwie — a my zajrzymy do P. Telesfora Sokrateckiego. Od pół roku mieszkał on samotny

w miasteczku Ś. bliskość i częste stosunki kupców z majątkiem i fabryką P. Kołomirskiego, ułatwiały mu sposobność, każdego niemal dnia mieć o nim coraz świeże wieści — zbierał je ciekawie, wynadgradzał każde opowiadanie o czynnościach ucznia — a zawsze w nadziei że usłyszy coś pocieszającego dla swojej stęsknionej duszy — że Jerzy zmieni tryb życia, że ze słów jego z taką troskliwością rzucających mu w serce, zejdzie owoc rozważań — a w ów czas ujrzy kochanego ucznia rzucającego mu się na szyję. Czekał tej błogiej chwili z niecierpliwością aby mógł wszystko przebaczyć i zapomnieć. W nieszczęściu szukał jeszcze pociechy — wiedział że majątku Jerzy uratować nie może — słyszał że zamiary sprzedania się za milionowy posag spełzły na niczym, myślał więc iż gdy będzie Jerzy we wszystkim zawiedziony, musi przyjść chwila przesilenia — wtenczas stanie mu przed oczyma stary wierny nauczyciel, sumienie głośniejszą przemówi i przyjaźnią rękę wyciągnie ku niemu. Tak by było rzeczywiście, bo nieraz P. Jerzy był trapiiony w duchu wspomnieniami rad i przestroż pocziwego P. Telesfora, nieraz mu łza stoczyła się w cichości, ale wstyd mu było stanąć przed nim w ubóstwie, w poniżeniu, chciał wprzód być spokojnym, szczęśliwym, i tym szczęściem podzielić się z pocziwym nauczycielem. — Lecz te piękne postanowienia zwichnięte były wpływem P. Harapińskiej — wiedział P. Telesfor dokładnie o stosunkach Jerzego z Pelcią, ale zamiar małżeństwa był dla wszystkich tajemnicą, o takim skutku intryg P. Harapińskiej nie mógł nawet czynić przypuszczenia — nieraz P. Sokratecki chciał pierwszy krok uczynić pojednania, ale zdawało mu się, że korzystniejszą będzie dla Jerzego, jeśli to nastąpi z przekonania i popędu serca zbłąkanego ucznia. — A tak w głębi duszy obaj cierpieli i tęsknili za sobą.

Czas swego pobytu w miasteczku Ś. poświęcał P. Telesfor modlitwie i pracy. — Od lat kilkunastu pracował nad ważnym bardzo dziełem, które dopiero po śmierci miało być ogłoszone drukiem — nie szukając cześć chluby, lecz pożytku dla potomnych — ciągle nowymi głębokimi uwagami pracę swoją wzboğacał — czuł się w obowiązku ślad jakiegokolwiek po sobie zostawić.

Właśnie w tej chwili zastajemy go zamkniętego na klucz w swoim gabinecie i zatopionego w myślach nad ogromnym rękopismem; służący miał rozkaz odmawiania w ów czas wszelkich odwiedzin, bo nie lubił P. Telesfor aby mu ktokolwiek czynił roztargnienie. — Gdy z piórem w ręku siedział nad foliantami, usłyszał w przyległym pokoju jakiś hałas i następującą rozmowę.

— Puszczaj.

— Nie mogę.

— Puszczaj błaznie — ja czekać nie mam czasu.

— Ale P. Sokratecki zajęty — z nikim nie chce się widzieć.

— Puszczaj — bo sam drzwi wywalę.

— Obaczemy — i ja mam ręce.

Tu zaczęła się bójka — hałas i tupanie się wzmogły. P. Telesfor nieukontentowany odemknął drzwi, a jakiś jego — mość mu nieznajomy, zapyszony, zadyszany wleciał do pokoju.

Któż P. jesteś — rzekł P. Sokratecki.

— Jestem do usług Pańskich Gubernski Jeometra.

— Ależ ja żadnych przemiarów nie potrzebuję.

— O! Pan mię potrzebujesz — a ja Pana.

— Chyba P. chcesz mój pokój zmierzyć, bo innych ziemskich posiadłości nie mam.

— O Panie Sokratesie! Platonie — Zenonie! ratuj! twój rozum głęboki tylko może nas wybawić.

— Cóż się to stało — mów P. prędko.

— Jestem uderzony w serce — kochałem i zostałem zdradzony — O! nie to nie może być zdrada.

— A cóż mi do tego P. Jeometrze, bardzo na tym boleję, ale źleś się udał — je do awantur miłosnych nie należałem i nie chcę należeć.

— Ona mię kocha! — patrz P., oto ten narcyz co go noszę zawsze w mym pugilaresie — ona mię kocha! lecz on ją porwał — uwiódł.

— Któż taki? kto — gdzie?

— Uczeń — wychowaniec Pański — P. Jerzy Kołomirski.

Pan Telesfor pobladł i zapytał.

Kogoż porwał?

Pannę Chorażankę.

— Nie znam żadnej Chorażanki.

— Abo P. nie wiesz — Pannę Chorażankę — Komisarżównę swoją, Pannę Pelcię Harapińską — moją narzeczoną — mego anioła, która jak ten narcyz w pugilaresie, tak ona w mym sercu mieszkała, a ja jestem jej kochanek, gubernski Jeometra, Narcyz Ptasinski do usług Pana.

— Gdzie ją porwał — gdzie uwiózł.

— Do kościoła.

— Pocóż do kościoła.

— Och! dlaczego? ranisz P. me serce — dla tego aby za parę godzin wziąć ślub z Panną Chorażanką Pelcią z moją narzeczoną — z moim aniołem.

P. Telesfor jeszcze chwilę się wahał — myślał że P. Ptasinski zwarjował, lecz gdy z dalszej rozmowy przekonał się o prawdzie, rzuciwszy płaszcz na siebie, wskoczył na netyczankę P. Narcyza i obaj ile tylko koniom sił wystarczało, lecieli do parafialnego kościoła.

Tymże samym traktem jechał P. Kołomirski, widać że nie spieszenie mu się działo, gdyż powóz jakby z jakim nieboszczykiem zwolna postępował. — Poznawszy go zdaleka P. Telesfor, uszczęśliwiony nadzieją dopędzenia, sam zaciął konie, minął powóz i wpoprzek stanął drogi — zeskoczył, zostawiwszy P. Ptasinskiego na netyczance — podbiegł i zatrzymał konie P. Jerzego.

— Co to jest — wołał P. Kołomirski.

— Dalej nie pojedziesz — rzekł P. Telesfor, chyba ciało moje stratujesz koniami — chyba koła twoje mój mózg mnie roztrzaskają.

Wyskoczył P. Jerzy z powozu — popatrzał na twarz błada starego nauczyciela, przeszłość cała stanęła mu przed oczyma — pocziwe uczucie obudziło się w sercu i po krótkim milcze-

niu. z łkaniem bolesnym padł do nóg Telesfora. — Podniósł go starzec i przyciskając do serca — wołał.

— Łzy twoje mówią, że wraca do mnie mój Jerzy, mój dobry — kochany uczeń.

— I tyś mnie wszystko przebaczył — ty nie wyrzucasz mi moje postępowanie?

— O mój drogi — zawsze otwarta droga do cnoty a sam Bóg, najwięcej się cieszy z nawróconego grzesznika. — O mój drogi, czytam w twym sercu że poznałeś twe błędy.

— Lecz może zapóźno — rzekł smutnie Jerzy.

— O nigdy zapóźno — przerwał Telesfor — Bóg miłosierniejszy jak ludzie.

— Cóż teraz mam począć kochany Telesforze.

— Zaraz uwożę cię z sobą, do mego mieszkania.

— Harapińscy mścić się będą.

— Nie bój się — damy im radę — oni nie podniosą czoła przedemną.

— Zrujnują mię do reszty — jestem w ubóstwie.

— Co mam podzielić się z tobą — nie będziesz nigdy w nędzy — a gdy się z Bogiem pojednasz — pojednasz się i z ludźmi.

P. Jerzy rzucił się na szyję Telesfora — i zawołał:

— Zdjąłeś kámién z mego serca, pierwszy raz wolnieć odetchonałem.

— Ufaj mnie kochany Jerzy — a Bóg nas wesprze i pobłogosławi.

P. Sokratecki wsiadłszy do powozu Jerzego, kazał furmanowi zawrócić — i rozmawiając o zaszłych wypadkach od czasu ich rozłączenia się, lecieli spiesznie do pomieszkania P. Telesfora.

P. Ptasieński pozostał na środku drogi, z dziwieniem spoglądał na odjeżdżający powóz. — Nie kazał się ruszać swemu woźnicy, bo sam nie wiedział gdzie ma jechać — co począć — siedział w milczeniu i dumał jakiego ma się trzymać postępowania względem Pelci i Państwa Harapińskich, — P. Ptasieński chociaż był Jeometrą nie był jednak wielkim matematykiem, organ poezji górował na jego czasze. — Utworzył więc z tych wszystkich wypadków scenę bardzo romansową — sądził się być bohaterem, — chcieli mu uwieść — porwać kochankę, on ją wydarł nie dopuścił hańby — wszystkie zniszczył przeszkody dla tryumfu miłości, bo P. Ptasieński szczerze wierzył w miłość Pelci. — Narcyz chowany w pugilaresie P. Narceza, ten pierwszy zadatek miłości utwierdzał go w tym przekonaniu. Posądzał P. Chorążynę, iż przez dumę mogła należeć do tej haniebnej intrygi — oszukać nawet córkę — po długim namyśle rzekł do siebie.

— Pelcia jest niewinną — ona mię kocha — Chorążyna godna zemsty — lecz Narcyz Ptasieński zemści się — przebaczeniem — i P. Chorążanka, musi być moją.

Tak godzinę marząc P. gubernski Jeometra na neteczance — zadowolony z siebie, kazał się wieść do domu P. Chorążostwa Harapińskich.

Rozwiązanie.

Kto chce się przekonać że może być piekło w domu, niech zajrzy do mieszkania Państwa Harapińskich. — P. Chorążyna rozczochrana, z czépką z piórami na bakier, w żółtej materyalnej sukni z oderwaną włóczącą się falbaną, z wykrzywioną twarzą od gniewu, latała jak furja, klnąc — lając wszystkich najprostszymi — najdobitniejszymi wyrazami. — Nim dojechali do domu — już się odbyła wielka burza. — Frania chciała gniew matki łagodzić, dostała za to kulakiem — Pannę młodą poczęstowała potężnym policzkiem. — P. Antoni zato że stał w obronie córek i przypominał że kobieta z edukacją nie powinna się poddawać takiej wściekłości, obsypany był gradem słów najzelżywszych i tylko co w kocznie przyszło so czubów między mężem a żoną — Pelcia i Frania uciekły do swoich pokojów — a P. Antoni jeszcze stał przed Chorążyną jak winowajca i musiał wysłuchać resztki ostrych wymówek.

— Tyś wszystkiemu winien.

— Jakim sposobem Róziuniu.

— Czemuż nie wsiadłeś do powozu z Józefem.

— A któż się mógł tego spodziewać — gdybyś mnie kazała, to bym związał i dostawił ci go do kościoła.

Teraz nam trzeba do naszych dóbr wyjechać, bo już pewno nie jesteś komisarzem — pewno się rozpocznie panowanie tego bakalarza Sokrateckiego — a wszystko to sprawiło głupie twoje postępowanie.

— Róziuniu daruj — ja nie nie winien — nie odbieraj mi choć Chorążostwa.

Głupiś P. Chorąży — za trzy dni aby tu naszego śladu nie było — ja nie mogę oddychać w majątku tego niewdzięcznika — tego lotra — torbotrusa, dam się ja im we znaki — to pewna intryga tego bakalarza, on zawsze jak pies cichaczem za łydki kasa — poczekajcie dam ja wam wszystkim.

— Wszystko co zechcesz zrobić — tylko się nie gniewaj Róziuniu.

— Schowaj morały dla siebie — idź precz, tylko pamiętaj, aby mi tego wypadku nie rozgłaszać, jeśli kto będzie się wypytywał — powiedz że Józef chciał uwieść, że się chciał z nią żenić, bez naszego pozwolenia, że my takiemu lotrowi, hołyszowi, odmówiliśmy naszego błogosławieństwa, że on przemocą ją porwał, myśmy dopędzili i z rąk mu Pelcię wydarli, że ona ze strachu spazmów dostała bo nienawidzi Józefa, że o ten gwałt potrafimy się upomnieć — rozumiesz.

— Rozumiem — to podobno będzie najrozsądniej.

— Idź teraz, przygotuj wszystko do wyjazdu.

P. Antoni odszedł — po takiej burzy potrzebował silnego pocieszenia, wyjął więc z szafki pelen sztof anyżówki i aby mu nikt nie przeszkadzał dumać nad zaszłymi wypadkami, zamknął się w swoim alkierzu z ukochaną pocieszycielką wszystkich trosk domowych.

P. Harapińska weszła do pokoju córek, też same dała zlecenia co i mężowi — Pelcia i Frania uznały że najrozsądniejszy kierunek nadała matka tej sprawie, że w tym pomysle

porwania Pelci było coś tek romansowego, coś tak pięknego, iż w duchu Frania zazdrościła Pelci że ona stała się bohaterką, jaką tylko po książkach dotąd nadybywały — gdy się matka i córki przebrały i spokojność zaczęła powracać, zahuczała netyczanka na dziedzińcu, i wpadł do pokoju P. Narceyz Ptasiński.

— Zwycięstwo! wołał — Bóg i kochanek czuwał nad aniołem.

— To Pan już wiesz o tém haniebném porwaniu.

— Wiem wszystko — wyszedłem — pośpieszyłem, złapałem — i związanego łotra oddałem w ręce P. Sakrateckiego.

— Trzeba było dostawić go do sądu.

— Niechby P. Agaton Iwanowicz — rzekła Frania wziął go w swoje ręce — upomniałby się o honor naszego domu.

— I ja się upomnę — odrzekł P. Ptasiński, ja go rozsiekam — mój obowiązek bronić honor mego anioła.

Podobał się Pelci ten entuzjazm, bo coś podobnego czytała w romansach — przerwała mu więc.

— Dobry i mężny P. Narceyzie, godzien jesteś naszej wdzięczności.

P. Ptasiński ukląkł przed nią i zawołał.

— Głowę — życie — krew moją — i wszystkie me członki,

Z zachwyceniem poświęcę dla przyszłej mej żonki.

Wykonaj — coś przyrzekła mój drogi aniele,

Gubernski Jeometra pod nogi się ściele.

— To P. Narceyz został już gubernskim Jeometrą, wszystkie trzy z radością zawołały.

P. Narceyz zawsze klęcząc przed Pelcią — dalej mówił.

— Wszystkich moich zaszczytów, staną się koroną,

Te słowa Chorążanki — „jestem twoją żoną.“

— Mamo! wołała pomieszana Pelcia.

— Pelciu! decyduj się — rzekła P. Harapińska — ja nie mam przeciw P. Narceyzowi — wykonał co obiecał — jest gubernskim Jeometrą — i ja też moich obietnic cofać nie myślę.

— A więc? — wołał klęczący P. Ptasiński.

— A więc jestem twoją! rzekła zarumieniona Pelcia.

I nowo narzeczeni uściskali się najczuliej w przytomności matki.

Nadjechał i P. Agaton Iwanowicz i P. Cyrjak Chaptynski — wszyscy byli kontenci szczęśliwi, nikt już nie wspominał o zaszłych wypadkach w kościele, bo choć o istotnej prawdzie każdy wiedział, lecz dla własnych interesów i dla przypodobania się P. Chorążynie potakiwali jej dziwaczne opowiadanie. Po naradzie familijnej postanowiono aby ślub Frani i Pelci odbył się za trzy tygodnie w dziedzicznych dobrach państwa Harapińskich. — Lecz i ta radość zakłuczoną została — nie przewidziane wypadki zaczęły się zgromadzać nad domem Harapińskich. — Do solennego postanowienia o losie córek potrzebowano potwierdzenia ojca — P. Chorążyna miała ten takt zwyczajny kobietom które mężów za nos wodzą, iż udawała przy obcych wielką uległość, a nawet zwykła czasami sarkać na despotyzm Antoniego, a wiemy co P. Antoni znaczył w domu, jednak musiał w chwilach stanowczych przewodzić, jako głowa rodziny. — Posłano więc po P. Harapińskiego aby pobłogosławił

narieczonych. — Trudno go było wynaleść, bo rzadko uciekał do alkierza, chyba w czasie wielkiej domowej burzy; — z badań służących dowiedziano się iż P. Chorąży ze sztofikiem anyżówki siedzi zamknięty w alkierzu — stukano wołano, ale P. Antoni dobrze musiał zdusić robaka, gdy tak mocno go uspił. — P. Agaton Iwanowicz przyzwyczajony do śledzenia, zajrzał przez okno i ujrzał P. Chorążego rozciągniętego na podłodze i nadto bladego — krzyknął więc.

— To jakieś *proizszestwie*, może śmierć *skoropostiznaja*, trzeba drzwi wywalić.

Oderwano zamek — wlecieli wszyscy do alkierza, ujrano sztof wyprózniony i nie żywego — zastygłego już P. Harapińskiego. Lament powstał w domu — wszystkie panie mdlały lub spazmowały — P. Cyrjak ocierał P. Chorążynę, P. Narceyz Pelcie — a P. Agaton Iwanowicz Franię.

Widać że nieboszczyk przebrał miarę, chcąc zadusić robaka, zadusił i sam siebie — P. Agaton Iwanowicz wyprowadził najporządniejsze śledstwo — i postanowieniem swoim zadecydował — że P. Harapiński tknięty był *apoplekticzeskim udarom* i rozkazał go *predat zemle*. P. Cyrjak Chaptynski zajął się pogrzebem — a P. Chorążyna z córkami wyjechała do dóbr swoich.

Tymczasem P. Telesfor Sokratecki ojcowską pieczołowitością otoczył Jerzego, nie wyrzucał mu w oczy jego wad i błędów, lecz gdy opowiadał P. Kołomirski swe przygody, każdy zły postępek ucznia tak szczerą boleścią odbijał się na twarzy P. Telesfora, iż Jerzy za każdą łzą starca, na kolanach błagał przebaczenia. — Pocziwie miał serce P. Jerzy, w obec przyjaciela przyznał się do każdej winy i za nią żałował — ale wiedział P. Sokratecki że uznanie win a poprawę, wielka przeszczerzeń przedziela — trzeba czujnego oka, mężnego serca, silnej woli, aby bez upadku przejść tę trudną drogę, aby ujmą żądz ciała a nabytkiem ducha, ulżyć brzemię do nie łatwej podróży.

Przewodnictwo moralne wziął więc na siebie — a duchowe powierzył światłemu kapłanowi mieszkającemu w tymże miasieczku. Jedna czasem chwila dostateczna do popsucia człowieka, a nie raz tak trzeba długich do jego poprawy i ta obejść się nie może bez wspólnego działania, bez łaski Bożej. — Nie raz cieszył się P. Telesfor, widząc w kochanym uczniu spokój — poddanie się, chęć do pracy, lecz te dobre usposobienia nikły, gdy w chwilach obudzenia się dawnych nałogów, zalewał rozum gorzalką, która z łaski P. Harapińskiego, stała mu się nieprzewyciężoną potrzebą. — rozpaczał już P. Telesfor, bo namowy, błagania, nie nie pomagały. — Czuł P. Jerzy w chwilach przytomności całą szkaradę nałogu, lecz nie był w stanie zwalczyć pokus natury. — Dobrym ludzkim usiłowaniami Bóg najczęściej pomaga, zesłał On śmiertelną słabość na Jerzego: trzy miesiące w bolach bez przytomności jęczał chory, drugie tyle upłynęło nim przyszedł do zdrowia — przez ten czas cierpień i niemocy natura się odzwyczaiła od gorących trunków i P. Jerzy wycierpiawszy męki w chorobie, powstał odrodzony, oczyszczony z wad wielu i z silną wolą rozpoczęcia innego życia.

Przez czas słabości Jerzego, P. Telesfor nie opuszczał zajęcia się jego interesami. —

Powierzył administracyą majątku i fabryki pocziwemu sąsiadowi, który był największym przyjacielem nieboszczyka ojca P. Kołomirskiego. — Ten z nieladu zaczął wyprowadzać majątek przejrzał rachunki rządów, upomniał się o widoczną kradzież P. Harapińskiego i o zwrot od jego spadkobierców, zażądał dość znacznej summy, po prostu wziętej z kassy P. Jerzego — P. Chorażyna klęła, wrzeszczała, a jednak proces się toczył i mimo protekcyi P. Agatona Iwanowicza i P. Cyrjaka Chaptynskiego w pierwszej instancyi był zupełnie przegrany — lichwiarze widząc sprężystość rządów i energiczne działanie w processach, przystąpili do układów, przytém Bóg błogosławił urodzajom, kredyt zaczął się ustalać — dość że już była pewna nadzieja ocalenia połowę majątku.

P. Sokratecki postanowił żadnym najmniejszym wydatkiem, nie uszczuplać dochodów z majątku P. Kołomirskiego, które poświęcone były, li tylko na umorzenie długów. — W pocie czoła — pracą całego życia uzbierany kapitałik użył na przyzwoite utrzymanie ucznia. A gdy wyszedł zupełnie P. Jerzy z choroby, gdy P. Telesfor ujrzał w nim nowego człowieka, z wskrzeszonymi zasadami wiary, z silną wolą oparcia się wszelkim pokusom — wówczas dobył tysiąc dukatów, jedyny swój fundusz i rzekł.

— Mój kochany Jerzy, gdy Bóg powrócił ci zdrowie — i łaską Swoją zwiędłe kwiaty twego ducha ożywił, którym hodował w dzieciństwie twoim i podlewał łzami własnymi, gdy widzę że dziś twemu postanowieniu wierzyć mogę — przyjm odemnie te tysiąc dukatów, przyznaczam je na podróż twoją, zwiedź obce kraje, rozerwi się. — Samotność dobra dla starszych, ale nie dla młodych, strawiwszy tyle majątku, nie użyłeś żadnej prawdziwej uciechy którą majątek dać może. — Gdy ja tu będę pracował nad rozwinięciem twoich interesów, aby uratować choć połowę dóbr, co ci rodzice zostawili, ty uzbrojony dziś doświadczeniem, jedź, zwiedzaj nieznanne ci kraje i z korzyścią dla umysłu i ducha po upływie roku powracaj do nas — Jerzy ucałował kolana Telesfora i rzekł z rozrzwinięciem.

— Czyż mogę całe brzemie zwalić na ciebie — a sam tymczasem szukać rozrywki za krajem — czyż grosz twój pocziwie i ciężko zapracowany mogę nawet dotknąć, a témbardziej użyć na własne uciechy. — O! nie tego uczynić nie mogę — jeszcze do tego stopnia nie jestem popsuty. — Nie ma świętszego jak praca, cóż dopiero praca twoja — a lichy jej owoc, który sobie na zgrzybiałe lata chowałeś, ja mam trwonić? O nie! nie zmuszaj mię do tego.

— Mój kochany Jerzy — ojciec pracuje dla dzieci, im się ze szczęściem udziela — Jerzy czyż ty nie jesteś mym synem? czyż chcesz mnie odmówić tej pociechy? — Ta podróż jest ci konieczni potrzebna, ona i na stan twój moralny i na zdrowie wywrze zbawienne wpływy. — Rozdzielenie do którego cię namawiam jest największém poświęceniem, a jednak dla twojego dobra rok sieroctwa może wytrzymam.

P. Jerzy wiedział że wszelkie opierania się byłyby próżne, a poznał że pod zimną powierzchownością bije u P. Telesfora wrzące, kochające serce. — Długo P. Jerzy nie poznał się na nim, jak wszyscy młodzi tak i on szukał piękności w formie,

nie w treści — wierzył słowom, tej zdawkowej monecie dziś najpiękniejszego stempla, a nie patrzył na życie, na uczynki w których prawdziwa wartość człowieka się odbija. — Nie wypraszał się dłużej — spełnić każdą wolę Telesfora, choćby nawet najuciążliwszą, było odtąd jego niezłomném postanowieniem. — Oblany łzami i płogosławienstwem nauczyciela — wyjechał P. Kołomirski na rok za granicę.

Pół roku przemieszkiał P. Jerzy w domu P. Sokrateckiego, pół roku upłynęło jego pobytu za granicą, obaczmy jakie zaszyły odmiany w przeciągu tego czasu w domu P. Harapińskiej. Łzy prędko oschły po P. Chorażym — z przyczyny żaloby musiano choć na kilka miesięcy odłożyć wesela Frani i Pelci — P. Chaptynski zamieszkał na wsi u P. Chorażyny, trudnił się gospodarstwem i processami, które zagrażały utratą znaczniejszej części majątku — mawiała P. Chorażyna.

— Gdzież bym ja biedna wdowa dała radę tym wszystkim kłopotom — P. Podśudek jest mi pomocą, przyjacielem — i pocieszycielem w troskach.

P. Cyrjak stawiał się co raz potrzebniejszym — za nieboszczyka męża już poświęcał P. Chorażynie swe usługi, dzisiaj oddał się jej wyłącznie, a skutkiem tej zobopólnej przyjaźni mimo wrzasku Pelci i Frani połączyli się węzłem małżeństwa, chociaż żałoba nie była skńczoną — P. Cyrjak Chaptynski był z rodzaju tych ludzi, co nie darmo nie czynią, nawet bez zapłaty nie mógł się ożenić — wymógł więc znaczny zapis dla siebie — i udowodnił Chorażynie statutem, że wdowa wstępująca w nowe związki małżeńskie zapis mężowi winna czynić. — Napróżno Pelcia i Fraunia wołały.

— Już my nie dzieci — my wszystko rozumiemy — i my jak mama chciałybyśmy mieć mężów. — Lecz P. ex Chorażyna a dzisiejsza Podśudekówna ceniąc pamięć nieboszczyka, kazała czekać dzieciom końca żaloby, tłumacząc się iż dla ich dobra, dla zyskania rozumnego opiekuna, musiała swą rękę oddać P. Cyrjakowi Chaptynskiemu. — P. Podśudek tymczasem ciesząc się zapisem, prowadził proces z P. Kołomirskim własnymi pieniędzmi, na co osobno uzyskiwał skrypta od żony — i jak pajak coraz nad jej majątkiem rozprzestrzeniał jurysterską przędzę — P. Agaton Iwanowicz znał się na kruczkach i poznał, że zarzucony kruczek przez P. Cyrjaka całą majątność Harapińskich przesiągnie do kieszeni P. Chaptynskiego — zwąchawszy tak smutne następstwa, zaczął ostygać w miłości dla Frani, a przeniósł się do odleglejszego powiatu, i już więcej nie odwiedzał domu państwa Podśudekowskiego Chaptynskich. — P. Narceyz Ptasin-ski choć nie był silnym w matematyce, jednak jak nie jeden z kawalerów, co nie umiejąc tabliczki Pitagoresa, potrafi jakimś rachunkowym instynktem obliczyć posag panny, przeczuł — przewidział, może poetyckim swém natchnieniem, iż Pelcia pod opieką P. Chaptynskiego nie będzie stosowną partya dla gubernskiego Jeometry. — Chcąc jednak nie tracić opinii uczuciowego i bezinteresownego kawalera, napisał rzewny list do P. Chaptynskiej — iż dowiedziawszy się o związkach Pelci z P. Jerzym i przekonawszy się że był zdradzony, że jego czysta miłość była znieważoną — z wieczną rozpaczą w duszy, zrywa wszelki z nią stosunki, odsyła zasuszony narceyz, który spoczywał

ciągle na jego sercu — prosząc za całą nadgodę dawniej miłości, o łzę jedną nad jego grobem.

Panny Chorążanki mniej opłakały stratę ojca jak kochanków — nowi nie przybywali. Bywano w sąsiedstwie, zapoznawali się z domami obywatelskimi, ale nikt im rewizyty nie oddał — jakaś to dziwna była okolica ze staroświeckim uprzedzeniem, że kradzież na byty majątek nie dawał w ich oczach prawa obywatelstwa, i takich do swego towarzystwa nie dopuszczano. Z officialistów nikt nie chciał przestąpić progi wielmożnej Podsejdkowej a ex Chorążyny Chaptynskiej, pamiętali dobrze jak im kiedyś zamykała drzwi przed nosem. — Jedni więc niemi pogardzali, a drudzy ich nienawidzili — Pelcia i Frania zaczęły okropnie się nudzić, nie przywykły do żadnego zajęcia, żądały towarzystwa — zabaw — kochanków — a tu oprócz pseudo ojczyzna i to strzeżonego zazdrością matki, żadnego nie widziały mężczyzny. — Ztąd wyrodziły się kwasy, kaprysy, wymówki, łatwo przyszło do codziennych kłótni, a gdy im matka oświadczyła, że nie ścierpi dłużej ich grubiaństwa, że jeśli ma majątek to dla siebie, że on jest jej własnością i nie myśli nie im z niego udzielić — wszczęły się wymówki, że ojczym ich okrada, że matka nie miała tylko to co ojciec zapracował — tak dotkliwe wyrazy sprowadziły przekleństwa i groźby — Pelcia i Frania wówczas upominały się o sumę im darowaną przez P. Jerzego na wyprawę — co oburzyło P. Chaptynskiego i po skandalicznej burzy opuściły obie siostry dom matki — Rozpoczęły proces — Pelcia zamieszkała sama w Berdyczowie — a Frania w Żytomierzu.

Na tém się kończą dla moich czytelników, szczegóły o dalszym życiu Panien Chorążanek, chcemy rzucić zasłonę na brudy i poniżenie, jakie zrodzić koniecznie musiało skrzywione ich wychowanie — próżniactwo — zamiast książek pobożnych czytanie gorszących romansów, które nie wiem dla czego z taką skwapliwością tłumaczą na nasz język, aby i w niższych warstwach rozszerzyć koniecznie zgubną zarazę.

Ogólną wadą naszego wieku, jest niezadowolenie ze stanowiska na jakim urodzenie, wykształcenie umysłowe, każdego postawiło — Zdaje się wielu, że pieniądze jedyną są dzwignią do wzniesienia się, chcą je nabyć pośpiesznie, wszystkie środki stają się w ich oczach godziwymi — zaniedbują uczciwą pracę zasłużyć sobie na pocziwe imię, które w jakiejkolwiek warstwie towarzystwa zyskuje poszanowanie i szacunek. Dawniej szlachcie innemi drogami dążył do obywatelstwa, dla tego w ich gronie nikt nie był intruzem, śmiało dłoń karmazynowego szlachica mogła się dotknąć ręki świeżo wzbogaczonego brata — bo wiadano że ją ani kradzież, ani splotnienie dobrej sławy nie brndzi. — Do oświecańszych należy zapobiedz złemu. — Duchowni czytają w księdze ich sumienia, niech starają się wypłenić chwast próżności — chciwości i chęć nieprawych nabytków — bo wiara najpierwszem jest lekarstwem do uleczenia wszelkich chorób każdego towarzystwa. —

Ludzie którzy się poświęcają literaturze, niech nie z nudnemi moralami, lecz lekkimi z pocziwą dążnością książkami kierują ich umysłem — rozwijają szlachetne zasady, a złe obrzydzają. — Uboższa szlachta, officialści, dziś się rzucają z upodobaniem i ciekawością do lekkich książek, niech więc w nich znajdą pokarm dla ducha. — Pracujmy a Bóg pobłogosławi prawdziwej pracy.

A wiecie co się stało z P. Chaptynską? *primo voto* Harapińską — P. Cyrjak cały majątek przerobiwszy na swoje imię, wypędził ją z domu i dziś u mego sąsiada służy za klucznice — lecz wątpię czy nie utraci swe miejsce, bo jest zawsze hardą — złością i pokryjomu sprzedaje nabiał, aby w świeżym czépeczku pokazać się w parafialnym kościele.

P. Jerzy Kołomirski po rocznym pobycie za granicą wrócił do rodzinnego majątku — nie zastał już pocziwego P. Telesfora; stary nauczyciel, połowę dóbr sprzedawszy, oczyścił resztę majątku i zapewniwszy dobry byt kochanemu uczniowi, umarł — kilka tylko słów pożegnalnych z radami i błogosławieństwem na dalsze życie Jerzego zostawił — to była cała spuścizna długo-letniej jego pracy, i tą tylko mógł obdarzyć ukochanego swego ucznia. — Długo bolał P. Jerzy nad tak wielką stratą, lzy prawdziwego żalu i wdzięczności złożył na jego grób, a posłuszeństwem dla pośmiertnych rad jego dowiódł mu, iż pamięć o nim nie starła się nigdy z jego duszy.

Sąsiedzi dowiedziawszy się o powrocie P. Jerzego, zaczęli go odwiedzać — Prezes, ojciec Anny — Hrabia L. mąż Zosi i Półkownik pierwsi uściskali kochanego, dawno niewidzianego przyjaciela — oświadczała się z swoją niezatartą przychylnością, lecz z niezadowoleniem w duchu spostrzegli wielkie zmiany w P. Kołomirskim — a o diabełku i dżance ani można było już pomyśleć. — Półkownik pożegnał i nie wrócił, bo dobrze znał się na ludziach i pomiarkował od razu że żadnej już korzyści z P. Jerzego mieć nie może. — Prezes często wspominał o Annie, oznajmił że układy familijne połączenia ją z bliskim jej krewnym już się zerwały — zapraszał go do siebie, lecz P. Jerzy ledwo w kilka miesięcy zebrał się na krótką ceremonialną rewizytę. — Tam się dowiedział że Zosia jest najnieszczęśliwsza, że P. Izabella wykradła się z metrem mnzyki bawiącym w domu P. Podkomorzyny — a Klara wyszła za mąż za starego — bogatego — z pięknym imieniem kawalera, który nie tylko był prostym grzesznikiem, ale jawno grzesznikiem zostającym w nałogu grzechu śmiertelnego — upewniała wszystkich że nie wybrała go bróń Boże dla świetnej pozycyi socialnej, ale by świętym swym wpływem wybawić jego duszę z piekła — Chociaż P. Jeneralowa — Prezesowa — Podkomorzyna i Marszałkowa zapraszały natarczywie go do siebie, P. Jerzy zawsze znalazł przyczynę grzeczności wymówienia się. — W parę lat P. Kołomirski ożenił się z niebogata — lecz piękną i enotliwą panią, która do dziś dnia umila mu życie.

KONIEC.

ZAKŁADY DOBROCZYNNE I POŻYTECZNE.

Stowarzyszenie ś. Józefa z Arymatei.

(Dokończenie)

Według §. 2. ustawy, Stowarzyszenie ś. Józefa z Arymatei daje „prostą trumnę, śmiertelną szatę, krzyżyk do rąk i zaspakaja tylko niezbędnie potrzebne wydatki pogrzebowe.“ Gdybyż stowarzyszenie i w tym paragrafie nie ustępowało, od ustawy — nie byłoby nadużyć ze strony tych, którzy aczkolwiek taniem kosztem nie gardzą, — wszelako skromnego pogrzebu wstydzą się i ozdobniejszego karawanu — politurowanej trumny i większej okazałości przy pogrzebie od stowarzyszenia żądają, — gdy atoli nie dla dogodności i zachcianek żyjących ale dla poszanowania zwłok opuszczonych zmarłych Chrzęścian katolików, stowarzyszenie ś. Józefa z Arymatei ustanowiło się — tedy, niepowinienby kogo skromny karawan i uboga czarna trumna razi i kto ma własną lub krewnych usługę wyzyskiwać szczupłych zasobów stowarzyszenia, ale i owszem oszczędzić mu wydatku; bo skoro wystarcza komu na okazały karawan, na politurę i ozdoby trumny — temu wystarczy już i na deskę, stolarza, i na usługę pogrzebową — kto zaś róz nie 1 zlr. i 26 setnych dać wstanie, i jest członkiem tego stowarzyszenia, ten daje wkładkę i staje się członkiem dla celu stowarzyszenia, ale nie dla korzyści bezpośredniej osobistej, ażeby sobie przysądzał prawo korzystania przy wydarzonej śmierci sługi lub domownika swego. —

§. 2. przeto, równie jak 1. winien być albo w obowiązaniu swoim rozciągnięty a w miarę tego wkładka stosunkowo powiększona albo — święcie jak jest napisany przestrzegany — jeżeli stowarzyszenie ustnie i z dobroczynnego swego istnienia chwałę Boga i uszanowanie zwłok zastrzegać ma.

Pomijając paragrafy 3—10 jako wewnętrznej administracji dotyczące się, wspomnieć wypada o §. 11. który postanawia odprawianie posiedzeń miesięcznych, a na tych zdawanie spraw — sprawdzanie rachunków, ksiąg rachunkowych — robienie i rozstrzyganie potrzebnych wniosków.

Czyli są miesięczne posiedzenia i w których dniach miesiąca odbywają się? niewiadomo — owoż o owych i pisać nie można — ale ze sprawozdania rocznego dnia 2. Listopada 1862 odbytego — po wynikłości i sposobie odprawienia i ilości przytomnych członków czynnych i honorowych (o których statuta bynajmniej nie wspominają, a którzy że są, — dowodzi pismo) sądząc, wnosić można o nader miniaturowej postaci a tem samem i o mało znaczących rezultatach takowych, pomimo najpiękniejszych zamiarów i najlepszych chęci założycieli. Przecież miał przemowę Prefekt stowarzyszenia ks. Zygmunt Odelgiewicz — wspomniał o Lwowie jako stolicy kraju a oraz jako o stolicy dobroczynnych zakładów, które nie tylko nad całym życiem opuszczonego lub od natury upośledzonego człowieka czuwają — ale nadto i po śmierci uszanowanie zwłok jego i oddanie im ostatniej chrześcijańskiej usługi zastrzegają. —

Zaiste! jak nie odżałowana szkoda że tak wzniosła instytucja — że tak piękny wytknięty jej cel — na tak słabych

bych wspiera się siłach! bo do zrealizowania na lat kilka takowej, starczyło sił wspomnianym już kilkakrotnie zacnym Lwowianom t. j. ks. Odelgiewiczowi i p. Janowi Nepomuc. Schmidowi. Pięknie się zasłużyli stolicy — ależ i stolica godnych dochowała się w nich obywateli. — Ich silna wola zdziałała wiele, bo wywołała w życie dzieło, jakie nie istniało. — Jeden duchem, drugi czynem, a obadwa silni wolą niezłomną — doprowadzili do tego że istnieje Stowarzyszenie ś. Józefa z Arymatei, i służy ku oddaniu czei i usługi zwłokom chrześcijańskim.

Chociaż dobroć i litość tych mężów przemaga ustawy — chociaż stowarzyszenie więcej świadczy jak powinno — bo zwłaszcza i niepowetowaną szkodą, chociaż co roku mniej pieniędzy — to podola jeszcze swemu sercu czcigodny obywatel Jan Nep. Schmid! on co w życie wywołał to stowarzyszenie — swoim wyłącznie kosztem pierwszy karawan, trumny i inne przybory posprawił — on co dotąd jest kassierem i szafarzem własnej ponajwiększej części kasy, pod firmą kassy stowarzyszenia, on i podtrzymać go zdolny lata długie — pokąd go opatrność na ulgę i zaszczyt ludzkości przy życiu utrzymywać będzie — ale gdy jego już niestanie, a spadkobierca enót jego nie znajdzie się? więc stowarzyszenie żadnej niemając realności i żadnych funduszków rozwiąże się — a właściwie rozwiązane zostanie, bo braknie odpowiednich sił uczuciowych i administracyjnych.

Okazuje się ztąd potrzeba: przedewszystkiem dla utrzymania stowarzyszenia tego, postarać się wszelkimi siłami ażeby mu 1) zabezpieczyć istnienie nabyciem własnej realności na umieszczenie kancelaryi, rekvizytów, karawanu, garderoby, truparni, oraz stróża i zawiadowcy. Wtedy bowiem 2) majątek Stowarzyszenia stanowiący realność, wzbudzi słuszny i prawny kredyt jako instytucji w ogóle hypotekowanej — owoż główny szpital krajowy w wielorakiem względzie mógłby korzystać ze stowarzyszenia, a odwrotnie i stowarzyszenie, zawierając układy co do grzebania zwłok innych aczkolwiek nie obcych nieboszczyków, — za odstąpienie stowarzyszeniu garderoby po nich pozostalej, której zabezpiecen zwykłe się pozbywa 3) stowarzyszenie z realnością istnieje widocznie — ciągle jast przed oczyma — zyskuje sympatyę i zasiłki bo ma widoczną firmę — i pole do rozszerzenia błogocynnej usługi swojej — szczególnie gdyby potoczne czynności kolejno dniowo lub tygodniowo przez czynnych członków daremnie spełniane być mogły — 4) Ażeby te projekta — a właściwie te warunki okrom których stowarzyszeniu istnieć niepodobna, spełnione być mogły, potrzeba roztrząśnienia statutów — ażali z innym podobnym t. j. ze stowarzyszeniem czynnej miłości bliźniego w r. 1784 we Lwowie zawianym — które grzebaniem zwłok majątnych trudni się, zespolone być nie mogłoby. 5) Zajęcie się tą sprawą musi być powierzone komitetowi z grona członków obadwoch wspomnianych stowarzyszeń, jako jedno mających zadanie: grzebania zwłok zmarłych chrześcijan we Lwowie.

Wykazawszy że stowarzyszenie to w żaden sposób jako czysto filantropijne istnieć nie może, ale że potrzebuje być zreorganizowane na podstawach ekonomiczno-spekulacyjnych, co do rubryk zamknięcia rachunków, przyznać musimy sumienną skrupulatność stowarzyszenia, w zwrocie za pogrzeby

zmarłych Galicianów stowarzyszeniu wiedeńskiemu roku 1859-1860 w kwocie 30 zlr; podczas gdy niewidzimy ażeby podobny zwrot z innych prowincji stowarzyszeniu ś. Józefa był w trzyleciu minionym nadesłany, — pomimo że 19 pogrzebów oboe krajowym nieboszczykom sprawiło. —

Że wydatki wogóle co roku są oszczędniejsze a to w miarę szczuplejszych przychodów stowarzyszenia, to prawda, ale jest to oraz smutnym dowodem oziębienia udziału i sympatii dla stowarzyszenia w mowie będącego — gdy bowiem w roku 1859—1860 w kościołach lwowskich 279 fl. 42 cent. na cele stowarzyszenia zebrano, zebrano w r. 1861, 83 fl. 79 cent. wraz ze składek — a w roku 1862 już tylko 57 zlr. 81 cent. Podobnie rzecz się ma z datkami stałych członków i z ofiarami od dobroczyńców. —

Czuje i widzi stowarzyszenie ś. Józefa z Arymatei swoją niepomyślną pozycję — ale czuje i widzi takową równie i obywatelstwo miasta Lwowa, i nadzieję tracić nie możemy że podtrzyma go nie tylko zasiłkiem zespolonym ale także zespoloną radą w celu tegoż reorganizacji niezbędnej — a na czasie będącej. — J****

Benjamin Franklina

I. Życie. — II. Droga do majątku. — III. Dobra rada starego rzemieślnika dla rzemieślnika młodego. — IV. Nowy sposób pożyczania pieniędzy. — V. Zbytek, leniwość i praca. — VI. O małżeństwie. — VII. Przyjaciele.

IV.

Nowy sposób pożyczania pieniędzy.

Benjamin Franklin w następującym liście zostawił wzór rozsądnej i przemysłnej jałmużny.

Kochany przyjacielu! List Twój, opisujący przykre położenie w jakim się znajdujesz, odebrałem i mocno nad Tobą boleję. Załączam tu dziesięć luidorów (Luidor odpowiada wartości 8 zlr. m. k.), których ci nie śmiem **darować** ale ci je **pożyczam**. Skoro przy pomocy tej kwoty, na nowo szczerze weźmiesz się do pracy, spodziewam się, iż w krótkie interesu swoje do porządku doprowadzisz; **wtedy zaś, gdy spotkasz uczciwego człowieka będącego w położeniu, w jakim Ty obecnie się znajdujesz, zwrócisz ten dług, przez wypozyczenie mu moich dziesięciu luidorów, i również go zobowiążesz, aby Ci się w tenże sam sposób, jak Ty mnie z długu uścił, a to jak tylko mu możność tego dozwoli, i podobna przedstawi się sposobność.** Mam błogą nadzieję, iż te dziesięć luidorów, w ten sposób, przez wiele rąk przejdą, za nim może, natrafia na nieuczciwego człowieka, które je wtym obiegu zatrzyma. — Używam takiego fortelu, aby więcej dobrego sprawić małą ilością pieniędzy.

Nie jestem dosyć bogatym, abym zbyt wiele na dobre mógł poświęcić uczynki, i dlatego staram się myśleć środki,

jakiemi by za pomocą małych nawet kwot, można jak najwięcej sprawić dobrego. — Życzę ci, kochany przyjacielu, wszelkiego powodzenia i polecam się Twojej pamięci.

V.

Zbytek leniwość i praca.

Zbytek prywatny sprzeciwia się publicznemu dobru. Jeżeli n. p. naród pozbywa się swoich wołów i płócien . . . aby sprowadzać portery i wina . . . gdy tymczasem większa część jego ludu żyje z kartofli i chodzi bez koszul; nie jestże to, to samo, co morzyć głodem swoją familię i przedawać suknie, aby się tylko napić? —

Pewien polityk wyrachował, że gdyby każdy mężczyzna i kobieta cztery tylko godzin na dzień użytecznej oddawali się pracy, ta byłaby dostateczną na wszystkie potrzeby i wygody życia; wygnanoby z tego świata niedostatek i nędzę, a resztę 20 godzin mogłaby być poświęconą na odpoczynek i zabawę. —

Cóż jest przyczyną niedostatku i nędzy? Oto albo zajmowanie się rzeczami, które nie przynoszą ani pożytku ani wygody, albo zupełne próżniactwo; ztąd wypływa, że ludzie nieużyteczni i próżniacy żyją kosztem pracowitych. Objaśnię to lepiej. Pierwszem źródłem bogactw zyskać się mogących przez pracę, jest ziemia i woda. Mam ziemię zbieram zboże. Jeżeli tém zbożem wyżywiam rodzinę, która na nic nie robi wyczerpam zapasy i nie będę bogatszym w końcu roku jak na początku.

Lecz jeżeli familię przywoicie zatrudnię, czy przedzielnem, czy robieniem cegieł lub innych materyałów do budowy, utrzymam w zysku wartość mego zboża, a przy końcu roku każde z nas będzie lepiej odziane i lepiej będzie mieszkało. Jeżeli zamiast użycia człowieka do robienia cegieł, zasadzam go do skrzypców aby mię bawił, spożyte przez niego zboże będzie stracone, a owoc jego pracy nie powiększy bogactw i wygod rodziny. Dla mego więc muzykanta muszę być codzień uboższym, chyba, że reszta familii dla nagrodzenia jego próżniactwa albo mniej jeść albo więcej pracować będzie.

Kto traci czas na niepotrzebnych zatrudnieniach lub czezych zabawach, ten podobnym jest do szalonego, który najkosztowniejszą jaką materyę nożyczkami w drobne kawałki kraje i je nogami depce.

Ani złote żniwo bez dziesiątego potu, ani zapłata bez pracy, jako bez ciernia róża być nie może.

VI.

O Małżeństwie

List Franklina

pisany do Jana Alleyne.

London, dnia 9 Sierpnia 1768.

Żądasz, kochany Janie, abym ci bezstronnie udzielił zdanie moje o małżeństwach wcześniej zawartych, abyś mógł odpowiedzieć na niezliczone zarzuty jakie ci wiele osób czyni z powodu twego ożenienia. Możesz sobie przypomnieć, iż

kiedys mnie się w tym przedmiocie radził, odpowiedziałem ci, że młodość z jednej i z drugiej strony żadną mi się nie zdaje być przeszkodą. Wistocie, jeśli będę sądził ze związków jakim się przypatrzyłem, będę tego zdania, iż te które w młodości zawarto, więcej szczęśliwych przedstawiają kolei. Charakter i zwyczaje młodych ludzi nie osiągnęły jeszcze tego stopnia mocy i nieugiętości, jaka się widzieć daje w wieku późniejszym; łatwiej się więc kształcą jedno podług drugiego, i tym sposobem zapobiegają wielu pobudkom do nieukontentowania wzajemnego. Jeśli młodość mniej posiada tej roztropności, jaka jest potrzebną do przewodniczenia familii, rodzice i starsi przyjaciele młodych małżonków są w ogólności gotowi wszyscy do udzielenia im rady, co dostatecznie ten niedostatek wynagradza. Przez takie związki młodzi wcześniej przywykają do życia regularnego i użytecznego, i zdolniejszymi są do zapobieżenia wypadkom albo stosunkom któreby mogły być przyczyną utraty ich zdrowia, sławy, a częstokroć nawet obojga. — Znajdują się szczególne okoliczności, z powodu których roztropność może doradzać niekiedy odwołania lub zaniechania związków małżeńskich; lecz w ogólności, kiedy natura usposobiła nas do nich fizycznie, można polegać na niej, bowiem nie mogła się omylić, nadając nam chęci. Późne małżeństwa tę jeszcze mają niedogodność, iż niedozwalają rodzicom wieku potrzebnego do zupełnego wychowania dzieci. *Późno zrodzone dzieci*, powiada hiszpańskie przysłowie, *stają się wcześniej sierotami*. Jak smutny przedmiot zastanowienia, dla tych co się w podobnym znajdują przypadku! U nas w Ameryce, małżeństwa kojarzą się zwykle w poranku życia; dzieci nasze wychowane są i już mają stan obrany i ustalony, kiedy w południu naszego zawodu jesteśmy; a kiedy go zakończamy, zostaje nam wieczór do wesołego używania spoczynku. Niebo błogosławi takie małżeństwa więcej im dając dzieci; a ponieważ, między nami, zwyczajne są matki stosownie do woli przyrody karmić własnymi piersiami potomstwo swoje, większą zatem liczbę dzieci wychowują. Z tą to w naszych krainach, ten szybki postęp ludności, któremu podobnego nie znajdziemy w Europie. Nakoniec, bardzom kontent żeś się ożenił i serdecznie ci tego winszuję. Jesteś teraz w możności stania się użytecznym obywatelem, i uniknąłeś przeciwnego naturze stanu, to jest wiecznego bezżeństwa. Wielu ludzi żyje w tym stanie, nie zamierzając sobie tego nigdy; oczekując zbyt długo zmiany swego położenia, osądzili wreszcie że już zapóźno było myśleć o tem, i przepędzają tym sposobem życie w stanie zmniejszającym niezmiernie wartość człowieka. Oderwany od dzieła jakiegoś to jeden, nie zachowuje wartości stosownej do tej jaką ma w kompletnym dziele. I na cóż się przyda jedna połowa nożyczek? nie można nią nie ukroić, i tylko do skrobania służyć może.

Oświadczyć proszę cię, moje życzenia i szacunek twojej małżonce. Byłbym je niegdyś osobiście oświadczył; lecz teraz, kiedy już jestem stary i ociężały, ta jedna mi tylko pozostaje korzyść, że mogę młodym przyjaciołom moim rady udzielać. Miej zawsze względy przyzwoite dla twojej żony; tym sposobem będziesz je w zajemnie odbierał, nie tylko od niej, lecz i od wszystkich którzy będą świadkami postępowania

twojego. Nie używaj słów w zględem niej nigdy uszczypliwych, nawet żartując; gdyż zabawka przedrzeźniania się wzajemnego zamienia się częstokroć w prawdziwe kłótnie. Bądź gorliwym w twoich zatrudnieniach, a staniesz się w nich biegłym; bądź pracowitym i oszczędnym, a przyjdiesz do majątku; bądź umiarkowanym i wystrzegaj się trunków, a będziesz zawsze kosztował zdrowia; bądź enotliwym na koniec, a osiągniesz z łatwością szczęście; podobne postępowanie, przynajmniej, ułatwi ci osiągnięcie pożądanego stanu. Proszę Boga aby was oboje błogosławił, i jestem na zawsze waszym życzliwym przyjacielem

VIII.

Przyjaciele.

Powieść wschodnia.

Mądry Said siedział pewnego dnia przed drzwiami mieszkania swego, i używał świeżego powietrza pod rozłożystymi palmami które dom otaczały do koła. Obok niego spoczywał młody i piękny Dehly, syn jego jedyny, którego twarz zamyślona zdawała się zdradzać tajemne pomieszanie, jakie w duszy jego, słowa ojcowskie wzbudziły.

— Tak jest mój synu, mówił Said, powinieneś dom mój opuścić; ośmnasta wiosna twego wieku dobiega, a samotność nie jest udziałem młodości: trzeba żebyś świat poznał i żebyś z podobnemi tobie żył ludźmi. Jutro udasz się do Damaszku. Idź, synu kochany i bądź szczęśliwy.

— O mój Ojcie! i czegoż potrzeba ażeby być szczęśliwym?

— Unikaj wielkości, bądź dobroczynnym i pozyskaj przyjaciela; złoto i klejnoty jakimi cię obdarzę, są znikome; piękność twoja zwiędnie, młodość uleci, a wesołość stanie się pastwą starości. Szukaj przyjaciela mój synu, niechaj ani czas, ani okoliczności wydrzeć ci go niezdolają; przyjaciela, którego by śmierć tylko sama rozdzielić z tobą mogła; a jeśli za cenę skarbów twoich nabyć go potrafisz, oddaj je bez wahania, zbyt tanio jeszcze go nabędziesz.

Dehly uśmiechnął się na te wyrazy starca, które mu się przesadzone zdawały pełen jeszcze złudzenia miękkiego i kochającego serca, mniemał że łatwo znajdzie wiernego przyjaciela.

Iluz przyjaciół, mój ojcze, zdarzyło ci się w ciągu życia znaleźć?

— Oby ci niebo tak jak mnie sprzyjało! jednego tylko znalazłem, ale ten jest moim przyjacielem.

— Jednego tylko!... Zasmucasz mię ojcze. Jak to! ty co nigdy dla ubogiego nie zamknąłeś ręki; którego złoto tylu w sparło nieszczęśliwych?... i tylko jeden!...

— Tak, ale ten jest moim przyjacielem! zawołał starzec z zapalem.

Reszta dnia upłynęła już to na przygotowaniach do podróży, już na rozmowach, w których szanowny Said wlewał w młodzieńca zbawienne nauki doświadczenia. Nazajutrz, ze wschodem jutrzeńki, młody Dehly opuścił dom ojcowski, poprzedzony przez dwa wielbłądy obciążone złotem, klejnotami i mnóstwem szat bogatych, darami szlachetnego Said. Przy-

bywszy do Damaszku, udał się zaraz do Bekira przyjaciela ojca swojego, który z gorliwością wystarał mu się o piękne pomieszkanie i wiernych niewolników.

W pierwszych dniach pobytu swego, Dehly zdumiewał się nad przepychem pałacu i dworu Sultana. Przywykło zwolna oko jego do tych okazałości i zapragnął posiadać podobne rokosze. Zaprzyjaźnił się z szumną młodzieżą Damaszku. Nazwisko Saida, który niegdyś znakomite w kraju piastował dostojności, jego bogactwa, powierzchowność, uprzejmość w postępowaniu syna, wszystko się przyczyniało do zjednania temu ostatniemu nader licznych przyjaciół. Wyprawiał on i przyjmował ucztę, wesołość panowała u stołu jego, a rokosz była celem wszystkich jego czynności. Nigdy Dehly nie był równie szczęśliwym.

Tymczasem Bekir, kiedy mu młodzieniec opisywał wesole życie swoje, wstrząsał głową z zamyśleniem, i mawiał do niego: — Wszystko jest znikome, mój synu, gorzkie są w starym wieku wspomnienia szumnej młodości, a rozrzutność nie jest bynajmniej cnotą.

Lecz szła młodości i powab rokoszy zbyt mocno pocięgały syna Saida, aby miał chętnie i cierpliwie zdrowe rady przyjmować. Unikał ich więc starannie i strzegł się widoku starca. Wszystkie stosunki między nim i ojca przyjaciółmi byłyby razem zerwane, gdyby ten nie szukał go sam, aby do niego słowami rozumu przemawiać. Młodzieniec jednak nie przestał prowadzić wystawnego życia, i z ucztą na ucztę uczęszczał.

Przypadek dozwolił mu ujrzeć ulubioną niewolnicę jednego z dworskich panów, wtenczas kiedy szła właśnie z kąpieli. Nie wyrównywało jej piękności. Rozkochany Dehly, ofiarował jej właścicielowi znaczną sumę w złocie i w drogich kamieniach aby otrzymać śliczną Czerkeskę, lecz wskutek jego usiłowania były daremne, i ze łzami złości opowiadał zmartwienie swoje towarzyszom rokoszy.

Czyż napróżno jesteśmy twoimi przyjaciółmi? zawołali, i nazajutrz rano przyprowadzili mu młodą niewolnicę, której nadzwyczajna uroda gasiła piękność Czerkeski, i sprawiła że Dehly zapomniał o niej.

Jakże się mylił ojciec, myślał sam w sobie, kiedy mniemał że tak trudno było znaleźć przyjaciela! Ja ich tłum w krótkim czasie pozyskałem, i wszyscy są dla mnie wylani. Prawdziwie, ci mądry ludzie tak są niekiedy dziwaczni. Doświadczę ja starego Bekira, pewny jestem, że pomimo tej dawnej przyjaźni którą mój ojciec tyle poważa, nie potrafi on się oprzeć najłżejszej próbie.

Tego samego dnia jeszcze wykonał swój zamiar. Udał się do Bekira, i rzekł do niego; — Pożycz mi sto sztuk złota, gdyż zamyślam wyprawić ucztę dla przyjaciół, a bankierowie moi nie oddali mi jeszcze nadesłanych pieniędzy.

Synu Saida, odpowiedział mu Bekir, ponieważ niedostatek funduszu pozbawia cię jednej biesiady, usłuchaj głosu niedostatku. Korzystaj z tego odpoczynku jaki ci sprowadza ta okoliczność: *Człowiek jest na to stworzony ażeby pracował*, rokosz jest tylko odpoczynkiem. Bądź człowiekiem, Dehly, i nie marnuj tak młodości twojej, jak marnujesz złoto twego ojca.

Bardzo ci dziękuję, rzekł Dehly szyderskim tonem, mam jeszcze Bogu dzięki złoto w mych kufrach i dosyć drogich kamieni.... chciałem tylko doświadczyć przyjaciela mego ojca....

Młodzieniec! zawołał Bekir, dowodzę tego że nim jestem, kiedy odmawiam ci pieniędzy na rozpustę, i daję zbawienną radę.

Dehly porzucił starca z wzgardliwym uśmiechem. Rok cały tym sposobem upłynął, a nie zrażony Bekir odwiedzał codziennie syna swego przyjaciela, nie odstręczając się szyderstwami młodzieńca, który pobudzony raz pewnego przez swoich przyjaciół, wyszedł z granic umiarkowania i zagroził Bekirowi, że go każe wypędzić niewolnikom swoim. Bekir spuścił ze smutkiem głowę i wyszedł z jego mieszkania.

„Niech będzie pochwalony Bóg i jego prorok! krzyknęła wesoła rzesza, kiedy już opuścił salę; przecież się pozbyłeś tego starego gderacza i jego zabijających moralów“ Szyderskie śpiewy i śmiechy wzgardy pełne, długi czas dookoła stołu krążyły,

Tego samego dnia pod wieczór Dehly wyszedł z Damaszku. Przechadzał się pod pięknymi palmami nad rzeką, chcąc użyć wieczornego chłodu, i rozprószyć nieznosną niespokojność która go dręczyła od chwili jak Bekir wyszedł z jego domu. W tem spostrzega na drodze idącego ku sobie poważnego starca; poznaje w nim ojca, i mimowolny wykrzyk radości wydaje. Był to Said; Był to ojciec jego istotnie. Rzuca się w jego objęcia Dehly, a Said wylewa słodkie łzy na widok syna z którym przez rok był rozłączony. Zwrócili kroki swoje ku miastu, a przez drogę, w pełnej ufności rozmowie, Dehly opisywał ojcu szczęśliwe życie jakie prowadził w Damaszku.

Przyjaciele moi....

Nie rozumiem cię synu, czyliż istotnie masz przyjaciół?

Dehly uśmiechał się na to zapytanie. — Zapewnie ojciec kochany chciałeś mię tylko zastraszyć, kiedyś mi mówił że nie niema nad przyjaźń rzadszego, i kiedyś mi radził jednego tylko znaleźć przyjaciela; albowiem też może pod szczęśliwszą jak ty urodził się gwiazdą, gdyż mam ich znaczną liczbę, i każdy z nich gotów jest majątek i życie dla mnie poświęcić.

Przez całe życie moje jednego tylko znalazłem, rzekł Said tonem poważnym; lecz ten jeden był moim prawdziwym przyjacielem.... wejdźmy do miasta, noc się przybliża.

Zmrokiem już przybyli do Damaszku. — Teraz, mój synu, rzekł Said kiedy stanęli w mieszkaniu młodzieńca, wyjdźmy sposób przekonania się o uczuciach przyjaciół twoich. Zbrocz szaty krwią i skalaj kurzawą włosy, uzbroj twą rękę sztyletem, przybież połowę niewolników twoich w ubiór jaki noszą strażę Wezyra; biegnij do domu każdego z twoich przyjaciół, i powiedz każdemu z oznakami najmocniejszego przestachu, że w kłótni z Wezyrem, przeszyłeś go sztyletem, i że cię strażę jego ścigają: szukaj pomiędzy nimi takiego, coby ci schronienia i opieki nie odmówił.

Powolny młodzieniec z ochotą przyjmuje radę ojca i w kilka chwil wszystko przysposobiono do spełnienia tej próby.

Biegnie on, ścigany przez swoich niewolników, do najbliższego z przyjaciół.

— Kochany Horamie, ratuj mnie! zawołał wpadając do jego mieszkania; w chwili uniesienia przeszyłem piersi potężnego Al Maimonna Wezyra i ulubieńca Sultana; straż jego ściga mnie i jest ztąd niedaleko.

— Al Maimonna! krzyknął przyjaciel, zbladły i pomieszany, uciekaj od mego domu; poczytanoby mnie za równie winnego z tobą, uciekaj....

— Horamie jestem ścigany, na przyjaźń naszą zaklinam cię, ratuj nieszczęśliwego Dehly!

W odpowiedzi na to zaklęcie, wierny przyjaciel na rygiel drzwi przed nim zamknął.

Zmieszany nieco tym początkiem Dehly, biegnie do drugiego, do trzeciego, do innych; a nakoniec okrążywszy wszystkich mieszkania, wszędzie tegoż samego doznał odmówienia. Jeden z tych co mu najwięcej pochlebiali, do tego stopnia okrucieństwo posunął, że go chciał przytrzymać mocą, i wydać mniemanym strażom Wezyra, wołając: „Oto morderca, oddaję go w ręce wasze!“ Rozgniewany Dehly, wyrwał się z rąk zdradzieckiego człowieka, i powrócił pełen smutku do swego mieszkania.

— Gdzież twoi przyjaciele? zapytał go Said z uśmiechem.

— O! niegodziwi, odpowiedział młodzieniec zgrzytając zębami ze złości. Dusze podle i bezwstydne! Jak widzę, wyrzec się trzeba nadziei posiadania prawdziwego przyjaciela.

— Dehly, ja tylko mam jednego, ale ten jest moim przyjacielem.

— Nie chwał go, ojczu; Bekir I tyś równie jak ja nieszczęśliwy; doświadczałem twego przyjaciela, i pierwszej zaraz uległ próbie.

Tutaj opowiedział starcowi, jak Bekir odmówił mu pożyczki stu sztuk złota, o które go prosił. Said uśmiechnął się: Idźmy mój synu, doświadczyć go równie jak innych; nie dla mnie bynajmniej, gdyż jestem nadto zapewniony o jego wierności, lecz chcę żebyś się ty przekonał o twego ojca przyjaciela. Weź znowu sztylet do ręki, teraz, kiedy żal i złość zmieniły rysy twojej twarzy . . . — Ach! ojczu mój, on mi również odmówi swojej pomocy, i nawet będziesz go mógł z tego usprawiedliwiać postępku. . . .

— Jakto? dlaczego?

— Dzisiaj dopiero obraziłem najokropniej Bekira, i zagroziłem mu że go wyrzucić każe z mego mieszkania.

— Nierozsądny młodzieńcze! . . . lecz to nie szkodzi, Bekir jest moim przyjacielem: idźmy, ja będę prowadził twoich niewolników.

Dehly posłuszny woli ojca, biegnie i stuka do domu Bekira; starzec natychmiast drzwi odmyka.

— Ratuj mnie, ratuj Bekirze! jestem ścigany; przed kilku chwilami. . . .

— Najprzód wnijdź do domu mego, rzeczce Bekir, nie dając mu dokończyć, wciąga go i drzwi zamyka.

— I cóż się stało? czego odemnie żadasz? . . .

— Ten sztylet zbroczony jest krwią Wezyra Al Maimonna; jego straż jest za mną w pogoni.

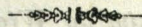
— Nieszczęśliwy! przed kilku chwilami? . . . lecz tutaj ciemności poznać cię niedozwolą; daj mi to żelazo... Uciekaj przez mój ogród: dotyka on murów miasta; z kjosku*) będziesz mógł przeleźć przez nie. . . . Nie wiele mi już dni do życia pozostaje: dzięki wszechmocnemu składam, że je mogę poświęcić memu drogiemu Saidowi.

Niewolnicy, wiedzeni przez Saida, zaczynają stukać do drzwi. Uciekaj Dehly, zawołał Bekir wyrывая mu sztylet. Otworzył drzwi od ulicy, i rzekł do przebranych niewolników: „Oto jest morderca Al Maimonna! weźcie mi życie, ja jestem winowajcą.“ W tej chwili, przyjaciel jego, ten dla którego tę straszną spełnić chciał ofiarę, przystępuje i rzuca się w jego objęcia. -- Zdziwiony Bekir nie chce wierzyć swym oczom i przyciska Saida do serca drżącego z radości. Zawstydzony młodzieniec zbliża się do wiernej pary, i Said opowiada Bekirowi z kąd pochodzi ta próba, i w jak błędnym mniemaniu zostawał syn jego.

Szanowny starzec, obracając się do Dehly — O młodzieńcze! rzeczce z powagą, błąd twój jest wspólny wszystkim młodym, a niedoświadczenie twoje, owocem jest niedojrzałego wieku. Ale słuchaj głosu rozsądku; on cię do szczęścia poprowadzi. Przyjaźń nie jest przedwczesnym owocem, wymaga ona starannego pielęgnowania i nie znajdziesz jej ani wpośród bankietów, których wrzawy unika; ani między wielkimi od których wykwintnych siedzib z daleka stroni ani u złośliwego, którego serca nigdy nie odwiedza. Podobna do szczęścia, jest ona wszędzie i nigdzie razem; aby ją znaleźć staraj się synu mój nabyć tego co ją jedynie ustalić może, to jest cnoty. Bądź szlachetnym, ludzkim i roztropnym, a wkrótce serce przyjaciela samo ci się odkryje; pamiętaj jednakże nadewszystko, że nie te związki są trwałe co zbyt się prędko i łatwo kojarzą; palmy idumejskie rosną powoli, ale liść ich jest nieśmiertelny.

Dehly usłuchał rady szanownego starca. Wyszedłszy z odurzenia w którym go życie rozpustne pograżyło, szukał on towarzystwa rozsądnych ludzi. Sultán pomny na znakomite ojca jego zasługi, wskazał, mu urząd, na którym mógł pracować użytecznie, dla chwały monarchy swego i dobra ojczyzny. Nie raz jeszcze smutnej doświadczył prawdy, chcąc znaleźć wiernego przyjaciela; lecz po kilku latach, zawołał; rzucając się w objęcia ojca swego i Bekira: Winszujecie mi, znalazłem nakoniec przyjaciela!

Starcy wzniesli ręce do nieba i rzekli: „teraz Bóg może już nas do siebie powołać.“

—  —

Szanowna Redakcyo „Pracy!”

Załączony tu dosłowny wypis (z Przyjaciela ludu z r. 1844. N. 2.) cudownego widzenia, roku 1692. może znajdzie pomieszczenie w piśmie „Praca“, gdyż między czytającami bydl może wielu, którzy o tem cudownym widzeniu przed 171. laty zdarzonym zupełnie niewiedzą, a które przecież musi mieć jakiś związek z obecnym położeniem Polski.

Jérzy Dunin

były urzędnik w zakładzie Nar. Im. Ossolińskich.

Lwów dnia 15. Marca 1863.

*) „Kiosk“ z tureckiego altanka ogrodowa na słupach dachem pokryta. po bokach otwarta.

Do p. Redaktora

„Przyjaciela ludu” w Lesznie.

Panie Redaktorze! Pismo wasze „Przyjaciela ludu” tak bujne w to wszystko, co się w naszej rodzinnej zachodzi ziemi, czyby też choć raz zamieszczać miało tych dziwnych, że niepowiem apokaliptycznych obrazów, jakie się przed setkami i więcej już lat nad ziemią naszą na obłokach WW. OO. Reformatorów, Teofilowi Sredzińskiemu kaznodziei z konwentu wieluńskiego, i Ludwikowi Malczewskiemu, w nieudanym widzeniu pojawić miały.

O! niemyślcie Panie Redaktorze! aby i niebo nasze i obłoczki każdy co smutnie przemknę po nad głowami naszymi, po nad tę ziemię płodną w nieszczęścia, nie miały na sobie jak w zwierciadle, odbić żałości tych jęków, łez strumieni, a pono i krwi potoków co to zdają się miasto dżdżu kropelek, po różnobarwnych tęczy promieniach, aż tam w krainę górną, w duchów krainę wstępować; by znać użyć tej matce naszej, i jej niewypłakane boleści, jako rodzającej, po całym rozniosły niebie. — Nie myślcie by to z kątka odszukane posiwałe wiekiem które wam tu szlę widzenie, było proroctwem Wernychory, kozaka, lub ruską skaską Podberezkiego, lub Kraszewskiego powiastki Sawki, co tak nadobnie w ustrój talentu przybrane, życiem rozbłysną na martwych kartkach! Nie — jest to szczere opowiadanie prostych w kukule Mnichów, jakie im się dnia 8. Września 1692 r. na obłokach pojawić miało.

O! tak są dziwne i a niebie i ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom. — Lecz czyj wzrok na bieg czucia, nie jest całkiem tępy, temu do wywikłania tajemnica łatwa. (Diady część IV). Te to dziwne zjawiska, jeżeli osądzićie bydyć godne pisma waszego, raczcie je Panie Redaktorze, drukiem ogłosić; a zatem wydrzeć z zapomnienia na które i tak oddawna już im się zanosilo. —

Ziarnko do ziarnka a uzbiera się miarka.

Dobrzyca 15. Października 1843.

Zostaje z szacunkiem
uniżony sługa

X. Fr. Kociński
Proboszcz.

Prawdziwe cudowne widzenie, stwierdzone pod posłuszeństwem przysięgą przez WW. OO. Reformatorów Teofila Sredzińskiego kaznodziei w konwencie Wieluńskim powracającego z Częstochowy, wraz z towarzyszem bratem Ludwikiem Malczewskim do Wielunia, ponieważ przez pobożność pieszo za pozwoleniem przełożonych, swieździli obraz N. Maryi Panny na Jasnej górze.

Powracając więc wspólnie pieszo dnia 8. Września 1692 roku, dwiema godzinami przed zachodem słońca, o jedną milę od Kłobucka widzieli w obłokach jasnie jak następuje:

Miedzy zachodem i południem stał Polak uzbrojony, miernego wzrostu, przy którym był Orzeł biały, obiema rękami trzymając się szabli, ale jej nie dobywał. — Od południa samego, jakoby blisko Krakowa, widziana była osoba z peruką na głowie, która po prawej ręce Polaka stanęła; przy niej szpady na krzyż złożone; w około nich gałązki

były, za tą osobą zaś, stało liczne wojsko. Po lewej ręce Polaka stanęła osoba poważna, przyjemna, w włosach własnych trefionych, mająca za herb lilie, wojsko jednak jej niebyło tak liczne jak pierwszej, a te stojącego Polaka otaczały powoli — a w środku jakoby Szląska, pokazała się osoba poważna siedząca na Majestacie przy niej Orzeł dwugłowy czarny, która bardzo pilnie przypatrywała się osobom, Polaka wojskiem otaczającym. — Niżej daleko za hodu słońca pokazała się od tych wyżej; bardzo odmienna osoba, na wspaniałym siedząca Majestacie, z twarzą ogromną i wojenną; przed jej stolicą stał okrutny Lew, a ten zotwartej paszczęki wyrzucał płomień co raz bardziej się szerzący, w około tej osoby gromadziło się bardzo wielkie wojsko. Lubo zaś pomiarkować niemożna było, czyli ten wybuchający ogień z paszczy Lwa bił na Polaka, to jednak jawnie się wydawała, że cały obłok ztém widokiem prosto ciągnął się jakoby ku Krakowu. — Te dwie osoby siedzące w krótkie powstały z wojskiem ludzi, jakoby różnych narodów zebranych, przeciwko osobie po lewej stronie polaka stojącej, i tak stało się wielkie zamieszanie. — W innym miejscu zdaleka wydawały się różne osoby częścią po polsku, częścią po cudzieziemsku ubrane, które sobie jakoby wzajemnie oddawały listy, te zaś czytając, wielkie frasunki, pomieszanie, zadziwienie, trwogę i smutek na sobie wydawały. — To gdy się dzieje, osoba także różnym ludem, blisko Krakowa jakoby przy granicy węgierskiej stojąca, uderzyła na drugą, i wstępny bojem obydwu wojska mocno się starły. Polak zaś stał jak przedtym smutny zawsze, za szablę się trzymający. — Odstąpiły na moment od siebie z wojskami owe osoby, grożąc sobie wzajemnie, a tak niezadługo znów się porwały i mocno biły. Ta wojna dosyć długo trwając, tak się nam obiema rzetelnie wydawała, że w tym wojsku można było rozeznąć, Niemców Tatarów, Kozaków, i różnie ubranych żołnierzy. Widzieć było głowy spadające skarków, jednych rannych, drugich zupełnie zabitych i upadających, płynącą krew, i konie ludzi trapiących — artylerję żywo krzątającą się około nabijania armat, ogień wydany błyskał się i jaśniał, owszem huk armat i ręcznej strzelby słyszeliśmy, i całe to straszne widowisko rozeznąć tak można było, i owszem prawie lepiej jak gdyby na ziemi krwawa odbywała się wojna, temu zaś wszystkiemu przypatrywała się pilno osoba na Majestacie siedząca nad Szląskiem z orłem dwugłowym czarnym, a wtem rozeszły się wojska na różne strony, osoby zaś wszystkie zniknęły, zostawiwszy smutne pobowisko, i jakoby wielkie spustoszenie kraju, na miejscu zaś gdzie widziana była osoba na tronie z orłem dwugłowym wyrósł pniak zgłęzi w całe obcięty obok którego stał sam Polak ale bardzo smutny i frasobliwy

Po tem wszystkiem pokazała się w obłoku od południa prześliczna Pani w płaszczu błękitnym, o od jej twarzy i rąk złożonych, wydawała się jasność, która cały oświecała obłok w którym sliczna stanęła dziecina, okrąg świata, wręku trzymająca, do jej zaś nóg, obłok z ową Panią zaczął się uchylać, a zbliżywszy się zupełnie, niski uczyniła przed dzieciną pokłon, prawą wskazując ręką na smutnie stojącego Polaka, i przy nim stojący ów obcięty pniak. — A zatym obróciwszy się dziecina, prawą wynosząc naprzód rękę do góry

wyraźnie znakiem krzyża pobłogosławiła Polaka, i pniak obcięty zupełnie, zaraz poczał zielenić pięknymi gałęziami i liściem. Polak też samo pokazał się przy swoim orle z pałaszem już dobytym, mężnie i wesoło. Ostatnie po tem jeszcze ujrzelśmy widzenie; to jest: pokazał się ogromny w obłoku okręt, zaraz zbliżywszy się, wyszedł mąż bardzo poważny, z wielkim tłumem usługujących; wsiadła owa Pani zaraz z dzieciną do tego okrętu, i ów poważny mąż, i w ten moment wszystko nam z oczu zniknęło.

Widzenie którego nikt wprawdzie wytłumaczyć nie mógł, lubo tak rzetelne, jest przez nas dwóch zaprzysiężone — widzenia tego całego zeznanie.

Sprawy potoczne.

Za adres przez ofycjalistów prywatnych z okolicy naddniestrzańskiej Wiel. Ludwicy Leśniowskiej do Myślenic postany — przesłała ta około oświaty ludu z szczerem poświęceniem pracująca Pani następujące:

Podziękowanie

Za przysłany mi od was drodzy bracia adres, najczulsze składałam wam dzięki, i jest on mi miłszy, niż jakieś to sami uznali — złotem wyrzute litery. —

Prawda, że byt wasz, — i ludek nasz drogi, — to dwa przedmioty, — koło których ciągle obraca się serce moje lecz dotąd przyznam, z memi słabymi siłami, — zbyt mało jeszcze dla was drodzy bracia, — szacowni Ofycjaliści prywatni — zrobiłam; lecz nie ustaję, — i kiedy tylko zawołacie do mnie, — i co będzie w mej mocy, uczynię wszystko. —

Dlatego, wielce droga, i cenna, jest mi ta wdzięczność wasza, — tym bardziej, żem dotąd na nią nie zasłużyła, — nie mając przeto do niej prawa, — proszę jedynie pamiętać o mnie w waszych sercach, — aby, gdy mnie tu już kiedyś nie będzie na tym świecie, westchliście do Boga, za duszę tej, — która choć mało uczyniła dla was, — ale to uczyniła ze szczerzego serca, — jako wasza siostra

Ludwika z Myślenic.

Podajemy tu wyjętą z Dziennika polskiego Nr. 165 z r. 1862. wiadomości o wyścigu szlachejnych uczuć dwóch panów — podaną przez korespondenta osobiście obadwóch znającego, rzeczonemu dziennikowi — a to tak dla charakterystyki czynu, jako też dla skutku tegoż — przyność bowiem 50 złr. w. a. na fundusz towarzystwa prywatnym ofycjalistom w obw. Podhajeckim. —

O wyścigu nowego rodzaju, nie angielskim, ale polskim, bo odbyty nie konno w czerwonej kurtce żokiejkiej na arenie, do błahej rozrywki przeznaczonej, ale na polu uczuć szlachejnych, jakie nie wygasły w naszym obywatelstwie,

i na złość wrogom naszym nie wygasną nigdy. Jestto fackik w sobie samym nie wielkiej wagi, ale godzi się wspomnieć onim, bo się w nim charakteryzuje dawny a pocziwy obyczaj polski. Wiele krzyczano o polskiej niezgodzie, i rzeczywiście w życiu publicznym mnogie jej a smutne znaleźć można przykłady. Ale w życiu prywatnym obywatelskim szlachej polski był zawsze pochopny do świętej zgody, i jak prędko się pogniwał, tak prędko podał rękę, mianowicie gdy dotknięta w nim została szlachetniejsza strona uczuciowa.

Rzecz się tak miała: p. E. T. wypuszczał, a p. A. W. brał u niego futerek w dzierzawie. Umówili się, spisali punkta przedugodne, dali sobie słowo, rękę i zadatek, i rozjechali się, naznaczywszy dzień, w którym ugoda miała ostatecznie przyjść do skutku. W umówieniu rzeczy mieli wzgląd na nieprzewidziane wypadki, nie oznaczając wszakże, jak się to zdarza, obostrzających warunków, bo byli oba pewni, że się na sobie nie zawiodą. Na czas oznaczony zjechali się ale jak na toż znalazła się i nieprzewidziana przeszkoda, kontrakt zatem nie mógł przyjść do skutku.

Kto zna nasze stosunki, i wie jak trudno przy dzisiejszych ciężkich okolicznościach, dla obu stron, tak dla dziecka, jak i dla dzierzawcy znaleźć wzajemnie zadowalniające warunki — bo jeżeli dziedzie stosownego dla siebie i majątku szuka dzierzawcy, niemniej jest ważnym dla dzierzawcy wybór takzwanego jurysdatora — ten zrozumie, że dla obu przymuszone to rozejście się było bardzo przykrem. Ale że przeszkoda była nie do usunięcia, więc w najlepszej komitywie wrócili wzajem słowo i zadatek, i podali sobie ręce bez żalu. P. T. wszakże uczuciem delikatniejszym wiedziony, zaproponował p. W., aby za doznany zawód przyjął od niego pięknego konia. P. W. wymówił się jak najusilniej wszelkiemu choć najszczerzszemu naleganiu p. T., i po długiej walce, pełnej wzajemnego uczucia na odjeźdźnym, p. T. wsunął do ręki panu W. asygnację na konia ze stajni w Z.... Pan W. nie chcąc ubliżyć, przyjął asygnację, ale wróciwszy do domu, piszy list pełen serdecznej uprzejmości, w którym odsyłając, oświadczył, że daru tak uprzejmie ofiarowanego odrzucić nie chce, ale prosi, aby pan T. ogierka sprzedał na korzyść czy szkoły rolniczej w Dublanach, czy funduszu dla prywatnych ofycjalistów, wedle własnego wyboru. P. T. ocenił szlachetne to postępowanie jak się należy, i zrzekając się wyboru, połowę kwoty uzyskanej sprzedaży ogierka, przeznaczył na zakład dublański, a połowę drugą na fundusz dla prywatnych ofycjalistów.

Tak się skończył ten wyścig szlachejny, obydwaj dobiegli razem do mety, i nie zdobyli premii, ani pieniądze ani szpicerutowe, ani puharowe, ale nagrodę własnego sumienia i szacunku tych wszystkich, którzy znają obu tych godnych obywateli.

Ci dwaj zaeni Panowie zostaną imieniem w liście subskrybentów powiatu Podhajeckiego w „Pracy“ Nr. 2. za miesiąc Marzec wymienieni. (Przyp. red.)

❧ Od Wydawnictwa „Pracy” ❧

Z niniejszym zeszytem dziesiątym oznaczonym cyfrą X. XI. XII. zamykamy wydawnictwo pisma zbiorowego „Praca” złożony natomiast z dniem 10 Marca r. b. nową, częstszą redakcyę tegoż, w formie i ramach obszerniejszych, z rubryką „Co słychać w świecie” ażeby i pod tym względem, szanownych czytelników chwalebna ciekawość, zaspokoić.

Z jakim trudem i kosztem z jakimi ofiarami takowe połączone było, świadczy pismo same — a świadków ma także przed sobą i w około siebie w szanownych P. T. przedpłacających czytelnikach swoich.

Przetrwaliśmy w prawdzie ciężki, początkowy bezsilny żywot pisemka klasie zapomnianej, sprawie pry. oficyalistów poświęconego — i myśli zasadniczej przed laty blisko 20. podjętej — a przez dziennikarstwo krajowe jego przewodnikom do roztrzygnięcia przedłożonej, upaść nie daliśmy — ale czyliż na tem ma już być koniec? wytrwałości potrzeba — a co myśl boża poczęła, tego czyn ludzki przy pomocy Bożej dokona; lecz gdy chcesz aby (według przysłowia) Bóg pomógł tobie, pomagaj pierwszej sam sobie — chcąc tedy wytrwać w zamierzeniu i zdążyć drogą publicystyki do celu, trzeba sił nietylko moralnych, ale także i materyalnych a gdy zwykle wszelkiego pisma wydawnictwo o pomoc materyalną przez przedpłatę opiera się, a przedpłatą zmocnione, zachęczone, zobowiązane, pobudza się i nie ustaje w pracy — więc i wydawnictwo „Pracy” z prośbą o pomoc przedpłatą do szanownych czytelników takowej, odnosi się, ażeby nadal się utrzymać i nietylko myśl sługom ziemskim, ich wdowom i sierotom poświęconą, od upadku i zagłady ochronić, ale i owszem w życie i czyn dokonany przeprowadzić mogła.

Ciężki i nader trudny obowiązek bierze na siebie wobec czytającej publiczności każdego pisma wydawnictwo — lecz nie mniej ważny obowiązek ciąży na szanownych prenumeratorach, zasilania go przedpłatą, bo odpowiedzialność za zawód z której bądź strony doznany, trafia i przynięta obydwie. Pisemko „Praca” na jałowe rzuciło się pole — nową sprawę i na pozór obojętną przeprowadzić, zrobiło swoim zadaniem — tylko tolerowane zając pozwolono mu stanowiko — bez protekcyi i opieki oglądało się w około za ludzką — wsparte tymczasem prawdziwie boską pomocą — przetrwało swoje dni ciężkie i uzwyczajo się do wytrwałości w zamierzonej dalszej pracy, której plon wprawdzie nie dla terazniejszych oficyalistów, ale dla ich dziatki jeżeli które nieszczęsne sieroctwo trafi i dla owdowiałych matek, przyznaczony. Nieregularne wydawanie dziesięciu zeszytów „Pracy” w przeciągu blisko pół-

tora roku, musiało pociągnąć za sobą nieregularną przedpłatę i z tego powodu do nikogo żalu nie mamy — wszelako: gdy obecnie pismo „Praca” niniejszym zeszytem skompletowane zostało — i gdy na nową przedpłatę takowego już dwa numera wydane zostały a nakład trzeciego i dalszych przygotowany — tedy najskusniej i najmocniej prosimy o uprzejme nadesłanie, częściowo zalegającej przedpłaty po 25 cent. za każdy z otrzymanych zeszytów „Pracy” licząc — z dołączeniem przynajmniej kwartalnej — a jeżeli żadnej zaległości niema, półrocznej przedpłaty, na rachunek od Marca r. b. wychodzącej „Pracy”.

Z jednym z następujących numerów, rozesłany zostanie szanownym Prenumeratorom: spis przedmiotów, okładka „Pracy” i na żądanie brakujące zeszyty, od czwartego począwszy natychmiast, a zeszyt 1. 2. i 3. po zrobionym nakładzie.

Nie we własnym więc interesie, ale także w interesie urzędownie deklarowanej i stwierdzonej darrowizny każdego dziesiątego grosza na rzecz, kiedyś pod opieką Towarzystwa znajdować się mających wdów i sierót, domagamy się całą siłą i godnością powziętego celu, o uiszczenie tego wdowiego grosza! aby od szkody i pokrzywdzenia ochronić te biedne istoty których i teraz nie brak i nigdy nie braknie; oby przynajmniej nie w tak smutnem i zazaniębanem położeniu!

„Praca” obecnie wychodząca, ani na chwilę nie straci z oka celu swego — wszak pismo to zostało poniekąd własnością prywatnych oficyalistów — a miałożby zapomnieć o właścicielach którym służyć winno? albo miałożby zostać przez nich nienagrodzoną???

Polecając się przeto wydawnictwo „Pracy” względem szanownych czytelników, oświadcza że i nadal trwać będzie w nieschybnym kierunku postępu na korzyść kraju i tej licznej klasy pracowników około świętej ziemi naszej — którą w nadziei pomocy wyższej wszyscy bezwzględnie szczerą pracą zasiewać winniśmy, jak to pięknie wypiewał nasz Kornel Ujejski:

„A razem, z wiarą rzucamy w głąb ziarno,
„A ziarno gdy czyste to pójdzie nie marno,
„Oj pójdzie niemarno, choć silny wiatr wionie,
„Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie.
„Choć trochę naddziobią go wrony i kruki,
„Plon zbiorą choć nie my, to nasze prawnuki.“

(Pieśń o ziarnie.)

Ogłoszenia.

Handel galanteryjny

MICHAŁA DYMETA

„pod Nadzieją“ we Lwowie,

utrzymując pierwszy i największy skład

SPRZĘTÓW KOŚCIELNYCH

dla każdego obrządku, ma zaszczyt Przewielebne Duchowieństwo niniejszem zawiadomić, iż powiększył ten Skład jeszcze doбором

paramentów kościelnych,

tak są do nabycia po możliwie tanich cenach: Ornaty dla łacińskiego i dla greckiego obrządku, Dalmatyki, kapy nieszporne, Chorągwie krzyżowe i poriewające (sztandarty) z jedwabnego i wełnianego adamaszku, Baldachinyksamitne i adamaszkowe, Umbracula zasłony, Antipedya z ramami złoceniem, Bukienki na Cymboria, Welony do (Monstrancy, Płaszczonicy na płótnie i jedwabnej materii malowane.

Zajmuje się także robotą **Tabernakulów** na Ołtarze i **Ołtarzyków** procesyjnych, (Obrazy do noszenia) w rozmaitych kształtach całkiem złoczone, i udziela na wezwanie fotografie tychże z dodaniem cen.

Uwaga. Tak do Chorągwi jako i do Ołtarzyków mogą być zamówione Obrazy z takimi wyobrażeniami i Świętymi, jakie do miejscowości potrzebne się okażą.

Nareszcie poleca przy zbliżających się Świętach Wielkiejnocy:

Z MARTYCHWSTANIE

Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, figura z drzewa rznięta 28 cali wysoka, kolorami lakierowana z chorągiewką 10 złr. w. a.
taka lepszej roboty naturalnie olejno malowana 16 „ „ „
taka pod prawą nogą trzymająca 18 „ „ „
Pakunek jednej figury 1 zł. 50 kr.

Chrystus w grobie

figura leżąca, z drzewa rznięta naturalnie olejno malowana, rzeźba bardzo piękna na 24 30 36 42 48 cali długości
po 16 złr. 28 złr. 36 złr. 48 złr. 65 złr.

Pakunek od 1 złr. 50 cent. do 3 złr.

XIV Stacyj

meki Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, obrazy olejne 22 cale szerokie 31 cali wysokie, w nowy sposób za pomocą litografii olejnymi farbami odciskane, na płótno przeniesione i naciągnięte na blendramy. Cena całej kolekcji 120 złr. w. a.
Cenniki i szczegółowe objaśnienia udziela na żądanie.

HANDEL KORZENNY

pod „Opatrznością“

WILHELMA KAMIENSKIEGO

we Lwowie, pod l. 60 przy ulicy Dykasterjalnej,
poleca przy nadchodzących świętach wszelkiego rodzaju

WINA węgierskie, austriackie i zagraniczne, przednie LIKIERY, prawdziwy

RUM z JAMAIKI,

rozolisy i kontuszówki które się na butelki i na miary

oraz herbata karawanowa

po cenach najumiarkowańszych sprzedają.

By zapobiedz sprzedaży rękawiczek glancownych po różnych prowincjach fałszywie jako mój wyrób, jestem zmuszony oznajmić szanownej publiczności, iż każda para rękawiczek wychodząca z **mej fabryki** wyraźnie jest zaopatrzona mým stemplem



Godne uwzględnienia!!!

Magazyn obóvia wszelkiego rodzaju

od 15. września r. z. na placu Marjackim pod nr. 1 w domu p. Łodyńskiego obok domu zajezdnego pod Tygrysem istniejący, poleca

Stowarzyszenie szewców lwowskich

z tem oznajmieniem, iż tak co do jakości jako też taności żadne obóvia, z obcych krajów sprowadzone, w tym składzie znajdującemu się niewyrówna.

Mając raz na względzie zapobiedz wzmagającemu się sprowadzaniu obcego obóvia, powtóre umiarkowanie, a przede wszystkim co do taności praktyczne wyrachowanie, iż obóvia lepszego po niżej umieszczonej i stosownie do jakości ułożonej cenie żadną miarą nigdzie dostać nie można, pozostaje Stowarzyszenie w tem niezachwianem przekonaniu iż wszelka tańsza wyprzedaż obóvia we Lwowie, kupującym w mierze tutejszego wyrobu li tylko stratę przynosi.

Tusząc sobie iż to zdanie każdy znawca podzielić i przeto zamiar Stowarzyszeniu ku dobru ogólnemu wzmocnić zechce — podaje się do wiadomości następująca stała cena obóvia:

Buciki cielęce z gumaelastyką różnego rodzaju
od 3 do 5 zł. 50 kr.

Buty juchtowe i cielęce polskim krojem
od 7 do 9 zł.

Buty kozłowe polskie od 6 do 8 zł

Przesyłki na prowincję do miary podeszwy, załatwiają się najspieszniej.

Co tylko w Paryżu, w Berlinie i Wiedniu
najnowszego na terażniejszą porę z ubrań
gotowych „Neglige“

NARZUTEK I MANTYL

otrzymać można było, sprowadził już znany
z tanich cen

MAGAZYN

J. KÜHMAYERA

poleca takowe szanownym damom
równie jak otrzymane

prześliczne materje wełniane

od 36 cent. do 1 złr. 10 cent.

i swój niezaprzecznie największy skład

towarów jedwabnych

po cenach fabrycznych.

Bracia

PATRASZEWSCY

krawcy dla mężczyzn

polecają swój skład sukien gotowych różnego gatunku, oraz materii wełnianych, kamizelek wełniano-pikowych letnych i jedwabnych, krawatek i szalików w guście najmodniejszym z najslawniejszych fabryk krajowych i zagranicznych po najumiarkowańszych cenach w kroju polskim i francuzkim.

przy placu Halickiem pod l. 439¹/₄.

BRACIA TOWARNICCY

we Lwowie

w rynku, pod l. 56 przy rogu ulicy dykasteryjalnej
polecają swój nowo utworzony i obficie zaopatrzony

HANDEL TOWARÓW BŁAWATNYCH I PŁÓCIEN

a mianowicie wielki wybór materij jedwabnych, aksamitów, fularów, muszlinków, batyścików, szalów i chustek francuzkich i krajowych, pasów polskich, jedwabnych i litych, materij wełnianych i półjedwabnych najmodniejszych na suknie damskie, stuzkami na łokcie, dywanów angielskich i krajowych różnej wielkości oraz na łokcie, chustek płóciennych, batystowych i jedwabnych, chustek z crêpe de Chine i kaszmirowych haftowanych, wszelkich materij i aksamitów wełnianych oraz ceraty, amerykańskiej na obicie mebli, firanek i portierów, mantyli i zarzutek jedwabnych, koronkowych, aksamitnych i wełnianych najnowszego kroju; różnego rodzaju towarów bawełnianych białych; pikowych, wełnianych i jedwabnych adamaszkowych kap do pokrycia łóżek; słońce i deszczochronów; pazametryj; kamizelek; krawatek; koszul męskich i damskich, oraz dobór płócien i stołowej bielizny z najznakomitszych krajowych i zagranicznych fabryk pod zaręczeniem za czysto lniany i rzetelny towar.

Przytem utrzymują zapas materij szechowych, czysto jedwabnych i srebrem lub złotem tkanych na szaty kościelne tudzież szat gotowych; niemniej przyjmuje zamówienia na takowe, jako też na chorągwie i baldachimy, zapewniając za śpieszne i dokładne uskutecznienie przy najumiarkowańszych cenach.

Także otrzymali skład fabryczny bielizny gotowej z fabryki F. A. Datzelweiga, którą po stałych następujących cenach sprzedają.

Koszule bawełniane sztuka po złr. 1. 40 cent., 1. 70, 2. 2. 25, 2. 70, 3. 10, 4. 30.

Koszule płócienne po złr. 2. 86, 3. 75, 4. 25, 5. 5. 75, 6. 90 cent.

„Przyjaciel dzieci“

z rycinami wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca we Lwowie.

Przedpłata wynosi licząc od Nowego Roku:

w miejscu rocznie 4 złr. 40 cent., półrocznie 2 złr. 20 cent. w. a. i przyjmuje się w księgarni p. KAROLA WILDA;

z przesyłką pocztową rocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 cent.

W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie.

Przedpłatę pocztową (także z W. X. Poznańskiego) przysyłać należy w listach frankowanych wprost: *Do Redakcji „Przyjaciela dzieci“ we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Egzemplarzów z roku ubiegłego kompletnych, oprawnych w piękną litografowaną okładkę, dostać jeszcze można w Redakcji po 5 złr. w. a. Na żądanie odsyła je Redakcja własnym kosztem w miejsce wskazane.

A. Bogdanowicz

we Lwowie przy placu Marjackim,

w domu Hudetza pod l. 19. poleca łaskawym względem szanownej Publiczności swój jak najobficiej zaopatrzony **SKŁAD** wszelkich materiałów i przyborów do pisania, **rysunku i malowania**, wszelkiego rodzaju **rycin obrazów olejnych** z zagranicy sprowadzonych i osobiście nakupionych, jakoteż wielki wybór gotowych i złożonych **ram skórkowych portfelów, rameczek dębowych do oprawy portretów fotograficznych**; dalej

Największy i najgustowniejszy wybór **ALBUMOW** na fotografie przeszło 300 sztuk zawsze na składzie — sztuka od 1 zł 25 kr., stopniowo aż do 50 złr. w. a.; wielki wybór **fotografij** w wizytowym formacie, **portrety sławnych mężów wypadki warszawskie** itp., **obrazki święte** koronkowe z modlitewkami polskimi i francuskimi, **obrazy olejne Matki boskiej Częstochowskiej** na każdą cenę już poświęcane. Tenże handel otrzymał świeży transport **perfum i mydełek** angielskich i francuskich, prawdziwą **kolonńską wodę**, wszelkie **przybory i papiery** do robienia kwiatów, **papier listowy** z odciskami i wodnemi znakami patriotycznymi, **gry towarzyskie i zabawki dzieciinne**, **pióra angielskie** z metalu Aluminium koronkowe i stalowe, z wystawy londyńskiej **galanterijne rzeczy drewniane imitacja skóry**, wielki wybór **skórzanych towarów: portmonais, pułgaresy, papeterie, pamiętniki, necessaires** męskie podróżne skórzane itp. Wszelkie zamówienia na **karty wizytowe** jako też **odeiskania cyfer** na papierach listowych w najnowszym guście wszystko po cenach stałych i najumiarkowańszych. Zapewniając przytem szanownej Publiczności jak najprędzą i najstaranniejszą usługę tak w miejscu, jakoteż na prowincji.

JAN MÜLLER

we Lwowie, przy ulicy halickiej pod l. 295 m.

poleca szanownej Publiczności swój

obfity skład wszelkich wyrobów

GRZEBIENIARSKICH,

wyroby szyldkretowe, rogowe,

bukspanowe, kauczukowe i z kości słoniowej.

Oraz utrzymuje wielki wybór szczotek do włosów i sukien, szczoteczki do paznokci, dozębów i kieszonkowych lustrar podróżnych, jakoteż wszystkie do tego handlu należące artykuły, po najumiarkowańszych i stałych cenach.

Przyjmuje także wszelkie reperacje jakoteż w zamian grzebieni **szyldkretowe.**

Obstalunki z prowincji uskutecznia w najkrótszym czasie

Izba załatwień

pod Nr. 296 m. na Halickiem

przyjmuje i załatwia wszelkie polecenia w kraju i zagranicą i ma obecnie następujące sprawy do załatwienia

Sprzedarz i dzierzawy majątków większych i części mniejszych w obwodzie Lwowskim, Tarnopolskim, Stanisławowskim, Zółkiewskim, Samborskim i Sanockim od 200.000 do i niżej 5000 złr. w. a.

Kamienic, dworków i realności we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu od 3 do 40000 i wyżej.

Wioskę w cenie 12000 w zamianę za realność niedaleko Sambora albo Przemyśla — w cenie od 5 do 6000 złr. w. a. z dopłatą.

Ma Posadę dla Rządcy z kaucją 3000 za procent do majątku pod Lwowem. —

Do umieszczenia. — Oficyalistów wszelkiej kategorii gospodarstwa ziemskiego. — **Techniki** uzdolnionego z najlepszym świadectwem, nauczycieli domowych. — **Guwernantkę Polkę w Ajonie i Paryżu** wychowaną, udzielającą język francuzki w najlepszym akcencie, roboty damskie i wszelkie książkowe umiejętności. **Dwóch guwernantek wykształconych w kraju** z najlepszymi zaletami. — **Rzemieślników wszelkiego rodzaju** — Stelmachy, slusarzy, siedlarzy i innych do przesiedlenia na wieś. —

Polecone sprawunki po koniec Marca r. b. załatwione wszystkie. — Zeszyt X. XI i XII opuszcza prasy z końcem Marca 1863 r.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Franciszek B. Twardowski.

Z drukarni M. F. Poremby 1863.

17500